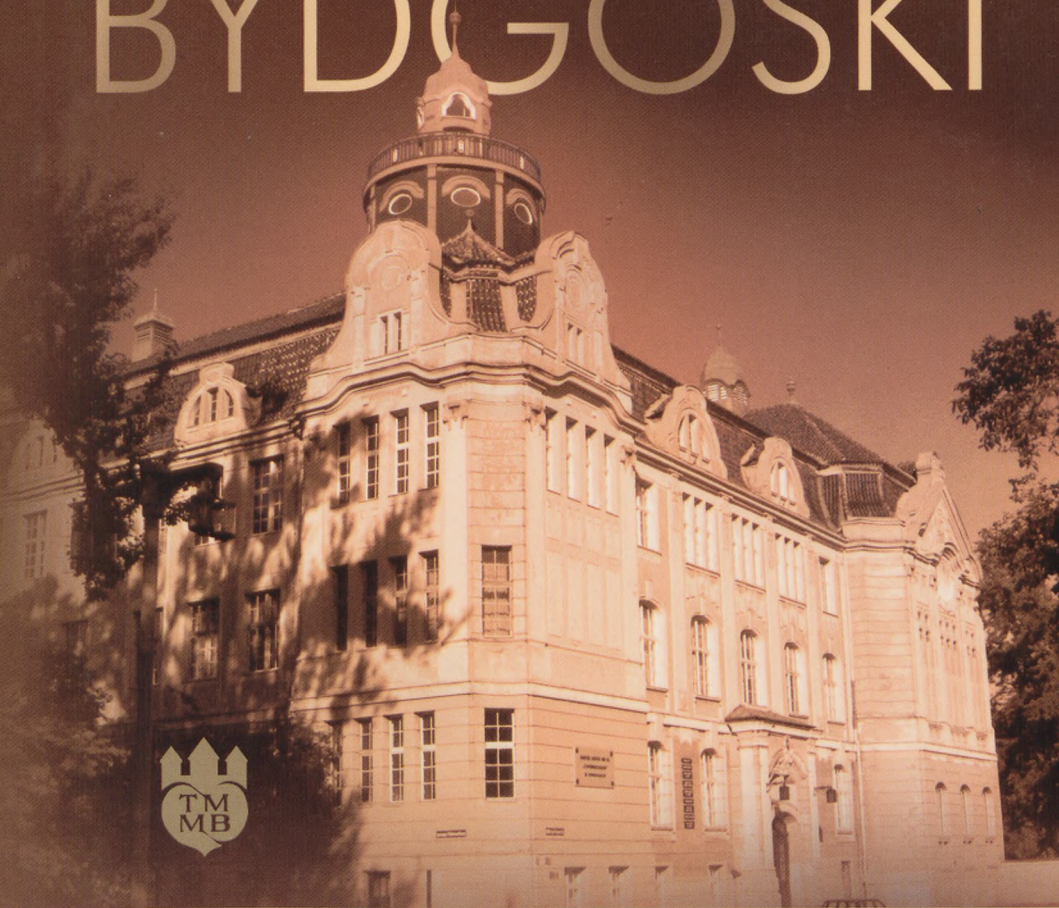


2 0 0 6



KALENDARZ BYDGOSKI



KALENDARZ BYDGOSKI



2006

ROZNIK XXXIX

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

KALENDARZ BYDGOSKI



R. 11907

SPIS TREŚCI



WSTĘP

- Uwolnijmy przeszłość – *Sebastian Malinowski* 6
- Przemówienie Prezydenta Bydgoszczy 9
- Pożegnanie Papieża – *Jerzy Derenda* 10
- Kalendarze 2005/2006/2007 15
- Bydgoskie wydarzenia 2004 – *Daniel Bernard Rudnicki* 30



WSPÓŁCZESNOŚĆ – GOSPODARKA, SPORT, PRZYRODA

- Bydgoszcz w statystyce 44
- Wirtualne miasto – *Arkadiusz Niezgódka* 50
- Osowogórski kościół – *Maciej Wdowicki* 54
- Wodny szlak Karola Wojtyły – *Maciej Wdowicki* 58
- Salon miasta – *Magda Piórek* 61
- Akademickie wiostowanie – *Zdzisław Sosnowski* 65
- Maraton po bydgosku – *Jerzy Długosz* 69
- W dolinie, w cieniu drzew – *Karol Dąbrowski* 74



PROMOCJE

- W wodzie zdrowie (MWiK) 78
- Tradycja i współczesność (BSM) – *Jerzy Derenda* 82
- Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM 85
- Auto-Reno-Lak, Włodzimierz Rutkowski, Stacja Kontroli Pojazdów 85
- C.o. wytopił samolot? (KPEC Bydgoszcz) 86
- Wyżyny – dzielnica stworzona przez SM „Budowlani” 90
- SLICAN Sp. z o.o. 95
- Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Bydgoszczy 95
- Pomorska Spółka Gazownictwa Sp. z o.o. 96
- Poczta Polska 97

• Z biegiem czasu (BRFS Naukowo-Technicznych NOT)	98
• Dzisiaj i jutro Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy – <i>Janusz Meller</i>	101
• Pokazujemy prawdziwy obraz Twojego miasta (EXPRESS BYDGOSKI) – <i>Maciej Schmiegel</i>	107
• VITROFLORA	110
• Od półkopka do „złotówki” (NBP) – <i>Witold Garbaczewski, Grzegorz Hinz</i>	112
• Pocztowa historia (Rejonowy Urząd Poczty) – <i>Krystyna Romeyko-Bacciarelli</i>	119
• Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz S.A.	124
• ZETO Przedsiębiorstwo Informatyki	125
• „REMONDIS Bydgoszcz” Sp. z o.o.	125



KULTURA, NAUKA, OŚWIATA

• Mamy uniwersytet – <i>Joanna Bujakiewicz</i>	128
• Teatralne przebudzenie – <i>Anita Nowak</i>	133
• Godne gody Polskiego Radia PiK – <i>Zdzisław Pająk, Marcin Rykowski</i>	137
• Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej – <i>Aleksander Grzybek, Danuta Kamińska</i>	143
• Collegium Salesianum – <i>Anna Jarocińska</i>	147
• Muzeum Farmacji – <i>Wojciech Ślusarczyk</i>	151
• Trzydzieści lat z BiK-iem – <i>Ewa Piechocka</i>	154
• Bez „dziennika” z przodu... – <i>Ewa Czarnowska-Woźniak</i>	157
• Przegląd wydawniczy – <i>Ewa Piechocka</i>	161



BYDGOSZCZANIE, WSPOMNIENIA, SUKCESY

• Ludzie bydgoskiej kultury:	
▸ Poeta wysokich lotów – <i>Regina Adamczak</i>	170
▸ W poszukiwaniu przeszłości – <i>Maciej Wdowicki</i>	175
▸ Czas miniony, czas odnaleziony – <i>Piotr Czekalski</i>	178
▸ Dobry duch Izby – <i>Zdzisław Mrozek</i>	180
• Etapy nauczycielskiego trudu – <i>Zdzisław Mrozek</i>	184
• Sto lat i jeszcze dłużej... – <i>Weronika Worobiej</i>	186
• Swoimi drogami nas prowadź – <i>Lucyna Partyka</i>	188
• Cichy bohater – <i>Janusz Umiński</i>	192
• Kilka życiorysów pana Zbigniewa – <i>Krystyna Romeyko-Bacciarelli</i>	195
• Barwne życie policjanta – <i>Maciej Wdowicki</i>	199
• Moja Bydgoszcz kulturalna – <i>Magdalena Krzyńska</i>	202

- Sukcesy małe i duże... – *Daniel Bernard Rudnicki* 206
- Całe życie w kwiatach – *Krystyna Romeyko-Bacciarelli* 210



HISTORIA

- Zamek bydgoski – *Lech Łbik* 216
- Rozkwit bydgoskiego Kościoła – *Stefan Pastuszewski* 220
- W kolejce do urn – *Krzysztof Błażejowski* 224
- Banknotowy epizod bydgoskiej drukarni – *Witold Garbaczewski* 228
- Mała encyklopedia – litera „E” (Epidemia cholery) – *Rajmund Kuczma* 231
- **Pamiętny Wrzesień** 233
 - Walki na przedmościu bydgoskim – *Janusz Umiński* 234
 - Szlak bojowy 11 Dywizjonu Artylerii Konnej – *Janusz Umiński* 240
 - Niedziela 3 września 1939 r. – *Tomasz Chinciński* 244
 - Gorące dni – *Włodzimierz Kałdowski* 253
 - To była niedziela – *Zdzisław Pająk* 262
 - Urwana kartka z życia – *Anna Perlińska* 265
 - Koszmar i okrutne przeżycie – *Daniela Niedbała* 268
- KZ Lager Bromberg-Ost – *Krzysztof Błażejowski* 272



POŻEGNANIA

- Jan Bogucki – *(alb)* 278
- Antoni Koczorowski – *Jerzy Derenda* 280
- Ryszard Moczadło – *Zdzisław Pająk* 282
- Zbigniew Piechocki – *Łukasz Płotkowski* 285
- Wiesław Romaniuk – *Stanisław Tkaczyk* 287
- Zbigniew Urbanyi – *Jacek Drozdowski* 289



VARIA, OKOLICA

- Bydgoski południk – *Paweł Bogdan Gąsiorowski* 294
- Tablice pamięci – *Eugeniusz Gliwiński* 296
- Kronika TMMB – *Kazimierz Kowalski* 302
- Pan na Lubostroniu – *Józef Szymanowski* 308
- Zielonym szlakiem nad Wisłę – *Janusz Umiński* 314

Uwolnijmy przeszłość

*Architektura jest bowiem nie tylko derywatem historii,
ale także jej świadkiem i głosicielką.*

Andrzej Szwalbe

*Aby mierzyć drogę przyszłą,
trzeba pomnieć skąd się wyszło.*

C.K. Norwid

Bydgoszcz jako miasto o niebanalnej 660-letniej historii i bogatej spuściznie kulturalnej powinna emanować blaskiem na Kujawach i w Polsce.

A jednak nie błyszczy! Próba odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?” dotyczy konieczności rzeczowego dyskursu wśród miłośników miasta. W niniejszym tekście pragnę poruszyć sumienia i zobowiązać synów i córki Bydgoszczy do rozwijania świadomości historycznej bydgoszczan poprzez ożywianie pamięci zbiorowej i rekonstrukcję najcenniejszych zabytków.

Jednym z elementarnych nieszczęść Bydgoszczy jest fakt, że liczne grono jej mieszkańców nie identyfikuje się z nią. Miarą mentalnej katastrofy bydgoszczan jest to, iż wielu uważa widziane ze Starego Rynku podwórze ratusza za jego fasadę oraz w ogóle nie uświadamia sobie, że Bydgoszcz leży na historycznych Kujawach. To prawdziwie epokowa katastrofa.

W efekcie nie dziwi, że w odbiorze ogólnopolskim miasto nie ma wyrazistego zakorzenienia regionalnego. Na Kujawach nie jest postrzegane jako kujawskie, a w Trójmieście wcale nie jest uznawane za pomorskie. To efekt minionych 200 lat, w ciągu których Bydgoszcz utraciła własną tożsamość historyczną.

Odrodzenie świadomości historycznej bydgoszczan można osiągnąć poprzez konsekwentne ożywianie pamięci zbiorowej i rekonstrukcję najcenniejszych zabytków miasta. Pamięć o bogatych wielokulturowych dziejach Bydgoszczy, obok metodycznej edukacji szkolnej, zapewni śmielsze „oswajanie” historii i budzenie wśród bydgoszczan poczucia dumy ze swego dziejowego dziedzictwa. W ostatnich kilku latach obserwujemy w Bydgoszczy działania w tym kierunku. Godna poparcia jest zainicjowana przez władze miasta koncepcja umieszczania pamiątkowo-edukacyjnych tablic w miejscach ważnych dla historii Bydgoszczy.

Skoro często nie istnieją już oryginalne zabytki, wywołajmy do istnienia „Bydgoszcz, której nie ma”, nasycając miasto ikonami pamięci. Tablice w miejscach obiektów nieistniejących niech stanowią preludium do ich odbudowy wedle sił i środków w przyszłości.

W tym dziele jest do zrobienia ogromnie dużo. Tym bardziej, że pozostałyzaledwie ślady 426-letnich dziejów przedrozbiorowych Bydgoszczy. Starościńsko-królewską zdominowała bowiem secesyjno-eklektyczna dusza miasta.

Przedmiotem upamiętnienia w obrębie i sąsiedztwie dawnego miasta lokacyjnego powinny być, między innymi, następujące miejsca i obiekty: obręb ratusza na płycie rynku, 18 południk długości wschodniej przebiegający przez Bydgoszcz w sercu rynku (np. w postaci linii kolorowego bruku), zachodnia pierzeja Starego Rynku wraz z kamienicami i kościołem pojezuickim, XI-wieczny gród, kazimierzowski zamek, mennica, klasztor Karmelitów, dawny Teatr Miejski, kościółek św. Idziego, cmentarze: ewangelickie przy ul. Jagiellońskiej i ul. Leszczyńskiego oraz żydowskie przy ul. Szubińskiej i na Wzgórzu Dąbrowskiego, inne obiekty: np. dom kupca Szypiura przy ul. Długiej, w którym dwukrotnie mieszkał generał Jan Henryk Dąbrowski w 1794 roku i 1806, zasypana śluza, kamienny most Władysława IV, ulica Petersona oraz plac Petersona – które to nazwy nie budziły żadnej wrogości w okresie międzywojennym, a zostały skasowane po 1945 r., grodzisko Wyszogród, przegierz miejski, Wzgórze Czarownic, dworzec kolejki wąskotorowej, tzw. ciuchci.

Ponadto byłoby pożądane wzorem Warszawy, umieszczenie historycznych opisów najstarszych bydgoskich ulic:

- 1) w granicach miasta lokacyjnego (np.: Długa – Platea Longa)
- 2) ulic poszczególnych dzielnic i osiedli.

Tablice z opisami znajdowałyby się po jednej przy każdej z historycznych ulic.

W efekcie wywołałybyśmy niezatarte ślady historii dostępne dla każdego miejscowego i turysty, które trwale oddziaływałyby na młodzież, co w procesie odbudowy świadomości jest nie do przecenienia.

Najważniejszym etapem procesu ożywiania pamięci historycznej bydgoszczan powinna być rekonstrukcja najcenniejszych bydgoskich zabytków, najlepiej przy pełnym zaangażowaniu prywatnych inwestorów, bez złotówki z kasy miasta.

Dawne obiekty są niemymi świadkami historii i jako takie przemawiają do szerszej rzeszy odbiorców bardziej niż zasoby archiwów. Zabytki nadają przestrzeni niepowtarzalny i indywidualny klimat, odciskają piętno w świadomości pokoleń, są źródłem identyfikacji z określonym miejscem, umacniają zakorzenienie w mieście oszpeconym grobowcami blokowisk.

Jak dotąd w tej sferze odnieśliśmy smrotną klęskę. Górę wzięła sprawdzona bydgoska małostkowość i talent hamulcowych, może głupota? Niestety, ze wstydem musimy zauważyć, iż Bydgoszcz jest bodaj jedynym miastem w Polsce, które nie odbudowało własnych zabytków zniszczonych podczas drugiej wojny światowej.

Z zazdrością podziwiamy zrekonstruowane starówki w Gdańsku, Kołobrzegu, Koszalinie, Szczecinie, Elblągu i Głogowie. Zdumiewa nas rozmachem rekonstrukcja pałacu Jabłonowskich w Warszawie – dawnej siedziby ratusza, z którego w 1939 roku kierował cywilną obroną stolicy prezydent Stefan Starzyński. Zapiera dech w piersiach obraz starówki w Rydze z odbudowanym od podstaw Domem Bractwa Czarnogłowców. Z podziwem wypada podglądać sprawną rekonstrukcję Dolnego Zamku w Wilnie. Można tak bez końca...

Paryż ma wieżę Eiffela. Berlin – Bramę Brandenburską, Gdańsk – Długi Targ... Przez stulecia rolę znaku wywoławczego Bydgoszczy stanowiły dwie strzeliste wieże pojezuickiego kościoła na Starym Rynku, pięknie wkomponowane

w pejzaż. Widok ten był natchnieniem dla artystów, powielano go w tysiącach egzemplarzy na pocztówkach i w ilustracjach reklamowych.

Od 1940 roku Bydgoszcz nie ma wizualnego symbolu – skojarzeniowej ikony. Łuczniczka i spichlerze nad Brdą jako symbole nie są powszechnie rozpoznawane poza regionem. Co smutniejsze, miasto postradało architektoniczne atrybuty królewsko-starościńskich dziejów. Dziś choć z dumą wskazujemy bydgoską secesję, padamy ofiarą łamigłówni, gdzie szukać przedzoborowej duszy miasta. Kadłubek murów miejskich – to za mało... Z królewskiego zamku nie została ani cegła. Wytyczony przez Kazimierza Wielkiego rynek, przybrał zdeformowane, nadnaturalnie rozrośnięte rozmiary, z chwilą zniknięcia ściany zabudowy od jego zachodniej strony.

Bydgoszczanie kochający swe miasto oczekują od kilkudziesięciu lat na rekonstrukcję wielu bezcennych obiektów, między innymi: gmachu teatru na placu Teatralnym, dwóch spichlerzy nad Brdą, więźby dachowej i fasady dworca głównego PKP, murów miejskich, wschodniej pierzei ul. Mostowej, okazałych, kutych balustrad i latarni na moście staromiejskim, parkanów, np. przed gmachem Dyrekcji Kolejowej przy ul. Dworcowej czy detali, takich jak: latarnia na murze kościoła Świętej Trójcy lub pasyjka na krzyżu misyjnym przy katedrze, fontanny „Potop”, popiersia Balthazara Breckenhoffa nad starym Kanalem Bydgoskim, dla upamiętnienia jego dzieła, przede wszystkim jednak zachodniej pierzei Starego Rynku – od 60 lat „pękniętego serca” naszego miasta.

Znany wszystkim Czytelnikom z „Mostu królowej Jadwigi”, niestety zmarły już, Jerzy Sulima-Kamiński, zaapelował o rekonstrukcję kościoła jezuitskiego na Starym Rynku w słowach: *„Od momentu zburzenia przez hitlerowców materialnego świadka ich zbrodni – Stary Rynek przestał być Starym Rynkiem, a Bydgoszcz sobą. Ten fakt miał bardzo poważne konsekwencje dla późniejszych procesów świadomościowych i integracyjnych nowych pokoleń bydgoszczan i to nie tylko dlatego, że rynek zatracił swoje doskonałe niegdyś proporcje architektoniczne, ani też dlatego, że ratusz miejski odstąpił przed nami swoje kuchenne schody. Zabrakło nagle czegoś ważnego, czegoś istotnego, bo tam na Starym Rynku w Bydgoszczy od wieków uwił sobie swoje gniazdo duch tego miasta”.*

Trzeba zauważyć, wbrew twierdzeniom malkontentów, że podjęcie dzieła rekonstrukcji nie wyklucza śmiałych, nowoczesnych inwestycji na innych obszarach. Sens rekonstrukcji nie polega na tym, aby cokolwiek imitować czy postarzać. Bydgoszcz nie będzie Pompejami ani Krakowem. Chodzi o to, aby z pietyzmem odnosić się do dziejów i spuścizny własnej małej ojczyzny. Ufamy, iż nie zabraknie bydgoszczanom determinacji, aby kontynuować misję odkrywania wielowiekowego dziedzictwa miasta.

Dziś jedyną przeciwwagą dla ogarniającej nas zewsząd globalnej pop-kultury jest wyniesienie na piedestał wartości niepowtarzalnych, zakorzenionych głęboko w tradycji. Bydgoszcz ma historyczne atuty, aby błyszczeć na Kujawach i w Polsce. Niech to będzie nasze wspólne dzieło. Zróbmy to razem! „Łączyc nas Bydgoszcz”!

e-mail: seba_malinowski@poczta.onet.pl

Przemówienie prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza

na uroczystej sesji Rady Miasta
20 kwietnia 2005 roku z okazji 659. rocznicy
nadania praw miejskich Bydgoszczy

Pani Przewodnicząca, Wysoka Rado, Zgromadzeni Goście,

Szanowni Państwo,

Gdy przeżywamy jedne z ważniejszych dla Miasta chwil, gdy obchodzimy szczególnie uroczystości, wspominamy wydarzenia sprzed lat, dobrze jest wówczas przebywać razem, dzielić się radością z dotychczasowych dokonań, wspólnie czerpać naukę z porażek. Nasze dzisiejsze spotkanie do takich właśnie należy – 659. rocznica nadania Bydgoszczy praw miejskich – wielkie to dla nas i Miasta naszego święto.

Świętujemy zatem, jak na urodzinowe przyjęcia przystało, w gronie przyjaciół i najbliższych, powiem nawet więcej, w gronie rodziny. Wszak Miasto jest jak rodzina, jest wspólnotą, stanowiącą jedność w różnych wymiarach. Jedność zamieszkania i działania, jedność funkcjonalno-organizacyjną, jedność codziennego życia. I jak każdą rodzinę łączą trwałe więzy duchowe i naturalne, tak i nas, te wynikające ze wzajemnego współdziałania całej lokalnej społeczności. Razem tworzymy, budujemy, razem wreszcie kształtujemy otaczającą nas rzeczywistość. Tak wiele zatem – Szanowni Państwo – zależy od każdego z nas.

Wspólny kierunek działania – wskażą nam: wzajemna troska i szacunek, czerpanie z dziedzictwa pokoleń naszych ojców i matek, poszanowanie ponadczasowych praw i wartości oraz niezwykle ważne poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

Dziś, w dniu 659. urodzin Bydgoszczy jedno tylko nasuwa mi się zatem życzenie, abyśmy zawsze w tym samym kierunku podążali. Bydgoszcz – to taki nasz wspólny dom.

A każdy szczęśliwy dom, to dom wypełniony ciepłem, miłością, zrozumieniem i akceptacją. Choć wiele jest na świecie pięknych i urokliwych miejsc, do domu zawsze powraca się najchętniej.

Niech i Bydgoszcz... ten najcenniejszy, bo nasz, wspólny Dom, takim właśnie domem szczęśliwym będzie.

Pożegnanie Papieża

*Jego życie nie zostało przerwane, ale zmieniło się.
W wigilię Niedzieli Miłosierdzia Bożego
na trzecie piętro Pałacu Apostolskiego
wleciał Anioł Pański i łagodnym szeptem
zaprosił Ojca Świętego
do siebie...*

Kard. Angelo Sodano



Msza święta na Starym Rynku

fot. Robert Sawicki

W sobotę 2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.37 zmarł Papież Jan Paweł II, najwybitniejszy z synów polskiej ziemi. Cały świat ogłosił żałobę.

Śmierć Jana Pawła II również dla bydgoszczan była wielkim wstrząsem. Każdemu z nas wydawało się, że oto odszedł nie tylko ktoś bardzo bliski naszemu sercu, ktoś kto umiłował wszystkich ludzi bez względu na przekonania religijne i pochodzenie, ale także duchowy przywódca, którego pomocy może nam teraz zabraknąć. Miasto okryło się żałobą. Flagi na gmachach instytucji i urzędów zostały przepasane kirem i opuszczone do połowy.

Odwołano wszystkie imprezy i uroczystości. Bydgoskie media, podobnie jak ogólnopolskie, przerwały nadawanie programów koncentrując się na tym ważnym wydarzeniu.

W niedzielę 3 kwietnia na Starym Rynku odmawiano różaniec w intencji Ojca Świętego. Tysiące ludzi, w milczeniu trzymając się za ręce, stworzyło łańcuch „z życia do życia”. Wieczorem po mszy świętej w katedrze, w rocznicę powołania diecezji bydgoskiej, odbyło się pierwsze publiczne wykonanie „Missa Mundana” skomponowanej przez Piotra Salabera do słów bydgoskiej poetki Małgorzaty Szułyczyńskiej. Przed świątyniami i na wielu bydgoskich ulicach zapłonęły znicze. Tysiące świateł ustawiano spontanicznie na Alejach Jana Pawła II.

Setki bydgoszczan wyjechało do Rzymu by towarzyszyć Ojcu Świętemu podczas jego ostatniej drogi ziemskiej. W czwartek 7 kwietnia w katedrze odbyła się msza pojednania bydgoskich kibiców. Filharmonia Pomorska



Bydgoscy pielgrzymi na uroczystościach pogrzebowych w Rzymie

fot. Konstanty Dombrowicz

zaprosiła bydgoszczan na „Requiem” W.A. Mozarta. Opera Nova – zaproponowała oratorium „Mesjasz” G.F. Händla. O godz. 21.37 z wieży kościoła p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła na pl. Wolności bydgoski trębacz Henryk Drażek odegrał oazową pieśń „Barka” umiłowaną przez Jana Pawła II.

W piątek 8 kwietnia, w dniu pogrzebu Jana Pawła II, odwołano zajęcia w szkołach i uczelniach, zawieszono imprezy. Na uroczystości pogrzebowe wyjechała do Rzymu bydgoska delegacja. Mimo ulewnego deszczu ceremonię pogrzebową na telebimie na Starym Rynku w Bydgoszczy oglądały tłumy ludzi.

Podczas tych dni bydgoszczanom towarzyszył smutek, płacz, żal, a jednocześnie głęboka, budująca refleksja. „W nauczaniu papieża – mówił bp Jan Tyrawa – chodziło o spór dotyczący rozumienia wolności. Spór o wolność budzi spór o wartości. Wolność porównałbym do dzbana. Musimy go czymś wypełnić: wielkimi wartościami lub banałem...”. Ks. dr Wojciech Szukalski, rektor Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Bydgoskiej powiedział, że śmierć Papieża odstoniła w ludziach pokłady serca i duszy dotąd drzemiące i pokazała, jak wiele w nich dobra i mądrości.

Papież Jan Paweł II darzył Bydgoszcz szczególną estymą. Przyjechał do nas 9 czerwca 1999 roku, choć nasze miasto nie było stolicą diecezji, co już stanowiło wyróżnienie. Za jego pontyfikatu powstała diecezja bydgoska, fara podniesiona została do godności Katedry, bazylika do godności Bazyliki Mniejszej, a kościół p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników do godności Sanktuarium Nowych Męczenników. Zaszczytem dla Bydgoszczy było przyjęcie przez Papieża tytułu Honorowego Obywatela Bydgoszczy w 1999 r. W naszym mieście powstaje przy ul. Nowodworskiej nowy gmach dla Katolickiej Szkoły Podstawowej im. św. Wojciecha – Pomnik Jana Pawła II.



Tysiące zniczy – symbol bydgoskiej pamięci

fol. Robert Sawicki

Żal, smutek i głęboka refleksja
fol. Marek Chelminiak





Zegar na ulicy Mostowej ▶

fol. Dariusz Stopikowski

2008

KALENDARZE

2005 • 2006 • 2007



2005

STYCZEŃ

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

LUTY

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	
Śr	2	9	16	23	
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

MARZEC

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

KWIECIEŃ

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

MAJ

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	31
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
So	7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29

CZERWIEC

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	20	26	

LIPIEC

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

SIERPIEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

WRZESIEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

PAŹDZIERNIK

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

LISTOPAD

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

GRUDZIEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

STYCZEŃ

1. Nd **NOWY ROK, Mieczysława, Mieszka, Marii, Masława, Wilhelma**
2. Pn Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila, Strzeżysława
3. Wt Arletty, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Piotra, Włościslawy
4. Śr Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Grzegorza, Tytusa, Benedykty, Benity, Dobromira, Dobrymira, Izabeli, Leonii, Rygoberta
5. Cz Emiliana, Emilianny, Edwarda, Hanny, Szymona, Telesfora, Emiliusza, Symeona, Włościbora, Rogera
6. Pt Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii, Kaspra
7. So Juliana, Juliusza, Lucjana, Rajmunda, Chocięslawa, Izydora, Walentego
8. Nd **Erharda, Juliusza, Mściślawa, Seweryna, Ariny, Arleny, Arlety, Artura, Mściślawa, Rajmunda, Seweryny, Teofila**
9. Pn Adriana, Marcjanny, Marcelina, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Bazyliissy, Bożymira, Juliana, Julianny, Juliusza, Teresy
10. Wt Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza, Nikanora, Pawła
11. Śr Feliksa, Honoraty, Matyldy, Mechtyldy, Teodozjusza, Teodozego, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Krzesimira, Marty, Ofelii
12. Cz Ady, Arkadiusza, Benedykta, Greta, Taczany, Antoniego, Arkadego, Bernarda, Czecha, Czechasza, Czechonia, Czesława, Czesławy, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Lucjana, Rajmunda, Reinholda, Tycjana
13. Pt Bogumili, Weroniki, Bogumila, Bogusąda, Bogusława, Bogusławy, Gotfryda, Gotfryda, Hilarego, Leoncjusza, Lwa, Melanii, Niki
14. So Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odoną, Ordoną, Radogosta, Radosława, Radosławy, Ruth
15. Nd **Aleksandra, Dobrawy, Domsława, Izydora, Pawła, Arnolda, Dąbrowki, Domasława, Makarego, Maura, Ity**
16. Pn Marcelego, Włodzimierza, Honorata, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Marcela, Marceli, Walerii, Waleriusza, Ottona
17. Wt Antoniego, Antoniny, Rościślawa, Jana, Henryka, Henryki, Honoraty, Marceliny, Mariana, Juliana
18. Śr Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumiła, Eleny, Jaropełka, Krystyny, Liberaty, Pryski
19. Cz Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina, Erwiny, Eufemii, Kanuta, Matyldy, Mechtyldy, Pii
20. Pt Fabiana, Sebastiana, Dobięgniewa, Dobroniegi, Fabioli, Ludmiła, Ludmiły, Saby, Miły
21. So Agnieszki, Jarosława, Jarosławy, Augusta, Epifaniego, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli, Nory
22. Nd **Anastazego, Anastazji, Wincentego, Doriana, Dobromysta, Dominiki, Gaudencjusza, Gaudentego, Mateusza, Niki, Wiktora, Wiktorii**
23. Pn Ildefonsa, Rajmunda, Rajmundy, Emerencji, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Wróciślawy, Seweriana
24. Wt Felicji, Tymoteusza, Rafała, Chwaliboga, Eryki, Feliksa, Franciszka, Salezego, Mileny, Mirogniewa, Rafaeli, Roberta, Sławy
25. Śr Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Taczanny, Tiatyny, Tiny, Tycjana
26. Cz Emanuela, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Tymoteusza, Lutoslawa, Lutoslawy, Małgorzaty, Normy, Pauliny, Przybysława, Skarbinira, Tytusa, Wandy, Teodora
27. Pt Lidii, Ernesta, Jana Chryzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława, Przybysława
28. So Jana, Walerego, Radomira, Juliana, Tomasza, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kariny, Karola, Lecha, Leonidasa, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera, Walerego, Waleriusza
29. Nd **Zdzisława, Wiktoryna, Franciszka, Bolesławy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei, Walerego, Waleriana, Waleriany, Waleriusza**
30. Pn Macieja, Martyny, Matyldy, Dobięgniewa, Teofila, Adeli, Adelajdy, Amelii, Amadeusza, Feliksa, Gerarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana, Leonarda
31. Wt Marcelego, Marceli, Marcelina, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwiki, Cyrusa, Euzebiusza, Joanny, Ksawerego, Luizy, Piotra, Spycigniewa, Wirgiliusza, Gwidona, Balbiny, Beniamina

LUTY

1. Śr Brygidy, Igi, Ignacji, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochy, Dobrogiewa, Dobrogiewy, Pawła, Siemirada, Seweryna
2. Cz Marii, Mirosława, Miłoslawa, Katarzyny, Joanny, Korneliusza, Miłoslawy
3. Pt Błażeja, Hipolita, Hipolity, Oskara, Telimeny, Joanny, Laurencjusza, Maksyma, Ryczezy, Ryksy, Sobiesława, Stefana, Uniemysła, Wawrzyńca
4. So Weroniki, Andrzeja, Dany, Gilberta, Izdy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witosławy
5. **Nd Agi, Agaty, Adelajdy, Albina, Justyniana, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulisława, Justyniana**
6. Pn Doroty, Bogdana, Bogdany, Bohdana, Bohdany, Pawła, Amandy, Angela, Angelusa, Antoniego, Kseni, Tytusa
7. Wt Ryszarda, Ryszardy, Romualda, Rajmunda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Sulisława, Teodora, Wilhelma, Wilhelminy
8. Śr Jana, Piotra, Żakliny, Gniewomira, Gniewosza, Hieronima, Honorata, Honoraty, Irminy, Armii, Ksenofonta, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii
9. Cz Apolonii, Cyryla, Mariana, Eryki, Amandy, Bernarda, Bogdany, Doroty, Eryka, Eryki, Gorzysława, Mariusza, Nikifora, Rajnolda
10. Pt Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Świętochny, Tomisława, Tomisław
11. So Marii, Lucjana, Lucjusza, Łazarza, Dezyderego, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Bernadetty, Bożeny, Brygidy, Eufrozyny, Grzegorza, Świętomiry
12. **Nd Eulalii, Modesta, Juliana, Nory, Aleksego, Aleksy, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Normy, Radzimira, Trzebiśławy**
13. Pn Katarzyny, Grzegorza, Świetłany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Kastora, Klemensa, Leny, Lesława, Lindy, Toligniewa, Więrczysława
14. Wt Walentego, Walerego, Zenona, Zenony, Cyryla, Metodego, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Alfa, Dobiesława, Dobiesławy, Józefa, Józefy, Konrada, Konrady, Krystyny, Liliany, Liliana, Mikołaja, Miry, Niemira, Niemiry, Niny
15. Śr Jowity, Faustyna, Faustyny, Zygfrйда, Agaty, Arnolda, Georgii, Georginy, Ity, Jordana, Józefa, Klaudii, Klaudiusza, Przybyrada, Sewera, Seweryna
16. Cz Danuty, Juliana, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Bernardyny, Dana, Danisza, Daniela, Seweryny, Symeona, Szymona
17. Pt Donata, Donaty, Łukasza, Zbigniewa, Zbyszka, Aleksego, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantego, Niegomira, Sylwii, Sylwina, Zuzanny
18. So Konstancji, Szymona, Symeona, Wiaczesława, Wiaczesławy, Alberta, Alberty, Albertyny, Bernadetty, Krystiana, Krystiany, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Zuli
19. **Nd Konrada, Konrady, Mansweta, Arnolda, Arnolfa, Bądzisławy, Bettiny, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Leoncjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy, Józefa**
20. Pn Leona, Leontyny, Ludomira, Ludomiła, Ludmily, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachego, Eustachiusza, Juliusza, Lecha, Ostapa, Siestrzewita, Walentyny
21. Wt Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Bartłomieja, Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Wyszzenigi, Roberta
22. Śr Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiona, Nikifora, Piotra, Wróciśława
23. Cz Romana, Romy, Romany, Damiana, Izabeli, Florentyna, Florentyny, Bądzimira, Bądzimierza, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Seweryna
24. Pt Macieja, Bogusza, Bohusza, Boguty, Bogurada, Jaśminy, Sergiusza, Lucjusza, Modesta, Piotra
25. So Wiktora, Wiktoriusza, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Małgorzaty, Modesta, Nicefora, Walpuri
26. **Nd Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumiła, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lustosławy, Nestora, Faustyna**
27. Pn Anastazji, Gabriela, Gabrieli, Honoraty, Honoryny, Aleksandra, Aukseniusza, Leandra, Leonarda, Sierosławy, Wiktora, Juliana
28. Wt Lecha, Ludmily, Ludomira, Lutomira, Romana, Romy, Makarego, Antoniego, Antonii, Chwaliboga, Ermirii, Józefa, Nadbora, Wiliany, Oswalda

MARZEC

1. Śr Antoniego, Albina, Albiny, Aldony, Antoniny, Radosława, Radosławy, Budzisz, Eudokii, Eudoksj, Ewdokii, Jewdochy, Feliksa, Heraklesa, Herkulesa, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra
2. Cz Heleny, Halszki, Absaloma, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Henryki, Januarii, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lucyna, Lwa, Michała, Pawła, Piotra, Symplicjusza
3. Pt Kunegundy, Kingi, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Danieli, Fryderyka, Hieronima, Lucjoli
4. So Kazimierza, Lucji, Lucji, Lucjana, Lucjusza, Lutosława, Witosława, Arkadego, Arkadiusza, Eugeniusza, Jagody, Wacława, Wacławy
5. **Nd Adriana, Adriany, Adory, Aurory, Fryderyka, Oliwii, Mariana, Ferdynanda, Jana, Pakosława, Pakosza, Teofila, Teofili, Euzebiusza, Wirgiliusza**
6. Pn Róży, Wiktora, Wiktoriusza, Agnieszki, Jordana, Elwiry, Eugenii, Frydolina, Klaudii, Kladiusza, Klaudiana, Kolety, Marcjana, Wojysława
7. Wt Pawła, Pauli, Tomasza, Felicjy, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Perpetui, Polikarpa
8. Śr Beaty, Wincentego, Jana Bożego, Jany, Juliana, Filemona, Filomeny, Miligosta, Milogosta, Mścisława, Mścisławy, Stefana
9. Cz Katarzyny, Franciszka, Franciszki, Brunona, Apollina, Anastazego, Dominika Savio, Dominiki, Kariny, Prudencjusza, Stoigniewa, Tarasa
10. Pt Cypriana, Marcelego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Bożysława, Bożysławy, Sofronii, Witosława, Witosławy, Alojzego
11. So Konstantego, Konstantyna, Konstantyny, Ludosława, Ludosławy, Kandyda, Benedykta, Drogosławy, Edwina, Erwiny, Prokopa, Rozyny, Sofroniusza
12. **Nd Bernarda, Grzegorza, Maksymiliana, Alojzego, Bliźbora, Józefiny, Justyny, Wasyla**
13. Pn Krystyny, Bożeny, Rodryga, Patryka, Patrycji, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Kasjana, Marianny, Marka, Nikifora, Roderyka, Trzebiśława
14. Wt Matyldy, Leona, Jarmily, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała
15. Śr Ludwika, Ludwiki, Klemensa, Longina, Longinusa, Delfiny, Gościmira, Heloizy, Krzysztofa, Lutosława, Lutosławy
16. Cz Izabeli, Hilarego, Oktawii, Oktawiana, Herberta, Abrahama, Cyriaka, Gabrieli, Henryka, Henryki, Hiacynta, Hiacyntii, Euzebii
17. Pt Zbigniewa, Zbigniewa, Zbyszka, Zbysławy, Patryka, Gertrudy, Giny, Harasyma, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny
18. So Cyryla, Edwarda, Narcyza, Narcyzy, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Salwatora, Konstancji
19. **Nd Józefa, Bogdana, Bogdany, Aleksandry, Aleksandryny, Chryzanta, Marka, Nicety, Sybilli**
20. Pn Klaudii, Eufemii, Eugenii, Eulalii, Kiry, Herberta, Aleksandra, Aleksandryny, Ambrożego, Anatola, Bogusława, Cyriaki, Joachima, Maurycego, Patrycjusza, Ruprechta, Wasyla, Wincentego
21. Wt Benedykta, Lubomira, Ludomira, Ludomiry, Filemona, Filomeny, Angeliki, Klemencji, Mikołaja
22. Śr Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bazylissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła, Oktawiana
23. Cz Feliksa, Pelagii, Pelagiusza, Zbysława, Zbysławy, Eberharda, Katarzyny, Konrada, Kondrata, Oktawiana, Oktawiana, Oktawii, Oty, Piotra, Wiktoriana
24. Pt Marka, Gabriela, Gabrieli, Gabora, Dzierzysławy, Katarzyny, Lutomira, Lutomiry, Sewera, Seweryna, Seweryny, Sofroniusza, Szymona
25. So Marii, Marioli, Wienieczysława, Dyzmy, Ireneusza, Lucji, Lutomysta, Łucji Teodora, Emanuela, Larysy, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Prokopa
26. **Nd Teofila, Teodora, Emanuela, Emanueli, Ruperta, Benedykta, Tworzymira, Larysy**
27. Pn Lidii, Ernesta, Ernestyna, Jana, Rościmira, Rościsława
28. Wt Jana, Joanny, Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Krzesisława
29. Śr Wiktora, Wiktoryna, Eustachego, Eustachiusza, Bertolda, Cyryla, Czcirada, Ostapa
30. Cz Jana, Anieli, Kwiryna, Kwiryny, Leonarda, Amadeusza, Amelii, Częstobora, Dobromira, Dobromiry, Emilii
31. Pt Balbiny, Beniamina, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Amosa, Ernesty, Kamila, Kiryla, Kornelego, Kornelii

KWIECIEŃ

1. So Grażyny, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Zbyszka, Hugona, Chryzanta, Chryzanty, Heraldą, Ireny, Katarzyny, Tolisława, Wenecjusza, Zygmunta, Żermy
2. Nd **Karcziszka, Władysława, Władysławy, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Sądomyra, Teodozji, Urbana**
3. Pn Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygóra, Jakuba, Renaty, Sykstusa, Sylwestra
4. Wt Izydora, Izydory, Wacława, Wacławcy, Benedykta, Ambrożego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Kwiatosławy, Zozimira, Platona
5. Śr Ireny, Wincentego, Wincenty, Katarzyny, Juliany, Julianny, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Kleo, Kleofasa, Tristana
6. Cz Celestyna, Celestyny, Wilhelma, Izoldy, Adama, Adaminy, Ady, Celi, Diogenesa, Ireneusza, Sykstusa, Świętobora, Wita, Wity, Zachariasza
7. Pt Rufina, Donata, Donaty, Hermana, Herminy, Jana, Epifaniasza, Grzegorza, Hegezypa, Mariki, Przecława, Róży
8. So Dionizego, Januarego, Cezarego, Cezaryny, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Emmy, Gawryny, Juliana, Juliany, Julii, Radosława, Sieciesławy, Seweryna
9. Nd **Marii, Mai, Dymitra, Marcelego, Marceliny, Marcina, Matrona, Dobrosława, Dobrosławy, Wadima**
10. Pn Michała, Michaliny, Makarego, Fulberta, Antoniego, Antonina, Apoloniusza, Borysa, Borysławy, Daniela, Ezechiela, Grodzisława, Henryka, Małgorzaty, Maruszi, Pompejusza
11. Wt Leona, Filipa, Filipiny, Gemmy, Hermana, Izoldy, Jaromira, Leontyny, Marka, Bartłomieja
12. Śr Juliusza, Lubosława, Lubosławy, Wiktora, Wiktoryny, Zenona, Zenony, Andrzeja, Iwana, Janosika, Saby, Siemiodroga, Damiana
13. Cz Hermenegildy, Hermenegilda, Przemysła, Przemysławy, Przemysława, Idy, Mariana, Artemona, Małgorzaty, Marcina
14. Pt Justyny, Justyna, Walerii, Waleriana, Bereniki, Lamberta, Bernarda, Bernardy, Hermana, Juliana, Julianny, Marii, Marty, Martyny, Myślimira, Tyberiusza, Tyburcjusza
15. So Anastazji, Bazylego, Leonida, Wacława, Wacławcy, Adolfiny, Anastazego, Ludwiny, Odetty, Olimpii, Tytusa, Wiktoryna, Wszegniewa, Teodora
16. Nd **WIELKANOC, Julii, Bernarda, Bernadetty, Benedykta, Cecyla, Cecylii, Cecyliana, Kseni, Marii, Biruty, Charyzjusza, Erwina, Erwiny, Lamberta, Lamberty, Nikity, Nosisława, Patrycego, Urbana**
17. Pn **WIELKANOC, Roberta, Roberty, Rudolfa, Rudolfiny, Rudolfy, Stefana, Patrycego, Aniceta, Anicety, Eliasza, Innocentego, Innocenty, Iny, Jakuba, Józefa, Klary, Radociecha**
18. Wt Bogusława, Bogusławy, Alicji, Apolonii, Apoloniusza, Gościława, Flawiusza, Klarysy, Poli
19. Śr Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Tymona, Leona, Konrada, Pafnucego
20. Cz Czesława, Cieszyrada, Czecha, Czechonia, Czechasza, Agnieszki, Amalii, Leonii, Leontyny, Włodzimierza, Wernera, Bereniki, Blanki, Florencjusza, Florentego, Lecha, Nawoja, Sulpicjusza, Szymona, Teodora
21. Pt Feliksa, Anzelma, Bartosza, Addara, Drogomiła, Drogomiły, Drogomiry, Irydiona, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy, Zelmy, Zelmiry, Kai
22. So Leona, Leonii, Łukasza, Kai, Kajusa, Eugenii, Heliodora, Nastazji, Sotera, Strzeżymira, Teodora
23. Nd **Jerzego, Wojciecha, Heleny, Adalberta, Alberta, Albrechta, Belli, Emanuela, Fortunaty, Gerarda, Gerardy, Gerharda, Idziego, Ilony**
24. Pn Grzegorza, Aleksandra, Aleksego, Horacego, Horacji, Horacjusza, Fidelisa, Egberta, Bony, Deoty, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Mariana, Waleri, Zbroimira
25. Wt Marka, Jarosława, Elwiry, Erwiny, Estery, Jarosławy, Kaliksta, Sławy, Szczepana, Wasyla
26. Śr Marii, Marzeny, Marcelina, Marceliny, Klaudii, Klaudiusza, Aureliusza, Artemona, Kleta, Ryszarda, Spycymira
27. Cz Zyty, Felicji, Teofila, Żywistawa, Anastazego, Andrzeja, Bożebora, Kanizjusza, Martyna, Piotra
28. Pt Pawła, Walerii, Ludwika, Arystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmily, Ludy, Marii, Przybyczesta, Witalisa
29. So Katarzyny, Piotra, Roberta, Roberty, Hugona, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Margerity, Rity, Paulina, Sybilli
30. Nd **Mariana, Donata, Mieczysława, Mieszka, Wilhelma, Piusa, Balladyny, Balbiny, Katarzyny, Bartłomieja, Chwalisawy, Eutropiusza, Filomena, Igora, Jakuba, Lili**

MAJ

1. Pn **ŚWIĘTO PRACY**, Józefa, Anieli, Jeremiego, Jeremiasza, Filipa, Filippy, Fredy, Jakuba, Lubomira, Ramony, Romana, Zygmunta
2. Wt Zygmunta, Anatola, Anastazego, Borysa, Witomira, Afanazego, Elizy, Irminy, Longina, Longiny, Toli, Walentego, Waltera
3. Śr **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**, Marii, Antoniny, Niny, Marioli, Aleksandra, Aniki, Broniwoja, Jaropelka, Światosława, Świętosławy
4. Cz Moniki, Mariki, Floriana, Antoniny, Flory, Grzegorza, Januarego, Malwiny, Michała, Paulina, Poli, Polikarpa, Strzeżywoja
5. Pt Ireny, Waldemara, Hilarego, Irydy, Ity, Piusa, Tamary, Teodora, Wincentego, Wincenty, Zdzibora
6. So Jana, Juranda, Jurandy, Judyty, Dominika, Filipa, Benedykta, Benedykty, Benigny, Benity, Dytrycha, Fredy, Gościwita, Jakuba, Wiktoriana
7. Nd **Floriana, Benedykta, Ludmiły, Ludomity, Gizeli, Sawy, Bogumira, Domiceli, Flawii, Gustawy, Wincenty**
8. Pn Stanisława, Wiktora, Eryka, Eryki, Lizy, Dezyderii, Ilzy, Kornela, Kornelii, Marka, Michała, Piotra
9. Wt Grzegorza, Mikołaja, Katarzyny, Beaty, Bożydara, Ulryki, Karola, Karoliny, Kareny
10. Śr Antoniego, Antonina, Antoniny, Izydora, Izydory, Czesłomira, Dory, Gardenii, Jana, Symeona, Wiktoryny
11. Cz Igi, Ignacego, Ignacji, Miry, Franciszka, Mamerta, Jakuba, Adalberta, Benedykta, Filipa, Hortensji, Ludomira, Lutogniewa, Lwa, Władysława, Żegoty
12. Pt Pankracego, Dominika, Domiceli, Domicjana, Achillesa, Epifaniego, Fanny, Flawii, Imeldy, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła, Nereusza
13. So Serwacego, Roberta, Roberty, Ofelii, Agnieszki, Andrzeja, Arona, Glorii, Ciecchosława, Magdaleny, Piotra, Rolanda, Zanny
14. Nd **Bonifacego, Macieja, Dobiesława, Bony, Bończy, Izdy, Jeremiego, Jeremiasza, Julity, Justyny, Michała, Wiktora, Wiktoriusza**
15. Pn Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Berty, Afanazego, Anastazego, Atanazego, Cecyliusza, Czcbora, Dionizego, Dionizji, Ruprechtą, Strzeżysława
16. Wt Andrzeja, Jędrzeja, Szymona, Diany, Honorata, Jana, Nepomucena, Małgorzaty, Przemysława, Trzebomysła, Ubalda, Wienczystawa, Wiktoriana
17. Śr Weroniki, Wery, Paschalisa, Sławomira, Brunona, Brunony, Feliksa, Herakliusza, Miry, Torpeta, Wiktora, Wiktoriusza
18. Cz Aleksandra, Aleksandry, Ali, Alicji, Feliksa, Eryka, Eryki, Edwina, Myślubora, Iriny, Jana, Liboriusza, Nataszy, Wenancjusza
19. Pt Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Celestyny, Augustyna, Emiliany, Iny, Iwona, Iwony, Pękostawa, Potencjany, Urbana
20. So Krystyny, Bazylego, Bernarda, Bernardy, Bernardyna, Bernardyny, Bronimira, Aleksandra, Anastazego, Asteriusza, Bazylida, Bazylisa, Elfrydy, Iwona, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. Nd **Wiktora, Wiktoriusza, Tymoteusza, Kryspina, Jana Nepomucena, Donata, Donaty, Gizeli, Konstancji, Moniki, Przecławy, Pudensa, Walentego**
22. Pn Julii, Heleny, Wiesławy, Wiesława, Wisławy, Romana, Romy, Rity, Roksany, Emila, Jana, Krzesisławy
23. Wt Iwony, Dezyderego, Dezyderiusza, Michała, Budziwoja, Emilii, Flory, Jana, Leoncjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma
24. Śr Joanny, Zuzanny, Mileny, Marii, Cieszysława, Estery, Jana, Mokija, Wincentego, Zdenka, Zuli
25. Cz Grzegorza, Urbana, Borysa, Borysława, Marii Magdaleny, Marii, Magdy, Magdaleny, Epifana, Imisławy, Leona, Wioletty
26. Pt Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Więcemiła, Wilhelminy
27. So Jana, Janiny, Juliusza, Juliana, Rady, Radowita, Radowida, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Lucjana, Ludy, Magdaleny
28. Nd **Emila, Justa, Justyny, Gusty, Augustyna, Augustyny, Jaromira, Feliksa, Germana, Ingi, Priama, Wiktora, Wiktoriusza, Wilhelma, Wilhelminy, Wróćmira**
29. Pn Teodozji, Teodora, Magdy, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Urszuli
30. Wt Feliksa, Felicji, Felicjana, Jana, Joana, Joanny, Ferdynanda, Sulmierza, Andronika, Gryzeldy, Karola, Marii, Zdzisława, Zyndrama
31. Śr Anieli, Petroneli, Ernesta, Ernestyny, Kamili, Bożysławy, Ksawerego, Ksawery, Leona, Marii, Marietty, Petronii, Petroniusza, Teodora

CZERWIEC

1. Cz Jakuba, Konrada, Konrady, Gracji, Gracjany, Hortensji, Hortensjusza, Alfonsa, Alfonsyny, Anieli, Bernarda, Fortunata, Justyna, Magdaleny, Niki, Nikodema, Symeona, Świętopelka
2. Pt Marianny, Erazma, Mikołaja, Marcelego, Marcelina, Marceliny, Marzanny, Marii, Marzeny, Sadoka, Blandyny, Efrema, Eugeniusza, Jarmily, Nicefóra, Pauli, Piotra, Racisława
3. So Leszka, Tamary, Klotyldy, Alony, Anatola, Cecyliusza, Ferdynanda, Karola, Konstantyna, Laurencjusza, Laurentyna, Laurentyny, Macieja, Pauli, Wawrzyńca
4. **Nd Aleksandra, Karola, Franciszka, Gościmiła, Bazylisza, Christy, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Helgi, Karpa, Kwiryny, Lutomiły, Lutomira, Pacyfika**
5. Pn Bonifacego, Bonifacji, Bończy, Walerii, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Dobrociecha, Dobrymira, Juliana, Kazimiery, Kiry, Nikanora
6. Wt Norberta, Norberty, Nory, Pauliny, Laurentego, Ingridy, Beaty, Berty, Benignusa, Dominiki, Klaudiusza, Laury, Nikifora, Oktawii, Symeona, Więcerada
7. Śr Roberta, Roberty, Wieńczysława, Wiesława, Ariadny, Anny, Antoniego, Ciechomira, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Jarosławy, Lukrecji, Pawła, Wisława
8. Cz Medarda, Maksyma, Seweryna, Sewera, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celi, Celiny, Jadwigi, Karpa, Wyszysława
9. Pt Pelagii, Pelagiusza, Felicji, Felicjana, Felicjy, Stawoja, Anny-Marii, Marii, Dominiki, Efrema, Ingridy, Klaudiusza, Laurentego, Norberta, Pauliny, Ryszarda, Stanisława
10. So Anny, Ariadny, Bogumiła, Bogumily, Dany, Diany, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Małgorzaty, Marceliny, Marcjanny, Mauryna, Nikity, Onufrego, Roberta, Wiesława
11. **Nd Barnaby, Feliksa, Radomiła, Radosława, Róży, Adelajdy, Anastazji, Anastazego, Barabasza, Benedykta, Daniela, Flory, Jana, Maksyma, Medarda, Seweryna, Teodozji, Wilhelma, Wyczesława**
12. Pn Jana, Janiny, Onufrego, Leona, Leokadii, Leonii, Alicji, Anny Marii, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Dominika, Efrema, Felicjana, Gwidona, Niny, Pelagii, Pelagiusza, Placyda, Stawoja, Wyszomira
13. Wt Lucjana, Łucji, Antoniego, Gracji, Bogumiła, Chociemira, Diany, Edgara, Fortunata, Gerarda, Henryka, Hermana, Małgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpii, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza
14. Śr Bazylego, Walerego, Waleriana, Waleriany, Elizy, Lizy, Anastazego, Bazylii, Bazylisa, Elżbiety, Justyna, Justyny, Michała, Ninogniewa, Rufina
15. **Cz BOŻE CIAŁO, Jolanty, Bernarda, Witolda, Wita, Wioli, Grażyny, Abrahama, Angeliny, Leona, Leony, Leny, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora, Toli, Witosława, Witosławy**
16. Pt Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Budzimir, Franciszka, Jana, Julity, Ludgarda, Ludgardy, Żywii, Żywosława
17. So Laury, Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Aliny, Alberta, Marcjana, Ignacego, Agnieszki, Drogomyśla, Franciszka, Grzegorza, Irmę, Jolanty, Leszka, Marcina, Radomiła, Rainera, Wolmara
18. **Nd Elżbiety, Betty, Marka, Pauli, Bjorna, Amanda, Amandy, Efrema, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja**
19. Pn Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Julianny, Odon, Ody, Odylii, Sylwii, Sylweriusza
20. Wt Bogny, Florentyny, Florentyna, Diany, Diny, Benigny, Bogdana, Bogdy, Bogumily, Bożeny, Franciszka, Michała, Rafaela, Rafaeli, Rafala, Sylwerego, Sylweriusza, Wincentego
21. Śr Alicji, Alojzego, Alojzy, Marty, Rudolfa, Rudolfy, Rudolfiny, Albaniusza, Demetrii, Domamira, Ikarusa, Teodora
22. Cz Pauliny, Paulina, Flawiusza, Jana, Tomasza, Achagora, Achacego, Achacjusza, Albana, Broniwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kyryla, Saby, Sabiny
23. Pt Wandy, Zenona, Zenony, Zenobii, Prospera, Agrypiny, Albina, Albiny, Arystoklesa, Atanazego, Bazylego, Demetriana, Józefa, Piotra, Trudy
24. So Jana, Janiny, Janisława, Giny, Dana, Danisza, Danuty, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Emilii, Symplicjusza, Wilhelma, Williama, Fausta
25. **Nd Łucji, Lucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulogiusza, Maksyma, Tolisławy, Witolda**
26. Pn Jana, Pawła, Miramira, Armandy, Jeremiasza, Zdziwoja, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Rudolfiny, Tulisława, Wirgiliusza
27. Wt Marii, Maryli, Władysława, Władysławy, Włodzysława, Włodzimierza, Cyryła, Cypriana, Emanuela, Heloizy, Jerzego, Magdaleny, Teresy
28. Śr Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Ligii, Olgi, Pawła, Raissy, Wincencji, Zbrośława
29. Cz Piotra, Pawła, Iwetty, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei, Władysława
30. Pt Emilii, Emiliany, Emiliana, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Alpiniana, Arnolda, Arny, Ciechostawa, Ciechosławy, Cyryła, Gertrudy, Emila, Tybalda

LIPIEC

1. So Halina, Halszki, Marcina, Mariana, Ottona, Arona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Klarysy, Niegoslawy, Reginy, Teobalda
2. **Nd Marii, Urbana, Jagody, Martyniana, Benedykta, Bernardyna, Judy, Kariny, Piotra, Serafina, Serafiny**
3. Pn Jacka, Anatola, Heliodora, Idy, Kornela, Kornelego, Leona, Mirosława, Mirosławy, Neli, Tomasza
4. Wt Teodora, Innocentego, Innocenty, Malwina, Malwiny, Aurelii, Aureliusza, Elżbiety, Ageusza, Alfreda, Andrzeja, Izabeli, Józefa, Juliana, Odoną, Sebastianą, Wielisława, Wielisławy, Zygryda
5. Śr Karoliny, Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Bartosza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała, Przybywoja, Szarlotty, Wilhelma
6. Cz Łucji, Lucji, Lucyny, Dominika, Dominiki, Gotarda, Goara, Agrypiny, Chocieborą, Edolą, Edwardą, Jaropełką, Petry, Teresy, Zuzanny
7. Pt Jacka, Cyryła, Metodę, Estery, Ewolda, Klaudiusza, Adolfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra, Pompejusza, Raula, Sędzistów, Wilibalda, Rogera
8. So Elżbiety, Prokopa, Eugeniusza, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Chwalimira, Kiliana, Liliany, Wirginii, Arieli
9. **Nd Weroniki, Zenona, Zenony, Patrycjusza, Anatolii, Blanki, Heloizy, Hermana, Hieronima, Łucji, Lucji, Ludwika, Lukrecji, Lukrecjusza, Mikotaja, Palomy, Sylwii, Wszebada**
10. Pn Amelii, Anieli, Antoniego, Filipa, Witalisa, Rufiny, Aleksandra, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego, Libuszy, Malwiny, Radziwoja, Samsona, Sylwana, Sylwany
11. Wt Olgi, Kaliny, Kariny, Kira, Kiry, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Pelagii, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina, Wyszęsławy
12. Śr Jana, Gwalberta, Weroniki, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Rudomity, Tolimira, Wasyla, Wery
13. Cz Małgorzaty, Eugeniusza, Ernesta, Ernestyny, Irwina, Sary, Henryka, Benedykta, Dalidy, Daniela, Danieli, Jakuba, Justyny, Kingi, Lidy, Radomity
14. Pt Marcelego, Marceliny, Marcelina, Bonawentury, Ulyryka, Ulyryki, Ulyrycha, Damiana, Dobrogosta, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamili, Kamy, Kory, Kosmy, Stelli
15. So Henryka, Włodzimierza, Egona, Angeliki, Baldwina, Bonawentury, Dawida, Dawidy, Ditty, Donaldą, Igi, Ignacego, Ignacji, Lubomyśla, Nicysława, Żegoty
16. **Nd Marii, Benedykta, Eustachego, Eustachiusza, Mariki, Benity, Andrzeja, Dzierzława, Dzierzysława, Fausta, Karmeny, Magdaleny, Ostapa, Ruty, Stefana, Waldemara**
17. Pn Bogdana, Aleksę, Jadwigi, Aleksandra, Anety, Dzierżykrają, Januarii, Julietty, Leona, Kornela, Kornelii, Marcina, Marty
18. Wt Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Arnolfa, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karola, Karoliny, Roberta, Roberty, Unisława, Wespazjana
19. Śr Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfreda, Alfredy, Fredy, Makryny, Arseniusza, Lutobora, Normy, Nory, Radomity, Rufina, Symmacha
20. Cz Czesława, Czesławy, Czecha, Czechasza, Czechonia, Hieronima, Eliasza, Fryderyka, Heliasza, Hieronimy, Leona, Małgorzaty, Pawła, Sewery, Seweryna, Seweryny
21. Pt Andrzeja, Daniela, Danieli, Diany, Dalidy, Doliły, Wawrzyńca, Benedykta, Ody, Pauliny, Praksedy, Prokopa, Stojsława, Wiktora, Wiktoriusza
22. So Marii, Magdaleny, Albina, Bolesława, Bolesławy, Bolisławy, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Węcemi
23. **Nd Brygidy, Bogny, Apolinarego, Sławosza, Żelislawy, Anny, Jana, Joanny, Sławy, Żelislawa**
24. Pn Kingi, Krystyny, Krystyna, Kunegundy, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Michałiny, Olgi, Wojciecha, Wojciechy
25. Wt Jakuba, Krzysztofa, Walentyna, Walentyna, Aniki, Dalibora, Michała, Nieznamira, Olimpii, Rudolfa, Sławosza, Świętosławy, Wali
26. Śr Anny, Hanny, Grażyny, Mirosławy, Joachima, Bartolomei, Dawida, Laurentego, Rudolfina
27. Cz Julii, Natalii, Lidii, Lilli, Aurelego, Aureliusza, Alfonsa, Alfonsyny, Celestyna, Jerzego, Marty, Natalii, Natalisa, Pantaleona, Rudolfa, Rudolfiny, Wszebora
28. Pt Aidy, Ady, Aurelii, Wiktora, Innocentego, Innocenty, Ireny, Marcelli, Samsona, Sylwiusza, Świętomira, Walentego, Wiktoriusza, Wiwiany
29. So Marty, Olafa, Beatrycze, Antoniego, Cierpisława, Faustyna, Faustyny, Flory, Konstantego, Konstantyna, Lucylii, Marii, Olgi, Serafiny, Urbana
30. **Nd Julity, Ludmity, Zdobysława, Abdona, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomity, Maryny, Rościsława, Piotra, Ubysława, Ursusa**
31. Pn Heleny, Ignacego, Ignacji, Igi, Ingi, Ludomira, Ludomiry, Lubomira, Alfreda, Beatusa, Demokryta, Ernesty, Ernestyny, Emiliana, Justyna, Leny, Romana, Żegoty

SIERPIEŃ

1. Wt Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Alfonsa, Brodzisława, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei
2. Śr Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsyny, Borzysław, Borzysława, Dulcinei, Eliasza, Euzebiusza, Ilii, Stefana, Światosławy
3. Cz Lidii, Augusta, Augusty, Augustyna, Augustyny, Nikodema, Niki, Kamelii, Krzywosądza, Lesława, Miłosława, Symeona, Szczepana
4. Pt Jana, Dominika, Dominiki, Protazego, Prokopa, Alfreda, Alfredy, Arystarcha, Marii, Mironiegi, Ostromity
5. So Marii, Stanisława, Stanisławy, Mariana, Oswalda, Oswaldy, Wirginiusza, Cyriaka, Eligiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Nonny, Normy, Rainera, Wenancjusza
6. Nd **Slawy, Jakuba, Oktawii, Oktawiana, Stefana, Berty, Felicysyma, Januarego, Niegoslawa, Wincentego, Wincenty, Sykstusa**
7. Pn Doroty, Donata, Donaty, Doris, Kajetana, Konrada, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Klaudii, Olecha, Olechry
8. Wt Emiliana, Emiliusza, Cyryla, Cypriana, Dominika, Carmen, Izy, Niezamysła, Rajmunda, Seweryna, Seweryny, Sylwiusza
9. Śr Romana, Romualda, Rolanda, Ryszarda, Edyty, Ireny, Jana, Klary, Klarysy, Miłorada, Rozyny
10. Cz Borysa, Wawrzyńca, Bogdana, Bogny, Hugona, Filomeny, Amadei, Asterii, Bernarda, Bianki, Laury, Laurencjusza, Prochora, Wierzchosława
11. Pt Zuzanny, Lidii, Ligii, Luizy, Włodzimierza, Włodziwoja, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Lukrecji, Zuli
12. So Hilarii, Hilarego, Lecha, Leszka, Leonidy, Klary, Innocentego, Androniki, Anicety, Bądzisława, Cecylii, Euzebiusza, Juliana, Makarego, Piotra
13. Nd **Heleny, Diany, Hipolita, Hipolity, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Jana, Kasjana, Kasjusza, Małgorzaty, Radomiła, Radomity, Radosławy, Wojbora, Maksyma**
14. Pn Alfreda, Euzebiusza, Maksymiliana, Atanazji, Aty, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Kaliksty, Machabeusza, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii
15. Wt **WNIEBOWZIĘCIE NMP, Marii, Napoleona, Tarsycjusza, Bilihildy, Daniela, Eulalii, Rozanetty, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. Śr Rocha, Joachima, Joachimy, Stefana, Alfonsa, Alfonsyny, Ambrożego, Domarada, Eleonory, Normy, Nory, Roberta, Wiktora
17. Cz Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anity, Anastazego, Anastazji, Angeliki, Bertrama, Jaczewoja, Joanny, Liberata, Marii Magdaleny, Zawiszy, Zanny
18. Pt Heleny, Bronisława, Ilony, Agapita, Arletty, Bogustawa, Bogusławy, Bronisławy, Bronisza, Klary, Ludwika, Tworzysławy
19. So Juliana, Juliusza, Bolesława, Jana, Emilii, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Sebalda, Mariana
20. Nd **Bernarda, Bernardy, Sobiesława, Samuela, Samueli, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Sieciecha, Świeciecha, Stefana**
21. Pn Joanny, Franciszka, Franciszki, Piusa, Kazimiery, Kazimierza, Adoifa, Adolfy, Adolfiny, Baldwina, Daniela, Danieli, Emiliana, Filipa, Filipiny, Jana, Joanny, Męcimira, Ruty, Wiktorii
22. Wt Cezarego, Tymoteusza, Marii, Mariusza, Zygryda, Zygrydy, Dalegora, Fabrycego, Fabrycjana, Grzymysławy, Hipolita, Hipolity, Namysława, Oswalda, Oswaldy
23. Śr Filipa, Apolinarego, Róży, Benicjusza, Laurentego, Mity, Poli, Sulirada, Waleriana, Waleriany, Walerii, Wiktora, Zacheusza, Kalinika
24. Cz Jerzego, Bartłomieja, Bartosza, Christy, Cieszymira, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Malwiny, Michaliny
25. Pt Luizy, Ludmity, Ludwika, Namysława, Belli, Gaudencjusza, Gaudentego, Gregorego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Lucylii, Michała, Patrycji, Sieciesława, Wiktora
26. So Marii, Zefiryńca, Zefiryńcy, Natalii, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobroniegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksyma, Sandry, Wiktora, Wiktoriana
27. Nd **Józefa, Kalasantego, Cezarego, Cezariusza, Moniki, Angela, Angelusa, Gebharda, Gosławy, Józefa, Małgorzaty, Oty, Przybymira, Rufusa, Teodora**
28. Pn Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Freda, Fredy, Gusty, Sobiesława, Stronisława, Wiwiany
29. Wt Sabiny, Saby, Jana, Janusza, Racibora, Beaty, Flory, Jeremiasza, Kandyna
30. Śr Róży, Szczęsnego, Gaudencji, Małgorzaty, Audukta, Częstowoja, Benona, Feliksa, Jowity, Michaliny, Michała, Mirona, Rebeki, Tekli
31. Cz Bohdana, Rajmunda, Rajmundy, Romy, Ramony, Romualda, Arystydesa, Cyrusa, Izabeli, Marka, Pauliny, Świętosława

WRZESIEŃ

1. Pt Augusta, Bronisława, Bronisławy, Bronisza, Idziego, Any, Belindy, Dzierzysława, Reny, Wiktora, Beatrycze
2. So Stefana, Juliana, Axela, Salomona, Absaloma, Bohdana, Bohdany, Czecha, Czesława, Derstawa, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma, Witomysła, Brygidy, Seweryna
3. Nd **Izabeli, Szymona, Erazma, Erazmy, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bazylissy, Bronisława, Bronisza, Doroty, Eufemii, Eufrozyny, Grzegorza, Jana, Joachima, Joachimy, Liliany, Mojmira, Mansweta, Przeclawa, Sylwiny, Wincentego, Zenona, Zenony**
4. Pn Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Rózy, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa
5. Wt Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Alberta, Delli, Heraklesa, Herkulesa, Justyna, Justyny, Stanisława, Stronislawy, Teodora, Wiktoryna, Wiktoryny
6. Śr Beaty, Eugeniusza, Eugenii, Petroniusza, Albina, Betiny, Lidy, Magnusa, Michała, Rozalindy, Saturnina, Uniewita, Zachariasza
7. Cz Reginy, Melchiora, Meli, Marka, Stefana, Ryszarda, Ryszardy, Domosławy, Domasława
8. Pt Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Klementyny, Serafiny, Bratumila, Czcbora, Radosława, Radosławy
9. So Piotra, Sergiusza, Ścibora, Ścibory, Jakuba, Aldony, Anieli, Augusty, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Gorgoncjusza, Jacka, Pimena, Sobiesąda
10. Nd **Mikołaja, Łukasza, Aldony, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Irmey, Mścibora, Sebastiana**
11. Pn Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynta, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Naczesława, Teodora
12. Wt Marii, Gwidona, Apolinarego, Amadeusza, Bratumily, Cyrusa, Macedoniusza, Piotra, Radzimira, Sylwina, Sylwiny
13. Śr Eugenii, Filipa, Aurelii, Aureliusza, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Eulalii, Lubomira, Lubomiry, Lubora, Marteny, Morzysława, Szeligi
14. Cz Cypriana, Bernarda, Alberta, Roksany, Mony, Radosławy, Ramony, Romana, Rozanny, Siemomysła, Szymona, Wiktora
15. Pt Albina, Nikodeme, Katarzyny, Balbiny, Budzigniewa, Dolores, Emilia, Lolity, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. So Edyty, Eddy, Eufemii, Eugenii, Kornela, Korneliusza, Kamila, Kamili, Kamy, Antyma, Cypriana, Franciszka, Jagienki, Jakobiny, Lucji, Lucji, Ludmily, Sebastiana, Sędzislawa, Wiktoria, Wiktoriusza
17. Nd **Justyna, Justyny, Franciszka, Lamberta, Lamberty, Roberta, Ariadny, Dezyderiusza, Drogostawa, Hildegardy, Narcyza, Teodory, Wierzy**
18. Pn Ireny, Irmey, Irminy, Józefa, Józefy, Stanisława, Stefania, Ariadny, Ariana, Ariny, Bogowita, Dobrowita, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza
19. Wt Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsyny, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Leopolda, Leopoldy, Palomy, Więcemira
20. Śr Filipiny, Eustachego, Eustachiusza, Euzebii, Fausty, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Ireny, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty, Szozanta
21. Cz Hipolita, Hipolity, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożeciecha, Bożydara, Darii, Ifigenii, Laurentego, Miry, Oty, Wawrzyńca
22. Pt Tomaszka, Maurycego, Barbary, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milany, Prosimira, Tymona
23. So Tekli, Bogusława, Andrzeja, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberta, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli
24. Nd **Gerarda, Roberta, Teodora, Tomira, Tomila, Tomily, Daniela, Dory, Gerardy, Gerdy, Gerhardy, Hermana, Jaromira, Marii, Maryny, Uniegosta**
25. Pn Aurelii, Aureliana, Aurelego, Aury, Władysława, Ładysława, Kleofasa, Kleopatry, Franciszka, Gaspara, Herkulana, Kamila, Piotra, Rufusa, Świętopetka, Wincentego, Włodzisława
26. Wt Justyny, Justyna, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Łękomira, Lucji, Michaliny, Nili, Zbysława, Zbysławy
27. Śr Mirabelli, Wawrzyńca, Amadeusza, Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Armandy, Przedbora, Wincentego, Urbana
28. Cz Marka, Wacława, Wacławy, Luby, Libuszy, Heliodora, Jana, Klemensa, Klementyny, Laurencjusza, Nikity, Salome, Salomona, Sylwina, Tymona, Wawrzyńca, Więciesława
29. Pt Michała, Michaliny, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. So Zofii, Sofii, Soni, Hieronima, Honoraty, Honorusza, Grzegorza, Felicji, Franciszka, Gerald, Imisława, Leoparda, Samanty, Wery, Wiktora, Wiktoriusza

PAŹDZIERNIK

1. Nd **Danuty, Dana, Danisza, Remigiusza, Teresy, Benigny, Cieszysława, Heloizy, Igora, Jana, Juliana, Klementyny, Marka, Romana**
2. Pn Teofila, Dionizego, Dionizji, Haliny, Leodegara, Marty, Racheli, Rustyka, Sławy, Sławomira, Sławomiry, Stanimira, Tomasza, Trofima
3. Wt Teresy, Gerarda, Gerardy, Gerharda, Heliodora, Józefa, Józefy, Bogumiła, Bogumity, Eustachego, Eustachiusza, Ewalda, Jana, Kandyda, Kandydy, Sieroslawa, Sylwii
4. Śr Rozalii, Franciszka z Asyżu, Edwina, Edwiny, Konrada, Konrady, Manfreda, Manfredy, Rostawy, Róży
5. Cz Apolinarego, Placyda, Flawii, Igora, Bartłomieja, Częstogiewna, Donata, Donaty, Fausta, Fidesa, Flory, Justyna, Justyny, Konstancjusza, Konstansa, Rajmunda
6. Pt Artura, Artusa, Arnolda, Brunona, Fryderyka, Fryderyki, Bronisława, Bronisza, Brunony, Emila, Hanny, Petry, Romana
7. So Marii, Marka, Justyny, Aldony, Amalii, Amelii, Bakchusa, Dobromity, Krystyna, Mirelli, Rościstawy, Sergiusza, Stefana, Tekli, Wirginii
8. Nd **Pelagii, Pelagiusza, Brygidy, Demetriusza, Artemona, Bogdana, Brydy, Laurencji, Loreny, Ludwika, Marcina, Symeona, Taidy, Walerii, Wojława, Zenona**
9. Pn Ludwika, Dionizego, Arnolda, Arnolfa, Anastazji, Atanazji, Bogdana, Dionizego, Dionizjusza, Dobrawy, Genowefy, Jana, Przedpełka, Sybilli, Wincentego
10. Wt Daniela, Pauliny, Paulina, Poli, Franciszka, Tomiła, Aldony, Budzysława, Loretty, Gereona, Germana, Kalistrata, Lutomira, Mariny, Przemysława
11. Śr Aldony, Emila, Emiliana, Emiliusza, Dobromity, Dobromiła, Frimina, Albiny, Aleksandra, Brunona, Burcharda, Germanika, Marii, Mariana, Meli, Placydii, Zenaidy
12. Cz Eustachego, Eustachiusza, Maksymiliana, Grzymysława, Grzymysławy, Cyriaka, Edwina, Krysty, Maksa, Ostapa, Rudolfa, Salwina, Serafina, Serafiny, Witolda, Witoldy
13. Pt Edwarda, Teofila, Honoraty, Daniela, Geralda, Geraldyny, Maurycego, Mikołaja, Renaty, Reny, Siemysława, Ziemysława, Wilfrdy
14. So Alana, Alany, Alego, Bernarda, Bernardy, Dominika, Dominiki, Damiana, Kaliksta, Kaliksty, Dzierzymira, Fortunaty, Gaudentego, Liwii
15. Nd **Teresy, Jadwigi, Jagody, Zoriana, Aurelii, Brunona, Gościslawa, Gościslawy, Idalii, Leonarda, Sewera, Tekli, Teodoryka**
16. Pn Gawła, Ambrożego, Florentyny, Dionizego, Galii, Galiny, Gerarda, Gerharda, Grety, Grzegorza, Jadwigi, Ludomiła, Marty, Radzysława
17. Wt Małgorzaty, Ignacego, Łukasza, Andrzeja, Antonii, Gabrieli, Lucjana, Lucyny, Magdaleny, Mariana, Marity, Ryszarda, Sulisławy, Wiktora, Wiktoriusza
18. Śr Łukasza, Juliana, Bogumiła, Bratumiła, Hanny, Klemencji, Klementyny, Piotra, René, Reny
19. Cz Piotra, Pawła, Ziemowita, Siemowita, Izaaka, Alfreda, Frydy, Ferdynanda, Ferdynandy, Jana, Michała, Michalina, Pelagii, Pelagiusza, Skarbimira, Tomy
20. Pt Ireny, Jana Kantego, Kleopatry, Adeliny, Anastazego, Budzysławy, Edyty, Wendelina, Witalisa, Wojciecha
21. So Urszuli, Hilarego, Celiny, Elżbiety, Dobromiła, Bernarda, Bertolda, Brygidy, Jakuba, Janusza, Klemencji, Pelagii, Pelagiusza, Wszebory
22. Nd **Filipa, Korduli, Kordelii, Kordiana, Przybysława, Przybysławy, Abercjusza, Aleksandra, Donata, Halki, Halszki, Lidii, Lody, Marka, Sewera**
23. Pn Teodora, Seweryna, Igi, Ignacego, Ignacji, Iwety, Marleny, Edwarda, Edyty, Hyacyny, Honoraty, Jana, Odylii, Romana, Włościslawa, Żegoty
24. Wt Rafała, Rafaeli, Marcina, Antoniego, Antoniny, Arety, Alojzego, Boleczesta, Filipa, Hortensji, Marty, Salomona
25. Śr Kingi, Ingi, Krystyny, Kryspina, Bonifacego, Darii, Bończy, Chryzanta, Chryzanty, Maura, Maury, Maurycego, Sambora, Tarasa, Teodozjusza, Wilhelminy
26. Cz Lucjana, Lucyny, Lutoslawa, Łucjana, Ludmily, Ewarysta, Dymitriusza, Bonawentury, Edwarda
27. Pt Iwony, Sabiny, Ilony, Wincentego, Frumencjusza, Florencjusza, Antonii, Nestora, Siestrzemiła, Stoigniewa, Zoi
28. So Tadeusza Judy, Judyty, Szymona, Alfreda, Alfredy, Fredy, Noemi, Wszeciecha
29. Nd **Jacka, Euzebiei, Wioletty, Narcyza, Narcyzy, Felicjana, Dalii, Donality, Franciszka, Longina, Longiny, Lubogosta, Serafina, Teodora, Zdenka**
30. Pn Edmunda, Zenobii, Przemysława, Alfonsa, Alfonsyny, Andrzeja, Angela, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcelego
31. Wt Urbana, Łukasza, Augusta, Augustyna, Alfonsa, Antoniego, Antoniny, Saturnina, Saturniny, Godzimira, Godzisa, Krzysztofa, Lucyli, Wolfganga

LISTOPAD

1. Śr **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, Andrzeja, Konrada, Konradyna, Konradyny, Seweryna, Seweryny, Wacława, Wiktoryny, Wacława, Wacław**
2. Cz Bohdana, Bohdany, Rajmunda, Tobiasza, Bozydara, Malachiasza, Ambrożego, Eudoksji, Eudoksjusza, Henryka, Małgorzaty, Stojmira, Wiktoryna, Wiktora
3. Pt Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Ruperta, Bogumila, Bogumily, Cezarego, Chwałisława, Mily, Sylwii, Wity
4. So Karola Boromeusza, Olgierda, Modesty, Edwina, Albertyny, Amaty, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. Nd **Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Bertiny, Blandyna, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Floriana, Modesty, Teofila**
6. Pn Feliksa, Leonarda, Leonardy, Leny, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Melaniasza, Trzebowita, Ziemowita
7. Wt Antoniego, Antoniny, Żytomira, Engelberta, Achillesa, Ernesta, Florentego, Florentyna, Florencjusza, Floryny, Kariny, Melchiora, Przemila, Przemily, Wincentego
8. Śr Sewera, Seweryna, Seweryny, Seweriana, Gotfryda, Hadriana, Hadrianny, Dymitra, Klaudivi, Kladiusza, Sędziwoja, Wiktora, Wiktoryna, Wiktoryny
9. Cz Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatolii, Anatola, Bogudara, Debory, Genowefy, Gracji, Joanny, Nestora, Oresta, Waltera
10. Pt Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonory, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana, Łukasza
11. So **NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI, Marcina, Macieja, Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartosza, Felicjana, Miny, Prota, Spyciśława, Teodora, Gertrudy, Trudy**
12. Nd **Renaty, Witolda, Józefa, Józefata, Benedykta, Cibora, Czycibora, Chrysty, Emiliany, Izaaka, Jonasza, Konrada, Konradyna, Konradyny, Krystiana, Krystyna, Marcina, Mateusza**
13. Pn Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Benedykta, Arkadego, Arkadii, Arkadiusza, Brykcjusza, Eugeniusza, Jana, Walentyna
14. Wt Serafina, Wawrzyńca, Emila, Emiliasza, Rogera, Agaty, Agi, Damiana, Elżbiety, Józefa, Józefata, Judyty, Kosmy, Laurentego, Laury, Lewina, Scibora, Scibory, Włodzimierza, Wszerada, Roksany
15. Śr Alberta, Artura, Artusa, Leopolda, Leopoldyny, Idalii, Alberty, Albertyny, Alidy, Amelii, Gertrudy, Dymitra, Przybygniewa, Roberta, Sławy
16. Cz Marii, Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Ariela, Aureliusza, Dionizego, Leonora, Leonii, Marka, Niedamira, Otomara, Pawła, Piotra
17. Pt Salomei, Salome, Grzegorza, Elżbiety, Flory, Floryna, Hugona, Napoleona, Sulibora, Walerego, Walerii, Zbysława
18. So Anieli, Romana, Romany, Karoliny, Klaudyny, Odon, Agnieszki, Cieszymysła, Filipiny, Galezego, Ottona, Stanisława, Tomasza, Tobiasza
19. Nd **Elżbiety, Seweryny, Seweryna, Maksyma, Matyldy, Salomei, Feliksa, Edmunda, Rafała, Faustyna, Faustyny, Felicjana, Mironiegi, Pawła**
20. Pn Anatola, Feliksa, Edmunda, Sędzimir, Anastazji, Edyty, Jerona, Oktawii, Oktawiusza, Oty, Rafała, Seweryna, Elżbiety, Salomei
21. Wt Janusza, Konrada, Konrady, Alberta, Alberty, Albertyny, Flory, Marii, Piotra, Reginy, Remigiusza, Remy, Rufusa, Galezego, Twardosława, Wiesława, Wiesławy, Urszuli
22. Śr Cecylii, Stefana, Marka, Wszemily, Benigny, Celiny, Jonatana, Maura, Maury, Maurycego, Zdobysławy
23. Cz Felicyty, Felicyty, Klemensa, Klementy, Adeli, Heraklita, Colety, Erasta, Orestesa, Przedwoja
24. Pt Andrzeja, Flory, Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Dobrosława, Emilii, Franciszka, Gerarda, Gerharda, Marii, Miny, Pęcislawa, Romana
25. So Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józefata, Klemensa, Tęgomira
26. Nd **Konrada, Konrady, Sylwestra, Cypriana, Delfiny, Delfina, Dobiemiasta, Jana, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała**
27. Pn Waleriana, Walerego, Walerii, Wirgiliusza, Maksyma, Maksymiliana, Odetty, Ody, Damazego, Dominika, Hildy, Franciszka, Jarosława, Kseni, Stojgniewa
28. Wt Zdzisława, Zdzisławy, Lesława, Natalii, Grzegorza, Jakuba, Blanki, Gościerada, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława
29. Śr Błażeja, Saturnina, Saturniny, Fryderyka, Fryderyki, Bolemysła, Filomena, Filomeny, Margerity, Przemysła, Przemysława, Przemysławy, Waltera
30. Cz Andrzeja, Ondraszka, Konstantego, Konstancji, Justyny, Maury, Ludosława, Zbysławy

GRUDZIEŃ

1. Pt Natalii, Natalisa, Eligiusza, Edmunda, Danuty, Bianki, Bronisława, Długosza, Edyty, Elizy, Iwy, Platona, Ryszarda, Sobiesławy
2. So Pauliny, Balbiny, Blanki, Jana, Adrii, Aurelii, Bibiany, Hipolita, Ksawerego, Paula, Rafała, Sulistawa, Wiktoryna, Zbłuta
3. Nd **Franciszka, Franciszki, Ksawerego, Ksawery, Józefa, Hilarego, Kasjana, Kasjusza, Klaudii, Lucjusza, Lucji, Unimira**
4. Pn Barbary, Bernarda, Jana, Krystiana, Chrystiana, Chrystiany, Bernona, Berny, Biernata, Bratumiły, Edmunda, Hieronima, Lubomiły, Piotra
5. Wt Krystyny, Kryspina, Kryspiny, Sabiny, Saby, Wilmy, Anastazego, Geralda, Geraldyny, Henryka, Norberta, Pęczysławy
6. Śr Mikołaja, Emila, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Jarogniewa, Dionizji, Donny, Zenobii, Zenona
7. Cz Ambrożego, Marcina, Agaty, Agi, Agatona, Dalii, Lili, Ninomysta; Sobiesława, Swatozara, Teodora, Wirginiusza
8. Pt Marii, Wirgiliusza, Boguwoli, Światozara, Abrahama, Delfina, Delfiny, Elfydy, Joachimy, Klementa, Lody, Rozmaryna, Walerii, Wielistawy, Wiesława, Wirginii, Wirgiliusza, Wirginiusza, Zenona, Makarego
9. So Leokadii, Wiesława, Wiesławy, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima
10. Nd **Julii, Daniela, Danieli, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii, Radzysławy, Pauliny**
11. Pn Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira, Daniela
12. Wt Aleksandra, Joanny, Dagmary, Ady, Adelajdy, Adalii, Dionizji, Kaliksta, Konrada, Paramona, Przebysława, Suliwoja
13. Śr Łucji, Lucji, Lucjana, Otylii, Edwarda, Dalidy, Elżbiety, Julii, Juliusza, Piotra, Włodzimierza, Włodzisławy, Włodzisława, Wyszomira
14. Cz Izydora, Alfreda, Alfredy, Jana, Wenancjusza, Arseniusza, Dory, Flory, Nauma, Pawła, Pompejusza, Sławobora, Spirydona, Zoriki, Zoriny
15. Pt Waleriana, Waleriany, Celiny, Cecylii, Jadwigi, Niny, Krystyny, Krystiany, Fortunaty, Igi, Ignacego, Ignacji, Ireneusza, Marii, Wiktora, Wolimira, Zegoty
16. So Albiny, Albina, Aliny, Alicji, Adelajdy, Adona, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Ananiasza, Beana, Sebastiana
17. Nd **Łukasza, Łazarza, Olimpii, Jana, Aleny, Floriana, Jolanty, Leona, Macieja, Modesta, Warwary, Żyrosława**
18. Pn Gracjana, Gracjany, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Laryssy, Laury, Wiktora, Wilibalda, Wszemira
19. Wt Urbana, Dariusza, Eleonory, Gabrieli, Abrahama, Beniamina, Mścigniewa, Nemejusza, Tymoteusza
20. Śr Bogumila, Bogumily, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Liberata, Zefiryna, Juliusza
21. Cz Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Festusa, Honorata, Honoraty
22. Pt Zenona, Zenony, Franciszka, Franciszki, Honoraty, Flawiana, Beaty, Bożeny, Drogomira, Gryzeldy, Judyty, Ksawery, Ksaweryny, Lidii
23. So Wiktorii, Ilony, Sławomiry, Sławomira, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. Nd **WIGILIA, Adama, Adaminy, Adeli, Ady, Ewy, Eweliny, Irmey, Irminy, Grzegorza, Godzysławy, Grzymisławy, Herminy, Herminii, Zenobiusza**
25. Pn **BOŻE NARODZENIE, Anastazji, Eugenii, Alberta, Piotra, Glorii, Spirydona**
26. Wt **BOŻE NARODZENIE, Dionizego, Szczepana, Lucjana, Wróciwoja, Kaliksta**
27. Śr Jana, Janusza, Teodora, Maksyma, Fabii, Fabioli, Cezarego, Mateusza, Radomysta, Żanety
28. Cz Cezarego, Antoniego, Antoniny, Antoniusza, Teofili, Godzysława, Dobrowieści, Emmy
29. Pt Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gostawa, Jonatana, Marcina, Trofima
30. So Eugeniusza, Eugenii, Sewera, Seweryna, Sabina, Sabiny, Ireny, Irmey, Irminy, Dawidy, Dionizego, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty, Rainera, Uniedroga
31. Nd **Sylwestra, Melanii, Mariusza, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii, Tworzysława**

2007

STYCZEŃ

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

LUTY

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	
Pt	2	9	16	23	
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

MARZEC

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

KWIECIEŃ

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
So	7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29

MAJ

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

CZERWIEC

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

LIPIEC

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	31
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
So	7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29

SIERPIEŃ

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	20	26	

WRZESIEŃ

Pn	3	10	17	24	
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

PAŹDZIERNIK

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

LISTOPAD

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

GRUDZIEŃ

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

Bydgoskie wydarzenia 2004

na podstawie prasy lokalnej,
wybór subiektywny, autor zdjęć: Marek Chelminiak

STYCZEŃ

- 4.01. • Najstynniejszy bydgoski żuźlowiec, Tomasz Gollob, po 14 latach opuścił klub „Polonia”.
- W dorocznym plebiscycie na „Najpopularniejszego sportowca województwa kujawsko-pomorskiego w 2003 roku” zwyciężyła Dominika Leśniewska, siatkarka bydgoskiego zespołu GCB/Adriana Gazeta Pomorska.
- 6.01. • W Ciechocinku w wieku 88 lat zmarł znany dziennikarz i długoletni redaktor naczelny „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” Witold Lassota.
- 8.01. • Z rąk wojewody kujawsko-pomorskiego Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Andrzej Nagórny-Martynowski, pierwszy prezes Bydgosko-Pilskiej Izby Lekarskiej.
- 11.01. • Akademia Muzyczna świętowała swoje trzydzieste urodziny jubileuszowym koncertem.
- 12.01. • Małgorzata Świąchowicz z „Gazety Pomorskiej” oraz Zaneta Walentyn z Polskiego Radia PiK otrzymały nagrody kujawsko-pomorskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. W kategorii „Debiut roku 2003” wyróżniono Joannę Sikorę z TVB i Anitę Pawlak z „Expressu Bydgoskiego”.
- 14.01. • Historyk sztuki Iwona Loose została nowym dyrektorem Muzeum Okręgowego. Wcześniej była szefową Gminnego Ośrodka Kultury.
- 20.01. • Reżyser Jerzy Hoffman odebrał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy przyznany w 2003 roku. ▶
- 26.01. • Bydgoszcz była jedynym miastem w Polsce, gdzie obejrzeć można było wystawę CHINaRT. Prezentowali się chińscy artyści działający na Zachodzie.
- 30.01. • W Mysłęcinku odbyły się zaliczane do pucharu Polski wyścigi psich zaprzęgów.



LUTY

- 5.02. • Wydawany w Bydgoszczy „Kwartalnik Artystyczny” świętował dziesiąte urodziny. Pisali w nim m.in. Czesław Miłosz, Wisława Szymborska i Julia Hartwig.

- 12.02. • Czytelnicy „Gazety Wyborczej” wybrali Artystę Roku 2003. Najwięcej głosów uzyskali: Rafał Blechacz ▶ (muzyka), Iwona Kempa (teatr), Stanisław Stasiulewicz (plastyka), Stefan Pastuszewski (literatura) i Józef Eliasz (rozrywka).



- 17.02. • Do Bydgoszczy przyjechały z Holandii prace Kandinsky'ego, Kokoschki, Miro i innych XX-wiecznych twórców.

- 24.02. • Ojciec Święty Jan Paweł II ustanowił diecezję bydgoską.

MARZEC

- 26.03. • Na Gdańskiej, prawie po rocznej przerwie, na dwa tygodnie wznowiło działalność kino „Pomorzanin”. Wyświetlano „Pamięć” – Mela Gibsona.

- 28.03. • Odbył się uroczysty ingres w bydgoskiej diecezji, Jan Tyrawa, pierwszy w historii biskup bydgoski, zaprosił na ingres kilkudziesięciu hierarchów. W bydgoskiej katedrze odprawiona została msza święta, podczas której nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk przekazał biskupowi Tyrawie pastorał.



KWIECIEŃ

- 2.04. • Dni Perth, szkockiego miasta zaprzyjaźnionego z Bydgoszczą. Zawitali do nas goście ze Szkocji.

- 3.04. • Wystawa „Arcydzieła malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki” otwarta w BWA. Na ekspozycję składają się dzieła 50 polskich artystów, m.in.: Jana Matejki, Mariana Podkowińskiego, Jacka Malczewskiego, Olgi Boznańskiej i Józefa Czapskiego.

- 6.04. • Bydgoszczanie uwalniają książki, kilkaset osób wyszło na ulice i zasypało Bydgoszcz zbieranymi przez wiele tygodni książkami. Do akcji propagującej „bookcrossing” włączyło się 30 szkół, domów kultury i bibliotek z naszego miasta.

- 11.04. • Zmarł Jerzy Orlicz – znawca kina, wieloletni szef i założyciel Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Mozaika” w Bydgoszczy. Z bydgoskim DKF związany był przez 41 lat. Przez 18 lat zasiadał w zarządzie Polskiej Federacji DKF w Warszawie.

- 14.04. • Kapituła konkursu „Laur Szwabego” przyznała tę nagrodę Jerzemu Puciacie – artyście plastykowi, wieloletniemu prezesowi Polskiego Związku Artystów Plastyków.

16.04.	<ul style="list-style-type: none"> Rozpoczął się VI Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” (16–21 kwietnia). Na inauguracji I koncert fortepianowy d-moll Johannesa Brahmsa zagrała Rosjanka Julianna Awdiejewa, laureatka poprzedniej edycji konkursu. Konkurs wygrali ex aequo Polak Michał Pietrzak z Akademii Muzycznej w Warszawie i Aleksander Czugaj z Kijowa.
17.04.	<ul style="list-style-type: none"> Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy zaprosiło bydgoszczan do Filharmonii Pomorskiej na koncert. Okazją było 30-lecie Akademii Muzycznej.
21.04.	<ul style="list-style-type: none"> Rozpoczął się 3-dniowy przegląd filmowy Ander Granda. Pokazy odbywały się w Pałacu Młodzieży, kłynie „Adria” i klubie „Mózg”. W jego ramach pokazano filmy kina hiszpańskiego, twórców niezależnych oraz amatorskich filmów krótkometrażowych.
24.04.	<ul style="list-style-type: none"> Spektaklem opery Giacomo Pucciniego „Tosca” w wykonaniu Opery Nova rozpoczął się XI Bydgoski Festiwal Operowy. W roli barona Scarpi wystąpił mieszkający w Mediolanie koreański baryton Ko Seng Hyoun. Jego występ rok wcześniej na festiwalowej „Gali wokalne” melomani nagrodzili owacją na stojąco. Festiwal trwał do 9 maja. ▶ Zespół Szkół Handlowych w Bydgoszczy obchodził swoje 80-lecie. Rada Miasta przyznała Medale Kazimierza Wielkiego. Przypadły one: Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, Zakładowi Urzędów Dozymetrycznych Polon-Alfa S.A., Regionalnemu Towarzystwu Wioślarskiemu „Bydgostia-Kabel”, arcybiskupowi Henrykowi Muszyńskiemu, wybitnej sportsmence Irenie Szewińskiej, wiceministrowi Obrony Narodowej Januszowi Zemke, Adriannie Ponieckiej-Piekutowskiej z Ministerstwa Kultury, pedagogowi Janowi Malinowskiemu, prof. Kazimierzowi Sadkiewiczowi i Janowi Napierale – dyrektorowi oddziału bydgoskiego PZU Życie.
25.04.	<ul style="list-style-type: none"> Bicie dzwonów w samo południe oznajmiło, że Bydgoszcz jest stolicą diecezji, Jan Tyrawa – biskupem bydgoskim, a fara – katedrą. W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyła się promocja tomu poezji Kazimierza Hoffmana – „Kos i inne wiersze”.
26.04.	<ul style="list-style-type: none"> Rusza remont mostu Pomorskiego, przejazd tym mostem w godzinach szczytu oznaczać będzie teraz postoje w korkach jeszcze większych niż zwykle.



MAJ

1.05.	<ul style="list-style-type: none"> Nad Brdą umieszczono rzeźbę „Przechodzący przez rzekę”. Odsłonięcie rzeźby było jedną z atrakcji imprez zorganizowanych z okazji wejścia Pol-
-------	---

ski do Unii Europejskiej. Jej autorem jest Jerzy Kędziora z Częstochowy.

- Chór kameralny Akademii Muzycznej po odśpiewaniu na Starym Rynku hymnu zjednoczonej Europy wyjechał do Tuluzy – miasta partnerskiego Bydgoszczy. Był jednym z pierwszych zespołów polskich, które inaugurowały rozpoczęty właśnie we Francji Rok Polski.

- 13.05. • Miasto opanowali studenci, rozpoczęły się bowiem juwenalia. Policjantki w podwiązках, więźniowie w pasiakach, Eskimosi w futrach, arabski szejk, trzy plemniki – to kilka przykładów przebrań uczestników parady przez centrum miasta. ▶



- 17.05. • „Złoty Stetoskop 2004” – honorową nagrodę „Expressu Bydgoskiego” za pierwsze miejsce – otrzymał Oddział Kliniczny Ginekologii Onkologicznej Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy.

- 20.05. • „Chłód” Krzysztofa Derdowskiego i album wydawnictwa Margrafen „Z biegiem lat, z biegiem Brdy” Marka Jeleniewskiego to Bydgoskie Książki 2003 roku.

- 26.05. • Rozpoczął się 4-dniowy zjazd Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej, którego uczestnicy zapoznali się z najnowocześniejszą w Europie Środkowej instalacją – tzw. PET, zainstalowaną w Bydgoskim Centrum Onkologii, służącą do dokładnej diagnostyki nowotworów.

- 27.05. • Po blisko miesiącu w Unii Europejskiej, rosną ceny mięsa. W punktach skupu zanotowano nawet kilkudziesięcioprocentowe podwyżki. W niektórych bydgoskich sklepach za kilogram wołowiny, który wcześniej kosztował 16 zł, trzeba było zapłacić nawet 22 zł. Zdrożał też schabowy – trzeba na niego wydać już 14 zł.

- 29.05. • Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Ryszard Moczadło. Przez wiele lat prowadził Agencję Artystyczną „Music Shop”. Od samego początku był organizatorem regionalnych finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

- 31.05. • Ruszył nowy terminal pasażerski na bydgoskim lotnisku. Odprawiono samolot do Salonik.

CZERWIEC

- 6.06. • Staraniem TMMB odsłonięto tablicę upamiętniającą wizytę Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy. Marszałek J. Piłsudski 6 i 7 czerwca 1921 roku gościł w domu J. Maciaszka, ówczesnego prezydenta Bydgoszczy, przy ulicy Gdańskiej 92.
- Największe gwiazdy pchnięcia kulą i rzutu młotem przyjechały do Bydgoszczy na IV Europejski Festiwal Lekkoatletyczny na stadionie „Zawiszy”.

- 11.06. • Hala „Łuczniczka” szczęśliwa dla polskich siatkarzy – w wypełnionej po brzegi hali polska reprezentacja pokonała Bułgarię 3:1.
- 13.06. • Do urn w czasie pierwszych i bardzo spokojnych wyborów do Parlamentu Europejskiego poszło ok. 20 procent bydgoszczan (72,5 tysiąca osób). W Bydgoszczy największe poparcie uzyskały: Platforma Obywatelska, Liga Polskich Rodzin i Sojusz Lewicy Demokratycznej. Przedstawicielem regionu w Europarlamencie został Tadeusz Zwiefka (PO) z Poznania.
- 18.06. • Tłumy bydgoszczan bawiły się na ulicy Gdańskiej podczas święta tej ulicy.
- 19.06. • Feliksy – coroczne nagrody „Gazety Wyborczej” dla ludzi sukcesu otrzymali: Tomasz Zaboklicki, prezes Pojazdów Szynowych PESA, Dominika Leśniewicz, mistrzyni Europy w siatkówce oraz dwaj szefowie firmy Bohamet – Jarosław Halarewicz i Henryk Bogusz.
 - Na stadionie „Zawiszy” im. Zdzisława Krzyszkowiaka rozpoczęły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne Superligi SPAR Pucharu Europy. Przyjechali najlepsi lekkoatleci Europy z 11 państw.

22.06. • Bydgoscy historycy odnaleźli nieznaną polską dokumentację o „bydgoskiej krwawej niedzieli”. Archiwalne meldunki leżały ponad pół wieku w Instytucie Polskim im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.



25.06. • W Bydgoszczy oficjalnie otwarto Centrum Szkolenia NATO. ▶

- 30.06. • Jan Nowak-Jeziorański, legendarny „Kurier z Warszawy” i wieloletni dyrektor Radia Wolna Europa, otrzymał w swoim warszawskim mieszkaniu statuetkę Honorowego Feliksa, nagrodę „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy dla ludzi sukcesu.
 - Decyzją radnych gmach dawniej „Kolejówki” przy ul. Kopernika i obiekty sportowe po byłej „Polonii” podarowało miasto Akademii Bydgoskiej. Akademia Muzyczna wzbogaciła się o obiekt po przedszkolu przy ul. Obrońców Bydgoszczy.

LIPIEC

- 1.07. • Wśród sześciu przedsiębiorców regionu statuetki „Liderów Marki 2004” odebrali szefowie bydgoskich firm: Brau Union Browary Bydgoskie Kujawiak i firma Slican. Ranking zorganizował miesięcznik „Region wita”.
 - W Bydgoszczy zdrożały bilety komunikacji miejskiej. Bilet normalny kosztuje 2,20 – a ulgowy 1,10.

11.07. • Gruziński zespół „Poti” zdobył Grand Prix 27. Bydgoskich Impresji Muzycznych. ▶



12.07. • Prokuratura Apelacyjna w Lublinie zakończyła śledztwo w sprawie zamordowania Piotra Karpowicza, dyrektora PZU w Bydgoszczy. O zlecenie zabójstwa oskarżono Tomasa G., byłego dealera Mercedesa z Brzozy pod Bydgoszczą.

19.07. • Zmarł Jerzy Stróżyk – artysta plastyk, członek prezydium i zarządu TMMB. Żył 53 lata.
• Pracowników administracji będzie od października kształciła w Bydgoszczy Wyższa Szkoła Informatyki i Nauk Społeczno-Prawnych, szósta niepubliczna wyższa uczelnia w mieście – podała bydgoska prasa. Siedziba szkoły znajduje się przy ul. Unii Lubelskiej.

SIERPIEŃ

1.08. • Powołano Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Bydgoskiej im. Błogosławionego Biskupa Michała Kozala. Seminarium mieści się przy al. Jana Pawła II 117.

3.08. • Polscy i niemieccy artyści spotkali się w Bydgoszczy, w auli Wyższej Pomorskiej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa, aby razem tworzyć i dyskutować o sztuce. XIV Sympozjum Artystyczne Sztuk Wizualnych trwało 10 dni. Organizatorem spotkania był Wacław Kuczma, dyrektor bydgoskiego BWA. ▶



9.08. • Pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego protestowali przeciwko planowanej likwidacji swojej placówki.

16.08. • „Express Bydgoski” połączył się z toruńskimi „Nowościami”. Są to konsekwencje „cięcia” kosztów przez wydawcę.

17.08. • Wiceprezydent Bydgoszczy Maciej Obremski został zatrzymany przez CBŚ. Powód aresztowania – podejrzenie przyjęcia 50 tys. zł łapówki, gdy był wojewódzkim konserwatorem zabytków w Toruniu, za decyzję umożliwiającą rozebranie zabytkowych budynków toruńskiej rzeźni.

26.08. • W Bydgoszczy rozpoczął się IV Ogólnopolski Festiwal Harmonijki Ustnej, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury.

27.08. • Bydgoska Akademia Medyczna połączy się z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tak zdecydował Sejm 265 głosami, 87 postów było przeciwnych, 54 wstrzymało się, a 54 nie brało udziału w głosowaniu.

- W Myślicinku odbyły się ogólnopolskie zawody w powożeniu zaprzęgami.

WRZESIEŃ

- 1.09. • W Zespole Szkół nr 29 otwarto ośrodek szkolno-wychowawczy dla dzieci z autyzmem.
- 2.09. • Jak zapobiegać starzeniu się skóry – to jeden z tematów, którym zajmowali się lekarze podczas 4-dniowego zjazdu Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego, który rozpoczął się w hali „Łuczniczka”. Brało w nim udział 1400 osób.
- 6.09. • W BWA, po trzech latach od poprzedniej edycji, otwarto V Przegląd Fotografii Bydgoskiej.
- 8.09. • Ponad stu kolarzy przyjechało na metę trzeciego etapu 61. Tour de Pologne. Zwyciężył Australijczyk Allan Davis. Meta znajdowała się koło hali „Łuczniczka”.
- 20. Krajowe Sympozjum Telekomunikacji rozpoczęło się na Akademii Techniczno-Rolniczej. Wzięło w nim udział ponad 60 firm, pokazano najnowocześniejsze technologie.
- 9.09. • Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, mająca do tej pory status wyższej szkoły zawodowej, otrzymała od Ministerstwa Edukacji Narodowej prawa akademickie. Awans wiąże się z uzyskaniem prawa do prowadzenia studiów magisterskich na kierunku turystyka i hotelarstwo. Uczelnię tworzą obecnie wydziały: turystyki, hotelarstwa i transportu, społeczno-ekonomiczny oraz technologiczny.
- 10.09. • Dwustu muzyków wykonało w Filharmonii Pomorskiej jedno z najpiękniejszych dzieł Gustawa Mahlera – II symfonię „Zmartwychwstanie” na inaugurację 42. Festiwalu Muzycznego, który trwał do 24 września.
- 15.09. • Niepełnosprawni uczniowie z Zespołu Szkół nr 30 dla Dzieci Niepełnosprawnych Intelktualnie przy ul. Jesionowej na Szwederowie posprząтали zaśmiecone skarpy nad Brdą w Janowie.
- 16.09. • Lekarze z całego kraju przyjechali do Bydgoszczy na trzydniową konferencję naukową o szczepieniach ochronnych, której organizatorem był prof. Waldemar Halota.
- Zlikwidowano „Desę”. Placówce nie udało się utrzymać na rynku antykwarycznym. Podobno zamknięta została z powodu wysokiego czynszu.
- 17.09. • Grupy dzieci i dorosłych przeszły przez ulice, parki i lasy z workami na śmieci. To uczestnicy międzynarodowej akcji „Sprzątanie świata”.
- 18.09. • Tomasz Gollob wygrał Grand Prix Polski na Żużlu, które odbyło się na dobrze mu znanym torze w Bydgoszczy. Wiele lat wcześniej był zawodnikiem bydgoskiej „Polonii”.

- 21.09. • Powstało Stowarzyszenie „Uniwersytet”, które za cel stawia sobie utworzenie Uniwersytetu Bydgoskiego. Założyli je absolwenci Akademii Bydgoskiej i jej poprzedniczek.
- 23.09. • Kinga Rokicka i Rafał Swaczyna założyli kolejny w Bydgoszczy teatr – Teatr Kontakt.
- 25.09. • W ramach 13. Regat „Wielka Wioślarska o Puchar Brdy” łódź Akademii Bydgoskiej wygrała o kilka długości z osadą Cambridge. Osady pokonywały odcinek długości 8,5 km z Łęgnowa do centrum miasta.
- 27.09. • Akademia Medyczna świętowała 20-lecie istnienia. Dwaj naukowcy – prof. Jan Domaniewski, twórca uczelni, oraz prof. Adam Bilikiewicz – otrzymali tytuł doktora honoris causa.
- W sieni kamienicy przy ul. Gdańskiej 16, pod warstwą odpadającej farby, odkryto zabytkową polichromię.
- 28.09. • Pierwszy medal dla Bydgoszczy zdobył na paralimpiadzie w Atenach pływak Mirosław Piesak, który po srebro popłynął z uszkodzonym rdzeniem kręgowym. ▲



PAŹDZIERNIK

- 1.10. • Koncertem na ścianie zespołu Drums NRG rozpoczął się 3 Festiwal Prapremier Bydgoszcz 2004. Zakończył się w nocy z 7 na 8 października. Grand Prix w dziedzinie reżyserii otrzymali – Paweł Miśkiewicz za „Niewinę” Dei Loher oraz Anna Augustynowicz za „Powrót na pustynię” Bernarda Mari-Koltésa. Nagrody aktorskie przypadły Dominice Ostałowskiej i Adamowi Woronowiczowi z Teatru Powszechnego w Warszawie oraz Magdzie Jarosz z Teatru Starego w Krakowie.
- 5.10. • W hali „Łuczniczka” odbył się koncert rosyjskiego, 120-osobowego chóru Aleksandrowa pod kierownictwem J.B. Uchova. ▶
- 8.10. • Władze Bydgoszczy podpisały umowę o partnerskiej współpracy z greckim miastem Patras. Uchwałę w tej sprawie podjęli radni podczas sesji Rady Miasta 29 września.
- 11.10. • Przed bydgoskim sądem rusza proces byłego dealera Mercedesa – Tomasza G. Lubelska prokuratura oskarża go o zlecenie zabójstwa dyrektora bydgoskiego PZU – Piotra Karpowicza.
- 14.10. • Bydgoska spółka „Jutrzenka” podpisała umowę z międzynarodowym koncernem Nestlé, właścicielem poznańskiej „Goplany” i do



końca roku stanie się posiadaczem zarówno marki, jak i wielkopolskiego zakładu.

18.10. • Koncertem amerykańskiego jazzmana Ala Fostera rozpoczął się w Filharmonii 2. Bydgoszcz Jazz Festival, który trwał do niedzieli 24 października. Zakończył go koncert amerykańskiego saksofonisty Billy'ego Harpera. Pożegnała go owacja na stojąco.

26.10. • Pół tysiąca bydgoszczan z prezydentem Konstantym Dombrowiczem i biskupem Janem Tyrawą podziękowało papieżowi Janowi Pawłowi II za utworzenie diecezji bydgoskiej podczas audiencji w Watykanie. „Diecezja bydgoska wzbija się do lotu i bardzo serdecznie dziękuję Waszej Świątobliwości za jej powołanie” – powiedział biskup Jan Tyrawa.

31.10. • Pierwszym kursem tanich linii lotniczych „Air Polonia” poleciało z Bydgoszczy do Londynu 121 osób. Kolejne loty zawsze w niedzielę.

LISTOPAD

1.11. • Po raz czwarty odbyła się zbiórka na renowację cmentarza Starofarnego. Na dwóch nekropoliach – Starofarnej i przy ul. Wiślanej, kwestował prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz, bydgoscy radni, ludzie kultury i dziennikarze. Efekt kwesty to 11 tys. zł.

2.11. • Senat UMK pozytywnie zaopiniował poselski wniosek o przekształcenie Akademii Bydgoskiej w Uniwersytet Kazimierza Wielkiego. Jednocześnie prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę łączącą UMK z bydgoską Akademią Medyczną im. Ludwika Rydygiera, która stanie się Collegium Medicum toruńskiego uniwersytetu.

3.11. • Balet Les Trockadero de Monte Carlo odwiedził Bydgoszcz. W skład unikalnej grupy wchodzi wyłącznie mężczyźni, choć tańczą partie kobiece.

5.11. • Odbyło się pierwsze spotkanie Forum Inicjatyw Probydgoskich, którego działacze chcą działać na rzecz realizacji priorytetów rozwojowych miasta: powstania Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, uporządkowania urbanistycznego przestrzeni miejskiej, upiększenia miasta oraz solidarnego wspierania wszelkich idei służących Bydgoszczy. Inicjatywę wsparli m.in. biskup bydgoski Jan Tyrawa, prezydent miasta Konstanty Dombrowicz, prof. Zygmunt Mackiewicz. Pomysłodawcą zorganizowania forum był Sebastian Malinowski. Odbyło się ono pod hasłem „Łączy nas Bydgoszcz”.

6.11. • Uroczystym koncertem w hali bydgoskiego Portu Lotniczego rozpoczął się VI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Ignacego Jana Paderewskiego. Nadano również portowi imię I.J. Paderewskiego, w 144. rocznicę urodzin kompozytora.

- Mszą św. w bydgoskiej katedrze rozpoczął się XXIII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.

7.11. • W klubie „Kuznia” odbył się III Bydgoski Festiwal Bluesowy, zorganizowany wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury.

8.11. • Obrady bydgoskiej Rady Miasta będą na żywo transmitowane w Internecie. Prace radnych można będzie śledzić na stronie www.bydgoszcz.pl.

9.11. • Przez dwa dni (9–10) odbywała się w Teatrze Polskim konferencja w 65. rocznicę przekazania aliantom tajemnic „Enigmy” – niemieckiej maszyny szyfrującej z II wojny światowej. Jej tajemnicę złamali trzej polscy kryptolodzy, w tym bydgoszczanin Marian Rejewski. Konferencji towarzyszyła wystawa oryginalnych niemieckich maszyn. ▲



14.11. • W Bydgoszczy z oficjalną wizytą przebywała delegacja z Perth, miasta partnerskiego Bydgoszczy. Perth leży we wschodniej Szkocji. Działa tam Towarzystwo Przyjaciół Bydgoszczy.

18.11. • Beaujolais nouveau est arrivé – przybywa nowe wino beaujolais – to okrzyk, przy którym również bydgoszczanie, podobnie jak na całym świecie, świętowali degustacją młodego francuskiego wina z winnic nad Saoną.

- Porywisty wiatr przeszedł nad miastem. Wiało z prędkością 22 m na sekundę. Wichura powalała drzewa, zrywała dachy, m.in. z kościoła Piotra i Pawła.

20.11. • W Teatrze Polskim rozpoczęły się 3-dniowe prezentacje I Ogólnopolskiego Festiwalu Reportażu i Dokumentu Telewizyjnego „Camera Obscura”. Na inauguracji pokazano film Sylwestra Latkowskiego „Kamilianie”. Wygrał film TVN „Przekupni psychiatry”.

24.11. • Bydgoska Akademia Medyczna nazywa się Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Ustawa o fuzji obu uczelni weszła w życie.

GRUDZIEŃ

2.12. • Poseł SdPI Grzegorz Gruszka został zatrzymany przez policję po godzinnym pościgu ulicami Bydgoszczy. Funkcjonariusze twierdzą, że wszystko wskazywało na to, iż poseł prowadził auto po pijanemu, po imprezie barbórkowej w Myślęcinku.

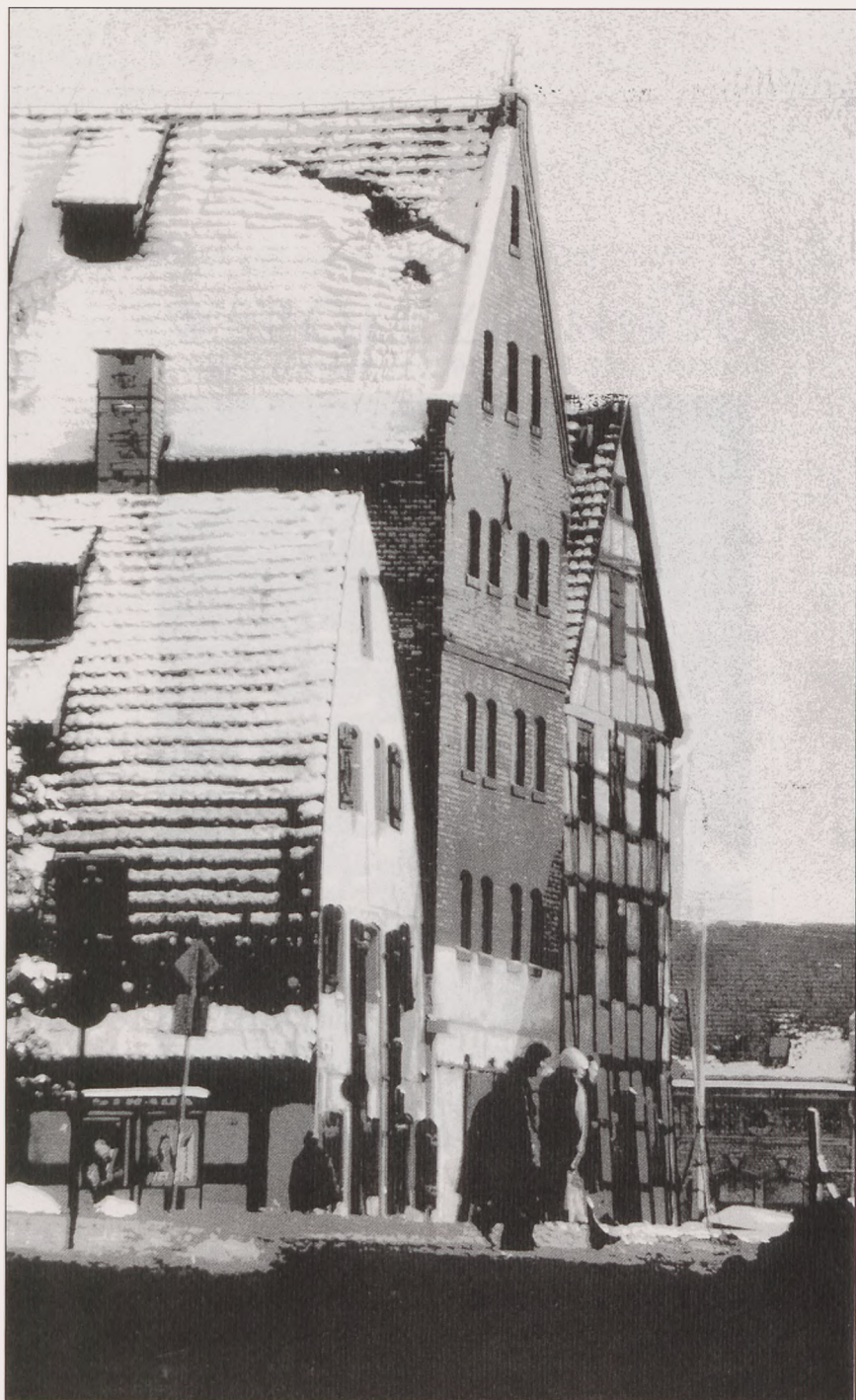
3.12. • Maciej Obremski po wpłaceniu przez rodzinę 150 tys. zł kaucji opuścił areszt śledczy w Gdańsku. Były wiceprezydent Bydgoszczy spędził za kratami ponad 15 tygodni.

- 5.12. • W Bydgoszczy odbyły się Dni Zamenhofa – twórcy międzynarodowego języka esperanto.
 • Prawie stu pasażerów Air Polonia nie mogło odlecieć z Bydgoszczy do Londynu, gdyż linia ta ogłosiła bankructwo i zostawiła podróżnych bez żadnej pomocy.
- 8.12. • Rodzice maluchów z przedszkola „Radość” dzięki Internetowi mogą obserwować swoje dzieci.
 • Z zimna zmarł 46-letni mieszkaniec miasta, znaleziony w przybudówce na swojej posesji na Górzyskowie. To pierwsza ofiara chłódów tej jesieni.
- 12.12. • Przyjaciele i znajomi Małgorzaty Szulczyńskiej ufundowali pamiątkową tablicę, która zawisła na ścianie kamienicy przy ul. Świętej Trójcy 25, w pierwszą rocznicę śmierci poetki.
- 15.12. • 10 tysięcy złotych przekazał Wilfried Samel, szef stowarzyszenia „Bidegast”, na ręce prof. Zygmunta Mackiewicza, przewodniczącego Komitetu Odbudowy Fontanny „Potop” na jej rekonstrukcję.
- 16.12. • W samo południe na Starym Rynku otwarto lodowisko. Jednorazowo mogło nań wejść 150 osób.
- 19.12. • Przedświąteczne ceny poszły w górę – średnio o 10–15 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. Kształtowały się następująco – karp żywy – 7,99–13 zł, szynka – 18,99 zł/kg, kielbasa biała (kg) – 7,99–13,99 zł, kapusta kiszona (kg) – 0,79–1,29 zł, 10 jaj – 3,99–4,99 zł, filety śledziowe (kg) – 3,99–9,99 zł, pierogi z kapustą i grzybami (kg) – 2,59–5,29 zł, makowiec 500 g – 3,99–6,99 zł.
- 21.12. • Ruszył monitoring centrum. Pierwsza próba nowego systemu obserwacji Bydgoszczy przyniosła efekt. Kamera namierzyła chuligana demolującego przystanek autobusowy.
- 22.12. • Dom Sue Ryder, jako pierwszy w Polsce ośrodek opieki nad ciężko chorymi, dostał certyfikat jakości ISO. Dom przy ul. Roentgena działa od 9 lat. ▶
- 31.12. • Pokaz sztucznych ogni, konkurs na najładniejszy strój i dużo muzyki. Tak wyglądała zabawa sylwestrowa na bydgoskim rynku. Opera Nova oraz Filharmonia Pomorska przygotowały koncerty sylwestrowe, a Teatr Polski zaprosił na przedstawienie farsy Michaela Frayna „Czego nie widać”, w reżyserii Adama Orzechowskiego.



(styczeń – marzec, 2005)

e-mail: dagar2004@op.pl



Jerzy Riegel – „Historyczne spichlerze”, izohelia



Węzeł Zachodni ▶

fot. Marek Chelminiak

WSPÓŁCZESNOŚĆ

GOSPODARKA • SPORT • PRZYRODA



Bydgoszcz w statystyce

BYDGOSZCZ – STOLICA WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

(siedziba wojewody)

✦ Położenie geograficzne:

szerokość północna – 53°07', długość wschodnia – 18°00'

✦ Wyniesienie – 60 m n.p.m.

✦ Pierwszy ślad osadnictwa – 8000 lat p.n.e.

✦ Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu – 1238 r.

✦ Nadanie praw miejskich – 1346 r.

✦ Obszar – 174,48 km²

✦ **Rating** – ocena wiarygodności kredytowej miasta – BBB minus (firma ratingowa Fitch) – oznacza, że sytuacja finansowa miasta jest stabilna. Z 12 dużych miast w Polsce ocenie Fitcha poddało się osiem. Lepsze niż Bydgoszcz oceny (bez minusa) zdobyły Szczecin, Gdańsk, Poznań i Kraków. Najwyższe noty ratingowe (AAAA) otrzymują wyłącznie wielkie europejskie metropolie, m.in. Paryż, Bruksela, Rzym.

✦ **ISO** – przyznane Urzędowi Miasta w zakresie realizacji zadań w sposób kompetentny, zgodny z prawem, otwarty na potrzeby mieszkańców, norma PN EN ISO 9001:2001

✦ DEMOGRAFIA

(dane Woj. Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy – IX 2004)

Liczba mieszkańców	368.823
kobiety	195.648
mężczyźni	173.175

✦ DZIELNICE (informacja własna):

Bartodzieje – 27.332, Bielawy – 9.244, Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto – 38.585, Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brduyście – 4.222, Błonie – 16.947, Czyżkówko – 6.757, Flisy – 1.365, Glinki-Rupienica – 2.742, Górzyskowo-Biedaszkowo – 13.828, Jachcice – 4.052, Kapuściska – 25.141, Leśne – 14.325, Miedzyń-Prądy – 11.728, Nowy Fordon – 35.117, Okole – 12.242, Osowa Góra – 13.232, Piaski – 2.381, Smukała-Optawiec-Janowo – 1.545,

Stary Fordon – 18.964, Szwederowo – 26.916, Tatrzańskie – 12.193, Tereny Nadwiślańskie – 2.286, Wilczak-Jary – 9.413, Wyżyny – 33.094, Wzgórze Wolności – 13.676, Zimne Wody- Czersko Polskie – 1.373, Łęgnowo – 2.139, Łęgnowo Wieś – 770

▸ LOKATA BYDGOSZCZY NA TLE MIAST

Ludność – miejsce	8
Liczba podmiotów gospodarczych – miejsce	8
Zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw – miejsce	8
w tym % w przemyśle – miejsce	4

▸ ZATRUDNIENIE W SEKTORZE PRZEDSIĘBIORSTW (wg WUS)

	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Ogółem	85 476	79 071	75 765	70 544	62 633	59 368
Sektor publiczny	19 398	17 278	16 383	13 725	10 806	9 726
Sektor prywatny	66 078	61 793	59 382	56 819	51 827	49 642

▸ PRZECIĘTNE WYNAGRODZENIE BRUTTO (wg WUS)

W SEKTORZE PRZEDSIĘBIORSTW

Ogółem – XII 2003 r.	2 347 zł	Ogółem – XII 2004 r.	2 434 zł
Sektor publiczny	2 889 zł		2 878 zł
Sektor prywatny	2 231 zł		2 348 zł

▸ BEZROBOCIE (wg WUS)

	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Bezrobotni zarejestrowani w Bydgoszczy	13 818	7 500	20 653	21 344	21 514	18 521
Stopy bezrobocia w Bydgoszczy	-	-	-	12,5%	12,9%	11,2%

▸ PODMIOTY GOSPODARCZE (wg WUS)

	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Ogółem	35 927	38 251	40 755	43 076	44 470	46 470	47 895	45 327
Sektor publiczny	951	1 086	1 226	1 286	1 304	1 405	1 423	1 427
w tym przedsiębiorstwa państwowe	66	58	52	44	32	32	27	24
Sektor prywatny	34 976	37 165	39 529	41 790	43 166	45 065	46 472	43 900

❖ PRZEMYSŁ (wg WUS)

	1999	2000	2001	2002	2003	2004
Dynamika sprzedaży w %	128,5	89,3	90,9	103,5	109,7	103,0

❖ OTOCZENIE BIZNESU

Kujawsko-Pomorska Izba Budownictwa

Izba Przemysłowo-Handlowa Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Kujawsko-Pomorski Związek Pracodawców i Przedsiębiorców

Kujawsko-Pomorskie Zrzeszenie Handlu i Usług

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie”

Banki 38

Instytucje ubezpieczeniowe 37

Targi: organizatorzy targów 5

Port lotniczy

Port rzeczny

❖ INFRASTRUKTURA

Grunty ogółem – 17 448 ha

w tym gminy Bydgoszcz – 4 591 ha, grunty prywatne – 3 802 ha

Długość ulic: ogółem – 584,9 km, mosty – 27, wiadukty – 20, kładki dla pieszych – 15, przepusty – 27, przejścia podziemne – 4

Tabor: (w ruchu) autobusy dzienne – 191, nocne – 9, tramwaje – 86

Pojazdy samochodowe 151 044

w tym samochody osobowe 120 470

Długość sieci kanalizacyjnej – 858,8 km, w tym: sieć sanitarna – 481,1 km, sieć deszczowa – 224,1 km

Długość sieci wodociągowych – 914,3 km, w tym: sieć magistralna – 108,6 km

Długość sieci ciepłej – 374,9 km, w tym: sieć magistralna – 76,2 km

Długość sieci energetycznych napowietrznych: niskich napięć – 1 317 km, średnich napięć – 898 km, wysokich napięć – 87 km

Długość sieci gazowej: sieć niskoprężna – 410 km, sieć średnioprężna – 152 km, przyłącza – 240 km

❖ WIELOLETNI PROGRAM INWESTYCYJNY NA LATA 2004–2008

Priorytetowe inwestycje:

- Przebudowa mostu Pomorskiego wraz z rondem Fordońskim, al. Stefana Kardynała Wyszyńskiego i al. Armii Krajowej (planowane zakończenie w 2005 r.)

- Budowa terminalu pasażerskiego na bydgoskim lotnisku
- Trasa W-Z (budowa ostatniego odcinka od ul. Zaświat do ul. Żeglarskiej – planowane zakończenie w 2006 r.)
- Rewitalizacja zasobów kulturowych i przyrodniczych Wyspy Młyńskiej i jej najbliższego otoczenia (do 2007 r.)
- Modernizacja starego wiaduktu PKP w ul. Grunwaldzkiej (2005 r.)
- Budowa linii tramwajowej w ul. Kujawskiej wraz z przebudową Zbożowego Rynku (do 2007 r.)
- Budowa bloku operacyjnego w Szpitalu Miejskim (2005 r.)
- Rewaloryzacja Zespołu Pałacowo-Parkowego w Ostromecku (do 2008 r.)
- Modernizacja budynku Teatru Polskiego (do 2007 r.)
- Adaptacja i modernizacja spichrzy przy ul. Grodzkiej (2005 r.)
- Budowa krytego lodowiska (2007 r.)

Więcej na stronie portalu miejskiego: [http://www. bydgoszcz. pl](http://www.bydgoszcz.pl) w BIP

▸ KULTURA

Teatr Polski im. Hieronima Konieczki

Filharmonia Pomorska im. I.J. Paderewskiego

Opera Nova Państwowa Opera w Bydgoszczy

Muzea:

- Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego
- Pomorskie Muzeum Wojskowe
- Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego
- Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”
- Muzeum Fotografii
- Muzeum Oświaty
- Muzeum Misyjne
- Izba Tradycji Bydgoskich Kolei Żelaznych

Biuro Wystaw Artystycznych

Stacje radiowe 4

Redakcje prasowe 3

Ośrodek regionalny TVP 1

Kompleks rekreacyjno-sportowy – „Leśny Park Kultury i Wypoczynku” w Myślicinku (m.in.: wyciąg narciarski z armatką śniegową, tor saneczkowy, Ośrodek Rekreacji Konnej, autodrom, myślicieńska Kolejka Parkowa)
Hala Sportowo-Widowiskowa „Łuczniczka” (6 tys. miejsc)

✦ SZKOLNICTWO WYŻSZE 2004/2005

Uczelnie wyższe państwowe:

- Uniwersytet Kazimierza Wielkiego (od 1 września 2005 r.)
- Akademia Techniczno-Rolnicza im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich
- Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego
- Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera UMK w Toruniu (d. Akademia Medyczna w Bydgoszczy)
- Ośrodek Studiów Wyższych w Bydgoszczy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu
- Sekcja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu
- Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Bydgoskiej im. Błogosławionego Biskupa Michała Kozala

Uczelnie wyższe niepaństwowe:

- Wyższa Szkoła Ochrony Środowiska
- Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów
- Wyższa Szkoła Gospodarki (d. Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa)
- Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa
- Wyższa Szkoła Informatyki w Łodzi; Wydział Zamiejscowy w Bydgoszczy
- Wyższa Szkoła Informatyki i Nauk Społeczno-Prawnych
- Wyższa Szkoła Zarządzania i Prawa w Warszawie, studia podyplomowe, punkt konsultacyjny w Bydgoszczy
- Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi; Wydział Zamiejscowy w Bydgoszczy
- Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, punkt konsultacyjny

✦ ZDROWIE I OPIEKA SPOŁECZNA

Szpitala	7
Szpitala resortowe	2
Sanatorium	1

✦ WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Miasta partnerskie:

- | | | |
|-----------------|---------------------|------------|
| • Reggio Emilia | Włochy | od 1962 r. |
| • Kragujevac | Serbia i Czarnogóra | od 1971 r. |

• Mannheim	Niemcy	od 1991 r.
• Hartford	USA	od 1996 r.
• Pawłodar	Kazachstan	od 1997 r.
• Perth	Wielka Brytania	od 1998 r.
• Czerkasy	Ukraina	od 2000 r.
• Patras	Grecja	od 2004 r.

Miasta współpracujące: Tuluza (Francja), Eindhoven (Holandia), Arvika (Szwecja)

✦ WAŻNIEJSZE INSTYTUCJE

- **Urząd Miasta Bydgoszczy**
ul. Jezuicka 1, 85-102 Bydgoszcz, tel. 52/ 58 58 913
e-mail: urząd@um.bydgoszcz.pl, www.bydgoszcz.pl
- **Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki**
ul. Jagiellońska 3, 85-950 Bydgoszcz
- Regionalna Izba Obrachunkowa, ul. Świętej Trójcy 35, 85-224 Bydgoszcz
- Izba Skarbowa, ul. Warmińskiego 18, 85-054 Bydgoszcz
- Pomorski Okręg Wojskowy
- Sojusznice Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO
- Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej
ul. Grudziądzka 9–15, 85-130 Bydgoszcz
- Wojewódzki Sąd Administracyjny
ul. Jana Kazimierza 5, 85-035 Bydgoszcz
- Powiatowy Urząd Pracy, ul. Toruńska 147, 85-880 Bydgoszcz
- Urząd Statystyczny, ul. Konarskiego 1–3, 85-066 Bydgoszcz

Wirtualne miasto

Od wielu lat nasze miasto rozszerza się, lecz nie terytorialnie. Bydgoszcz rozbudowuje się wirtualnie, jest coraz większa dzięki światowej sieci internetowej. Przez Internet bydgoszczanie mogą załatwić wiele spraw nie wychodząc z domu. Aktualny repertuar Teatru Polskiego im. H. Konieczki oraz Opery Nova można znaleźć właśnie na stronach internetowych tych instytucji (www.teatrpolski.pl i www.operanova.bydgoszcz.pl). Teatr i Opera oferują również rezerwację biletów on-line na organizowane spektakle. Filharmonia Pomorska im. I.J. Paderewskiego na swojej internetowej stronie www.musica.pl przypomina dumnie gościom, iż posiada najlepszą akustykę w Europie. Natomiast miłośnicy kina na stronach www.multikino.pl oraz www.kinoadria.com.pl znajdują aktualny repertuar, zapowiedzi premier, a także krótkie informacje o prezentowanych filmach. W niektórych restauracjach (m.in. Meluzyna – www.meluzyna.bydgoszcz.pl, Karczma Polska – www.karczmapolska.com.pl, Stary Port – www.staryport13.bzi.pl, Restauracja Wenecka – www.wenecja.bydgoszcz.pl) istnieje możliwość zamówienia stolika za pośrednictwem poczty internetowej. Identycznie rzecz ma się z pubami i klubami rozrywkowymi. Dla wielu Internet stał się nieodzownym narzędziem komunikacji, stąd goście klubu Medyk i Cafe Białej mogą skorzystać z sieci za darmo. Wybierając się do kina, teatru, opery lub do restauracji warto zamówić taksówkę – oczywiście przy pomocy Internetu (www.mpt.pl).

Nie wstając z fotela bydgoszczanie mogą pospacerować po Wyspie Młyńskiej i Bydgoskiej Wenecji. Wystarczy, gdy na klawiaturze komputera, wpiszą www.wenecja.art.pl. Historia wyspy, galeria zdjęć tego zakątka miasta w różnych porach roku, plany jej rekultywacji oraz wiele innych ciekawostek zainteresują każdego, kto tam przysurfuje. Autorzy serwisu pragną, aby bydgoszczanie mogli go „z przyjemnością i dumą pokazywać swoim znajomym, przyjaciółom i wszystkim, którzy nie znają jeszcze Bydgoszczy i uroczej Wyspy Młyńskiej”.

Korzystając z Internetu bydgoszczanie mogą sprawdzić rozkład jazdy komunikacji miejskiej (www.zdmikp.bydgoszcz.pl), zobaczyć, czy na trasie nie ma utrudnień (www.bydgoszcz.gddkia.gov.pl), a nawet zgłosić interwencję straży miejskiej (www.strazmiejska.bydgoszcz.pl). Rodzice, którzy pragną zawsze mieć swoje dzieci na oku, mogą postać je do przedszkola „Radość” przy ul. Morskiej na Bartodziejach. Umożliwia ono za pośrednictwem

internetowych kamer podglądanie tego, co w placówce robią maluchy (www.radosc.com). Na stronie www.mbkkm.pl można posłuchać mszy świętej celebrowanej w fordońskim kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Męczenników przy ul. Bołtucia.

W związku z tym, że Internet jest przede wszystkim środkiem szybkiej komunikacji, powstało wiele portali informacyjnych. W wirtualnej Bydgoszczy funkcjonuje kilka serwisów informujących o bieżących wydarzeniach.

W sierpniu 1996 roku bydgoski Ratusz uruchomił stronę internetową z wiadomościami samorządowymi i lokalnymi. Obecnie strona www.bydgoszcz.pl jest odwiedzana średnio przez 2500 osób dziennie. Serwis spełnia rolę promocyjno-informacyjną. Promuje miasto oraz informuje o tym, co dzieje się w mieście przy współudziale Urzędu Miasta Bydgoszczy. Na stronie można zobaczyć i posłuchać tego, co dzieje się podczas sesji Rady Miasta oraz konferencji prasowych prezydenta Bydgoszczy. W ramach portalu działa System Informacji Bydgoszczy, w którym znajdziemy interaktywną mapę Bydgoszczy. Dzięki specjalnej wyszukiwarce można odnaleźć lokalizację m.in. hoteli, kościołów, zabytków, banków, dworców PKP i PKS. Największą atrakcją Systemu Informacji Bydgoszczy jest możliwość wirtualnego spaceru po mieście. System jest tak skonstruowany, że najpiękniejsze miejsca Bydgoszczy można obejrzeć od góry do dołu, obracając się o 360 stopni tylko przy pomocy komputerowej myszy! W ten sposób możemy zwiedzić najpiękniejsze kościoły miasta, z katedrą na czele, podziwiać panoramę miasta z wieży Bazyliki Mniejszej pw. św. Wincentego à Paulo, pospacerować po bulwarach w dzień i w nocy, odwiedzić Halę Sportowo-Widowiskową „Łuczniczka” lub Międzynarodowy Port Lotniczy albo wejść do ratusza i stanąć przed samymi drzwiami gabinetu prezydenta Bydgoszczy. W najbliższym czasie serwis wzbogaci się o wersje obcojęzyczne (angielską i niemiecką).

Pod adresem www.infobydgoszcz.pl kryje się bydgoska gazeta internetowa. Portal powstał na początku 2000 roku i obecnie jest codziennie odwiedzany przez 30 tysięcy internautów. infobydgoszcz.pl jest praktycznie całkowicie zautomatyzowanym serwisem. Aż 96 instytucji (m.in. policja, urzędy, schronisko dla zwierząt, kluby) posiada tzw. kody bezpośredniego dostępu. W ten sposób mogą same umieszczać informacje na portalu. Serwis za zadanie stawia sobie promocję kultury i wydarzeń kulturalnych. Unika natomiast epatowania wydarzeniami tragicznymi. W ramach infobydgoszcz.pl funkcjonuje pierwsze internetowe radio w Bydgoszczy – beststacja.net.pl. W najbliższej przyszłości planowane jest uruchomienie serwisów telewizyjnych.

Kolejnym portalem informatycznym w naszym mieście jest www.bydgoszcz.com. Ze względu na końcówkę (.com), aż 15% gości odwiedzających serwis jest cudzoziemcami. Szesnaścioro dziennikarzy i fotoreporterów

jako najważniejsze zadanie postawiło sobie przekazywanie informacji kulturalnych oraz wiadomości z imprez plenerowych wraz ze zdjęciami. Szczególnie miejsce w serwisie mają newsy z Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Mysłęcinku. Zespół portalu, którego adres internetowy to www.bydgoszcz.com, zamierza bezpłatnie udostępnić Internet na bydgoskim Starym Rynku za pośrednictwem kart radiowych.

Pod adresem www.moja.bydgoszcz.pl internauci znajdą najmłodszy serwis informacyjny. Data jego powstania to listopad 2004 roku. Średnia dzien-

Nagrodzona
strona internetowa
www.moja.bydgoszcz.pl



na liczba wejść na początku 2005 roku to tylko 1000. Nowych internautów mają przyciągnąć organizowane na stronie konkursy, w których można wygrać wejściówki do kina, teatru, opery itd. Zespół redakcyjny stara się, aby serwis przedstawiał informacje najświeższe, interesujące osoby w różnym wieku. Jego charakterystyczną cechą są współlistniejące portale tematyczne (m.in. zoologiczny, budowlany, samochodowy, turystyczny). Jeden z nich, medyczny, jest największym tego typu portalem funkcjonującym w Bydgoszczy. Znajduje się tam ponad 500 wpisów lekarzy, poradni i aptek.

Całkiem odmienny charakter i formułę posiada portal, który powstał 13 kwietnia 2001 roku. Pod adresem www.bydzia.pl można znaleźć stronę, która „z humorem i amatorskim zacięciem” dokumentuje wydarzenia bydgoskie, pisze o interesujących ludziach miasta, promując w ten sposób Bydgoszcz poza jej granicami. Bardzo wiele tekstów dotyczy historii

grodu. Niektóre są inspirowane artykułami z „Kalendarzy” i „Kronik Bydgoskich” wydawanych przez Sekcję Wydawniczą TMMB. Osobne miejsce zajmują informacje o Bydgoszczy z czasów PRL... Bydzia.pl zawiera także galerię zdjęć (starych i nowych), kart pocztowych i map przedstawiających Bydgoszcz. Prezentuje także muzykę tworzoną przez bydgoszczan, promuje młode talenty, ciekawe pomysły i inicjatywy. Specyfika i nietuzinkowy sposób opowiadania o Bydgoszczy sprawia, że serwis bydzia.pl odwiedzają „wszyscy, którzy żyją tym miastem” niezależnie od tego, gdzie mieszkają.



Jedną z ciekawszych stron internetowych www.tmmb.pl

Na bydzia.pl znajduje się baner, który umożliwia internautom przejście na internetową stronę Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy (www.tmmb.pl). Każdego, kto tu zaglądnie powita hymn Bydgoszczy. Strona przedstawia historię Towarzystwa, prezentuje obecne władze oraz funkcjonujące sekcje. Na tmmb.pl można dowiedzieć się o ostatnich działaniach Towarzystwa, a także najbliższych przedsięwzięciach.

We współczesnym świecie Internet stwarza nieograniczone możliwości. Jest najważniejszym środkiem komunikacji i nieprzebranym źródłem informacji. Należy pamiętać, że dla najmłodszego pokolenia bydgoszczan, miasto, z którego pochodzą, istnieje nie tylko tu, na 18 południku, ale również na ekranach wszechobecných monitorów komputerowych.

e-mail: aniezgodka@interia.pl

Osowogórski kościół

Bydgoszcz i okolice zostały włączone w obszar II Rzeczypospolitej w styczniu 1920 r. Odzyskanie niepodległości zmieniło zasadniczo strukturę narodowościową, a co za tym idzie, wyznaniową miasta i okolic. Miejsce Niemców zajęli polscy emigranci. W ciągu dwóch lat odsetek ludności polskiej zmienił się z 20 do 80 procent. Osowa Góra wraz z innymi podmiejskimi miejscowościami należała do jedynej parafii farnej w mieście, jej proboszczem był ks. Tadeusz Skarbek Malczewski. Gdy sytuacja demograficzna ustabilizowała się, podzielono ją na cztery okręgi duszpasterskie – samodzielne parafie od 1924 r. Jedną z nich, przy kościele p.w. Świętej Trójcy, swoje posługi pełniła dla wiernych mieszkających na zachodnich i północnych obrzeżach miasta. Funkcję administratora powierzono ks. Leonowi Płatkowi.

Parafię erygowano przy kaplicy p.w. św. Antoniego z Padwy na przedmieściu Czyżkówko (1 lipca 1933 r.), wydzielając ją z parafii Świętej Trójcy. Stawianie kościoła parafialnego rozpoczęto tuż przed wojną. Jego budowę



fol. Lukasz Maklakiewicz

dokończył w 1945 r. proboszcz ks. Czesław Spychalski. Licząca 6,5 tysiąca wiernych nowa wspólnota obejmowała znaczny obszar. Kapłanom trudno było zaspokoić wszystkie potrzeby religijne swoich parafian mieszkających na Miedzyniu oraz w odległych wioskach: Osowa Góra, Prądy, Lisi Ogon, Drzewce, Łochowo, Łochowice, Czersk Krajeński, Opławiec i sanatorium w Smukale. Najgorzej miały dzieci pobierające naukę religii. Organizowano dla nich punkty katechetyczne w domach prywatnych. W latach stalinowskich ich siedziby zmieniano często z uwagi na kary, jakie groziły ze strony władz administracyjnych.

Na trudne placówki duszpasterskie prymas Stefan kard. Wyszyński kierował kapłanów gotowych podjąć wyzwanie i walczyć ze szczególną mocą o świątynie i wspólnoty parafialne. Jedną z takich postaci był ks. Kazimierz Kamiński – wikariusz parafii p.w. św. Mikołaja w Łabiszynie, który 15 października 1967 r. przeznaczony został do pomocy ks. Czesławowi Spychalskiemu. Jemu to proboszcz powierzył urządzenie kaplicy na osiedlu Osowa Góra. W następnym roku kuria biskupia w Gnieźnie wystosowała do władz świeckich prośbę o pozwolenie na budowę kaplicy publicznej. Wobec odmowy, młody wikariusz przystąpił do szukania innego sposobu na realizację zamierzenia. Wraz ze swoim przełożonym wybrali miejsce na budowę świątyni. Był nim plac w pobliżu skrzyżowania ulicy Grunwaldzkiej i ówczesnej ul. Osowagóra. Brat księdza Józef, rolnik z Nakła nad Notecią, kupił część placu. W 1970 r., w urzędzie powiatowym w Wyrzysku, dokonano notarialnie transakcji przepisania własności działki przy ul. Kolibrowej 5. Postarano się równocześnie o pozwolenie na postawienie na tej działce domku jednorodzinnego. Prace budowlane trwały ponad rok. Gdy budynek był gotowy w stanie surowym, Józef przekazał notarialnie działkę z zabudową swemu bratu. Ks. Kazimierz Kamiński zamieszkał na piętrze, w piwnicy przygotował salkę katechetyczną, a na parterze urządzono pomieszczenie, które po trzech dniach poświęcił ks. dziekan Antoni Majchrzak jako kaplicę. Dekretem Prymasa Tysiąclecia z dnia 28 kwietnia 1972 r. prywatna kaplica została kaplicą publiczną i otrzymała tytuł bł. Ojca Maksymiliana Kolbego, a ks. Kamiński został jej rektorem z uprawnieniami proboszcza.

Władze nie dawały za wygraną. Nalegały, by „obiekt użyteczności publicznej” stał się na powrót budynkiem mieszkalnym. Ksiądz rektor postawił jednak warunek, że w zamian otrzyma pozwolenie na budowę kościoła. W styczniu następnego roku przybył do kaplicy ks. kanonik Jan Michalski – delegat Prymasa ds. budowy kościołów z wiadomością, że Urząd ds. Wyznań w Bydgoszczy wyda zezwolenie na budowę kościoła na Wyżynach, jeżeli osowogórska kaplica zostanie zamknięta. Wówczas ks. Kamiński potajemnie opuścił dom, a dzień 30 stycznia 1973 r. przeszedł do historii osiedla jako „czarna niedziela”. Parafianie przybyli tego dnia na mszę św. do



kaplicy i nie zastali swojego duszpasterza. Położyli na ołtarzu szaty liturgiczne i postawili kielich. Wielu było przekonanych o aresztowaniu proboszcza. Zebrano około tysiąca podpisów pod petycją do władz, z którą do Warszawy, do Prymasa Polski i Urzędu ds. Wyznań, pojechała delegacja z Michałem Drzygą. Podczas negocjacji otrzymano obietnicę, że ks. Kamiński wróci i otrzyma pozwolenie na budowę świątyni. Na polecenie prymasa, po miesięcznej nieobecności, ksiądz rektor przybył na Osową Górę, by dalej toczyć batalię o kościół dla swojej wspólnoty parafialnej.

W kwietniu 1973 r. ks. proboszcz Spychalski poświęcił tabernakulum i Drogę Krzyżową. W czerwcu dzieci przystąpiły do I komunii świętej, a w połowie następnego roku biskup gnieźnieński Jan Czerniak udzielił sakramentu bierzmowania. W maju 1975 roku przeprowadzono pierwsze rekolekcje. Cały niemal następny rok ks. Kamiński czynił starania o uzyskanie pozwolenia na rozbudowę domu. Uzasadniał to koniecznością sprowadzenia chorej matki. Wbrew decyzji władz wojewódzkich przystąpił do rozbudowy domu (przygotował pokój dla wikariusza ks. Andrzeja Siewniaka i poszerzył kaplicę), za co sądownie został skazany na karę grzywny. Wspólnota doczekała się prymicji pierwszych kleryków: Janusza Czerniejewskiego (1977) i Czesława Ulińskiego (1978). Rok 1979 to nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, rekolekcje oraz misje, które upamiętniono postawieniem krzyża. Pod tym krzyżem odprawiano nabożeństwa majowe. Ich inicjatorów szykanowano za organizowanie nielegalnych zgromadzeń.

Przed Wielkanocą 1981 r. wspólnota parafialna otrzymała upragnione pozwolenie na budowę kościoła, a prymas Józef Glemp dekretem z dnia 1 lipca przekształcił ośrodek duszpasterski w parafię Kościoła rzymskokatolickiego p.w. bł. Ojca Maksymiliana Marii Kolbego na Osowej Górze, w obrębie dekanatu I – Bydgoszcz Północ. Proboszcz ks. Kazimierz Kamiński wspólnie z architektem Tadeuszem Millerem przystąpił do przygotowania planu koncepcyjnego świątyni przy ul. Kolibrowej. Parafia notarialnie przejęła działki budowlane przy ul. Kolibrowej 1 marca 1982 r. od Jadwigi Woś i przy ul. Głuszcowej od Władysławy Kujawskiej. Najwięcej czasu stracono na załatwianie spraw „papierkowych”. Po wykonaniu prac przygotowawczych i zgromadzeniu materiałów budowlanych przystąpiono do stawiania murów świątyni. Kierownikiem budowy został Bernard Kubera, a inspektorem

Władysław Anklewicz. Pierwszą pasterkę odprawiono na placu, przy fundamentach budującego się kościoła. W dniu 25 maja 1983 r. miała miejsce uroczystość wmurowania kamienia węgielnego z udziałem prymasa Józefa Glempa. Zamurowana tuba, poza aktem erekcyjnym, zawiera obiegowe monety. Kamień pochodził z fundamentów bazyliki katedralnej w Gnieźnie. Kolejna pasterka celebrowana była już w zadaszonym kościele maryjnym, nazywanym kościołem dnia codziennego.

Kolejne lata to prace przy budowie zasadniczego kościoła, przy których zaangażowane były całe rodziny, często trójpokoleniowe. Na szczycie kościoła zamocowano krzyż, wstawiono witraż z wizerunkiem św. Maksymiliana. Ks. Stanisław Dawidziak ze Stanów Zjednoczonych ufundował dwa, włączane automatycznie, dzwony: 900-kilogramowy Jana Pawła II i 600-kilogramowy św. Stanisława Kostki. Na frontowej ścianie prezbiterium umocowano krzyż z pasyjką oraz płaskorzeźbę z brązu – wizerunek św. Maksymiliana. Poświęcenia ołtarza głównego i dzwonów dokonał ks. biskup Michalski 14 sierpnia 1988 r.

Data 26 maja 1991 r. była najważniejszym dniem w dziejach parafii p.w. św. Ojca Maksymiliana Kolbego. Na godzinę 16 przybyli do kościoła na Osowej Górze – biskup gnieźnieński Jan Nowak w asyście przeszło 30 księży, rada parafialna, budowniczości świątyni i niemal wszyscy parafianie, by uczestniczyć w konsekracji, dokonanej przez prymasa Polski, ks. kardynała Józefa Glempa.

Metropolita gnieźnieński, ks. abp Henryk Muszyński, 5 września 1993 r. powołał ks. proboszcza Kazimierza Kamińskiego w skład grona kanoników gremialnych nowo utworzonej Świętej Kapituły Kolegiackiej przy farze bydgoskiej Matki Bożej Pięknej Miłości, Matki Kościoła. Dzisiaj parafia przy ul. św. Maksymiliana Kolbego 5 liczy około 6,5 tysiąca wiernych.

W grudniu 1998 r. biskup gnieźnieński Stanisław Gądecki odprawił na Górnym Tarasie pasterkę – pierwszą poza kościołem p.w. św. Maksymiliana. Datę tę można przyjąć jako początki organizowania się drugiego ośrodka duszpasterskiego na Osowej Górze. Po trzech miesiącach kuria metropolitalna dokonała podziału parafii p.w. św. Maksymiliana Kolbego. Dekretem z dnia 15 marca 1999 r. erygowano nową parafię pw. Wniebowstąpienia Pańskiego. Probostwo otrzymał ks. Andrzej Dawidek, wikariusz parafii p.w. bł. Jolenty w Gnieźnie. Ks. kanonik Kamiński wykupił od gminy Sicienko działkę przy dzisiejszej ul. Atolowej 6, na której parafianie wznoszą już swoją świątynię. Zakończenie budowy przewidziane jest na święto Wniebowstąpienia Pańskiego w roku 2006.

e-mail: maceug@poczta.onet.pl

Wodny szlak Karola Wojtyły



foto. archiwum

„Kiedy w 1953 roku płynąłem Brdą...”
(pierwszy od lewej Karol Wojtyła)

„Kiedy w 1953 roku pierwszy raz płynąłem Brdą, tak nam się ta rzeka spodobała, chociaż był już wrzesień, że w końcu wybuchł bunt. Wszyscy kajakarze krzyknęli: «Nie płyniemy do Bydgoszczy!»” – tak wspominał Jan Paweł II uroki wędrówki wodnym szlakiem przez Bory Tucholskie podczas wystąpienia na bydgoskim lotnisku 7 czerwca 1999 roku.

Brdą od wielu, wielu lat jest atrakcyjną rzeką, nie tylko dla mieszkańców Pomorza i Kujaw. Już w średniowieczu mieszkańcy Bydgoszczy spławiali nią drewno i zboże. Później rzeka stała się dodatkowo atrakcją turystyczną. Od przeszło dwóch wieków organizowane są na niej liczne spływy. Jeszcze przed spiętrzeniem wód Brdy i utworzeniem zbiornika koronowskiego, należała do najciekawszych pod względem przyrodniczym i krajoznawczym rzek Borów Tucholskich. Urozmaicona krętym i szybkim biegiem, łączącym wiele malowniczych jezior. Uroki Brdy doceniają turyści z całej Polski.

Kiedy płynął tędy Jan Paweł II, wtedy Karol Wojtyła – duszpasterz akademicki z Krakowa, był wówczas tuż przed zamknięciem przewodu habilitacyjnego. Na spływ Brdą wybrał się w towarzystwie dziewięciu swoich studentów. Płynęli 5 kajakami od Starej Brdy koło Miastka, gdzie żywa jest do tej pory pamięć o pobycie papieża. Obecnie księża, rozpoczynający spływy w tym miejscu, często odprawiają tu msze polowe. Uczestniczą w nich turyści płynący korytem królowej rzek Borów Tucholskich. Gdy Karol Wojtyła wybrał się na spływ Brdą, był koniec wakacji 1953 roku. Był to czas, gdy wielu mieszkańców nie tylko Borów Tucholskich, bało się udzielać pomocy osobie duchownej, zapewne dlatego jego studenci nazywali go „Wujkiem”. O sprzęt z prawdziwego zdarzenia nie było wówczas łatwo i kajak „Wujka” był tak sfatygowany, iż nazywano go pieścizotliwie „kaloszem”. O namiotach mogli uczestnicy spływu tylko pomarzyć, dlatego krakowianie sypiali w stodółach lub stogach siana. Wygodniejsze noclegi czekały jedynie w koronowskim liceum, na okres letni przekształconym w stanicę wodną, oraz w jednej z sal lekcyjnych szkoły energetycznej w Smukale.

Krakowscy wodniacy płynęli przez Nową Brdę, Rzeczenicę, Przechlewo, Konarzyny, Swornegacie w rejon Męcikału. Tu, w pobliskiej osadzie leśnej Czernica nad jeziorem Dybrzk, 13 października 1998 roku ordynariusz pelpliński bp Jan Szłaga poświęcił drewnianą kapliczkę upamiętniającą miejsce noclegu uczestników sptywu ks. Wojtyły. Następnie krakowianie popasali w Rytlu i Rudzkim Moście, nie ominęli uroczyska Piekiełko, aż dotarli do Koronowa i Smukały. W ciągu pięciu dni pokonali prawie 200 km.

Każdy dzień rozpoczynał się mszą św. Przy prowizorycznym ołtarzu, sporządzonym z odwróconego kajaka lub wiosła przymocowanych linkami do drzew. Sprzęt liturgiczny chował „Wujek” w plecaku, wypchanym ekwipunkiem turystycznym i zapasami jedzenia, ważącym z 20 kilogramów. Codziennym strojem „Wujka” był nieokreślonego koloru skafander, pumpy i mocno zniszczone trampki. Pewnego dnia kajak szefa sptywu nadział się na podwodny głaz i poszedł na dno. „Wujek” wykapał się w zimnej wodzie, cały ekwipunek nasiąkł wodą, jedynie dobrze zabezpieczony brewiarz pozostał suchy.

Przygoda ta nie zniechęciła krakowskiego duszpasterza i po kilku latach wrócił wraz ze sfatygowanym „kaloszem” na Brdę. Tym razem kajakarze mieli własne namioty. Ich rozbijanie i lokowanie bagaży należało do obowiązków kapitana sptywu. Po zjedzeniu obiadokolacji, przygotowanej przez „majtków”, szorowano piaskiem kochery, w którym to zajęciu „Wujek” był uważany za specjalistę wysokiej klasy. Potem następowała, jak wspomina ją współtowarzysze wyprawy – *„jedna z najprzyjemniejszych chwil dnia – ognisko, trochę dyskusji, ale najwięcej śpiewania.”* Śpiewano piosenki harcerskie, wojskowe, partyzanckie, staropolskie, czasem autorstwa uczestników sptywu. Wreszcie wokół dogasającego ogniska śpiewano „*Idzie noc...*” i rozchodzono się do namiotów. Rano „Wujek” budził się pierwszy. Poranna kąpiel w rzece, ceremoniał golenia, co uwiecznione zostało na wielu fotografiach, następnie poranna msza św., a po niej „mocne” śniadanie. Potem kapitan wydawał komendę *„Nie szlajać się!”*, mobilizując do sprawnego zwinięcia obozowiska, i można było wyruszać w dalszą drogę.

Sptywy były dla młodego duszpasterza najpiękniejszymi z wakacyjnych przygód, co sam utrwalił słowami: – *„Obecność kapłana ułatwia przecież dalekie wędrówki ...albo też zapadanie w głuszę puszczy nad Brdą ...tam się wypoczywa po całym roku męczącej nerwowej pracy na uczelni...”*.

Od tego czasu sptywy kajakowe były drugą wakacyjną pasją przyszłego papieża, po wędrówkach po górach. Pływał po Wdzie i Gwdzie, po Krutyń, Łynie i Czarnej Hańczy, po Drawie, Sanie... Mimo otrzymania sakry biskupiej nadal był „Wujkiem”. Odprawiał msze polowe na wodnych szlakach Warmii i Mazur, Wielkopolski, Pojezierza Zachodniopomorskiego... Ostatni urlop na wodzie metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła spędził w lipcu 1978 roku... Pierwszy był sptyw Brdą.

e-mail: maceug@poczta.onet.pl

Plac Wolności
– w głębi budynek przy ul. Gdańskiej 27
fot. Łukasz Maklakiewicz



Salon miasta

Na ul. Gdańskiej nr 119 „panie domu, narzeczone i urzędniczki” uczyły się gotować, pod numerem 12 – produkowano czekoladę, a pod numerem 5 – przygotowywano leki z ziół rosnących w ogródku.

Łódź ma Piotrkowską, Warszawa – Nowy Świat, a Bydgoszcz – Gdańską. Nie jest to ulica ani najdłuższa w mieście, ani tym bardziej najstarsza. Ale jak oś przecina i zarazem spaja serce miasta. Właśnie ulica Gdańska doczekała się szczegółowego przewodnika – wydana w 2003 roku książka to plon wieloletniej pracy Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Jako jedyna ulica w mieście ma też swoją uroczystość – święto Ulicy Gdańskiej, które od 2003 roku regularnie organizuje w wakacje bydgoska redakcja „Gazety Wyborczej”.

Pierwsze święto Ulicy Gdańskiej zorganizowano z okazji odsłonięcia po remoncie zabytkowej kamienicy przy ul. Gdańskiej 27. To jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków w tej części miasta. Ma blisko 100 lat. Kamienicę wymarzył sobie bydgoski restaurator Carl Meinhardt. Wiosną 1908 roku murarze weszli na należący do niego plac. Po istniejącej tu wcześniej willi Georga Minde-Poueta nie było już wtedy śladu. Zburzony budynek wpisał się jednak w historię miasta – był w nim ulokowany pierwszy miejski księgozbiór, przeniesiony później na Stary Rynek.

Budowa szła sprawnie. W ciągu roku sześciokondygnacyjna modernistyczna kamienica była już właściwie gotowa. Następne dwa lata zajęło wykonanie przybudówki na dziedzińcu. Ostatecznie budynek przybrał kształt podkowy. Nie zachowały się dokumenty, z których można by dokładnie odtworzyć historię tego miejsca. Nie jest znane nawet nazwisko architekta. Bydgoscy historycy i konserwatorzy, na podstawie analizy porównawczej z innymi budynkami w mieście, doszli do wniosku, że autorem projektu najprawdopodobniej jest słynny Fritz Weidner.

Gmach miał nie tylko bogato zdobioną elewację, ale też wnętrza. Do dziś na klatce schodowej zachowały się fragmenty sztukaterii. Przez niemal wiek istnienia kamienica była siedzibą wielu sklepów i zakładów usługowych. Z tym adresem nierozdzielnie związana jest apteka Centralna. W latach 20. ubiegłego wieku po preparaty przychodzili tu pacjenci doktora Szymańskiego, który na pierwszym piętrze prowadził lecznicę. Oprócz konsultacji lekarskich, oferował swoim pacjentom kąpiele, masaże i zajęcia gimnastyczne. W latach 30. zakład nosił już nazwę Sanitas

Ulica Gdańska, strona zachodnia od ulicy Pomorskiej, 1930 r.

fol. ze zbiorów Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

i reklamował się w bydgoskiej prasie, używając robiącego wówczas karierę terminu „hydroterapia”. W budynku mieściła się także znana farbiarnia Barwa prowadzona przez rodzinę Kłamajskich. W okresie międzywojennym właścicielami kamienicy byli Ostrowscy, którzy zrobili majątek dzięki udziałom w fabryce obuwia Behring.

W latach 40. kamienicę przebudowano według projektu Alfreda Schleuserera. Parter „zajął” salon meblowy. W 1974 roku, przed czerwcową wizytą I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, miasto postanowiło odmalować budynek. By praca szła prościej i szybciej, z fasady usunięto wszystkie rzeźby. Nawet pozbawiony zewnętrznych ozdób gmach zawsze wyróżniał się spośród wszystkich bydgoskich kamienic. Przetrwiała zażytkowa winda, która zachowała oryginalny wygląd i nadal świetnie funkcjonuje.

Po remoncie w 2003 roku zewnętrzne zdobienia wróciły na swoje miejsce. Na pl. Wolności znowu patrzą nagie postacie, maskarony i małpki. Pojawiły się również ozdobne balustrady balkonów, a ściany parteru pokryte są kamieniem. Dziś kamienica przy ul. Gdańskiej 27 jest siedzibą wielu firm – m.in. bydgoskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Gdańska 27 to nie jedyne interesujące miejsce. Inne odremontowane perełki architektoniczne to choćby dzisiejsza siedziba Radia PiK przy Gdańskiej 50 czy willa na rogu Gdańskiej i Zamojskiego, w której mieszkała kiedyś aktorka Apolonia Chałupiec, znana bardziej jako Pola Negri. Nie można nie wspomnieć o ikonach-symbolach ulicy Gdańskiej – hotelu „Pod Orłem” czy monumentalnej kamienicy przy pl. Wolności 1 – wiodącym motywem niezliczonych bydgoskich pocztówek.

Pracownia Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury przygotowując swój przewodnik „Ulica Gdańska w Bydgoszczy” ujawniła całą masę ciekawostek związanych z ul. Gdańską.

– „Z przerażeniem odkryliśmy na przykład, że z kościoła św. Apostołów



Piotra i Pawła spadł jeden z kwiatonów i zabił wychodzącego po mszy organistę – opowiadał Krzysztof Bartowski, jeden z autorów książki. – Wypadek zdarzył się w okresie międzywojennym, kiedy kościół był jeszcze świątynią niemieckich ewangelików”.

Swoją własną historię kryje każdy z budynków mieszczących się na ul. Gdańskiej. Na przykład pod numerem 5 od 1863 roku mieściła się apteka homeopatyczna; z ogródka pochodziły zioła wykorzystywane do produkcji leków i maści sprzedawanych w aptece. W tym samym miejscu znajduje się obecnie apteka „Pod Łabędziem”, w której ostatnio powstało Muzeum Farmacji. Z kolei przy Gdańskiej 31 w 1890 roku Georg Sikorski otworzył wytworny zakład fryzjersko-kosmetyczny. Eleganckie bydgoszczanki cesały się tu aż do wybuchu II wojny światowej. Było to miejsce tak renomowane,

że potem jeden z nowych zakładów, chcąc zdobyć klientów, reklamował się informując, że zatrudnia kosmetyczkę od Sikorskiego.

Słynny był również zakład rzeźniczy, otwarty w 1937 roku przez Aleksandra Władysława Achtle, pod numerem 75. Był to w tamtych czasach najnowocześniejszy urządzony sklep tej branży w mieście, a za swoje wędliny Achtel zdobywał nagrody na wystawach w kraju, w Paryżu i Londynie.

W kamienicy przy Gdańskiej 119 w okresie międzywojennym funkcjonowała Szkoła Zawodowa Żeńska „dla pań domu, narzeczonych i urzędniczek” – nauczyć się tu można było gotowania „16 kompletnych obiadów, zup, legumin, jarzyn, galaretek i kremów...”. Z kolei przy Gdańskiej 12 w latach 1912–1939 dynamicznie rozwijała się Fabryka Czekolady Michała Przybylskiego.

– „Odkryliśmy, że przed pierwszą wojną światową na dzisiejszej ul. Gdańskiej było bardzo wiele sklepów mięsnych – opowiadali Krzysztof Bartowski i Piotr Winter, autorzy przewodnika „Ulica Gdańska w Bydgoszczy”. – *Ogólnie Gdańska była ulicą, na której spotykało się towarzystwo i przesiadywało w kafejkach. Nie było tu natomiast zakładów rzemieślniczych*”.

Gdańska jest ulicą, która ciągle się zmienia. W okresie międzywojennym to tu – w hotelu „Pod Orłem” i w licznych restauracjach kwitło życie miasta. Potem, aż do lat 80. tędy przechodziły pochody 1-majowe. Pod koniec lat 90. najważniejsza część (od Jagiellońskiej do Śniadeckich) przeszła gruntowny remont – pojawił się bruk, stylowe latarnie i kwietniki. Dolny odcinek Gdańskiej – od klarysek do ul. Dworcowej zmieniono w deptak i położono cichy tor tramwajowy.

Dziś każdy, kto choćby przez kilka miesięcy nie zajrzy na Gdańską, zdziwi się zmianami, które zastanie po powrocie. W miejscu domu towarowego „Jedynak” – otwarto salon EMPIK-u. Jeszcze na początku 2003 roku jednym z głównych punktów ul. Gdańskiej było kino „Pomorzanin”. Niestety, po wielu latach funkcjonowania, po tym jak otwarto w mieście Multikino, w 2003 roku „Pomorzanin” przestał istnieć. W 2004 roku trzeba było zamknąć placówkę „Desy”, sąsiadującą z „Pomorzaninem”. Lokal dostało Muzeum Okręgowe, na organizację wystaw.

Dziś Gdańska to głównie ulica sklepów i lokali gastronomicznych, choć nadal funkcjonują tu z powodzeniem od lat: Galeria Kantorek, Biuro Wystaw Artystycznych czy Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego.

e-mail: magdalena.piorek@bydgoszcz.agora.pl

➤ Na podstawie przewodnika historycznego autorstwa: Darii Bręczewskiej-Kuleszy, Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej, Agnieszki Wysockiej, Krzysztofa Bartowskiego, Lecha Łbika, Piotra Wintera: „Ulica Gdańska w Bydgoszczy”. Wojewódzki Ośrodek Kultury, Bydgoszcz 2003.

Akademickie wiosłowanie



foto. Grzegorz Chruszcz / archiwum

Anglicy, o czym wiadomo, kochają tradycję. Być może również dlatego rywalizacja wioślarskich ósemek dwóch renomowanych uniwersytetów, Cambridge i Oxfordu, trwa w trzecim już stuleciu. Nie znam innego przykładu, w jakiegokolwiek innej dyscyplinie sportowej, aby rozpoczęta w 1829 roku rywalizacja trwała do dziś, a przerwy zdarzały się szczególnie w pierwszych latach, potem także w czasach dwóch wojen światowych. Tuż po zakończeniu wojen studenci wracali szybko, aby kontynuować tradycję. Odbłyto się dotychczas 151 pojedynków na Tamizie i nic nie wskazuje na to, aby nie były kontynuowane dalsze w kolejnych latach.

Dlaczego o rywalizacji angielskich uniwersytetów piszemy i to obszernie na kartach „Kalendarza Bydgoskiego”? Do tej trzywiekowej tradycji rywalizacji angielskich uniwersytetów włączyła się w 2004 roku Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego – red.). Pierwszy historyczny bieg na Brdzie z osadą Cambridge wygrali bydgoscy studenci.

❖ W Bydgoszczy, jak w Anglii

W Bydgoszczy też mamy namiastkę rywalizacji wioślarskich ósemek studentów na wzór angielskich uniwersytetów. Mamy Akademię Techniczno-Rolniczą i Akademię Bydgoską, która prowadzi także kierunek wychowania fizycznego. Kierunek jest bardzo popularny wśród sportowców, nie tylko regionu. Trzy pierwsze rywalizacje studenckich ósemek Bydgoszczy wygrała Akademia i nie mogło być żadnej niespodzianki. Studia wychowania fizycznego na Akademii Bydgoskiej cieszą się dużym zainteresowaniem bydgoskich sportowców, wioślarzy przede wszystkim. Studia na tym kierunku kontynuuje lub ukończyło wielu wioślarzy, a reprezentacyjną ósemkę Polski na olimpiadzie w Atenach stanowili w większości studenci Akademii Bydgoskiej: Rafał Hejmej i sternik Daniel Trojanowski (Zawisza), Wojciech Gutorski, Mikołaj Burda, Sebastian Kosiorek

z RTW LOTTO – Bydgoscia – Wyższa Szkoła Gospodarki – „Gazeta Pomorska”, Michał Stawowski z AZS UMK Toruń. Na rywalizację z Cambridge ósemką Akademii Bydgoskiej uzupełniali studenci lub wychowankowie bydgoskiej uczelni, młodzieżowi mistrzowie świata w wadze lekkiej – Miłosz Bernatajts i Bartłomiej Pawełczak z RTW LOTTO – Bydgoscia – Wyższa Szkoła Gospodarki – „Gazeta Pomorska”, Łukasz Pawłowski z AZS UMK. Oni reprezentowali Akademię Bydgoską zarówno przed rokiem na Brdzie, jak i w rewanżu na Tamizie. Trenerem osady był Marian Drażdżewski.

Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia, kontaktów studenckich osad wioślarskich Cambridge i Akademii Bydgoskiej, w przyszłości być może i Oxfordu, także pobytu osady uniwersytetu Cambridge w Bydgoszczy oraz organizatorem rewanżowego wyjazdu osady Akademii Bydgoskiej do Londynu, był Romuald Poślednik, prezes Fundacji Polsko-Brytyjskiej, reprezentujący również International House, który od kilkunastu lat prowadzi w Polsce Szkoły Języka Angielskiego.

❖ Jak zaczynali Anglicy?

Na pomysł zorganizowania wioślarskiego wyścigu ósemek Oxfordu i Cambridge wpadli dwaj przyjaciele – Charles Merival, student Cambridge i Charles Wordsworth (bratanek poety Williama Wordswortha) z Oxford. Zdarzyło się to 12 maja 1829 roku. Pierwszy wyścig odbył się niespełna miesiąc później, bo 10 czerwca, w Henley – on – Thames, drugi w siedem lat później, trzeci po kolejnych dziewięciu latach. Wiele pojedynków miało swoje dramaturgie. Topiły się łodzie, w 1912 roku nawet obu uniwersytetów. Wioślarze w ferworze walki gubili wiosła, a rywale łaskawie zgadzali się rozgrywać wyścig nazajutrz.

Kroniki imprezy odnotowały także, że po raz pierwszy w 1873 roku załogi obu ósemek płynęły na łodziach wyposażonych już w ruchome siedziska. Różnice czasowe przybycia na metę bardzo się zmieniały. Zdarzały się „martwe” biegi, bo nie sposób było ustalić zwycięzcy „gołym okiem”, ale bywały i lata (1900), że różnica między zwycięską osadą Cambridge a Oxfordem wynosiła ponad 20 długości łodzi. Najmniejsza różnica na mecie zwycięskiej osady Oxfordu wynosiła jedną stopę (2003 rok).

Zainteresowanie regatami studenckich ósemek od lat jest ogromne. Pierwsze zawody oglądało 10 tysięcy widzów, zdarzało się w ostatnich latach, że nad brzegami Tamizy zebrało się i ponad 200 tysięcy.

Po raz pierwszy na żywo przebieg rywalizacji ósemek na Tamizie w 1927 roku relacjonowała radiowa stacja BBC, a 11 lat później telewizyjną relację przeprowadziła także BBC.

Osady stanowią studenci. Zdarzyło się jednak, po raz pierwszy w 1981 roku, że startowała kobieta, Sue Bron. Jako sterniczka poprowadziła załogę Oxfordu do zwycięstwa. Także kobieta kierowała ósemką Cambridge w Bydgoszczy na

Brdzie, gdy w 2004 roku doszło do pierwszego kontaktu z osadą Akademii Bydgoskiej.

➤ Na rewanż bez przygotowań

Na rewanż na Tamizę Anglicy zaprosili bydgoskich studentów w nie najlepszym dla nich terminie, bo na dzień 27 lutego. Wszyscy zawodnicy bydgoskiej ósemki nie trenowali jeszcze na wodzie, a przebywali w hiszpańskich górach, część w rodzimym Zakopanem, „ładując” akumulatory na zbliżający się sezon 2005 roku. Pierwsze treningi w tym roku na Tamizie odbyli nasi studenci na użyczonej przez gospodarzy, wysokiej zresztą klasy łodzi i wiosłach, w piątek i sobotę, startowali w niedzielę.

Przed odlotem do Londynu trener osady Marian Drażdżewski i zawodnicy najbardziej martwili się nieznaną trasą, prądami i zakolami, w sumie pułapkami, jakie na nich czekają na Tamizie.

Dlaczego rewanż zaproponowali Anglicy w lutym, w nietypowym dla polskich wioślarzy okresie zimowym?

To znów angielska tradycja. W marcu każdego roku odbywa się doroczny wyścig Oxford – Cambridge, a pojedynek z bydgoszczanami Cambridge traktuje jako etap przygotowań do tego prestiżowego dla nich pojedynku z odwieczny-



fol. Benjamin Jones / archiwum

mi rywalami. Gospodarze zaproponowali ponadto, aby dystans ponad 4 mil angielskich, na jakim odbywa się rywalizacja angielskich uniwersytetów, rozegrać na raty, mniej więcej po dwie mile każdy, z parominutową przerwą.

➤ Udany rewanż Cambridge

W rewanżowym pojedynku 27 lutego w Londynie osady startowały w ekstremalnie trudnych warunkach. Było wietrznie, temperatura 0 stopni C. Na rzece duża fala,

wiry. Gospodarze wykorzystali atut znajomości swojej rzeki, a przede wszystkim fakt, że na wodzie trenowali od jesieni ubiegłego roku, studenci bydgoscy przez dwa dni pobytu w Londynie. Rewanż, czemu trudno się dziwić, wygrała osada Cambridge.

Z kilku małych stateczków rywalizację obserwowali m.in. prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz, reprezentujący Ambasadora RP w Wielkiej Brytanii, radca Aleksander Kropiwnicki oraz Robert Sycz, dwukrotny złoty medalista olimpijski, dwukrotny mistrz i trzykrotny wicemistrz świata w dwójce wagi lekkiej.

Bydgoszczan dopingowała z brzegów Tamizy grupa polskich kibiców, a jeden z transparentów głosił: „Londynek pozdrawia Bydgoszcz”. Było w sumie miło i sympatycznie.

❖ Znakomita promocja Bydgoszczy



fol. Grzegorz Chruszcz / archiwum

Przed wyścigiem bydgoska ekipa wzięła udział w kilku oficjalnych spotkaniach, m.in. uczestniczyła w jubileuszu 40-lecia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, poczęstunku w siedzibie International House na renomowanej londyńskiej ulicy Piccadilly. Na poczęstunku obecny był m.in.

mer Cambridge. W ostatnim dniu pobytu ekipa zwiedziła Izbę Lordów.

O Bydgoszczy za sprawą wioślarzy Akademii Bydgoskiej było zatem głośno. Mamy nadzieję, że na jednym przyjeździe do Bydgoszczy ósemki angielskiego prestiżowego uniwersytetu i rewizycie kontakty się nie skończą. Rektor Akademii Bydgoskiej prof. Adam Marcinkowski wierzy, że nawiązane kontakty między uczelniami będą kontynuowane, dojdzie również do wymiany studentów i innych form współpracy, a współpracować warto, bo zarówno Cambridge, jak i Oxford to prestiżowe, nie tylko w Anglii, uniwersytety. Wydarzenia na Tamizie i wokół niej relacjonowały media, w tym TVP i Polskie Radio. Była zatem wspaniała promocja nie tylko Bydgoszczy, ale i naszego kraju. Te kontakty warto pielęgnować.

marzec 2005 r.

e-mail: sosnowskiz@chemnet.com.pl

Maraton po bydgosku

Największy klub sportowy naszego regionu „Zawisza” wyszkolił już wielu znakomitych zawodników, którzy święcili tryumfy na arenach krajowych i zagranicznych. Szczególnie piękne i bogate tradycje ma sekcja lekkoatletyczna bydgoskiego klubu z ul. Gdańskiej. Wielu rekordzistów i medalistów jest zwłaszcza wśród biegaczy „Zawiszy”, do których zaliczyć należy Zdzisław Krzyszkowiaka, Teresę Ciepy, Piotra Piekarskiego czy Artura Kohutka. Osobny i niezwykle barwny rozdział w dziejach klubu spod znaku Czarnego Rycerza zapisał na przestrzeni kilkudziesięciu lat specjaliści od biegu maratońskiego.

Tym, który „otworzył” historię bydgoskiego maratonu jest Ryszard Marczak. Urodził się w Gdyni w 1945 roku. W latach młodości mieszkał z rodzicami we Włocławku, zaczął uprawiać sport wyczynowy w tutejszym klubie „Kujawiak” – wpiery biegi średnie i długie. Razem z nim trenowała tu wówczas Maryla Rodowicz. Od 1967 roku został zawodnikiem „Zawiszy” w grupie szkoleniowej Zdzisława Krzyszkowiaka. Po przeprowadzce swego opiekuna do Warszawy w 1973 roku, sam został dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem. Niewątpliwy talent do biegania i wytrwała praca treningowa już wkrótce zaowocowały dobrymi wynikami. W pierwszym starciu w mistrzostwach Polski w maratonie (1974) zajął czwarte miejsce. W latach 1978 i 1981 Ryszard Marczak okazał się już najlepszym maratończykiem w kraju. Był ponadto czterokrotnie wicemistrzem Polski.

Starty na rodzinnej ziemi przeplatał udziałem w imprezach zagranicznych, na które z czasem – gdy był bardziej znany i miał coraz lepsze wyniki – otrzymywał imienne zaproszenia. W 1980 roku reprezentował Polskę na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie, lecz niestety, maratonu nie ukończył. Rok później w Paryżu był na drugim miejscu. Trzy lata z rzędu startował w biegach maratońskich w Nowym Jorku, zawsze plasując się w ścisłej czołówce zawodników. Dużo startów Ryszarda Marczaka przypadło zwłaszcza na rok 1982. Zajął wówczas drugie miejsca w Rotterdamie i Kyoto (Japonia), a na mistrzostwach Europy w Atenach był siódmy. W tym samym 1982 roku został wybrany najlepszym sportowcem ówczesnego woj. bydgoskiego i szóstym wśród najlepszych lekkoatletów w Polsce. Na I Lekkoatletycznych Mistrzostwach Świata w Helsinkach w roku 1983 przybiegł do mety na jedenastym miejscu. Jego rekord życiowy w maratonie wynosi 2:11,35 sek.

Po ukończeniu 40 lat Marczak startował w biegach weteranów, czyli w tzw. biegach masters. I tu również odniósł wiele sukcesów. Były to przede wszystkim starty za granicą, głównie w USA – w największym i najbardziej prestiżowym maratonie w Nowym Jorku, a ponadto w Bostonie, Los Angeles i Minneapolis. Często zwyciężał, m.in. w Nowym Jorku (1987) i Bostonie (1988). Już jako weteran Ryszard Marczak wygrał w Rouen (Francja) w 1987 roku ze znacznie młodszymi od siebie zawodnikami. W tym samym roku znaczącym jego osiągnięciem było zdobycie tytułu mistrza Europy weteranów w półmaratonie, czyli biegu ulicznym w Karlovyh Varach. Jeszcze biegając, został trenerem w „Zawiszy”, a potem także kadry narodowej maratończyków. W wieku 50 lat, będąc po dwóch wypadkach samochodowych, uzyskał w swej konkurencji czas 2:21,50 sek., co należy uznać za wydarzenie wręcz rewelacyjne. Starty w biegach maratońskich zakończył mając 52 lata. Jak sam stwierdził, uczestniczył w stu maratonach, przebiegając w nich ponad 220 tys. km. Wśród jego podopiecznych, startujących z powodzeniem, byli zawodnicy „Zawiszy”, o których piszę poniżej.



Wiesław Perszke podczas treningu przed biegiem maratońskim w Tokio (1994 r.), fot. archiwum

Wiesław Perszke pochodzi z Jabłonowa Pomorskiego, gdzie przyszedł na świat w 1960 roku. Wstępem do jego bogatej kariery sportowej było zwycięstwo w Powiatowych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w biegu na 2000 m w Brodnicy (1975). Potem brał udział w biegach przełajowych, gdzie też się wyróżniał. Nic więc dziwnego, że w roku 1978 zaproponowano mu starty w barwach „Zawiszy”. Występował zrazu w biegach długich na 5 i 10 km. Po zwycięstwach w 1982 roku w II Ogólnopolskim Biegu Ulicznym „Łuczniczki”, zorganizowanym przez ognisko TKKF „Zjednoczeni” z Bydgoszczy oraz w mistrzostwach Wojska Polskiego w biegu na 3000 m – Wiesława Perszke powołano do kadry narodowej Polskiego Związku Lekkoatletyki. Kolejne lata były dalszym pasmem dobrych wyników. Wygrał dwukrotnie Bieg Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, tryumfował aż cztery razy w Memoriale Bronisława Malinowskiego w Grudziądzu, a oprócz tego zajął trzecie miejsce w biegu na 3000 m w trójmeczcu

lekkoatletycznym Włochy – Polska – Jugosławia rozegranym w Turynie i w Halowych Mistrzostwach Polski na tym dystansie. W 1985 roku Perszke został mistrzem Polski na 5000 m, a rok później wywalczył medal brązowy w krajowym championacie – tym razem na 10000 m.

Od roku 1987 skupił się na maratonie. Po odpowiednim przygotowaniu zadebiutował na tym najdłuższym z dystansów w Monachium (1989), przybiegając do mety na szóstej pozycji. Również w połowie 1989 roku wygrał międzynarodowe mistrzostwa Polski w półmaratonie w Brzeszczach, a kilka miesięcy później zwyciężył w biegu maratońskim w Lake Kawaguchi (Japonia), pokonując kilkanaście tysięcy uczestników tej imprezy. Wyczyn ten powtórzył jeszcze dwukrotnie w latach 1990 i 1991. Zdobył brązowy medalu i 15 tys. \$ do podziału zakończył się występ Wiesława Perszke wraz ze Sławomirem Gurnym z „Zawiszy” i Janem Hurukiem z „Gryfa” Słupsk w Pucharze Świata (Londyn 1991). Sukces ten w pewnym sensie zadecydował o tym, iż pan Wiesław w plebiscycie na najlepszego sportowca woj. bydgoskiego zajął siódme miejsce. Nie udał mu się start na olimpiadzie w Barcelonie (1992), gdzie przybiegł do mety na odległej pozycji.

Rok 1993 zaowocował ustanowieniem przez niego rekordu życiowego w maratonie w japońskim Otsu, czasem 2:11,15 sek. W następnym roku zajął trzecie miejsce w biegu maratońskim w Hiroszimie. Zanim rozpoczął bieganie w kategorii masters, został jeszcze dwukrotnie mistrzem Polski w maratonie – w 1996 roku drużynowo w barwach „Zawiszy” (wraz z Wiesławem Pałczyńskim i Ryszardem Misiewiczem) oraz w 1998 roku indywidualnie. Wygrał jeszcze maraton w Karlsruhe (1998), a poza tym finiszował na drugim miejscu w biegach maratońskich na wyspie Mauritius i w Edynburgu. Jako weteran (po ukończeniu 40 lat) wyjeżdżał dwa razy na dłuższe pobyty do USA, gdzie trenował i startował. Nie ukrywa, że podobnie jak i dla jego kolegów, bieganie maratonów to sposób na życie i zarabianie pieniędzy. Od pewnego czasu opiekuje się w swoim klubie obiecującym zawodnikiem młodego pokolenia – Leszkiem Biegałą, mistrzem kraju seniorów na 5 km, z którego także zapewne wyrośnie w przyszłości dobrej klasy maratończyk.

Sławomir Gurny urodził się w Inowrocławiu w 1964 roku. Dla sportu „odkrył” go nauczyciel w-f z miejscowej szkoły podstawowej. Po wygraniu biegu na 1000 m w ramach Wojewódzkiej Spartakiady Dzieci i Młodzieży w Bydgoszczy (1979), został przekonany przez swego wuefistę do startów w „Zawiszy”. Tu wybrał na początku biegi z przeszkodami i osiągał wspaniałe wyniki. Na 3000 m z przeszkodami usunął z tabel rekordów okręgu wynik samego asa, jakim był Zdzisław Krzyszkowiak (czas Gurnego to 8:25,09 sek). W 1984 roku zdobył dwa tytuły mistrza Polski młodzieży w biegach na 3000 m z przeszkodami i na 5000 m. Potem już jako senior został dwukrotnie wicemistrzem kraju w biegach przełajowych (1988 i 1990).

Od połowy 1990 roku – za radą Ryszarda Marczaka – zajął się maratonem. Zaczął ostrożnie od półmaratonu, sięgając od razu po medale w mistrzostwach Polski (brązowy w 1991 i srebrny w 1992 roku). Jego trzykrotne występy w biegach ulicznych w Sapporo dały mu miejsca w pierwszej dziesiątce zawodników. Były ponadto zwycięstwa na krajowych trasach, po ulicach i szosach – m.in. w Kołobrzegu (1991), z Dąbrowy Chełmińskiej do Ostromecka (1993), w Policach (1994), a także – co ważniejsze – w maratonach rozegranych za granicą: w Melbourne i w Lake Kawaguchi (oba w 1992 roku). W innych maratonach – w Berlinie (1991) i Reims (1993) finiszował na trzecim miejscu, natomiast w Paryżu (1993) – na piątym. Sławomir Gurny miał tak niesamowitą kondycję i wolę walki, że potrafił wygrać zawody dzień po dniu. Tak było np. w 1996 roku – w sobotę tryumfował w biegu na 10 km w Ostródzie, a nazajutrz był niepokonany na trasie 17 km z Mogilna do Trzemeszna. Rocznie przebiegał na treningach i w czasie imprez ponad 8 tys. km. Jego rekord życiowy w maratonie wynosi 2:10,38 sek. Średni czas 10 najszybszych maratonów Gurnego 2:12,46 sek. jest jednym z lepszych w Polsce. W 1998 roku zawodnik ten przerwał treningi, by wrócić do nich po pięciu latach.

Wiesław Palczyński, urodzony w Tucholi w 1963 roku, swoje możliwości na dobrej klasy sportowca ujawnił już podczas szkolnych biegów sztafetowych. W 1978 roku zaczął trenować w „Zawiszy”, najpierw biegi na 5 i 10 km. Jako junior zdobył medale mistrzostw Polski na 3 i 5 km. Od razu w pierwszym roku swoich startów w maratonie – 1988 – zdecydował się na udział w krajowych mistrzostwach na tym dystansie w Dębnie, gdzie zajął siódme miejsce. W roku następnym była to już pozycja piąta, co zaprosiło go do kadry narodowej. Intensywne treningi sprawiły, że wyniki miał coraz lepsze. Został wicemistrzem kraju w maratonie –



Wiesław Palczyński
– zwycięzca
w biegu maratońskim
w Koszycach (1992 r.)
fot. archiwum

w latach 1990 i 1991. W 1995 roku wywalczył tytuł mistrzowski, pokonując wszystkich swoich konkurentów. Niebawem Pałczyński powiększył listę swoich sukcesów, zdobywając w rywalizacji krajowej złoty medal w drużynie „Zawiszy”. W najstarszym maratonie europejskim – w Koszycach zwyciężył dwa razy: w 1992 i 1993 roku, a w 1994 uplasował się na drugim miejscu. Nie udało mu się wygrać żadnego z Biegów Pamięci Narodowej rozgrywanych w Bydgoszczy. Trzykrotnie zajmował w nich drugą lokatę.

Warto jeszcze odnotować starty Wiesława Pałczyńskiego w zagranicznych maratonach: w Pekinie (1990) – był siódmy, w Paryżu (1992) – trzeci, a w Lake Kawaguchi i w holenderskim Naaldwijk (1994) – drugi. Wraz z kolegą klubowym – Ryszardem Misiewiczem uczestniczył wielokrotnie w biegach ulicznych na terenie Niemiec, Holandii i Francji, gdzie zwykle zajmował miejsca niedaleko za podium. Jego rekord życiowy w maratonie to 2:14,0,5 sek., który uzyskał podczas mistrzostw Polski we Wrocławiu w 1996 roku, gdzie zdobył swój trzeci srebrny medal.

Ryszard Misiewicz, rodem z Braniewa (rocznik 1957), trafił do Bydgoszczy via Olsztyn, gdzie w 1974 roku podjął treningi w klubie „Gwardia”. Próbował sił w biegach średnich (od 1500 m), a potem i na długich dystansach. Powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 1977 roku „wylądował” w mieście nad Brdą i dzięki temu mógł doskonalić własne umiejętności w sekcji lekkoatletycznej „Zawiszy”. Jego sportowy dorobek jest mniej okazały niż kolegów wymienionych w niniejszym szkicu, ale także musi budzić uznanie i szacunek prawdziwych kibiców. Jako zaskoczenie, ale miłą niespodziankę, uznano powszechnie wywalczony przez Ryszarda Misiewicza medal brązowy w pierwszych jego mistrzostwach kraju w maratonie (1983). Po trzech latach został mistrzem Polski, a w 1996 roku również mistrzem drużynowym (wraz z kolegami z „Zawiszy”). Zwyciężył w Maratonie Pokoju w 1991 roku, także najszybciej z wszystkich osiągnął metę w Biegu im. Jana Kilińskiego z Mogilna do Trzemeszna (półmaraton – 1994). Za granicą najwyższe lokaty zanotował w Bangkoku (1990) – trzecia i w Berlinie (1982) – czwarta. Na ósmym miejscu kończył maraton w Tokio (1987), a na dziesiątym w Pekinie (1989). Trzykrotnie reprezentował Polskę w Pucharze Europy w biegu maratońskim. Jego rekord życiowy w maratonie to 2:12,07 sek. Na zakończenie swej kariery zawodowej wygrał w Bydgoszczy w 1999 roku Bieg Pamięci Narodowej, uważany za półmaraton.

Wszyscy zawodnicy wspomniani w tekście są lub byli żołnierzami zawodowymi, trenującymi w wojskowym do niedawna klubie „Zawisza” (obecnie jest to klub miejski). Z konieczności więc uczestniczyli w różnego typu biegach wojskowych, pośród których były i biegi przełajowe o randze mistrzostw świata.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

W dolinie, w cieniu drzew

Walory przyrodnicze terenów przyległych do północnych granic Bydgoszczy, popularnie nazywanych Lasem Gdańskim, znane były już na przełomie ubiegłego wieku. Bogate kompleksy leśne, zróżnicowana rzeźba terenu, rozległe widoki, przyciągały tu bydgoszczan spragnionych bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Decyzja z lat siedemdziesiątych o utworzeniu na tym terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku zaowocowała dziś tym, że bydgoszczanie posiadają w granicach miasta unikatowy kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy. W obecnych granicach park zajmuje obszar 830 ha z kompleksem lasów, rozległymi łąkami, strumieniami, zbiornikami wodnymi. W parku znajdują się: Ogród Fauny Polskiej, Ogród Botaniczny, Ośrodek Rekreacji Konnej, Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej, Park Rozrywki, centrum sportów zimowych.

Chciałbym dziś zaprosić Czytelników „Kalendarza” do spaceru po Ogrodzie Botanicznym LPKiW. Gwarantuję, że jest tu tak pięknie, że będziecie wracać w to miejsce wielokrotnie. Proponuję rozpocząć spacer od wejścia przy ul. Konnej u wylotu doliny Strugi Myślęcińskiej (tuż za hotelem „Pałac”). To wyjątkowo interesujący fragment ogrodu. Zaskakuje nas bogactwo krajobrazu i odczuć: rozległa dolina z malowniczymi stawami, wznoszące się po obu stronach wzgórze pokryte majestatycznym drzewostanem, kwitnące łąki, dalekie widoki; ciche dźwięki, łagodny powiew wiatru, uspokojenie myśli, rozmarzenie... jesteście częścią przyrody.

Podstawowym czynnikiem kształtującym przestrzeń i klimat naszego ogrodu są zwarte grupy leśne i pojedyncze stare drzewa. Większość z nich skupiona jest w jego południowej części. W pierwszej kolejności wzrok przyciągają wzgórze porośnięte 100-letnim jednogatunkowym drzewostanem bukowym. Kolumnada szarosrebrzystych pni odbija się od brązowo-miedzianego dywanu liści. Niektóre z drzew, zwłaszcza te rosnące w zagęszczeniu, osiągają 30 m wysokości, inne zaś rosnące na brzegach, w rozluźnieniu, imponują rozłożystą koroną i grubizną pni – 270 cm w obwodzie (w pierśnicy – obwód mierzony na wysokości 1,3 m). Po tej samej stronie Strugi Myślęcińskiej, tuż za lasem bukowym, dominuje las dębowo-lipowo-grabowy o wielowarstwowej budowie. Ten typ drzewostanu zaliczany jest do grądów. Podszycie jest dość bogate, oprócz podrostu rosną tu leszczyny, derenie, trzmielina, klon zwyczajny. Roślinność runa zmienia się w zależności od okresu wegetacyjnego. Najpiękniejsza jest w okresie przedwiosnia, gdy drzewa i krzewy jeszcze nie rozwinęły liści. Kwitną wtedy łąkowo: zawilce, przylaszczki, ziarnopłon, złoć, miodunka, gajowiec. Nieco później zakwitają: gwiazdnice, orliki. Znaleźć tu można zarówno chronioną lilię złotogłów, czosnek niedźwiedzi, jak i bezzieleniowy storczyk – gnieźnik leśny.

Po drugiej stronie strugi, strome zbocze zajmują drzewostany łąkowe z dominacją lipy. Wzrok przyciągają dorodne okazy lipy drobnolistnej. Największa z nich liczy 350 cm w pierśnicy. Niezwykle interesujący jest rosnący tu fragment łąki wiązowego z fiołkiem wonnym. W okresie wiosennego kwitnienia fiołek dominuje nie tylko w runie, ale jego okazy „wychodzą” na pobocze drogi i przyległe łąki, tak że bez trudu możemy podziwiać ich barwę oraz chłonąć ich zapach. Na siedliskach wilgotnych, w dolinie Strugi Myślęcińskiej, znajdują się fragmenty łąki jesionowo-olszowego. W drzewostanie przeważa olsza czarna i jesion wyniosły. Niektóre z olch osiągnęły znaczne wymiary – do 200 cm w pierśnicy. W warstwie krzewów występuje szeroka zwyczajna, bez czarna, krzaczaste wierzby. W runie rzeżucha gorzka, wiązówka błotna, knieć błotna zwana też kaczyńcem, drzewa i krzewy oplatają pnącza chmielu.

Tu rosną też największe drzewa w naszym ogrodzie. W lustrze wody najniższego stawu przegładają się dorodne topole białe o pierśnicy dochodzącej do 400 cm. Przy kolejnym stawie rośnie ogromna – 30 m wysokości – wierzba biała o pierśnicy powyżej 500 cm. Kontynuując spacer po ogrodzie śladem starych drzew, kierując się w górę strugi, po jej prawej stronie, dochodzimy do posadzonych tu około 100 lat temu szpalerów żywotników – tu. Niewątpliwie było to miejsce wypoczynku mieszkańców majątku Myślęcinek. Zaciszne miejsce, rozległe widoki, spoczynek ciała, uśpienie, pozwalały na chwilowe oderwanie się od materialnej rzeczywistości. Rośnie tu największy dąb z licznych rosnących na terenie ogrodu. Ma około 25 m wysokości, 110 cm średnicy pnia i 300 cm w pierśnicy. Jest to dąb szypułkowy – król drzew, może osiągać imponujące wymiary – 10 m obwodu, 50 m średnicy korony i żyć 1000 lat.

Trochę wyżej na skarpie, w lewo od szpalerów tujowych, rośnie dąb o wspaniałej symetrycznej koronie. Szeroko nisko rozpostarte konary osiągnęły już ponad 15 m średnicy, a obwód w pierśnicy wynosi 280 cm. Uwagę w tym rejonie zwracają również klony jawory o charakterystycznie łuszczącej się korze oraz wyjątkowo dorodna grusza pospolita – ułęgalka, licząca w pierśnicy przeszło 200 cm. Podziwiając malownicze lasy i dostojne drzewa w ogrodzie, nie trudno zauważyć urokliwej kępy drzew, rosnącej po środku ogrodu. Tworzy ją brzoza brodawkowata – bardzo polskie drzewo, o charakterystycznej białej korze i zwisających cienkich, długich gałązkach. Symbol wiosennego przebudzenia. Botanicy nazwali ją brzoza brodawkowata ze względu na występowanie na młodych gałązkach licznych, twardych, drobnutkich kropek żywicy.

Dzisiejsze oblicze Ogrodu Botanicznego LPKiW kształtowane jest od 1980 r. Budowę ogrodu poprzedzono badaniami florystycznymi, fitosocjologicznymi i gleboznawczymi. Na tej podstawie powstały ramowe projekty i plany, które z biegiem lat były uszczegółowione, modyfikowane i rozwijane. Niewątpliwie najważniejszym „przewodnikiem” budowy jest „Koncepcja Ogrodu Botanicznego LPKiW w Bydgoszczy” opracowana przez prof. Edwarda Bartmana. Ustaliła ona tzw. siedliskowy typ ogrodu botanicznego – „nowy sposób organizacji przestrzeni i ładu przestrzennego

współczesnego ogrodu botanicznego, dostosowanego do potrzeb placówek naukowo-badawczych, dydaktyki i szerokiej popularyzacji wiedzy botanicznej i ekologicznej, jak również i rekreacji". Odwołując się do koncepcji siedliskowej, dąży się w pierwszym rzędzie do zachowania, kształtowania i ekspozycji zbiorowisk oraz gatunków roślin rodzimych. Obok nich tworzone są formacje roślinne składające się z gatunków pochodzących z innych rejonów Europy i świata, a także liczne ogrody rodzajowe, tematyczne i dydaktyczne. Opracowany w 2001 r. przez prof. Stanisława Balcerkiewicza i dr. Macieja Korczyńskiego „Projekt szczegółowy Arboretum” precyzuje zróżnicowanie zbiorowisk roślinnych, lokuje przestrzennie wybrane, możliwe do ekspozycji formacje leśne świata, proponuje liczne ekspozycje tematyczne, zaspokajające różne obszary zainteresowań.

Ogród Botaniczny znajduje się jeszcze w stadium budowy, nie mniej można już wyróżnić jego główne działy, którymi są: zbiorowiska roślinne Polski, arboretum, ogród roślin iglastych, kolekcje rodzajowe, ekspozycje tematyczne, ogród agrobotaniczny, ścieżka botaniczna dla niewidomych i niedowidzących.

Ogród Botaniczny LPKiW jest ogrodem miejskim, zajmuje powierzchnię 60 hektarów, wstęp do ogrodu jest wolny. Otwarty jest cały rok od godz. 9 do zmroku. Poznać możemy tu około 1000 gatunków roślin w tym 460

gatunków dziko rosnących. Dzisiejszy wizerunek Ogrodu Botanicznego, po 25 latach jego kształtowania, zawdzięczamy zarówno decydom, projektantom, kadrze kierowniczej, jak i szeregowym pracownikom zajmującym się na co dzień budową i pielęgnacją ogrodu. Z okazji jubileuszu 25-lecia, za wielki wysiłek planistyczny, organizacyjny, wiedzę, entuzjazm i poświęcenie sprawie ogrodu, składam wszystkim serdeczne podziękowanie. Szczególne podziękowania należą się: Andrzejowi Grzegorzewskiemu – pierwszemu dyrektorowi LPKiW – człowiekowi wielkich zasług, twórcy zarówno parku, jak i Ogrodu Botanicznego. Edwardowi Bartmanowi i Aleksandrowi Pietrzakowi – wizjonerom i projektantom parku i Ogrodu Botanicznego. Bogdanowi Filodzie – pierwszemu kierownikowi ogrodu, rozpoczynającemu trudną drogę jego budowy. Hannie Wdowickiej – z-cy kierownika ogrodu, odznaczającej się wyjątkową gorliwością i sumiennością przy realizacji prac związanych z tworzeniem i utrzymaniem ogrodu.

Bydgoszcz, luty 2005 r.
e-mail: tmmb@neostrada.pl

- Karol Dąbowski jest kierownikiem bydgoskiego Ogrodu Botanicznego w Myślęcinku.

Ogród Botaniczny w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku

fot. Zbigniew Włodarczak





W wodzie zdrowie

„*In aqua sanitas*” – w wodzie zdrowie – to motto, które od początku przyświeca działaniom Miejskich Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Bydgoszczy. Na miarę sił i środków cel ten realizowany jest od dawna, wielu poczynaniom nie sprzyjały jednak okoliczności. Firma w obecnym kształcie istnieje od 1992 r. jako spółka gminy Bydgoszcz. Kontynuuje tradycje miejskich wodociągów sięgające początków XVI w. W 1523 r. król Zygmunt Stary zezwolił bydgoszczanom na budowę wodociągu. Ujmował on dębowymi rurami wodę źródlaną ze wzgórz na południe od grodu.

Obecnie woda dostarczana jest z dwu stacji wodociągowych: Las Gdański – ujęcie wód podziemnych uruchomione w 1900 r. oraz wód powierzchniowych Czyżkówko uruchomione w 1962 r. Sieć wodociągowa liczy w sumie 927 km (w tym przewody magistralne – 119,8 km). Współpracują z nią zbiorniki wody, pełniące rolę magazynu na wypadek awarii – trzy na Czyżkówku, dwa w Lesie Gdańskim i dwa w Fordonie. Długość sieci kanalizacyjnej wynosi 848,3 km. Obecny system oczyszczania ścieków oparty jest na czterech oczyszczalniach: Osowa Góra (oddana do użytku w 1976 r., zmodernizowana w latach 1992–1996) o wydajności 9.578 m³Humnst777PL na dobę (dla części mechaniczno-biologicznej) i 3.000 m³ na dobę (dla części osadowej) z wylotem do Kanału Bydgoskiego; Piaski typu „bioblok” dla dzielnicy domków jednorodzinnych oddana do użytku w 1992 r. (przepustowość 720 m³ na dobę); Fordon oddana do użytku w 2001 r. dla ścieków komunalnych i przemysłowych z lewobrzeżnych dzielnic miasta oraz gminy Osielsko (przepustowość 26.710 m³ na dobę) z wylotem do Wisły poniżej Brdujścia; Kapuściska oddana do użytku w 2001 r. dla ścieków komunalno-przemysłowych z prawobrzeżnych dzielnic Bydgoszczy i gminy Solec Kujawski (przepustowość 71.880 m³ na dobę) z wylotem powyżej Brdujścia.

W 1999 r. powstał „Bydgoski program rozwoju usług wodociągowych i kanalizacyjnych”, a w roku następnym, w stulecie istnienia Bydgoskich Wodociągów, podpisane zostało memorandum finansowe pomiędzy Komisją Europejską UE a polskim rządem w sprawie przyznania środków pomocowych na przedsięwzięcie „Projekt modernizacji i rozbudowy sieci kanalizacji ściekowej dla Bydgoszczy”. Wiosną 2002 r. podpisano pierwsze kontrakty i rozpoczęła się realizacja „Programu”, finansowanego z grantu z Funduszu ISPA Unii Europejskiej, kredytu EBOR oraz środków własnych MWiK, jako pierwszy w Europie Środkowowschodniej zaakceptowany przez UE.

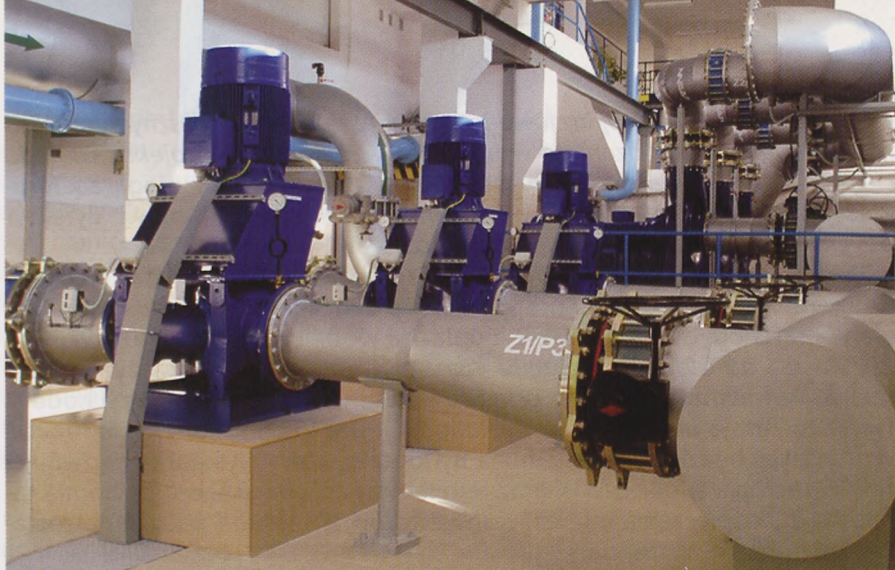


foto. archiwum MWiK

Perspektywy rozwoju Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Bydgoszczy w najbliższych latach skupiają się wokół modernizacji gospodarki wodno-ściekowej w ramach dwóch programów finansowanych przy udziale środków Unii Europejskiej. Pierwszy z nich to wspomniany już „Bydgoski program rozwoju usług wodociągowo-kanalizacyjnych”, którego realizację przewidziano na lata 2002–2007. Łączna wartość prac wyniesie ponad 75 mln euro. Drugim z elementów planu modernizacji gospodarki wodno-ściekowej, współfinansowanym przez Unię Europejską, jest „Bydgoski program renowacji i rekultywacji istniejącego systemu wodno-kanalizacyjnego”. Całość projektu pochłonie blisko 140 mln euro.

Na te wszystkie zamierzenia potrzebne są, jak widać, bardzo duże środki finansowe.

❖ Premierowe obligacje

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja Sp. z o.o. w Bydgoszczy jako pierwsze w Europie Środkowej wyemitują własne obligacje przychodowe. Pozyskane z nich pieniądze zostaną przeznaczone na renowację i rekultywację istniejącej sieci wodno-kanalizacyjnej.

Przetarg na przygotowanie, organizację oraz przeprowadzenie Programu Emisji Obligacji Przychodowych MWiK wygrało konsorcjum Banku Pekao S.A. oraz Citibanku Handlowego. Pieniądze z emisji mają pozwolić spółce na sfinansowanie części zadań w ramach „Bydgoskiego programu renowacji i rekultywacji istniejącego systemu wodociągowego i kanalizacyjnego”. Zawarcie umowy programu emisji obligacji zaplanowano na połowę tego roku. Wartość szacunkowa całego przedsięwzięcia wyniesie 350–400 mln zł. – „Bank Pekao SA i Citibank Handlowy są mocno

zaangażowane w rozwój krajowego rynku instrumentów dłużnych i nie po raz pierwszy z powodzeniem wprowadzały pionierskie projekty. Dlatego cieszymy się, że właśnie we współpracy z nimi będziemy mogli zaoferować inwestorom innowacyjny instrument finansowy” – mówi dyrektor ds. ekonomicznych MWiK Ewa Szczepkowska.

Emisja obligacji przychodowych będzie pierwszym tego typu przedsięwzięciem w naszej części Europy, którego zabezpieczeniem są prognozowane przychody firmy uzyskane z opłat za wodę i ścieki w ciągu kolejnych 20 lat. Ich adresatem są przede wszystkim przedsiębiorstwa związane z miejską infrastrukturą, które osiągają stabilny, stały poziom przychodów. Pierwszą emisję obligacji przewidziano na jesień 2005 roku. Ważną funkcję w transakcji będzie spełniać Gmina Bydgoszcz, która wystąpi w podwójnej roli: właściciela spółki MWiK oraz regulatora, decydującego o poziomie taryf. Dla zabezpieczenia interesów inwestorów z miastem podpisana zostanie tzw. Umowa Wsparcia.

➤ Miliony na nowe inwestycje

Prawie 100 milionów euro z unijnego Funduszu Spójności, czyli jedną piątą ogółu funduszy przyznanych Polsce na inwestycje w ochronie środowiska, otrzymają bydgoskie MWiK na „Program renowacji i rekultywacji istniejącego systemu wodno-kanalizacyjnego”. Jego realizacja rozpocznie się w drugiej połowie 2005 roku.

Będzie to już drugi projekt, na który Miejskie Wodociągi i Kanalizacja zdobyły w ostatnich latach wsparcie ze środków Unii Europejskiej. Obecnie gminna spółka kończy realizację „Bydgoskiego programu rozwoju usług wodociągowo-kanalizacyjnych”, finansowanego z funduszu ISPA UE i kredytu z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Zakłada on do 2007 r. kompleksową poprawę zaopatrzenia miasta w wodę i przebudowę systemu kanalizacyjnego, w celu skierowania wszystkich ścieków do nowych oczyszczalni „Fordon” i „Kapuściska”. Do tej pory w ramach programu zmodernizowano już m.in. zakłady uzdatniania wody „Las Gdański” i „Czyżkówko” oraz przepompownię „Filarecka”. Innym ważnym przedsięwzięciem był zakończony w maju 2005 r. kontrakt „Drugostronne zasilanie dzielnicy Fordon w Bydgoszczy”.

Starania o zdobycie środków na nowy program trwały łącznie 10 miesięcy – od października 2003 do sierpnia 2004 roku. W tym czasie w MWiK powołano specjalny zespół, który przygotował projekt wraz z niezbędną dokumentacją. Trafił on następnie do zaopiniowania przez prezydenta Bydgoszczy, Radę Miasta, Wojewódzki i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska oraz Ministerstwa Gospodarki i Środowiska. Po każdym z takich przeglądów do spółki kierowano listę pytań lub sugerowanych poprawek. W końcowej fazie o wyjaśnienia poprosiła także Komisja Europejska. Ostatecznie w grudniu do Wodociągów dotarła nieoficjalna informacja, że wniosek został zaakceptowany.

Projekt pod nazwą „Program renowacji i rekultywacji istniejącego systemu wodno-kanalizacyjnego” zakłada działania w obrębie czterech obszarów: zabezpieczenia ujęć wody oraz zasobów wód podziemnych i powierzchniowych, ochrony wody pitnej przed wtórnym zanieczyszczeniem, sprawnej i efektywnej gospodarki ściekowej oraz renowacji i budowy nowej infrastruktury wodociągowej. W ramach każdego z tych zadań przewidziano szereg inwestycji. Najważniejsze to modernizacja 65 km magistrali i budowa 27,2 km nowej sieci wodociągowej, renowacja prawie 80 km przewodów wykonanych z rur azbestocementowych, rozbudowa oczyszczalni „Fordon” do przepustowości 41 tysięcy metrów sześć. na dobę, budowa 54 km kanałów sanitarnych oraz 27 lokalnych przepompowni.

Oprócz nich nastąpi także rozbudowa systemu monitoringu i sterowania siecią wodociągowo-kanalizacyjną obejmująca budowę ponad 139 nowych punktów pomiarowych, renowacja 32 km kanałów deszczowych, 119 km kanałów sanitarnych, likwidacja i rekultywacja kilku starych obiektów związanych z oczyszczaniem ścieków, m.in. używanych przez prawie 100 lat pól irygacyjnych „Kapuściska” i „Czersko Polskie” oraz przestarzałej oczyszczalni „Osowa Góra”. Ważnym elementem programu jest także bagrowanie Kanału Bydgoskiego i Brdy, co pomoże w jego renaturalizacji i usunięciu wieloletnich osadów.

Całość projektu pochłonie blisko 140 mln euro. Większość tej kwoty zapewni dotacja z unijnego Funduszu Spójności, reszta pieniędzy będzie pochodzić z budżetu Gminy Bydgoszcz, Rejonowych Zarządów Gospodarki Wodnej w Poznaniu i Gdańsku, obligacji przychodowych oraz środków własnych MWiK, stanowiących łącznie ponad 27 procent kosztów całego przedsięwzięcia. Realizacja Programu zacznie się już w drugiej połowie 2005 roku wraz z ogłoszeniem pierwszych przetargów na wykonawców inwestycji. Zakończenie wszystkich robót przewidziano na 2009 rok.

W.Ł.



fol. archiwum MWiK

MIEJSKIE WODOCIĄGI I KANALIZACJA

Sp. z o.o.
ul. Toruńska 103, 85-817 Bydgoszcz
tel.: (52) 323 22 00
fax: (52) 371 12 97, 323 21 14
e-mail: wodkan@mwik.bydgoszcz.pl
www.mwik.bydgoszcz.pl

Minęło 115 lat

Tradycja i współczesność BSM

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa należy do najstarszych spółdzielni mieszkaniowych. Niedawno minęła 115 rocznica jej założenia.

Przypomnijmy: dokładnie 13 czerwca 1890 roku urzędnicy kolejowi założyli spółdzielnię mieszkaniową – pierwszą w Bydgoszczy i regionie, a jedną z nielicznych w kraju, z 33 domami z 290 mieszkańcami. Stworzyła ona podwaliny spółdzielczości mieszkaniowej na ziemiach Pomorza i Kujaw. 115 lat to spory szmat czasu. Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa wykazywała go jak tylko można było najlepiej. Dziś wiedzie prym w Bydgoszczy zarówno pod względem zasobów, jak i działalności społeczno-kulturalnej.

Po powrocie Bydgoszczy do Macierzy, dzięki ogromnemu zaangażowaniu wybitnych bydgoszczan, m.in.: mec. Melchiora Józefa Wierzbickiego, ks. Jana Filipiaka, dr. med. Jana Bizuela i działacza Teofila Gackowskiego, Spółdzielnia zaczęła działalność pod szyldem polskim. 12 czerwca 1925 r. przyjęła nazwę Towarzystwo Mieszkaniowe Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Bydgoszczy.

Wybuch drugiej wojny światowej pokrzyżował daleko zaawansowane plany budowy nowych domów spółdzielczych. Z czasem przybywało mieszkań właścicielom w całej Bydgoszczy, m.in. na Błoniu, Szwederowie, Wzgórzu Wolności. Bogatą działalność kulturalno-oświatową rozpoczęły kluby, m.in. „Orion” i „Arka”.

O dzisiejszej Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej rozmawiam z jej prezesem **Ryszardem Kocieniewskim**.

- *Jakie są obecne zasoby Spółdzielni?*
- Zgodnie ze stanem na koniec 31 grudnia 2004 r. dysponowaliśmy 14.642 mieszkaniami, 301 lokalami użytkowymi i 494 garażami. Jest to w sumie 695.527 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań, 30.882 m kw. – lokali użytkowych i 7.888 m kw. garaży. To największy potencjał spółdzielczy w Bydgoszczy.
- *Imponujące. Czy mógłby Pan powiedzieć parę słów na temat spółdzielczej strategii.*
- Przed nami kolejny rok realizowania przyjętego przez Zebranie Przedstawicieli Członków planu perspektywicznego działania Spółdzielni. Najważniejsze tematy to dalsze rozwijanie prac remontowych – termorenowacyjnych, w tym ocieplanie ścian, stropodachów i partycypacja w kosztach wymiany okien.

Przypomnę, że w 2004 roku ocieplono 35.000 m kw. ścian, 12.600 m kw. stropodachów i dofinansowano wymianę 5.700 okien. Ogółem termorenowacja pochłonęła 7 mln zł. Nie zapomnieliśmy też o innych remontach.

Ulica Augusta Cieszkowskiego 13 i 15
fol. Łukasz Maklakiewicz



Wymalowano 117 klatek schodowych oraz wyremontowano dachy na 42 budynkach. Ogółem w BSM na remonty przeznaczono kwotę blisko 15 mln zł. Efekty widać gołym okiem. Z 70 do zaledwie 40 proc. zmalały koszty utrzymania mieszkań w pozycji „centralne ogrzewanie”, co spowodowane było wspomnianymi już pracami termorenowacyjnymi i remontowymi.

Ważnym tematem jest załatwienie wykupu gruntów na nieruchomościach pozostających dotąd w użytkowaniu wieczystym spółdzielni – zgodnie z realizacją postanowień ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. Zebranie Przedstawicieli Członków podjęło uchwałę, w myśl której zakup będzie przeprowadzony z uwzględnieniem podziału na poszczególne nieruchomości i według kolejności otrzymanej wyceny gruntu dokonanej przez Urząd Miasta. Podstawowym warunkiem jest wpłata 60 proc. kosztów zakupu przez mieszkańców danej nieruchomości. Koszt ten stanowi pochodną wartości działki (z uwzględnieniem 95 proc. bonifikaty) oraz podatku VAT i rozliczany będzie proporcjonalnie do udziału we wspólnej własności. Pozostała kwota, to jest 40 proc. wartości gruntu, będzie uzupełniona przez Spółdzielnię ze środków pochodzących z nadwyżki przychodów nad kosztami w gospodarce lokalami użytkowymi. Jest to w świetle przepisów jedyne możliwe rozwiązanie zezwalające na udział środków Spółdzielni z przeznaczeniem na wykup gruntów. Warto dodać, że wykupienie gruntu na danej nieruchomości będzie skutkowało zaprzestaniem pobierania comiesięcznej opłaty terenowej w wysokości 0,05 zł za metr kw. Wysokości udziałów, to jest kwoty niezbędne do wykupu, zostały już przedstawione mieszkańcom wielu budynków. W miarę otrzymywania kolejnych szacunków przedstawione zostaną indywidualne koszty dla każdego mieszkania.

Dla naszej Spółdzielni ważna jest też racjonalizacja zatrudnienia. W jej następstwie na budynek 50-mieszkaniowy przypada (statystycznie) 0,7 osoby. Do jej obowiązków należy zarządzanie, rozliczanie, sprzątanie, troska o stan techniczny oraz pilotowanie spraw sądowych w stosunku do członków zalegających z opłatami.

Temat zadłużenia jest bardzo istotny, bo w Spółdzielni za użytkowanie mieszkań ciągle nie płaci około tysiąca osób. Ich długi sięgają już blisko 2 mln zł. Mimo to Spółdzielnia nie ma zadłużenia u żadnych kontrahentów, a biegli rewidenci oceniają jej stan finansowy jako dobry.

Troską Rady Nadzorczej i Zarządu jest pobudzenie zainteresowania Spółdzielnią jej członków. Stąd jako jedna z pierwszych spółdzielni w kraju wprowadziliśmy nowy organ statutowy, jakim są Samorządy Nieruchomości. Właśnie te organy grupujące członków Spółdzielni mają rozpoznawać sprawy finansowania danej nieruchomości oraz analizować koszty i wpływy.

- *Czego obawiają się spółdzielcy?*
- Nasze obawy budzi ciągle kombinowanie przy ustawie o spółdzielniach, skutkujące uchwalanymi poprawkami wskazującymi na brak rozeznania w gospodarce zasobami mieszkaniowymi w spółdzielniach. Poprawki te, jak sądzimy, wynikają bardziej z gry politycznej, niż merytorycznej znajomości realiów spółdzielczych.
- *Dziękuję bardzo za rozmowę.*

Rozmawiał: Jerzy Derenda

**NOWE OSIEDLE
MIESZKANIOWE
(CZYŻKÓWKO)**



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®
ul. Wąska 3, 85-036 Bydgoszcz, tel. 3731001, 3731021
www.sim.bydgoszcz.pl sim@sim.bydgoszcz.pl



- mieszkania dwupoziomowe z antresolą



ISTNIEJEMY
OD
1992 roku

- osiedla ogrodzone, dozorowane i monitorowane

NOWOCZESNE rozwiązania budowlane
WYSOKI standard wykończenia
MAŁE osiedla z pełną infrastrukturą
ATRAKCYJNE CENY



- widok osiedla na ul. Karolewskiej (Czyżkówko)



- domki szeregowe jednorodzinne

JESTEŚMY SPÓŁDZIELNIĄ PEWNA I BEZPIECZNĄ ZAUFAM NAM!

AUTO-RENO-LAK

Włodzimierz Rutkowski

Stacja Kontroli Pojazdów

Bydgoszcz, ul. Wojska Polskiego 42, tel. 52/ 345 00 60

Przypominamy o zbliżającym się terminie okresowego badania technicznego Państwa pojazdu



ZAPRASZAMY

C.o. wytropił samolot?

Za pomocą kamery termowizyjnej zamontowanej w samolocie, przeprowadzono badanie systemu ciepłowniczego Bydgoszczy z powietrza.

Analizy stanu sieci ciepłej, wykonywane z powietrza przy pomocy czujników podczerwieni, dają przedsiębiorstwom energetyki ciepłej dokładny obraz stanu sieci ciepłej oraz zapewniają szybkie zlokalizowanie uszkodzeń.



Samolot Aircommander z kamerą termowizyjną zainstalowaną na pokładzie, fot. archiwum KPEC

Za pomocą tzw. kartowania termicznego, można z dużą geograficzną precyzją ocenić możliwości oszczędności energii w systemie ciepłowniczym miasta.

Dzięki technice zdjęć termograficznych wykonywanych z samolotu, można przeprowadzić całopowierzchniową ocenę sieci ciepłowniczych, która stanowi postawę do obszernej analizy stanu systemu, oraz rentowniejszego planowania remontów i modernizacji sieci ciepłowniczych. Remont sieci można rozpocząć od miejsc, w których szkody są największe.

Zalety termografii wykonywanej z samolotu:

- Otrzymanie kompleksowego obrazu całego zaopatrywanego w ciepło obszaru, wykonanego w jednym miejscu i czasie, przy znikomym wpływie czynników zakłócających – przelot zapisujący dane odbywa się w następujących warunkach:
 - warunki pogodowe – sucha powierzchnia (bez śniegu i bez wilgoci powierzchniowej) bez warstw inwersyjnych w pobliżu powierzchni ziemi,
 - sytuacja pogodowa – stałe temperatury poniżej 3°C, bezwietrzność lub stan zbliżony do bezwietrzności,
 - rozpoczęcie oblotu następuje około 3 lub 4 godzin po zachodzie

- słońca, w celu utrzymania stałych temperatur i uniknięcia błędnych interpretacji powodowanych ekspozycją promieniowania cieplnego.
2. Uzyskanie obiektywnego i precyzyjnego materiału, służącego do planowania wielkopowierzchniowych prac renowacyjnych w miejskim systemie ciepłowniczym (m.s.c.).
 3. Zapewnienie koncentracji środków finansowych na konkretnych miejscach w sieci, w których doszło do uszkodzenia.

Do opracowania analizy termograficznej stanu m.s.c. potrzebne są następujące materiały:

- cyfrowa mapa miasta
- cyfrowy plan sieci
- wielkość arkuszy (sekcji) mapy.

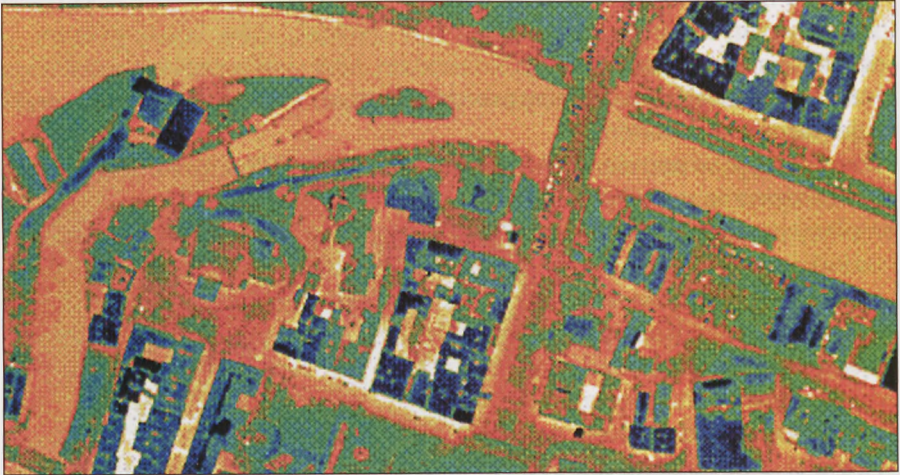
Po przeprowadzeniu analizy przedsiębiorstwo energetyki ciepłej otrzymuje następujące materiały:

- kopia zdjęć w podczerwieni na taśmach wideo VHS, które dokumentują zrealizowane usługi przelotowe,
 - plany przeglądowe, kolorowe lub czarno-białe z odcieniami szarości wydrukowane w formacie do A0,
 - wydruk (z podziałem na sekcje) całego obszaru objętego analizą w różnych odcieniach szarości z podaniem skali oraz wprowadzeniem ustalonego układu współrzędnych, format A3 z nałożeniem na plan planu sieci jako folia,
 - cyfrowe pliki danych (w formacie geo-tiff) w dwóch wersjach: czarno-białej z odcieniami szarości i kolorowej na CD-ROM,
 - raport z załączoną dokumentacją w formie pomniejszonych obrazów w formacie A4, z podaniem w formie tabelarycznej miejsc występowania problemów na odcinkach sieci z uwzględnieniem trzech kategorii:
 - kategoria 1 – miejsca podejrzane o wycieki,
 - kategoria 2 – ciężkie i średnie uszkodzenia izolacji termicznej sieci,
 - kategoria 3 – wszystkie pozostałe podejrzane miejsca i anomalie.
- Dodatkowe możliwości zastosowania techniki termograficznej z powietrza:
- możliwość przeprowadzenia analizy stanu termicznego budynków,
 - monitoring systemów rurociągowych mediów: gaz, woda, olej,
 - analizy klimatyczne,
 - monitoring składowisk odpadów,
 - możliwość zbadania populacji zwierząt.

W ciągu kilku tygodni od zakończenia badań, Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Bydgoszczy otrzymało pierwszy raport z badania sieci zarejestrowany na kasetach VHS. Otrzymany materiał pozwolił służbom sieciowym KPEC na szybkie sprawdzenie miejsc „wyróżniających się termalnie”.

Po trzech miesiącach odbyła się prezentacja gotowej mapy termalnej m.s.c. w Bydgoszczy. Co nam dała mapa termalna? Przede wszystkim bardzo cenne materiały zawierające wiele precyzyjnie określonych miejsc wymagających natychmiastowej reakcji, miejsc zlokalizowanych jako zagrożone awarią i takich, które wymagają zwrócenia baczniejszej uwagi, podejrzanych.

Opracowanie mapy termalnej to żmudna praca. Fotografie lotnicze wykonane przy użyciu superczułej kamery termowizyjnej, nanoszone są następnie na cyfrową mapę sieci ciepłowniczej.



Fragment mapy termalnej Bydgoszczy

fol. archiwum KPEC

Wychwycenie miejsc najbardziej „świejących” wydaje się proste. Ale to bardzo złudne wrażenie. Jaskrawo świejące miejsca na trasie sieci ciepłej (punkty o regularnych kształtach), to najczęściej stropy komór ciepłowniczych. Z kolei te miejsca o kształtach podłużnych, to odcinki sieci o zniszczonej izolacji lub po prostu rurociągi płytko posadowione, w rurach ochronnych itp. Małe jaskrawe punkciki to niekoniecznie muszą być zaraz przecieki. Często okazywało się, że były to samochody, które dopiero co zakończyły jazdę i silniki wydzielają jeszcze ciepło.

Gdy ktoś zaparkował w miejscu, pod którym ułożona jest sieć – musiał zostać zarejestrowany przez kamerę termowizyjną.

Alarm wywołały też miejsca, które po sprawdzeniu przyniosły zaskakujące odkrycia, np. szeroko otwarte okna restauracji wietnamskiej, wzdłuż których przebiega trasa sieci ciepłej czy zlokalizowana na trasie sieci ciepłowniczej reklama podświetlona lampami halogenowymi, wydzielającymi

sporo ciepła. Te odkrycia przejdą do historii naszej firmy jako ciekawostki. Jednak badanie bydgoskiego systemu ciepłowniczego przyniosło szereg wymiernych korzyści, a przede wszystkim pozwoliło na zbudowanie precyzyjnego planu remontów miejskiej sieci ciepłowniczej.

Firma wykonująca termowizyjne badanie sieci ciepłej przekazała wraz z mapą termalną szczegółowe sprawozdanie opisowe z przeprowadzonych badań. Na jego podstawie służby eksploatacyjne KPEC sporządziły raport z przeglądu „obszarów utraty energii”. Zawiera on sporo pozycji i odzwierciedla, a zarazem w pełni uzasadnia, przydatność zastosowania tej kosmicznej, a przede wszystkim wojskowej techniki, w eksploatacji systemów ciepłowniczych. Bydgoszcz była drugim miastem w Polsce, w którym wykonano badania termograficzne z powietrza, pierwsze takie badania wykonano w Szczecinie.



Fragment mapy termalnej Bydgoszczy
fot. archiwum KPEC

J.P.

KPEC Bydgoszcz

CIEPŁO W TWOIM DOMU

KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPŁEJ
85-315 Bydgoszcz, ul. ks. Józefa Schulza 5, tel. + 48 (0) 52 373 42 81, fax + 48 (0) 52 373 64 83
e-mail: sekretariat@kpec.bydgoszcz.pl, <http://www.kpec.bydgoszcz.pl>



Wyżyny – dzielnica stworzona przez SM „Budowlani”



Wyżyny, ulica Nowowiejskiego

fol. archiwum SM „Budowlani”

Pamiętam: w dolinie zwanej Niziny płynął strumyk, a jego strome zbocza przecinały jary, którymi można było wspiąć się na skarpę. Wiosną kwitły sady, latem złociły się i srebrzyły łany zbóż, aby później ustąpić jesiennym barwom. Krajobraz niemal podgórski, urozmaicony zabudową typowo podmiejską, a nawet wiejską wyłaniającą się zza drzew. Tak wyglądały na początku lat 70. tereny, na których już wkrótce wyrosły domy nowej bydgoskiej dzielnicy – Wyżyny, zabudowanej w większości przez bloki Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”.

„...orzekam przekazać nieodpłatnie Spółdzielni Mieszkaniowej «Budowlani» w Bydgoszczy składniki budowlane, jak: budynki mieszkalne, gospodarcze, klatki, garaże, ogrodzenia, furtki i inspekty znajdujące się na nieruchomościach, które zostały przekazane Waszej Spółdzielni decyzją z dnia 20 VI 1974 r. znak:...”. Decyzję z dnia 6 VI 1974 r. podpisał z up. Prezydenta Henryk Rutkowski, kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej

i Komunikacji Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy. Dotyczyła ona terenów pod przysze osiedle Wyżyny B-2.

Wcześniej były orzeczenia przekazujące tereny pod budowę nie tylko osiedla, ale całej nowej dzielnicy położonej na Południowej Skarpie. Miasto oddawało „w użytkowanie wieczyste na okres 99 lat z możliwością przedłużenia na dalszy okres teren stanowiący własność Skarbu Państwa, położony w Bydgoszczy przy ul. ul. Ku Wiatrakom i Ogrody...” – napisano w dokumencie z dnia 29 sierpnia 1970 r. Ustalono w nim także, że „teren przekazany zostaje pod spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne. Budowa ma być rozpoczęta przed upływem 2-ech lat i zakończona w okresie pięciu licząc od dnia ustanowienia użytkowania wieczystego”. Przekazano wówczas grunty o powierzchni prawie 8 hektarów. W 1973 roku przekazano kolejne działki, a w decyzji z 20 czerwca 1974 r. – ostatecznie ponad 18 hektarów. W piśmie tym można znaleźć informację, iż obejmuje ona „kompleks terenu zgodnie z decyzją o lokalizacji szczegółowej z dnia 24 sierpnia 1968 roku”. I tę datę należałoby uznać za początek historii Wyżyn, dzielnicy stworzonej przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Budowlani”.

Na terenach tych były nie tylko grunty Skarbu Państwa. Plany z tamtych lat zawierają długie wykazy właścicieli hipotecznych działek różnej wielkości, od 27 m kw. po 30239 m kw. Nazwiska i imiona się powtarzają, nie jeden gospodarz posiadał po kilka działek. Właśnie – gospodarz, były tu bowiem normalne gospodarstwa rolne. Szumiało zboże, rosły ziemniaki, kwitły drzewa owocowe, w szklarniach dojrzewały nowalijki. Można teraz, po latach, zastanawiać się, co uprawiał Władysław Z. z żoną Teklą czy Jan Z. i Prakseda Z. to jego rodzina? Czy Gertruda D. na swoich działkach siała tylko zboże i sadziła ziemniaki, a może miała pod szkłem wczesne pomidory i ogórki? W jakim domu mieszkała Cecylia R. czy Walerian S. z żoną Marianną? Może Urszula Elżbieta Ł. miała tu tylko grunty, a mieszkała w śródmieściu?

„Minęło 30 lat od dnia, w którym – po latach oczekiwań – otrzymaliśmy klucze od naszego mieszkania – pisała Ewa Frankowska we wspomnieniach nadesłanych na konkurs literacki zorganizowany przez Społeczny Komitet Organizacyjny Obchodów 30-lecia Osiedla Wyżyny w roku 2002. Byliśmy młodym małżeństwem i czuliśmy się szczęśliwi, że mamy własne «M» – niewielkie, ale nasze. To właśnie jeden z późnojesiennych dni 1971 r., kiedy to wprowadziliśmy się do bloku na Wyżynach, był wtedy najpiękniejszym dla nas dniem. Nasz budynek – przy Zofii Nałkowskiej – był dopiero drugim blokiem jaki wybudowano na nowo powstającym osiedlu, które na początku lat siedemdziesiątych wydawało się, iż powstaje tam «gdzie diabeł mówi dobranoc». A właściwie nie tylko wydawało się, ale tak było naprawdę. Wokół opuszczone domostwa, sady, łąki i pola uprawne (w wazonie często

miałam wtedy bukiety polnych kwiatów); nie było ulic, chodników, lamp oświetlających «egipskie ciemności», sklepu z podstawowymi chociażby artykułami. Wszystkie zakupy przywoziliśmy z miasta, a w centrum rozpoznawani byliśmy «po butach» uwalanych nieraz po kostki w glinie, jako «Ci z Wyżyn». Bo właśnie błoto i glina były wówczas wszechobecne na placu budowy sektora B-2 – teraz osiedla Na Skarpie”.

„Chcieliśmy poznać bliżej teren, na którym stanie nasz dom, dlatego co niedzielę wędrowaliśmy na Wyżyny – wspominał Roman Chudziński. Podchodziliśmy do nich z kilku stron. Od Glinek, od ul. Bełzy i od Nizin. Od Bełzy szliśmy drogą zwaną Mogiłami; wspinaliśmy się na górę, co nie było łatwe. Po drodze natykaliśmy się na rozkopy pod kanalizację i wodociągi. Gdy wychodziliśmy na ul. Ogrody, przed naszymi oczami objawiał się cały urok tej dzielnicy: ogrody, wysokie topole, łąki zarosnięte trawą po pas i – nieprawdopodobna wprost cisza!”.

„Ja już nie pamiętam starych Wyżyn, bo to niemożliwe, skoro osiedle to kończy w tym roku trzydzieści lat, ale mama często opowiadała mi o chatkach krytych strzechą, które stały ukryte wśród drzew owocowych – pisał Wiktor Kacperski, który otrzymał I nagrodę w konkursie literackim na wspomnienie w kategorii wiekowej młodzież gimnazjalna”.

Z rozrzewnieniem wspomina też ulice, które po deszczu przypominały bardziej baseny dla rozwrzeszczanych wróbli, niż drogi komunikacyjne. „(...) Dzisiaj już nie dojdzie się ulicą Ku Wiatrakom do wiatraków, a na Ogrodach są tylko «balkonowe» rabatki. Ulica Glinki, chociaż pokryta asfaltem, nadal jest tak samo dziurawa. Chociaż na miejscu łąk i pól pojawiły się wielkie i małe bloki i nowe ulice przyniosły ze sobą obco brzmiące nazwy, można jeszcze idąc ulicą Modrakową znaleźć stare, swojsko brzmiące nazwy: Bławatkowa, Stokrotkowa, Rumiankowa. Małe uliczki, przy których przycupnęły domki jednorodzinne schowane w swoich ogródkach. Wieczorową porą można tam jeszcze zostać odurzonym zapachami dawnych ogrodów”.

„Na osiedlu Wyżyny, na pograniczu z Kapuściskami, znajduje się tak niepozorna uliczka, jak jej nazwa – Szara – pisała laureatka I nagrody w konkursie Małgorzara Szatkowska. Wiedzą o niej nieliczni. (...) A przecież była ona świadkiem wielu zmian następujących po sobie na przestrzeni lat, a w tym narodzin Osiedla. (...) Na babcinym polu, które ciągnęło się aż do ulicy Modrakowej, w łąkach zbóż zbierało się niebieskie modraki, fioletowe «zegarki» lub czerwone maki. (...) Czasami pogonił nas indor, czasem zadziorny mały piesek. Dorastaliśmy. Nadszedł czas na zmiany. Plany urbanistyczne przewidywały zburzenie parzystej strony ulicy Szarej i wybudowanie na tym miejscu wielorodzinnych bloków. Ze smutkiem obserwowaliśmy jak zmienia się krajobraz z zadrzewionych kolorowych ogrodów na szare,

betonowe budynki. A rosły one jak grzyby po deszczu, zabierając nam słońce. (...) dokładnie na miejscu gospodarstwa moich dziadków stanął pawilon meblowy «Adam» (notabene dziadek miał tak na imię), obecnie przysposobiony przez «Biedronkę».

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” powstała w 1958 roku i początkowo budowała po kilka domów w różnych punktach miasta, m.in. przy ul. Moczyńskiego, w parku Ludowym, ul. Zamojskiego, Niemcewicza, Jagiellońskiej, Chodkiewicza, Powstańców Śląskich, Paderewskiego, na Błoniu, ul. Solskiego. Później w ramach zarządzanej ogólnie rejonizacji, część bloków przekazała innym spółdzielniom mieszkaniowym, otrzymując także od nich w zamian budynki. Największe spółdzielcze osiedle „Budowlanych” znajduje się obecnie na Wyżynach i Glinkach. „Zasoby mieszkaniowe spółdzielni liczą obecnie prawie 12.500 mieszkań – informuje prezes SM mgr inż. Marek W. Magdziarz – z czego na Południowej Skarpie 5.000. Spółdzielnia zrzesza 14.036 członków. Wśród jej mieszkańców są również dawni gospodarze, byli właściciele działek, na których zbudowano dzielnicę”.

Budowa nowych mieszkań zeszła na dalszy plan. Istotne stało się zarządzanie i administrowanie istniejącymi już domami i to nie tylko należącymi do Spółdzielni, ale również będącymi własnością niektórych sąsiednich wspólnot mieszkaniowych. Niewątpliwie na takie decyzje wpłynęło uzyskanie przez Spółdzielnię w 2003 r. Certyfikatu ISO 9001:2000.

Domy Spółdzielni w większości zlokalizowane są na gruntach przekazanych jej w wieczyste użytkowanie, tylko nieliczne w całości stoją na własnej ziemi. Są też i takie, które położone są jednocześnie na gruncie spółdzielczym i w wieczystym użytkowaniu. Uporządkowanie tego stanu rzeczy umożliwia uchwała Rady Miasta Bydgoszczy podjęta 28 maja 2003 r. ustalająca „zasady sprzedaży na rzecz użytkowników wieczystych prawa własności nieruchomości gruntowych na cele budownictwa mieszkaniowego”. Umożliwia ona zakup gruntu za cenę 5 procent wartości, ustalonej przez rzeczoznawcę. Spółdzielnia postanowiła stopniowo gromadzić środki na ten cel, zwiększając dotychczasowe comiesięczne opłaty za wieczyste użytkowanie gruntu – o 10 groszy za metr kwadratowy mieszkania. Spółdzielnia chce wykupić ziemię za te zgromadzone środki, wykupuje ziemię już od 2004 r. i chciałaby zakończyć ten proces w roku 2006, a jeśli nie wystarczy pieniędzy to „skredytuje” wykup z innych funduszy. Dodatkowe opłaty pobierane będą przez 5 lat, co pozwoli na zwrot wewnętrznej „pożyczki”.

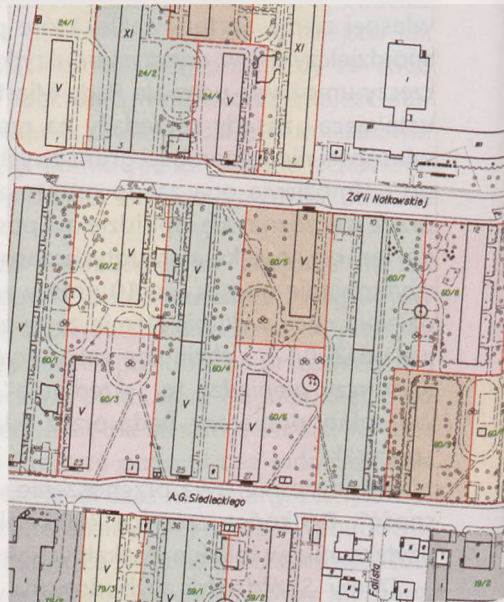
Jednocześnie trwa przenoszenie własności mieszkań „na odrębną własność”. Do końca czerwca 2005 roku z możliwości tej skorzystało 1500 użytkowników lokali mieszkalnych w 164 budynkach.

Domy Spółdzielni wybudowane zostały na „naszym” gruncie i nikt

nie zastanawiał się wówczas, do kogo on należy i jak biegną granice poszczególnych działek. Kiedy „zaczęliśmy wracać do normalności” spółdzielnia postanowiła z tego „naszego” utworzyć nieruchomości, w których do budynku jest przypisany określony grunt czasami jako jedna, a czasami jako kilka działek. Dla takich domów wraz z ziemią w sądzie zakładane są odrębne księgi wieczyste.

W taki sposób historia zatoczyła koło: kiedyś wywłaszczano właścicieli gruntów pod budowę bloków, a obecnie ich mieszkańcy mogą stać się posiadaczami skrawków ziemi pod swoimi domami. Po dawnych gospodarstwach pozostało kilka starych nazw ulic: Ku Wiatrakom, Ogrody, Falista, Modrakowa. Zaginęła ul. Mogiły, która biegła tam, gdzie obecnie stoi supermarket „Piotr i Paweł”. Po pionierskich czasach Wyżyn pozostał „sam” przy ul. Modrakowej, kiedyś uważany za wielki, teraz wydaje się malutki w porównaniu z rozległymi halami supermarketów. Uchowały się enklawy domków jednorodzinnych w ogródkach – przy ul. Falistej, Szarej, Łomżyńskiej, Białogardzkiej, Modrakowej, Sarniej... Wyżyny to obecnie kolorowe bloki otoczone coraz bardziej zadbaną zielenią, kiedyś dzielnica na peryferiach miasta, obecnie niemal centrum. Dzielnica, której mieszkańcy czują się pełnoprawnymi gospodarzami sporego fragmentu Bydgoszczy, tak jak niegdyś byli nimi właściciele działek, na których zbudowano nowe domy. Wyżyny zamieszkuje obecnie ponad 33 tysiące osób.

Fragment dzielnicy Wyżyny
na mapie geodezyjnej przed...



... po wybudowaniu bloków SM „Budowlani”

 **SLICAN**



ŁĄCZNOŚĆ W BIZNESIE

ZNAJDŹ SWOJEGO PARTNERA www.slican.pl

Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Bydgoszczy istnieje od 1990 roku. 15-lecie działalności wiąże się z oddaniem do użytku ponad 1300 mieszkań.

Rocznie budujemy od 50 do 130 mieszkań i znajdują one nabywców. Budynki realizowane metodą tradycyjną z pełnym opomiarowaniem za środki własne, głównie zlokalizowane w dzielnicy Górzyskowo – Szvederowo.

Stabilna sytuacja gospodarcza Spółdzielni, atrakcyjny układ mieszkań, korzystna cena 1 m² powierzchni użytkowej, to atuty rynkowe naszych zasobów, zarówno nowych, jak i w obrocie wtórnym.

Sprawna administracja, dbałość o zasoby mieszkaniowe połączona z niskimi kosztami eksploatacji, to wyróżniki naszej Spółdzielni przyciągające nowych członków.

**ZAPRASZAMY DO SKORZYSTANIA Z NASZEJ OFERTY
I ZAMIESZKANIA RAZEM Z NAMI W NOWOCZESNEJ
I PRZYJAZNEJ SPÓŁDZIELNI.**

**Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa
w Bydgoszczy**

Budynek przy ulicy Jaskółczej



**Siedziba Spółdzielni przy ul. Kołobrzeskiej 15
i biuro administracji przy ul. Gnieźnieńskiej 21
są otwarte dla wszystkich zainteresowanych.**



Gaz Ziemny

źródło przyjaznej energii



Naturalne ciepło w Twoim domu



www.gazziemny.pl

Pomorska Spółka Gazownictwa Sp. z o.o.
Oddział
Zakład Gazowniczy w Bydgoszczy
ul. Jagiellońska 42, 85-097 Bydgoszcz
tel. (0-52) 376 15 55, fax (0-52) 349 32 70
www.gazownia.bydgoszcz.pl

Zapraszamy do współpracy

WPŁATY w URZĘDACH POCZTOWYCH TANIEJ !!!

0 zł

OPLATA ZA WPŁATĘ ABONAMENTU RTV *

0,99 zł

OPLATA ZA RACHUNKI TELEFONICZNE TP S.A. *

2,50 zł

OPLATA ZA INNE WPŁATY GOTÓWKOWE
NA RACHUNEK BANKOWY DO 1000 ZŁ *

DOWÓD WPŁATY
zrealizowanej na poczcie ma
moc prawną dokumentu urzędowego



Infolinia 0 801 333 444
www.poczta-gdansk.pl

POCZTA  POLSKA

* ceny aktualne na dzień 31.08.2005 r.

Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT



Z biegiem czasu

Ustalenie szczegółowej daty powstania organizacji technicznej w Bydgoszczy było problemem, gdyż znawcy przedmiotu spierali się, czyż ustalenie jest bardziej wiarygodne. Dopiero odnalezienie publikacji prasowej przecięło ten gordyjski węzeł i możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w dniu 16 stycznia 1921 roku, na spotkaniu bydgoskich inżynierów, postanowiono utworzyć Stowarzyszenie Techników w Bydgoszczy, a oficjalnego wyboru władz dokonano w dniu 30 stycznia 1921 roku.

Trzeba tu dodać, że nazwa Stowarzyszenie Techników funkcjonowała do 1929 roku, a dopiero statut zmienił nazwę na Stowarzyszenie Techników Polskich w Bydgoszczy.

Pierwszym przewodniczącym Zarządu Stowarzyszenia został inż. Karol Tomczycki, po nim inż. Adam Piotrowski, a po nich kolejno: inż. Teofil Wdziękoński i Franciszek Siemiradzki. W latach 1930–1933 stanowisko to piastował inż. Ludwik Ragamaey, budowniczy i radny miejski, a od 1934 roku do wybuchu II wojny światowej, inż. Stanisław Lechowski.

Początkowo zebrania miały charakter spotkań towarzyskich i odbywały się w mieszkaniach prywatnych lub Państwowej Szkole Przemysłowej, której dyrektorem był inż. Franciszek Siemiradzki. W 1928 roku Stowarzyszenie uzyskało własny lokal przy ul. Gimnazjalnej 2. Obok ożywionej działalności towarzyskiej, prowadzono akcje odczytowe zapraszając jako prelegentów najlepszych specjalistów.

Przy Stowarzyszeniu powstała biblioteka techniczna bogato wyposażona w najnowsze czasopisma techniczne, a także organizowano doszkalfające kursy wieczorowe dla techników, które odbywały się w Państwowej Szkole Rolniczej przy ul. Bernardyńskiej.

Stowarzyszenie aktywnie współpracowało z instytucjami gospodarczymi Bydgoszczy.

Dzięki finansowej pomocy dyrekcji Izby Przemysłowo-Handlowej, Stowarzyszenie Techników w dniach 25–27 września 1926 roku zorganizowało w Bydgoszczy IV Ogólnopolski Zjazd Inżynierów zrzeszonych w Związku Polskich Zrzeszeń Technicznych. Zjazd odbył się pod hasłem potania produkcji i przedstawienia przemysłu „dla potrzeb pokojowych”.

Na Zjeździe tym delegat bydgoskiego Stowarzyszenia Techników



fol. Dariusz Stopikowski

wnioskował o opracowanie statutu i zatwierdzenie go na kolejnym V Zjeździe, który odbyć się miał we Lwowie w maju 1927 roku.

Statut bydgoskiego Stowarzyszenia uchwalony został dopiero w 1929 roku.

W latach trzydziestych dwudziestolecia międzywojennego nastąpił dalszy rozwój Stowarzyszenia Techników w Bydgoszczy.

W 1938 roku liczyło ono 83 członków rzeczywistych i 12 sympatyków, zrzeszając nie tylko inżynierów i techników, ale także przemysłowców.

W tymże roku zaczęto wydawać własne czasopismo pt. „Pomorskie Wiadomości Techniczne”. Był to miesięcznik, w którym publikowano artykuły z dziedziny techniki oraz życia gospodarczego Pomorza. Pracę Stowarzyszenia przerwał wybuch II wojny światowej. Po wojnie wznowiono działalność, organizując w Bydgoszczy dnia 12 sierpnia 1945 roku I Walny Zjazd, na którym przyjęto nazwę Stowarzyszenie Techników Polskich.

Niedługo była żywotność tego Stowarzyszenia, gdyż po powołaniu 5 października 1945 roku Pomorskiej Organizacji Technicznej, uległo ono likwidacji w grudniu 1946 roku.

Z kolei 12 kwietnia 1947 roku odbyło się zebranie konstytucyjne Naczelnej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy, która do tej pory kontynuuje tradycje Stowarzyszenia Techników Polskich.

W latach 1947–1990 nasza organizacja była inicjatorem tworzenia na terenie woj. bydgoskiego pierwszej uczelni technicznej, początkowo Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, a później stacjonarnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, przekształconej następnie w Akademię Techniczno-Rolniczą. Za inicjowaliśmy i nadal kontynuujemy przyznawanie przez naszą organizację nagród NOT, działalność gospodarczą poprzez Zespół Usług Technicznych i prowadzenie informacji naukowo-technicznej.

W Bydgoszczy powstał również pierwszy Ośrodek Szkolenia Kadr Technicznych z prawdziwego zdarzenia. Powołane zostały w tym okresie na terenie województwa 4 prężnie działające oddziały rejonowe. W latach 70. bydgoska organizacja NOT skupiała ponad 25.000 członków.

Największym osiągnięciem bydgoskiego NOT-u, w minionym okresie, było oddanie do użytku w roku 1974 „Bydgoskiego Domu Technika” z nowoczesnymi, jak na owe czasy, wyposażonymi technicznie i funkcjonalnymi pomieszczeniami, salami konferencyjnymi i kawiarnią.

Z biegiem czasu Dom Technika przekształcił się w ośrodek promocyjno-szkoleniowy w regionie kujawsko-pomorskim, świadczący usługi na rzecz przedsiębiorstw, firm i osób prywatnych. Ukonstytuowanie się w grudniu 1990 roku, Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT i powołanie z jej inicjatywy „Bydgoskiego Domu Technika NOT” Spółki z o.o., która prowadzi działalność gospodarczą, uzyskując dochody, umożliwia realizację zadań statutowych udziałowcom oraz popularyzację zdobyczy techniki i propagowanie postępu technicznego.

Przedstawiony w skrócie rys historii bydgoskiej organizacji technicznej, nie oddaje społecznego zaangażowania i pracy wielu setek działaczy. Nie sposób wymienić ich wszystkich z imienia i nazwiska. Mamy nadzieję, że zaplanowane na dzień 10 lutego 2006 roku uroczyste obchody 85-lecia ruchu stowarzyszeń technicznych w Bydgoszczy, pozwolą na pogłębienie publikacji, a tym samym uhonorowanie Koleżanek i Kolegów, którzy w znaczący sposób wpisali się w historię tego ruchu.

Bydgoszcz, dnia 29.06.2005 r.

www.bdt-not.com.pl

e-mail: sekretariat@bdt-not.com.pl



Janusz Meller

Dzisiaj i jutro

Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy

❖ Geneza i charakter

Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów należy do grupy najmłodszych bydgoskich uczelni. Została powołana do życia w kwietniu 1999 roku jako pierwsza i jedyna szkoła wyższa o profilu ekonomicznym. Potencjał gospodarczy Bydgoszczy i jej otoczenia stwarzał od dawna zapotrzebowanie na specjalistów z zakresu ekonomii i zarządzania. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, niezwykle zasłużone stowarzyszenie społeczno-zawodowe o ponad 100-letnich tradycjach, od dawna podejmowało różne inicjatywy edukacyjne i wcielało je w życie. Między innymi doprowadziło do powołania szkoły o profilu ekonomicznym na poziomie policealnym, a zwłaszcza do utworzenia filii Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, która ostatecznie przybrała postać Ośrodka Studiów Wyższych A.E. w Bydgoszczy.

Determinacja i merytoryczna wiedza działaczy PTE spowodowały, że minister edukacji narodowej w dniu 8 kwietnia 1999 r. podjął decyzję o powołaniu Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów z siedzibą w Bydgoszczy. Inicjatywę poparło czynnie wiele bydgoskich organizacji środowisk zawodowych, związków i izb o charakterze gospodarczym, a także samorządy terytorialne Bydgoszczy i Inowrocławia oraz władze wojewódzkie. Uczelnia posiada szczególny charakter – pozostając niepaństwową nie jest równocześnie prywatną. Można ją określić raczej jako społeczną. Stara się kontynuować najlepsze tradycje (zwłaszcza edukacyjne) Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.



Dyplomy otrzymują absolwenci uczelni
 fot. archiwum WSZiF

❖ Dydaktyka

Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów kształci studentów (w trybie dziennym i zaocznym) na trzyletnich studiach licencjackich. Elementem naszej misji i strategii jest zapewnienie absolwentom doskonałego profesjonalnego przygotowania, które pozwoli im z powodzeniem sprostać wysokim wymaganiom nowoczesnej gospodarki oraz przygotować do kontynuowania studiów na poziomie magisterskim. Systematycznie rozszerzamy naszą ofertę edukacyjną, dążąc do tego, aby odpowiadała ona jak najlepiej zainteresowaniom słuchaczy oraz potrzebom rynku pracy. Początkowo uczelnia miała uprawnienia do studiów na jednej tylko specjalności: zarządzanie organizacją, ale szybko uzyskała zgodę na uruchomienie drugiej specjalności: zarządzanie finansami. Minister edukacji narodowej i sportu przyporządkował w 2004 r. wymienione wyżej specjalności do kierunku zarządzanie i marketing.

Na specjalności zarządzanie organizacją studenci zdobywają wiedzę i umiejętności z zakresu: zarządzania przedsiębiorstwem (firmą), marketingu, zarządzania zasobami ludzkimi, handlu międzynarodowego itd. Z kolei specjalności zarządzanie finansami koncentrują się na problemach z zakresu: rachunkowości, bankowości, rynków pieniężno-kapitałowych, finansów przedsiębiorstw i finansów publicznych oraz analizy ekonomiczno-finansowej. Daje to absolwentom tej specjalności przygotowanie do pracy w służbach finansowych przedsiębiorstw oraz innych organizacji i instytucji, a także w wyspecjalizowanych instytucjach rynku pieniężnego – kapitałowego, takich jak: banki, biura maklerskie, fundusze i towarzystwa ubezpieczeniowe itp. Absolwenci obu specjalności uzyskują obok rzetelnej wiedzy także umiejętności rozwiązywania problemów, z którymi stykają się przedsiębiorstwa i inne podmioty w realiach gospodarki rynkowej.

Liczne kontakty z maturzystami szkół (także o profilu ekonomiczno-handlowym) oraz instytucjami działającymi w sferze polityki społecznej i spraw socjalnych skłoniły uczelnię do rozszerzenia profilu kształcenia o socjologię. W dniu 14 czerwca 2004 r., po uzyskaniu pozytywnej opinii Państwowej Komisji Akredytacyjnej, minister edukacji narodowej i sportu podjął decyzję o powołaniu nowego kierunku z dwoma specjalnościami: socjologia społeczności lokalnych oraz polityka socjalna i pomoc społeczna. W ten sposób uczelnia aktualnie proponuje łącznie kształcenie na dwóch kierunkach i czterech specjalnościach. Wszystko wskazuje na to, że od początku roku akademickiego 2005/2006 studenci pierwszego roku będą mogli studiować rachunkowość oraz zarządzanie międzynarodowe w ramach kierunku zarządzanie i marketing. Prowadzimy także prace studialne nad uruchomieniem 1–2 nowych kierunków studiów.

Chcemy, aby nasi absolwenci nie mieli trudności w uzyskaniu zatrudnienia. Jest to możliwe dzięki powierzeniu niektórych zajęć (seminaryjnych, ćwiczeniowych, warsztatowych) wykładowcom, którzy oprócz gruntownej wiedzy, posiadają ogromny zasób doświadczeń wyniesionych z wieloletniej pracy w praktyce gospodarczej. Ponadto słuchacze trzeciego (ostatniego) roku specjalizują się w określonym zakresie, węższym, ale równocześnie pogłębionym w stosunku do specjalności.

W procesie kształcenia szczególną wagę przywiązujemy do nauczania języków obcych. Wymiar zajęć z tego zakresu znacznie przekracza obowiązujące standardy. W przyszłości zamierzamy prowadzić wybrane wykłady kursowe także w językach obcych. Nasi słuchacze mają możliwości uczestniczenia w kursach oraz przystępowania do egzaminów, w wyniku których uzyskuje się certyfikaty potwierdzające wysokie kompetencje językowe. Dotychczas miało to miejsce w odniesieniu do języka rosyjskiego. Zamierzamy podobne działania podjąć w odniesieniu do biznesowego języka angielskiego. Zwiększa to szanse zatrudnienia naszych absolwentów na międzynarodowych, a zwłaszcza europejskich, rynkach pracy. W tym nurcie wzbogacania umiejętności mieści się też rozbudowany blok zajęć informatycznych.

Szczególne miejsce w przygotowaniu absolwentów odgrywają praktyki zawodowe. Odbывают je wszyscy studenci studiów dziennych i wielu studentów studiów zaocznych w wymiarze 15 tygodni w ciągu trzech lat studiów. Wielu studentów odbywa praktyki także w przedsiębiorstwach zagranicznych. Praktyki to też często okazja zaprezentowania swoich walorów jako ewentualnych przyszłych pracowników.

Programy nauczania uwzględniają oczywiście następstwa integracji Polski z Unią Europejską i kształtowanie się Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. Uwzględniają międzynarodowe standardy, np. w zakresie rachunkowości czy analiz finansowych, podejmują tematy dotyczące głównych celów i zasad europejskiej polityki gospodarczej i społecznej. Ponadto realizowane są przedmioty kursowe, takie jak integracja europejska czy finanse Unii Europejskiej, w tym fundusze pomocowe.

Jednym z czynników decydujących o sukcesie dydaktycznym szkoły jest poziom merytoryczny i umiejętności metodyczne kadry nauczycieli akademickich. WSZiF korzysta ze znakomitego zespołu naukowców – dydaktyków wywodzących się z trzech ośrodków: poznańskiego (Akademia Ekonomiczna), toruńskiego (UMK – Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania oraz Wydział Prawa i Administracji) oraz bydgoskiego (Akademia Bydgoska oraz Akademia Techniczno-Rolnicza). Równolegle szkoła działa na rzecz stopniowego budowania „własnego” zespołu nauczycieli akademickich.

Już we wczesnej fazie działalności uczelni (2001 r.) zespół ekspertów Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu oraz ówczesnej Komisji Akredytacyjnej

Wyższego Szkolnictwa Zawodowego dał ocenę „pozytywna bez uwag”, czyli najwyższa w obowiązującej wtedy skali. Od tamtej pory uczelnia rozwijała się we wszystkich płaszczyznach działalności, w tym na polu dydaktycznym.

Łącznie z rokiem akademickim 2004/2005, WSZiF ukończyło 842 absolwentów studiów dziennych i zaocznych. Część z nich (zwłaszcza na studiach zaocznych) były to osoby już pracujące. Niektórzy absolwenci podjęli pracę podczas praktyk zawodowych w miejscu ich odbywania. Większość absolwentów kontynuuje studia na poziomie magisterskim. Nasi absolwenci są chętnie przyjmowani przez Akademię Ekonomiczną w Poznaniu oraz Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK w Toruniu. Mają oni tam opinię gruntownie przygotowanych i dlatego bez większych kłopotów kończą studia magisterskie.

Uczelnia od początku istnienia ma swój udział w podwyższaniu i unowocześnianiu kwalifikacji osób z wyższym wykształceniem, które pracują zawodowo, prowadzą studia podyplomowe. W roku akademickim 2004/2005 prowadziliśmy studia podyplomowe aż w 11 edycjach, a ogólna liczba wydawanych dotąd świadectw ukończenia tych studiów sięga 1345. Cieszą nas bardzo pozytywne opinie słuchaczy tych studiów, zarówno co do merytorycznego poziomu zajęć jak i ich organizacji.

➤ Życie studenckie

Wyższa uczelnia to przede wszystkim studenci. Stopniowo kształtują się i umacniają różne formy aktywności tego najważniejszego członu uczelnianej społeczności, której podstawą jest samorząd studencki. Jego przedstawiciele wchodzić w skład Senatu szkoły, a ich opinie i postulaty są traktowane bardzo poważnie. Studenci w coraz większym stopniu identyfikują się ze swoim WSZiF-em, bardzo chętnie wielu studentów bierze udział w promocji szkoły przy rekrutacji kandydatów na I rok studiów. Powstają też koła zainteresowań naukowych. Od 2003 r. działa Klub Akademickiego Związku Sportowego, a w jego ramach kilka sekcji. Studenci nasi uczestniczą w corocznych bydgoskich juwenaliach i innych studenckich imprezach. Od początku biorą z powodzeniem udział w konkursie organizowanym przez ZSP „Primus Inter Pares”.

➤ Działalność naukowo-badawcza

Nasi nauczyciele akademicy, zatrudniani równocześnie w macierzystych państwowych uczelniach, systematycznie prowadzą tam badania, publikują prace naukowe, uczestniczą w konferencjach naukowych o skali krajowej

i międzynarodowej, są członkami międzynarodowych towarzystw naukowych, wchodzą w skład redakcji naukowych periodyków itd. Nie zamierzamy „zawłaszczać” tego dorobku wybitnych naukowców, którzy prowadzą działalność nie tylko w Wyższej Szkole Zarządzania i Finansów. Z drugiej strony, byłoby niewłaściwe jego pominięcie. Niezależnie od tego, uczelnia podejmuje własne inicjatywy naukowo-badawcze. Zorganizowała (wspólnie z PTE) dwie konferencje naukowo-wdrożeniowe na temat rynku pracy i bezrobocia w układzie regionalnym (ostatnia w maju 2005 r.). Wywołały one duże zainteresowanie, zwłaszcza praktyków: przedstawiciele administracji rządowej i samorządowej, kierowników i pracowników urzędów pracy, pracodawców. Aktywnymi uczestnikami konferencji byli wybitni naukowcy w tej dziedzinie, profesorowie zwyczajni Mieczysław Kabaj, Adam Noga, Zenon Wiśniewski oraz posłowie na Sejm R.P. Rozpoczęliśmy także działalność wydawniczą.

➤ Kontakty z otoczeniem społecznym

Uczelnia od początku swojego istnienia przywiązuje ogromną wagę do dobrych i autentycznych kontaktów ze środowiskiem społecznym, w którym funkcjonuje. Wyjątkowo bliskie są więzi z Założycielem – bydgoskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Organizujemy i wspólnie prowadzimy studia podyplomowe. Ściśle współdziałamy w przygotowaniu i organizowaniu corocznych zawodów w ramach Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej. Prezes Oddziału jest członkiem Senatu uczelni. Bardzo dobrze układają się stosunki z Kujawsko-Pomorskim Związkiem Pracodawców i Przedsiębiorców. Uzyskujemy wsparcie w organizowaniu praktyk zawodowych. Rektor uczelni zapraszany jest przez ten Związek do czynnego udziału w pracach Forum Dialogu Społecznego. Ceniemy sobie też bardzo dobre kontakty nawiązane z Regionalnym Oddziałem NBP oraz Izbą Przemysłowo-Handlową w Bydgoszczy.

Dążymy do utrzymania dobrych kontaktów z samorządem: miejskim Bydgoszczy oraz województwa kujawsko-pomorskiego. Uczelnia zgłosiła też swój akces do pracy w Radzie Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego, powołanej przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego. Przedstawiciele WSZiF uczestniczą czynnie w organizowanym cyklicznie Forum Ekonomicznym województwa kujawsko-pomorskiego.

Od początku swojego istnienia Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów przywiązuje dużą wagę do ścisłej współpracy ze szkołami średnimi. Najwcześniej bliskie więzy współpracy nawiązała uczelnia z Zespołem Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych w Bydgoszczy i wspólnie organizujemy ogólnopolski konkurs „Mistrz Rachunkowości”. Systematyczne i coraz lepsze



Studenci WSZiF przed budynkiem uczelni przy ul. Leśnej

fot. archiwum WSZiF

zdrową i rzetelną konkurencją połączoną z dobrymi kontaktami na różnych płaszczyznach.

Uczelnia zainteresowana jest kontaktami z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Początkiem było zawarcie w 2002 r. (łącznie z innymi uczelniami woj. kujawsko-pomorskiego) umowy o współpracy z konsorcjum uczelni regionu de Toulouse Midi-Pyrénées (Francja). Niestety, zabrakło konkretnych przedsięwzięć. Zdecydowanie lepsze są perspektywy współdziałania ze szwedzką uczelnią Södertörns Högskole (University College) ze Sztokholmu. Rektor tej uczelni prof. Ingela Josefson wraz z prof. Jurkiem Millakiem spotkali się ze studentami i dydaktykami w naszej szkole, a dwóch naszych przedstawicieli przebywało w University College z kilkudniową wizytą merytoryczną. Nawiązaliśmy też kontakty z Akademią Gospodarki Narodowej w Tarnopolu (Ukraina).

Uczelnia posiada jasną i konkretną wizję przyszłości. Obejmuje ona wszystkie dziedziny i aspekty funkcjonowania nowoczesnej uczelni. Zawarta jest ona w średniookresowej strategii na okres 5 lat (od roku akademickiego 2004/2005 do roku 2009/2010 łącznie). W kwietniu 2005 r. zaakceptował ten dokument najwyższy organ kolegialny uczelni – jej Senat. Konsekwentna realizacja zamierzeń zawartych w strategii powinna zapewnić Wyższej Szkole Zarządzania i Finansów dobre perspektywy.

kontakty utrzymuje uczelnia także z Zespołem Szkół Handlowych w Bydgoszczy.

Uczelnia jest zainteresowana utrzymaniem ścisłych więzów z innymi szkołami wyższymi, zwłaszcza działającymi w Bydgoszczy i regionie kujawsko-pomorskim. Na pierwszy plan wysuwają się Akademia Ekonomiczna w Poznaniu (prowadząca w Bydgoszczy Ośrodek Studiów Wyższych) oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (szczególnie Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania).

Uczelnia jest otwarta na wzajemnie korzystną współpracę ze wszystkimi uczelniami, zwłaszcza tymi o charakterze niepaństwowym, gdyż ich status powoduje duże podobieństwo problemów, które muszą one rozwiązywać. Jesteśmy za

www.wszif.bydgoszcz.pl

e-mail: dziekanat@wszif.bydgoszcz.pl



Maciej Schmiegel

Pokazujemy prawdziwy obraz Twojego miasta

„Express Bydgoski” informuje, bawi i uczy Czytelników już od 15 lat. Naszą siłą jest profesjonalizm dziennikarzy, najlepsza oferta reklamowa dla Klientów i umiejętność przystosowania się do ciągle zmieniających się warunków na rynku mediów.

A te, nie są łatwe. Zmiany, które dotknęły Polskę po 1989 roku wymagały od „ludzi mediów” wykonania skoku na głęboką wodę i to często bez wiedzy o jej głębokości. Wielu, niestety, nie udało się. O powodzeniu konkretnego medialnego przedsięwzięcia decydowały już nie tylko tradycja czy zaufanie Czytelników, ale czysty rachunek ekonomiczny.

❖ Ryzyko się opłaca

Po 15 latach istnienia „Express Bydgoski” może śmiało powiedzieć – udało się! Nie tylko udało się zaistnieć na prasowej mapie Bydgoszczy, ale co najważniejsze – zostać Numerem 1! A przecież 1 kwietnia 1990 roku, kiedy ukazały się pierwsze strony „Expressu” w Bydgoszczy ryzyko było ogromne. – „Dzisiaj wiem, że było warto, że ryzyko, które wówczas podjęliśmy się opłacało. Najbardziej jesteśmy jednak dumni z zaufania Czytelników, które zdobyliśmy przez te wszystkie lata i zadowolenia Klientów, którzy zareklamowali się na naszych łamach” – mówi dr Tomasz Wojciekiewicz, prezes Zarządu Express Media.

❖ Nieuchronne zmiany

„Express Bydgoski” ewoluował i dojrzał, a kolejne zmiany zmierzały zawsze w stronę jeszcze lepszego dotarcia do Czytelnika. Dlatego w ubiegłym roku zarząd spółki podjął strategiczną decyzję o wejściu na ukształtowany już rynek toruński. Dzięki zmianom właścicielskim, w skład Express Media weszły „Nowości” – największa gazeta ukazująca się w Toruniu. Tym samym urzeczywistniło się hasło: „Jedno wydawnictwo – podwójna moc działania”, a „Express Bydgoski” i „Nowości” umocniły się na pozycji lidera rynku prasowego największych miast regionu kujawsko-pomorskiego. Średni nakład dzienny wynosi 25 tysięcy dla „Expressu” (od poniedziałku do czwartku), 81 tysięcy piątkowy magazyn,

a dla „Nowości” 36 tysięcy (od poniedziałku do czwartku), 71 tysięcy piątkowy magazyn.

➤ Bliżej ludzi

Wydawnictwo Express Media zachowując odrębność tytułów, postawiło na rozwój redakcji regionalnych.

– „Dlatego w «Expressie» i «Nowościach» na pierwszym miejscu pojawiają się informacje z regionu. Dopiero potem informujemy o tym, co dzieje się w kraju i na świecie” – mówi Artur Szczepański, redaktor naczelny „Expressu Bydgoskiego”.

W związku ze zmianami w wydawnictwie zmieniła się też struktura redakcji. Pojawili się redaktorzy odpowiedzialni, powstał newsroom „produkujący” teksty dla obu tytułów, a redakcje regionalne zostały wzmocnione. Express Media, to także 7 redakcji lokalnych w Żninie, Nakle, Świeciu, Inowrocławiu, Brodnicy, Grudziądzu i Włocławku.

➤ Same mocne strony

Napoczątku września 2004 r. rozpoczęła się największa w ostatnich latach kampania promocyjna regionalnych tytułów prasowych. Na bydgoskich i toruńskich ulicach pojawiły billboardy z tajemniczym pytaniem: „Co się wydarzy po 13 września?”. Do bydgoskich domów dotarły ulotki promocyjne, a regionalna telewizja i stacje radiowe emitowały spoty informacyjne. Odpowiedź przyszła w nocy z 12 na 13 września. W błyskawicznym tempie zmieniono hasła na billboardach. Zaintrygowanym mieszkańcom regionu ukazały się powiększone pierwsze strony z nowym hasłem reklamowym: „Pokazujemy prawdziwy obraz Twojego miasta”. A do kiosków regionu trafił całkowicie odświeżony „Express Bydgoski” i „Nowości”. Przejrzysty układ informacji, przyjazne kolory, czytelna nawigacja stron. Wszystkie te edytorskie zabiegi sprawiły, że Czytelnicy i Klienci bardzo szybko zaakceptowali te zmiany.

Dzisiaj, po prawie roku od wprowadzenia zmian, jesteśmy przekonani, że po raz kolejny nasz „dziennikarski nos” nas nie zawiodł. Aktualne informacje, „gorące” tematy lokalne, publicystyka, najświeższe doniesienia sportowe oraz szeroka gama możliwości reklamowych (od ogłoszeń drobnych przez strony reklamowe po dodatki tematyczne) sprawiają, że po „Express” i „Nowości” sięga ponad 61 procent mieszkańców miast naszego regionu!





VITROFLORA®

Historia Vitroflory rozpoczęła się przed 26 laty. W szczerym polu pod lasem w Łochowie, niedaleko Bydgoszczy, Anna i Karol Pawlakowie rozpoczęli wówczas budowę pierwszej szklarni. Zaczynali od pomidorów w szklarni i warzyw na polu, później powstały tunele foliowe i kolejne szklarnie. Pierwszą dużą produkcją kwiatarską była gerbera, z którą nierozdzielnie kojarzona jest Vitroflora.

W 1990 roku Vitroflora gospodarowała już na 10.000 m² pod osłoniętymi. W 1999 roku ogrodnictwo powiększyło się o kolejne, nowoczesne szklarnie z ruchomymi kontenerami, zamkniętym obiegiem wody i pożywki oraz komputerowym systemem sterowania klimatem. Obecnie pod szkłem na powierzchni ponad 25 tys. m² prowadzi się uprawy kwiatów i roślin ozdobnych. Równocześnie Karol Pawlak posiada większościowy pakiet udziałowy w gospodarstwie Owiplant pod Poznaniem z powierzchnią 70 tys. m².

Minione lata były dla Vitroflory okresem szybkiego rozwoju, który doprowadził do powstania grupy niezależnych oddziałów i firm:

- Ogrodnictwo Vitroflora w Łochowie k. Bydgoszczy, gdzie znajduje się siedziba dyrekcji grupy. Ogrodnictwo specjalizuje się w produkcji najwyższej jakości materiału wyjściowego roślin ozdobnych. Podstawowe grupy produktów to: sadzonki roślin rabatowych i balkonowych (w ofercie znajduje się ponad 250 taksonów), sadzonki chryzantem (150 odmian), poinsecji, rośliny doniczkowe, siewka roślin rabatowych jednorocznych i dwuletnich oraz nasiona. Nowym, intensywnie rozwijającym się działem w produkcji kwiatarskiej Vitroflory są gatunki bylinowe rozmnażane z nasion i przez sadzonki.

Partnerami ogrodnictwa są największe firmy na świecie działające jako hodowcy i producenci: Ball Horticultural Company, w skład której wchodzi PanAmerican Seed, Ball Flora Plant oraz RED FOX Dümmer, pac El-sner, Benary, CBA, Van Zanten, Gediflora, Brandkamp, Varinova i wiele innych.

- Przedsiębiorstwo Zieleń Miejska Spółka z o.o. w Bydgoszczy przy ul. Czarna Droga 45 to firma ze stuletnią tradycją – kupione przez Annę i Karola Pawlaków w 1998 r. (po prywatyzacji przez Urząd Miasta) – prowadzi usługi w trzech dziedzinach. Zajmuje się konserwacją i budową zieleni miejskiej, a także dla klientów indywidualnych usługi urządzania ogrodów przydomowych i dla firm, łącznie z profesjonalnym projektowaniem. Ponadto produkuje rośliny szklarniowe na potrzeby miasta oraz indywidualnych klientów, oferowane m.in. podczas majowych kiermaszy roślin rabatowych, odwiedzanych od lat przez tysiące bydgoszczan. Świadczy również usługi pogrzebowe przez zakład przy ul. Czartoryskiego, będący jedną z największych i znaczących firm funeralnych w Bydgoszczy.
- Gospodarstwo rolne o powierzchni 200 ha w Trzęsaczu nad Wisłą w gminie Dobrcz, z najnowszą inwestycją, tj. obiektem cieplarnianym o pow. 8000 m² składającym się ze szklarni i tunelu foliowego francuskiej firmy Richel. W obiekcie tym uprawia się mateczniki roślin rabatowych i chryzantem oraz produkuje sadzonki bylin. Na polach poza typowymi gatunkami rolniczymi uprawia się rośliny do suchych bukietów, mateczniki bylin, świerki z przeznaczeniem na choinki bożonarodzeniowe.

- Laboratorium kultur tkankowych w Łochowie – jedno z największych w Polsce i w Europie laboratoriów in vitro, produkujących w sterylnych warunkach miliony sadzonek głównie gerber, fikusów, zatrwianów i wielu innych gatunków dla klientów na całym świecie.

Ta unikatowa technologia szybkiego rozmnażania wegetatywnego roślin pozwala na zaopatrywanie największych firm branży ogrodniczej, jak np. P. Schreurs w Holandii, Danziger w Izraelu, Van Zanten w Holandii i wielu innych.

- Europlant – z siedzibą w Bydgoszczy, zajmujący się sprzedażą roślin doniczkowych, zaopatrujący giełdy ogrodnicze i innych odbiorców instytucjonalnych. W ramach spółki Europlant kondycjonuje się i przerabia suche kwiaty, produkuje bukiety, stroiki oraz kompozycje świąteczne na rynki europejskie. Europlant zarządza należącymi do K.A. Pawlak boksami na giełdach ogrodniczych w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu i Koszalinie. Właściciele Vitroflory są akcjonariuszami na wszystkich tych giełdach.
- Laboratorium kultur tkankowych Vitroflora-Sofia w Bułgarii wspomagające produkcję w Łochowie i zaopatrujące rynek bułgarski i Bałkany.

Firmy należące do grupy Vitroflora współpracują z najbardziej znanymi i cenionymi firmami na świecie. Istotną część produkcji, szczególnie z laboratorium in vitro, wysyłana jest drogą lotniczą na wszystkie kontynenty, szczególnie jednak do Holandii.

Od pierwszej wystawy ogrodniczej w Poznaniu, poprzez wszystkie jej edycje do roku 2000, w ramach targów Polagra, Vitroflora zdobywa corocznie złote medale i wyróżnienia za ofertę, jakość produktu, a często także za sposób promocji. W roku 1992 Karol Pawlak uzyskał tytuł Agrobiznesmena Roku przyznawany przez redakcję „Agrobazar”, a w roku 2001 Vitroflora uzyskała tytuł wicemistrza Agroligi.

Vitroflora jest mocno związana ze środowiskiem, w którym działa. Zapewnia liczne miejsca pracy w gminach, w których znajdują się poszczególne oddziały oraz wspiera aktywnie akcje charytatywne prowadzone przez gminę, szkoły, Kościoł i inne organizacje oraz osoby prywatne. Od lat wspiera Fundację Barka z Poznania i ośrodek Monaru z Babimostu. Kwiaty z Vitroflory zdobią wiele miejsc w Bydgoszczy i okolicy, które bez hojności właścicieli Vitroflory nigdy by się tam nie znalazły.

➤ Więcej informacji o Vitroflorze: www.vitroflora.com.pl

Firma wydaje również bezpłatny informator Vitroflora – kwartalnik ogrodnika. W każdym numerze prezentuje sadzonki i siewki oferowanych przez siebie roślin. Prowadzi także szkolenia specjalistyczne dla osób zainteresowanych uprawą.

VITROFLORA

86-065 Łochowo, tel. (052) 32 57 000, fax (052)32 57 050

e-mail: zielen_miejska@vitroflora.com.pl

e-mail: k.pawlak@vitroflora.com.pl



NBP

Narodowy Bank Polski

Witold Garbaczewski, Grzegorz Hinz

Od półkopka do „złotówki”

Zanim doskonale znana nam obecna „złotówka” przybrała postać monetarną, istniała tylko jako jednostka obrachunkowa (wyrażano za jej pomocą większe kwoty, realizując zapłatę w „grubej” monecie obcej lub drobnej krajowej). Od XV w. na polskim rynku pieniężnym zaczęły dominować (jeśli chodzi o monetę złotą) wybijane na Węgrzech od czasów Karola Roberta (1310–1342) dukaty, które zwane były powszechnie „czerwonymi złotymi”. W okresie panowania Jana Olbrachta (1492–1500) wartość jednego dukata równała się 30 srebrnym groszom i tyle właśnie wynosił polski złoty obrachunkowy, co potwierdzone zostało przywilejem cłowym sejmu piotrkowskiego z 1496 r., ustalającym wartość „czerwonego złotego” na połowę kopy, czyli 30 groszy polskich, które – co warto zaznaczyć – również nie były wówczas wybijane jako realna jednostka monetarna. Najwyższym nominałem emitowanym przez Jana Olbrachta był półgrosz, większe wartości natomiast (w tym stanowiący dokładny odpowiednik polskiego złotego



Półkopek wybity w mennicy wileńskiej przez Zygmunta Augusta w 1564 r., śr. 42,5 mm

ilustracja z katalogu aukcyjnego Warszawskiego Centrum Numizmatycznego, Aukcja nr 31

– srebrny talar) wybijane były za granicą i przenikały do Polski w stosunkowo pokaźnych ilościach, służąc głównie przy większych transakcjach. Wraz z systematyczną deprecjacją drobnej monety srebrnej, wartość realna dukata („czerwonego złotego”) w stosunku do groszy rosła – np. za Stefana Batorego (1576–1586) dukat wynosił już średnio 55 groszy – „złoty” obrachunkowy natomiast pozostawał niezmieniony i reprezentował cały czas pojęcie 30 groszy.

Za pierwszą realizację monety złotowej (zrealizowanej w „złoty liczbę polskiej”) uważany jest wybity w 1564 r. i 1565 r. tzw. półkopek Zygmunta Augusta (1548–1572). Zwany również „talarem polskim”, ważyący blisko

„Złotówka” Jana Kazimierza z 1665 r.
popularnie zwana „tymfem”, śr. 31,2 mm
zbiór Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy



28 g, miał na awersie, pod ukoronowanym monogramem SA (Sigismundus Augustus), oznaczenie wartości XXX (30 groszy). Półkopek powstał w mennicy wileńskiej, dlatego uważany był przez większość dawniejszych badaczy za realizację 30 groszy litewskich (czyli wybijanych na stopę litewską), które różniły się zarówno ciężarem, jak i jakością stopu od groszy wybijanych na stopę polską (grosz litewski = 1,25 grosza polskiego). Jednak Zygmunt Żabiński, porównując zawartość srebra w kursujących wówczas w Polsce i na Litwie monetach, doszedł do wniosku, że chodzić tutaj może najpewniej o grosze polskie, a nie litewskie (których 24 sztuki wchodziło na półkopa), a „złotówki równiej 30 groszom litewskim nie było”. Półkopek, uważany za „piękny okaz monety renesansowej” (Tadeusz Kałkowski), stanowił „złotówkę” o najwyższej sile nabywczej w historii monetarnej tego nominału, gdyż reprezentował – z grubsza licząc – wartość ok. 273 dzisiejszych złotych. Była to emisja efemeryczna (zapewne próbna), powstała w związku z potrzebami finansowymi związanymi z wojną inflancką Zygmunta Augusta. Utrzymanie 30-groszowego kursu półkopków było niemożliwe wobec ciągle dewaluującego się grosza, co spowodowało zaprzestanie ich emisji.

Kolejna „złotówka” – a była to pierwsza jednostka monetarna o wartości 30 groszy polskich wybijana masowo – pojawiła się w bardzo ciężkim okresie polskiej historii. Potrzebujący nieustannie pieniędzy na prowadzenie działań wojennych Jan Kazimierz (1648–1668) szukał zysków w operacjach finansowych, obmyślanych i przeprowadzanych przez zarządców mennic pozostających na jego usługach. Jednym z nich był Andrzej Tymf, który wystąpił z projektem wybijania mocno podwartościowej monety srebrnej o teoretycznej wartości 30 groszy polskich (czyli złotego), której faktyczna

wartość wynosiła jednak ok. 12 groszy. Przymus posługiwania się tą monetą narażał ludność na znaczne straty. Król starał się wytłumaczyć takie drastyczne posunięcie dobrem państwa, czego wyrazem była m.in. legenda awersu informująca (w tłumaczeniu polskim), że „cenę [tej monecie] nada- je ocalenie kraju i to lepsze jest od kruszcu”. Skutkiem tego siła nabywca tymfa była oczywiście dużo niższa, niż wcześniejszych „złotówek” i wynosiła ok. 63 obecnych złotych. Produkcję tych monet, prowadzoną bardzo intensywnie m.in. w mennicy bydgoskiej od 1663 r., zakończono trzy lata później na skutek licznych protestów i głosów oburzenia, m.in. ze strony sejmiku pruskiego.

W czasach saskich złotówki nie były wybijane w tak masowych ilościach, jak za Jana Kazimierza – wprost przeciwnie. W systemie rachunkowo-pięniężnym z 1762 r. istniały dwa rodzaje złotego: złoty polski (15 groszy srebrnych lub 30 groszy miedzianych) oraz tzw. złoty srebrny (2 złote polskie lub 30 groszy srebrnych lub 60 groszy miedzianych). Tymf koronny, wypuszczany jeszcze dosyć intensywnie, nie reprezentował już wówczas wartości 30 groszy miedzianych (a więc złotówki), tylko 36 (miedzianych) lub 18 (srebrnych), stał się więc *de facto* ortem (czyli talara – nominał wprowadzony do polskiego systemu pieniężnego w 1608 r.), który z kolei był wybijany do 1756 r. Na awersie nosił konwencjonalne popiersie monarchy, na stronie odwrotnej natomiast ukoronowaną pięciopolową tarczę herbową w owalnym polu, flankowaną palmowymi gałązkami. W latach 1762–1763 August III (1734–1763) wybijał także w Gdańsku złote polskie (zwane tam guldenami) z podaną wartością 30 groszy (srebrnych) (9,85 g, śr. 33 mm), z ciekawą kompozycją rewersu (dwa lwy podtrzymujące owalną tarczę z herbem miejskim, zwieńczoną nominałem i wieńcem laurowym ze skrzyżowanymi gałązkami palmy).

Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764–1795) charakteryzuje dążenie do uporządkowania bałaganu monetarnego przejętego po epoce saskiej. Przejawiło się ono zarówno w reformie systemu pieniężnego, jak i w polepszeniu jakości oraz wyglądu samych monet (artystyczne opracowanie stempli, unowocześnienie techniki bicia). Założenia reformy określał uniwersał z dnia 10 lutego 1766 r., który m.in. wprowadzał w miejsce grzywny krakowskiej markę (czyli grzywnę) kolońską (o wadze 233,812 g), usuwał też z obiegu niektóre gatunki monet (tymfy, szóstaki, trojaki i półtoraki). Talar dzielił się obecnie na 8 złotych polskich, złoty natomiast na 30 groszy miedzianych lub 4 grosze srebrne, wprowadzone na wzór saski i stanowiące tylko wartość obrachunkową (tzn. nie istniały jako monety realne). Złotówki koronne – jedne z najpospolitszych monet srebrnych tego czasu – były wybijane w mennicy warszawskiej od 1766 r. do końca panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na ich awersach widniał znakomity pod względem artystycznym portret króla, będący dzie-

fem wybitnego nadwornego artysty i medaliera Jana Filipa Holzhaeussera. Rewers zdobiły dwa rodzaje tarcz herbowych – tradycyjna, zbliżona do kwadratu (złotówki z lat 1787–1795) oraz nowa, kolista (z herbami Polski, Litwy i rodowym Poniatowskich – Ciołkiem – po środku), otoczona drobiazgowo opracowanym wieńcem laurowym. Na złotówkach koronnych z lat 1766–1787 widniał napis: LXXX EX MARCA PURA COL., co oznaczało: „80 (sztuk monet złotych wybijanych) z grzywny kolońskiej czystego srebra”. Uniwersałem z 15 marca 1787 r., mając na względzie sytuację pieniężną w Prusach, podwyższono nieco stopę, wybijając już 83 ½ sztuk „złotówek” z marki kolońskiej (stąd napis na rewersie: 83 ½ EX MARCA PURA COLON). W 1794 r., na skutek ciężkiej sytuacji po drugim rozbiórze Polski, stopa uległa raz jeszcze podwyższeniu, wynosząc teraz 84 ½ złotych z grzywny kolońskiej. „Złotówka” koronna Stanisława Augusta miała wartość ok. 31 obecnych złotych, a więc jej siła nabywcza od czasów saskich praktycznie nie uległa zmianie. Po 1787 r., w związku z nieznacznym pogorszeniem srebra i podwyższeniem stopy menniczej, jej wartość spadła do ok. 21 zł, utrzymując się na takim poziomie do 1795 r.



Bilet skarbowy na 1 złoty polski z 1794 r., wym. 60 x 73 mm
zbiór Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy

(5 i 10 groszy oraz 1 i 4 złote). Wyemitowana wówczas „złotówka” stała się pierwszą papierową realizacją tego nominatu w historii polskiego pieniądza. Po raz pierwszy również nazwa „złoty” pojawiła się na środku płatniczym. Żywot owych kościuszkowskich biletów skarbowych skończył się wraz z upadkiem powstania. Z dniem 6 listopada 1794 r. przestały one pełnić funkcję prawnego środka płatniczego.

Bardzo ciekawy epizod „złotówkowy” miał z kolei miejsce w czasie insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r. Wówczas to na polecenie Tadeusza Kościuszki i na podstawie uchwały Rady Najwyższej Narodowej utworzono Dyрекcję Biletów Skarbowych, która puściła w obieg papierowe tzw. bilety skarbowe, opiewające na walutę złotową, początkowo o większych nominałach od 5 do 1000 zł (z datą 8 sierpnia 1794 r.), a następnie mniejszych

Następny etap historii naszej narodowej waluty wyznacza powstanie Księstwa Warszawskiego (1807 r.), w którym sprawy monetarne regulowała ordynacja z dnia 9 czerwca 1810 r., wzorująca się na ostatnich uregulowaniach systemu pieniężnego Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1794 r. „Złotówka”, dzieląca się na 30 groszy i wybijana w ilości 87 sztuk z grzywny kolońskiej, odpowiadała ściśle 1/6 talara saskiego i taki też nominał widniał na jej awersie pod ukoronowaną owalną tarczą sasko-polską. Strona odwrotna mieściła popiersie króla Saksonii Fryderyka Augusta, będącego jednocześnie księciem warszawskim. Emisja „złotówki” zamykała się w latach 1811–1814, a jej wartość w tym okresie wynosiła ok. 19 obecnych złotych. Warto tu wspomnieć, że dzielący się na 30 groszy gulden Wolnego Miasta Gdańska (powstałego równocześnie z Księstwem Warszawskim) stanowił odpowiednik złotego (1/6 talara) wybijanego w mennicy warszawskiej.

W kolejnych latach XIX w. złoty wybijany był w mennicy warszawskiej jako waluta pozostającego pod protektoratem Rosji Królestwa Polskiego, powstałego w 1815 r. w wyniku postanowień Kongresu Wiedeńskiego. Pierwsze egzemplarze wyszły spod młota menniczego w 1818 r. Na awersie znajdował się Orzeł rosyjski z tarczką z Orłem polskim na piersi, rewers natomiast zajmowało popiersie cara Aleksandra I. Legenda obu stron napisana została po polsku, przy czym po raz pierwszy w historii polskiego pieniądza metalowego pojawiła się na monecie nazwa „złoty”. Od 1827 r. zmieniono projekt awersu, w miejsce Orłów dając napisany po polsku nominał (wraz z datą), otoczony roślinnym wieńcem (typ ten wybijany był do 1834 r.). Upadek powstania listopadowego (1831 r.) spowodował zaostrożenie rusyfikacji. Od 1832 r. ukazywać się zaczęły monety z wyłącznie rosyjską legendą, noszące na awersie nominały wyrażone jednocześnie w złotych i groszach polskich oraz w rublach i kopiejkach rosyjskich (wybijane do 1841 r.), przy czym wartości 1 złotego odpowiadało 15 kopiejek. „Złotówka” z 1841 r. była ostatnią jednostką monetarną o takim nominale wybitą w XIX stuleciu, gdyż postępująca rusyfikacja (spotęgowana upadkiem powstania styczniowego w 1864 r.) nie pozwoliła zaistnieć tej typowo polskiej nazwie na monetach rosyjskich w późniejszym czasie.

W 1815 r., na skutek postanowień Kongresu Wiedeńskiego, powstała pozostająca pod protektoratem Austrii, Prus i Rosji – Rzeczpospolita Krakowska (Wolne Miasto Kraków wraz z okolicą). Obiegały w niej praktycznie wszystkie waluty zaborcze, jednak oficjalny środek płatniczy stanowiły złote Królestwa Polskiego. Kiedy z tych ostatnich zniknął Orzeł polski – o czym była już mowa wyżej – w Krakowie odmawiać zaczęto ich przyjmowania. W związku z tym Senat Wolnego Miasta, idąc za głosem obywateli i wykorzystując przysługujące mu w tym względzie prawo, podjął decyzję o wybiciu monet srebrnych o całkowicie polskim charakterze (5 i 10 groszy oraz 1 złoty). Wykonano je w prywatnej mennicy wiedeńskiej A. Woppensteina.

Na srebrnej złotówce krakowskiej, wyemitowanej w ilości 20000 egzemplarzy, pojawiają się wyłącznie polskie napisy oraz herb Krakowa z Orłem polskim w otwartej bramie. Na stronie odwrotnej umieszczono nominal 1/ZŁOTY z datą, otoczony gałązkami wawrzynu.

Interującym epizodem „złotowym” była również emisja papierowa Banku Polskiego w okresie powstania listopadowego (1831 r.). Wyemito-



1 złoty Wolnego Miasta Krakowa
z 1835 r., śr. 20,0 mm

zbiór Muzeum Okręgowego
im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy

wany wówczas banknot o nominale 1 zł uchodził w oczach Rosjan za „bilet rewolucyjny”, gdyż przy zwieńczonym królewską koroną herbie Polski i Litwy (Orzeł i Pogór) pominięto rosyjskiego Orła. Papierowa „złotówka” z 1831 r. znajdowała się w obiegu od 1 sierpnia 1831 r. do 1 czerwca roku następnego. Wydrukowana ona została według projektu Jana Minheymera w Fabryce Biletów Bankowych w Warszawie i była pierwszym polskim banknotem wykonanym techniką litograficzną.

Złoty pojawił się w Polsce po raz kolejny dopiero w następnym stuleciu, w wyniku reformy walutowej Władysława Grabskiego. Dnia 17 kwietnia 1924 r. rozporządzeniem Prezydenta RP wprowadzono nowy system pieniężny, likwidując ostatecznie zdeprecjonowaną markę polską i wprowadzając walutę złotową (1 zł = 9/31 g czystego złota i reprezentował wartość 1 franka szwajcarskiego). Najwcześniejsze egzemplarze o nominale 1 złotego (z 1924 i 1925 r.) wybito poza granicami kraju – w Paryżu i Londynie. Na ich rewersie (projektu Tadeusza Breyera) pojawia się popiersie dziewczyny z chustą na głowie, obok której umieszczono wiązkę kłosów (ta sama kompozycja znalazła się na nominalach 2-złotowych). Srebrne „złotówki” zastępowane były sukcesywnie od 29 lipca 1929 r. niklowymi, wybitymi w Szwajcarii według projektu M. Kotarbińskiego (stylizowany ornament roślinny otaczający nominal).

Historia złotego w okresie II Rzeczypospolitej nie kończy się jednak na brzęczącej monecie. Banknot o nominale 1 zł – a był to trzeci, po epizodach z 1794 i 1831 r., taki przypadek w historii polskiego pieniądza papierowego – wydrukowany został w Paryżu już z datą 28 lutego 1919 r., czyli z chwilą ostatecznego ustalenia nazwy nowej waluty narodowej. Banknoty te, z popiersiem Tadeusza Kościuszki na awersie, przejęte zostały przez skarb państwa i pущzone w obieg pod koniec kwietnia 1924 r. jako bilety zdawkowe

(pozostawały w obiegu tylko do końca 1925 r.). Po raz drugi papierowy złoty (tzw. bilet państwowy) pojawił się w 1939 r., kilka dni przed wybuchem wojny (nosił datę 1 października 1938 r.). Na awersie projektu Wacława Borowskiego umieszczone zostało popiersie Bolesława Chrobrego, cały banknot natomiast znacznie ulepszono zarówno pod względem wizualnym, jak i wytrzymałościowym. Siła nabywczą złotego w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie była stała, a określały ją lata wstrząsów gospodarczych i dobrych koniunktur. W 1924 r. złotówka równała się jeszcze około 5 obecnym złotym, aby w 1929 r. spaść do poziomu ok. 3,50 zł.

W okresie okupacji hitlerowskiej w obiegu na terenie Generalnej Guberni pojawiła się jedynie okupacyjna „złotówka” papierowa, wyemitowana – wraz z innymi nominałami – przez utworzony 15 grudnia 1939 r. w Krakowie Bank Emisyjny w Polsce. Projekt, wykonany przez Leonarda Sowińskiego, upodabniał owe emisje (zwane „młynarkami” od nazwiska prezydenta Banku Emisyjnego Feliksa Młynarskiego) do przedwojennych banknotów polskich. Ta okupacyjna seria, drukowana początkowo w Wiedniu, a następnie w Krakowie i Warszawie, znajdowała się w obiegu do 10 stycznia 1945 r., kiedy to dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 6 stycznia 1945 r. pozbawił ją mocy zwalniania od zobowiązań.

W wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej Polsce nowa waluta pojawiła się stosunkowo szybko. Dekret PKWN z 24 sierpnia 1944 r. wprowadził do obiegu bilety skarbowe, wydrukowane w moskiewskiej drukarni GOZNAK i kursujące do listopada 1950 r. Wśród nich był również banknot 1-złotowy. Po raz drugi banknot o takim nominale pojawił się w Polsce Ludowej z datą 15 maja 1946 r., do obiegu trafił dopiero w grudniu tego roku, aby stracić ważność w listopadzie 1950 r. Jego projektantem – jak i pozostałych banknotów tej serii o niższych nominałach – był Ryszard Kleczewski. Nieco później, bo dopiero w 1950 r., pojawiła się w obiegu „złotówka” metalowa (z datą 1949). Zaprojektowana przez Josefa Korenia, Andrzeja Petera i Antona Hama, pracowników mennicy w czeskiej Krzemnicy (i tam początkowo wybijana), wykonywana była w miedzioniklu, a następnie w aluminium. Ciekawostką w tej grupie jest aluminiowa „złotówka” dużo mniejsza niż zwykle (o śr. 16 mm) wybita w latach 1989–1990 w ilości ponad 80 mln sztuk.

Po denominacji z 1995 r. wprowadzono kolejną monetę złotową, której ikonografia – można powiedzieć tradycyjnie – oparta została na motywach roślinnych (liściasty wieniec otaczający nominał). Wybijana jest ona w stosunkowo dużych ilościach już od 1990 r. Siłę nabywczą „złotówki” zapewne wszyscy dobrze znamy, nie ma więc potrzeby szerzej jej tutaj omawiać. Można natomiast przypuszczać, że jest to ostatnia odsłona naszej narodowej waluty, gdyż następny projekt stempli wykonany już zostanie dla monet o nazwie „euro”.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Pocztowa historia

Rejonowy Urząd Poczty

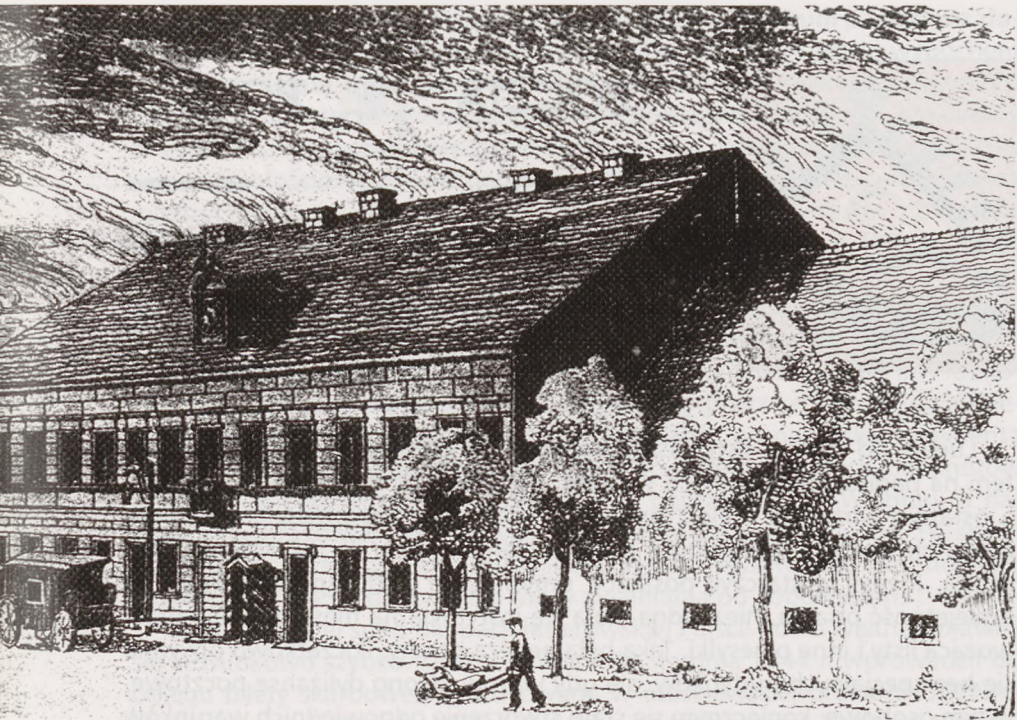


fot. Lukasz Maklakiewicz

Ludzie od dawna listy piszą. Najpierw na glinianych tabliczkach, potem na papirusach zwijanych w rulon, następnie na pergaminie, papierze, a ostatnio wirtualne – elektroniczne. I tylko ta forma przesyłania wiadomości nie wymaga pośrednika, który dostarczy pismo do rąk własnych adresata. Kiedyś wystarczyli posłańcy, umyślni, ale kiedy upowszechniła się umiejętność pisania, niezbędna stała się instytucja na masową skalę przewożąca listy i inne przesyłki. Taka była geneza poczty. Początkowo obywatela się bez specjalnych budynków, ale gdy wprowadzono dyliżanse pocztowe, w tym osobowe, koniecznym się stało stworzenie odpowiednich warunków dla podróżnych, pomieszczeń dla przyjmowania i segregowania przesyłek, wozowni, stajni dla koni i magazynów na paszę.

Najpierw urzędy pocztowe lokowały się w ratuszach, następnie w kamienicach bogatych mieszczan, najczęściej kupców, rajców lub burmistrzów sprawujących nad pocztą nadzór państwowy. Zawsze były to centralne punkty miasta, najczęściej rynek lub ulice przyległe. W Bydgoszczy placówki poczty królewskiej pojawiły się w pierwszej połowie XVIII w., co odnotowały kolejne ordynacje pocztowe Generalnego Pocztańtu Koronnego. W 1751 r. stacja pocztowa mieściła się na narożniku obecnych ulic Niedźwiedzia i Batorego (noszącej wówczas nazwę Pocztovej), po I rozbiórce pocztamt bydgoski przeprowadził się do jednego z budynków przy ul. Długiej. Z czasem zrobiło się tam za ciasno i urząd przeniósł się na drugi brzeg Brdy. Usytuowano go na terenie należącym pierwotnie do kompleksu wojskowych koszar i stajni królewskich, w dzisiejszym kwartale między ulicami Jagiellońską, Pocztową, Stary Port i Druckiego-Lubeckiego. Stało się to prawdopodobnie po ponownym zajęciu Bydgoszczy w 1815 r. przez władze pruskie.

W zbiorach Muzeum Poczty w Berlinie zachował się rysunek „starej poczty” przedstawiający budynek o zwartej harmonijnej i symetrycznej



Budynek dyrekcji poczty, pierwszego urzędu pocztowego przy ul. Jagiellońskiej, funkcjonującego tutaj w latach 1816–1859
nys. Z. Myszkorowski, 1942 r., kopia starszego rysunku ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy

bryle, nakrytej wysokim dwuspadowym dachem. Obok znajdował się niższy, parterowy obiekt wozowni i stajni dla koni pocztowych. Były tam również spichrze i sieczkarnie, a nawet kuźnia, zaś na dziedzińcu studnia, m.in. do pojenia koni. W budynku głównym mieściły się biura, mieszkania dla dyrektora i personelu, pomieszczenia dla podróżnych, którym oferowano nocleg i posiłki. W centrum parteru obsługiwano klientów, przyjmowano i wydawano przesyłki, ważono je, sprawdzano rachunki i listy przewoźne.

Z chwilą powołania w Bydgoszczy Wyższej Dyrekcji Poczty przy Jagiellońskiej u zbiegu z ul. Pocztową, na miejscu stajni i wozowni, powstał nowy, klasycystyczny budynek, a w starym rozpoczął działalność urząd celny. Nowy obiekt składał się z dwóch skrzydeł – masywniejszego korpusu od strony ul. Jagiellońskiej i mniejszego, bocznego od ul. Pocztowej. Od wschodu budynek graniczył z urzędem celnym, a od południa z oddzielnym masywnym murem terenem dawnych koszar, zarządzanym nadal przez wojsko. Na osi elewacji od strony ul. Jagiellońskiej znajdował się masywny balkon, a wyżej wieńczący całość trójkątny szczyt z gazonami, później zastąpiony rzeźbioną

alegoryczną sceną figuralną. W narożu budynku znajdowała się masywna wieża, rozebrana w 1879 r.

Od 1871 r. w państwie pruskim intensywnie rozbudowywano instytucję poczty, m.in. dzięki kontrybucjom wojennym po wojnie niemiecko-francuskiej. Również w Bydgoszczy zainicjowano budowę nowego obiektu przeznaczonego dla urzędów pocztowego i telegraficznego. Wybrano teren na nabrzeżu Brdy. Budowa trwała od 1883 r. do 1885 r. Powstał obiekt w stylu neogotyku o formach nawiązujących do gotyku ceglanego. W zasadniczym kształcie budynek ten zachowany jest do dzisiaj. Jedno skrzydło budowli skierowano równoległe do Brdy, a drugie obejmuje połowę długości ul. Pocztowej. Elewacje położone na rustykalnej, kamiennej podmurówce do dzisiaj lśnią czerwienią surowych cegieł, miejscami uzupełnionych dekoracją, zielonkawą bądź bordową cegłą glazurowaną, nadającą całości bardziej ozdobny charakter. W ścianie narożnego szczytu zainstalowano zegar, a po bokach umieszczono zachowane do dzisiaj ceramiczne herby z symbolami poczty i telegrafu. Narożne, do dzisiaj funkcjonujące, wejście prowadziło na poziom podwyższonego parteru z halą obsługi. Od strony nabrzeża pomieszczenia zajmowali kasjerzy pocztowi i listonosze. Ponadto znajdowała się tutaj kancelaria, gabinet dyrektora i obszerne pomieszczenia odprawy. Na piętrze umieszczono m.in. sale telegrafów, pokój telefoniczny, natomiast od strony Starego Portu całe skrzydło przeznaczono na mieszkania służbowe pracowników. Na poziom piętra prowadziła dodatkowa klatka schodowa od dziedzińca. Wjazd na dziedziniec znajdował się od ul. Stary Port istniejącą do dzisiaj ozdobną bramą oraz od ul. Pocztowej.

W ciągu następnych lat przybywały kolejne obiekty wokół dziedzińca, modyfikowano i rozbudowywano już istniejące gmachy, a od 1896 r. budowano nowy budynek u zbiegu ul. Jagiellońskiej i Pocztowej. Powstał gmach trójkondygnacyjny zwieńczony dwuspadowym dachem, nawiązujący neogotyckim stylem do już istniejących obiektów urzędów poczt i telegrafów. Podwójne narożne wejście umieszczono w bogato dekorowanym portalu przechodzącym w masywną, wysoką czworoboczną wieżę, której cztery narożne filary zwieńczone ostrołukowymi iglicami, obejmują obszerne, arkadowe prześwity. Cały teren między czterema ulicami otoczono murem i od ul. Druckiego-Lubeckiego utworzono kolejną bramę wjazdową na dziedziniec. Po II wojnie światowej przejazd od ul. Pocztowej zamurowano. Pozostały po nim ozdobne półkolumny z motywem trąbki.

Mimo upływu czasu i pewnych zmian w układzie wewnętrznym całe założenie pozostaje w stanie prawie niezmiennym od 1899 r., kiedy zakończono prace przy budowie budynku głównego. Zachowało się także wiele oryginalnej stolarki okiennej i drzwiowej, a na szczególną uwagę zasługuje przedsionek przy wejściu od ul. Jagiellońskiej z pięknie wykrojonym



Ceramiczny detal w portalu głównym Dyrekcji Poczty
fot. Łukasz Maklakiewicz

sklepieniem krzyżowym wspartym na ozdobnych kwiatnych konsolkach. Podobnie sklejone są fragmenty korytarzy i niektóre klatki schodowe z zachowanymi pierwotnymi metalowymi balustradami z motywem roślinnym.

Wraz z pojawieniem się w mieście linii kolejowej w 1849 roku w powstających budynkach dworca część pomieszczeń wydzielono na potrzeby spedycji pocztowej.

Na potrzeby dworcowego urzędu pocztowego, określanego jako „Postamt 2”, wynajęto wkrótce dodatkowe pomieszczenia w dzisiejszej kamienicy przy ul. Dworcowej 39. Odbywało się tu wyłącznie nadawanie i przyjmowanie przesyłek. Od 1894 do 1937 r. urząd działał w wynajętych pomieszczeniach kamienicy przy obecnej Dworcowej 98. Od 1853 r. powstawały kolejne budynki dworca bydgoskiego, sukcesywnie rozbudowywane, a w 1870 r. u wylotu ul. Dworcowej zbudowano nową halę peronową z kasami biletowymi, odprawą bagażu i wejściem do tuneli na perony. Prawie równocześnie, w latach 1872–1875 wzniesiono budynek Urzędu Ekspedycji Pocztowej. Zlokalizowano go w zachodniej części kompleksu, w jednej linii z pierwszym gmachem dworca (obecnie między peronami 3 i 4). Był to niewielki parterowy obiekt o elewacjach urozmaiconych jedynie ceglanym, schodkowym fryzem pod prostym gzymsem. Natomiast dzisiejszy Urząd Pocztowy nr 2 przy ul. Zygmunta Augusta 2 powstał w okresie międzywojennym, w latach 1935–1937. To masywny, trójkondygangcyjny budynek z dostępem do peronów.

W 1878 r. jako trzecią placówkę pocztową w mieście uruchomiono na Bocianowie pierwszą agencję pocztową, podległą UP 1. Wkrótce przeniesiono ją na ul. Gdańską do kamienicy pod obecnym nr. 63, gdzie urząd pocztowy pozostawał do lat 90. XX w. jako UP 3. Kolejne agencje powstawały na Bartodziejach (1888), Wilczaku (1896) i Jachcicach (1900). Na terenie Bydgoszczy znajdują się także inne obiekty wykorzystywane dawniej przez pocztę. Problemem jest nie w pełni rozpoznana ich lokalizacja. Jednym z ciekawszych obiektów, który spełniał być może rolę zaplecza poczty lub pocztalтерии (stacji poprzęgowej) albo stacji przewozowej był wybudowany pod koniec XIX w. klasycystyczny piętrowy budynek przy ul. Grodzkiej 32. Na ozdobnej tralkowej attyce w elewacji frontowej znajduje się płaskorzeźbiony

emblemata pocztowej trąbki. Przy obszernym dziedzińcu na tyłach budynku pierwotnie były stajnie i wozownie, które przetrwały nawet do czasów powojennych.

Kolejnym nowym obiektem w Bydgoszczy związanym z łącznością był gmach przy ul. Pomorskiej 6 przeznaczony do obsługi telefonicznej, należący do Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST-a), firmy działającej równolegle z przedsiębiorstwem Polska Poczta, Telegraf i Telefon. Obecnie należy do Telekomunikacji Polskiej S.A. Budowa trwała od połowy lutego do końca listopada 1934 r. W latach 70. XX w. dobudowano doń budynek biurowy.

W historii Bydgoszczy kilka ulic nosiło nazwę Pocztowej.

Mimo przeniesienia urzędu pocztowego w okolice ul. Jagiellońskiej po 1815 r. tradycja nazywania obecnej ulicy Batorego Pocztową przetrwała do początku XX w. Na planie Lindnera z 1800 r. ul. Batorego określana była „Kleine Poststrasse”, a dzisiejszą ul. Jana Kazimierza nazwano „Grosse Poststrasse”. W mieście istniały też poczty prywatne, a najbardziej znana z nich, zwana „Hansą”, miała siedzibę w jednej z kamienic przy ul. Niedźwiedzia. Interesująca jest także geneza nazw wokół budynków kompleksu pocztowego przy ul. Jagiellońskiej. Obecna Pocztowa za czasów pruskich nazywała się Löwestrasse od nazwiska kupca i radcy Johanna Carla Löwego (zm. w 1843 roku). Ulica Stary Port do 1909 r. nosiła nazwę Kasernenstrasse (Koszarowa) od położonych tu w XVIII w. koszar, przemianowana następnie na Hermann Franke Strasse, od nazwiska kupca, fabrykanta i rajcy miejskiego. Dzisiejsza Druckiego-Lubeckiego od 1875 r. nazywana była Packgasse, a następnie Paketgasse.



Neogotycki budynek Poczty (fragment) – stan obecny
fot. Łukasz Maklakiewicz

❖ Opracowano na podstawie artykułu Piotra Wintera „Dawne bydgoskie budynki pocztowe i z pocztą związane”. (Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu nr 2, Bydgoszcz 1997).

ZEC 1929 - 2004

*Poszanowanie tradycji
drogą do bezpieczeństwa
i nowoczesności*

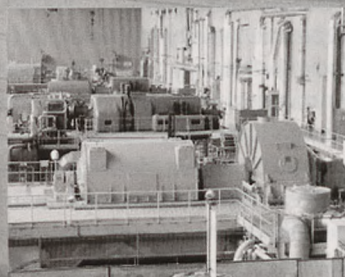
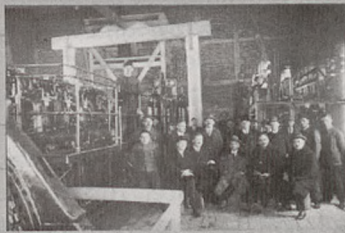
*Firma z 75-letnią
tradycją energetyczną*

*Gwarant
bezpieczeństwa
energetycznego
aglomeracji bydgoskiej*

ZEC
BYDGOSZCZ S.A.

*Firma otwarta na
nowe wyzwania
i elastycznie reagująca
na potrzeby rynku
oferując ciepło i energię
w cenach producenta.*

*Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz S.A.,
ul. Energetyczna 1, 85-950 Bydgoszcz
tel. (052) 372 81 00, fax (052) 372 87 00, 361 33 02
http: www.zecbyd.com.pl; e-mail: zec@zecbyd.com.pl*



Oferujemy

- doradztwo organizacyjno-techniczne
- koncepcje komputeryzacji obiektów gospodarczych
- systemy operacyjne i oprogramowanie narzędziowe
- realizację oprogramowania aplikacyjnego
- szkolenia informatyczne
- zdalne przetwarzanie informacji
- dostawy, instalacje i konserwację sprzętu
- galanterię komputerową
- sieci mikorkomputerowe
- akcesoria i materiały eksploatacyjne

www.zeto.bydgoszcz.pl

REMONDIS®

„REMONDIS Bydgoszcz” Sp. z o.o.
85-749 Bydgoszcz, ul. Inwalidów 4
tel. 52/ 342-74-40, fax 52/ 342-69-91
e-mail: bydgoszcz@remondis.pl

- Wywóz odpadów komunalnych (worki do segregacji w cenie wywozu pojemnika)
- Usuwanie z posesji gruzu i odpadów wielkogabarytowych
- Wywóz odpadów medycznych i weterynaryjnych, niebezpiecznych i innych poprodukcyjnych
- Segregacja i recykling
- Letnie i zimowe oczyszczanie ulic, parkingów i placów, także w firmach
- Pomoc w rozliczaniu się z obowiązku recyklingu

Gwarantujemy, że posortowane odpady zamiast leżeć setki lat na wysypisku, zostaną ponownie przetworzone i staną się materiałem do produkcji.



www.remondis.pl



Młodzież akademicka podczas juwenaliów ▶

fot. Tytus Żmijewski

KULTURA NAUKA OŚWIATA





Mamy uniwersytet

Po latach starań Bydgoszcz doczekała się uniwersytetu. 21 kwietnia 2005 roku Sejm RP przyjął ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy (D.U. z 2005 r. nr 90 poz. 755). Spełniło się wielkie marzenie bydgoszczan.

Jeszcze miesiąc wcześniej mało kto wierzył, że AB, niez mordowanie zabiegającej o zmianę szyldu, uda się osiągnąć cel, bo przeszkody, które występowały po drodze wydawały się nie do pokonania. Wniosek o powołanie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego podpisany przez grupę ponad stu posłów wpłynął do Sejmu w 2004 r. Projekt długo nie mógł się jednak doczekać pierwszego czytania. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego wytykała uczelni braki, nieprzychylnie było też stanowisko rządu. Mimo tych przeciwności władze Akademii, wspierane przez bydgoskich posłów, nie poddawały się. Przełom nastąpił w pierwszej połowie kwietnia 2005 r. w sejmowej komisji edukacji. Projekt ustawy o utworzeniu uniwersytetu został poparty przez posłów niemal jednogłośnie. Wszystkie kluby poselskie były „za”. Nie zgłoszono ani jednej poprawki. W dniu 21 kwietnia głosowało 389 posłów. Nie było żadnego sprzeciwu, tylko 2 parlamentarzystów wstrzymało się od głosu.

Kilka dni później wolę utworzenia UKW wyrazili senatorowie. W piątek 13 maja 2005 r. swój podpis pod ustawą złożył prezydent.

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego stał się faktem.

Od 1 października rozpocznie na nim naukę 19 tysięcy studentów.

„*To był prawdziwy cud nad Brdą*” – żartowali bydgoscy posłowie po historycznym głosowaniu w Sejmie. Można powiedzieć, że uniwersytet powstał rzutem na taśmę. Gdy do Sejmu trafił poselski projekt ustawy o utworzeniu uniwersytetu, niemal równocześnie zaczęły się w parlamencie prace nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym. O tej ustawie mówiło się, że jest wroga wobec uniwersytetu w Bydgoszczy. Nowe przepisy znacznie zaostrzyłyby bowiem kryteria, które musiałyby spełnić uczelnia, żeby stać się uniwersytetem.

Od początku było więc jasne, że wejście w życie nowej ustawy na długo zablokuje możliwość powołania uniwersytetu w Bydgoszczy, bo Akademia

Bydgoska nie mogłaby sprostać przez wiele lat tym niezwykle wyśrubowanym wymaganiom. Zaczął się wyścig z czasem. Trzeba było powołać uniwersytet na starych warunkach, zanim wejdzie w życie nowa ustawa.

Ale i to nie było łatwe, bo AB nie spełniała wszystkich wymogów określonych w starych przepisach. Brakowało jej jednego uprawnienia do doktoryzowania. W trakcie starań o ten przywilej był Instytut Politologii. Jesienią 2004 roku wydawało się, że uzyskanie go jest już tylko prostą formalnością. I wtedy zdarzyła się przykra niespodzianka. Z pracy w Instytucie Politologii zrezygnował jeden z profesorów. Centralna Komisja ds. Stopni Naukowych i Tytułu uznała, że instytut nie spełnia wymogów kadrowych i prawa do doktoryzowania nie przyznała. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, do której Sejm zwrócił się o opinię w sprawie utworzenia uniwersytetu w Bydgoszczy, w konsekwencji wydała ocenę negatywną. Potem przychylił się do niej rząd.

Wydawało się, że wszystkie wysiłki poszły na marne i że szansa na uniwersytet, jeśli nie zniknęła na zawsze, to znowu znacznie się oddaliła. Uczelnia nie zrezygnowała jednak z walki i po kilku tygodniach Instytut Politologii ponownie zwrócił się do Centralnej Komisji o przyznanie uprawnienia do doktoryzowania. Wniosek tym razem był dobrze udokumentowany i gładko przeszedł przez komisję. Był początek 2005 r., Akademia Bydgoska wreszcie spełnia wszystkie formalne warunki, żeby stać się uniwersytetem.

Jednak prace nad nową ustawą przekreślającą szanse były już na półmetku. Coraz częściej mówiło się też o samorozwiązaniu Sejmu, które miałyby nastąpić w pierwszej połowie roku.

Należało działać szybko, żeby zdążyć. Ustawa o uniwersytecie musiała by trafić niemal natychmiast do pierwszego czytania w Sejmie. Trzeba było przekonać do tego prezydium Sejmu. To zadanie wzięt na siebie bydgoski poseł i minister obrony narodowej Janusz Zemke. Dzięki jego zabiegom prace nad projektem ustawy o uniwersytecie w Bydgoszczy znalazły się w kalendarium prac sejmowych.

Uniwersytet w Bydgoszczy, który powołano w 2005 r., miał szansę powstać już w minionej dekadzie. Ministerstwo Edukacji Narodowej oczekiwało spełnienia tylko jednego i aż jednego warunku – Akademia Bydgoska (wcześniej Wyższa Szkoła Pedagogiczna) powinna się połączyć z Akademią Techniczno-Rolniczą. Powstałby wtedy dość silny uniwersytet, który oprócz kierunków humanistycznych, miałby wydziały techniczne i rolnicze. W podobny sposób utworzono wcześniej Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. ATR nie zgadzała się jednak na takie rozwiązanie. Senat tej

uczelnii już w latach 90. przyjął uchwałę o dążeniu do przekształcenia w uniwersytet technologiczny i o przyłączeniu się do WSP czy późniejszej AB nie chciał słyszeć.

W 2003 r. rektor AB prof. Adam Marcinkowski wystosował list otwarty do rektora ATR prof. Zbigniewa Skindera, w którym oficjalnie zwrócił się z propozycją fuzji obu uczelni. Wspaniałomyślnie oferował mu nawet poparcie na stanowisko rektora nowo powstałego uniwersytetu. Gest ten został jednak odrzucony. Wtedy nie było już żadnych wątpliwości, że AB musi dążyć do uniwersytetu samotnie.

Marzenia o uniwersytecie w Bydgoszczy mają bardzo długą tradycję. W 1873 r. władze miasta wystąpiły z petycją do rządu w Berlinie. Skończyło się na utworzeniu w 1902 roku Instytutu Rolniczego. Zlokalizowano go w dzielnicy Bielawy, w sąsiedztwie obecnego pl. Weysenhoffa. W ciągu kilku lat wyposażono go w nowe budynki, laboratoria, hale wegetacyjne i poletka doświadczalne. W roku 1906 placówka przyjęła nazwę Kaiser Wilhelms Institut für Landwirtschaft i pod taką nazwą przetrwała do końca zaboru. W 1920 r. Niemcy wywieźli najcenniejszą aparaturę naukową, dezorganizując na wiele lat jego działalność. W roku 1927 opiekę nad nim przejął Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Bydgoska placówka stopniowo traciła na znaczeniu i po kilku latach planowano nawet jej likwidację. Równoległe po wyzwoleniu w 1920 r. rozpoczęła działalność Akademia Rolnicza z trzyletnim programem studiów, filia uniwersytetu poznańskiego. Początkowo siedzibą tej uczelni był budynek Szkoły Przemysłu i Rzemiosła, następnie gmach po niemieckim liceum żeńskim przy ul. Konarskiego, ostatecznie przydzielono jej do wspólnego użytkowania pomieszczenia w Instytucie Rolniczym przy pl. Weysenhoffa. Petycje władz tej placówki, które chciały się pozbyć współgospodarza, spowodowały przeniesienie Akademii w 1922 roku do Cieszyńska, gdzie pod nazwą Państwowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego działała do 1950 roku. Wówczas nastąpiła przeprowadzka do Olsztyna dając początek Wyższej Szkole Rolniczej, przekształconej następnie w Akademię Rolniczo-Techniczną, obecnie część składową Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Podobno w 1945 roku kadra naukowa Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna początkowo jechała do Bydgoszczy, uczeni zachwycili się jednak po drodze gotycką urodą Torunia i uczelnia osiadła tam, dając początek Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika. W ten sposób Bydgoszcz tuż po wojnie, oprócz instytutów rolniczych, nie miała żadnej uczelni wyższej.

W 1946 roku Ministerstwo Oświaty opracowało i wdrożyło koncepcję 3-letnich wyższych szkół zawodowych, które miały kształcić wyłącznie nauczycieli szkół podstawowych. Miał powstać system, który pozwoliłby wyrównać braki kadrowe spowodowane stratami wojennymi. We wszystkich miastach wojewódzkich tworzone takie uczelnie. W 1969 roku na bazie bydgoskiego Studium Nauczycielskiego powołano Wyższą Szkołę Nauczycielską. Jej rozwój, jak i podobnych uczelni w kraju, zaprogramowano jako przeciwwagę dla placówek uniwersyteckich, których kondycja osłabła po marcu 1968 roku. Wielu naukowców, głównie pochodzenia żydowskiego, musiało wówczas opuścić Polskę. Chodziło również o neutralizowanie roli, jaką od wieków spełniały uniwersytety, będące ostoją autonomii i tolerancji dla pluralizmu.

Po pięciu latach, w 1974 roku, nastąpiło kolejne przekształcenie – w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Rok później powołano Zamiejscowy Oddział Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku, przekształcony w 1985 roku w samodzielną Akademię Medyczną im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy (w 2005 r. stała się filią UMK jako Collegium Medicum). W tym samym czasie powołano Akademię Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego, która od 1974 r. funkcjonowała jako filia Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, a od 1979 r. jako samodzielna WSM w Bydgoszczy. Od 1951 roku działała Wieczorowa Szkoła Inżynierska, dziesięć lat później zamieniona w Wyższą Szkołę Inżynierską, która dopiero w 1968 roku uzyskała status akademicki. Jednocześnie pod koniec lat 60. powołano filię Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, którą mocą odgórnych decyzji połączono w 1974 roku z WSI tworząc Akademię Techniczno-Rolniczą.

Na fali przemian na początku lat 90. zaczęto w Bydgoszczy coraz głośniej domagać się powołania uniwersytetu. Paradoksalnie, obecność czterech wyższych uczelni nie sprzyjała temu zamysłowi. W 1994 r. powstał społeczny komitet na rzecz utworzenia w mieście uniwersytetu, pod przewodnictwem prof. Henryka Gasiuła z WSP. Niewiele brakowało, aby w 1996 roku do tego doszło, gdy silne naukowo wydziały rolnicze ATR gotowe były do połączenia się z WSP, ale wcześniejsze deklaracje poparcia ze strony innych uczelni zostały wycofane. Tymczasem latem 1999 roku rektor UMK prof. Jan Kopcewicz zgłosił koncepcję powołania uniwersytetu federacyjnego bydgosko-toruńskiego na bazie wszystkich uczelni z obu miast. Stanowcze „nie” ATR zamknęło sprawę. Na placu boju o uniwersytet pozostała samotna szkoła pedagogiczna.

W 2000 r. Sejm powołał do życia Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego. Zmiana nazwy miała być krokiem do uniwersytetu, ale nie celem ostatecznym. Chodziło o to, żeby uwolnić się od określenia „pedagogiczna”, które już od dawna nie oddawało charakteru uczelni. Na trzech wydziałach

AB kształcili się bowiem nie tylko przyszli nauczyciele, ale także politolodzy, startowała też typowo uniwersytecka psychologia. Był taki moment, kiedy wydawało się, że powołanie uniwersytetu na bazie AB pozostanie mrzonką, gdy w 2002 roku ówczesna minister szkolnictwa Krystyna Łybacka jednoznacznie stwierdziła podczas wizyty w Bydgoszczy, że uczelnia ta nie ma żadnych szans na uzyskanie uniwersyteckiego statusu.

Ku wielkiej radości bydgoszczan, dzięki determinacji władz Akademii Bydgoskiej, powołanie uniwersytetu w Bydgoszczy przestało być mrzonką.

„Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy stworzy lepsze warunki rozwoju szkolnictwa wyższego w tym mieście. Zapewni miejscowej młodzieży szerszą ofertę edukacyjną, a kadrze przyspieszony rozwój naukowy. Ułatwi proces integracji bydgoskiej wszechnicy z uczelniami europejskimi tworzącymi Europejską Przestrzeń Edukacyjną. Miastu zapewni warunki przyspieszonego rozwoju cywilizacyjnego. Będzie to uniwersytet porównywalny z wieloma uniwersytetami w kraju i Europie” (fragment uzasadnienia ustawy o utworzeniu UKW).

e-mail: joanna.bujakiewicz@bydgoszcz.agora.pl

Rektor Adam Marcinkowski (z lewej), prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz i przewodnicząca Rady Miasta Felicja Gwincińska ze sztandarem Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego
fot. Arkadiusz Wojtasiewicz / AG



Teatralne przebudzenie

Jeszcze kilka lat temu nawet najwięksi optymiści nie uwierzyliby, że w XXI wieku „ateatralna” dotąd Bydgoszcz stanie się siedzibą jednego z najbardziej interesujących festiwali w kraju. Tak do dna duszy nie byli tego chyba pewni nawet asygnujący na ten cel pieniądze decydenci i organizatorzy, kiedy spotykali się jesienią 2001 roku na czwartkowym obiedzie w Ostromecku, a w pół roku później w Letnim Salonie Trójki przed lokalnym ośrodkiem TVP przy ul. Kujawskiej w Bydgoszczy. Nawzajem zdawali się oczyma szukać w sobie duchowego wsparcia. Jeden tylko człowiek od początku był absolutnie przekonany o słuszności idei, którą przy pomocy grupy osób dobrej woli, postanowił zmaterializować – Adam Orzechowski – dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy. I tej jego pewności zawdzięczamy fakt, że do kalendarza najważniejszych imprez teatralnych w Polsce dopisał się bydgoski Festiwal Prapremier.

Od 2002 roku na przełomie września i października po Bydgoszcz wędrują barwne korowody artystów, a przed gmachem Teatru Polskiego czy Opery Nova odbywają się spektakle, happeningi, akcje uliczne tak znakomitych zespołów alternatywnych, jak „Klinika lalek” czy „Teatr rytmu”, rozbrzmiewają koncerty. Czasem nawet na ścianie teatralnego budynku, jak w przypadku „Drums NGR”, kiedy muzycy w towarzystwie szczudlarzy i ekwilibrystów, zabezpieczeni alpinistycznymi linami, grali i tańczyli na pionowej „scenie”, budząc zainteresowanie nie tylko nocnych przechodniów i mieszkańców kilku śródmiejskich ulic, ale całego tłumu ciekawskich, których ściągnęły pod teatr dźwięki ciekawej, skomponowanej na motywach afrykańskich, jamajskich, karaibskich, andaluzyjskich i bliskowschodnich, muzyki. Tego typu wydarzenia zwracają na miejscowy teatr uwagę miasta, wielu mieszkańcom na stałe zaszczepiając zainteresowanie tym, co dzieje się wewnątrz teatralnych budynków – tego przy Mickiewicza i tego przy Focha.

Pierwsza edycja bydgoskiego festiwalu zdominowana była nurtem „nowego brutalizmu”. Terminem tym krytyka teatralna określa bardzo popularne w ostatnim czasie dramaty społeczne zawierające drastyczne sceny, używające wulgarnego języka, a więc będące odbiciem obyczajów współczesnej ulicy. Przynajmniej połowa przedstawień 2002 roku ocierała się o ten nurt, opowiadała o duchowej nędzy człowieka, o jego wewnętrznej pustce i bezideowości, pokazywała prymitywne reakcje, okrucieństwo i bezdusność.

Prezentacje tego typu powodowały protesty wielu osób, zwłaszcza wywodzących się z kręgów artystycznych i intelektualnych. A ponieważ byli i zwolennicy tego nurtu, uważający, że teatr nie może nie dostrzegać negatywnych przejawów życia, nie podejmować z nimi polemiki, wokół grzmiało od dyskusji. Istoty rzeczy nie stanowiła oczywiście towarzysząca temu nurtowi atmosfera skandalu, lecz wartość artystyczna samych przedstawień. A obejrzelśmy kilka naprawdę znakomitych inscenizacji z tego gatunku, jak np. „Martwa Królowna” przywieziona przez Teatr Polski z Poznania, czy „Rodzina wampira” z Teatru Polskiego w Bydgoszczy – obydwie rosyjskich autorów. Pierwsza znakomitego Nikołaja Kolady, druga jego niesłychanie zdolnego ucznia Wasilija Sigariewa.

W nieco odmiennej konwencji opowiadała o naszej współczesności druga edycja festiwalu. Ciekawie o absurdach polskiej codzienności mówił na przykład przywieziony przez Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Legnicy „Szpital Polonia”. W pięknej scenografii Małgorzaty Szydłowskiej, w znakomitej reżyserii autora Pawła Kamzy urzekał teatralnie interesującym kształtem bliskim grotesce i komedii charakterów, łącząc kabaretową formę z psychologicznie pogłębionymi postaciami.

Z wdziękiem i w poetyckim klimacie o zainteresowaniach i emocjach najmłodszego pokolenia współczesnych Polaków opowiedziała zrealizowana w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu „Piaskownica” Michała Walczaka. Piotr Tokarz i występująca gościnnie na wałbrzyskiej scenie aktorka Teatru Wybrzeże Karolina Adamczyk kapitalnie wcielili się w role dzieci.

Wstrząsające portrety trzech pokoleń kobiet – babki, matki i córki, bliskie wielu współczesnym Polkom, nakreślili autor – Krzysztof Bizio i reżyser Tomasz Man w „Lamencie” – przedstawieniu zrealizowanym na deskach Teatru Powszechnego w Łodzi, opowiadającym o samotności wśród najbliższych, bezrobociu i problemach emocjonalnych młodzieży.

Problemy współczesnej młodzieży poruszał też spektakl Teatru Wybrzeże z Gdańska „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”, zrealizowany według debiutanckiej powieści Doroty Masłowskiej, maturzystki z Wejherowa, w znakomity sposób, z zachowaniem oryginalnego języka, portretującej środowisko dresiarzy. Ten swoisty bunt młodych ludzi przeciwko anomaliiom i zagrożeniom współczesnego życia, pokazany został w awangardowej formie przez reżyserkę Agnieszkę Lipiec-Wróblewską, ze świetnymi układami choreograficznymi Rafała Dziemidoka.

W trzeciej edycji bydgoskiego festiwalu dominowała problematyka ponadczasowa, traktująca o kondycji człowieka, jego miejscu na ziemi, relacjach z innymi, miłości, śmierci, zbrodni, winie i niewinie, wierze i niewierze, zniewoleniu i wolności. Pewien margines stanowiły też

próby rozliczeń z minionym ustrojem czy krytyka obecnej rzeczywistości. Można było zaobserwować również interesujące zmiany formalne, jak np. odchodzenie dramatu od klasycznej struktury, jego ewolucję ku formom niekonwencjonalnym, konstrukcjom otwartym, a także coraz ciekawsze wykorzystywanie w teatrze technik filmowych czy wideo. Obok teatrów z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Poznania czy Gdańska, gościli teatry z Wałbrzycha, Legnicy, Zabrze, Kalisza, Częstochowy, dowodząc, że w ostatnim czasie wcale nie wielkie ośrodki nadają polskiemu teatrowi ton. Teraz dobry teatr może narodzić się wszędzie. Podobnie jak dobry festiwal teatralny. Potrzebny jest do tego tylko dobry dyrektor, który potrafi skupić wokół siebie grupę interesujących artystów. Tak, jak dzieje się to w Bydgoszczy.

Bydgoskie przedstawienie „Kamień i popioły” okazało się jednym z najlepszych spektakli trzeciej edycji Festiwalu Prapremier. Niełatwy do realizacji, bardzo poetycki tekst Daniela Danisa, złożony z przeplatających się ze sobą monologów czterech osób na temat tych samych wydarzeń i wzajemnych relacji emocjonalnych, dzięki absolutnie perfekcyjnej reżyserii Iwony Kempy, gdzie ruch sceniczny i choreografia mogłyby stanowić spektakl sam w sobie oraz ciekawej, nadekspresyjnej grze aktorów, stał się tu przekąźnikiem nie tylko myśli, ale i emocji, porażając wręcz publiczność siłą wyrazu.

Grand Prix festiwalu podzielono jednak między dwoje reżyserów – Annę Augustynowicz za „Powrót na pustynię” zrealizowany w Teatrze Powszechnym w Warszawie i Pawła Miśkiewicza za „Niewinę” wystawioną na deskach Starego Teatru w Krakowie. „Powrót na pustynię” to bardzo dobrze, harmonijnie skonstruowane przedstawienie, które dzięki pominięciu udających prawdziwy świat dekoracji, uwagę widza doskonale koncentruje na wewnętrznych doznaniach postaci i wzajemnych między nimi relacjach. Prosta dwupoziomowa konstrukcja z desek określa dom, w którym rozgrywają się bynajmniej nie proste dramaty bohaterów. To przedstawienie w ogromnej mierze oparte na akcji wewnętrznej. Mając tak znakomitych aktorów, jak nagrodzona Dominika Ostalowska czy Adam Woronowicz, można było sobie na to pozwolić.

Bardzo oryginalną kompozycję ma tekst „Niewiny”. Pięć z pozoru niezależnych wątków, utrzymanych w różnych poetykach i tonacjach, bardzo wolno się tu z sobą splata, by w ostatniej scenie spiąć się jednak w całość i powtórzeniem sytuacji wyjściowej, jakby rozpocząć całą historię od początku. Żaden z wątków nie jest rozwiązany zgodnie z logicznym oczekiwaniem widza, zawodzi jego nadzieje na happy end, ale przez to zaskakuje, czyniąc rzecz niezwykle interesującą. Dużych trzeba było umiejętności inscenizatorskich, aby każdemu z utrzymanych w różnych

konwencjach wątków nadać jemu tylko właściwy klimat, odpowiednie tempo, wymyślić optymalny czas i miejsce istnienia we wspólnej przestrzeni sceny. Wymagało to również odmiennej dla każdego wątku oprawy plastycznej. I tu sporo dobrego aktorstwa. Bo oprócz Magdy Jarosz, nagrodzonej za tragiczną wręcz rolę Pani Habersatt – niespełnionej matki, gotowej i zabójcą uznać za syna, wspaniałą kreacją jest też na przykład bardzo komediowa rola Pani Zucker w wykonaniu Iwony Bielskiej.

W trzeciej edycji bydgoskiego festiwalu było jeszcze wiele interesujących propozycji. Poziom imprezy z roku na rok wzrasta. A to jest odbiciem sytuacji w polskich teatrach, i to nie tylko tych usytuowanych w wielkich ośrodkach kulturalnych. Gdyby nie Festiwal Prapremier wielu teatromanów z pewnością do tych spektakli by nie dotarło. Czas pokazał, że idea powołania tego festiwalu w tym akurat momencie była strzałem w dziesiątkę.

e-mail: redita@wp.pl

Dea Loher – „Niewina”, reżyseria – Paweł Miśkiewicz, Stary Teatr w Krakowie,
na zdjęciu: Zbigniew W. Kaleta, Jan Peszek, Ewa Kaim
fol. archiwum Teatru Polskiego w Bydgoszczy



Godne gody Polskiego Radia PiK

Jubileuszowy rok Polskiego Radia Pomorza i Kujaw miał kilka wartościowych akcentów, które nie tylko uświetniały tzw. obchody, ale przede wszystkim dały trwałe świadectwo obecności radiofonii w tym regionie. Najbardziej znacząca wydaje się tu obszerna monografia Polskiego Radia na Pomorzu i Kujawach, obejmująca minione 70 lat (1935–2005) pod redakcją prof. dr. hab. Włodzimierza Jastrzębskiego i Marka Rzepy. Praca to niemal monumentalna, w którą redaktorzy, wspierani przez grono autorów, włożyli niemało trudu, sięgając



Autorzy przed mikrofonami Polskiego Radia PiK – Zdzisław Pająk (z lewej) i Marcin Rykowski
fot. archiwum

do źródeł i gromadząc liczne dokumenty. Z kart tego opracowania poznamy więc przede wszystkim genezę regionalnego radia, jego programową działalność; wiele miejsca zajmują też liczne zmiany organizacyjne i kadrowe. Osobne szkice traktują o problemach techniki radiowej, muzyce emitowanej z anteny oraz o społecznym odbiorze audycji bydgoskiego radia. W ten sposób podjęto pierwszą próbę syntetycznego spojrzenia na historię radiofonii w regionie kujawsko-pomorskim.

W ubiegłorocznym „Kalendarzu Bydgoskim” znalazł się obszerny esej red. Norberta Krawczyka, wiceprezesa Zarządu Radia PiK, w którym autor, w koniecznym z natury rzecz skrótce, przypomniał dzieje radia w ogóle (1 lutego 1925 r. w Polsce) i na Pomorzu i Kujawach (15 stycznia 1935 r. w Toruniu) w szczególności. Odnotowując ów dostojny jubileusz jedynej w swoim rodzaju instytucji w Bydgoszczy, chcemy do tych ważkich publikacji dorzucić garść wspomnień indywidualnych, dwóch dziennikarzy Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, dziś nazywanego w skrócie „PiK-iem”, Zdzisława Pająka i Marcina Rykowskiego. To jest oryginalny dwugłos z dwóch stron symbolicznej szyby radiowego studia emisyjnego.

Pierwsza dekada lipca 1967 roku dobiegała końca, kiedy zapadła decyzja, na którą czekałem z utęsknieniem od długiego czasu. Któż wtedy mógł przypuszczać, że będzie ona miała wpływ na moje niemal całe dorosłe życie. Na początku czerwca jeden z moich kolegów szkolnych, usłyszał w radiu wiadomość o poszukiwaniu dwóch stażystów do Działu Technicznego Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Postanowiłem złożyć prośbę o przyjęcie. Niestety, byłem już trzecim chętnym do pracy. Zrządzeniem losu, jeden z kolegów zrezygnował; równolegle zdawał egzamin na studia wojskowe i znalazł się na liście przyjętych. I wtedy właśnie, dyrektor techniczny Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy – Leonard Urbanek, zawiadomił mnie, żebym jutro (!) stawił się do pracy. „Przez rok będzie Pan na stażu, a potem zobaczymy” – dodał.

Pierwszy dzień minął na poznawaniu sprzętu i śledzeniu z uwagą osób, których twarze ani nazwiska nic lub niewiele mi dotąd mówiły. Maria Riegel, pani w średnim wieku, z kilkuletnim stażem w dziale technicznym, pod której opiekę mnie wtedy oddano, była bardzo cierpliwa. Spokojnie tłumaczyła, co, jak i dlaczego. A gdy na polecenie jedyne go wtedy realizatora, „mistrza konsolety” – Mikołaja Popowicza, zakładała taśmy na wielkie magnetofony studyjne, patrzyłem na jej płynne i szybkie ruchy, i zastanawiałem się, czy ja też kiedyś będę taki dobry.

Czas biegł szybko, każdy dzień dostarczał nowych doświadczeń, każde ćwiczenie, każdy ruch, przynosiły efekty. Czułem się coraz pewniej, swobodniej. Już mogłem sam wykonywać polecenia koleżanek i kolegów z techniki, a także realizatora oraz redaktorów, którzy przychodzili do studia, siadali przed mikrofonem i wygłaszali swoje kwestie – komentarze, felietony, zapowiedzi. Trzeba było uważnie się wsłuchiwać we wszystko, co mówią, czasem coś doradzić, podsunąć inne, może lepsze, rozwiązanie. Oczywiście nie od razu, któż chciałby słuchać żółtodzioba, ale stopniowo coraz więcej słyszałem i czułem, coraz więcej wiedziałem, i zyskiwałem coraz większe uznanie – kolegów, szefów. A gdy trzy lata później, nadarzyła się szansa, aby zająć miejsce za konsoletą, jako drugi realizator audycji, nie zastanawiałem się ani chwili.

To był kolejny etap wtajemniczenia, choć cały czas z tej samej strony szyby. O jakiej szybie mówię? Ano o tej, która oddziela studio od reżyserki, a więc pomieszczenie, w którym siedzi autor lub prowadzący audycję, od miejsca, gdzie realizator z asystentem składają razem ze sobą klocki dźwiękowe – zapowiedzi słowne, materiały przygotowane wcześniej przez współautorów programu, muzykę, dżingle. Tak na marginesie dodam, że wtedy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, o „dżinglach” w Polskim Radiu nikt jeszcze nie myślał.

Inne to było zresztą radio. Rozgłośnie regionalne przygotowywały zaledwie kilka godzin dziennego programu i konkurowały między sobą tylko w zakresie udziału w programie ogólnokrajowym, tworzonym przez zespoły w centrali, czyli w Warszawie, oraz składanym z materiałów nadsyłanych z terenu, czyli z 17 rozgłośni regionalnych. W Bydgoszczy mieściła się jedna z nich. W ten sposób, ze złożenia poszczególnych dźwiękowych elementów, powstawała audycja, jedna całość, choć była wytworem wyobraźni i umiejętności redaktora – z jednej strony szyby – i realizatora – z drugiej, pracujących wspólnie.

Czyż udział był większy? No cóż, różnie to wyglądało. Byli tacy, którzy wchodząc do studia wiedzieli, czego chcą i „zgranie” audycji stawało się czynnością niemal mechaniczną. Ale nawet i przy nich można było się uczyć radiowego rzemiosła, a jeśli starczyło czasu, sami chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniem. Najbardziej zapadli w pamięć koledzy, którzy z zapałem oddawali się swojej pracy, zawsze czegoś poszukiwali, słuchali pomysłów innych. Anna Jachnina, którą do dziś wspominam z ogromną wdzięcznością, była pierwszą osobą, która zdradziła mi receptę na dobry dziennikarski materiał. *„Każdy człowiek, któremu podsuwasz mikrofon – mówiła laureatka «Złotego Mikrofonu» – ma swoją historię, wartą wystuchania. Trzeba tylko umieć słuchać i w odpowiedniej chwili zadać to jedno, właściwe pytanie, po którym on się otworzy. Każdy z nas ma w sobie wiele guzików, musisz tylko trafić na właściwy”*. Recepta zdawałoby się banalnie prosta, dziś jednak odnoszę wrażenie, że niewielu ją zna i stosuje.

Drugą osobą, której zawdzięczam bardzo wiele, powoli przechodząc na drugą stronę szyby – była Urszula Łączkowska. Robiła mnóstwo reportaży, szefowała także „Młodej Godzinie”, audycji adresowanej w tamtych czasach do młodzieży. I to zarówno od strony treści, jak i muzyki. Nagrania tzw. młodzieżowe, zdobywałem od rówieśników, którzy mieli rodziny za granicą. Utwory z czarnych, analogowych płyt, przegrywałem na taśmy radiowe (wiele z nich pozostało do dziś w archiwum) i ilustrowałem nimi audycje. Po raz pierwszy w eterze zabrzmiały mocne nuty „Zeppelinów”, „Hendrixa” i „Purpli”, „Breakoutów” i grupy „Test”. Pojawiły się wywiady i wypowiedzi muzyków węgierskiej „Omegi”, „SBB”, „Budki suflera”.

No cóż, muzyka zawsze była moją pasją. Nie tylko do słuchania, ale także do poczytania, potem też jako temat audycji, jakie zacząłem pisać dla potrzeb radia, wpieryw lokalnego, później też ogólnopolskiego – zwłaszcza „starej Trójki”. To również był przypadek. Któregoś dnia zaniemógł Karol Kadlec, ówczesny zastępca kierownika Redakcji Muzycznej. Nie zdążył przygotować audycji, zadzwonił więc do opiekującej się działem artystycznym pani dyrektor – Elżbiety Górskiej i jako autora polecił mnie. Z drżącymi rękami zanosilem tekst do przeczytania i zatwierdzenia. Udało się, choć nie

bez poprawek. A do dziś, we wdzięcznej pamięci mam zarówno „ciocię Górską”, jak ją wtedy potajemnie nazywaliśmy, jak i Karola Kadleca, który wyprowadził się potem do Koszalina, gdzie niestety – zmarł.

Zresztą ekipa muzyczna w bydgoskim radiu zawsze była mocna. Z najgłębszych pokładów mojej pamięci wychyla się „Staś Koncertaś”, jak nazywano Stanisława Kozłowskiego; nieprzeciętny znawca klasyki muzycznej, zawsze znalazł stosowne nagranie. Długoletni szef muzycznej – Paweł Bil-lert, oficer armii generała Maczka, elegancki, z przyszczyżonym wąsikiem i fajką w zębach, z lubością oddawał się folklorowi regionu, zwłaszcza Kujaw, jakby czuł, że jeden z rodowitych Kujawiaków – Maciej Pakulski – zostanie później prezesem Radia PiK. Andrzej Mroczyński, chętniej niż za biurkiem w redakcji, zasiadał za konsolą, by realizować nagrania muzyczne, najczęściej swojego zespołu, który towarzyszył znanym, nie tylko w regionie solistom – Ewie Sadowskiej i Hubertowi Stróżykowi.

Pałeczkę po „Adamie”, jak koledzy nazywali Andrzeja, przejął Bogdan Ciesielski, wspaniały muzyk i aranżer, dusza człowiek. Do dziś szanują go wszyscy muzycy rozrywkowi, znali go zresztą nie tylko z radia, ale też z lokali rozrywkowych. Kiedy po jakiejś suto zakrapianej imprezie odwiedzaliśmy bydgoskie dansingi, wszędzie witano nas specjalnym utworem dla „Bodzia”. W tej muzycznej ekipie był przed laty także Franek Prentki. Z zamiłowania radiotelegrafista, zarywał noce na kontakt ze światem, później za dnia zdarzało mu się czasem przysnąć nad konsolą.

Zdarzało się to także w późniejszych latach Wojtkowi Bąkowi, z którym chodziłem do jednej klasy w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Bydgoszczy. To była pierwsza klasa, od której rozpoczęła się historia bydgoskiego elektronika, a w 1967 nazywała się – nomen omen – radiowa. Zdawałem maturę razem z Wojtkiem i z Pawłem Janickim, którego nazywaliśmy „Klemensem”, a także Wieśkiem Olszewskim, w latach dziewięćdziesiątych wojewodą bydgoskim, nota bene także wielkim fanem rocka oraz kilkoma kolegami, którzy złotymi zgłoskami zapisali się w historii bydgoskiego biznesu.

Parę miesięcy później, chyba po wakacjach, wpadłem na Wojtka i Pawła. W trakcie pogawędki, namówiłem wpierw Pawła, a potem także Wojtka, do pracy w radiu, gdzie najpierw ten pierwszy, potem i drugi – zasiedli za realizacyjną konsolą, po tej stronie szyby. Zachęcony przez Romana Chłodzińskiego, ówczesnego naczelnego redaktora, do studiowania w Akademii Muzycznej w Warszawie, Paweł Janicki, podążył moim realizacyjnym i redaktorskim śladem i przez pewien czas siedział okrakiem, po obu stronach szyby. Dziś Paweł podpira radio, po tej drugiej stronie szyby, wyłącznie jako dziennikarz, twórca programów wiejskich i społecznych. Po Wojtku, zmarłym przedwcześnie w 1999 roku, pozostała wdzięczna pamięć wśród wielu muzyków, aktorów i radiowych dziennikarzy.

e-mail: ZdzislawPajak@radiopik.pl

Najprościej byłoby zacząć od banalnego stwierdzenia, że w radiu chciałem pracować od zawsze, bo magia, bo to teatr wyobraźni, tajemnicze w mroku światelko skali i zielonego magicznego oka starych aparatów. Jeszcze dziś czuję tamto podniecenie, gdy z uchem przylepionym do sfatygowanego telefunkena łowiłem pływającą na fali relację z dalekiego, niewyobrażalnie dalekiego Melbourne, gdzie odbywała się kolejna olimpiada lekkoatletyczna. Wciąż brzmi mi w uszach rozwibrowany entuzjazmem głos Bogdana Tomaszewskiego, który płacząc nieledwie, opowiadał o fenomenalnym rzucie oszczepem Janusza Sidły na niebotyczną odległość 81 metrów... Majstrując gałką aparatu, by złowić te relacje, ściągałem na swoją głowę nieuchronne ojcowskie gromy, kiedy zasiadał wieczorem, by „wyłapać” wściekle zagłuszane wiadomości Radia Wolna Europa. To była wtedy wielka i kolejna tajemnicza sprawa, do której musiałem dopiero dorosnąć.

A „Zgaduj-zgadule”? Andrzej Rokita i Waclaw Przybylski – ogromny, dziś powiedzielibyśmy, „show”! Ich występ w hali „Astorii” ściągnął takie tłumy, że musiała interweniować, co było wówczas niewyobrażalne, milicja obywatelska. A „Podwieczorki przy mikrofonie”? Transmitowane przez radio, wyludniały ulice, gromadziły przy odbiornikach całe rodziny i sąsiadów. To było radio ogromne, tak się wtedy zdawało, w którym mieszkaly głosy pięknych, wspaniałych ludzi; bohaterowie bajek i powieści ożywionych w dziesiątkach frapujących słuchowisk. Teatr wyobraźni.

I w najśmielszych nawet marzeniach trudno byłoby mi wtedy wyobrazić sobie, że kiedyś „zamieszkać” w tym zaczarowanym pudełku. A i potem, kiedy już w najlepsze praktykowałem w gazetach dziennikarstwo, spotykani koledzy po fachu z radia sprawiali na mnie wrażenie innych – lepszych, ciekawszych, jakby owianych jakąś nieuchwytną tajemnicą (?!). Starannie mówili, z większą pokorą dla faktów wygłaszały opinie. Tak to wówczas odbierałem. I nie pomyliłem się. Tak było naprawdę. Kiedy z wielką treścią przyszedłem do rozgłośni w Bydgoszczy pewnego lipcowego dnia roku 1977, ogromne wrażenie zrobił na mnie panujący tam spokój i serdeczność z jaką zostałem przyjęty przez na przykład Zbyszka Kuczewskiego, pierwszego mojego radiowego szefa, który kierował redakcją „dzienników”.

Ten prawdziwy wyga antenowy prowadził m.in. kilkogodzinne bloki programowe „na żywo” – „Sygnały dnia”, „Lato z radiem”, niezliczone transmisje. A mimo to, w każdej chwili służył pomocą i krok po kroku wprowadzał mnie w arkana radiowej sztuki. Sztuki. Bo radio to jest sztuka! Kultury słowa, taktu, bycia na antenie, szacunku dla słuchaczy. I tego nie zmieniają trendy, mody, a nawet ustroje, a co i dziś, dzięki Bogu, raz po raz jeszcze słyszeć...

Z ogromnym sentymentem wspominam, przedwcześnie zmarłego na atak serca, ówczesnego sekretarza rozgłośni Janusza Drozdowskiego. Intelktualista, człowiek obdarzony przez naturę wspaniałą posturą i niezwykle głośnym głosem. *Arbiter elegantiarum*, szarmancki wobec dam, serdeczny, a zarazem powściągliwy do kolegów. Zawsze zaś pogodny, kulturalny i nade wszystko skory do dialogu i twórczego wsparcia. Takim go pamiętam. Kochał góry, pozwolę więc sobie zadedykować mu w tym wspomnieniu skrzydlatą myśl ich piewcy, Władysława Orkana, który powiedział, że „*zły czas może być miły we wspomnieniach*”... I jest...

Kiedy stawiałem pierwsze kroki w zdobywaniu wiedzy o radiowej kuchni, los posadził mnie w końcu pewnego dnia po raz pierwszy, jeszcze „na próbę”, przed mikrofonem w ciemnym studiu. Za szybą zobaczyłem młodego mężczyznę potężnej postury, który z marsową miną na jowialnej twarzy wydał suchą komendę do startu „na zapaloną lampkę”. Zamarłem... Kiedy to czerwone światło się zapala, do dziś serce podchodzi mi na moment do gardła i tylko 12 lat praktykowania (tyle lat w sumie „zebrało się” podczas dwóch radiowych okresów 1977–1983 i 2000–2005) pozwala, że po chwili dotąd wraca na swoje miejsce. Zaczęłem czytać jakiś tekst... Głośniej! Usłyszałem nagle komendę zza szyby... Zmartwiałem. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że odważyłem się stanowczo zauważyć, iż „*od tego, czy ja będę mówił głośniej czy ciszej, Pan ma na konsolocie odpowiednie hebelki...*” (?). To była bezczelność niespotykana po tej stronie szyby. Po chwili konsternacji, z jej drugiej strony rozległ się nagle serdeczny śmiech. Klasyczny żart realizatorów, którego ofiarą z reguły padali nowicjusze, został rozszyfrowany.

Wojciech Bąk – wspaniały realizator, człowiek obdarzony słuchem niemalże absolutnym, był do końca moim serdecznym kolegą radiowym, a jego realizacje licznych słuchowisk, które były wtedy sztandarową pozycją bydgoskiej rozgłośni, przejdą do historii radia.

A propos. Dziś redagując na tej wymarzonej przeze mnie antenie Polskiego Radia Pomorza i Kujaw („PiK” w skrócie, do którego mam ambiwalentne uczucia) magazyn historyczny „Mówią daty”, coraz częściej wspominam tamte początki. Ale też dojrzałszy, bogatszy w doświadczenia nie mogę już lekceważyć na przykład słów Jawaharala Neru, że „*zarówno ślepe uwielbienie przeszłości, jak pogarda dla niej są złem i ani na tym, ani na tamtym, nie można oprzeć przyszłości*”. Boję się poza tym, by wspomnienie, które jest skarbem, jak to określał znakomity felietonista Stefan Kisielewski, nie zostało przeze mnie nieumiejętnie odkurzone...

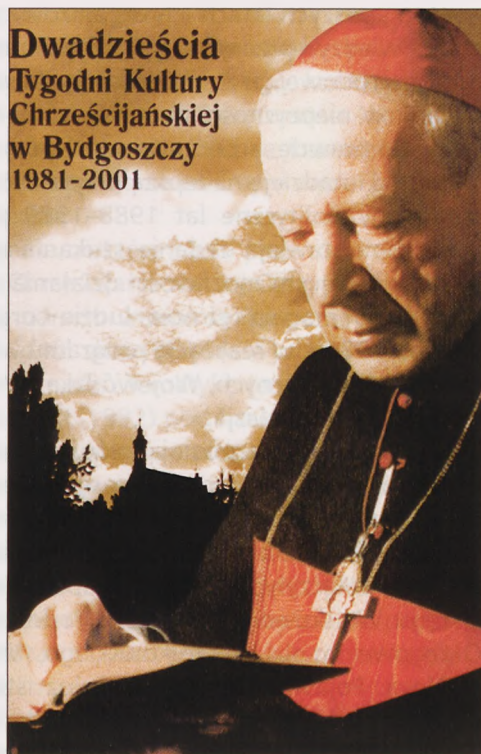
A zatem ciąg dalszy przy następnych, wspaniałych jubileuszach radiowych. Do usłyszenia.

e-mail: tmmb@nesotrada.pl

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej

Może dziwić fakt, że w Polsce, kraju od tysiąca lat chrześcijańskim, o kulturze zakorzenionej w chrześcijańskich wartościach i tradycjach, pojawiła się idea organizowania „tygodni kultury chrześcijańskiej”. Właśnie świadomość tych tradycji była powodem, że wobec ich ciągłych zagrożeń ze strony komunizmu, Polacy postanowili podkreślić i unaocznic swoje przywiązanie do duchowych i historycznych wartości narodu. Jednym ze sposobów prezentowania takiej postawy było organizowanie w wielu polskich miastach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej (TKCh).

W Bydgoszcy pierwszy TKCh został zorganizowany w roku 1981 przez Duszpasterstwo Akademickie. Tę inicjatywę przejął Dom Bydgoski Archikonfraterni Literackiej. I choć w roku 1982, z powodu stanu wojennego, trzeba było z tej działalności zrezygnować, to zapoczątkowano zwyczaj, który w naszym mieście przetrwał już przeszło 20 lat. Już od 1983 roku Tygodnie stały się coroczną prezentacją dorobku i roli kultury chrześcijańskiej, a ich problematyka wskazywała na ścisłe związki tej kultury z aktualnymi dążeniami i problemami, którymi żyło społeczeństwo polskie. Program Tygodni stawał się coraz ambitniejszy, w jego organizowanie i realizację włączali się inne duszpasterstwa i dziesiątki wolontariuszy, a wreszcie i instytucje kulturalne, z których pierwszą była (już w 1984 roku) Filharmonia Pomorska. TKCh swoim zasięgiem objął nie tylko większość parafii bydgoskich, lecz również parafie w Solcu Kujawskim, Szubinie, Żninie i Gąsawie. Rangę bydgoskich Tygodni podnosił udział wybitnych prelegentów i artystów nie tylko z Bydgoszcy,



lecz i z terenu całej Polski. Na spotkania z takimi osobistościami, jak ks. prof. Mieczysław A. Krąpiec, o. prof. Jacek Salij, o. Jan Góra, prof. Marian M. Drozdowski, ks. prof. Józef Tischner, prof. Marian Kallas, mec. Władysław Siła-Nowicki, Józefa Hennelowa, s. prof. Zofia Zdybicka i wielu innych do „sal wykładowych”, którymi były przede wszystkim kościoły, przychodziły tysiące bydgoszczan.

W pierwszych latach ich organizowania, tj. w latach 80., oprócz dostarczania wiedzy i przeżyć artystycznych umacniały one patriotyzm i poczucie dumy narodowej, szerzyły nadzieję. To właśnie tu, na spotkaniach czuliśmy się, mimo niepewności i zagrożeń, wolni i wśród swoich. Tu słyszało się i mówiło prawdę, a poczucie wspólnoty wzmacniało chęć przezwyciężenia trudności i nadzieję na lepszą przyszłość.

Zmiany polityczne lat 1988–1989 poszerzają znacząco zakres TKCh, a zarazem stawiają zadanie szukania nowych tematów, ukazujących ludziom wierzącym możliwości działania w nowej rzeczywistości. Organizatorów wspomagają też nowi ludzie i organizacje. Obok Filharmonii Pomorskiej od 1989 r. w realizację programu włączają się m.in.: Teatr Polski, Biuro Wystaw Artystycznych, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, lokalna prasa, radio i telewizja.

Choć kościoły pozostają głównym miejscem spotkań, to pojawiły się nowe miejsca, czego pewnym symbolem staje się otwarcie w 1990 roku ratusza miejskiego dla Tygodnia, gdzie w sali sesyjnej odbyła się sesja naukowa „Bydgoszcz na szlakach chrześcijańskiej Europy”. Do grona organizatorów dołączyły Wojsko Polskie, oddając do dyspozycji Klub Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Miejski Ośrodek Kultury, Pałac Młodzieży, Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Opera Nova. Pojawiły się też, obok już istniejących, nowe formy prezentacji problemów i społecznego dialogu, jak „Bydgoskie Forum Rodziny” (1994), „Forum Młodzieży”, „Forum Wychowawców i Rodziców” (1999). Ważną rolę spełniały też sesje naukowe oraz seminaria, np. „Ubóstwo, bezrobocie i bezdomność jako problem polityki społecznej” (2000), „Europa, kultura chrześcijańska i człowiek na przełomie wieków” (2001), „W trosce o nową kulturę życia i pracy” (2002), „Młodzi wobec dramatu własnej tożsamości” (2002), „Godność człowieka fundamentem nadziei Europy” (2004).

Nie zabrakło również miejsca dla innych Kościołów chrześcijańskich prowadzących duszpasterstwo w naszym mieście. W świątyniach bratnich Kościołów odbywały się często nabożeństwa i wybrane przez ich rządców propozycje programowe. Historycznym wydarzeniem dotychczasowych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy było nabożeństwo ekumeniczne w 1999 roku, w którym udział wzięli obok duchownych różnych Kościołów chrześcijańskich, arcybiskup metropolita gnieźnieński Henryk

Józef Muszyński i przewodniczący Polskiej Rady Ekumenicznej biskup Jan Szarek z Kościoła augsburskoewangelickiego.

W 2002 r. w sanktuarium Nowych Męczenników, w scenerii wystawy malarskiej „Homage à Edith Stein – twórcy polscy Edycie Stein”, odbył się dialog i spotkanie modlitewne o zbliżenie narodów. Duchowość i przesłanie św. Benedykty od Krzyża – Edyty Stein: Żydówki, filozofa, konwertyty, męczennicy Oświęcimia, świętej – ogłoszonej przez Jana Pawła II współpatronem Europy, miało służyć zbliżeniu dwóch wielkich narodów – polskiego i niemieckiego. Problematykę dialogu polsko-niemieckiego kontynuował też XXII TKCh w 2003 r., z udziałem przedstawicieli Towarzystwa Niemieckiej Mniejszości Narodowej w Bydgoszczy. Tematyka TKCh jest zawsze związana z aktualnymi problemami społeczeństwa oraz ważnymi wydarzeniami w życiu Kościoła, narodu i naszego miasta.

Chcemy zwrócić szczególną uwagę na niektóre hasła przewodnie TKCh. VIII Tydzień (rok 1989) pod hasłem „Chrześcijanie swojej Ojczyźnie” wskazywał na nowe możliwości i zadania narodu w wolnej Polsce. Program X Tygodnia w roku 1991 zbudowany wokół słów Chrystusa „...aby wszyscy stanowili jedno” mówił o potrzebie jedności. Tematykę jedności w prawdzie kontynuowały następnne Tygodnie – XI (1992) pod hasłem „...a prawda was wyzwoli” oraz XII (1993) „Jeden drugiego brzemia noście”, a także myśl przewodnia XV TKCh „Służcie sobie prawdą w miłości” (1996). Natomiast do aktywności społecznej i większego zaangażowania chrześcijan w życiu narodu nawoływały myśli przewodnie XIV TKCh „Nikommu nie godzi się trwać w bezczynności”, XVI (1997) „Idźcie i nauczajcie”, XVIII (1999) „Miłością ożywni służcie sobie nawzajem”, XIX (2000) „Abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastacie”, XXII (2003) „Nie możemy nie mówić”, XXIII (2004) „Służyć Ewangelii nadziei”.

Tematyka Tygodni uwzględnia również ważne wydarzenia lokalne, np. w roku 1996 obchody 650-lecia nadania praw miejskich Bydgoszczy, w 1999 – wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Bydgoszczy, w roku 2000 – obchody roku Jubileuszowego, Millennium Męczeństwa Świętych Polskich Braci Męczenników, 100-lecie Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy i 50-lecie Filharmonii Pomorskiej (2003 r.), 65. rocznicę „Krwawej niedzieli bydgoskiej” (2004 r.).

Podsumowując Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy odnotować można, co następuje. W latach 1981–2004 odbyły się dwadzieścia trzy Tygodnie, z przerwą w 1982 roku. Łącznie zorganizowano 1946 imprez. Przeważały wykłady i prelekcje (700), spotkania autorskie i z ciekawymi ludźmi (126). Fenomenem w skali kraju są szkoły modlitwy w kaplicy sióstr Klarysek od Wierzyśkiej Adoracji nieprzerwanie od roku 1984 (łącznie 77 spotkań). Miały także miejsce koncerty (453), spektakle

i małe formy teatralne (272), recitale (35), spektakle operowe (10), wystawy (47), projekcje filmowe (49) i kiermasze książek (32). Ponadto zorganizowano Kongres Dzieł Miłosierdzia (2000 r.), warsztaty (6), dyskusje panelowe (19), konferencje i seminaria (11) oraz spotkania (28): młodzieży, rodziny, laikatu, wychowawców i pedagogów. Gościnnie koncerty religijno-patriotyczne dali m.in.: polski chór „Echo” ze Lwowa (1999), zespół „Solecznik” z Wileńszczyzny (2001), Filharmonia Warszawska im. R. Traugutta (1988), Kameralny Chór Muzyki Cerkiewnej przy kościele oo. Bazylianów z Warszawy (1986, 1988), solistka Stefania Woytowicz (1985), Zespół „Bor-nus Consort” z Warszawy (2000).

W 2001 roku zainicjowano wyróżnianie, ufundowane przez Dom Bydgoski Archikonfraterni Literackiej w postaci medalu-statuetki „Za twórczy wkład w kulturę chrześcijańską”, osób szczególnie zasłużonych. Medalem tym zostali wyróżnieni – w roku 2001: ks. prof. dr hab. Henryk Józef Muszyński, arcybiskup metropolita gnieźnieński, Jan Kaja, Jerzy Puciata, Jacek Soliński; w roku 2002: Eleonora Harendarska i Kazimierz Jułga (pośmiertnie); w roku 2003: ks. prof. dr hab. Antoni Siemianowski, w roku 2004, Kazimierz Hoffman.

Przy organizowaniu poszczególnych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej udział brały dziesiątki instytucji i setki osób. Nie sposób wymienić wszystkich. Dominującą rolę spełniał Bydgoski Dom Archikonfraterni Literackiej, który przez wszystkie lata był głównym organizatorem spotkań. W organizację Tygodni włączały się również: Duszpasterstwo Ludzi Pracy, Klub Inteligencji Katolickiej, Bractwo św. Brygidy, Akcja Katolicka.

W Radzie Programowej Tygodni Kultury Chrześcijańskiej do najaktywniejszych należeli: Aleksander Grzybek (1983–2005), prof. dr hab. Adam Bezwiński (1985, 1988–2005), prof. dr hab. Teresa Hejnicka-Bezwińska (1988–2005), Aleksandra Poeplau (1995–2005), ks. Romuald Biniak (1998–2005), Stefan Pastuszewski (1983–1987, 2004) i Albin Zieliński (1985–1988, 1993).

W artykule wykorzystano statystykę Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy opracowaną przez Adama Grzybka, która znajduje się w Internecie na stronie www.tkch.republika.pl

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Collegium Salesianum

W 2007 roku Collegium Salesianum w Bydgoszczy obchodzić będzie jubileusz 15-lecia istnienia. Sięgnijmy zatem, zanim opiszę działalność placówki, do historii Towarzystwa Salezjańskiego, które odegrało znaczącą rolę w polskim szkolnictwie katolickim. Jest to zgromadzenie zakonne, założone przez Jana Bosko w 1855 roku. Nazwa pochodzi od św. Franciszka Salezego, którego Bosko obrał za patrona ze względu na jego dobroć, łagodność i cierpliwość. Salezjanie zajmowali się pracą duszpasterską, wychowawczą, naukową, wydawniczą, katechetyczną, rekolekcyjną, a także misyjną. Jan Bosko głosił, że jeśli chce się mieć dobre społeczeństwo, to trzeba zjednoczyć siły, aby młodzież wychowywać po chrześcijańsku.

Początków salezjanów w Polsce należy szukać w drugiej połowie XIX wieku. Na ziemi polskie dotarły wtedy wieści z włoskiego Turynu o pracy księdza Jana Bosko. Pionierską rolę w przeszczepianiu jego idei na grunt Polski odegrał proboszcz oświęcimski ks. Andrzej Knycz. Wystąpił on z inicjatywą sprowadzenia salezjanów do kraju. I tak w 1898 roku do Oświęcimia przyjechał pierwszy salezjanin ks. Franciszek Trawiński. Założył on salezjański zakład rzemieślniczo-naukowy dla biednych dzieci i sierot. Potem powstały kolejne o podobnym charakterze w Przemyślu, Daszewie i Krakowie. Wybuch pierwszej wojny światowej zahamował rozwój salezjańskich zakładów. Salezjanie jednak funkcjonowali nadal w polskim społeczeństwie, służąc najuboższym i pokrzywdzonym przez los. Po zakończeniu wojny, w wolnej Polsce, w 1919 roku zaczęły powstawać nowe placówki, m.in. także w naszym województwie – w Aleksandrowie Kujawskim szkoła średnia i duszpasterstwo.

Salezjanie, otwierając w Polsce nowe ośrodki, wnosili do nich doświadczenie i dorobek całego zgromadzenia w zakresie różnych rodzajów i form pracy wychowawczej. Powstawały szkoły zawodowo-rzemieślnicze, gimnazja i licea ogólnokształcące, a także małe seminaria i domy dziecka. Wybuch drugiej wojny światowej ponownie zdeorganizował działalność salezjanów, ale bardzo szybko rozwinęli oni skrzydła po zakończeniu działań wojennych. Ich praca wychowawczo-oświatowa cieszyła się uznaniem zarówno społeczeństwa, jak i władz szkolnych. Salezjanie uzyskali uprawnienia państwowe do prowadzenia szkół różnego typu, otrzymywali subwencje na odbudowę budynków szkolnych. Ich działalność zataczała coraz szersze kręgi, ale zaczęto im zarzucać, że nie

koncentrują się, tak jak dawniej, na edukacji biednej młodzieży, a ściągają do swoich szkół młodzież bogatą z zamożnych rodzin. Wszystkie szkoły i zakłady były odpłatne. Młodzież z biednych rodzin, osierocona, a także repatrianci, byli traktowani ulgowo lub za edukację nie płacili. Wydatki na ten cel pokrywano ze środków zgromadzenia. Salezjanie prowadzący placówki nie pobierali za swoją pracę wynagrodzenia. Czerpano środki na działalność ze stypendiów mszalnych i ofiar darczyńców. Wpływały także subwencje od władz państwowych. Zgromadzenie również zaciągało pożyczki.



Pasją księdza Henryka Kaszyckiego, byłego dyrektora Collegium, jest od dawna tworzenie kompozycji mozaikowych, fot. archiwum

Od 1948 roku placówki salezjańskie zaczynają ubożeć, likwiduje się gimnazja i licea ogólnokształcące, szkoły zawodowe i internaty, a także domy dziecka. Możliwości edukacyjne i wychowawcze salezjanów zaczynają się kurczyć. Przyczyną tej sytuacji stało się upowszechnienie oświaty w Polsce Ludowej i przejęcie edukacji przez państwo. W stosunku do salezjanów zaczęto stosować represje, narzucano ich szkołom własny personel. Wbrew woli zakładano młodzieżowe koła ZMP, organizowano różnego typu prowokacje. To wszystko spowodowało osłabienie działalności placówek

i w rezultacie ich likwidację. Dopiero zmiany, które dokonały się po przełomie w 1989 roku, spowodowały ponowne wzmocnienie ruchu salezjańskiego w Polsce. Salezjanie podjęli kształcenie i wychowanie tak szybko, jak tylko było można. Każdą szkołę budowali od podstaw i mimo różnych problemów sukcesem kończyli swoje dzieła. Dziś, po upływie wielu lat od historycznego przełomu, liczba szkół salezjańskich ciągle wzrasta.

Historia salezjanów w naszym mieście zaczyna się 25 kwietnia 1990 roku, od momentu, gdy ówczesny ordynariusz chełmiński ks. bp Marian Przykucki poświęcił plac pod budowę kościoła w dzielnicy Fordon i zatwierdził powstanie parafii pod wezwaniem św. Marka, oddając ją pod opiekę księży salezjanów. Już wtedy wybudowano prowizoryczną kaplicę i rozpoczęto budowę domu parafialnego. Podjęto decyzję, że w miejscu domu katechetycznego powstanie liceum ogólnokształcące. Udało się ten plan zrealizować i już 1 września 1992 roku odbyła się inauguracja nowego roku szkolnego. Przeprowadzono nabór uczniów do trzech klas pierwszych. W dniu 18 września nastąpiło poświęcenie domu zakonnego i liceum, które powstało z funduszy salezjanów. Pierwszym dyrektorem placówki został ksiądz Wojciech Blicharz, pełniący też funkcję proboszcza parafii św. Marka w Fordonie. Był on praktykiem w dziedzinie edukacyjnej, gdyż wcześniej sprawował funkcję katechety, skończył studia teologiczne i filozoficzne w Polsce, a także katechetyczne we Włoszech. Był też wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym. Po dwuletnim okresie działalności szkoły, rozpoczęto budowę nowego gmachu. W dniu 12 czerwca 1995 roku ksiądz biskup Stanisław Gądecki położył kamień węgielny i poświęcił mury budynku. Ów kamień jest fragmentem muru domu w Becchi, w którym urodził się Jan Bosko.

Zajęcia w nowej szkole, mieszczącej się przy ulicy Pod Reglami 1, zostały zainaugurowane we wrześniu 1996 roku. W roku szkolnym 1999/2000 rozpoczęło także działalność gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego. Placówka ta powstała na skutek prowadzonej w całej Polsce reformy oświaty. Obecnie liceum ogólnokształcące i gimnazjum, mieszczące się w tym samym budynku, tworzą placówkę dydaktyczno-wychowawczą pod nazwą Collegium Salesianum. Obok funkcjonuje także szkoła podstawowa, otwarta w 1996 roku. Działają one w łączności z parafią św. Marka w Fordonie.

Collegium Salesianum dąży do zapewnienia swoim uczniom pełnego rozwoju duchowego, umysłowego i fizycznego. Sprzyjają temu doskonałe warunki lokalowe. Mieści się ono w dużym, przestronnym i zadbanym budynku. Znajdują się w nim, oprócz sal lekcyjnych, kaplica, biblioteka, dobrze wyposażone pracownie komputerowe i dwie sale gimnastyczne. Zarówno gimnazjum, jak i liceum, podlegają organizacyjnie Inspektorowi Towarzystwa Salezjańskiego prowincji św. Wojciecha z siedzibą w Pile.

Najważniejsze zadania, jakie stawia przed sobą Collegium Salesianum, to wychowanie w duchu katolickim do poszanowania wartości chrześcijańskich oraz w salezjańskim duchu optymizmu i radości życia, a także akceptacji doczesności. Szczególną uwagę zwraca się na postawę twórczą, kulturę osobistą i wolność od wszelkich używek. Wysoki poziom kształcenia zapewnia dobrze przygotowane grono pedagogiczne, zwiększona liczba godzin dydaktycznych, dodatkowe przedmioty obowiązkowe, maksymalnie 26 uczniów w klasie. Collegium zapewnia także ewangelizację poprzez poranną modlitwę dla wszystkich nauczycieli i uczniów, cotygodniowe uczestniczenie w rekolekcjach, mszach świętych i uroczystościach o charakterze religijnym i patriotycznym. Jan Bosko, wzorowy wychowawca młodzieży, swój program zawarł w myśli „radość – nauka – pobożność”. Te trzy wskazania realizuje Collegium.

Szkoła finansowana jest przez rodziców uczniów w formie chesnego, a także przez zgromadzenia salezjańskie, dotacje z Urzędu Miasta oraz przez sponsorów. Kadre pedagogiczną tworzą salezjanie oraz nauczyciele świeccy. Tak jak wspomniałam wcześniej, pierwszym dyrektorem Collegium był ks. Wojciech Blicharz, po nim funkcję tę objął ks. Ryszard Pawlak, a następnie w kolejności ks. Henryk Kaszycki, ks. Waldemar Pierożek. Obecnie sprawuje ją ks. Stefan Makuracki.

Collegium Salesianum, kierując się głosem swojego patrona św. Jana Bosko, poprzez system wychowawczy kształtuje człowieka wierzącego, wykształconego, dobrego i zdrowego.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

- ❖ W moim opracowaniu wykorzystałam informacje zawarte w książce wydanej z okazji 10-lecia Collegium autorstwa Anny Majewskiej „Szkoła katolicka nową ofertą edukacyjną (na przykładzie Collegium Salesianum w Bydgoszczy)”.

Muzeum Farmacji

Powstałe 27 grudnia 2003 roku Muzeum Farmacji przy ul. Gdańskiej 5 (wejście od ul. Drukarskiej) to miejsce wyjątkowe. Mieści się w aptece „Pod Łabędziem”, stanowiąc jej historyczną część. Placówka ta od półtora wieku wpisuje się w krajobraz centrum Bydgoszczy. Muzeum otwarto dokładnie w 150. rocznicę założenia apteki przez aptekarza z Ostrowa Wielkopolskiego, Constantina Augusta Mentzla. Stanowi ono jedną z pięciu placówek tego typu w Polsce, ale jako jedyne istnieje przy funkcjonującej aptece.

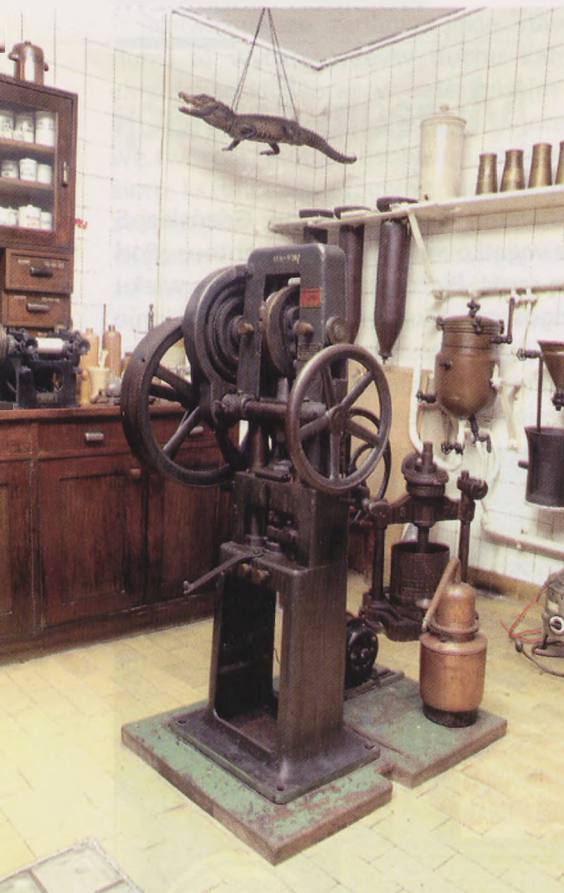


Dawne naczynia aptekarskie

fol. Andrzej Maziej

Muzeum powstało dzięki zestawieniu oryginalnego wyposażenia starej apteki z prywatną kolekcją obecnych jej właścicieli. W pomieszczeniach znajduje się ekspozycja stała. Najwięcej jest eksponatów z przełomu XIX i XX wieku. Pochodzą one głównie z terenów ziem polskich i krajów ościennych. Najliczniejszą grupę stanowią zabytki z zaboru pruskiego i Niemiec. W chwili obecnej trwają prace nad zinwentaryzowaniem liczących ponad tysiąc pozycji zbiorów.

Zwiedzający są oprowadzani przez kustosza. Wstęp jest darmowy. Zwiększa to frekwencję i ułatwia wprowadzanie w życie głównego celu



Tabletkarka z 1902 r. w laboratorium galenowym
fot. Andrzej Maziec

działalności muzeum. Jest nim popularyzacja historii farmacji, z naciskiem na jej kulturę materialną. Zwiedzający mogą dotykać większości eksponatów, co sprawia, że muzeum staje się miejscem żywym. Składa się ono z pięciu pomieszczeń. W ciekawie zaaranżowanym korytarzu wyeksponowane są dyplomy medyczne oraz sygnaturki apteczne, a także papiery wartościowe i rachunki związane z przemysłem chemiczno-farmaceutycznym. Znajdują się tu również dwie gabloty. Jedna z utensyliami lekarskimi z przełomu wieków XIX i XX, druga z kolekcją porcelanowych i szklanych łabędzi. Zbiór ten, złożony ze współczesnych figurek, posiada wartość głównie kolekcjonerską. Nawiązuje jednak do godła apteki – łabędzia, ptaka związanego z medycyną i pełnego symboliki. Ptak ten bowiem w mitologii greckiej łączył się z Apollonem, który przed spłodzeniem przyszłego boga medycyny – Asklepiosa, sam zajmował się leczeniem. Ponadto w kulturze europejskiej od jej zara-

rania, łabędź stanowił symbol hermafrodytyzmu, a przez to połączenie się obojga płci w akcie miłosnym. Dzięki temu kobieta i mężczyzna, stanowiący w chwili aktu jedną istotę, osiągnęli moc pierwotnych bóstw, będących obojnakami. Była to moc tworzenia nowego życia.

Najnowsza ekspozycja znajdująca się w korytarzu nosi tytuł „Apothecaria Bydgosziana”. W jej skład wchodzi pozostałości po dawnych bydgoskich aptekach – receptury, fotografie, dokumenty i opakowania po lekach. Ekspozycja ta stanowi próbę rekonstrukcji rzeczywistości aptek bydgoskich z końca XIX i początku XX wieku.

Drugie pomieszczenie to tzw. receptura. Wyposażone jest w meble i sprzęt do produkcji lekarstw z drugiej połowy wieku XX. Trzecie to biblioteka, gdzie zgromadzono ponad tysiąc pozycji (książek i czasopism) z dziedziny farmacji

i historii medycyny, a także kilkanaście starodruków medycznych. Pozycje te zostały spisane w katalogu komputerowym. Księgozbiór udostępniany jest czytelnikom, którzy mogą z niego korzystać na miejscu. Liczba woluminów stale wzrasta dzięki nieustannym zakupom. Czwarte pomieszczenie to zielarnia – miejsce, gdzie przetwarzano zioła, aby potem w innym miejscu przygotować z nich leki. Znajdują się tu wagi apteczne, kralniece do ziół, filtry, puszki oraz liczne moździerze, w tym najstarszy z 1764 roku. W gablocie wyeksponowane są również zielniki z 1878 roku, z doskonale zachowanymi ziołami oraz preparaty do farmakognozji z przełomu XIX i XX w.

Ostatnie z pomieszczeń to laboratorium galenowe, będące swoistym skarbem muzealnym. Przymiotnik „galenowe” pochodzi od żyjącego w II w. n.e. greckiego medyka Klaudiusza Galena z Pergamonu. Jego działalność wywarła duży wpływ na dzieje medycyny europejskiej, w tym także na stosowanie i produkcję leków. Dopiero w XVI w. niemiecki medyk Paracelsus zaczął odchodzić od metod galenowych. Z powodzeniem stosowano je jednak nadal. Metody galenowe to najprościej mówiąc czynności fizyczne, jak: filtracja, sedymentacja (osadzanie), destylacja etc. Pochodzące z przełomu XIX i XX w. eksponaty w muzeum są autentycznymi urządzeniami. Uderzający jest ich doskonały stan zachowania, co powoduje u zwiedzających wrażenie „zatrzymanego czasu”. Znajdują się tu przyrządy do wytwarzania maści, tabletek, czopków, nalewek i syropów. Sercem laboratorium jest piec węglowy z kotłem parowym. Piec jest połączony z suszarką do ziół w postaci zdobionej pilastrami i reliefem roślinnym szafy dwudrzwiowej. Znajdują się tu także wyciskarki do soków, młynek z korbą i kołem zamachowym do wyrabiania maści, destylatory, perkolatory kamionkowe, w których wytwarzano nalewki i ekstrakty. Krzykiem ówczesnej techniki jest perkolator firmy Wilh. Bitter Bielefeld oraz elektryczna tabletkarka z 1902 roku firmy Fritza Kiliana. Na licznych półkach i regałach stoją naczynia laboratoryjne: szklane kolby, probówki, menzurki, infuzorki.

Muzeum posiada także bibliotekę zawierającą ponad 1200 woluminów z dziedziny historii farmacji i medycyny. Z księgozbioru korzystają na miejscu studenci i naukowcy. Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łąbędziem” to młoda placówka. Posiada już jednak duży zbiór materialnych i pisanych źródeł historycznych. Oryginalność i bogactwo eksponatów powoduje, iż miejsce to staje się coraz bardziej widoczne na muzealnej mapie Bydgoszczy i Polski.

e-mail: erymow@wp.pl

- Wojciech Ślusarczyk jest kustoszem Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łąbędziem”.



Ewa Piechocka

Trzydzieści lat z BIK-iem

Aż trudno uwierzyć, że popularnemu informatorowi „stuknęło” już 30 lat! Gdy piszę te słowa, wcale nie jest pewne, czy przed Bydgoskim Informatorem Kulturalnym są jeszcze lata dalszego żywota. Mówi się o konieczności oszczędzania, a przecież wydawanie BIK-u nie jest tanie, mimo że od paru lat nie jest rozdawany gratis. A może mógłby go zastąpić inny, nie tak rozbudowany, wytworny (barwna, błyszcząca, foliowana okładka, sporo kolorowych, bynajmniej nie amatorskich, zdjęć, świetny papier, przejrzysta czcionka)? Myślę jednak, że należy się cieszyć z faktu, że Bydgoszcz ma tak pięknie redagowany informator, który na przestrzeni lat doskonalił formę.

Póki co, BIK wychodzi (piszę te słowa pod koniec marca 2005 roku). Trzydzieści lat minęło mu w maju 2004 roku, czyli pismo weszło w trzydziesty pierwszy rok istnienia. Powołali je do życia animatorzy działań kulturalnych na jednym z sejmików kultury. Ówczesny przewodniczący prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Wincenty Domisz, który pełnił również funkcję przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, poparł pomysł i przyczynił się do powstania pisma.

Bydgoski Informatorekulturalny powstał 1 maja 1974 roku. Był wydawany i finansowany przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Redaktorem naczelnym został red. Zefiryn Jędrzyński (wieloletni redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej”). W roku 1977 pismo przejął red. Andrzej Baszkowski (redaktor Polskiego Radia, następnie „Faktów”), który na stanowisku naczelnego był 27 lat. Aktualnie p.o. redaktora naczelnego pełni Marek Stankiewicz (dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury), a opracowaniem graficzno-technicznym (jak również sekretarzuje redakcji) zajmuje się Marek Żelkowski.

Na przestrzeni lat, pismo – informator z założenia – miało jednak różne oblicza. Do połowy lat 90. charakteryzowało się wąskim formatem, niemal siermiężnym kształtem, drobnym, ciasnym drukiem i „oszczędnym”, szybko żółknącym papierem. Zdjęcia były czarno-białe. Chwalono, że BIK był poręczny, tzn. łatwo mieścić się w torebce. W zespole redakcyjnym był zawsze ktoś z administracji miejskiej. Dbano, aby wywiadów na tematy kultury udzielali przedstawiciele władz miejskich i administracji – nadawało to pismu charakter nieco urzędowy. Szybko jednak rozszerzył się krąg osób wypowiadających się na temat teatru, życia muzycznego, plastyki, literatury, klubów osiedlowych, akcji kulturalnych prowadzonych przez domy kultury, prasę, środowiska artystyczne itd.

BIK miał stałych współpracowników, a ich grono ciągle się powiększało.

Dziś byłoby trudno wymienić choć część ludzi związanych z BIK-iem. Niektórzy współpracują z periodykiem od początku. Pismo z roli informatora przejęło rolę kreatora oraz recenzenta liczących się wydarzeń. Nawiązywało do tradycji i historii miasta, promowało wartościowe książki, przedstawienia teatralne, ludzi z oryginalnymi pomysłami itd.

Duszą BIK-u była red. Zofia Nowicka-Turwidowa – wieloletnia sekretarz redakcji. Prowadziła interesujące wywiady, zwłaszcza z ciekawymi kobietami-artystkami oraz młodymi poetami i malarzami. Lubiła zapraszać do swego domu na herbatki obiecujących twórców, aktorki specjalizujące się na przykład w monodramach, twórczynie galerii obrazów, odzieży oraz „ludzi z pomysłami”. Zachęcała do aktywności, umiała „dodać ducha”, zapalić do pracy. Wykreowała wielu współpracowników informatora – lubiła odkrywać „nowe twarze”, dbała, aby pismo dojrzewało, zmieniało się, szukała nowych tematów. Lubiła też, gdy materiał był „ostry”, toteż chwaliła słynną z krytycznych recenzji muzycznych Jadwigę Witkowską czy też Krystynę Potrubacz za świeżość spojrzenia na prezentowaną w domach kultury sztukę i poezję. Mój, niemal trzydziestoletni, kontakt z BIK-iem zapoczątkowała przyjaźń z panią Zofią, która zachęcała mnie do pisania: wywiadów, recenzji miejscowych wydawnictw, tomików poezji itd. Wiele godzin spędzonych w kawiarni „Kameralna”, na spacerach i w domu Turwidów przegadałyśmy właśnie na tematy związane z BIK-iem.

W gestii zainteresowania periodyku leżały szeroko rozumiane sprawy kultury i sztuki miasta. Omawiano je w działach: „Prezentacje”, „Nasze recenzje”, „Leksykon bydgoski” redagowany przez Zdzisława Mrozka (przyominano zasługi znaczących dla miasta ludzi kultury, sztuki, nauki – także z czasów dawniejszych), „Rozmowy z pisarzami”, „Z tradycji teatru muzycznego” (redagowany przez Alicję Weber), „Bydgoska Galeria Sztuki” (redagowana przez Łukasza Płotkowskiego), „Z notanika kronikarza”, „Kultura na osiedlu”, „Starty i falstarty” (poświęcony propagowaniu sportu i rekreacji), „Telemory” (felietony Zbigniewa Wróbla) i inne. Doszły potem nowe działy, na przykład „Zgrzyty i zachwyty” oraz dowcipnie redagowane przez red. Turwidową „Co w trawie piszczy?” – później pod nazwą „Pszennyto”. Nie zapomniano też o tych, którzy odeszli – poświęcono im osobny rozdział „Z żałobnej karty”.

W połowie lat 90. pismo zmieniło format na kwadratowy; miało kolorową okładkę, ale zdjęcia umieszczone wewnątrz były czarno-białe. Było redagowane na dobrym papierze, miało wyraźną czcionkę. Ta forma była, sądzę, najbardziej udana – była przejrzysta, łatwa w czytaniu. W tych latach rozbudowano dział recenzji książek miejscowych wydawnictw, zwłaszcza „Świadectwa” (niezmordowanym recenzentem tomików poetyckich był Stefan Pastuszewski – u każdego niemal autora umiał znaleźć choćby cień

talentu). Małgorzata Szułyńska toczyła bezpardonowe polemiki na temat roli teatru, istoty powołania artysty. Pismo przeradzało się w miesięcznik skupiony przede wszystkim na sprawach artystycznych.

Od lutego 1999 roku uległa zmianie strona graficzna pisma. Do dziś firmuje je elegancka, kolorowa, foliowana okładka, kredowy papier, barwne, artystyczne zdjęcia prezentujące architekturę, przyrodę, portrety artystów – bohaterów zamieszczanych materiałów. W czerwcu 1999 roku ukazało się wydanie specjalne BIK-u poświęcone papieżowi Janowi Pawłowi II, który w czasie pielgrzymki do Polski odwiedził Bydgoszcz. Wydanie to nosi tytuł „Honorowy obywatel Bydgoszczy” i tę godność nadano Ojcu Świętemu. Zamieszczone w tym numerze materiały mówią o związkach Jana Pawła II z naszym miastem – jeszcze przed przyjęciem przez Karola Wojtyłę papieskiej tiary. Numer papieski został przygotowany z dużą starannością. Pismo stawało się coraz bardziej żywe, docierało do nowych zjawisk życia kulturalnego miasta. Włączono reklamę, wypowiedzi widzów (sondaże na temat spektakli teatralnych i wystaw plastycznych), plan miasta; powstały nowe działy. BIK stawał się coraz barwniejszy, „zakręcony”, włączył się w szybko mknący nurt życia, gubiąc, na drodze przemian i nadszania za nowoczesnością, swą tradycyjną stabilność.

Już w styczniu 1977 roku redakcja periodyku ustanowiła przyznawanie dorocznej Nagrody BIK-u za najciekawszą inicjatywę kulturalną. Laureatem za rok 1976 został zespół Domu Kultury „Orion” za pomysł i realizację imprezy „Jesień z samowarem”. Dziś już nie pamiętam, na czym polegała oryginalność tego pomysłu. Nagrody BIK-u przez szereg lat trafiały do rąk ludzi pióra, np. Mariana Turwida, Jadwigi Tyrankiewicz, Kazimierza Hoffmana, Jerzego Sulimy-Kamińskiego, aktorów, np. Hieronima Konieczki – za parateatralną aktywność artystyczną i prowadzenie Sceny Klubowej przy KMPiK, dyrektora Andrzeja Szwalbego, Grzegorza Kardasia – kierownika muzycznego bydgoskiego teatru w 50-lecie pracy artystycznej, Eleonory Harendarskiej – za organizowanie festiwali muzycznych w Filharmonii Pomorskiej i wielu innych. Wśród nagrodzonych znalazły się też „Fabryka Rzeźb Gadających ze Sobą MÓZG” – za nowatorskie poszukiwania w zakresie muzyki awangardowej, czy też Stowarzyszenie Artystyczne „Wieża Ciśnień” – za nowatorskie promowanie sztuki i stwarzanie dogodnych warunków do jej prezentacji. Nagrody BIK-u przestano przyznawać dopiero trzy lata temu.

Zespół Bydgoskiego Informatora Kulturalnego przez wszystkie lata istnienia trzymał rękę na pulsie wydarzeń, jego uwadze nie umknął żaden festiwal czy biennale, jubileusz twórczości pisarza, aktora, plastyka, muzyka... BIK pełnił rolę kreatora życia kulturalnego Bydgoszczy, stał się też zwierciadłem czasu, przemian, gustów i upodobań publiczności.

marzec 2005 r.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Bez „dziennika” z przodu...

„(...) i to jej przypadek w udziale smutny obowiązek «zgaszenia światła»”.

Tak „uhonorował” mnie w „Kalendarzu Bydgoskim 2004” redaktor Andrzej Białoszycki, pisząc „Z nostalgią o *Dzienniku Wieczornym*”. Rzeczywiście, jakiś wyjątkowy paradoks losu sprawił, że zatoczyłam to „dzienniczkowe” koło. Od pierwszej praktyki w DW w 1984 roku, przez stypendium fundowane i wymarzony „nakaz” pracy w „Dzienniku”, staż reporterski, szefowanie działowi miejskiemu, sekretarzowanie redakcji do – w 1999 roku – objęcia fotela naczelnego. Stało się to w ostatnim momencie, gdy jeszcze można było być z takiego awansu dumnym. Już niebawem musiałam robić dobrą minę do przegranej gry i chyba już tylko nostalgicznie właśnie trzymać kciuki za to, by mój „dziennik” (tak się na koniec znowu nazywaliśmy, z małej litery) jeszcze kolejny tydzień samodzielnie pojawiał się w kiosku.

Adres: Libelta 4 do dziś wydaje mi się znakomitym miejscem na naukę zawodu. W 1984 roku pozwolili mi terminować w nim panowie Andrzej Białoszycki – redaktor naczelny i Jerzy Derenda, wtedy kierujący działem lokalnym. To była świetna szkoła popołudniówkowa, wyprzedzająca dzisiejsze myślenie o pracy reportera. To z „Dziennika” przy Libelta wyszłam zapatrzona w traktowanie Czytelnika wielką literą, podkreślanie, że to właśnie my „podchodzimy codziennie pod Twój dom”, że trzeba szybciej, lepiej i ciekawiej w czasach, gdy jeszcze nie trzeba się było z kimkolwiek ścigać, bo i tak klient stał po nasz produkt w kolejce przed kioskiem. Oczywiście, jeszcze ciągle „obsługiwało się” czyny społeczne, ciągle nie można było pisać o kim i o czym się chciało, ale... Z perspektywy dwudziestu lat praktyki i obserwacji dwudziestu zmian „pokoleniowych” wiem, że Libelta 4 to był naprawdę świetny adres na początek drogi zawodowej.

Był, bo przyszedł rok 1990 i – wraz z likwidacją RSW – początek powolnego końca redakcji. Wybór partnera do przekształceń był zupełnie chybiony (inną, zakończoną sukcesem, drogę prywatyzacji wybrały na przykład „Gazeta Pomorska” czy „Nowości”). Ówczesni szefowie DW wybrali jako ojca opatrnościowego drugorzędny biznesmena, który – po pewnym czasie względnej prosperity (wyrażającej się, między innymi, zakupem dla redakcji dwóch piętrowca przy ul. Dworcowej 110) – nie sprostał wymogom dynamicznie zmieniającego się rynku prasowego. W 1990 roku właśnie pojawiła się nowa miejska gazeta, „Express Bydgoski”. Znamienne – także dla

późniejszego sukcesu tego tytułu – że zasilila ją spora ekipa dziennikarskich gwiazd „Dziennika”. Na dodatek, rok później DW przestał być popołudniówką, stając się jednym z pięciu dzienników porannych. „Dziennik” nie dał rady tej konkurencji, zaczęły się chaotyczne zmiany, także makiety i winiety, powodujące stały odpływ Czytelników.



W 1996 roku, po pięciu latach pracy w „Expressie Bydgoskim”, otrzymałam propozycję powrotu do „Dziennika”. Oferta była kusząca, bo nowy wydawca DW „Gazeta Pomorska Media”, stwarzał właśnie możliwości zorganizowania redakcji odwołującej się do najlepszych „Dziennikowych” wzorców, ale działającej w wolnorynkowych realiach. Zadanie to powierzono Markowi Zagórskiemu, który do współpracy zaprosił także fachowców z najwyższej półki – fotoreportera Tytusa Żmijewskiego i grafika Ryszarda Szmitkowskiego (autora świetnej makiety, nawiązującej stylistycznie do dawnej, „czerwonej” szaty „dziennika”). Wkrótce, przy oślepiająco zielonym świetle ze strony wydawcy, udało się stworzyć przy Dworcowej „dream team”. Obok Tytusa pracował jego uczeń, Jarosław Pruss, obok Grażyna Ostropolskiej jej imienniczka, Grażyna Ziomkowska, depesze redagowali Jerzy Wiśniewski i Marek Weckwerth. Poza reporterką, o image „dziennika”, w tym organizację imprez i wysoką jakość promocji, troszczyli się Jerzy Derenda i Marek Jankowiak. Sekretariat niezwykle kompetentnie prowadziła Sława Jędrycka. Pokoleniowa zmiana dokonała się w dziale sportowym – Małgorzata Pieczyńska i Tomasz Froehle pisali o swojej „działce” nowoczesnie i profesjonalnie. I miejsce mi najbliższe – dział lokalny. Zostały

w nim Hanna Walenczykowska i Małgorzata Czajkowska, dołączyła cała ekipa „młodych”: Tomasz Zieliński, Jacek Gałęzewski, Łukasz Wróblewski, Olgierd Żyromski, Paweł Smoliński, Monika Żuchlińska. Byłam wtedy pewna, że nie ma tematu, którego nie zrobią „szybciej, lepiej i ciekawiej”. Właśnie tak, jak przy Libelta, właśnie tak, jak powiedziała o nas reporterka lokalnej telewizji. Przez jakiś czas TVB robiła bowiem filmowe przeglądy prasy – okraszane reportażykiem z redakcji. „Dziennikowe” zawsze były bezkonkurencyjne.

Zmiany nie zahamowały jednak spadku sprzedaży, a były to już czasy liczenia wpływów z każdej reklamy i każdego egzemplarza. Po początkowej euforii i rozrzutnym wydawaniu pieniędzy (nieunikniona komputeryzacja, ale i wiele błędów promocyjnych), przyszedł czas na ekonomię i... „Dziennik” był drugim tytułem GP Media nie tylko porządkowo. Frustrację ekipy „dzienniczkowej” budziło ciągłe porównywanie się do zespołu GP. Na każdym kroku dawało się bowiem odczuć, że to „Pomorska” była lokomotywą wydawnictwa. Kiedy – mimo serca wkładanego w pracę i sukcesów zawodowych – brakowało ciągle przełożenia na efekt finansowy, zaczęło się zaciskanie pasa. Uświadomiono sobie, że „dziennik” nie sprosta pręźnie rozwijającemu się „Expressowi” i nie odbierze mu Czytelników w jakimś znaczącym rozmiarze, jest zatem tylko wewnętrznym balastem dla ukazującej się przecież także w Bydgoszczy „Gazety”. Ograniczanie kosztów rozpoczęło się od redukcji etatów – najszybciej obcięto administrację, słusznie pewnie rozumując, że jej obowiązkom podołają służby wydawnictwa. Wkrótce jednak to samo miało dotknąć dziennikarzy. Wychodzono z założenia, że zbędna jest na przykład obsługa jednej konferencji przez dwóch reporterów – z „dziennika” i „Gazety”. Czytelnik miał się nie zorientować, tak się jednak nie stało. Tym bardziej, że dziennikarze GP byli takim zabiegiem bardzo niechętni (przerabianie tekstów dla „dziennika” było dodatkową pracą).

Wiadomo już było, że znaleźliśmy się w fazie schyłkowej. Kto mógł, szukał sobie innej pracy – nasz „dream team” pisze dziś dla wszystkich gazet w mieście, rzecznikuje, pracuje w urzędach. Fatalnie na kondycji gazety zawały oszczędności na promocji (która właściwie nie istniała) i reklamie. W ofercie biura ogłoszeń GP Media pod koniec lat 90. pozycji „dziennik” w zasadzie już nie było.

Gwoździem do trumny okazała się zmiana magazynowego „deadline’u”. „Dziennik” w harmonogramie drukarni był na końcu kolejki, a raczej na jej początku – jako najmniej ważny tytuł musiał się drukować najwcześniej, bez szans na aktualne wiadomości. Czym był dla bydgoszczan brak relacji z ligi żużlowej (i toto-lotka!) nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć... W dobie konkurencyjności mediów i znaczenia szybkości informacji – musieliśmy przegrać.

Nie pomógł ostatni dobry pomysł redaktora naczelnego – wymyślenie dodatku towarzyskiego „dziennik VIP”, który redagował bywalec Wojciech „Szczapa” Romanowski. Naczelną się spakował i wyjechał do stolicy rządzić „Życiem Warszawy”, ja spakowałam kadłubkową już redakcję i przenieśliśmy się z Dworcowej na Zamoyskiego.

Kilkuosobowy już zespół wpasował się w normalne obowiązki dziennikarza „Gazety”. W listopadzie 2000 r. zarząd wydawnictwa podjął decyzję o przekształceniu „dziennika” w tygodnik (!). Jego najważniejszą częścią – jak się okazało – stał się właśnie „dziennik VIP”, wokół którego trzeba było zrobić kilka stron „tygodnika”. I to „bezinwestycyjnie”. Co ciekawe, udawało się przekonać takie wydawnictwa jak „Cztery kąty” czy „Vogel” (wydawca m.in. „Burdy”), że nie przyniesie im ujmy darmowy przedruk materiałów do „dziennika”. Podobnie reagował poznański Dom Wydawniczy „Rebis”, przysyłający książki do omówienia. Trafiały one potem do Czytelników jako nagrody w konkursach organizowanych przez, udającą prawdziwą, redakcję. Jeszcze ciągle jednak „dziennik” firmował swoje znakomite imprezy – m.in. mające kilkudziesięcioletnią tradycję wyścigi „Czar dwóch kótek”, turnieje „Białego Misia” (pomyśleć, że 30 lat temu sama w nich startowałam!) czy plebiscyt na najlepszego sportowca województwa. Nagrody wręczałam już jednak wspólnie z szefami „Gazety Pomorskiej”, która wkrótce je przejęła – wraz z wysoką liczbą porządkową.

Niespełna pół roku później powierzono mi kierowanie działem lokalnym GP. Równoległe ciągle miałam zajmować się „dziennikiem”. Był to już ostateczny sygnał. Decyzja o zgaszeniu światła była nieuchronna, ale na razie nie zapadała. Przez kilka miesięcy w „Gazecie” robiłam to, co umiem i lubię najbardziej i co miało perspektywę rozwoju, przy „dzienniku” trwając sentymentalnie i beznadziejnie ambitnie. Nie dałam jednak rady obu etatom w jednym – latem 2001 roku przyjąłam propozycję „Expressu Bydgoskiego”, zostawiając na placu redaktor Hannę Walencykowską. I to tak naprawdę jej przypadł w udziale – w kilka tygodni po moim odejściu – „smutny obowiązek zgaszenia światła”. Hanka – przez lata schodzenia „dziennika” dzielnie mi pomagająca robić gazetę z niczego – doczekała wchłonięcia DW przez GP.

W „Gazecie” ostał się z tego dzieła tylko piątkowy „dziennik VIP”. Pewnego jesienno piątku 2004 roku zauważyłam w magazynowej „Gazecie” nową szatę graficzną VIP-a. Bez „dziennika” z przodu.

luty 2005 r.

e-mail: e.czarnowska@express.bydgoski.pl

Przegląd wydawniczy

Rok, który minął od ukazania się „Kalendarza 2005”, nie obfitował w znaczące wydarzenia wydawnicze. Problemy finansowe stały się przyczyną opóźnień wydawniczych, m.in. dotyczących regionu publikacji Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Już trzeci rok nie ukazuje się Bydgoski Słownik Biograficzny, redagowany przez Janusza Kuttę (przygotowany tom IV czeka na druk). Również to wydawnictwo przez długie lata przygotowywało zbiory poetyckie miejscowych pisarzy. Na uwagę zasługuje Biblioteka Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, w ramach której ukazało się wiele pozycji. Niestety, KPTK nie stać na kontynuowanie tych serii wydawniczych z powodu braku pieniędzy. Słowa te piszę w marcu 2005 roku; czy do jesieni, gdy ukazuje się na rynku księgarskim „Kalendarz”, sytuacja ulegnie zmianie?

Mimo kłopotów finansowych, ciągłość wydawniczą utrzymuje Instytut Wydawniczy „Świadectwo” i związane z nim czasopismo literackie „Akant”. Publikujący książki autorzy wykazują dużo inicjatywy – szukają sponsorów, dotacji, drukują na własny koszt, nie oglądają się na pieniądze miejskie. Książki, ukazujące się w tym wydawnictwie, prezentują zróżnicowany poziom artystyczny. Ich promocje odbywają się w kawiarni artystycznej „Węgliszek”, która stała się rodzajem trybuny dla miejscowych twórców. „Świadectwo” daje obraz ożywienia wydawniczego, przyciąga spragnionych debiutu – również tych o zdolnościach lotu całkiem średniego. Pięknie wydaje książki i albumy Dom Wydawniczy „Margarfsen”.

W mieście działają oficyny wydawnicze, firmy poligraficzne, w których można wydrukować swoją książkę. Rzecz jednak w jej sfinansowaniu i kolportażu. Jeśli pozycja nie trafi do księgarni, a autor jej nie zdoła załatwić, połączonego z promocją i sprzedażą, wieczoru autorskiego w klubie, kawiarni itp., czeka ją los „brzydkiego kaczątka”, o którym nikt się nawet nie dowie. Prasa codzienna – a notuje się upadek prasy kulturalnej, brak rytmiczności ukazywania się numerów pism – z rzadka i powierzchownie pisze o książkach. Wytworzyła się dość paradoksalna sytuacja – jest wielu poetów i wielu piszących, a zainteresowanie literaturą słabnie.

„Kwartalnik Artystyczny”, pismo wychodzące w Bydgoszczy już 12 lat (od roku pismo bydgosko-toruńskie) jest wydawnictwem ogólnopolskim. Od początku postawiło wysoko poprzeczkę. Drukuje pisarzy wybitnych, zarówno rodzimych, jak obcych. Również miejscowi twórcy znaleźli się na

łamach „Kwartalnika”. Pismo drukuje także wartościowe debiuty i prowadzi działalność krytycznoliteracką. W Bibliotece „Kwartalnika” wyszło parę ciekawych książek.



Mający już swoją historię miesięcznik „Akant” jest otwarty na pisarzy: obcych, ogólnopolskich, z preferencją miejscowych. Redakcja otrzymuje dużo materiałów, jest życzliwa autorom – także debiutantom, drukuje recenzje książek itd. Materiały krytycznoliterackie ukazują się od lat w „Promocjach Kujawsko-Pomorskich”, jakkolwiek nie jest to pismo literackie. Promuje tematy związane z regionalną ekologią, gospodarką, historią, także literaturą i sztuką. Swój mały dział, poświęcony literaturze, ma również, wychodzący od ponad 30 lat, „Bydgoski Informator Kulturalny”.

Śledząc wyżej wymienione pisma (a ukazują się także inne, o krótszym żywocie) otrzymujemy obraz poziomu miejscowej literatury. Wszelkie zjawiska ciekawsze są dostrzegane i nagradzane. Na przykład za najciekawsze dzieło literackie roku jest przyznawana „Strzała Łuczniczki”, a „Gazeta Wyborcza” prowadzi coroczny plebiscyt „Artysta Roku”.

Do wydarzeń 2005 roku należy przyznanie prestiżowej Nagrody Pen Clubu Kazimierzowi Hoffmanowi za całokształt twórczości literackiej.

W roku 2004 obchodzili jubileusze pracy twórczej: Zdzisław Pruss (40-lecie), Jolanta Baziak i Wojciech Banach (30-lecie). Każdy autor z tej trójki, z okazji jubileuszu, wydał tom wierszy, który był uroczystie promowany w „Węgliszku”. W pierwszą rocznicę śmierci Małgorzaty Szulczyńskiej ukazały się jej „Wiersze wybrane” oraz książka biograficzna Marioli Pryzwan „Dalej jest przestrzeń”.

W Przeglądzie skupiłam się na miejscowych wydawnictwach i tutejszych twórcach. Nie uwzględniłam wydawnictw uczelnianych, branżowych, instruktażowych, specjalistycznych itp. Starłam się zwrócić uwagę na pozycje poświęcone tematyce bydgoskiej oraz na literaturę piękną. Ukazało się sporo tomików poezji – w Przeglądzie znalazły się z konieczności tylko wybrane pozycje. Oczywiście, każdy wybór jest subiektywny. Uwzględniłam książki, które ukazały się w drugiej połowie 2004 roku oraz do chwili oddania materiału do redakcji, tj. marca 2005 roku.

➤ Historia, gospodarka, kultura

Ukazała się druga część II tomu „Historii Bydgoszczy 1939–1945” (Wyd. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Bydgoszcz 2004). Książka jest bogato

ilustrowana, składa się z 600 stron. Jej opracowaniem zajęło się kilkunastu autorów, redaktorem naczelnym jest prof. Marian Biskup z UMK. Autorzy korzystali z bogatej bazy źródłowej, głównie z dokumentów niemieckich, dokumentacji polskiej właściwie nie było, umieszczono liczne zdjęcia, mapy itd. Tematem tomu jest pięć lat okupacji niemieckiej w mieście: życie ludności, silna germanizacja, ruch oporu, tajne nauczanie, konspiracja. Wydanie sfinansowało miasto.

Marek Badtke jest autorem albumu „Powrót nad Kanał Bydgoski” (Wyd. Tekst, Bydgoszcz 2004). Poznajemy historię kanału, który odegrał dużą rolę w gospodarce miasta.

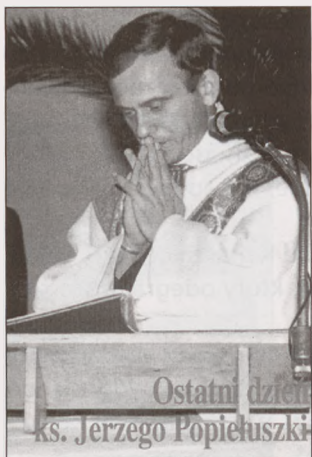
„Filmowa Bydgoszcz 1896–1939” Mariusza Guzka (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) jest opowieścią o początkach bydgoskiego kina, prezentuje sztukę i technikę filmową, aktorów, wyświetlane tu obrazy – do wybuchu II wojny światowej.

❖ Leksykon

„Bydgoski Leksykon Muzyczny” – praca zbiorowa (Alicja Weber, Rajmund Kuczma, Zdzisław Pruss) pod redakcją Zdzisława Prussa (Wyd. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoski Dom Wydawniczy „Margrafen”, Bydgoszcz 2004) obejmuje panoramę życia muzycznego w latach 1920–2003. Zawiera 750 haseł osobowych i rzeczowych, blisko 300 fotografii, kilka tysięcy nazwisk w indeksie. Przedstawiono sylwetki kompozytorów, dyrygentów, instrumentalistów, symfoników, klezmerów, rockowe kapele i kościelne chóry, orkiestry, zespoły radiowe itd. Także pedagogów związanych ze szkołami i instytucjami muzycznymi, filharmoników, recenzentów itd. Życie muzyczne zostało pokazane w szerokiej „obudowie” związanych z muzyką faktów, wydarzeń, ludzi i instytucji. Autorów przytłoczył nadmiar zgromadzonego materiału. Leksykon jest pozycją wartościową – utrwala dokonania działających w Bydgoszczy muzyków oraz instytucji, mówi o ożywionym życiu muzycznym na przestrzeni lat. Czyta się jak ciekawą opowieść.

❖ Wspomnienia

„Ostatni dzień ks. Jerzego Popiełuszki” – pozycja zredagowana przez Józefa Herolda (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) zawiera wspomnienia ludzi, którzy 19 października 1984 roku – w dniu uprowadzenia księdza Jerzego znaleźli się w jego otoczeniu. Byli na mszy św. Duszpasterstwa Ludzi Pracy; znali księdza z wcześniejszych spotkań – byli to przeważnie działacze solidarnościowi. Po 20 latach wspominają tamten



dzień, a wspomnienia stają się swego rodzaju świadectwem. Po latach niepokój budzi fakt, iż księdza nie zdołano zatrzymać na noc w parafii kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników, że go postuchano, gdy nie chciał być eskortowany do Warszawy, że nie posłuchał Waldemara Chrostowskiego, który nie chciał zatrzymać się na znak rzekomego milicjanta. Symbolicznym stał się fakt, że ksiądz Jerzy ten właśnie kościół nazaczył w sposób szczególny – z kościoła pod tym wezwaniem wyruszył na swoją ostatnią, męczeńską drogę. W książce umieszczono też rozważania różańcowe ks. Popiełuszki wygłoszone w dniu 19 października 1984 roku w tej świątyni.

Rok po śmierci poetki Małgorzaty Szulczyńskiej ukazała się książka autorstwa jej przyjaciółki Marioli Pryzwan „Dalej jest przestrzeń” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004). Pryzwan, podobnie jak Szulczyńska, napisała książkę biograficzną poświęconą Halinie Poświatowskiej – ten fakt zapoczątkował serdeczną, trwającą do śmierci Szulczyńskiej, przyjaźń, udokumentowaną obfitą korespondencją między autorkami. W książce umieszczono listy Szulczyńskiej skierowane do Pryzwan oraz do zaprzyjaźnionej Maryli Wasilewskiej. Stanowią dokumentację nie tylko przyjaźni, ale są przede wszystkim wstrząsającym zapisem przebiegu walki z chorobą, różnych stanów psychicznych, gasnącej i budzącej się nadziei, woli życia i załamania ciężko chorej poetki. Autorka zebrała również wspomnienia osób, głównie ze środowiska literacko-artystycznego Bydgoszczy, które znały Szulczyńską i były z nią w bliskim kontakcie. Poetka jawi się w nich jako osoba niebanalna, kontrowersyjna, pełna radości i woli życia. Wspomnienia wzajemnie się wzbogacają i uzupełniają – tworzą oryginalny portret kobiety kochającej ludzi i poezję.

Książkę uzupełniają wiersze poświęcone Szulczyńskiej, pisane z potrzeby serca, nie zawsze najwyższego lotu oraz liczne zdjęcia poetki, jej rodziny i przyjaciół.

➤ Reportaż

Książka Marka Józwicka „Cyrk blagiera” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) składa się z cyklu autorskich reportaży, poświęconych tematyce sportowej. Autor uprawiał sport wyczynowo; jest też autorem publikacji traktujących o sporcie. Pisze o treningach, wysiłku w dążeniu do celu, ale także o samotności ludzi oddanych sportowi, o układach i spr-

wach zakulisowych, w których giną szlachetne idee, a na czoło wysuwa się kwestia pieniędzy. „Cyrk blagiera” skłania do refleksji; ukazuje drugą, może mniej znaną, stronę sportowych karier.

❖ Dramat

Sześć krótkich form dramatycznych Ryszarda Częstochowskiego zawartych w tomie „Zmierzch w mieście B.” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) wpisuje się w konwencję modnego dziś kameralnego teatru opowiadającego o degrengoladzie moralnej młodych ludzi. Bohaterowie Częstochowskiego snobizują się na intelektualistów, ale tak naprawdę cechuje ich wewnętrzna pustka, cynizm i abnegacja. Posługują się wulgarnym językiem, prowadzą ożywione dialogi, często zakrapiane alkoholem i „napędzane” narkotykami, przypominające żałosne psychodramy. Nie zawahają się przed użyciem broni i morderstwem. Lektura przynębiająca.



❖ Poezja

„Wiersze wybrane” Małgorzaty Szufczyńskiej – poetki zmarłej w grudniu 2003 roku, na rocznicę jej śmierci przygotował Stefan Pastuszewski (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004). W wyborze znalazły się wiersze pochodzące z poszczególnych książek poetki (autorka wydała ich siedem); wydrukowano również utwory nie publikowane za jej życia.

Zaprezentowana poezja stanowi rodzaj dyskursu poetki z rzeczywistością, jest poszukiwaniem idealnego kształtu miłości, dążeniem do prawdy, dobra i piękna. Traktuje o ładzie i chaosie świata, a także o śmierci. W poetyckich strofach spletają się dwa światy: codzienność i zmierzająca ku misticznej symbolice jako dążenie ku najwyższym wartościom (Bóg, Prawda). Poetka stawia problemy: w sobie szuka siły i prawdy, aby się z nimi zmagać. Poezja to bardzo kobieca, emocjonalna i nastrojowa. Nie pozbawiona wizyjności, skłaniająca do refleksji.

Stefan Pastuszewski, w obszernym postwoiu, wnikliwie analizuje twórczość Szufczyńskiej. Książkę zamyka starannie przygotowana „Bibliografia”.

Tomik wierszy Zdzisława Prussa „Wszystko składa się z” (Bydgoski Dom Wydawniczy „Margrafen”, Bydgoszcz 2004) wydany z okazji 40-lecia jego pracy literackiej, zawiera 80 wierszy. Inspiracje twórcze znajduje poeta w zwykłym, codziennym życiu. Bliskie jest mu to, co nas otacza, co oswoiliśmy w ciągu życia – rzeczy, pejzaże i ludzie. Jesteśmy sumą spraw, zdarzeń, spotkań – to one nas kształtują, mówi Pruss. Wiersze przenika pełna zadumy refleksja nad przemijaniem i sensem życia. Poeta jest pełen współczucia dla odrzuconych, pokrzywdzonych przez los, osamotnionych. Przemawia językiem poetyckiej groteski, łączącej powagę z humorem i żartem.

Z 30-leciem pracy twórczej Jolanty Baziak łączy się wydanie jej tomu poetyckiego „Przekłady i wiersze nowe” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004). Wydrukowano też przekłady na język czeski i niemiecki oraz 28 nowych wierszy, w których uwagę zwraca pokrewieństwo poezji z filozofią i teologią. Kosmos, przyroda, natura, człowiek, zwierzęta istnieją w tych wierszach w ścisłym związku. „Czytaj świat przez żywyli” – mówi poetka. Wiersze cechuje pełna ekspresji żywiołowość, malarskość i nastrojowość oraz, widoczne już we wcześniejszych tomikach, poszukiwania natury metafizycznej.

„Wybór wierszy” Wojciecha Banacha (Bydgoski Dom Wydawniczy „Margrafen”, Bydgoszcz 2004) prezentuje dorobek artystyczny poety – od debiutanckiego tomiku z 1977 roku do prac z ostatnich miesięcy. Został on wydany z okazji 30-lecia jego twórczości, ma charakter poetyckiego albumu. Autorką projektu graficznego jest Ewa Senska, autorem zdjęć Andrzej Maziec.



Obszerny tom, liczący ponad 150 stron wierszy jest zapisem przeżyć, jakich dostarczył autorowi czas historyczny oraz własna biografia. Uwagę zwraca dystans w sposobie patrzenia na świat. Wiersze Banacha cechują: konkret, rzetelność, pragnienie poczucia jedności czasu minionego i przeszłości, także ironia i autoironia. „Bydgoskie tropy” – poetycki zapis topografii miasta, ukazujący więzi z historią, pejzażem, ludźmi.

Tomik poetycki Leszka Łęgowskiego „Na zawsze Bydgoszcz” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) zawiera 54 wiersze poświęcone tematyce bydgoskiej i religijnej. Autor – rodowity bydgoszczanin – opisuje nastrojowe uliczki Starówki – miejsca emocjonalnie związane z jego dzieciństwem i młodością, kościół farny (darzony kultem obraz Madonny z Różą), kościół Świętej Trójcy, mieniającą się różnymi kolorami Brdę, wzgórze,

przyrodę. Wiersze malują słowami pejzaż miasta, jakby zadumany, spowity mgłą, urokliwy i nostalgiczny. Poeta tworzy metafory, uosobienia, animacje, personifikacje itd., które pobudzają wyobraźnię, ale mogą też nużyć tonacją nieustannego zachwytu. Ważne jednak, że ten zachwyt jest autentyczny – Łęgowski pisze o mieście z miłością prawdziwą, która dojrzała w nim przez lata i nie utraciła swojej mocy.

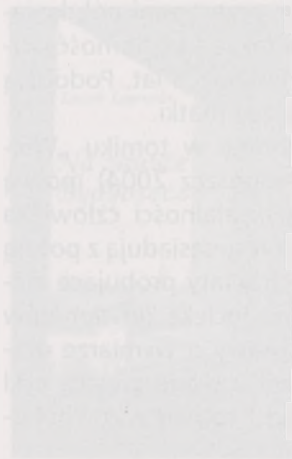
Leszek Łęgowski jest również autorem tomiku wierszy religijnych, poświęconych Matce Boskiej pt. „Madonnie najpiękniejszej” (książka wydana nakładem własnym, Bydgoszcz 2004). Tomik, który składa się z kilku części, otwiera cykl zatytułowany „Pani Bydgoskiej”. Został on poświęcony Maryi Pięknej Miłości z bydgoskiej fary. „Klejnot bezcenny – obraz przepiękny / z Dzieciątkiem Jezus Panna Najświętsza – pąsowej róży rozpala płomyk / pięknej miłości w gasnących sercach” – pisze autor w wierszu „Farna świątynia”.

Liryczne cykle sławią m.in. Matkę Boską Nieustającej Pomocy ze świątyni na Szwederowie. Matkę Boską Jasnogórską, Ostrombramską, Byszewską, Panią Podhala, Panią Fatimską. W wierszach, obok warstwy opisowej, dokumentującej kształt i charakter obrazu, figur i rzeźb, uwagę zwraca głębokie wzruszenie religijne, zawierzenie, fascynacja i żarliwość wiary. Poezja maryjna Łęgowskiego to cykle modlitewne, liryczne westchnienia, pełne nabożnego skupienia refreny.

„Rozdwojenie” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) Ireny Mówińskiej-Lipińskiej, to tomik poetycki adresowany do matki i męża, utrzymany w tonie nostalgicznej zadumy. Poetka tęskni do niczym nie zmaconej, zatrzymanej jakby w bezruchu, przyrody: przestrzeni pól, kwiatów i ziół. Wypełnia ją skupiona radość istnienia, ale także świadomość kruchości szczęścia. Notuje umykające wspomnienia minionych lat. Podobają się szczególnie strofy poświęcone pamięci nieżyjącej już matki.

Wiersze Wiesława Stanisława Ciesielskiego, zebrane w tomiku „Wieża Babel” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004) mówią o sile i urodzie życia, ale także o niszczycielskiej działalności człowieka i potędze śmierci. Liryki o dużym ładunku uczuć i ekspresji sąsiadują z poezją o charakterze światopoglądowym. Stanowią małe traktaty próbujące stawiać diagnozę na temat „sensu dziejów”. Autor nie ucieka od tematów trudnych. Niczym w przysłowiowej Wieży Babel, sprawy o wymiarze dramatu istnieją tu obok spraw zwykłych, codziennych. Uwagę zwraca cykl wierszy, których bohaterem jest współczesny Konrad – romantyczny bohater Mickiewicza.

Faint, illegible text from the reverse side of the page, appearing as bleed-through.



Faint, illegible text from the reverse side of the page, appearing as bleed-through.

BYDGOSZCZANIE WSPOMNIENIA SUKCESY



Regina Adamczak

Poeta wysokich lotów

Bydgoski poeta Kazimierz Hoffman 21 lutego 2005 r. otrzymał w Warszawie z rąk prezesa Władysława Bartoszewskiego nagrodę Pen Clubu za całokształt twórczości poetyckiej. Przed nim to wyróżnienie otrzymali inni wybitni twórcy, m.in. Wisława Szymborska, Ewa Lipska, Julia Hartwig, ks. Józef Tischner, Paweł Huelle, Stefan Chwin.

Kazimierz Hoffman urodził się w 1926 r. w Grudziądzu, szkołę średnią ukończył w Bydgoszczy, a następnie obronił dyplom z socjologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1953 r. pracował w bydgoskim oddziale Polskiej Agencji Prasowej, której kierownikiem został w 1969 r. W latach 1982–88 pracował w redakcji tygodnika „Fakty”. Jako poeta zadebiutował w 1950 r. w audycji poetyckiej na falach Polskiego Radia w Bydgoszczy. Po raz pierwszy w druku ukazał się jego wiersz na łamach „Nowego Toru” w 1951 r. Pierwszy tomik poetycki „Trzy piętra domu” trafił do rąk czytelników w 1960 r. Wiersze Kazimierza Hoffmana publikowały czasopisma „Pomorze”, „Fakty”, „Twórczość”, „Topos”, regularnie ukazują się one również na łamach „Kwartalnika Artystycznego”. W jego dorobku znajdują się także szkice literackie – „Wybór i język” (1989) i „Przy obrazie” (1998). Kazimierz Hoffman jest prezesem bydgoskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Pisarstwo

samotność

i

tryb

tak,

ta surowa

reguła udzielonego czasu

nie. Nie pytaj,

nie wypada. Dar.

Wiersz ten wydrukował „Kwartalnik Artystyczny” w numerze 4/2004. (red.)

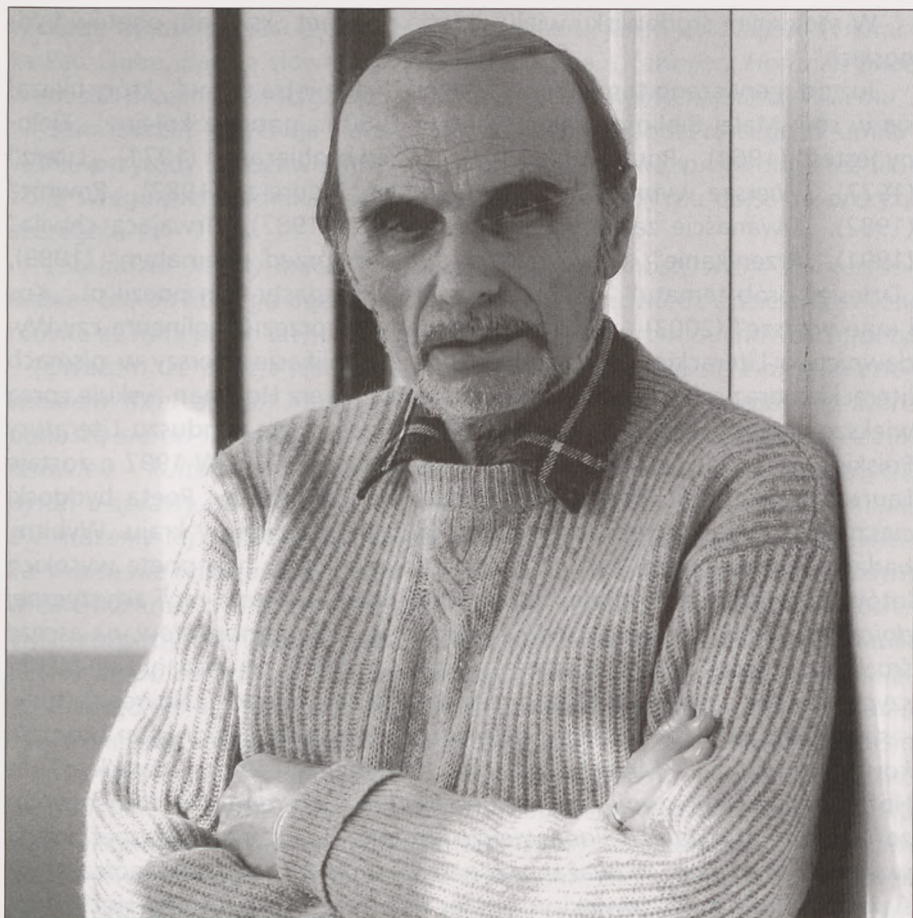


foto. Krzysztof Szatkowski / AG

Po dziś dzień w zakamarkach jego pamięci, wówczas dwu-, trzyletniego brzdąca, tkwi utrwalony, oglądany z okien rodzinnego domu, obraz koni. Koni cwałujących po przeciwległe położonym placu ćwiczeń ułańskich. Tyle z Grudziądza. Potem już chłopięce lata w Bydgoszczy. Szkoła. Matura w Liceum Klasycznym przy placu Wolności. Następnie studia na Wydziale Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tam też pierwsze próby poetyckie, na które zwrócił szczególną uwagę i na antenę Polskiego Radia w Bydgoszczy wprowadził Zbigniew Herbert.

Odtąd pisanie wierszy staje się dla niego chlebem powszednim. Doskonalni je w formie i treści. Słowo, rzetelne słowo, nie mijające się z prawdą – nawet w najprostszej informacji, gdy w bydgoskim oddziale Polskiej Agencji Prasowej pełni obowiązki redaktora i kierownika – stało się drogą porozumienia z drugim człowiekiem.

W rodzimym środowisku wielu określa go wnet „księciem poetów bydgoskich”.

Już od pierwszego tomiku poetyckiego „Trzy piętra domu”, który ukazał się w serii Małej Biblioteki „Pomorza” w 1960 r., poprzez kolejne: „Zielony jesteś” (1964), „Rousseau” (1967), „Drzewo obiecane” (1971), „Litera” (1977), „Wiersze wybrane” (1978), „Kamień Moore’a” (1982), „Powrót” (1982), „Dwanaście zapisów” (1986), „Koda” (1987), „Trwająca chwila” (1991), „Przenikanie” (1996), „Stary człowiek przed poematem” (1999), „Dziesięć prób tematu” (2001), po ostatni, szesnasty tom poezji pt. „Kos i inne wiersze” (2003) – niektóre wydane m.in. przez Ossolineum czy Wydawnictwo Literackie – wreszcie po liczne publikacje wierszy w pismach literackich oraz szkice poświęcone sztuce, Kazimierz Hoffman zyskuje coraz większe uznanie. Wyraziło się ono m.in. w nagrodzie Funduszu Literatury Polskiej, wręczonej mu na Zamku Królewskim w 1986 r. W 1997 r. zostaje Laureatem Nagrody Artystycznej Prezydenta Bydgoszczy. Poeta bydgoski cieszy się wreszcie zainteresowaniem krytyki literackiej w kraju. Wybitny badacz literatury, prof. Artur Sandauer, dostrzega w nim poetę wysokich lotów „*zjawisko szczególnie zauważalne i wartościowe z racji artystycznej dojrzałości*”. Zwraca się uwagę na „*dyskreję, oszczędność słów, na ascezę środków wyrazu*”. „*Jego wiersze – jak zauważyła już po ukazaniu się pierwszych tomów poetyckich Małgorzata Książek na łamach «Nowej Kultury» – są reakcją na fakty z pozoru najprostsze, ale będące sygnałem skomplikowanego świata*”. Michał Sprusiński stwierdził w „*Życiu Literackim*”, że Hoffman „*adresuje swoje wiersze do czytelnika, któremu nie obca jest filozofia, który posiada określoną wiedzę literacką i potrafi towarzyszyć poecie w jego erudycyjnych rozważaniach nad losem jednostki we współczesnym świecie*”. Krzysztof Nowicki w swojej ostatniej, dedykowanej Hoffmannowi książce „*Przed Mowiem*” schyla głowę przed „*taską szczeroty i skromnością*” przyjaciela. Zdzisław Pruss, po ukazaniu się tomowi poetyckiego „*Kos i inne wiersze*”, mówi o Hoffmannie, że „*wyciągając rękę do czytelnika, nie przestaje być jednak sobą, zachowując wszystkie najważniejsze atrybuty swego poetyckiego warsztatu: oryginalną narrację – przypominającą dialog z samym sobą – oraz nieustanne kontrolowanie wybujałej emocjonalności rygiorem intelektu i formy*”. Robert Mielhorski, pracownik naukowy Akademii Bydgoskiej, analizuje „*milczącą obecność poety*”. Pomimo „*ograniczenia się do liryki i eseistyki (o sztuce), braku uczestnictwa w nerwowym zgiełku życia literackiego, niektórzy krytycy wypowiadają się o Hoffmannie jako o «jednym z najciekawszych i najoryginalniejszych polskich poetów współczesnych»*”.

Nic tedy zaskakującego, że w laudacji wygłoszonej 21 lutego 2005 r. w Domu Literatury Polskiej na warszawskim Krakowskim Przedmieściu,

w czasie wręczania poecie tak prestiżowego lauru, jakim jest Nagroda Literacka Pen Clubu, padają słowa najwyższego uznania. „Kazimierz Hoffman pisze w sposób przejmujący, to głos oryginalny, rozpoznawalny, najbliższy Rillemu”.

Sam laureat przyznaje się do życia samotnika, podążającego w umiłowaniu przyrody konsekwentnie za ideą franciszkańską, przywołuje też filozofię swego przewodnika Kartezjusza, który pozwolił mu dojść do precyzji szczegółu.

„Są ludzie, którzy inaczej wyrażają swoją obecność, swoje zainteresowania, cel, do którego dążą” – tu przypomnę wypowiedź udzieloną w rozmowie ze mną przed laty, która była i jest nadal lustrem duchowości poety. – „Uważam, że poezja jest moją formą komunikowania się z drugim człowiekiem. Interesowały mnie i nadal interesują te wątki i te problemy, które odnoszą się do odwiecznej opozycji: człowiek – cywilizacja współczesna, człowiek – kultura, człowiek wobec świata, pytań niekiedy ostatecznych, pytań o sprawy podstawowe, o sens życia człowieka, sens jego działania. Nie możemy tej odpowiedzi znaleźć, dlatego w dalszym ciągu istnieje wielka szansa nie tylko przed poezją, przed sztuką. Szansa w tym, że z każdym wiekiem o krok, o milimetr, obojętnie w jakiej, mikro- czy makroskali będziemy to rozpatrywać, zbliżamy się do pewnej prawdy. Dążenie do rozwikłania tajemnicy po co żyję, na co, jest drogą sztuki i stanowi bodziec do stałego rozwoju. To jedno. Druga sprawa, to interesowały mnie zawsze pytania egzystencjalne, dotyczące kondycji człowieka. A to, że posługiwałem się rekwizytami historii, pojęciami filozoficznymi, trącałem o wielkie postacie, jak Rousseau, Moravia, Mann, Hölderin, wkładałem w usta Seneki nie tylko jego własne słowa (np. z «Listów moralnych»), ale jednocześnie dokomponowywałem intuicyjnie jak gdyby nowe określenia, które taki człowiek jak on mógłby wypowiedzieć, tym bardziej w zetknięciu z naszą cywilizacją, to były tylko sprawy posiłkowe. To jest świadomie sterowane zadanie. A priori zakładam, że chciałbym pisać lepiej, z drugiej strony dążę wszelkimi siłami, wręcz biegłością czy talentem – obojętnie jak by to nazwać – żeby to zadanie wypełnić. Gdybym na zimno, w wykalkulowany sposób mógł realizować to, co chcę uzyskać, to nie byłoby twórczością. Najwyżej doskonałym rzemiosłem. Oczywiście poezja, tak jak każda sztuka, jest jednocześnie rzemiosłem. Bez doskonałego rzemiosła nie ma sztuki. Rzemiosło jest po to, aby wyczelować i udoskonalić formę. Trzeba mieć wszystkie «narzędzia» – i to typu duchowego i rozumowego – aby móc to tworzyć, które jest przecież magmą, obrobić, nadać mu formę, i w tę formę włożyć to co najcenniejsze – samą treść! Człowiek piszący wiersze jest istotą czującą, w znacznym stopniu powoduje nim wyobraźnia. W pewnym momencie przychodzi to coś, czego nigdy nie możesz wymyśleć, przeczuć, co sprawia, że proces twórczy staje się rozkoszą, satysfakcją, owym katharsis, czyli

uwolnieniem od tego wszystkiego, co jest wokół niego zagmatwane. To może być jedno słowo, jedno zdanie, ale właśnie to, co może być najcenniejszym ziarnem w danym wierszu”.

„Oczywiście proces twórczy – jak w dalszym ciągu tych intymnych zwierzeń przekazywał mi poeta – to jest linia krzywa, w jakimś sensie kardio-gram chorego na serce, o wielkich wahaniciach. Po tym momencie pewnego «wyzwolenia» następuje proces diametralnie różny – zwątpienie. Uczucie w tym swoim apogeum nie może trwać wiecznie, to zrozumiałe. Po prostu jest to chwila, gdy po wzlocie następuje załamanie, wyobraźnia zaczyna przycichać, dochodzi do głosu rozum. A rozum jest chłodnym kalkulatorem... Dochodzi do zobiektywizowania”.

– „My piszący – snuł swoje wyznanie autor „Przenikania” – jesteśmy tymi, którzy chcą przeprowadzić bądź co bądź pewne altruistyczne zadanie. Bo jeśli ja intuicyjnie czuję, że rozwikłanie danego problemu jest mnie osobiście potrzebne, to w równej mierze czynię to w interesie drugiego czy trzeciego człowieka, któremu te problemy ważą na życiu. Istotą poezji nie jest pisanie, istotą poezji jest przeżywanie i odczuwanie po poetycku świata”.

We współczesności, w jakiej wypadło nam żyć, w której – jak mówi w swych wierszach poeta – „Arkadii nie ma”, a „cały świat stoi na piaskach” – rodzi się lęk, niepokoi upadek humanistycznych idei, maleje czytelność poezji. Kazimierz Hoffman podziela te obawy: – „Gnębi mnie naturalnie ignorancja ludzi w podstawowych niekiedy sprawach sztuki i to, że humanistyka się cofnęła, ustąpiła przed naporem życia materialnego, przed cywilizacją techniczną. Ludzie, w pogoni za hedonizmem, stają się bardziej leniwi, wygodni, poprzestają na samochodach, kolorowych telewizorach, cóż tu mówić o czytaniu ambitniejszej książki, tym bardziej o czytaniu poezji. Nie mam złudzeń, że zreformuję świat, że coś poprawię w jego mechanizmie cywilizacyjnym, ale nie jestem katastrofistą. Mam głębokie przeświadczenie, że jestem człowiekiem optymizmu, że jestem – tu użyję banału – człowiekiem wierzącym i absolutnie przekonany o zwycięstwie dobra. Oczywiście, do rozszerzenia władz duchowych człowieka muszą zmierzać wszyscy, nie tylko profesorowie uniwersytetu, ale i instytucje społeczne, politycy, no i artyści. Aczkolwiek rola artystów powinna ograniczać się przede wszystkim do dostarczania książek, z których by można te duchowe wartości czerpać”.

Liryka Kazimierza Hoffmana do maestrii wyciszona, wsparta myślą filozofów i ludzi sztuki, rozbudza wyobraźnię czytelnika i – zwłaszcza w zgłętku naszej współczesności – jest „głosem przejmującym, zamyśleniem nad życiem, przemijaniem i transcendencją”.

Nagroda Pen Clubu trafiła zatem w godne ręce.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

W poszukiwaniu przeszłości

Wojciech Banach – inżynier, poeta i kolekcjoner widokówek dawnej Bydgoszczy – urodził się ponad 50 lat temu w mieście nad Brdą. Tu ożenił się z Marią, z którą ma trzy córki – Aleksandrę, Agnieszkę i Elżbietę. Pracuje jako specjalista konstruktor w Zakładach Urządzeń Okrętowych „Famor” S.A. Należy do grona założycieli Ogólnopolskiego Klubu Filokartystów w Warszawie oraz jest w zarządzie Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W plebiscycie bydgoskiej redakcji „Gazety Wyborczej” wybrany został „Artystą 2002 roku” w kategorii literatury.

Zbiórki Wojciecha Banacha do zbierania pocztówek sięgają lat dziecięcych. W domu rodzinnym po raz pierwszy zetknął się z bogatym zbiorem przedwojennych pocztówek, głównie o tematyce patriotycznej. Tę korespondencję rodzinną, będącą pamiątką po dziadku i stryju (zginęli zamordowani w Auschwitz), ojciec Sławosz pieczołowicie chronił przez wszystkie wojenne zawieruchy. Wojciech w młodości lubił je często przeglądać. Potem przyszły inne zainteresowania, m.in. turystyką. Mama Aniela przez długie lata pracowała w PTTK, do dzisiaj pełni obowiązki przewodnika turystycznego. Do pocztówek „na serio” wrócił kilkanaście lat temu. Początkowo skoncentrował się na zbieraniu dawnych widokówek o tematyce bydgoskiej. Jako rodowitego mieszkańca grodu nad Brdą, topografia i historia Bydgoszczy pasjonowały go „od zawsze”. Uważa, że pocztówka jest magicznym kawałkiem papieru, nie zawsze i nie przez wszystkich docenianym, niosącym wiele informacji o czasach, w których powstała.

Zbiór bydgoskiego filokartysty liczy ponad 2500 bydgoskich widokówek sprzed 1945 roku oraz ponad 1000 powojennych. Niektóre z nich, unikatowe, znane są jedynie w pojedynczych egzemplarzach. Banach nie chowa ich tylko dla siebie. Część zbioru prezentował na wystawach, między innymi w salonie DESA. We współpracy z oficyną wydawniczą „Labirynt” Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego na podstawie jego zbiorów wydanych zostało 17 zestawów reprintów dawnych pocztówek pokazujących Bydgoszcz sprzed wielu lat, a w 2001 r. duże album „Czas odnaleziony”, zawierający ponad 500 widokówek. Pocztówki i fotografie ze zbiorów Banacha były także wykorzystywane w wielu innych publikacjach i albumach.



MIOTAJĄC SIĘ

W PORYWAJĄCYM PRZECIAGU
RZĘKOMEGO BRAKU CZASU
MIĘDZY PRACĄ A DOMEM

CHLEBEM A SOŁĄ
WYSPĄ A RYNKIEM

WYBOREM A KONIECZNOŚCIĄ

JEŚLI NIE OBEJMUJESZ PO DRODZE SZTUKI

ZATRZYMAJ SIĘ W OKNIE

ZOBACZYSZ ZALEŻNIĘ OD GŁĘBOKOŚCI
WEJRZENIA

KILKA WARSTW RZECZYWISTOŚCI

I JEJ NOWYCH KREACJI

Z PODOBNYCH PRZYPADKÓW RODZI SIĘ ORKIESTRA
GWIZDZĄCYCH HYMN WYZWOLENIA WEWNĘTRZNEGO

MASZ SZANSĘ ZROZUMIEĆ I ODCZUĆ
ŻE CZASU STARCZY CI CO NAJMNIĘJ
NA CAŁE ŻYCIE

Wojciech Banach zbiera także inne bydgoszianina: druki, fotografie, bilety, plany miasta i okolic, reklamówki oraz książki adresowe, które traktuje jako materiał źródłowy służący głównie do badań i analiz. Szczególnie interesujące są fotografie sprzed kilkudziesięciu lat zwykłych domów mieszkalnych, w których mieściły się sklepy lub małe zakłady usługowe. Często widać na nich mieszkańców i właścicieli tych firm. Takie fotowidokówki przesyłane pocztą spełniały, oprócz korespondencyjnej, także rolę reklamową. Bydgoski kolekcjoner ma też spory zbiór dawnych pocztówek nie dotyczących grodu nad Brdą, pokazujący całe bogactwo tematyczne, jakie niosła ze sobą ilustrowana karta pocztowa na przełomie XIX i XX wieku, w tzw. złotym okresie pocztówki. Niektóre z nich są prawdziwymi dziełami sztuki, inne po prostu – kiczem, ale też mają swoisty urok.

Oprócz tego, a właściwie przede wszystkim, Wojciech Banach jest poetą. Wydał 8 zbiorów wierszy. Debiutował w 1976 roku w „Faktach”, a w roku następnym opublikował pierwszy jednoarkuszowy tomik poetycki pt. „Chwilowy obraz świata”. Kolejne tomiki to: „Pole rażenia” (1978), „Ślalom” (1980), „Symultana” (1981), „Czarna skrzynka” (1991), „Było nas kilku” (1997), „Skrzyżowanie” (1998) i „Punkty wspólne” (2000). Bardzo dużym powodzeniem cieszył się ścienny „Kalendarz Bydgoski 2004” zawierający teksty poetyckie Wojciecha Banacha i reprodukcje obrazów Jerzego Puciaty. W latach siedemdziesiątych był członkiem Grupy Faktu Poetyckiego „Parkan”, znanej z niekonwencjonalnej prezentacji poezji.

Wiele jego utworów ukazało się w prasie krajowej i zagranicznej, antologiach i almanachach literackich i innych okolicznościowych wydawnictwach. Często czyta swoje wiersze podczas spotkań poetyckich. Wymienić można spotkania w III Liceum Ogólnokształcącym na Okolu, gdzie w bibliotece szkolnej powstała galeria pisarzy polskich.

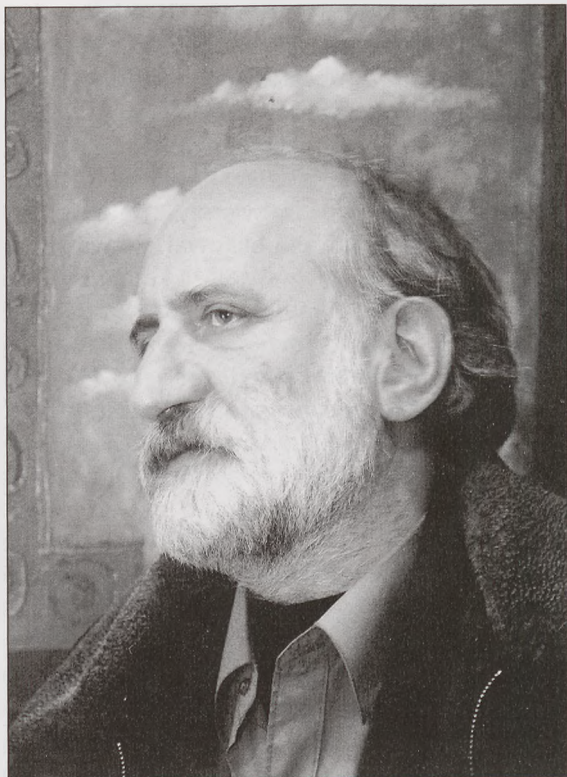
W grudniu 2004 roku w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” świętowano jubileusz 30-lecia jego pracy twórczej. Prowadzony przez Zdzisława Prussa wieczór autorski połączono z promocją nowego albumu poetyckiego „Wybór wierszy”, wydawnictwa Margrafen. Wstęp do tej ponad 160-stronicowej książki w ciepłych słowach napisał prof. Janusz Kryszak, ilustracjami są artystyczne fotografie Andrzeja Maźca, utrzymane w klimacie nawiązującym do poezji autora.

Wojciech Banach jest jedynym bydgoszczaninem, którego strofy zapisało na murach. W czerwcu 2003 r. wspólnie z bydgoskimi artystami m.in. Wiesławem Smużnym, Dorotą Podlaską i Andrzejem Maźcem – wziął udział w realizacji plastycznej „Okna” przy ul. Przyrzecze 12. Na szczytowej ścianie tego domu znajduje się jego wiersz „Miotając się”.

Czas miniony, czas odnaleziony

Dzięki wydanemu staraniem Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego w 2001 r. albumowi Wojciecha Banacha „Czas odnaleziony – Bydgoszcz na dawnej pocztówce, 1894–1945” mamy okazję „przejsić się” nie istniejącymi już w ówczesnej formie placami i ulicami, rozejrzeć się po wnętrzach nie istniejących kawiarenek i wczuć się w atmosferę czasu minionego. Możemy skonfrontować teraźniejszość z przeszłością. Z bogatych zbiorów Wojciecha Banacha na przeszło dwustu stronach zamieszczono przeszło pięćset reprodukcji kart pocztowych, widokówek i fotowidokówek.

Bydgoszcz, w pierwszym momencie tak nam znajoma, z każdą ilustracją sprawia wrażenie nieco obcej. Rozpoznajemy w większości gmachy, budynki i narożniki ulic, ale coś nas niepokoi, a jednocześnie wprawia w nostalgię. Po chwili już wiemy, co jest tego przyczyną! Ten jakże specyficzny zapis jakim jest pocztówka, utrwalił oprócz architektury miasta także jego klimat, nastrój, charakter. Z niemalże każdej karty emanuje spokój i nieznanym nam współcześnie żyjącym, brak pośpiechu oraz porządek. Odnosi się wrażenie, jakby wszystkie fotografie robione były w niedzielny poranek. Ulicami Słowackiego, Cieszkowskiego, Śniadeckich, Gdańską i innymi, przechadzają się bydgoszczanie



Wojciech Banach

fot. Piotr Czekalski

z przełomu wieków, pełni zadumy i nie świadomi upływu czasu. I tylko widokówki wydane w latach 1939–1945 budzą w nas grozę, jak i te, na których przedstawiono „widok zdemolowanego Domu Polskiego przez hordy Grentzschutzu 17-go sierpnia 1919 roku” (tekst na odwrocie karty).

Zamierzeniem autora było, aby album nie był jedynie jeszcze jednym przewodnikiem po mieście. Stąd znajdziemy tu zarówno motywy dobrze nam znane, jak i peryferyjne. Takie gmachy jak Teatr Miejski, ale także kamienice, które z racji braku dokładniejszego opisu, trudno dziś umiejscowić w jakiejś dzielnicy. Naszym oczom także ukazują się sami bydgoszczanie; wytwornie ubrani, na przechadzkach i będący akurat przy pracy. Świątujący uroczystości, bawiący się i po prostu – z okien swoich mieszkań spoglądający z ciekawością w stronę obiektywu aparatu fotograficznego.

Kolekcyjerska pasja Wojciecha Banacha nadała albumowi dodatkowego waloru. Możemy przyrzeć się rozwojowi samej widokówki. Od tej najwcześniejszej, zachowanej pocztówki bydgoskiej z 1905 roku wydanej w języku polskim, do edycji z lat czterdziestych ubiegłego stulecia. Widzimy także karty wykonane różnymi technikami, bogate w zdobienia i te skromne, proste. Pocztówki okazjonalne i takie, które dokumentują dzień powszedni. Radosne i zabawne, jak chociażby pocztówka pokazująca plac Teatralny w sylwestrową noc, z rozpływającymi się budynkami i zachwianymi ludźmi. I te smutne, którymi są na pewno wspomniane już edycje okresu okupacji hitlerowskiej.

Nie bez znaczenia są też zamieszczone na wstępie informacje wprowadzające nas w genezę ruchu filokartystycznego w Polsce, jak i historię stu-letniej tradycji pocztówki bydgoskiej. Bardzo pomocnym w prześledzeniu tej historii jest skorowidz i spis widokówek zamieszczony na ostatnich stronach oraz informacja o wydawcach widokówek o tematyce bydgoskiej.

Nietrudno zgodzić się z tytułem albumu, że zawiera on na swoich stronach czas odnaleziony. Czas, który choć minął bezpowrotnie, dzięki niemałej liczbie osób – pasjonatów i dokumentalistów, fotografów i wydawców, w końcu też i kolekcjonerów, pozostawił po sobie ślad w postaci pocztówki. W ten sposób ukazał nam także samą Bydgoszcz i jej zmienność na przestrzeni wieku.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Zdzisław Mrozek

Dobry duch Izby

Uniwersytetem przy ulicy Karola Libelta nazwano z okazji 70-lecia twórczości pisarskiej Adama Grzymały-Siedleckiego jego Izbę Pamięci i znajdujące się w niej bogate zbiory archiwalne. Wiele lat związana z Izbą była i jest nadal Zofia Pietrzak, miłośniczka teatru oraz literatury polskiej i obcej. Znała nie tylko wybitnych aktorów, reżyserów i dyrektorów scen polskich, ale również uczonych i pisarzy. Na spotkaniach literackich, organizowanych przez bydgoski Klub Literacko-Artystyczny (1945–1951), towarzyszyła m.in. Marii Dąbrowskiej, Gustawowi Morcinkowi, Michałowi Rusinkowi, Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, Jerzemu Szaniawskiemu, Wilhelmowi Szewczykowi, Jerzemu Zawieyskiemu, Wilamowi Horzycy, profesorom: Karolowi i Konradowi Górskim, Romanowi Pollakowi, Tadeuszowi Makowieckiemu, Stefanowi Srebrnemu, Stanisławowi Helsztyńskiemu, Karolowi W. Zawodzińskiemu, Andrzejowi Bukowskiemu, Irenie Sławińskiej i in. Nie sposób wymienić wszystkich ludzi świata kultury, nauki i sztuki, którzy gościli w owych latach z prelekcjami i odczytami w sali Malinowej hotelu „Pod Orłem”, w Pomorskim Domu Sztuki, w Muzeum Miejskim czy Teatrze Kameralnym.

Zofia Pietrzak mieszka w grodzie nad Brdą od 1922 roku. Wywodzi się z bydgoskiej rodziny urzędniczej. W latach okupacji jej rodzina zmuszona była opuścić miasto i zamieszkać na terenie Generalnej Guberni. Do Bydgoszczy powróciła w kwietniu 1945 roku.

Pani Zofia doskonale pamięta lata przedwojenne. Jako uczennica, a później opiekunka dziewcząt Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego Wandy Rolbieskiej, przebywała na ostatnim turnusie wakacyjnym w Meczyszczu na Podolu. Tam przeżyła pierwsze dni wojenne. Uczennice, wraz z nauczycielami ewakuowano w dramatycznych okolicznościach. Do Bydgoszczy wszyscy dotarli na początku października 1939 roku.

Pani Zofia już od lat szkolnych marzyła o studiach polonistycznych. W 1938 roku została przyjęta na polonistykę Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeszcze dziś wspomina wymagającego, ale życzliwego studentom profesora Romana Pollaka. Studia z dziedziny literatury i bibliotekoznawstwa ukończyła już po wojnie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, sfinalizowane pracą magisterską „O twórczości dramatopisarskiej Adama Grzymały-Siedleckiego”, napisaną pod kierunkiem prof. Konrada Górskiego.

Jako autorka debiutowała już w latach przedwojennych ogłaszając swoje pierwsze próby literackie na łamach szkolnego pisma „Dziewczęta w Mundurkach”, redagowanego wspólnie przez uczniów i nauczycieli gimnazjum Wandy Rolbieskiej. Lecz pasją pani Pietrzak był i jest teatr, zarówno regionalny, jak również ogólnokrajowy, a także szeroko pojęta kultura i literatura. Zainteresowaniom tym poświęciła prawie 65 lat swej aktywności życiowej. Udzielając w sierpniu 2004 roku wywiadu „Gazecie Pomorskiej” przypominała dzieje bydgoskiej sceny. Wspomnieniami sięgnęła roku 1923 mówiąc: – „Piękny, okazały gmach na placu Teatralnym odwiedzałam od roku 1923. Najpierw oglądałam bajki, potem sztuki dla dorosłych, nie zawsze oficjalnie, bo na przykład na komedie młodzież w owych czasach raczej chadzać nie powinna była. A już na pewno nie wolno jej było oglądać operetki, których wówczas wystawiano naprawdę dużo”.



Zofia Pietrzak

fot. archiwum

Pani Zofia jest niekwestionowanym źródłem wiedzy o dziejach naszego teatru. Uczestniczyła w redagowaniu „Bydgoskiego Leksykonu Teatralnego”, w „Kalendarzu Bydgoskim” opublikowała biografie licznych aktorów, m.in. Natalii Morozowiczowej (1990), Hanny Wańskiej (1991). Innych, znanych artystów sceny, zaprezentowała w szkicu „Aktorzy bardzo bydgoscy”. (Kal. Byd. 1988) oraz w artykule „Z dziejów bydgoskiego teatru” (Kal. Byd. 1998), natomiast w „Kronice Bydgoskiej” (t. IX) zamieściła obszerny tekst pt. „Władysław Stoma – w stulecie urodzin i dwudziestolecie śmierci”.

Jej szkice i artykuły można było spotkać także na łamach „Ilustrowanego

Kuriera Polskiego". Upowszechniała w nich wiedzę o kulturze naszego miasta i regionu. Osobiście знаła wszystkich dyrektorów, reżyserów i aktorów naszej sceny, przeprowadzała z nimi wywiady, oceniała spektakle teatralne, a także wydarzenia artystyczne i literackie.

Na tym jednak nie kończą się jej dokonania. Wspomnieć trzeba także o jej działalności organizacyjnej. W czerwcu 1945 roku powstał, jak już wspomnieliśmy – bydgoski Klub Literacko-Artystyczny. W składzie jego komisji – obok Zygmunta Felczaka, dr. Jana Piechockiego, Alfreda Kowalkowskiego, Franciszka Grotta, Kazimierza Boruckiego, Mariana Turwida, Konrada Pałubickiego, Tadeusza Esmana, pojawiło się także nazwisko Zofii Pietrzak, której powierzono obowiązki sekretarki zarządu. Odtąd uczestniczyła we wszystkich spotkaniach, przygotowujących imprezy: prelekcje i odczyty zaproszonych pisarzy, wykłady uczonych z Torunia, Poznania i innych ośrodków naukowych, seanse artystyczne ludzi Melpomeny.

Początkowo preferowano środy literackie, kolejno czwartki, a niekiedy piątki. Często prezentowali się bydgoscy pisarze: Marian Turwid, Adam Grzymała-Siedlecki, Alfred Kowalkowski, Franciszek Grott, Władysław Dunarowski, Bogusław Sujkowski. Jak wspomina pani Zofia, publiczności przywracano i popularyzowano dawną i współczesną literaturę polską i obcą.

Zdarzały się też zabawne nieporozumienia. Pani Zofia pamięta wiele takich sytuacji z tego czasu. Przytoczymy choćby niektóre z nich. Oto miała do Bydgoszczy przyjechać Maria Dąbrowska, lecz pomyliła pociąg. Wysłany przez organizatora imprezy, Mariana Turwida, młody aktor, dotarł do Warszawy, by tam spotkać się z pisarką. Kiedy już ją odnalazł, zapytał, czy ma przyjemność z panią Zofią Nałkowską. Poirytowana autorka „Nocy i dni” odpowiedziała: – „*Byłam zawsze Marią Dąbrowską, jestem Marią Dąbrowską i będę Marią Dąbrowską*”. Przyjechawszy do Torunia, zamieszkała w hotelu i nie chciała w ogóle spotkać się z publicznością, mimo iż Turwid, jak mógł, starał się ją komplementować. Zaproszono ją do Senatu UMK, tam ją uroczyście przyjęto oklaskami, udobruchana wzięła udział w spotkaniu z publicznością toruńską, a następnie z widownią bydgoską. Trzeba nadmienić, iż obie pisarki nie bardzo lubiły się...

Innym razem przyjechał do Bydgoszczy, zaproszony przez Klub, Gustaw Morcinek. Miał wygłosić odczyt o literaturze śląskiej w budynku Teatru Kameralnego. W owym czasie publiczność tłumnie uczęszczała na spotkania z pisarzami i artystami, w salach odczytowych niekiedy brakowało miejsc, toteż sporo osób musiało stać pod ścianami. Kiedy pani Zofia przyprowadziła pisarza do teatru, tłum czekający na jego otwarcie, nie chciał ich wpuścić do środka. Nie pomogły tłumaczenia, że jest to przecież Gustaw Morcinek. – „*Tak może o sobie powiedzieć każdy cwaniak z ulicy*” krzyczano

w tłumie. Gdy wszyscy uczestnicy spotkania weszli do sali, pani Zofii i Gustawowi Morcinkowi udało się wcisnąć do środka budynku. Nastąpiła prezentacja pisarza i wówczas dopiero wszyscy obecni zgotowali mu żywiołową owację. Nadmienmy, iż Klub przetrwał do 30 grudnia 1951 roku, a jego tradycję literacką częściowo kontynuował bydgoski oddział Związku Literatów Polskich.

W roku 1955 przypadło stulecie śmierci Adama Mickiewicza. Podobnie jak w innych regionach kraju, również w województwie bydgoskim powołano komitet obchodów ku czci poety. W jego składzie znaleźli się promineneci miejscowej władzy, uczeni i artyści z naszego regionu, a funkcję sekretarza komitetu powierzono Zofii Pietrzak, która sprawowała ją do końca trwania uroczystości.

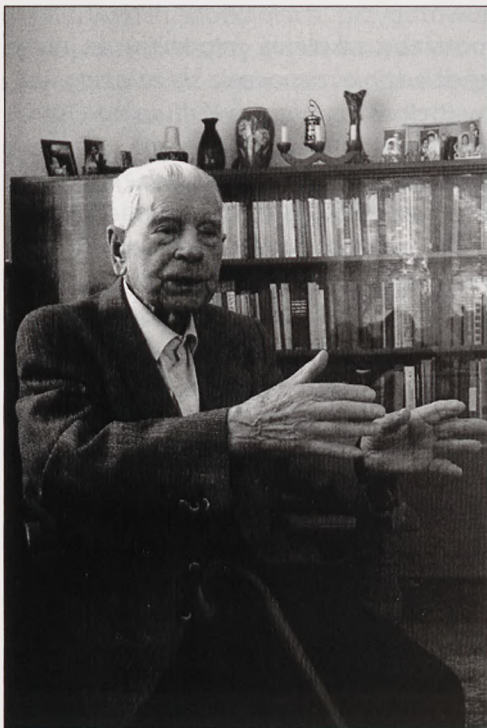
Pani Zofia zawsze odczuwała potrzebę szkolenia młodzieży na niwie oświaty i kultury. – *„Moja praca w tej dziedzinie rozpoczęła się zaraz po wojnie – wspomina. Istniało wówczas w Bydgoszczy Liceum Kulturalno-Oświatowe, przygotowujące młodzież do pracy w oświacie i kulturze. Uczestniczyłam w kursach, wychowujących instruktorów ochotniczych, jak się to wówczas mówiło”*. Nie zapomniała o swej pasji do teatru również wtedy, kiedy pracowała w latach 1950–1960 w bydgoskim Wydziale Kultury.

Po opuszczeniu przez okupanta naszego miasta trzeba było uporządkować zbiory tutejszej Biblioteki Miejskiej. – *„Miałam wówczas możliwość poznania jej zawartości, a to dzięki ówczesnemu dyrektorowi dr. Witoldowi Bełzie”* – wspomina pani Zofia. Ale szczególnie interesował ją Adam Grzymała-Siedlecki i jego dorobek pisarski. W ciągu wielu lat, wspólnie z Klarą Sarnowską, kustoszem jego Izby Pamięci, opiekowała się pamiątkami pisarza, była jego sekretarzem, wspomagała go w ostatnich latach życia. Pomnażała także zbiory biblioteczne, znajdujące się w jego mieszkaniu przy ulicy Karola Libelta. Długie lata sprawowała obowiązki kierownicze tej placówki. Izba Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego była jej drugim domem i jest nim nadal. Mimo iż przebywa od dawna na emeryturze, często pojawia się w Izbie, aby porozmawiać z uczniami bydgoskich szkół, pomóc studentom w gromadzeniu materiałów naukowych do prac magisterskich, spotkać się ze znajomymi.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Etapy nauczycielskiego trudu

Nazwisko Aleksandra Zujewskiego znane jest mieszkańcom Bydgoszczy, a szczególnie tym, którzy byli jego uczniami i wspominają go z podziwem i szacunkiem. Z naszym miastem związał się w roku 1945, dokąd przybył w wyniku ekspatriacji z dawnych polskich kresów wschodnich. Oświacie bydgoskiej służył w ciągu pięćdziesięciu lat swego pracowitego życia.



Aleksander Zujewski fot. Arkadiusz Wojtasiewicz / AG

Urodził się 23 lipca 1905 roku w zaścianku Sosenka w powiecie Stołpcy na Nowogródzynie. Naukę rozpoczął w 1913 roku w rosyjskiej szkole powszechnej, przerwana wybuchem I wojny światowej, a ukończył w polskiej szkole podstawowej w 1923 r. Wykształcenie średnie otrzymał w biskupim gimnazjum w Nowogródku. Studia wyższe z dziedziny filozofii odbywał wpiery w Seminarium Duchownym w Pińsku, następnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po przerwie, spowodowanej służbą wojskową, powrócił na USB, aby studiować filologię klasyczną uzyskując w 1936 r. dyplom magistra filozofii. W tymże roku rozpoczął się pierwszy etap jego trudu nauczycielskiego, trwający do wybuchu wojny.

Pierwotnie wykładał grekę i łacinę w gimnazjum oo. jezuitów w Wilnie. Dwa lata później powołano go do miejscowego Liceum Eksperymentalnego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Zmobilizowany w 1939 r. uczestniczył w kampanii wrześniowej dostając się do niewoli sowieckiej, z której udało mu się powrócić do Wilna. Tu wziął czynny udział w tajnej organizacji nauczycielskiej. Zagrożony aresztowaniem zarówno przez Litwinów, jak również Niemców, nauczał konspiracyjnie historii ojczystej oraz języków obcych.

Po zakończeniu wojny trafił najpierw do Elbląga, potem do Malborka i Olsztyna, a w grudniu 1945 roku osiedlił się w Bydgoszczy, gdzie wkrótce rozpoczął drugi etap pracy nauczycielskiej. Po przejściowym zatrudnieniu w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym podjął pracę w II Gimnazjum i Liceum Żeńskim ucząc łaciny, a po jej usunięciu ze szkół przez władze oświatowe – języka rosyjskiego. Swoją wiedzą służył uczniom Liceum Pedagogicznego, a następnie słuchaczom Studium Nauczycielskiego, którego dyrektorem był między innymi Ludwik Bandura, późniejszy rektor Uniwersytetu Gdańskiego. Aleksander Zujewski nauczał języka rosyjskiego również uczniów bydgoskiego „Ekonomika”. Nie sposób wymienić wszystkich placówek, które były warsztatami jego nauczycielskiej pracy. Pan Aleksander wyliczył, że do chwili przejścia na emeryturę w 1972 r. było ich 16 o różnych profilach nauczania. Zajęcia z języka rosyjskiego prowadził również ze studentami ówczesnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Kierował także sekcją języka rosyjskiego w Miejskim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych. Własne doświadczenia pedagogiczne upowszechniał w publikacjach oświatowych zamieszczając w nich liczne artykuły i szkice, związane z jego zainteresowaniami naukowymi.

Aleksander Zujewski nigdy nie zrezygnował z aktywnego życia umysłowego i fizycznego. Do dziś bez wahania udzieliłby korepetycji z języków obcych: łaciny, greki, niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego. – „*Sądziłem – mówi – że na emeryturze będę miał wiele czasu dla siebie, tymczasem mam go coraz mniej, nie odczuwam nudy ani samotności. Codziennie mam wiele rzeczy do zrobienia, wysyłam maile, sporo piszę, od kilku lat utrzymuję korespondencję ze znajomym z Niemiec, kontaktuję się ze znajomymi z kraju i spoza jego granic. Ze wszystkich języków, które znam, za najtrudniejszy uważam angielski, toteż codziennie powtarzam angielskie słówka i utrwalam je w pamięci. Cieszy mnie – mówi dalej mój rozmówca – że moi uczniowie stale o mnie pamiętają i przysyłają książki z życzeniami i pozdrowieniami*”.

Przez wiele lat pan Aleksander spisywał najważniejsze dzieje swej rodziny. I nadal je spisuje poświęcając na to kilka godzin dziennie. – „*Jeśli po mojej śmierci ktoś będzie chciał do nich zajrzeć, to proszę bardzo – powiedział z nutką optymizmu. – „Dziś każdy już dzień jest mi darowany. Może dożyję swoich setnych urodzin*”.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Sto lat i jeszcze dłużej...



Marta Repińska fot. Jarosław Pruss

Jubilatom zazwyczaj życzy się stu lat życia. W przypadku czterdziestu bydgoszczan te życzenia tracą jednak sens. Tytu w grodzie nad Brdą w 2005 roku mieszkało bowiem stulatków. Wielu z nich, wciąż w dobrej kondycji, zaskakuje pogodą ducha, humorem i doskonałą pamięcią – skarbnicą wiedzy dla niejednego historyka, który chciałby rzetelnie opisać to, co na Pomorzu i Kujawach działo się przed dziesiątkami lat.

Jedną z takich osób jest Marta Repińska, która 25 czerwca 2005 roku skończyła 101 lat, jak mówi jej córka Renata Repińska „*Mama latem znów skończyła roczek*”. Marta Repińska z domu Dommach, urodziła się w 1904 roku w Czersku. Była drugą z siedmiorga rodzeństwa w rodzinie kupieckiej. Rodzice prowadzili gospodę z małym hotelikiem, sklepem i wyżywieniem. Córki w tamtych czasach zobowiązane były pomagać rodzicom.

– „*Pomagałam mamie i tacie już jako kilkunastoletnie dziecko i chociaż, jak to w gospodzie, dostęp do alkoholu był łatwy, do dziś nie znam jego smaku – wspomina pani Marta. – Porządna kobieta tylko markuje, że pije, podnosi kieliszek do ust, ale nie wypija*” – podkreśla.

Z tego okresu pani Marta pamięta piękne powozy, które w każdą niedzielę zajeżdżały przed gospodę rodziców. Mieszkańcy miasteczka odświętnie ubrani udawali się najpierw na nabożeństwo do kościoła, później w gronie rodziny zasiadali do uroczystego obiadu w restauracji.

Krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej pani Marta uczęszczała do szkoły podstawowej i gimnazjum, w których uczyła się w języku niemieckim, oraz jak większość dziewcząt w jej wieku – chodziła na kursy gotowania i prasowania.

Z uśmiechem na ustach wspomina też popołudniowe zajęcia w słynnym Chórze Cecylii, który funkcjonował przy czerskiej parafii. Było to także miejsce spotkań towarzyskich, podczas których pani Marta poznała swojego przyszłego męża. Wysoki, przystojny brunet zauroczył panią Martę eleganckim mundurem, do którego nosił białe rękawiczki i laseczkę. Młodzieniec był także z innego powodu idealnym kandydatem na męża: pracował, miał dobrą urzędniczą posadę maszynisty parowozowego i wysoką pensję, mógł zatem zapewnić byt przyszłej rodzinie.

Po ślubie państwo Repińscy musieli przeprowadzić się do Bydgoszczy. – „*Maszyniści co trzy lata zmieniali miejsce zamieszkania* – opowiada pani

Marta. – *Do Bydgoszczy mąż pojechał najpierw sam, by znaleźć odpowiednie lokum dla mnie i dzieci. Było to w czerwcu 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Kiedy jednak zobaczyłam wybrane przez niego mieszkanie przy ul. Zygmunta Augusta, coś mnie tknęło. Pomyślałam, tu nie zamieszkamy. Miałam złe przeczucie, że w tym domu stanie się coś strasznego. Tylko dlatego, że byłam uparta, mąż znalazł inne mieszkanie przy ul. Królowej Jadwigi. Gdy zaczęły się wrześnie bombardowania, ów budynek przy ul. Zygmunta Augusta jako pierwszy legł w gruzach*”.

Ulica o królewskiej nazwie i przestronne mieszkanie z widokiem na Brdę w nowej kamienicy od razu przypadło pani Marcie do gustu. Z tamtych dni utkwił jej w pamięci turkot wozów przejeżdżających wybrukowaną „Królowką” i uroczę lampy gazowe. – *„Zapalał je co wieczór pan na rowerze, który za pomocą długiego kija pociągał za haczyk. Latarnie świeciły wtedy na niebiesko”* – wspomina Marta Repińska.

Potem wybuchła wojna. W pierwszych dniach września pani Marta poszła do kościoła na pl. Piastowskim, pozostawiając w domu dzieci. Podczas drogi powrotnej okazało się jednak, że most Królowej Jadwigi zajęli już Niemcy, którzy mimo tłumaczeń po niemiecku ze strony pani Marty, nie chcieli jej przepuścić. – *„Byli jednak i przyzwoici Niemcy – śmieje się pani Marta – bo w końcu jeden z nich przyznał, że na wojnę też nie chciał jechać i dzieci w domu pozostawił. Na muszce odprowadził mnie pod drzwi mieszkania i rzekł, że miałam wyjątkowe szczęście, że na niego trafiłam”*.

Pani Marta pamięta też wydarzenia bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Z czystej babskiej ciekawości wybrała się wówczas z sąsiadką na Stary Rynek, słyszały bowiem, że coś tam się dzieje. Niemcy widząc gromadzących się mieszkańców miasta, rozkazali wszystkim zostać na Rynku. Obie widziały, jak ustawiano pod kościołem młodych mężczyzn, wśród nich księży i później rozstrzelano. Do bolesnych wspomnień należy też widok zabitego harcerza, którego ciało znalazła z sąsiadkami na ul. Naruszewicza. Zdaniem pani Marty, to bydgoscy Niemcy zastrzelili chłopca, choć tego na własne oczy nie widziała.

Mąż pani Marty nie trafił do wojska, podczas wojny musiał jednak służyć Niemcom na kolei. Niemcy wielokrotnie chcieli też wyrzucić rodzinę Repińskich z pięknego mieszkania przy ul. Królowej Jadwigi. Ze względu na pracę pana Repińskiego, pozwolili im jednak tam mieszkać, dokwaterowując tylko swoich rodaków, najpierw młodego oficera, który zginął na froncie wojennym, później 16-letnią dziewczynę, która strasznie płakała na wieść o nadchodzących wojskach radzieckich.

Po wojnie państwo Repińscy nie byli już tak zamożną rodziną. Mąż pani Marty w wyniku zbombardowania pociągu, którym jechał, stracił stopę, a także możliwość wykonywania zawodu i niemałą pensję. Czas powojenny zapisał się jednak w pamięci pani Marty jako okres rodzinnych spacerów w okolice pobliskich śluz i uroczych pikników, których nieodłącznym atrybutem była wiklinowa walizka pełna ciepłych rogalików z marmoladą, kraciaty koc i niezapominajki, do dziś ulubione kwiaty stujednolatki.

Swoimi drogami nas prowadź

*Maryjo, Matko niewytrwałych i zmęczonych wędrowaniem,
Maryjo, z gotyckich kościołów i wiejskich kapliczek,
Maryjo, z drzewa, złota i marmuru,
Maryjo, z Ducha i Miłości,
Maryjo, z ciemną twarzą
Swoimi drogami nas prowadź. (...)*

Hanna Kosyra – „Litania Pielgrzymów” (fragment)



2004 r. – w Woziwodzie (Nadleśnictwo Woziwoda współtworzy Leśny Kompleks Promocyjny „Bory Tucholskie”). Pierwszy od prawej strony stoi ks. prałat Stefan Bryll

W ciągu czterdziestu lat rowerowego pielgrzymowania ks. prałat Stefan Bryll zorganizował blisko 100 rowerowych wyjazdów. Ten pielgrzym na rowerze jest proboszczem parafii p.w. Przemienienia Pańskiego na Opławcu, utworzonej w 1983 r. Jednak ks. Stefan wędrować na kołach zaczął już w 1963 roku, a w 1999 roku miał na koncie 40 000 km – odległość bliską długości równika. Opławiec – Smukała – Janowo: północna, najbardziej malowniczo położona dzielnica Bydgoszczy – kojarzy się bydgoszczanom przede wszystkim

z letnim wypoczynkiem. Jednak dzielnica ta liczy ponad tysiąc mieszkańców, którzy mieszkają tutaj przez cały rok. To z myślą o nich utworzono parafię p.w. Przemienienia Pańskiego. Od samego początku funkcję proboszcza tej parafii pełni ks. prałat Stefan Bryll – autor koncepcji architektonicznej opławieckiej świątyni, która zachwyca oryginalną bryłą i wspaniale zaprojektowanym wnętrzem. Jej konsekracja odbyła się 17 września 2000 roku.

Pierwszą rowerową pielgrzymkę zorganizował ks. Stefan jeszcze jako notariusz kurii metropolitalnej w Gnieźnie oraz wikariusz gnieźnieńskiej



2004 r. – na trasie
(Słowiński Park Narodowy)

katedry. Jej celem było sanktuarium Matki Bożej Świątógórskiej w Gostyniu. Czteroosobowa grupa (rok później do Gostynia pielgrzymowało już 26 osób) wraz z księdzem pokonała w ciągu tych dwóch (1 i 2 czerwca 1963 r.) dni trasę długości 217 kilometrów. W tych dniach rzesze wiernych łączyły się duchowo przy łożu boleści papieża Jana XXIII. W 1963 roku ks. Stefan zorganizował jeszcze dwa wyjazdy: do Częstochowy i Dąbrówki Kościelnej.

Na Jasną Górę podążali aż 17 razy (ostatni raz w lipcu 2001 r.). Droga wiodła różnymi szlakami i innymi też wracali. W 1966 roku, roku 1000-lecia Chrztu Polski, przejechali w obie strony łącznie 1000 km. Najkrótsza trasa wiodąca na Jasną Górę i z powrotem liczyła 450 km (1986 r.), najdłuższa, obejmująca także Dolny Śląsk – 1037 km (1981 r.).

Nie był to jednak rekord tras polskich pokonywanych przez grupy ks. Brylla. Ten wynosi bowiem 1047 km. Ustanowili go w 1968 roku uczestnicy 15 z kolei wyjazdu-pielgrzymki do sanktuariów Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej, Warmii, Mazur, Kurpi i Mazowsza. Rekordową frekwencję – 56 osób – odnotowano w 1966 r. podczas pielgrzymki do Gościeszyna i Mogilna. Na szczęście był to wyjazd jednodniowy. Nawet ks. Stefan przyznał, że „...*jak na jednego szefa, to ciut za dużo*”. Natomiast rekordowa pod względem włożonego wysiłku okazała się 22 z kolei pielgrzymka (1975 r.) – do Gietrzwałdu i Świętej Lipki. W ciągu 6 dni rowerzyści pokonali odległość 672 km, bez dnia odpoczynku.

Najczęściej, z uwagi na pogodę, pielgrzymowanie na rowerach odbywało się późną wiosną i latem. Jesienne wyjazdy we wrześniu, październiku zamykały sezon – „*Uczestnikom podobają się pielgrzymki na zakończenie sezonu. Chłód, wiatr jesienny, szybko zapadający zmrok – wszystko to konsoliduje szeregi i sprzyja współpracy na trasie*” – twierdzi ks. Stefan.

Wraz ze zmianą pobytu księdza zmieniała się baza „wypadowa”. Przez pierwszych pięć lat pielgrzymki wyruszały z Gniezna spod kościoła św. Jerzego na Wzgórzu Lecha. W latach 1969–1982 – z Cierpic i Matej Nieszawki k. Torunia, ponieważ w cierpickiej parafii pełnił on posługę proboszcza. Od 1984 roku począwszy, trasy rozpoczynają się i kończą w bydgoskim Opławcu.

Kiedy ks. Stefan wyruszał pierwszy raz, nie spodziewał się zapewne, że rowerowe pielgrzymowanie stanie się jedną z głównych form jego duszpasterskiej działalności. Celem wyjazdów były przede wszystkim polskie sanktuaria, obok wcześniej wymienionych, takie jak np.: Matki Bożej w Topolnie, Markowickiej Pani Kujaw, Matki Boskiej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, Matki Boskiej Pokoju w Siekierkach nad Odrą, Matki Bożej Byszewskiej, Pani Rywałdu – Matki Cyganów, Bolesnej Matki Bożej w Skrzatuszu, Góreckiej Pani – Matki Pocieszenia w Górcie Klasztornej. Pielgrzymi dotarli też na rowerach na Górę św. Anny, do Kalwarii Pakoskiej i Kalwarii Wejherowskiej. Wędrowali m.in. szlakiem św. Wojciecha, szlakiem Kopernika, Starożytnym Szlakiem Bursztynowym, Szlakiem Śląskim, Szlakiem Piastowskim, szlakiem męczeństwa w lasach koronowskich niedaleko Bydgoszczy. Niejednokrotnie mogli zachwycać się pięknem ojczyznej przyrody.

Pozostałe wyjazdy – ok. 30 – to pielgrzymki rowerowe dla dzieci pierwszokomunijnych, dzieci obchodzących rocznicę I komunii świętej, ministrantów. Trasy ich były naturalnie krótsze, mniej forsowne. Ks. Bryll podkreśla, że przy wytyczaniu tras zarówno dla dzieci, jak i młodzieży oraz dorosłych jest zawsze otwarty na propozycje ze strony uczestników.

Pasja kołarska ks. Stefana Brylla datuje się z czasów II wojny światowej (w 1939 r. miał siedem lat). Jeździć na rowerze nauczyli go koledzy. W swoim życiu miał 8 rowerów. Pierwszy nosił nazwę „Popularny”. Ostatni, ufundowany przez parafian, został specjalnie wykonany na pielgrzymkę do Rzymu i Neapolu, którą ksiądz odbył w 1998 roku. Przejechał wówczas 1578 km. W ten sposób uczcił swoje 40-lecie kapłaństwa i 35-lecie rowerowego pielgrzymowania. Był to jego pierwszy wyjazd zagraniczny. W 1999 roku przewodniczył pielgrzymce do sanktuarium w Velehradzie (Morawy) – miejsca ściśle związanego z działalnością świętych Cyryla i Metodego.

Ks. Stefan Bryll po dziś dzień najchętniej wypoczywa na rowerze. W 2002 roku poznawał wspaniałe szlaki rowerowe na Bornholmie, a następnego roku odbył podróż po niezwykle malowniczej Szwajcarii Kaszubskiej i wzdłuż Wybrzeża. Latem 2004 roku trasa wiodła przez Bory Tucholskie i Słowiński Park Narodowy, a w lecie roku 2005 ks. Bryll na miejsce rowerowego wędrowania wybrał wyspę Rugię.

Od 2003 roku począwszy, swoje stałe miejsce w kalendarzu bydgoskiej parafii p.w. Przemienienia Pańskiego obok rowerowego pielgrzymowania znalazły spływy kajakowe szlakiem Brdy im. Karola Wojtyły. Szlak ten wiedzie od krzyża ustawionego ku pamięci ofiar wody przy przystani nad brzegiem Zalewu Smukalskiego do Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego (dawniej Dom Rencisty). Przed wojną krzyż ku pamięci ofiar wody stał przy bramie wjazdowej do „Karbidu Wielkopolskiego”. W czasie okupacji został zniszczony przez Niemców. Przy okazji spływu postawiono nowy krzyż,

na którym widnieje również tabliczka z informacją o szlaku im. Karola Wojtyły. Nadanie imienia szlakowi oraz pierwszy nim kilkugodzinny spływ odbył się 14 września 2003 roku dla uczczenia 50 rocznicy pierwszego spływu Brdą Karola Wojtyły, o którym wspomniał papież Jan Paweł II na zakończenie mszy św. podczas swojej wizyty w Bydgoszczy w 1997 roku.

Ks. Stefan Bryll prowadzi (od 1984 roku przy pomocy wikariusza) także pracę duszpasterską w kaplicy w Smukale Dolnej, a oprócz tego pełni posługę kapelana w Domu Rencistów (obecnie Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy) w Smukale Dolnej oraz w Szpitalu Sanatoryjnym Wojewódzkiego Szpitala Gruźlicy i Chorób Płuc w Smukale Górnej.

Od ponad dwudziestu lat proboszcz opławieckiej parafii pełni pieczę nad dwoma cmentarzami – miejscami pamięci w Smukale (ul. Baranowskiego) i Opławcu. To dzięki niemu nie zaginęła pamięć o ludziach, którzy tutaj cierpieli i umierali za Ojczyznę. Na obu nekropoliach spoczywa 800 osób – ofiar istniejącego tam w latach 1941–1943 hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. W ich intencji wiosną i jesienią odprawiane są wśród mogił msze św. W kościele opławieckim znajdują się urny z prochami ofiar obozów koncentracyjnych oraz miejsc straceń w Bydgoszczy i okolicach. W 2002 roku ks. Stefan Bryll uhonorowany został Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Mimo wielu obowiązków ks. Stefan znajduje zawsze czas na pracę z dziećmi i młodzieżą. Jedną z form tej działalności duszpasterskiej stanowi właśnie rowerowe pielgrzymowanie. Zainicjowane w 1963 roku – w niezwykle trudnym dla polskiego Kościoła okresie – miało całkowicie pionierski charakter: po raz pierwszy wytyczane były trasy, pierwszy raz przecierane szlaki.

W ciągu czterdziestu lat ks. Stefan zorganizował blisko 100 rowerowych wyjazdów. Prawie 70 z nich dokumentują starannie prowadzone przez księdza albumy. Na zdjęciach widać najczęściej uśmiechnięte, mimo zmęczenia, twarze uczestników, z których wielu udało się księdzu „zarazić” pasją do kolarstwa.

e-mail: lucyna-pa@o2.pl

• *Fotografie pochodzą z archiwum ks. prałata Stefana Brylla.*

Cichy bohater

W walce z Niemcami, nie tylko podczas kampanii wrześniowej, ale podczas II wojny światowej mieli znaczący udział bydgoszczanie. Jednym z nich był Marian Adam Rejewski, wybitny matematyk, kryptolog, główny autor teoretycznego rozwiązania „Enigmy” i wynalazca bomby kryptologicznej (urządzenia służącego do „rozbijania” szyfrów Enigmy). Wraz z kolegami opracował specjalną teorię matematyczną (kombinatoryki matematycznej), która dała podstawy do zrozumienia istoty nowego systemu kodowania informacji, który według niemieckich naukowców, a także specjalistów z wywiadów alianckich, był nie do rozszyfrowania. Poprzez swe prace dokonał rozszyfrowania najbardziej strzeżonej tajemnicy III Rzeszy, złamania na przełomie lat 1932/33 kodu niemieckiej cyfrowej maszyny szyfrującej „Enigma”, uważanej za genialną, zapewniającej tajność nadawanych depesz. Umożliwiło to aliantom przechwytywanie treści niemieckich depesz do końca II wojny światowej, poznanie rozkazów i planów operacyjnych oraz rozlokowania sił nieprzyjaciela i jego słabych punktów, przyczyniając się w decydującej mierze do sukcesów koalicji antyhitlerowskiej. Złamanie kodu „Enigmy” niewątpliwie przyczyniło się do przyspieszenia zwycięstwa aliantów, m.in. powodzenia desantu w Normandii i ocalenia wielu istnień ludzkich.

Urodzony 16 sierpnia 1905 r. w Bydgoszczy, po zdaniu w 1923 r. egzaminu dojrzałości w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w rodzinnym mieście, studiował matematykę na Uniwersytecie Poznańskim. Szczególnie uzdolniony i sumienny, jeszcze podczas studiów był uczestnikiem kursu kryptologii, który prowadziło w latach 1928–29 w Poznaniu Biuro Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego dla wybranych studentów kończących studia matematyczne i władających biegle językiem niemieckim. Gdy na podstawie pracy „Opracować teorię funkcji podwójnie okresowych drugiego i trzeciego rodzaju oraz wykazać jej zastosowanie” uzyskał 1 marca 1929 roku stopień magistra filozofii, został na wniosek promotora prof. Z. Krygowskiego asystentem w Instytucie Matematyki UP, a po ponad rocznym pobycie na stażu naukowym w Getyndze (interesował się zarówno karierą naukową jak i problematyką kryptologii) został zaangażowany od 1 września 1932 r. do pracy w Biurze Szyfrów Sztabu Głównego WP w Warszawie, gdzie izolowany początkowo w osobnym pokoju prowadził badania



Marian Rejewski

fot. Marek Chelminiak

nad rozpoznawaniem, m.in. przy pomocy matematycznej teorii permutacji, wewnętrznych połączeń (głównie między klawiaturą i bębenkami) niemieckiej maszyny wojskowej „Enigma”. Po kilku miesiącach indywidualnej pracy dokonał odtworzenia maszyny i zasady odczytywania depeesz. Wówczas, na zlecenie Sztabu, w warszawskiej fabryce AVA wykonano serię replik „Enigmy” (tzw. Anty-Enigmy), a Rejewski – wraz ze współpracującymi odtąd kolegami z uczelni poznańskiej – matematykami-kryptologami Jerzym Różyckim i Henrykiem Zygalskim do wybuchu II wojny światowej kontynuował prace nad doskonaleniem niemieckiego deszyfrantu maszynowego i metod odbioru i czytania szyfrów. Polski wywiad w 1938 r. regularnie odczytywał 75% niemieckich depeesz wojskowych.

Tuż przed wybuchem wojny, 25 lipca 1939 r. polski wywiad przekazał sojusznikom kryptologom z Wielkiej Brytanii i Francji tajemnicę „Enigmy”, wraz z jej precyzyjnymi duplikatami z pięcioma bębenkami oraz materiałami i urządzeniami do dekodowania tajnej korespondencji wojskowej Trzeciej Rzeszy: „zegarami Różyckiego”, „bombami Rejewskiego” i „płachtami Zygalskiego” (w dwóch kompletach). Współpraca w tej dziedzinie kontynuowana była podczas II wojny światowej. Po ewakuacji w pierwszych dniach września Biura Szyfrów, via Rumunia – Jugosławia – Włochy do Francji najpierw w Gretz-Armalubillers pod Paryżem, potem po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. w Algierii i od września ponownie we Francji w zakonspirowanym na terenie kolaborującego z Niemcami państwa Vichy ośrodku „Cadix” w Uzès (pracowano głównie nad dekryptażem korespondencji radiowej jednostek niemieckiej armii i policji, dokonując złamania kodów i szyfrów okupanta w telegrafii). Tuż przed zajęciem Uzès przez Niemców w listopadzie 1942 r. polscy kryptolodzy zostali zamelinowani w pomieszczeniach francuskiego ruchu oporu. W końcu stycznia 1943 r. Rejewski wraz z Zygalskim przez Hiszpanię, gdzie aresztowano ich i przetrzymywano przez trzy miesiące w więzieniu, dotarł do Wielkiej Brytanii. Tu po wcieleniu do Polskich Sił Zbrojnych (w październiku 1943 r. mianowany porucznikiem czasu wojny) służył w kompanii podsłuchowej Pułku Radio Sztabu Naczelnego Wodza, kontynuując prace dekryptażowe w Boxmoor pod Londynem.

Rejewski wrócił 20 listopada 1946 r. do Polski, do Bydgoszczy i zamieszkał przy ul. Dworcowej 10 u żony Ireny, przebywającej w mieście od czerwca 1945 r. Od lutego 1947 r. pracował jako kierownik sekcji fakturowania wyrobów elektrotechnicznych w Zakładach Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy, potem w „Kablu Polskim”, w latach 1950–1952 w Biurze Mierniczym w Bydgoszczy, a od 1952 r. w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy. Po przejściu w 1967 r. na rentę, w roku 1969 zamieszkał w Warszawie przy ul. Gdańskiej 2. Od 1949 r. był inwigilowany przez pracowników kontrwywiadu WUBP w Bydgoszczy. Swój sekret o naukowym odkryciu złamania kodu „Enigmy” i jego znaczeniu w walce z wywiadem niemieckim starannie jednak ukrywał. Dopiero w 1967 r. przekazał do Wojskowego Instytutu Historycznego obszerny maszynopis: „Wspomnienia z mej pracy w Biurze

Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego 1932–1945 r.”, który jednak dopiero po ukazaniu się na Zachodzie książek omawiających historię metody złamania szyfru „Enigmy” i udziału w nim Polaków wzbudził większe zainteresowanie.

Po śmierci 13 lutego 1980 r. w Warszawie został pochowany w Alei Zasłużonych cmentarza na Powązkach, a pięć lat później na froncie domu przy ul. Wileńskiej 6, w którym urodził się i mieszkał przez wiele lat, mieszkańcy Bydgoszczy ufundowali tablicę pamiątkową „wielkiemu patriocie i ciche-mu bohaterowi”. Jego imię nosi także jedna z ulic w Fordonie oraz Szkoła Podstawowa nr 3 w Bydgoszczy. „Enigmie” poświęcony był też, nakręcony w 1992 r. w reżyserii Romana Wionczka, dwuczęściowy kolorowy film panoramiczny pt. „Sekret Enigmy”, wykorzystano również archiwalne nagrania z M. Rejewskim.

W dniach 9–10 listopada 2004 r. pod auspicjami Instytutu Pamięci Narodowej i Prezydenta Bydgoszczy odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. „TAJEMNICE ENIGMY 65. rocznica przekazania «Enigmy» przez polski wywiad Państwu Sprzymierzonym”. W pierwszym dniu konferencji przedstawiono historię odkrycia zasad działania „Enigmy” i jej przekazania przez polski wywiad sprzymierzonym oraz wojennej współpracy wywiadów polskiego, angielskiego i francuskiego. W tym dniu także przypomniano i uczczono zasługi genialnego bydgoszczanina Mariana Rejewskiego, przez długie lata związanego z miastem przez fakt urodzenia i naukę w szkole powszechnej i średniej. Drugi dzień poświęcono współczesnym osiągnięciom i zastosowaniom technik kryptograficznych. Uczestnicy konferencji mogli także obejrzeć pierwszą niepełną wersję nowego polskiego filmu o historii łamania szyfrów niemieckiej „Enigmy”, autorstwa Andrzeja Tomczaka.

Z okazji setnej rocznicy urodzin kryptologa 14 września 2005 r. ukazała się staraniem Urzędu Miasta Bydgoszczy książka pt. „Marian Rejewski. Życie Enigmą pisane”. Publikacja zawiera zbiór niepublikowanych dotąd dokumentów, znalezionych m.in. w materiałach Instytutu Pamięci Narodowej, Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej oraz Zjednoczenia Polskiego w Londynie. Wstęp do niej opracował prof. Zbigniew Brzeziński. Tego samego dnia na skwerze u zbiegu ulic Gdańskiej i Śniadeckich odsłonięto pomnik M. Rejewskiego dłuta art. rzeźb. Michała Kubiaka. Przedstawia on wybitnego bydgoszczanina siedzącego na ławce z kartką w ręce, notującego wzór matematyczny, a obok stojącą maszynę wojskową „Enigma”. Każdy, kto tylko zechce, może usiąść na ławeczce obok, by przyglądać się zadumie kryptologa.

Jeszcze przed wojną (w 1938 r.) za współrozwiązanie tajemnicy „Enigmy” M. Rejewskiego odznaczono Złotym Krzyżem Zasługi. Po zakończeniu II wojny światowej MON Wielkiej Brytanii uhonorowało Rejewskiego „Medalem Wojny 1939–1945” (ustanowionym 16 VIII 1945 r.), ale odznaczony kryptolog nie mógł go odebrać osobiście, gdyż władze ludowe nie pozwoliły na wyjazd z kraju. Odebrała go dopiero w 2005 r. w Londynie jego córka Janina Sylwestrak.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Kilka życiorysów pana Zbigniewa

Ten niewysoki, szczupły starszy pan ma w sobie tyle energii, iż mógłby nią obdarzyć kilka osób. Można również powiedzieć, że na jego życie składa się kilka życiorysów. Urodził się 13 kwietnia 1925 roku w Bydgoszczy przy ul. Królowej Jadwigi 13 o godzinie 13. Pierwszy okres życia przeżył jednak na warszawskiej Pradze, na Bródnie. W kwietniu 1944 roku skończył 19 lat. Mieszkanie jego rodziny znajdowało się w pobliżu koszar i kiedy w lewobrzeżnej Warszawie dogorywało powstanie, trójkąć ulic między Szwedzką, 11 Listopada i Radzywińska, 29 sierpnia otoczyli kordonem hitlerowcy. Wygarnęli 3 tysiące mężczyzn i popędzili do odgruzowywania spalonych dzielnic.



Zbigniew Kotakowski
fot. Wojciech Wieszok

I w ten sposób zaczął się pisać drugi życiorys pana Zbigniewa Kotakowskiego. Do domu już nie wrócił, tylko trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie, następnie do transportu do Sachsenhausen, przeżył kwarantannę u Heinkla, aby 16 września znaleźć się w filii obozu z Flossenbürga – w zakładach naprawczych taboru kolejowego w Dreźnie RAW (Reichsbahnausbesserungswerk). Zakłady te wykorzystywały więźniów i jeńców wojennych z różnych stron Europy do ciężkiej pracy przy naprawie wagonów. Byli tam Francuzi, Belgowie, Rosjanie, Polacy, Czesi, Anglicy, Bułgarzy, Jugosłowianie, Ukraińcy, Duńczycy i Litwini. Pilnowali ich esesmani, wyjątkowo brutalni, oraz kapo, najczęściej niemieccy kryminaliści. Pan Zbigniew po przeszkoleniu w czasie okupacji w warsztacie ojca i po ukończeniu szkoły zawodowej z dyplomem spawacza i kompletach organizowanych przez Politechnikę Warszawską, z palnikiem acetylenowym umiał sobie radzić doskonale. Zgłosił się do pracy jako spawacz, uciekając od ślusarzy, przed kapo sadystą, który tak bił więźniów, aż im pękały bębunki i krew chlustała uszami.

Wyżywienie w RAW było nieco lepsze niż w „normalnych” obozach, ale i tak głód ścisnął więźniom żołądki. Pomagali im przeżyć niektórzy Niemcy-brygadziści, pracownicy cywilni zakładów. Starszy kolejarz bez lewej ręki, pełniący funkcję kwatermistrza, nakarmił pana Zbigniewa, gdy ten zemdłał, i polecił kucharzowi, aby dawał mu bardziej gęstą zupę z dna kotła, a potem podrzucał sznytki do remontowanych wagonów. Zabierał go czasami do pobliskiej piekarni jako pomocnika i obdarowywał przylepkami. Młody

więzień podejrzewał, że chleb do wagonów podrzucał również szef spawaczy majster Weber, także Niemiec.

Jesienią do obozu w RAW trafił Władysław Lubawy, 33-letni Polak z Wielkopolski, od dawna więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Był m.in. w Auschwitz i Sachsenhausen. Opowiadał współwięźniom straszne przeżycia, m.in. bicie na drabinie, gdy skazany wisi przepleciony przez jej szczeble. W Dreźnie zastąpił jako kapo Niemca Otto, kryminalistę znęcającego się nad więźniami. Lubawy dbał o powierzonych mu ludzi, co nie podobało się Otto, który pewnego dnia sprowokował z nim bójkę. Lubawy był jednak silniejszy i zbił solidnie sadystę. Ale jego koledzy dopadli wkrótce Polaka i tak stłukli, że ledwo chodził. Schronił się w obozowym szpitaliku, ale i tam nie czuł się bezpiecznie. Przeniósł się więc do sali więźniów.

W nocy z 13 na 14 lutego 1945 roku nad Dreznem rozpętało się piekło. Dwie fale kilkuset bombowców i myśliwców alianckich bombami burzącymi i zapalającymi starły miasto z powierzchni ziemi. Ucierpiały również zakłady RAW, ale hala w której pracowała i nocowała grupa pana Zbigniewa ocalała. W tydzień po nalocie w nocy 22 lutego pan Zbigniew był świadkiem okrutnej śmierci Władysława Lubawego, zakłutego we śnie przez kompanię Otto i wrzuconego do dołu kloakowego. Przy końcu lutego wszystkich więźniów z Drezna wywieziono do macierzystego obozu we Flossenbürgu, a po miesiącu do Regensburga. W tych ostatnich dniach wojny, gdy z każdej strony zbliżały się alianckie armie, hitlerowcy realizowali obłądny rozkaz Himmlera. Nie chciał on, aby uchował się choć jeden świadek obozowych przeżyć i w tym celu przeganiano kolumny więźniów po południowej Bawarii w „marszach śmierci”. Pan Zbigniew wyruszył w drogę z Regensburga 22 kwietnia na trasę w grupie 720 osób, a 23 kwietnia obóz został wyzwolony. Tymczasem oni maszerowali pokonując po blisko 35 kilometrów dziennie, a właściwie nocą, gdyż szli od dwudziestej wieczorem do czwartej rano. Do 1 maja, kiedy ich wyzwolono, ginęło po drodze co noc średnio 90 osób, mordowanych przez eskortę strzelającą do ślaniających się z głodu i wyczerpania więźniów. Szli przez Landshud, Freising, Dorfen, Mühldorf, Neoting, Burghausen, Titmoning do Lebenau bei Laufen – 278 kilometrów. Marsz przeżyło 48 osób. Pan Zbigniew żył, mimo drobnej postury, być może dzięki zupie z dna kotła i sznytkom podrzucanym do wagonów.

Z grupy 3 tysięcy mężczyzn, których pognano w sierpniu 1944 r. do odgruzowywania palonej Warszawy, do domu wróciło tylko ośmiu.

Pan Zbigniew długo był jak odrętwiały.

Życie ma jednak swoje prawa i upomniało się o niego. Pracował, założył rodzinę i na emeryturze osiadł w rodzinnej Bydgoszczy. W połowie lat 80. w snach powróciły jednak obozowe przeżycia. Zaczął pojawiać się duch Lubawego. Nic nie mówił, nic nie robił, tylko wymownie patrzył. Dusza człowieka zamordowanego 22 lutego 1945 roku wyraźnie czegoś chciała. Modlitwy i msze za jego spokój nie pomagały. Postanowił więc pan

Zbigniew szukać jego śladów poprzez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz Polski Czerwony Krzyż. Okazało się, że po wojnie nikt nie szukał kolegi. A także, ku jego zdumieniu, w GKBZH niemal niczego nie wiadano o obozach w Dreźnie, ani o macierzystym obozie w Flossenbürgu. Co gorsza – zorientował się, że niechciano się dowiedzieć.

Sam pojechał do Drezna, gdzie w odbudowanych zakładach RAW, zachowały się teczki z dokumentami z okresu okupacji. Odnalazł listę więźniów podobozu KZ Flossenbürg i na samym dole trzeciej strony, na pozycji 170. swoje imię i nazwisko! Znalazł stopy dokumentów, ustalił, gdzie pochowano ekshumowane szczątki więźniów, pomodlił się w miejscu, gdzie był dół, w którym zakopano Władysława Lubawego. Poznał imię i nazwisko jednorękiego kwatermistrza – Otto Schuttera.

I w ten sposób rozpoczął się kolejny życiorys Zbigniewa Kołakowskiego – od poszukiwań śladów zamordowanego kolegi, następnie ustalanie losów innych współwięźniów, licznych obozów, filii i podobozów, rozsianych po całej południowo-wschodniej Bawarii, przebiegu marszów śmierci. Jeździł wielokrotnie do Niemiec, był nie tylko w Dreźnie, ale także w wielu miejscach swego okupacyjnego życiorysu. Między innymi w Regensburgu, gdzie przez miesiąc więźniowie przebywali w budynku „Coloseum”. Obecnie znajduje się w nim teatr „Coloseum”.

Gromadząc dokumenty oraz pisząc opracowania na temat obozów i ich filii oraz marszów śmierci, pomaga rodzinom więźniów w zbieraniu informacji o ich bliskich. Udziela wywiadów prasie niemieckiej i polskiej oraz telewizji. Ustalił też, iż na terenie Saksonii i Bawarii znajdowały się 94 obozy, filie i podobozy KZ Flossenbürg. Samo Drezno miało 8 podobozów, tymczasem GKBZH znała tylko 3. O filii w RAW, gdzie pracował pan Zbigniew, nic niewiedzano. W obozach zatrudniano więźniów politycznych i jeńców wojennych zmuszanych do pracy przy produkcji na potrzeby wojenne – amunicji, montażu samolotów, naprawie wagonów, w stalowniach, przedziałniach, przy budowie podziemnych hal, przy usuwaniu szkód i pracy na roli. Obóz Flossenbürg swymi obozami obejmował teren większy niż powierzchnia Bawarii, zatrudniał 5 tysięcy esesmanów i 500 nadzorczyń kobiet. Ustalił miejsca 130.209 masowych i indywidualnych grobów na trasie marszów śmierci. Tych, którzy przeżyli wyzwoliła 3 Armia US. Swoje ustalenia pan Zbigniew Kołakowski zapisał w postaci grubych tomów. Część dokumentów przekazał GKBZH i kiedy po latach chciał je uzupełnić, okazało się, że... zaginęły. Obecnie współpracuje z Instytutem Pamięci Narodowej.

W dniu 11 listopada 1999 roku w kościele p.w. Przemienienia Pańskiego na bydgoskim Opławcu umieszczono urny z prochami z obozów koncentracyjnych Flossenbürg, Neuengamme, Ravensbrück, Bergen-Belsen, Sachsenhausen, Dachau, Mauthausen, Buchenwald, Dora-Mittelbau oraz z miejsc eksterminacji Polaków – Doliny Śmierci w Fordonie, KZ Auschwitz-Birkenau, Chełmna n. Nerem, Gross-Rosen, Tryszczyna, Majdanka, Stutthofu, Treblinka,

Smukały, Potulic. Inicjatorem i fundatorem jest pan Zbigniew Kołakowski. Marmurowe tablice, przykrywające urny, poświęcił ks. prałat Stefan Bryll, proboszcz opławieckiej parafii.

W tomie poświęconym marszom śmierci pan Zbigniew pisze:

„Zapomnieć! Nigdy się nie da zapomnieć tej przeszłości! Zobowiązani jesteśmy opowiedzieć swoim dzieciom, wnukom, prawnukom – by nauczyli się potępić i nie przeżywać tego, co przeżyli ich bracia, siostry, matki i ojcowie w przeszłości. Pamiętać, to znaczy wyciągać wnioski z historii, bowiem znajomość historii jednocześnie jest ostrzeżeniem, żeby nie dopuścić do jej powtórzenia”.

Ostatnio kilka lat życia poświęcił pan Zbigniew zbieraniu dokumentów na temat mordów w Trzyszczynie na jesieni 1939 roku. Udało mu się dotrzeć do protokołów z przesłuchań naocznych świadków rozstrzeliwań nad rowami strzeleckimi, wykopanymi przez polskie wojsko w sierpniu. Po kilku tygodniach wykorzystali je hitlerowcy do masowych egzekucji. To wstrząsające zeznania... Podczas kilku powojennych ekshumacji rozpoznano parę osób, m.in. księdza Hamerskiego z Wtelna, rodzinę Ciszewskich, właścicieli zakładów późniejszej „Eltry”. W grobach, które rozkopano po wojnie, leżeli mężczyźni, kobiety (w tym matka z niemowlęciem), dzieci, uczniowie, starcy. Była też grupa około 30 harcerek bydgoskich. Nie wszystkie masowe groby, wskazane przez świadków, odkopano, nie o wszystkich wiedzano. Być może na polach i w lesie pomiędzy szosą do Koronowa a Brdą zginęło do dwóch tysięcy osób. Część szczątków pochowano na cmentarzu Bohaterów na Wzgórzu Wolności. Prawdopodobnie nie trafiły tam zwłoki bydgoskich harcerek – przypuszcza pan Zbigniew, którego bulwersuje fakt, iż w dotychczasowych opracowaniach i na tablicach poświęconych ofiarom z Trzyszczyna nie wymienia się harcerek. Zabiega o uczczenie ich pamięci. Tam, gdzie zginęły, nie ma nawet krzyża. Ostatnio okazało się, że na miejscu jednego z grobów zbudowano dom, w ziemi położono dreny i powstało szambo...

W opracowaniu poświęconym zbrodni w Trzyszczynie pisze:

„Tu winniśmy składać hołd tym wszystkim, którzy nie doczekali godziny wolności. Byli oni jak my wszyscy – ludzie obdarzeni zdolnościami i talentem, uczuciami i nadziejami, wyrwanymi zbrodniczą przemocą z rodziny, aby niewinni znaleźć tu okropną śmierć. Właśnie tu, w tym miejscu – twarzą do miejsca egzekucji, wokół którego spoczęły setki nieboszczyków, powiniśmy zapewnić ich o tym, że ich cierpienia i śmierć nigdy nie będzie zapomniana”.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Barwne życie policjanta

„Wuja Adam”, jak nazywano na turystycznych szlakach Adama Nowinę-Nowakowskiego, przemierzył ze swoją laską bez mała cały kraj. Jako 70-letni emeryt podczas rajdu „Gigant przez Polskę” przebył 1200 km od Wielkiej Raczy do Rozewia. W tym samym 1975 roku przeszedł pieszo „Szlak kurierów Armii Krajowej” z Zakopanego do Budapesztu. W pamięci turystów i krajoznawców zapisał się jako uczestnik kilkuset rajdów pieszych i zlotów. Znany w całej Polsce, kochany przez rzesze łazików. Turystyką zajął się jednak dopiero na emeryturze. Wcześniejsze jego życie było nie mniej barwne.

Adam Nowina-Nowakowski – przedwojenny policjant, szpieg podczas okupacji, młynarz, turysta, przyszedł na świat 8 stycznia 1905 r. w Miłżynie koło Włocławka. Ojciec Wawrzyniec był rolnikiem i działaczem społecznym PSL „Piast”. Matka Bronisława z Karczyniewskich odziedziczyła wiatrak, w którym młody Adam nauczył się młynarstwa. Po odbyciu służby wojskowej w Toruniu, w 1930 r. wstąpił do policji w Lublinie. Za uratowanie z pożaru kobiety z dwójką małych dzieci Minister Spraw Wewnętrznych udekorował go medalem „Za Ratowanie Ginących” (1931). W 1936 r. Nowakowskiego skierowano do służby śledczej w policji w Garwolinie. I tu za sumienną pracę przyznano mu Krzyż Zasługi za Dzielność (1938). Z kampanii wrześniowej wrócił do Garwolina i związał się z konspiracyjną Wojskową Komendą Obrońców Polski. Z polecenia podziemia zatrudnił się w Niemieckiej Policji Kryminalnej (KRIPD) i współpracował z drugim referatem ZWZ. Występował pod pseudonimami: Łusy, Wujek i Nowina. Ponieważ miał dostęp do dokumentacji dochodzeniowej, niszczył dokumenty obciążające działaczy podziemia i demaskował zdrajców, uprzedzał przed aresztowaniami oraz planowanymi obławami. Przez 5 lat pracy w policji uratował przed represjami i śmiercią ponad 120 osób. Dwukrotnie aresztowało go gestapo: w połowie 1940 r. w Lublinie i we wrześniu 1943 r. w Warszawie.



Adam Nowina-Nowakowski fot. archiwum

Po zakończeniu wojny Adam Nowina-Nowakowski podjął pracę w zawodzie młynarskim. Został pełnomocnikiem wojewody pomorskiego do spraw aprowizacji i handlu w zakresie młynarstwa na północne powiaty województwa. W 1948 r. został aresztowany, ale po 13 miesiącach więzienia bez wyroku, uwolniony z braku winy. Po raz drugi zatrzymano go w 1951 r. i skazano na 8 lat za „współpracę z okupantem“, z czego odsiedział 5,5 roku.

Działalność Nowiny-Nowakowskiego podczas okupacji doceniły jednak władze Rzeczypospolitej na Uchodźstwie. Od Rządu Emigracyjnego w Londynie otrzymał: Medal Wojska Ministra Obrony Narodowej (1968), Krzyż Kawalerski Polonia Restituta i Krzyż Armii Krajowej (1983). Dopiero w późniejszych latach zauważyły go władze PRL, które przyznały mu: Krzyż Partyzancki (1983), Medal Zwycięstwa i Wolności (1985) oraz Krzyż Kawalerski OOP (1991).

Po wyjściu z więzienia w 1956 r. pracował w Bydgoskich Zakładach Młynarskich, a od 1964 r. w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Piekarni i Browarów. Jako inspektor jeździł rowerem po Borach Tucholskich i pracę zawodową łączył z poznawaniem przyrody. Zbierał korzenie, z których wyrabiał później różne przedmioty użytkowe (lampy, świeczniki, rzeźby, laski). Z czasem rower zamienił na wykonaną przez siebie laskę. W 1970 roku przeszedł na emeryturę, pracował jednak nadal na pół etatu w Zakładach Piekarskich jeszcze 8 lat. W tym czasie zetknął się z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym.

Teraz Nowakowski dał się poznać jako wyjątkowo aktywny turysta. Zdobył uprawnienia Strażnika Ochrony Przyrody (1972), Społecznego Opiekuna Przyrody, Przodownika Turystyki Pieszej (1972) i Górskiej (1975) oraz Instruktora Imprez na Orientację. Nie sposób wyliczyć kilkuset rajdów pieszych, zlotów i innych imprez turystycznych z jego udziałem. Ochocho brał udział w licznych wycieczkach i spotkaniach krajoznawczych, zawsze był mile przyjmowany i zapraszany na spotkania, podczas których czytał też swe wiersze.

Z okazji urodzin członkowie koła PTTK „Szpaki“ w Bydgoszczy w 1979 r. wykonali okolicznościową pieczętkę i odznakę z podobizną Adama jako turysty z laską, a pięć lat później został honorowym członkiem tego koła. Obyczaj ten powtórzyły inne koła w Polsce, był jeszcze honorowym członkiem klubów turystycznych: w Lublinie (Niezależni), Toruniu (Karpaty), Chełmnie (Osty), Wrocławiu (Kamer), Gorzowie Wlkp. i dwóch w Bydgoszczy – Piętaszków i Wszędofazów.

Ze swoją laską Adam Nowakowski przemierzył bez mała cały kraj. Zdobył uprawnienia Przodownika Turystyki Pieszej na całą Polskę (1977). Ze względu na chorobę żony w 1981 r. zakończyły się wielodniowe wyjazdy

„wuja Adama” na rajdy i obozy wędrownie. Wujem, starszego kolegę nazywali turyści z całej Polski, od których teraz w dniu imienin, otrzymywał co roku po kilkadziesiąt listów. Swoje wypady turystyczne ograniczał do udziału w imprezach jednodniowych. Opracowywał trasy „spacerów” i wytyczał szlaki piesze na terenie Puszczy Bydgoskiej. W 1984 r. przeszedł do pracy społecznej w Klubie Seniora „Orion” na Błoniu w Bydgoszczy, skupiając wokół siebie grupę kilkadziesiąciu miłośników „wędrowek za miasto”, którym w każdą niemal sobotę pokazywał piękno okolicy. Jako prezes seniorów aktywnie uczestniczył w wystawach i kiermaszach, prezentując swoje prace, głównie wyroby z korzeni. Otrzymywał dyplomy, listy gratulacyjne i upominki, m.in. za udział w ruchu artystycznym seniorów oraz twórców ludowych i nieprofesjonalnych.



Jubileusz 30-lecia krajoznawców bydgoskich w pałacu w Margońskiej Wsi, grudzień 1992 r. (drugi od lewej Adam Nowina-Nowakowski), fot. A. Wojakowski

W 1994 r., w 90. rocznicę urodzin i 25. przynależności Adama Nowakowskiego do PTTK, jego macierzysty Oddział Środowiska Rzemieślniczego zorganizował imprezę, podczas której wręczono jubilatowi list gratulacyjny od wojewody bydgoskiego Wiesława Olszewskiego, a przyjaciele udekorowali go Medalem Leona Wyczółkowskiego. Za pracę społeczną na rzecz rozwoju turystyki i krajoznawstwa przyznano mu m.in.: Srebrną i Złotą Honorową Odznakę Zarządu Głównego PTTK, Złotą Honorową Odznakę Rady Głównej KFKiF, Medal Komisji Turystyki Pieszkiej ZG.

Zmarł 18 lipca 1997 r. w Bydgoszczy. Pochowano go na cmentarzu przy ul. Wiślanej.

e-mail: maceug@poczta.onet.pl

Moja Bydgoszcz kulturalna

(spisana opowieść Alicji Weber)

...Już na V roku studiów w Gdańsku otrzymałam pierwszą propozycję pracy z Bydgoszczy – wspomina Alicja Weber, dziekan Wydziału Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy (do końca czerwca 2005 roku). Ówczesny dyrektor Filharmonii Pomorskiej im. I.J.Paderewskiego Andrzej Szwalbe poszukiwał osoby do prowadzenia sekretariatu programowego Festiwalu Muzyki Polskiej, imprezy organizowanej cyklicznie przez tę instytucję. Była też oferta pracy pedagogicznej w Liceum Muzycznym od dyrektora tej szkoły Wacława Splewińskiego. Dyrektor Szwalbe miał więcej argumentów, które zachęciły mnie do pracy w Filharmonii Pomorskiej. Zaczęłam pracę jako sekretarz programowy Festiwalu Muzyki Polskiej w 1967 roku.

Obecna dyrektor FP Eleonora Harendarska, moja koleżanka z Liceum Muzycznego w Bydgoszczy, zajmowała się wówczas festiwalami „Musica Antiqua”, a dyr. Szwalbe cieszył się z dwóch młodych, zdolnych pracowniczek (ona była absolwentką muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego). Nie ukrywam, że byłyśmy jego „pupilkami”, jeśli można używać takiego określenia w stosunku do bardzo poważnego i surowego szefa, jakim był dla nas dyr. Szwalbe. On był naprawdę wielką osobowością. Imponował nam niezwykłym intelektem i skromnością.

Dyrektor Szwalbe znany był z tego, że potrafił wykształcić znakomitą kadrę. Dał szansę rozwoju wielu muzykom, śpiewakom i nie tylko. Pracowałam w Filharmonii Pomorskiej tylko dwa lata, ale szkołę, jaką tam dostałam, doświadczenie, jakie zdobyłam pod jego kierunkiem, można by porównać do 10-letniego stażu w jakiegokolwiek innej pracy. On traktował swoich pracowników instrumentalnie, właściwie można by powiedzieć, że ich



Alicja Weber

fot. archiwum

wykorzystywał, ale dla młodego pracownika, takiego jak ja, prosto po studiach, pełnego energii i zapału, było to wspaniałe doświadczenie. Odpowiadałam za festiwal programowo i organizacyjnie. Dyrektor Szwalbe delegował mnie do różnych ośrodków muzycznych, miast, odbywałam rozmowy z kierownikami zespołów, znakomitymi dyrygentami, kompozytorami. Miałam osobisty kontakt z wieloma wybitnymi osobistościami ówczesnego świata muzycznego, takimi jak np.: Tadeusz Baird, Witold Lutosławski, Karol Teutsch, Andrzej Markowski, Witold Rowicki, Jan Krenz i in.

Po dwóch latach otrzymałam propozycję pracy w Estradzie Bydgoskiej w charakterze kierownika artystycznego tej instytucji. Dyrektor Szwalbe ubolewał nad moim odejściem z FP, ale ja byłam osobą otwartą na nowe doświadczenia, odważną i zgodziłam się objąć tę funkcję. W Estradzie organizowaliśmy wiele interesujących imprez, uruchomiliśmy nowe, ciekawe programy artystyczne i edukacyjne, sprowadzaliśmy znanych aktorów polskich scen teatralnych i kabaretowych.

Kolejną propozycję zawodową (miałam takie szczęście w życiu, że nigdy nie szukałam pracy, to ona szukała mnie) – była dla mnie praca wizytatora szkolnictwa muzycznego przy Wydziale Kultury i Sztuki ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Zostawiłam więc Estradę. A jako wizytator w jakimś sensie przyczyniłam się do utworzenia dwóch szkół muzycznych II stopnia w Bydgoszczy i Inowrocławiu. Ale nie tylko. Będąc w latach 1971–1981 pracownikiem i zastępcą dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy uczestniczyłam w licznych naradach, konsultacjach, przygotowywałam wiele wniosków i memoriałów dotyczących utworzenia w Bydgoszczy najpierw filii, a potem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, obecnie Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego, obchodzącej w 2004 r. jubileusz 30-lecia swego istnienia (w 1974 r. powstała Filia Łódzkiej PWSM).

Kolejny etap mojej pracy w Bydgoszczy na rzecz kultury muzycznej to opera. W 1979 r. objął funkcję kierownika artystycznego bydgoskiej opery, przybyły wówczas z Wrocławia chórmistrz i dyrygent Adam Pałka. Wkrótce namówił mnie, okazało się skutecznie, do współpracy. I w ten sposób w 1981 r. zostałam dyrektorem naczelnym Opery w Bydgoszczy. Funkcję tę pełniłam przez 9 lat.

Wspominam ten okres jako wspaniałe kolejne życiowe doświadczenie, ale i wyczerpujące. Miałam wiele satysfakcji z tej pracy, zwłaszcza w pierwszych pięciu latach. Pokazaliśmy publiczności wiele znakomitych pozycji operowych, operetek i baletów. Wtedy też rozpoczęły się pierwsze wyjazdy opery bydgoskiej za granicę – podpisałam 5-letni kontrakt z impresariem niemieckim. Ponadto opera wyjechała na miesięczne tournée do Włoch i na Maltę oraz do Holandii. Było pracowicie... A warunki lokalowe

w Bydgoszczy były złe, graliśmy przecież w Teatrze Polskim. Jednak wystawiliśmy w owych latach kilkanaście udanych spektakli premierowych. Realizowaliśmy co najmniej trzy premiery w sezonie artystycznym. Recenzenci pisali, także na łamach prasy krajowej, o niektórych premierach entuzjastycznie: „aż dziw, że Bydgoska Opera, która nie ma swojego gmachu, wystawiła z powodzeniem «Toscę», «Kopciuszką», «Aidę»...” Miałam wtedy z tej pracy dyrektorskiej w operze wiele satysfakcji i przyjemności.

W tym samym okresie pisałam również recenzje. Wynikało to z ofert, które otrzymywałam z regionalnej prasy i mojego przygotowania muzycznego – teoretyka muzyki. O spektaklach operowych pisałam od 1970 r. w „Gazecie Pomorskiej”, wcześniej zanim zostałam dyrektorem opery. Pisałam również recenzje z koncertów Filharmonii Pomorskiej przez prawie 10 lat, gdy już z niej odeszłam, nie wypadało przecież inaczej. Mam wiele teczek swoich recenzji i artykułów dotyczących różnych zjawisk życia muzycznego w Bydgoszczy. Myślę, że te drukowane wiadomości pomagają niektórym ludziom, badaczom historii naszego regionu, szukającym dowodów działalności muzycznej miasta z minionego okresu.

W rezultacie powstały aż trzy książki dotyczące życia kulturalnego w Bydgoszczy: „Bydgoski Leksykon Operowy”, „Bydgoski Leksykon Muzyczny” oraz publikacja „Z dziejów Opery w Bydgoszczy w latach 1956–1994”. Zaczęło się od „Z dziejów Opery...”, wydanej przez Akademię Muzyczną w Bydgoszczy w 1994 roku ze środków Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Bydgoszczy. Otrzymałam dobre recenzje tej pracy. W powstaniu leksykonów, których byłam współautorką, pomogły mi moje wcześniejsze doświadczenia zawodowe i recenzenckie. Współautorem leksykonów, zresztą ich inspiratorem, jest Zdzisław Pruss. Leksykon muzyczny napisaliśmy z trzecim autorem haseł-biogramów, znanym bydgoskim historykiem Rajmundem Kuczma.

W moim życiu pojawiają się na przemian dwa nurty: praca organizacyjna i naukowa. Bardziej mnie interesował nurt organizacyjno-animacyjny, ale i pedagogiczny też! Już szósty rok jestem dziekanem Wydziału Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej w AM w Bydgoszczy. W czasie mojej kadencji rozbudowałam ten kierunek kształcenia aż do czterech specjalności, w tym dwóch nowych – muzyki kościelnej oraz prowadzenia zespołów jazzowych i muzyki rozrywkowej. W Polsce w żadnej uczelni muzycznej nie ma aktualnie przy Wydziale Dyrygentury Chóralnej specjalności „prowadzenie zespołów rozrywkowych i jazzowych”. Nie zrobiłam tego sama, ale wspólnie z Katedrą i Radą Wydziału, w których to ciałach zasiadają wspaniali pedagodzy, dyrygenci, muzycy-profesorowie. Otrzymaliśmy również przyzwolenie Senatu naszej uczelni na poszerzenie takiej oferty edukacyjnej. Wydaje się, iż wyszliśmy naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, bo obecnie

młodzież muzyczna chce uprawiać nie tylko muzykę poważną. Studenci naszego wydziału nie tylko grają na instrumentach, ale także prowadzą zespoły, dyrygują, uczą się aranżacji i improwizacji, kompozycji, śpiewu. Mamy wielu chętnych na ten kierunek kształcenia. Otrzymaliśmy dla potrzeb rozwijającej się uczelni budynek przy ul. Warmińskiego 13. Zakupione zostały wysokiej klasy instrumenty, staramy się o aparaturę nagłośnieniową. Powołaliśmy także w ofercie kształcenia studia zaoczne – 3-letni licencjat. Wśród wykładowców na specjalności „muzyka rozrywkowa” mamy wybitnych muzyków jazzowych.

Uważa się, że lubię rządzić. Jako dyrektor opery miałam przydomek „Żelazna Dama” lub „Alicja Thatcher”. Na jednej z tradycyjnych swego czasu uroczystości „Dnia kobiet” organizowanych w operze, otrzymałam przy prawdziwie zabawowej i serdecznej atmosferze wśród zebranej załogi opery „symboliczny” prezent, wykonany przez rekwizytora teatralnego – ogromny „wałek do ciasta”, zaś Adam Pałka jako kierownik artystyczny „maczugę”, jako atrybuty naszej operowej wówczas silnej władzy. Walczyliśmy wtedy mocno o sprawę opery w Bydgoszczy. Cieszę się teraz, że opera żyje, kończy się jej wieloletnia „historyczna” prawie budowa, że co roku organizowany jest Bydgoski Festiwal Operowy, zyskujemy na znaczeniu także poza granicami naszego regionu i kraju.

Mówi się, że stara miłość nie rdzewieje – i moja miłość do opery przetrwała mimo upływu lat, od kiedy już tam nie pracuję. Chodzę prawie na wszystkie spektakle festiwalu operowych.

Muszę tutaj wyrazić uznanie dla inicjatywy Klubu Środowisk Twórczych, który powstał niedawno w Bydgoszczy, a którego animatorami są m.in. Piotr Trelła, znakomity niegdyś tenor, solista-amant bydgoskiej sceny operowej i nie tylko oraz Teresa Wądzińska, aktorka teatru dramatycznego i estrady. Mianowicie zainicjowali Spotkania Integracyjne w Ostromecku. Są tam koncerty, wystawy, artyści otrzymują dyplomy i... kiełbaski z różną. To wspaniała sprawa, że raz lub kilka razy w roku mogą spotkać się w swoim gronie artyści, którzy odeszli ze sceny. To piękny pomysł na „Spotkania po latach”. Cenię ludzi, którzy nie zaprzestają twórczo działać. Moją dewizą życiową jest to, że – po pierwsze: Warto coś robić..., po drugie: Jak chcesz coś zrobić, to ci się udaje, po trzecie: Do odważnych świat należy, bo odważnym szczęście sprzyja.

Nawet teraz, jeżeli ktoś mówi mi „nie”, a ja jestem wewnątrznie przekonana, że to, co chcę zrobić, jest dobre, trudno jest mi w tym przeszkodzić czy odwieść od danego pomysłu. Nie poddaję się! Staram się być konsekwentną.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Sukcesy małe i duże...

2004 rok

❖ STYCZEŃ

15 – Cech Rzemiosł Spożywczych w Bydgoszczy obchodził swoje XX-lecie. W trakcie uroczystego podsumowania działalności wręczono odznaczenia państwowe – m.in. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Jan Gogolewski.

❖ LUTY

19 – Pierwszy z serii 70 autobusów szynowych, bydgoska spółka Pojazdy Szynowe PESA SA przekazała ukraińskiemu kontrahentowi.

❖ KWIECIEŃ

22 – Maciej Czerwiński, student piątego roku telekomunikacji i czwartego mechaniki, zdobył tytuł Primum Inter Pares Akademii Techniczno-Rolniczej.

– Gimnazjum autorskie nr 47 przy III LO i sportowe Gimnazjum nr 8 są najlepsze w Bydgoszczy w swoich kategoriach – ogłosiła bydgoska redakcja „Gazety Wyborczej”, organizator rankingu.

❖ MAJ

27 – Bydgoski Rybi Rynek z budynkami BRE Banku, zaprojektowanymi przez spółkę warszawskich architektów Bulanda – Mucha, znalazły się na liście kilkunastu najpiękniejszych przestrzeni miejskich w Europie. Bydgoskie nabrzeże zostało zakwalifikowane do finału konkursu DIFA-Award 2004. W finale znalazły się, między innymi, najpiękniejsze miejsca Londynu, Paryża, Brukseli.

❖ CZERWIEC

4 – Rzeźba uczennic z bydgoskiego „plastyka” Katarzyny Szymańskiej i Ilony Proczek zdobyła grand prix na XII Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim w Myślicinku.

8 – „Kryształowe Serce”, to nagroda dla programu doktora Macieja Światońskiego, który zdobył szczególne wyróżnienie podczas międzynarodowego Festiwalu Filmowego i Telewizyjnego „Podiebrady 2004” w Czechach.

28 – Prof. Arkadiusz Jawień został wybrany na prezydenta Europejskiego Forum Żylnego. Stowarzyszenie skupiające lekarzy z całego kontynentu, zajmujących się chorobami żył, istnieje od pięciu lat.

❖ LIPIEC

- 5 – Przemysław Zgarda z Bydgoszczy jest jednym z najlepszych kucharzy na świecie – uznało jury Festiwalu Stołów Biesiadnych w Mediolanie, gdzie Zgarda wraz z koleżanką Agnieszką Kudłacz zajęli trzecie miejsce.
- 7 – Chór Akademii Medycznej im. L. Rydygiera zdobył II miejsce w Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym w Preveze. Chór AM pod kierunkiem prof. Janusza Staneckiego był jedynym reprezentantem Polski.
- 26 – Robert Romaniak i Krzysztof Kawecki, dwaj kardiologowie z 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego, zdobyli medale na Mistrzostwach Świata Medyków, które się odbyły w Garmisch-Partenkirchen w Niemczech. Kpt dr Robert Romaniak startował w biegach i sztafecie, wybiegał 3 złote i 1 srebrny medal, a dr Krzysztof Kawecki za pływanie stylem dowolnym i grzbietowym zdobył złoto, srebro i trzy razy brąz.

❖ SIERPIEŃ

- 21 – Na igrzyskach olimpijskich w Atenach wioślarz RTW Bydgoscia-Kabel Robert Sycz, wygrał wspólnie z Tomaszem Kucharskim (AZS AWF Gorzów) finał dwójek podwójnych wagi lekkiej. Polska osada w Atenach obroniła złoty medal olimpijski z Sydney.

❖ WRZESIEŃ

- 1 – Bydgoszczanka Anna Waligórska, studentka gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, spędziła cały wrzesień w Nowym Jorku w nagrodę za zwycięstwo w konkursie „Artystyczna Podróż Hestii”.
- 11 – Pierwszą wicemiss Polonia 2004 została bydgoszczanka Marta Kossakowska. ▶



fot. Krzysztof Szatkowski / AG

- 25 – Bas Tomasz Sławiński zajął II miejsce w Międzynarodowym Konkursie Wokalnym w Pampelunie w Hiszpanii. Jego żona Agnieszka, sopranistka, była jedną z sześciu najlepszych śpiewaczek. Oboje pracują w Operze Nova.
- Wioślarze Akademii Bydgoskiej zwyciężyli o kilka długości łodzi osadę studentów Cambrige na dystansie 8,5 km od Łęgnowa do centrum w wyścigu Wielkiej Wioślarskiej o Puchar Brdy.
- 26 – Marianna Szadowiak, 19-letnia skrzypaczka z Bydgoszczy, wygrała III Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy w Schloss Zell an der Plam w Austrii – podała prasa.
- Pierwsze miejsce w II Ogólnopolskich Prezentacjach Kulinarynych Regionów w Baranowie Sandomierskim zdobyli Dariusz Gwiazda i Grzegorz Parczewski, członkowie Klubu Dobrej Kuchni w Bydgoszczy, za przygotowanie zrazików borowiackich i żurku kujawskiego z białą kiełbasą.
- 28 – Uczennica I LO Weronika Karnowska wygrała konkurs wiedzy o Unii Europejskiej. W nagrodę pojedzie do Brukseli.

▸ PAŹDZIERNIK

- 10 – Marek Tynda to tegoroczny laureat Nagrody im. Hieronima Konieczki, przyznawanej przez bydgoską redakcję „Gazety Wyborczej” młodemu wyróżniającym się aktorom. Aktor w 2002 r. otrzymał Laur Grzymały od TMMB za rolę drugoplanową.
- Szpinak z gorgonzolą podany z łososiem, risotto i borowikiem – takie danie Marcina Szukaja, kucharza z „Dolce Vita”, zwyciężyło bydgoskie eliminacje do tytułu „Mistrz kuchni świata”.
- 12 – Dwaj bydgoscy lekarze odebrali z rąk prezydenta RP nominacje profesorskie. Do grona profesorów dołączyli: kierownik kliniki rehabilitacji Akademii Medycznej Jan Talar oraz prorektor AM i szef kliniki urologii Zbigniew Wolski.
- 14 – Danuta Wróbel, doktorantka w Instytucie Historii AB, jako jedyna z naszego miasta, dostała stypendium „Polityki” dla młodych naukowców. Píše pracę o życiu codziennym Niemców w latach 1939–1945 w Gdańsku i Prusach Zachodnich.
- 15 – Rysunek 11-letniej Julii Barciszewskiej zdobył nagrodę Ministerstwa Spraw Zagranicznych Japonii podczas japońskiego Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży – podały bydgoskie gazety. Jeden ze złotych medali przypadł 12-letniemu Michałowi The-de, a srebrny otrzymała 13-letnia Olga Michalska.
- Bydgoski Chór Konkatedralny zdobył Srebrny Medal zakończonego

- kilka dni wcześniej Międzynarodowego Konkursu Chóralnego w Sofii – podała prasa.
- 22 – Artur Lewandowski, 20-letni bydgoszczanin, student II roku Akademii Medycznej w Bydgoszczy, zajął III miejsce na Konkursie Młodych Naukowców Unii Europejskiej w Dublinie za prezentację pracy „Proces uczenia się mrówek na podstawie labiryntu” – podała bydgoska prasa.
- 24 – Nagrodę Publiczności – grand prix IV Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrze otrzymał spektakl Teatru Polskiego „Merylin Mongoł” Nikołaja Kolady w reżeserii Zbigniewa Brzozy.
- 26 – Zbigniew Pawłowicz, dyrektor Centrum Onkologii w Bydgoszczy, otrzymał od ministra zdrowia Marka Balickiego dyplom dla najlepszego szpitala w Polsce. Ranking przeprowadzała „Rzeczpospolita”. Trzy lata wcześniej Centrum, jako jedyny szpital w kraju, zostało uhonorowane godłem „Teraz Polska”.

➤ LISTOPAD

- 2 – Bydgoszczanin Marcin Gutowski, student zarządzania i marketingu UMK, wygrał ogólnopolski konkurs promujący przedsiębiorczość wśród studentów – podały bydgoskie gazety.
- 7 – Piotr Majewski, dziennikarz Polskiego Radia PiK, wraz z toruńskim astronomem Jerzym Rafalskim – odebrali w Paryżu nagrodę grand prix Europejskiego Konkursu Filmowego „Venus Transit 2004” za film „Millennium Transit” o przejściu Wenus przez tarczę słoneczną.
- 16 – Bydgoskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego otrzymało wyróżnienie od Banku Gospodarstwa Krajowego.
- 18 – Doniosła bydgoska prasa, że Joanna Zaremba wywalczyła złoty medal w Mistrzostwach Świata Fryzjerstwa Artystycznego w Mediolanie. Ma 26 lat, pierwszy raz w zawodach fryzjerskich startowała przed 8 laty.

➤ GRUDZIEŃ

- 8 – Maciej Grześkowiak to jedyny dziennikarz telewizyjny z naszego regionu, którego praca została doceniona przez jurorów dziewiątej edycji Przeglądu i Konkursu Dziennikarskiego Oddziałów Terenowych Telewizji Polskiej. Uzyskał tytuł najlepszego wydawcy programu informacyjnego za wydawanie „Zbliżeń” TVB.

(opr. AKB)

e-mail: dagar2004@op.pl

Całe życie w kwiatach

Rodzina Pawlaków ma kwiaty we krwi. Pradziadek był ogrodnikiem u hrabiego Lipskiego w Lewkowie, majątku pomiędzy Kaliszem a Ostrowem w Wielkopolsce. Dziadek przed wojną prowadził ogrodnictwo przy ul. Gdańskiej 131 w Bydgoszcy, mówiło się potem „przed starym przejazdem”.



Całe pokolenia przychodziły „do Pawlaka” po wiązanki i wieńce. Przejął je po wojnie jego syn Bolesław (zm. w 1996 r.), który wcześniej dzierżawił ogrodnictwo w Więcborku przy ul. Pocztowej. Tam w połowie lat 50. XX w. urodził się Karol Pawlak, spadkobierca ogrodniczej tradycji – obecnie właściciel Vitroflory, wielkiej firmy ogrodniczej, mieszczącej się od blisko 30 lat w podbydgoskim Łochowie.

W pierwszej połowie lat 60. rodzina przeniosiła się z Więcborka na ul. Gdańską w Bydgoszczy. – „Chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 5 na Londynku – wspomina Karol Pawlak. – Do tej pory mam dobre kontakty z kolegami z tej dzielnicy, nie cieszącej się na ogół dobrą opinią w mieście. Potem uczyłem się w I Liceum Ogólnokształcącym przy pl. Wolności, następnie wybrałem studia ogrodnicze w Poznaniu. W maju 1977 roku, jeszcze przed ich ukończeniem, zaczęliśmy z żoną przenieść ogrodnictwo do Łochowa i budowaliśmy szklarnie. Dojeżdżałem jednocześnie na ostatnie zajęcia, a pracę magisterską broniłem rok później”.

Jadąc po raz pierwszy przez ośnieżone pola w połowie lutego do Łochowa spodziewałam się, że trafię do krainy barwy i zapachów. Widziałam w wyobraźni rozległe kwiatowe kobierce pod dachami szklarni. Byłam przekonana, że znajdę się w świecie tropików, tak kontrastowo różnym od zimna i bieli wokół drogi. Wszak luty – myślałam – to kwaciarski przednówek, okres przygotowań do wiosny, do wysypu bukietów w miejskich kwaciarniach. Tropik, owszem był, w szklarniach panowała wysoka temperatura, dochodząca nawet do 38 stopni. Było także wilgotno. Na ogromnych stołach ogrodniczych w karnych rządkach delikatnie zieleniły się tysiące malutkich sadzonek gerber, petunii, surfinii, niecierpków, chryzantem, poinsecji, pelargonii, roślin rabatowych. Setki tysięcy sadzonek. Ale nie było ani barwy, ani zapachu. Okazało się, że kwitnące rośliny można tu zastać na przełomie kwietnia i maja oraz w połowie listopada, kiedy przygotowuje się je do sprzedaży w kwaciarniach.

Nowoczesne kwaciarstwo, o czym przekonałam się w Łochowie, to cały przemysł z zaprzęgniętą na jego usługi genetyką. – „Świat ekscytował się sklonowaniem owcy Dolly, a my tutaj codziennie klonujemy tysiące roślin – wyjaśnia inżynier Karol Pawlak zasady nowoczesnej hodowli kwiatów obowiązujące w jego firmie Vitroflora. – Sama nazwa wskazuje, że hodujemy kwiaty in vitro, w szkle. Sadzonki sprowadzamy z całego świata, współpracujemy z najlepszymi firmami zagranicznymi. Od lat nie hodujemy kwiatów na cięte bukiety.

Od drugiego roku studiów robiłem doświadczenia z rozmnażania gerber. Bardzo je lubię do dzisiaj. Pamiętam, iż w początkach były to krótkotrwałe, skromne, rachityczne kwiatki z małą skalą barw. Teraz mogą bardzo długo stać w wazonie, łodygi są dużo mocniejsze, płatki mięsiste, gama kolorów dużo większa, wypełnienie kwiatostanów o wiele bardziej

zróżnicowane. W hodowli kwiatów sukces zawdzięczamy właśnie nowym technikom rozmnażania i technologii in vitro. Rozmnażanie przez kultury tkankowe ułatwiło wprowadzenie na rynek wszystkich nowych odmian w tempie niemożliwym do uzyskania drogą tradycyjną. Dzisiejsze kwiaty nie mają nic wspólnego, oprócz początków genetycznych, z pierwowzorami. Pamiętam słowa kolegi z Holandii, że dzisiaj dobry ogrodnik właściwie nie jest potrzebny. Są opracowane technologie, komputer steruje klimatem, jest klonowanie. Dzisiaj potrzebny jest menedżer, a nie dobry ogrodnik – mówił. Ale ja ciągle czuję się ogrodnikiem”.

Dom państwa Pawlaków i szklarnie usytuowane są na skraju Łochowa. Laboratorium kultur tkankowych ulokowane zostało w „starym młynie” kilometr za wsią. To cały kombinat, który w ciągu roku dostarcza do 3 mln sadzonek. 95 procent trafia na eksport, głównie do Niemiec i Holandii. W sali operacyjnej panie w maseczkach na twarzy, z pęsetami w rękach, w strumieniu sterylnej czystego powietrza, dokładnie, niczym zegarmistrz, uszczykują do sklonowania wierzchołkowy kawałek liścia z rośliny matecznej. Laboratorium kultur tkankowych należy do największych w kraju, a nawet w Europie. Pracuje w nim dużo osób z wyższym wykształceniem. Do firmy należy również 200-hektarowe gospodarstwo rolne w Trzęsaczu nad Wisłą, kilkanaście kilometrów od Fordonu w dół rzeki. W skład Vitroflory wchodzi także Zakład Zieleni Miejskiej przy Czarnej Drodze w Bydgoszczy.

Kadra kierownicza Vitroflory to 19 osób plus założyciel, większość z wyższym wykształceniem ogrodniczym. Zarządzaniem firmą od 16 lat zajmuje się mgr inż. Tomasz Michalik. Przyszedł tu porzuciwszy niemal gotowy doktorat, oczywiście z ogrodnictwa, przygotowywany na tym samym wydziale poznańskiej Akademii Rolniczej co właściciel firmy. Żona dyrektora również pracuje tutaj. Jest projektantem terenów zieleni.

Pan Karol Pawlak działa we władzach Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa, oddziału w Bydgoszczy oraz ogólnopolskich. W Polskim Związku Ogrodniczym był jego reprezentantem za granicą. Jego hobby to informatyka, zaawansowane technologie informatyczne. Vitroflora była zawsze w czołówce wykorzystania informatyki w działaniu przedsiębiorstwa. W rezultacie powstała już nawet odrębna firma informatyczna Infobest.

Dom w Łochowie to gustowny rozłożysty budynek ze stromym dachem krytym czerwoną dachówką, z muru łączonego z ciemnym drewnem. Naokoło dużo iglaków. Ozdobne świerki, tuje i jałowce są wszędzie – przed wejściem, przy bramie wjazdowej, w ogrodzie na zapleczu. Przy wjeździe można podziwiać wspaniałą kolekcję gruntową ponad 400 gatunków i odmian roślin rabatowych i balkonowych, które spotykamy na bydgoskich gazonach, przygotowaną wspólnie z Zakładem Zieleni Miejskiej. Pyszną się tutaj między innymi wspaniałe begonie, niecierpki, pelargonie, funkie, koleusy, petunie, bakopy, ipomea, żeniszki, aksamitki... Sprzedawane są w postaci małych ukorzenionych sadzonek mieszkańcom Bydgoszczy.

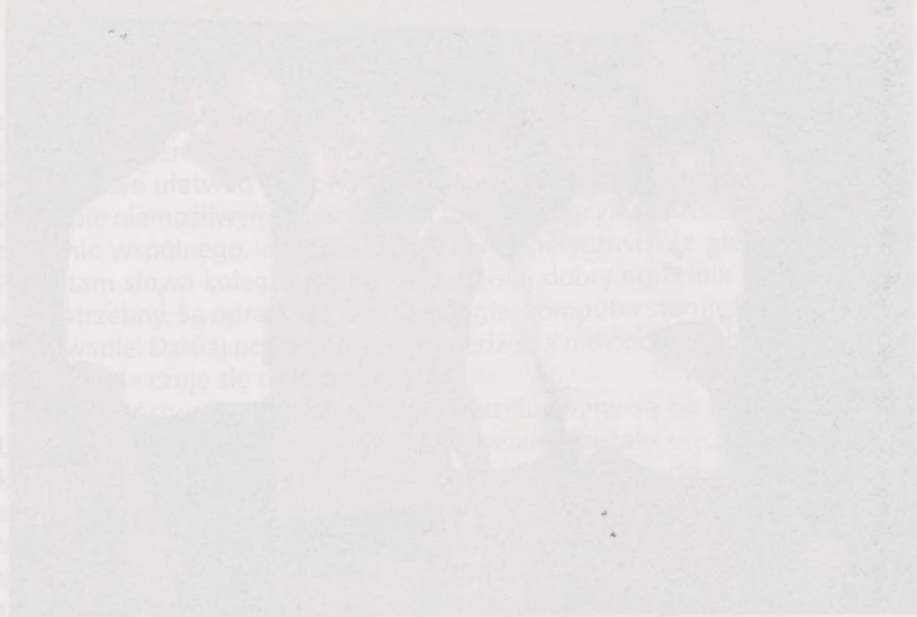


Rodzina Pawlaków, od lewej: Agnieszka Pawlak-Anhalt, Konrad Pawlak, Michał Anhalt z córką Urszulą (na rękach), Anna Pawlak, Filip Pawlak, Karol Pawlak, fot. *archiwum rodzinne*

Latem kolekcja pięknie dekoruje otoczenie, co ma znaczenie dla pracowników, sprzedawców i klientów. Rośliny te są główną atrakcją corocznych „Dni otwartych” w Łochowie. Od 2006 r. będą odbywać się w Trzęszczu. Przenosi się tam centrala firmy, ponieważ są większe możliwości rozwoju.

Życie prywatne rodziny Pawlaków przeplecione jest z zawodowym. Nie tylko mieszkają wszyscy razem w Łochowie, ale także pracują tutaj z pełnym zaangażowaniem, na tych samych zasadach jak wszyscy pracownicy. W ślady ojca poszła córka Agnieszka, która studiowała ogrodnictwo w Poznaniu, na tym samym wydziale co ojciec, a także większość kadry kierowniczej Vitroflory. Od 5 lat pracuje w rodzinnej firmie, gdzie odpowiada za planowanie produkcji oraz za kontakty z partnerami zagranicznymi. Jej mąż Michał, mimo iż prawnik, doskonale orientuje się już w skomplikowanych zagadnieniach ogrodniczej produkcji i odpowiada za ewidencję komputerową wszystkich zadań produkcyjnych i pilnuje, aby sprzedawcy mieli zawsze aktualne dane. Starszy syn Konrad, po skończeniu studiów w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od czerwca 2005 r. rozpoczął swoją przygodę z Vitroflorą. Poznaje wszelkie zawiłości działania stale powiększającej się firmy, by zgodnie z wykształceniem w przyszłości przejąć jej zarządzanie. Ma ogromną motywację do nauki języków. Posługuje się biegle niemieckim, angielskim i francuskim. Młodszy syn Filip, gimnazjalista, zainteresowany informatyką, pomaga ojcu w realizacji bardzo futurystycznych pomysłów. Żona Anna jest anglistką i zajmuje się marketingiem w firmie. Całe życie Karola Pawlaka i jego rodziny poświęcone jest kwiatom. Można powiedzieć o nich – kwiatowa dynastia.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Poczet sztandarowy 11 DAK na Starym Rynku ▶
w Bydgoszczy w dniu 26 czerwca 1938 r.

fot. z archiwum Janusza Umińskiego

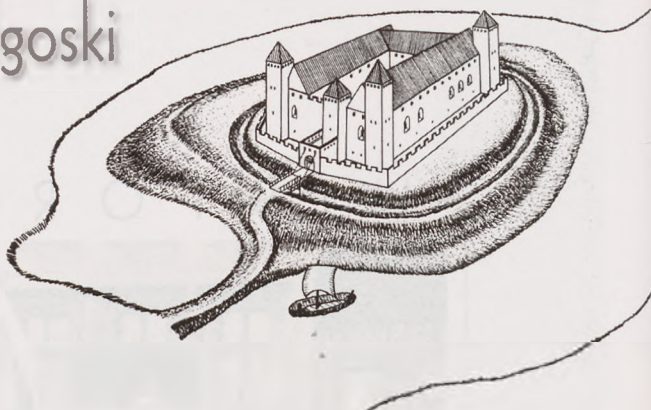
HISTORIA



Zamek bydgoski

Zamek i wyspa zamkowa w widoku z północnego wschodu. Próba rekonstrukcji stanu z XIV–XV wieku

Oprac. i rys. Lech Łbik



Kamienno-ceglany zamek starościński powstał w Bydgoszczy z woli króla Kazimierza III Wielkiego (1333–1370) na miejscu jedenastowiecznego, drewniano-ziemnego grodu kasztelańskiego, pamiętającego czasy księcia Kazimierza Odnowiciela. Moment budowy zamku określić można na lata 1337–1346, aczkolwiek studia nad rzeczoną warownią utrudnia skąpy zasób odnoszących się do niej świadectw historycznych i zupełny brak śladów jej istnienia w dzisiejszym pejzażu miasta.

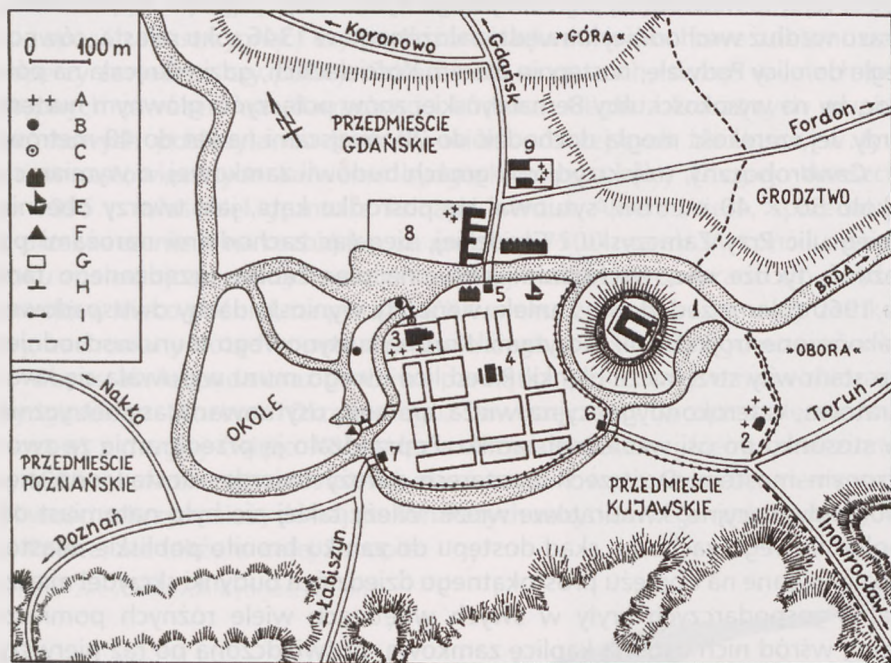
Wiadomo, że wielki monarcha stawiał murowane punkty oporu według z góry powziętego planu, dążąc do ufortyfikowania nimi granic oraz głównych szlaków handlowo-komunikacyjnych własnego państwa. Zamek nad rzeką Brdą wypełniał oba zadania. Dwadzieścia kilometrów stąd, między Trzęszaczem a Kozielcem, przebiegała przecież „gorąca” granica polsko-krzyżacka, a przez samą Bydgoszcz wiodła ruchliwa droga z krzyżackiego Pomorza w głąb Królestwa Polskiego. Bliskie sąsiedztwo agresywnych Prus zakonnych i dzieje wojen polsko-krzyżackich wskazują wyraźnie, że bydgoską warownię wzniesiono w celu ryglowania najbliższego z dużych zamków wroga, zlokalizowanego w niedalekim Świeciu.

Zamek nad Brdą tylko raz dostał się w ręce pruskiego sąsiada. Było to 28 sierpnia 1409 roku, na samym początku wielkiej wojny z zakonem krzyżackim (1409–1411). Brodatym mnichom-rycerzom z Tucholi i Człuchowa, dowodzonym przez tamtejszych komturów: Henryka von Schwelborn oraz Gamrata (Konrada) von Pinzenau, dopisało szczęście. Podczas marszu w kierunku Bydgoszczy niemal doszczętnie rozbili prawie całą załogę zamku, która pod wodzą burgrabiego Bernarda grasowała na południowych rubieżach komturstwa świeckiego. Ogołocona z obrońców warownia

skapitulowała bez większego oporu. Miesiąc później do oblężenia obsadzonego przez Krzyżaków zamku przystąpiła wielka, może nawet kilkunastotysięczna armia króla Władysława Jagiełły.

Armia ta, wyposażona w ciężką artylerię, potrzebowała aż ośmiu dni, aby 6 października zmusić do kapitulacji obcą załogę. Komturowie, którzy w sierpniu zdobyli bydgoską warownię, podkreślali w swych raportach jej dobre walory obronne, jakie wedle ich opinii pozwalały myśleć o trwałym utrzymaniu Bydgoszczy w rękach zakonu. W roku 1409 stacjonowało w zamku czterdziestu dwóch żołnierzy krzyżackich, natomiast wiosną roku następnego – pięćdziesięciu zbrojnych starosty Janusza Brzozogłowego. Jeszcze w roku 1656 potrafiło się w nim bronić stu szwedzkich rajtarów. Zamek był więc mocny i obszerny, zapewne też piękny oraz wygodny.

Warto przypomnieć, że w latach 1370–1377 dzierżył go prawem lennym wnuk Kazimierza Wielkiego, książę słupski i dobrzyński Kazimierz, zwany familiarnie Kaźkiem. Dysponował on również zamkami w Dobrzyniu nad Wisłą, Rypinie, Bobrownikach, Złotorii, Złotowie i Wałczu, a ponadto



Miasto i zamek w połowie XV wieku – widok ze skarpy południowej
 1 – zamek; 2 – kościół św. Idziego; 3 – fara; 4 – ratusz; 5 – Brama Gdańska; 6 – Brama Kujawska (Toruńska); 7 – Brama Poznańska; 8 – klasztor karmelitów; 9 – szpital Świętego Ducha; A – cmentarz; B – młyn; C – łaźnia; D – spichlerze; E – przystań rzeczna; F – tartak; G – most; H – jaz; I – palisada; J – wschodnia granica miasta według dokumentu lokacyjnego z 1346 r.

Oprac. i rys. Lech Łbik

stołecznym zamkiem książąt słupskich w pomorskim Darłowie. Mając do dyspozycji tyle obronnych rezydencji, rozmiłowany w obyczaju rycerskim Każko preferował rezydencję bydgoską, w jakiej najczęściej przebywał, w jakiej zorganizował własną kancelarię i w jakiej w końcu dokonał żywota. Co istotne, konsekwentnie używał tytułu bydgoskiego księcia. Skoro tutejsza warownia stanowiła jego ulubioną siedzibę, to najwidoczniej zapewniała mu odpowiednie warunki życia i manifestacji majestatu władzy. Próg wymagań księcia sięgał w tym zakresie wysoko. Był on przecież nie tylko wnukiem polskiego monarchy, ale również szwagrem niemieckiego cesarza, wychowanym na dworach Krakowa, Budy i Pragi.

Wyspa zamkowa, o średnicy około 170–180 metrów, rozszerzała się ku północy, gdzie jej linia brzegowa rozciągała się na odległość około 240 metrów. Oblewały ją wody głównego koryta Brdy oraz nie istniejącej obecnie odnogi rzecznej, która spełniając rolę zewnętrznej fosy zamkowej, odgradzała wyspę od miasta oraz chronionego drewnianą palisadą podzamcza. Odnoga ta, zapiaszczona i zasypana w XVII–XVIII wieku, miała swój początek w rejonie wschodniej pierzei Rybiego Rynku. Stąd ciągnęła się półkołem, zrazu wzdłuż wschodniej krawędzi założonego w 1346 roku miasta, równoległe do ulicy Podwale, następnie placem Kościeleckich, gdzie skręcała na północ, by na wysokości ulicy Bernardyńskiej znów połączyć z głównym nurtem Brdy. Jej szerokość mogła dochodzić do 20, miejscami nawet do 40 metrów.

Czworoboczny, trójskrzydłowy gmach budowli zamkowej, o wymiarach około 50 × 40 metrów, sytuował się pośrodku kąta, jaki tworzy obecnie zbieg ulic Przy Zamczysku i Grodzkiej, sięgając zachodnimi narożami po jezdnie tychże ulic, wschodnimi zaś – na plac zabaw urządzonego tam w 1960 roku przedszkola. Zamek wieńczyły wyniosłe dachy dwuspadowe, zakończone trójkątnymi szczytami. Koronę kurtynowego muru wschodniego stanowiły strzelnicze blanki. Przed lico owego muru wysuwała się kwadratowa, czterokondygnacyjna wieża bramna, usytuowana asymetrycznie w stosunku do osi wzdłużnej zamku. Poprzedzało ją przedbramie ze zwodzonym mostem. Do trzech z czterech naroży twierdzy dostawiono pięciokondygnacyjne, kwadratowe wieże. Wieży takiej nie było natomiast od południowego zachodu, skąd dostępu do zamku broniło pobliskie miasto. Rozlokowane na obrzeżu prostokątnego dziedzińca budynki skrzydeł mieszkalno-gospodarczych kryły w swych wnętrzach wiele różnych pomieszczeń, wśród nich osobną kaplicę zamkową, poświęconą po raz pierwszy w 1495 roku. Warownię otaczały dwie linie dookólnych umocnień w postaci niskiego muru kurtynowego oraz „suchej” fosy wewnętrznej. W latach 1655–1656, z inicjatywy okupujących Bydgoszcz Szwedów, brzegi wyspy zamkowej umocniono pierścieniem nowożytnych fortyfikacji bastionowych.

Co najmniej od XVII stulecia wyspę ze stałym lądem łączyła grobla.

Nadrzędność twierdzy w stosunku do miasta podkreślał fakt, że każdy z wymienionych członów bydgoskiej aglomeracji miał odrębne systemy fortyfikacyjne, nie tworzące wzajemnie sprzężonego układu obronnego. Od strony zamku i podzamcza obwarowania miejskie kończyły się drewnianoziemnym wałem, zwieńczonym palisadą, usypanym na poboczu Rybiego Rynku i ulicy Podwale.

W roku 1466, po wcieleniu krzyżackiego Pomorza i ziemi chełmińskiej do Królestwa Polskiego, zamek utracił charakter kluczowej twierdzy pogranicznej. Co więcej, już w 1441 roku został razem z bydgoskim starostwem przekazany pod zastaw pokaźnego długu, zaciągniętego przez króla Władysława Warneńczyka. Tracąc militarne znaczenie i przechodząc na przeszło sto pięćdziesiąt lat do rąk starostów-wierzycieli, zastygł w swym średnio-wiecznym kształcie. W XVI wieku popadł w ruinę, z której w następnym stuleciu dźwignął go częściowo starosta Jerzy Ossoliński (1632–1645), odbudowując między innymi jedną wieżę narożną.

Gotycki zamek nie przetrwał II wojny szwedzkiej, zwanej potopem (1655–1660). Jesienią 1656 roku wysadzono go w powietrze, przy czym nie sposób rozstrzygnąć, czy podłożone ładunki wybuchowe zdetonowali saperzy szwedzcy czy polscy. Odtąd leżał w gruzach, służąc w latach następnych za rezerwuar darmowego budulca. Cegła z kruszonych murów zamkowych posłużyła do budowy wielu późniejszych obiektów, w tym osiemnastowiecznych kamienic bydgoskich przy ulicy Długiej. Wreszcie w 1895 r. właściciel gruntu z ruinami, rentier Albert Wiese, sprzedał je z przeznaczeniem na rozbiórkę, za co wziął 7500 marek. W końcu owego roku malownicze reliktory kazimierzowskiej warowni rozebrano do fundamentów. Nieco później, na początku XX wieku, zniwelowano nasyp zamkowy, zachowany dotąd w postaci niewielkiego, bezkształtnego wzniesienia.

Pozostała legenda oraz osobliwa pamiątka, przechowywana w zbiorach bydgoskiego Muzeum Okręgowego. Zawdzięczamy ją opieszałemu murarzowi z drugiej ćwierci XIV stulecia. Mowa o żelaznej kielni, znalezionej w 1895 roku we wnętrzu ostatnich murów zamkowych, którą bez cienia wątpliwości zaliczyć należy do najznakomitszych zabytków tego rodzaju nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie.

e-mail: zabytki@woli.bydgoszcz.com

Kielnia z czasów budowy
bydgoskiego zamku
fot. Piotr Winter



Rozkwit bydgoskiego Kościoła



Powstanie z dniem 25 marca 2004 roku diecezji bydgoskiej to kolejny wyjątkowy moment w dziejach Kościoła rzymskokatolickiego w grodzie nad Brdą i Wisłą. Miasto przez wieki dorastało do tej doniosłej chwili. Gdy Bydgoszcz wyłaniała się, najpierw jako osada nad brodem, a potem jako gród warowny w XI wieku z puszcz i bagien, na przygranicznym obszarze, wciąż zagrożonym wojną, na dodatek o słabym osadnictwie, to teren ten, kujawski przecież, choć napastowany przez Pomorzan, pod względem administracji kościelnej należał już do diecezji kujawskiej ze stolicą w Kruszwicy. Oczywiście należy pamiętać, że nieco wcześniej, czyli w 1000 roku, powstała archidiecezja gnieźnieńska, obejmująca Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze, lecz bardzo szybko, podniesiona do rangi metropolii, wydała z siebie diecezje „wikariuszowskie”, w tym właśnie kruszwicką. Nie ma dokładnej daty erygowania tejże, lecz wiadomo, że po 1148 roku stolicę biskupią przeniesiono z grodu Popiela do Włocławka.

Kościelna kujawskość Bydgoszczy jest niepodważalna. Zadaniem biskupa, szczególnie na terenach misyjnych, a do takich należała po chrzcie Polski właśnie nowa diecezja, zwana aż do 1818 roku diecezją kujawsko-pomorską, bo sięgająca daleko na północ, było tworzenie przyczółków chrześcijaństwa, czyli parafii. Logika więc wskazuje na to, że właśnie biskup kujawski erygował już w XI wieku pierwszą bydgoską parafię z drewnianym

◀ Bydgoska fara, obecnie katedra, fot. Łukasz Maklakiewicz

kościółem p.w. św. Idziego w obrębie osady podgradowej. Znaczący przedmiot (M. Grzybowski, S. Kujot, S. Librowski, M. Wiewióra) twierdzą, że świątynia ta, wkrótce murowana, przez blisko 300 lat pełniła funkcję kościoła parafialnego z plebanem i wikariuszem. Gdy twórca nowoczesnego państwa polskiego (skodyfikował prawo, wprowadził jednolity pieniąż i ustanowił spójną administrację państwową) król Kazimierz III Wielki 19 kwietnia 1346 roku dokonał, w oparciu o świetnie już rozwijający się gród strażniczo-kupiecki, lokacji miasta,



Pierwszy bydgoski kościół p.w. św. Idziego
fragment grafiki z XIX w., fot. Łukasz Maklakiewicz

to zgodnie z ówczesnymi standardami urbanizacyjnymi przystąpiono do budowy w północno-zachodnim rogu nowego miasta, choć w pobliżu rynku (świątynia według ideologii średniowiecznej musiała mieć własną, medytacyjną przestrzeń) nowego kościoła parafialnego p.w. św. św. Marcina i Mikołaja; w latach

1399–1409 drewnianego, a od 1466–1502 – murowanego.

Wprawdzie ówczesny schematyzm administracji kościelnej umożliwiawał biskupom dokonywanie różnych przedsięwzięć poza terenem swojej diecezji (niektóre decyzje dotyczące bydgoskiego Kościoła związane są z biskupami gnieźnieńskimi, a później nawet chełmińskimi), to jednak ponad 600 lat gród nad Brdą pod względem kościelnym podlegał biskupom kujawskim, dowodem czego są świetnie zachowane dokumenty wizytacyjne i akta lokacji kolejnych klasztorów (fundatorami byli przeważnie świeccy, a biskupi byli protektorami).

Bydgoszcz dość szybko zaczęła odgrywać wyróżnioną rolę w diecezji wrocławsko-pomorskiej (Vlasislaviensis et Pomeraniae), zwanej też kujawsko-pomorską. Wynikało to przede wszystkim z jej położenia oraz kumulowania cech stolicy subregionu kulturowo-gospodarczego. Między 1327 a 1479 rokiem utworzono więc dekanat bydgoski (jednostka terytorialna obejmująca kilka, najczęściej dziesięć, parafii). Najpierw parafia bydgoska i dekanat należały do archidiakonatu wrocławskiego, lecz w 1577 roku przyłączono je do archidiakonatu kruszwickiego.

Archidiakoniat był urzędem i jednostką terytorialną w kościelnej administracji diecezjalnej w XI–XIX w. W celu ułatwienia zarządzania biskup dzielił bowiem diecezję na archidiakonaty okręgowe, których zadaniem były wizytacje, czuwanie nad prawowiernością kleru i wiernych, nadawanie pokuty,

a niekiedy nawet i obsadzanie parafii i dekanatów. W diecezji wrocławsko-pomorskiej funkcjonowały następujące archidiakonaty: pomorski (od 1198), wrocławski (od 1198) i kruszwicki (od 1210). Po Soborze Trydenckim (1563) rola archidiaconów ograniczyła się tylko do wizytacji z mandatu biskupa. A wszystko to m.in. dlatego, że archidiaconi często konkurowali z biskupami. Wzrosła natomiast rola dekanatów i oficjalatów. W zaborze pruskim archidiakonaty zlikwidowała bulla papieska „De salute animarum” w 1821 roku.

W celu zbliżenia administracji kościelnej do wiernych oraz usprawnienia sądów, a zarazem ułatwienia zarządzania dobrami materialnymi, z których Kościół przecież w tamtych czasach się utrzymywał, powołano oficjalat bydgoski (urząd działający w imieniu biskupa na określonym terytorium). Prawdopodobnie miało to miejsce w 1530 roku. Był to oficjalat typowo „pograniczny”, bowiem obejmował dekanat bydgoski z archidiakonatu wrocławskiego i dekanat świecki z archidiakonatu pomorskiego. Pierwszym oficjałem został proboszcz bydgoski (ecclesie parochialis in bidgoscia rector) – ks. Grzegorz Wyrozębski, drugim – ks. Jan Fabian (Fabius). Istotnym motywem decydującym o powołaniu oficjالاتu bydgoskiego było też szybkie rozprzestrzenianie się reformacji w grodzie nad Brdą i okolicy, której należało przeciwstawić sprawną organizację kościelną. Trzeba też było administrować rozległymi dobrami ziemskimi biskupstwa kujawskiego – Trzemiętowem i kluczem dóbrskim (Dobrcz, Osielsko, Niemcz, Czarnówko).

Nie wdając się w zawiłości prawa kanonicznego, bardzo zresztą zmiennego i zależnego od kolejnych statutów synodów prowincjonalnych i diecezjalnych, można stwierdzić, że oficjał był przedstawicielem biskupa ordynariusza odpowiedzialnym za stan Kościoła na podległym sobie terenie. Przejął wiele funkcji od archidiacona. Czuwał bowiem nad stanem moralnym duchowieństwa, tak pod względem prawowierności, jak i obyczajowym, przeprowadzał egzaminy proboszczowskie, kontrolował wyposażenie bibliotek kościelnych, dopuszczał do sprawowania liturgii zarówno w nowo wznoszonych i remontowanych świątyniach, jak i kaplicach prywatnych. Sprawował czynności prawne w obrębie prawa kanonicznego i zwyczajowego, z wyjątkiem spraw małżeńskich, beneficjalnych i innych zastrzeżonych dla biskupa, jak na przykład dzieciobójstwo podczas karmienia dzieci nocą. Wytaczał sprawy karne związane z wszetecznictwem, obelgami, obrazą, nadużywaniem imienia Pańskiego, bluźnierstwem. Zajmował się też transakcjami majątkowymi, spadkami i testamentami, głównie osób duchownych i donatorów świeckich. Sprawował sąd zwany konsystorzem bydgoskim, od którego było jednak odwołanie do konsystorza generalnego we Wrocławku. Oficjał miał do pomocy kancelarię, w której najważniejszy był notariusz. Oprócz niego w kancelarii działał instygator, czyli oskarżyciel publiczny pełniący

funkcję promotora sprawiedliwości. Był to więc w zasadzie urząd administracyjno-sądowy.

Blisko 500-letnia przynależność Bydgoszczy do diecezji kujawskiej została przerwana w 1764 roku, kiedy to papież Klemens XIII poparł starania biskupów włocławskich o włączenie do ich diecezji dekanatu wolborskiego z rezydencją biskupią (pałac) w zamian za oddanie gnieźnianom części dekanatu bydgoskiego (parafie: Bydgoszcz, Dąbrówka, Strzelewo). Po prostu, po Soborze Trydenckim każdorazowe dłuższe oddalenie się biskupa ze swojej diecezji wymagało zgody papieża, a biskupi włocławscy lubili właśnie przebywać w Wolborzu, który znajdował się już na terytorium archidiecezji gnieźnieńskiej. Zamiana ta, która na 240 lat oderwała Bydgoszcz od kujawskich korzeni kościelnych, nie była jednak chętnie przyjęta przez gnieźnian „z uwagi na mniejszą wartość majątkową parafii bydgoskich”. Była to prawda, bowiem w tym czasie gród nad Brdą był straszliwie zniszczony i wyludniony licznymi wojnami i zarazami.

Decret Kongregacji Konsystorialnej w Rzymie o zamianie granic obydwu diecezji wprowadził w życie 9 maja 1765 roku nuncjusz apostolski w Warszawie – Eugene Visconti. W efekcie tej zmiany spadła ranga bydgoskiego Kościoła, m.in. poprzez likwidację oficjalatu i dekanatu (powstał natomiast, ale już w diecezji włocławskiej, dekanat fordoński).

Dekanat bydgoski odnowiono dopiero w 1853 roku, aby w 1952 r. podzielić go na dwa. Od 1970 roku w grodzie nad Brdą i Wisłą funkcjonują 4 dekanaty, obejmujące również parafie podmiejskie, a od 1992 – 5 dekanatów. Istotnym podniesieniem rangi Kościoła bydgoskiego było ustanowienie w 1982 roku urzędu wikariusza biskupiego w Bydgoszczy.

Decyzja Jana Pawła II o erygowaniu diecezji bydgoskiej, abstrahując od podstawowych motywacji pastoralno-administracyjnych, jest z punktu widzenia historycznego powrotem po 240 latach do kujawskości Kościoła bydgoskiego i pozwoli – w ramach oczywiście metropolii gnieźnieńskiej, do której też należy druga kujawska diecezja we Włocławku – odbudować kujawską, wzbogaconą o tradycję pałucko-krajeńską, tożsamość grodu nad Brdą i Wisłą. Bo miasto to w wyniku zbyt częstego w swych dziejach położenia pogranicznego i zmiennych losów (XVIII wiek to przerwa w ciągłości egzystencji Bydgoszczy jako społeczności miejskiej) pełnej i jednoznacznej tożsamości kulturowo-etnicznej jeszcze nie posiada. Teraz, między innymi dzięki Kościołowi rzymskokatolickiemu, Bydgoszcz bardziej niż dotąd znajduje się w centrum swego regionu i stabilniej będzie mogła kształtować swoje metropolitarne oblicze.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

❖ W „Kalendarzu Bydgoskim 2005” ukazał się artykuł „Bydgoska diecezja” Stefana Pastuszewskiego obszerniej przedstawiający najnowsze dzieje bydgoskiego Kościoła.

W kolejce do urn

Bezpośrednio po I wojnie światowej i przyznaniu Polsce praw do Pomorza, rządy w Bydgoszczy objęła komisaryczna Tymczasowa Rada Miejska, zaprzysiężona w sierpniu 1920 roku. Jednak już na koniec następnego roku rząd wyznaczył termin wyborów do rad miejskich na Pomorzu. W dniu 11 grudnia 1921 r. w pierwszych bydgoskich wyborach samorządowych, jedyny raz w II Rzeczypospolitej, większość polskich ugrupowań politycznych stanęła do wyborów wspólnie, tworząc Polski Komitet Wyborczy (PKW). Jak można było przypuszczać, bardziej plebiscyt niż wybory wygrali ci, co wygrać mieli, czyli PKW – 29 mandatów (na 60 miejsc), o 13 więcej niż Narodowa Partia Robotnicza (NPR). Swoją pulę wzięli Niemcy – 11, przegrani okazali się lewicowcy, dla których pozostały tylko 4 miejsca. Najliczniej reprezentowana w PKW chadecja okazała się siłą polityczną numer jeden w naszym mieście aż do wybuchu II wojny światowej. Tuż za nią plasowała się endecja.

W drugich wyborach międzywojnia, 11 października 1925 r., narodowej jedności już nie było. Zarejestrowano 7 komitetów wyborczych. O 60 miejsc w radzie Bydgoszczy ubiegało się 364 chętnych. Lewica tym razem na fali krytyki działania poprzedniej rady i ogólnego rozczarowania sytuacją gospodarczą zdobyła aż 14 mandatów. Rekordowe rozbiecie zanotowano podczas trzecich wyborów, 6 października 1929 r. Tym razem zarejestrowano aż 10 komitetów wyborczych. Apogeum osiągnęła też liczba kandydatów do rady – siedmiu na jedno miejsce!

Przez trzy pierwsze kadencje bydgoska Rada Miejska liczyła 60 radnych i działała przez okres 4 lat. Począwszy od 26 listopada 1933 roku wybierano 48 radnych na 5 lat. Jakby kłamrą spinającą wszystkie przedwojenne wybory było ponowne ożywienie haseł narodowościowych towarzyszących kampanii przed wyborami 18 grudnia 1938 r. wobec wzmożonej aktywności za naszą zachodnią granicą i w środowiskach mniejszości niemieckiej w Polsce. Bydgoszczanie opowiedzieli się wówczas za następującym układem sił: 18 mandatów przypadło Stronnictwu Pracy (chadecja), 14 Stronnictwu Narodowemu, po 7 Polskiej Partii Socjalistycznej i prorządowemu OZN-owi (Obóz Zjednoczenia Narodowego), tylko 1 miejsce zdobyli Niemcy! W składzie nowej rady znaleźli się m.in. Kazimierz Beyer i Konrad Fiedler – jedyni radni aż pięciokrotnie wybierani przez bydgoszczan.

Była to najkrótsza ze wszystkich kadencja bydgoskiego samorządu, trwała tylko 8 miesięcy.

* * *

Pierwsze powojenne wybory rady miasta, zwanej teraz Miejską Radą Narodową, miały miejsce dopiero... 9 lat po zakończeniu wojny! Z samorządami, ich usytuowaniem ustrojowym, komuniści mieli spory problem. Pierwszą radę, zaraz po wyzwoleniu, powołano „z urzędu”. W większości byli to przybysze z Kongresówki, zaufani i sprawdzeni „towarzysze”, choć nieznanymi na miejscowym gruncie ani tym samym nie mający specjalnego rozeznania w terenie.

Podczas wyborów 5 grudnia 1954 r. liczba kandydatów („wzorowych i zasłużonych obywateli”) nie mogła być większa od liczby miejsc! Listy rejestrował (podobnie było do końca lat siedemdziesiątych) odpowiedni komitet, tzw. Front Jedności Narodu, złożony z przedstawicieli trzech istniejących partii, prokomunistycznych organizacji katolików i lojalnych bezpartyjnych. W 1954 r. wybrano ostatecznie dla Bydgoszczy 150 radnych i 50... zastępców radnych.

Drugie wybory do rad odbyły się już po październikowym przełomie 1956 roku. W kampanii domagano się od nowych radnych utrzymywania ścisłej więzi z wyborcami i zbierania się przynajmniej raz na kwartał. Jak można z tego wnioskować, wcześniej „wzorowi i zasłużeni obywatele radni” musieli być z tym na bakier...

Podczas kolejnych wyborów obowiązywało hasło rzucone przez Gomułkę rok wcześniej przy wyborach do Sejmu: „dobrze spełni swój obywatelski obowiązek tylko ten, kto będzie głosował bez skreśleń”. Po raz pierwszy i jedyny były to wybory... dwudniowe. W piątek, 31 stycznia 1958 r., głosowano w tzw. okręgach przemysłowych. Tak określono duże zakłady pracy, których w Bydgoskiem wyodrębniono 17. Dopiero dwa dni później, w niedzielę 2 lutego, do urn poszły „miasto i wieś”.

Od 1961 roku rozpoczęły się regularne wybory rad wszystkich szczebli co cztery lata, w połączeniu z wyborami do Sejmu. Takie kampanie miały miejsce pięciokrotnie. W tym okresie liczba kandydatów przekraczała liczbę miejsc średnio o 50 procent. Obowiązywała jednak zasada, że jeśli na karcie nikogo nie skreślono, to głos jest oddany na pierwszych kilka nazwisk, w zależności od liczby miejsc. Ten prosty pomysł okazał się nie dość, że wygodny, to jeszcze w praktyce gwarantował wybór „właściwych kandydatów”. W schyłkowych latach PRL-u doszło do sytuacji, że o jedno miejsce w bydgoskiej radzie ubiegało się nawet trzech kandydatów (1988). Obowiązywał klucz – mniej więcej połowę miejsc otrzymywali członkowie PZPR.

Przed wyborami w 1965 r. (30 maja) miało miejsce w Bydgoskiem 112

spotkań z kandydatami. Skrupulatnie obliczono, że uczestniczyło w nich 17 tysięcy wyborców. Wyborom towarzyszył określony ceremonial: dekoracje lokali wyborczych, urzędów, instytucji i witryn sklepowych, goździki dla pierwszych głosujących.

Miejska Rada Narodowa Bydgoszczy była liczniejsza niż w okresie przedwojennym, warto jednak pamiętać o znaczącym wzroście liczby mieszkańców. Z początkowych 150 radnych zmniejszyła się do 80 osób w 1958 r. i okresie późniejszym. W latach osiemdziesiątych bydgoskich radnych było 120. Trzykrotnie w PRL-u kadencja rady nie trwała ustawowe 4 lata. Rada wybrana w 1973 działała 5 lat, gdyż postanowiono od następnej kadencji rozdzielić wybory do Sejmu od wyboru do rad. Następna rada istniała aż 6 lat, bo „przeszkodził” stan wojenny. Te dwa lata „odrobione zostały” w ostatniej PRL-owskiej kadencji, skróconej po „okrągłym stole” do dwóch lat.

Radnymi-rekordzistami w PRL-u byli: Kazimierz Maludziński, szubinianin i aktywista PPR, który zdążył jeszcze w 1949 r. zostać ostatnim prezydentem Bydgoszczy przed likwidacją tego urzędu, by potem przesiąść się na fotel przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, gdzie wytrwał do... 1971 r. oraz Witold Twardowski, który członkiem rady został w chwili jej powołania w 1945 r. i piastował mandat nieprzerwanie do 1973, jako senior otwierając obrady pięciu kolejnych inauguracyjnych sesji.

Bydgoska MRN obradowała przeważnie w „gościennych progach” klubu „Energetyk” przy ul. Warmińskiego, zbierając się na premierową sesję niezmiennie w dziesięć dni po wyborach. Kandydaci na przewodniczących, zgłaszani przez FJN, rywali nie mieli i wybierani byli, choć głosowanie było tajne, jednogłośnie. Dopiero w 1988 r. Bronisław Rosiak miał dwóch kontrkandydatów.

* * *

„Otwieram w imię Boże sesję...” tak dawno niesłyszczanymi słowami radny senior Zygmunt Kasperowicz rozpoczął inauguracyjne spotkanie rady Bydgoszczy wybranej po raz pierwszy po wojnie w wolnych wyborach 27 maja 1990 r. Jej skład nie mógł być dla nikogo zaskoczeniem. W gronie 55-osobowej rady znalazło się 26 reprezentantów Komitetu Obywatelskiego, 21 „Solidarności”. Z pozostałych ośmiu miejsc połowa przypadła ugrupowaniu „Opozycja Demokratyczna”, pod którą ukryli się działacze SdRP. Kampania była wreszcie barwna, pełna gorących polemik i obietnic, a przede wszystkim jednoczącej ludzi nadziei. Dnia 6 czerwca radni wybrali na przewodniczącego Zdzisława Kostkowskiego z „S”, który stosunkiem głosów 28:26 pokonał Jana Perejczuka z KO.

Cztery lata później zarejestrowano około 400 kandydatów i 17 komitetów wyborczych (rekord!). Aż siedmiu z nich udało się uzyskać przynajmniej jeden mandat. Sojusz Lewicy Demokratycznej, mimo największej liczby miejsc (20), znalazł się w opozycji. Rządy objęła koalicja prawicowego Przymierza dla Bydgoszczy, Unii Wolności i Ligi Miejskiej (łącznie 32 mandaty). Ta kadencja zaznaczyła się najdłuższym okresem konstituowania rady. Pierwsza sesja dwukrotnie była zrywana przez SLD. Do kompromisu doszło dopiero 15 lipca, niemal miesiąc po wyborach. Wówczas też rada wybrała prezydenta – Kosmę Złotowskiego.

W 1998 r. liczba kandydatów przekroczyła 11 osób na jeden mandat, najwięcej w historii bydgoskich wyborów. Do rady weszli reprezentanci tylko 5 komitetów, a lewica zyskała zdolność samodzielnego rządzenia dzięki aż 33 mandatom. Przewodniczącą rady została Felicja Gwincińska, prezydentem miał być Kazimierz Drozd. Jednak po nagłośnieniu przez prasę, że rok wcześniej skazany został przez sąd za pobicie żony, zrezygnował. Dopiero 22 dni po wyborach na prezydenta SLD desygnował Romana Jasiakiewicza, który w wewnętrznej rywalizacji pokonał Grażynę Ciemniak.

Wybory z roku 2002 ponownie wygrała lewica, jednak jej przewaga nie była już tak duża, jak poprzednio. Tym razem prezydenta nie wybierała już rada, ale po raz pierwszy – mieszkańcy miasta. Wynik wyborów (konieczna była druga tura) okazał się sensacją na skalę krajową. Wygrał prawicowiec, były dziennikarz Konstanty Dombrowicz, który minimalnie pokonał „muranego faworyta” Jasiakiewicza.

Przed wojną frekwencja wyborcza w Bydgoszczy najpierw rosła od 63 proc. w pierwszych wyborach do 76,7 w 1933 r., by spaść do 58,4 w ostatnich latach przed II wojną światową. Według oficjalnych danych absolutny rekord padł w 1958 r., kiedy to odnotowano 99,5 procent! Cztery lata wcześniej po pierwszych wyborach ogłoszono wynik 96,9. W 1965 r. danych dla Bydgoszczy nie podano, w 1961 r. było 94,9 proc., w 1969 r. – 98, w 1973 r. – 93,9, w 1978 r. – 97,4 procent. W końcówce PRL-u frekwencja mocno spadała. W 1984 r. radnych Bydgoszczy wybierało tylko 72 proc. uprawnionych, cztery lata później niewiele ponad 50 procent. Pierwsze wolne wybory w III RP, wbrew oczekiwaniom, nie zgromadziły tłumów przy urnach. W 1990 r. głosowało 40 proc. uprawnionych bydgoszczan. Cztery lata później chętnych znalazło się jeszcze mniej (29,2 proc.), podobnie było w 2002 roku. Jedynie w 1998 r. frekwencja sięgnęła znów 40 proc.

Banknotowy epizod bydgoskiej drukarni



10 milionów marek polskich (awers i rewers) z datą 20 listopada 1923 r., wym. 92 x 203 mm, zbiór Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszcy

fol. Wojciech Woźniak

Zakończenie I wojny światowej i powstanie nad Wisłą niepodległego państwa postawiło przed polskim rządem niezwykle trudne zadania związane z uregulowaniem sytuacji finansowej w kraju. Zaborcy, wyjeżdżając z miast przyznanych Polsce Traktatem Wersalskim, pozostawiali po sobie świecące pustkami kasy. Dotkliwie doskwierał przy tym brak doświadczonych urzędników. Stworzona dnia 9 grudnia 1916 r. przez okupacyjne władze niemieckie dla terenów Generalnego Gubernatorstwa instytucja emisyjno-bankowa pod nazwą Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, po 11 listopada 1918 r. została przejęta przez władze polskie i określona w dekreście z 7 grudnia tego roku jako „jedyna emisyjna instytucja bankowa Państwa Polskiego, kasa centralna urzędów państwowych i miejsce przechowywania

depozytów znajdujących się pod opieką państwa”. Odtąd wszelkie kursujące oraz nowo emitowane tzw. bilety PKKP, stawały się walutą polską. Rosnący systematycznie deficyt, spowodowany nakładami na odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych, dofinansowywanie przemysłu, handlu, wojska, skłonił rząd do pokrywania niedoborów budżetowych coraz to nowymi emisjami pieniądza papierowego. Owa praktyka rozkręciła inflację, która w ostatnim kwartale 1923 r. przybrała już postać hiperinflacji. Na rynku pojawiać się zaczęły nowe partie banknotów o coraz wyższych nominałach, wszystko gwałtownie drożało, a wypłaty zaczęto przynosić do domów w walizkach.

Swoją rolę w tym zalewie pieniężnym miała również Bydgoszcz, gdyż także i tutaj na zlecenie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej rozpoczęto druk inflacyjnych środków płatniczych. Drukarnia, w jakiej powstały bilety PKKP, była najstarszym zakładem tego typu w mieście nad Brdą. Założona przez przybyłego z Torunia Andreasa Friedricha Gruenauera w 1806 r. (początkowo przy ul. Poznańskiej, a następnie, od 1815 r., przy Wilhelmstrasse, czyli Jagiellońskiej 2), nazwę „Gruenauersche Buchdruckerei” zachowała jeszcze kilka miesięcy po przejściu Bydgoszczy pod administrację polską. W kwietniu 1920 r. Richard Krahl, długoletni dyrektor i właściciel firmy w latach 1903–1920, sprzedał ją Polakom. Odtąd przyjęła ona nazwę Zakładów Graficznych Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Drukarnia Gruenauera legitymowała się całkiem sporym doświadczeniem w produkcji środków płatniczych. W okresie I wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu drukowano tutaj papierowe pieniądze zastępcze, tzw. bony, m.in. dla Bydgoszczy, Brodnicy i Chełmna. Były one jednak oczywiście wykonane nie tak profesjonalnie, jak pieniądź państwowy, obiegały również na zupełnie innych zasadach.

Zakład bydgoski, pomimo galopującej inflacji i ogólnego pogorszenia warunków życia obywateli, przeżywał w latach 1922–23 okres dobrej koniunktury. Już w 1921 r. zaczęto rozbudowywać tam park maszynowy, uruchamiając jednocześnie nowe działy produkcyjne. Z chwilą objęcia kierownictwa przez przybyłego ze Lwowa Rudolfa Kliszewskiego, praca ruszyła pełną parą, do czego przyczyniły się m.in. zamówienia na druk banknotów państwowych. Pracowano – jak podaje Jerzy Bartnicki – po 14 godzin na dobę, na wydzielonych do dyspozycji Drukarni Narodowej w Warszawie maszynach, pod nadzorem kontrolerów państwowych. W drukarni bydgoskiej powstawały banknoty o najwyższych nominałach, stanowiące charakterystyczne świadectwo rozpędzającej się inflacji (m.in. 500 tysięcy marek polskich z datą 30 sierpnia 1923 r., 1 milion marek polskich z tą samą datą, 10 milionów marek polskich z datą 20 listopada 1923 r.). Planowano również wprowadzenie banknotu o nominale 50 milionów marek polskich.

W tym celu Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa – jak pisze Leon Rózdżyński „zwróciła się do Zakładów Graficznych Biblioteki Polskiej w Bydgoszczy, mających już doświadczenie w drukowaniu banknotów, z propozycją przygotowania wzoru tego banknotu, zbliżonego wyglądem i jakością papieru do poprzednio drukowanych i do przedstawienia wzoru do zatwierdzenia przez PKKP”. Prace przygotowawcze podjęto już w styczniu 1924 r., jednak nie dokończono ich z powodu zamiaru rychłego przeprowadzenia reformy finansów. Rewers banknotu rzeczywiście wykonany został w stylistyce bardzo zbliżonej do pozostałych emisji inflacyjnych, przy czym stosunkowo największe podobieństwo wykazuje on do nominału 250 000 marek polskich. Projekt tego rewersu, o wymiarach 25,5 x 56,5 cm, wykonany w technice litograficznej tuszem na kamieniu, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Do niedawna panowała opinia, że udało się zaprojektować wyłącznie rewers nominału 50-milionowego. Tymczasem w książce Lecha Kokocińskiego „Pieniądz papierowy na ziemiach polskich” (Warszawa 2000) zreprodukowany został awers tego ciekawego banknotu, jeszcze bez umieszczonej na nim daty oraz bez wymaganych podpisów, ale praktycznie gotowy już do emisji. Jego środek zapełnia dekoracyjne pole z wymaganymi informacjami (nazwa emitenta, nominał, klauzula prawna), po bokach pojawiają się natomiast dwa dekoracyjne kartusze ze stylizowanym ornamentem roślinnym, na tle których umieszczono liczbę 50 000 000 – najwyższy nominał w historii polskiego pieniądza papierowego.

Naszkirowany powyżej mało znany epizod łączący się z emisją pieniądza państwowego stanowi kolejny etap w historii pieniężnej miasta nad Brdą, po „złotym” okresie mennicy bydgoskiej (1594–ok.1685) i epoce pieniądza miejskiego (1914–1920), który w Bydgoszczy ukazywał się w stosunkowo dużej różnorodności i natężeniu. Nie ulega zatem wątpliwości, że jest Bydgoszcz jednym z najciekawszych – obok Torunia – „numizmatycznych” miast w regionie.

e-mail: witgar@poczta.onet.pl



50 milionów marek polskich, projekt rewersu, litografia tuszem na kamieniu, wym. 255 x 565 mm, zbiór Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
 fot. Wojciech Woźniak

Epidemia cholery

Epidemia cholery rozpoczęła się w Bydgoszczy 1 sierpnia 1831 roku. Nagle zasłabł żołnierz, który zmarł po siedmiu godzinach. Stwierdzono cholereę. Epidemię cholery przyniesiono do zaboru pruskiego z Królestwa Polskiego, dokąd przywlekli ją żołnierze armii rosyjskiej, walczącej z powstańcami w roku 1830/1831. W dniu 6 listopada 1831 roku zanotowano ostatni przypadek śmierci z powodu cholery. Zachorowało 149 osób, a zmarło 100, w tym 45 żołnierzy.

Zmarłych żołnierzy chowano na Bocianowie, na placu od strony obecnej ulicy Sowińskiego, gdzie dzisiaj stoją budynki szkolne. Na tym samym placu, nazwanym później Karlplatz, od strony obecnej ulicy Warszawskiej, znajdował się cmentarz dla Bocianowa. Cywilów zmarłych na cholereę grzebano na Biedaszkowie koło stawu. Obecnie miejsce to znajduje się na terenie lotniska. Po likwidacji obu cmentarzy teren zabudowano. W roku 1897 na Bocianowie zbudowano kościół ewangelicki, obecny kościół gminy ewangelicko-augsburskiej p.w. Zbawiciela. Na terenie dawnego cmentarza dla choleryków w roku 1898 zbudowano szkołę – Karlschule, późniejszą szkołę powszechną im. H. Sienkiewicza przy ul. Sowińskiego.

W roku 1848 ponownie wybuchła epidemia cholery, przyniesiona przez wojska z Pomorza Zachodniego. Choroba ta trwała z przerwami do jesieni 1849 roku. Cywilów ponownie chowano na Biedaszkowie, a żołnierzy na Bocianowie. Ostatni raz cholera zawitała do Bydgoszczy w początkach XX wieku. Chorych przewożono do trzech baraków zbudowanych na skraju lasu, blisko skrzyżowania Heidestrasse i Waldstrasse. Heidestrasse to od roku 1920 ulica Stepowa, a obecnie al. Stefana kardynała Wyszyńskiego. Waldstrasse – od roku 1920 ul. Leśna. Dzisiaj jest to droga w lesie prowadząca do Czarnówka. Baraki jako „Cholera Baraken” zaznaczono na planie miasta z roku 1914. Około 100 m za nimi grzebano zmarłych na cholereę.



Marcin Rykowski

Pamiętny Wrzesień

„Przeszłość zachowana w pamięci jest terazniejszością”. Tą myślą Tadeusza Kotarbińskiego kończyłem tekst zapowiadający historyczną część ubiegłorocznego „Kalendarza Bydgoskiego”. Okazało się, podobnie zresztą jak poprzednio, że historia i wspomnienia są nadzwyczaj żywymi elementami naszej rzeczywistości. Okolicznością determinującą dodatkowo sięganie do zbiorowej pamięci są okrągłe rocznice tragicznych wydarzeń ostatniej wojny. Seria wspomnień o tym dramatycznym czasie, pod wspólnym śródtytułem PAMIĘTNY WRZESIEŃ jest też istotną częścią „Kalendarza” tegorocznego.

Wybrane, a niezwykle interesujące artykuły i wspomnienia dokumentują przede wszystkim pierwsze dni wojny w Bydgoszczy. Janusz Umiński np. pieczołowicie odtwarza rozpaczliwe walki polskich żołnierzy na przedmościu bydgoskim, a szczególnie 11 Dywizji Artylerii Konnej. Gorące wrześniowe dni roku 1939 niezwykle barwnie, z ogromnym ładunkiem młodzieńczej wręcz emocji opisuje Włodzimierz Kałdowski. (Z powodzeniem mógłby to być fragment frapującej książki; może się jej wkrótce doczekamy!). Bardzo cenne w tym kontekście są też dwa interesujące wspomnienia osobiste Anny Perlińskiej i Daniela Niedbały.

Na szczególną zaś uwagę zasługuje artykuł dra Tomasza Chincińskiego z bydgoskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej, który podjął badania wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”, wokół których, jak Państwo pamiętają, zrodziło się w ubiegłych latach wiele kontrowersji. Polemiki wywołane prowokacyjnymi hipotezami prof. dr. hab. Włodzimierza Jastrzębskiego, ogłoszonymi w wywiadach dla „Expressu Bydgoskiego” i „Gazety Wyborczej”, skłoniły naukowców, ale także wielu bydgoszczan, świadków tych zdarzeń (jak np. Alicja Kolasińska, Zenon Borek i Czesław Klimczak, których wspomnienia spisał Zdzisław Pająk) do szukania i udokumentowania nowych, nieznanych faktów. Plon tych poszukiwań, nie uprzedzając szczegółów, także m.in. w tegorocznej, obszernej porcji najnowszej historii Bydgoszczy. Serdecznie zachęcam do lektury.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

◀ Ulica Gdańska – zakładnicy pod niemiecką eskortą
prowadzeni są do koszar artyleryjskich
fot. Włodzimierz Kałdowski

Janusz Umiński

Walki na przedmościu bydgoskim

Armia „Pomorze” mająca za zadanie obronę Pomorza i granicy polskiej od Kościerzyny do Nakła składała się z pięciu dywizji piechoty (4, 9 – z Siedlec, 15, 16 i 27 – z Kowła), Pomorskiej Brygady Kawalerii oraz oddziałów specjalnych (m.in. ok. 25 czołgów rozpoznawczych i 52 samolotów). Zmobilizowane zostały też oddziały strzelców pieszych z Tczewa i Chojnic oraz jedenaście Batalionów Obrony Narodowej, tworzących Chełmińską i Pomorską Brygadę Obrony Narodowej. Dowództwo armii podporządkowane sobie siły podzieliło na dwa zgrupowania operacyjne. Na prawym brzegu Wisły, na linii Grudziądz – Brodnica miała bronić z kierunku z Prus Wschodnich na Toruń i Włocławek wydzielona Grupa Operacyjna „Wschód”, złożona z 4 i 16 DP oraz czterech Batalionów Obrony Narodowej. Główne siły armii – 9, 15, 27 DP oraz Pomorska Brygada Kawalerii miały utrzymać, zagrożony dwustronnym uderzeniem niemieckim od wschodu i zachodu (Pomorza Zachodniego), obszar tzw. korytarza pomorskiego. Podczas zaciętych walk w Borach Tucholskich niemieckiemu XIX Korpusowi Pancernemu gen. br. panc. Heinza Guderiana, nacierającemu między Tucholą i Koronowem w kierunku Chełmna i Grudziądza, udało się rozdzielić siły polskiej 9 DP, rozciągniętej od Chojnic do Bydgoszczy, przez opanowanie mostu na Brdzie pod Sokole-Kuźnicą, zagrozić tyłom broniących się w „korytarzu pomorskim” jednostek polskich i już 2 września dotrzeć do Wisły w rejonie Świecia nad Wisłą. Okrążona w „korytarzu pomorskim” znaczna część sił armii „Pomorze” starała się z niego wyrwać, tocząc zacięte walki pod Świekatowem, Topolnem, Krupocinem, Bysławkiem, Klonowem, Tuszynami, Bramką i Grupą. Tylko jej części udało się wyjść z okrążenia, a następnie wycofać na przyczółek bydgoski broniący przez 15 Dywizję Piechoty Wielkopolskiej. W jej skład wchodziły 59 pp wielkopolski z Inowrocławia, bydgoskie 61 pp wlkp. i 62 pp wlkp. oraz 15 wielkopolski pał, oraz bataliony ON „Nakło” i „Bydgoszcz”.

W planach obrony Pomorza istotne znaczenie miała obrona tzw. przedmościa bydgoskiego, na zachodniej i północnej rubieży Bydgoszczy. Niewielka odległość miasta od granicy polsko-niemieckiej w międzywojniu stwarzała dla niego potencjalne zagrożenie na wypadek wojny. Wzmocniona pozycja obrony przedmościa bydgoskiego podzielona była na trzy odcinki:

południowy (od miejscowości Zamość pod Rynarzewem – u rozwidlenia dróg do Nakła i Rynarzewa – przez Murowaniec do Kanału Bydgoskiego na wysokości Kruszyna po wschodniej stronie Kanału Górnonoteckiego, długości 7 km), środkowy (od Kanału Noteckiego przez Kruszyn – Osowiec – Szczutki – Tryszczyn do Brdy, długości 10 km) i północny (od Brdy we wsi Łącznica przez Bożenkowo – Augustowo – Strzelce Górne i Strzelce Dolne do Wisły, długości 15 km). Zadanie osłony Bydgoszczy od zachodu w oparciu o lasy na linii Tryszczyn – Kruszyn, między Brdą a Kanałem Bydgoskim, otrzymała 15 DP dowodzona przez gen. bryg. Zdzisława Wincentego Przyjałkowskiego. Oddział wydzielony miał bronić przejść przez Noteć pod Nakłem. Natomiast na południe od Rynarzewa przez Szubin – Żnin – Wągrowiec przebiegała linia obrony 26 DP pod dowództwem płk. dypl. Adama Brzechwy-Ajdukiewicza.

Na wiosnę 1939 r. między Zielonczynem a Osowcem, wykorzystując zróżnicowane walory terenowe, rozpoczęto budowę pozycji umocnionej, którą ukończono tuż przed wojną. System obronny „pozycji kruszyńskiej” ciągnął się w odległości ok. 10 km na północny zachód od miasta, na kierunku północnym równoleżnikowo, natomiast na zachodnim skręcał na południe, przecinając szosę do Nakła i Kanał Bydgoski. Składał się z bunkrów żelbetowych ze stanowiskami ogniowymi broni ciężkiej piechoty i punktami dowodzenia i łączności piechoty i artylerii oraz z okopów i rowów łącznikowych. Przed okopami, jak też wewnątrz pozycji, biegła sieć drutów kolczastych, a w punktach korzystnych, zwłaszcza do ataku nieprzyjacielskich czołgów, wkopano w ziemię płoty z kozłów żelaznych i belek stalowych. Od wsi Mochel przez Wojnowo i Trzemiętowo do Wierzhucinka, gdzie ciągnęła się pozycja obrony jezior byszewskich, na długości 7 km przebiegała tzw. pozycja ryglowa.

W dniu 1 września większość sił 15 DP pod dowództwem płk. Albina Skroczyńskiego zajmowała silnie umocnione pozycje bojowe między Brdą i Kanałem Bydgoskim na linii Brzoza – Nakło – Wojnowo – Koronowo. „Pozycji kruszyńskiej” bronił 61 pp ppłka dypl. Franciszka Sobolty. 62 pp ppłk. dypl. Kazimierza Heilmann-Rawicza z dwoma dywizjonami artylerii 15 pal-u oraz Bydgoskim Batalionem Obrony Narodowej dowodzonym przez mjr. Jana Gawrońskiego otrzymał zadanie obrony pozycji ryglowej między Trzemiętowem a Wojnowem, na styku stanowisk 9 Dywizji Piechoty (Podlaskiej) stojącej w rejonie jezior byszewskich, aż po Tucholę, gdzie znajdowało się dowództwo dywizji. Obronę wspierał 15 pułk artylerii lekkiej, na którego wyposażeniu były m.in. haubice 100 mm.

Dnia 2 września odcinek „Wtelno” objęty obroną 62 pp był terenem ataków niemieckich czołgów, odpieranych wielokrotnie skutecznie przez ześrodkowany ogień artylerii polskiej. Ataki lotnictwa nieprzyjacielskiego oraz sforsowanie przez niemieckie kolumny pancerne pozycji 22 pp z 9 DP na głównej linii obronnej przebiegającej na zachód od Koronowa w ciągu rynny jezior byszewskich, zmusiły dowódcę pułku do zmiany miejsca dowodzenia, a wieczorem, na rozkaz dowódcy dywizji, do wycofania się i objęcia

obrony najlepiej przygotowanego do stawienia oporu odcinka „Tryszczyń”. W dniu 3 września rozegrała się tu decydująca bitwa z nieprzyjacielem. W starciu 62 pp z oddziałem wozów pancernych, czołgów i piechoty niemieckiej uczestniczyło zgrupowanie czterech baterii artylerii z rozbitej dnia poprzedniego 27 DP, usytuowane w lasach na wschodnim brzegu Brdy. Natarciem oddziału rozpoznawczego i straży przedniej pułku kierowała polska artyleria. W trakcie ciężkiego boju z przeważającymi siłami nieprzyjaciela ppłk. Heilman-Rawicz otrzymał drogą radiową od gen. Przyjałkowskiego informację o dywersji hitlerowskiej w Bydgoszczy. Generał domagał się wydzielenia z 62 pp dwu batalionów i skierowania ich do Bydgoszczy w celu stłumienia dywersji, ale dowódca pułku nie mógł tego rozkazu wykonać bez szkody dla sprawy, z czym zgodził się dowódca dywizji. Także po kilku godzinach, gdy dowództwo 15 DP zwróciło się z żądaniem skierowania przez 62 pp posiłków 59 pułkowi piechoty, w którego rejon (pod Borównem) miały wbić się klinem nieprzyjacielskie czołgi, udzielenie pomocy z uwagi na trwający bój było niemożliwe. Pod wieczór trzykrotnie natarcie nieprzyjacielskie 50 DP ostatecznie załamało się. Atakujący „pozycję kruszyńską” niemiecki III Korpus Armijny gen. art. Curta Hasse został w bitwie przetrzebiony i do końca kampanii wrześniowej nie walczył już skutecznie.

Ale ogólna sytuacja na froncie wymusiła wycofanie się zwycięskiego pułku do Bydgoszczy i przejście przez opanowane przez dywersję miasto. Wieczorem 3 września 62 pp otrzymał od dowódcy 15 DP rozkaz wycofania się pod osłoną nocy, wraz z dywizjonem 15 pal-u, do Bydgoszczy. Wskutek przełamania 2 września przez nieprzyjaciela linii obronnej 9 DP, o świcie 3 września II batalion 22 pp z tej dywizji oraz część Baonu ON „Koronowo” pod osłoną I i II batalionu 59 pp, zgodnie z rozkazem gen. Grzmot-Skotnickiego wycofały się na południe dla obsadzenia północnej części przedmościa bydgoskiego, powodując wydłużenie frontu ciągnącego się od Kanału Bydgoskiego (na zachodzie) po Wisłę (na wschodzie) na linii Augustowo – Borówno – Strzelce Dolne. W nocy z 2 na 3 września opuszczono też kruszyńską pozycję ryglową zajmując pozycję główną biegnącą od Kanału Bydgoskiego przez Pawłówek – Kruszyn – Osowiec – Szczutki – Tryszczyń do Brdy i dalej od miejscowości Łącznica – Bożenkowo – Augustowo – Borówno do Wisły. O zmroku 3 września nastąpiło zwinięcie ugrupowania obronnego i przejście na południe od Kanału Bydgoskiego Baonu Obrony Narodowej w odwodzie dywizji na nowych pozycjach obronnych.

Dnia 3 września gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki objął dowództwo nad całością wojsk obrony przedmościa bydgoskiego. Na pozycję główną 15 DP Włkp. natarła niemiecka 50 DP dowodzona przez gen. por. Konrada Sorche. Jej 122 pp zajął kolejno silnie bronione przez II batalion 62 pp wsie Sicienko i Wojnowo. Silny ogień z rkm i artylerii II batalionu 61 pp, zmusił 123 pp do zmiany kierunku natarcia pod Dąbrówką Nową. Po południu 121 pp dotarł do Łącznicy, gdzie jedna z kompanii utworzyła przyczółek mostowy, który zaatakowały dwa bataliony 59 pp, II 22 pp oraz



Gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki przed frontem kompanii honorowych formacji garnizonu bydgoskiego, Stary Rynek, 26 czerwca 1938 r. *fot. archiwum autora*

li III 62 pp. W efekcie zmasowanego ognia artylerii skierowanego na przeprawę i drogi dojazdowe Niemcy ponieśli duże straty i wycofali się w rejon Wtelną. Ten bój o przedmoście był zwycięski dla strony polskiej, ale już wkrótce dotarli na broniony odcinek frontu informacje z Bydgoszczy o dotarciu XIX korpusu pancernego do Wisły i rozbiciu 27 DP, której tabory, pod ogniem dywersantów niemieckich, wycofywały się przez miasto. 3 września 27 DP zajęła odcinek na południe od Trzeciewca i Włók w kierunku jez. Kusowo i Augustowa. Przez Dworzysko – Gruczno – Topolno – Łęgnowo wycofały się też resztki PBK.

W samym mieście pozostały: 82 Baon Wartowniczy, żandarmeria i baon rezerwowi 62 pp. Komendantem miasta został mjr rez. Wojciech Albrycht. W sobotę, 2 września przed południem, Luftwaffe bombardowało rejon Dworca Głównego PKP, ekspedycji towarowej, koszar 62 pp przy ulicy Warszawskiej oraz 61 pp przy ul. Północnej i 8 Baonu Pancernego przy ul. Artyleryjskiej. Podczas nalotu zginęło wielu cywilów i ok. 40 żołnierzy. Trudna sytuacja wojsk polskich została wykorzystana przez niemiecką V kolumnę do wszczęcia akcji dywersyjnych w Bydgoszczy, które wybuchły następnego dnia, w niedzielę 3 września ok. godz. 10 rano. Dywersanci niemieccy, w tym Niemcy z polskim obywatelstwem, przybysze z III Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska strzelali na szlaku odwrotu WP, najpierw na linii północ-południe, a wieczorem na linii wschód-zachód i południe. W obronie miasta przeciw dywersji niemieckiej walczyło nieliczne pozostałe w mieście wojsko (włączył się do

akcji batalion marszowy 62 pp i wartowniczy oraz kompania asystencyjna i sztabowa 15 DP), kolejarze, członkowie Przysposobienia Wojskowego i różnych organizacji, gimnazjaliści i harcerze. Powołano Zarząd Straży Obywatelskiej, która przejęła funkcję obrony miasta. W ciężkich walkach ulicznych, w których duże straty poniosły zwłaszcza tabory, likwidowano usytuowane w różnych rejonach miasta gniazda ogniowe dywersantów. W wyniku walki ujęto i rozstrzelano ok. 150 dywersantów (?), a kilkuset na rozkaz gen. Przyjałkowskiego ewakuowano w kierunku Torunia. Do wieczora sytuację w centrum opanowano, ale na krańcach miasta trwały walki jeszcze w nocy. Akcją dywersyjną w południowej części miasta opanowano ostatecznie jeszcze przed południem 4 września. W czasie dywersji w dniu 3 IX ok. południa opuścili Bydgoszcz prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski i starosta Julian Suski. 4 września rano ukończono organizację Straży Obywatelskiej mającej strzec spokoju i porządku w mieście. Jej oddziały pod komendą por. Stanisława Pałaszewskiego patrolowały ulice, zapanował względny spokój. Nazajutrz na Szwederowie Oddział Straży stoczył potyczkę z jednostką 123 pp. Około godz. 14 Zarząd Straży podpisał kapitulację, a do miasta wkroczyły jednostki III korpusu: 50 DP i Brygada Pancerna „Netze” pod dowództwem gen. mjr. barona Eckhardta Freiherra von Gablenza.

Po dwudniowych ciężkich, uporczywych walkach toczonych na przedmościu bydgoskim polska obrona na jego północno-wschodnim skrzydle załamała się, a broniące go oddziały otrzymały rozkazy wycofania się na linię Brdy i Kanału Bydgoskiego. Jednostki 15 DP pod dowództwem gen. bryg. Z. Przyjałkowskiego oraz zreorganizowane oddziały 27 DP i Pomorskiej Brygady Kawalerii, które przedarły się z rejonu Borów Tucholskich, a także 22 pp z 9 DP oraz Bydgoski Batalion Obrony Narodowej, wycofały się w godzinach popołudniowych 3 września, zgodnie z rozkazem gen. bryg. Stanisława Grzmot-Skotnickiego, na południowy brzeg Kanału Bydgoskiego. Także 15 pułk artylerii lekkiej po stoczeniu paru potyczek z napierającymi wojskami niemieckimi między Nakłem a Koronowem, rozpoczął odwrót na południe. W nocy 4 września 1939 r. ze stanowisk pod Tryszczynem rozpoczęła wycofywanie 15 DP. W godzinach wieczornych (ok. godz. 21) opuściła dotychczasową linię obrony przedmościa bydgoskiego zajmując nową linię obronną, rozciągającą się wzdłuż Kanału Bydgoskiego – Brdy, a dalej do Wisły i Solca Kujawskiego. Na całym przemarszu dywizji odwrót odbywał się w warunkach ponownej dywersji w Bydgoszczy trwającej od ok. godz. 22 (np. na Szwederowie walczył w nocy 62 pp). Także 4 IX rano trwały walki na ul. Kujawskiej i w innych punktach południowej części miasta.

Rano 4 września, na skutek nalotu Luftwaffe, tabory 62 pp ukryły się na leśnej drodze Brzoza – Piecki, a poszczególne baony na południowym brzegu Kanału Bydgoskiego (I), w rejonie mostów (II) i wzdłuż Brdy w Bydgoszczy (III). 62 pp „Dzieci Bydgoskich” obsadził linię Kanału Bydgoskiego i Brdy w mieście do Bartodziejów. 61 i 59 pp stanęły na jego flankach w Prądach i Łęgnowie. II batalion 62 pp, pod dowództwem

majora Wojciecha Antoniego Gniadka, zajmował stanowiska bojowe w samym centrum miasta. A pozostałe do odwodu oddziały zaległy w Trzcńcu i Rudach. Dowództwo pułku znalazło się w Bielicach. W dniach 5–6 września pułk zajmował pozycje obronne w rejonie Jeziora Jeziuckiego. W następnych dniach zdążył do miejsca koncentracji pod Brochowem.

Nocą z 4 na 5 września 15 DP wraz z pozostałymi oddziałami 9 DP przegrupowały się i obsadziły linię: Solec Kujawski – Jezioro Jeziuckie – Kobyłarnia – Górny Kanał Notecki – Łabiszyn. 5 września przed południem 35 pp dowodzony przez ptk. dypl. Jana Maliszewskiego po krwawych walkach w Borach Tucholskich (pod Klonowem, gdzie stracił prawie 50 procent stanu osobowego w zabitych, rannych oraz odciętych i zagubionych oddziałach, w rejonie miejscowości Szewienek – Lipienice, nad jez. Branickim pod Krupocinem, w lesie pod Stronnem) przeprawił się w Brdujściu w rejon Łęgnowa i skierował do Solca Kujawskiego. Przez miasto przeciągały także oddziały 34 pp, 27 DP (3 baony), która przeszła przez Bartodzieje i Brdujście do Osieka Wielkiego jako odwód armii. Niemieckie oddziały dywersyjne, zrzucone w małych grupach desantowych na tyłach obrony m.in. w nadleśnictwie Cierpice na terenie Puszczy Bydgoskiej, systematycznie niszczyły sieć łączności na linii odwrotu. Do ostatniej chwili działał w mieście sztab 15 DP, kierujący walkami w obronie Bydgoszczy. Odejście z rejonu obrony w kierunku Warszawy odbyło się w nocy z 6 na 7 września.

Naczelne Dowództwo zamierzało wycofać armię „Poznań” w ścisłej łączności z armią „Pomorze”, by w ten sposób osłonić jej południowe skrzydło. Zmiany sytuacji na frontach 5 września spowodowały decyzję o natychmiastowym odwróceniu armii „Poznań”, a armia „Pomorze” otrzymała rozkaz maszerowania za armią „Poznań” na Kutno (pozostając o 2–3 dni za armią „Poznań”). 14 i 17 Dywizje Piechoty z armii „Poznań” skierowano na skrzydło znajdującej się w krytycznym położeniu armii „Łódź”.

15 DP weszła 5 września wraz z 26 DP z armii „Poznań” w skład nowo utworzonej Grupy Operacyjnej gen. Przyjałkowskiego i po walkach w Puszczy Bydgoskiej osłaniana przez Grupę Operacyjną gen. bryg. J. Drapellego, kierowały się na Gniewkowo – Aleksandów Kujawski – Lubraniec. W ślad za odchodzącą lewym brzegiem Wisły armią „Pomorze” ruszył III korpus niemiecki, który wieczorem 6 września zajął obszar Puszczy Bydgoskiej. Dnia 9 września armia „Pomorze” została podporządkowana dowództwu armii „Poznań” i wraz z nią wzięła udział w przeciwdroczym polskim nad Bzurą.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

- ✦ Bydgoski Batalion Obrony Narodowej walczył pod Iłowem koło Gąbina, gdzie został rozbity. Zginęło wówczas ok. 180 żołnierzy, a wielu zostało rannych. Resztki batalionu 17 września 1939 roku zgrupowano w obozie jenieckim w Żyrardowie. Dnia 22 września po „przesłuchaniu” Niemcy zamordowali w cegielni w Boryszewie 50 żołnierzy i kilku oficerów BBON-u, w tym dowódcę kpt. Romualda Kłosowskiego. Oskarżono ich o udział w „krwawej niedzieli”, chociaż cały batalion 3 września był poza Bydgoszczą. Zwłoki zamordowanych spoczywają na cmentarzu w Kozłowie Biskupim.

Janusz Umiński

Szlak bojowy

11 Dywizjonu Artylerii Konnej

Przed zbliżającymi się w 1939 r. działaniami wojennymi, jednostki armii „Pomorze” zajęły pozycje wyjściowe do tzw. bitwy granicznej. Stworzona została Grupa Operacyjna „Czersk” pod dowództwem gen. bryg. Stanisława Grzmot-Skotnickiego, której trzon stanowiła Pomorska Brygada Kawalerii, dowodzona przez dotychczasowego zastępcę PBK płk. Adama Bogoria-Zakrzewskiego. Zadaniem brygady było przeciwdziałanie próbom połączenia wojsk nieprzyjacielskich kierujących się z Pomorza Zachodniego



Poczet sztandarowy 11 DAK na Starym Rynku w Bydgoszczy w dniu 26 czerwca 1938 r. Pierwszy z lewej ppłk Antoni Wereszczyński, ówczesny dowódca dywizjonu, obok por. Kazimierz Jakubaszko, za ppłk. Wereszczyńskim adiutant d-cy kpt. Kazimierz Budkowski
fol. archiwum autora

i Prus Wschodnich. W składzie Pomorskiej Brygady Kawalerii – 11 Dywizjon Artylerii Konnej dzielił jej losy od bitwy granicznej w Borach Tucholskich, poprzez przebijanie się ku przeprawom na Wiśle i na południe (na kierunku przedmościa bydgoskiego), udział w bitwie nad Bzurą i w tragicznych walkach w Puszczy Kampinoskiej w drodze na Warszawę.

Dnia 23 sierpnia 1939 r. nastąpiła mobilizacja i wymarsz dywizjonu w rejon Chojnice – Czersk. Miejscem postoju dowództwa był Cekcyn. Poszczególne baterie 11 DAK zostały przydzielone do różnych jednostek

armii „Pomorze”. 2 bateria pod dowództwem kpt. Janusza Pasturczaka jako (samodzielna) bateria bezpośredniego wsparcia 29 sierpnia oddana do dyspozycji 18 Pułku Ułanów Pomorskich, a 3 bateria do Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna” – w dniach 1–3 września odbyła samotny marsz odwrotowy. Natomiast dowództwo Dywizjonu w składzie 1 i 4 baterii stanowiło wraz z większą częścią Pomorskiej Brygady Kawalerii odwód Grupy Operacyjnej „Czersk” w rejonie Brusy – Lubnia. W dniu 1 września 2 bateria 11 DAK kpt. Janusza Pasturczaka uczestniczyła w bohaterskich walkach 18 Pułku Ułanów pod Chojnicami – zakończonej szarżą pod wsią Krojanty, skutecznym ogniem walnie przyczyniając się do związania nieprzyjaciela czołowo, co umożliwiło pomyślne wykonanie manewru. Tego samego dnia 3 bateria dowodzona przez kpt. Stanisława Sierakowskiego, po ubezpieczeniu załadowania piechoty (84 baon) Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna” na eszelon do stacji Wierzchucin, nocnym samotnym marszem ubezpieczonym drogami równoległymi do torów „magistrali węglowej” skierowała się również do Wierzchucina. Pozostające w odwodzie baterie 1 i 4 z 11 DAK otrzymały rozkaz osiągnięcia linii Zalesie – Cekcyn – Kruszka i zamknięcia przesmyków między jeziorami: Mętne – Okonino – Wielkie Cekcyńskie i Drzycimskie, stanowiącymi przedłużenie linii obronnej 9 Dywizji Piechoty. Stanowiąc, wraz z 8 Pułkiem Strzelców Konnych, trzon Pomorskiej Brygady Kawalerii, skierowane zostały na przedmoście Bydgoszczy.

Po całodziennych walkach pod Chojnicami 2 bateria 11 DAK została skierowana z dwoma baonami piechoty przez Bory Tucholskie do Świecia. Pod Bukowcem, wspierając obronę 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich bateria zniszczyła 8 czołgów nieprzyjacielskich. Jednak w następstwie bombardowania i ostrzeliwania z broni pokładowej podczas odwrotu oraz wyczerpania możliwości przebicia się z okrążenia nieprzyjaciela, kpt. Pasturczak zdecydował o zniszczeniu sprzętu baterii i przedzieraniu się mniejszymi grupami ku Wiśle, gdzie większość kanonierów dostała się do niewoli.

3 bateria kierując się przez Czersk, staczając w drodze swymi ubezpieczeniami walki z niemieckimi patrolami, dotarła o świcie 3 września do Gacna Wielkiego, skąd przebiła się przez Osie – Drzycim, a pod Gródkiem dołączyła do zgrupowania organizowanego przez płk. dypl. Mikołaja Alikowa, dowódcy artylerii dywizyjnej 9 Dywizji Piechoty z rozbitych oddziałów różnych formacji i rodzajów broni, by razem stoczyć ostatnią walkę pod Grupą o osiągnięcie Wisły i uchwycenie mostu łączącego Dragacz z Grudziądzem. W dniu 4 września – w całodziennych walkach o wyjście z okrążenia – zgrupowanie toczyło boje w okolicy Jeżewa, a następnie w rejonie poligonu w Grupie, by o świcie 5 września zająć obsadzoną już przez oddziały niemieckie Grupę i na krótko przyczółek mostowy pod Dragaczem (zniszczonym mostem pojedynczy żołnierze przedostali się do Grudziądza opuszczonego

poprzedniego dnia przez 16 DP). Przeciwnatarcie nieprzyjaciela odrzuciło zgrupowanie na północny zachód od Grupy. W czasie walk 3 bateria zniszczyła kilkanaście czołgów niemieckich, ale poniosła duże straty w ludziach (zginęli wówczas podporucznicy Kazimierz Madaliński, Stanisław Neyman i Czesław Sidorski) i sprzęcie. W nocy z 7 na 8 września, po dwudniowych ciężkich bojach zgrupowania ppłk Alikowa w lasach pod Grupą, dowódca baterii podjął decyzję zniszczenia pozostałych dział i przedzierania się małymi grupami w kierunku lasów pod Golubiem i Dobrzyniem, gdzie wyznaczył punkt zborny. Ale szybkie opanowywanie obszarów wzdłuż Wisły przez oddziały niemieckie uniemożliwiło ten zamiar. Był to koniec istnienia 3 baterii.

Uszczuplona Pomorska Brygada Kawalerii z 1 i 4 bateriami DAK w tym samym czasie przebiła się do Bydgoszczy, ścierając się zacięcie z bronią pancerną pod Polednem, Gruczmem i Topolnem. Walczyła z dywersantami w rejonie Bydgoszczy, a potem w bitwie nad Bzurą pod Uniejowem, Wartkowicami i Parzęczewem, w rejonie Łęczycy i Krzyżanowa. Dnia 17 września obie baterie ppłk Szweða wznowiły marsz ku Bzurze pod Brochowem, a po zniszczeniu 18 września ostatnich dział i zaprzęgów z resztkami Pomorskiej Brygady Kawalerii sforsowały Wisłę pod Witkowicami i wkroczyły jako grupa konna do Puszczy Kampinoskiej. Później żołnierze już tylko małymi grupami przedzielali się do Warszawy. Dywizjon nie dotarł jednak do Warszawy. Jego dowódca z grupą pięciu żołnierzy został wzięty do niewoli już przy samym wale ochronnym stolicy.

W czasie walk w składzie Pomorskiej Brygady Kawalerii 11 Dywizjon Artylerii Konnej poległo 11 oficerów, 27 podoficerów i ok. 230 kanonierów. Spośród kilkudziesięciu ciężko rannych część zmarła na punktach opatrunkowych.

* * *

Minęło 35 lat od czasu, gdy w związku z przypadającą w 1969 roku 30 rocznicą wybuchu II wojny światowej i walk w czasie kampanii wrześniowej 11 Dywizjonu Artylerii Konnej (służył w nim jako ppor. rez. mój wuj, sędzia Sądu Grodzkiego mgr Kazimierz Madaliński) zainicjowałem ufundowanie tablicy pamiątkowej w kościele Zgromadzenia Księży Misjonarzy na Bielawach. Wybór tej świątyni w celu usytuowania w niej tablicy wiązał się z faktem stacjonowania tej jednostki na terenie parafii p.w. św. Wincentego à Paulo, powołanej, podobnie jak 11 DAK, w roku 1924, oraz brakiem konieczności uzyskania zgody władz konserwatorskich na umieszczenie takiej tablicy w kościele nie będącym zabytkiem.

W maju 1969 roku zwróciłem się w tej sprawie do mieszkającego na Saskiej Kępie w Warszawie ostatniego dowódcy 11 DAK ppłk.

Władysława Szweda, który zaakceptował w czerwcu tę koncepcję i powołał nieoficjalny „komitet organizacyjny” w składzie: kpt. inż. Janusz Pasturczak, kpt. Kazimierz Budkowski, por. mgr Słowik i mgr Janusz Umiński. Ówczesny proboszcz parafii ks. Ludwik Sieńko CM wyraził zgodę na umieszczenie tablicy w kościele, z uwagi jednak na trwające w świątyni prace budowlano-montażowe i wystroju wnętrza, sugerował wmurowanie tablicy w następnym roku. Kształt tablicy miał pozostawać w zgodności z ogólną koncepcją wystroju. Licząc się z możliwością zakazu przez władze wmurowania tablicy w kościele, organizatorzy skierowali na łamach WTK i IKP do byłych żołnierzy 11 DAK apel o podanie swych adresów „w związku z przystąpieniem do opracowania historii dywizjonu”. Odpowiedziało na niego ok. 20 osób. Dopiero wówczas konkretnych adresatów poinformowano o zamiarze ufundowania tablicy i organizacji zjazdu koleżeńkiego. W późniejszym okresie uzyskano dalsze adresy b. DAK-owców, łącznie ponad 40. Przy dużym poparciu proboszcza udało się sfinalizować zamysł, chociaż dopiero dwa lata później, niż pierwotnie zakładano. Nie bez znaczenia był fakt, że kolegą gimnazjalnym księdza Sieńki był profesor Wiktor Zin, który społecznie zaprojektował tablicę. Wykonano ją też w Krakowie.

Dnia 12 września 1971 r. po mszy św. o godz. 17 tablicę poświęcił ks. Stefan kard. Wyszyński, Prymas Polski, a odsłonił ppłk Władysław Szwed przy udziale oficerów i żołnierzy dywizjonu. Podczas tej uroczystości doszło po wielu latach do serdecznego spotkania, niejednokrotnie nie widzianych od czasu wojny, kolegów z dywizjonu i przedstawicieli bratnich jednostek Pomorskiej Brygady Kawalerii. Niestety, nie udało się zorganizować z tej okazji „zjazdu koleżeńkiego” w pomieszczeniach pobliskiej Izby Rzemieślniczej. Nielegalny charakter uroczystości (przed odsłonięciem organizatorzy byli inwigilowani przez SB) uniemożliwił realizację tego zamiaru. Ale efektem spotkania było ściślej-
 sze odtąd współdziałanie w ramach koła środowiska żołnierzy weteranów 11 DAK. Odtąd też w dniu święta pułkowego składana jest pod tablicą wiązanka biało-czerwonych kwiatów okolona szarfami o barwach dywizjonu.



fol. Dariusz Stopikowski

Tomasz Chinciński

Niedziela

3 września 1939 roku

Co wydarzyło się w Bydgoszczy 3 i 4 września 1939 roku? Na to pytanie od ponad sześćdziesięciu lat historycy polscy i niemieccy dają zupełnie odmienną odpowiedź. Można wręcz ulec wrażeniu, że mówią oni o dwóch różnych wydarzeniach, gdyż spierają się o zasadnicze fakty, takie jak strzały „zza węgła” niemieckich dywersantów do wycofujących się oddziałów Wojska Polskiego i polskiej ludności cywilnej Bydgoszczy czy liczba ofiar wśród bydgoskich Niemców.

Dyskusja nad tymi wydarzeniami na początku XXI wieku powróciła w sposób dość nieoczekiwany na łamy gazet, budząc znowu różne emocje. Historycy odczuli potrzebę po raz kolejny przyjrzenia się tym wydarzeniom. Próbę wyjaśnienia wydarzeń bydgoskich z początku września 1939 r. podjął, z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej, zespół badawczy złożony z blisko dwudziestu historyków z kilku środowisk naukowych: Bydgoszczy, Torunia, Poznania i Warszawy.

Najważniejszym zadaniem powołanego zespołu badawczego jest dotarcie do wszystkich źródeł, które dotyczą bezpośrednio lub mają tylko związek z wydarzeniami 3 i 4 września 1939 r. Istnieje bowiem bardzo dużo różnorodnych materiałów, które są rozproszone po wielu archiwach i nie były dotąd nigdy w pełni wykorzystane i konfrontowane ze sobą. Po przeprowadzeniu dogłębnej kwerendy w Polsce i za granicą, następnym krokiem będzie opublikowanie najważniejszej części bądź całości tych źródeł. Na podstawie dokumentów historycy spróbują odtworzyć najbardziej prawdopodobny przebieg wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r., oszacować liczbę zabitych po polskiej i po niemieckiej stronie, a także będą próbowali stworzyć imienną ich listę.

Zanim jednak historycy zakończą mogące potrwać jeszcze parę lat badania i ogłoszą ich wyniki drukiem, warto przyrzeć się dotychczas znanym źródłom i na ich podstawie publikowanym opracowaniom oraz przedstawić pierwsze wyniki nowych badań.

❖ Dotychczasowe ustalenia

Polskie badania nad wydarzeniami z 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszcy, nazwanymi przez propagandę III Rzeszy „bydgoską krwawą niedzielą”, prowadzili po zakończeniu wojny prokuratorzy Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w ramach dwóch śledztw. Najpierw Kazimierz Garszyński prokurator Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przesłuchiwał świadków w latach 1945–1948, następnie prokurator Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszcy prowadził śledztwo w latach 1967–1971. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Instytut Zachodni w Poznaniu prowadził własną akcję zbierania relacji i wspomnień na temat wydarzeń bydgoskich, które zostały następnie wydane drukiem przez Edwarda Serwańskiego. Zeznania i relacje świadków strony polskiej zdecydowanie potwierdziły, że w Bydgoszcy 3 września 1939 r. Niemcy z wież kościołów oraz okien i dachów domów strzelali do wycofujących się polskich żołnierzy, co sprawiło, że Polacy przystąpili do dławienia dywersji.

W większości prac historyków niemieckich wydarzenia bydgoskie zostały przedstawione jako masakra niewinnej ludności niemieckiej. To założenie powojennej historiografii niemieckiej opiera się głównie na relacjach bydgoskich Niemców zebranych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przez Zachodnio-Pomorskie Ziomkostwo. W relacjach niemieckich, które obecnie znajdują się w Archiwum Federalnym w Bayreuth, dywersję pominięto, a eksponowano niemieckie ofiary. Wielu Niemców w swoich wspomnieniach przyznaje, że w Bydgoszcy 3 i 4 września strzelano do wycofującego się Wojska Polskiego, uważając jednak, że to robili sami Polacy. Tylko w kilku wspomnieniach bydgoskich Niemców (pastora Kurta Eichstäda, Johanesa Katryńskiego, Huberta Hilla, Waltera Graffa) znajdujemy opinie mówiące o tym, że to niemieccy dywersanci mogli strzelać do polskiego wojska. Kuriozum stanowi także zmiana poglądów Edwina Ericha Dwingera, autora propagandowej książki „Tod in Polen” („Śmierć w Polsce”), który po latach w swoich wspomnieniach „Die zwölf Gespräche” („Dwanaście rozmów”) potępił swoje propagandowe dzieło i przyznał, że to kontrwywiad SS, który przed wybuchem wojny przerzucił do Polski swoich ludzi, jest odpowiedzialny za śmierć niewinnych bydgoskich Niemców poniesioną podczas „krwawej niedzieli”.

Przełomem w poglądach niemieckich historyków jest książka Güntera Schuberta „Bydgoska krwawa niedziela. Śmierć legendy”, której tłumaczenie na język polski ukazało się przed dwoma laty, po 14 latach od jej wydania w Niemczech. Autor tej książki, z wykształcenia historyk, z zawodu dziennikarz, krytycznie analizując dotychczasową historiografię polską i niemiecką, wskazując na liczne wątpliwości i błędy w opisach „bydgoskiej

krwawej niedzieli”, a nade wszystko opierając swoje poglądy na dokumentach 15 Dywizji Piechoty armii „Pomorze”, z których wojenną zawieruchę przetrwało niewiele meldunków, przechowywanych dzisiaj w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie dowiódł, że 3 września 1939 roku w Bydgoszczy doszło do niemieckiej dywersji. Schubert przyznaje jednak, że w trakcie tłumienia dywersji dochodziło także do mordowania niewinnych Niemców. Analizując zachowane dokumenty źródłowe Schubert doszedł do wniosku, że meldunki polskiej armii są wiarygodnym źródłem historycznym, gdyż powstały „w momencie, w którym hasło ‘bydgoska krwawa niedziela’ nie istniało jeszcze, i dlatego na pewno nie były obciążone jakimikolwiek polemicznymi zamiarami. Z tego powodu są prawdopodobnie najbardziej wiarygodne ze wszystkich wspomnianych już wypowiedzi, przesłanek i dokumentów”.

Ostatnio też do badań Güntera Schuberta odwołał się inny niemiecki historyk – Klaus-Michael Mallmann, który w swoim szkicu o zbrodniach niemieckiej policji w Polsce w latach 1939–1941, pisze o strzałach niemieckich dywersantów do polskiego wojska, choć uważa, że były to przypadki nieliczne, a cała dywersja miała charakter niezorganizowany.

➤ Nowe badania

Najważniejszym wynikiem dotychczasowej kwerendy prowadzonej w polskich i zagranicznych archiwach, przez działający od ponad roku zespół badawczy historyków, jest dotarcie do meldunków armii „Pomorze” do Naczelnego Wodza z 3 września 1939 r. przechowywanych w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie. Meldunki te, dotyczące sytuacji w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939 r., nie były dotąd w znacznej większości znane.

Dotychczas odnalezione w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie przez Tadeusza Jaszowskiego dokumenty 15 Dywizji Piechoty armii „Pomorze” pochodzą z 4 września 1939 r. i powstały już poza Bydgoszczą, a poza tym są mniej liczne. Nie zachowały się wśród tych dokumentów opublikowanych na łamach „Kroniki Bydgoskiej” w 1990 r., meldunki z 3 września 1939 r. z Bydgoszczy. Zaś Günter Schubert we wspomianej już książce wykorzystał meldunki właśnie publikowane przez Tadeusza Jaszowskiego oraz odwołał się także do informacji zawartych w fundamentalnej pracy „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej” wydanej w latach 50. XX wieku i opartej na dokumentach przechowywanych w Instytucie Sikorskiego w Londynie.

W zachowanych dokumentach armii „Pomorze” w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie z pierwszych

dni września 1939 r. pojawiają się informacje o wydarzeniach z 3 września 1939 r. w Bydgoszczy. Meldunki armii „Pomorze” donoszą o dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy przeciwko polskiemu wojsku. W meldunku sytuacyjnym z 3 września 1939 r. z godz. 6:00 szef sztabu armii „Pomorze” płk dypl. dr Ignacy Izdebski informuje szefa sztabu Naczelnego Wodza: „wysyłanie oficerów łącznikowych nie daje rezultatów wskutek działania licznych band dywersyjnych”. W komunikacie informacyjnym nr 4 z 3 września z godz. 8:30 szef sztabu armii „Pomorze” donosi „akcja dywersyjna: organizacje niemieckie tworzą bandy dywersyjne, które przy każdej sposobności napadają na nasze oddziały i tabory i niszczą łączność (...) dnia 2. 9. br. w godzinach popołudniowych między m. Stawki a Rozanna (szosa Chełmno – Kosowo – Rozanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją. W m. Łęgowo (wsch. Bydgoszcz) banda ostrzelała transporty 13 DP, w rej. Chełmży w ciągu nocy strzelaniny dywersantów”. Także w komunikacie informacyjnym nr 6 z 3 września z godziny 19:30 płk Izdebski przedstawiając naczelnemu dowództwu sytuację z godziny 18:00 z rejonu Bydgoszczy, Koronowa i Świecia pisał: „W Bydgoszczy w czasie walk na przedmościu miały miejsce masowe akty dywersyjne ze strony Niemców (...). Akty dywersyjne: poza meldowanymi aktami dywersyjnymi w Bydgoszczy notowano akty sabotażowe na liniach telefonicznych i telegraficznych. W Toruniu Niemiec rzucił granat ręczny – został na miejscu zabity przez przechodzącego żołnierza”.

W depeszy z 3 września z godziny 18:52 informującej o sytuacji na froncie armii „Pomorze” oficer operacyjny armii „Pomorze” płk Aleksandrowicz meldował szefowi sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachiewiczowi: „w godzinach przedpołudniowych, a raczej popołudniowych niemieckie elementy w Bydgoszczy zorganizowały i wykonały coś w rodzaju zbrojnej dywersji w dużej skali. Bunt został krwawo stłumiony”.

O tym, jak dramatyczna sytuacja panowała w Bydgoszczy, dowiadujemy się z meldunku złożonego o godzinie 20:00 3 września 1939 r. przez dowódcę armii „Pomorze” gen. dyw. Władysława Bortnowskiego szefowi sztabu NW gen. bryg. Stachiewiczowi o sytuacji armii „Pomorze”: „ciągłe strzelanie na tyłach (...) samosądy natomiast w stosunku do ludności niemieckiej dokonywane przez żołnierzy wspólnie z ludnością cywilną są nie do opanowania, gdyż policji na większości obszaru już nie ma. Dokopa pożary wznieczone albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”.

Także dokumenty Oddziału II Naczelnego Wodza zawierają informacje o problemie niemieckiej dywersji, z jaką spotkała się armia „Pomorze” 3 września w Bydgoszczy. W meldunku sytuacyjnym z dnia 3 września 1939 r.

z godziny 11:00 dotyczącym obszaru działań armii „Pomorze” ppłk dypl. piech. Tadeusz Skinder, szef Wydziału Wywiadowczego Oddziału II, podał następującą informację: „Placówki Sam. Ref. Inf. dostały jako najważniejsze zadanie – zwalczanie dywersantów”. Jako źródło swoich informacji ppłk Skinder podał gen. Władysława Bortnowskiego.

Informacje o dywersyjnej działalności Niemców pojawiały się w meldunkach już przed 3 września 1939 r. I tak gen. Władysław Bortnowski, dowódca armii „Pomorze”, 2 września o godzinie 3:55 depeszował do szefa sztabu NW: „w ciągu dnia było parę działań mniejszości niemieckiej na korzyść npla w formie ostrzeliwania formacji tyłowych i kolejarzy”. W meldunku sytuacyjnym z 2 września z godziny 15:00 czytamy: „Starosta bydgoski donosi, że b. intensywnie działa dywersja niemiecka, której działalność przejawia się w przecinaniu drutów telefonicznych”.

Badania dalej prowadzone w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego wykazały, że dokumenty polskiej armii z 3 września 1939 r. stały się podstawą dla oficjalnego stanowiska polskiego rządu na uchodźstwie. Polskie Ministerstwo Informacji i Dokumentacji rządu londyńskiego w celu odparcia twierdzeń propagandy niemieckiej o „rzekomych okrucieństwach polskich w stosunku do mniejszości niemieckiej” opracowało jesienią 1939 r. dokument pt. „Prawda o Bydgoszczy”. Wyjaśniano w tym dokumencie, że „w świetle naocznych, obiektywnych świadków, cała ta akcja, zmierzająca do oczerniania Polaków w opinii świata dla zatarcia śladów własnych zbrodni, jest oczywiście jednym wielkim kłamstwem. (...) W nocy z 2 na 3 września z całego frontu zaczęły nadchodzić meldunki o udziale w walkach cywilnych Niemców, którzy strzelali do wojska i dokonywali rozmaitych aktów sabotażu. Dopiero meldunki te spowodowały wydanie przez dowództwo frontu rozkazu rozstrzeliwania bez sądu dywersantów z bronią lub na gorącym uczynku [podkreślenie w oryginale – T.C.]. Front odległy był o 25 km od Bydgoszczy. (...) Oficerowie, którzy prowadzili regularną walkę z dywersantami oraz władze policyjne, złożyły 3 września po południu meldunki, które donosiły o zabiciu ok. 160 dywersantów, przylapanych z bronią. Charakterystycznym szczegółem jest fakt, że spośród 160 zabitych, tylko 10 zidentyfikowano, jako mieszkańców Bydgoszczy. Reszta była nieznaną. Byli to agenci gestapo, spuszczeni z samolotów lub przysłani do Bydgoszczy w okresie wywołanej sztucznej paniki, w tłumie uciekinierów. Meldunki policyjne donosiły o odebraniu od dywersantów kilku karabinów maszynowych systemu niemieckiego, jakiego używano w wojsku niemieckim”.

Wersję wydarzeń przedstawianą przez polskie władze zdecydowanie potwierdziła na łamach brytyjskiej prasy Lucy Baker-Beall, nauczycielka języka angielskiego, która przez prawie 40 lat, do lutego 1940 r. mieszkała

w Bydgoszczy i była naocznym świadkiem wydarzeń z początków września 1939 r. Kiedy po interwencji ambasady amerykańskiej udało się jej opuścić granice III Rzeszy, zaraz złożyła relację korespondentowi brytyjskiej gazety „The Times” w Rotterdamie. W artykule „The agony of Poland. An English eyewitness” („Agonia Polski. Angielski świadek naoczny”), który ukazał się 6 marca 1940 r., Baker-Beall tak przedstawiła wydarzenia bydgoskie: „Niemcy z Bydgoszczy (...) sądzili, że niemieckie wojska będą w mieście prawie tak szybko, jak szybko przekroczyły granicę. Byli oni wspierani przez wielu uzbrojonych mężczyzn, którzy przemycali się przez granicę, podczas dni przed rozpoczęciem inwazji, szczególnie z Gdańska. Było wśród nich wielu kryminalistów. Od początku strzały padały z niemieckich domów i kilku Polaków zostało zabitych lub rannych. Ja sama słyszałam kule świszczące więcej niż raz, gdy przechodziłam ulicą. Nie było polskich oddziałów w mieście. Wcześniej polska armia wycofała się na linię Toruń – Poznań, zostawiając tylko oddziały wartownicze przednich formacji oraz artylerię, aby odparowały Niemców. W dniu 3 września, te oddziały zaczęły wycofywać się przez Bydgoszcz. Około południa ostatnia grupa przeszła ulicami w pośpiechu. Miejscowi Niemcy myśleli, że niemieckie oddziały są bardzo blisko i otworzyli ogień do wojska. Regularne salwy dochodziły z dużych niemieckich domów na głównej ulicy. Dowódca jednej baterii zatrzymał się i wysłał jednego z żołnierzy do domu. Kilka pocisków artyleryjskich zostało wystrzelonych do polskiej Straży Obywatelskiej – większość policji została zmobilizowana, zamiast wojska wchodzili do domów, aresztowali ludzi, którzy strzelali i rozstrzelali ich na miejscu. Podobne zdarzenia miały miejsce w innych częściach miasta. Niemiecki rzeźnik i jego żona zostali znalezieni z karabinami i amunicją na wieży kościoła jezuickiego, z której strzelali. W sumie około 200 Niemców zostało zatrzymanych z bronią w rękę i rozstrzelanych, ale to nie było mordowanie bezbronnych ludzi. To nastąpiło później, kiedy Niemcy weszli do miasta. Strzały trwały przez następne dwa dni. Osobiście widziałam polskiego nadzorcę, który został postrzelony w głowę i człowieka z Czerwonego Krzyża, który umierał z powodu rany od granatu ręcznego”.

➤ Wątki i poszlaki

W trakcie prowadzonych badań przez historyków wchodzących w skład zespołu badawczego odnaleziono w źródłach wiele wątków, które pośrednio mogą mieć związek z wydarzeniami, które miały miejsce w Bydgoszczy 3 września 1939 r. Z uwagi na to, że mogą one okazać się ważnymi poszlakami na drodze dochodzenia do prawdy na temat wydarzeń bydgoskich, warto poświęcić im trochę miejsca.

W trakcie kwerendy prowadzonej w materiałach kontrwywiadu Wojska Polskiego przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie natrafiono na informacje mówiące o posiadaniu przez obywateli polskich narodowości niemieckiej broni palnej i amunicji. W meldunku sytuacyjnym Samodzielnego Referatu Informacyjnego Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu z 25 sierpnia 1939 r. czytamy: „wykryto i zajęto w tygodniu sprawozdawczym w powiecie grudziądzkim i bydgoskim 42 sztuki broni palnej i większą ilość amunicji karabinowej, myśliwskiej i pistoletowej”.

Informacja ta, choć bardzo lakoniczna, jest o tyle ważna, że została sporządzona, podobnie jak przytaczane wcześniej meldunki polskiej armii z września 1939 r., „na gorąco”. Szkoda, że w oparciu o dokumenty kontrwywiadu Wojska Polskiego nie można ustalić konkretnych nazwisk osób, u których znaleziono broń. Informacja ta przeczy twierdzeniom występującym w relacjach złożonych przez niemieckich świadków, że Niemcy nie posiadali broni.

Ważnym wątkiem mogącym mieć związek z niemiecką dywersją w Bydgoszczy jest sprawa przynależności Hansa Kohnerta prezesa Deutsche Vereinigung w Bydgoszczy i jego zastępcy w tej organizacji Gero von Gersdorfa do SS. Kohnert, jak wynika z jego akt osobowych, został przyjęty do SS w wieku niespełna 35 lat, 13 listopada 1939 roku i otrzymał od razu awans na SS-Oberführera (odpowiednik pułkownika). Podobnie Gersdorf do SS wstąpił 13 listopada 1939 roku i został awansowany do stopnia SS-Sturm-bannführera (odpowiednik majora). Te nadzwyczajne awanse nastąpiły na skutek usilnych zabiegów SS-Obergruppenführer Wernera Lorenza, szefa Volksdeutsche Mittelstelle, organizacji, która podczas wojny w Polsce, jak i Jugosławii, kierowała „działaniami grup mniejszości niemieckiej w walce przeciwko narodom wrogich państw”. Nominacje te miały być nagrodą za osiągnięcia w walce narodowościowej, które wzbudzały szczególne uznanie samego Führera.

Kohnert po przyjęciu do SS wszedł w skład sztabu Reichsführera-SS Heinricha Himmlera, podobnie jak m.in. Ribbentrop czy Bormann – honorowi generałowie SS. Ewenementem u Kohnerta było to, że nadano mu Złotą Odznakę Partyjną (Goldenes Ehrenzeichen der NSDAP), mimo że do partii nigdy nie został przyjęty.

Przechowywane w Budnesarchiv w Berlinie dokumenty 116. pułku Allgemeine SS, założonego i stacjonującego w Bydgoszczy od końca października 1939 roku, wskazują na istnienie zakonspirowanych struktur Selbstschutzu w okresie istnienia jeszcze państwa polskiego. Oficjalnie organizowanie Selbstschutzu Niemcy rozpoczęli po zajęciu przez Wehrmacht terenów Pomorza. Jednak z dokumentów 6. kompanii (Sturm) 116. pułku (Standardte) Allgemeine SS wynika, że Selbstschutz rozpoczął swoją działalność

w Bydgoszczy 3 września 1939 roku. Tę datę, jako pierwszy dzień służby w Selbstschutzu podało kilku esesmanów 6. kompanii (Sturm) 116. pułku (Standarte) Allgemeine SS.

W świetle przebadanych akt osobowych funkcjonariuszy 116. pułku Allgemeine SS wydaje się wskazane ponowne zweryfikowanie hipotezy o konspiracyjnej działalności Selbstschutzu w Polsce w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej, którą postawił niegdyś sędzia Józef Skorzyński, jednak z uwagi na brak przekonujących dowodów, była ona przez większość historyków dotychczas odrzucana.

* * *

Badania prowadzone w ramach powołanego pod koniec 2003 r. zespołu badawczego historyków, który ma wyjaśnić wszystkie okoliczności związane z wydarzeniami z 3 września 1939 r. w Bydgoszczy pozwoliły na dotarcie do nowych źródeł. Badania te nie są jeszcze zakończone i będą nadal prowadzone w archiwach polskich i zagranicznych. Dopiero po zakończeniu tych badań i opublikowaniu ich wyników, będzie możliwe przedstawienie ostatecznej oceny wydarzeń bydgoskich. Jednak z dokumentów, do których już teraz udało się dotrzeć, wyłania się pewien obraz wydarzeń.

Dokumenty armii „Pomorze” odnalezione w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie wskazują, że w niedzielę 3 września 1939 r. w Bydgoszczy doszło do wystąpienia zbrojnego niemieckiej ludności cywilnej przeciwko wycofującym się oddziałom Wojska Polskiego. Meldunki polskich oddziałów wojskowych informują, że były one atakowane przez niemieckich dywersantów. Dokumenty te potwierdzają także egzekucje i samosądy na niemieckiej ludności cywilnej. Ze źródeł tych wynika, że egzekucje, w których zginęli Niemcy, były dokonywane w następstwie rzeczywistych aktów dywersji, ale dokumenty te nie pozostawiają także wątpliwości co do tego, że dochodziło także pod pozorem zwalczania dywersji do zabijania niewinnych osób.

Meldunki polskich oddziałów zostały oparte na informacjach, które pochodziły z samej Bydgoszczy i zostały sporządzone 3 września 1939 r. To przesądza o ich wiarygodności jako źródła historycznego. Nie zostały one sporządzone, jak to ma miejsce zawsze w przypadku później spisywanych relacji, z myślą o wyjaśnieniu wydarzeń bydgoskich, tylko miały służyć informowaniu władz wojskowych o realnej sytuacji panującej w mieście. Nie ciąży na nich też emocje związane z tragicznymi doświadczeniami niemieckiego zmasowanego odwetu z jesieni 1939 r. Innymi słowy, nie można przyjąć, że sporządzający meldunki oficerowie polskiego wojska już 3 września 1939 r. celowo fałszowali rzeczywistość, wiedząc, że będą oskarżani przez

propagandę niemiecką o „bydgoską krwawą niedzielę”. Za prawdziwością tych meldunków przemawia też to, że obok informacji o niemieckiej dywersji, pisano w nich także o samosądach na Niemcach.

Słabą stroną meldunków, jako źródła historycznego jest to, że nie są zbyt precyzyjne w opisie szczegółów wydarzeń. Meldunki wojskowe czy policyjne przede wszystkim odnotowują na bieżąco fakty dające się zaobserwować, nie podając jednak bliższych informacji na ich temat. Dlatego nie można na ich podstawie ustalić wielu faktów ważnych dla pełnego obrazu wydarzeń. Z meldunków oddziałów polskiego wojska nie wynika przede wszystkim, która z instytucji III Rzeszy zorganizowała i przeprowadziła w Bydgoszczy dywersję oraz kto brał udział w jej przeprowadzeniu. Jednak wątki zaczerpnięte z dokumentów przechowywanych w Bundesarchiv w Berlinie mogą pośrednio wskazywać, że za przygotowaniem niemieckiej dywersji w Bydgoszczy stały służby podległe Reichsführerowi-SS Heinrichowi Himmlerowi.

Aby jednak wyjaśnić wszystkie wątpliwości i ustalić możliwie precyzyjną listę ofiar, historycy powinni nadal prowadzić swe poszukiwania dokumentów, które wzbogacą naszą wiedzę o dalsze ustalenia.

e-mail: tomaszchincinski@wp.pl

Stary Rynek – aresztowani Polacy, 5 września 1939 r.

fol. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy



Włodzimierz Kałdowski

Gorące dni

W piątek 1 września 1939 r. w samo południe samoloty niemieckie pojawiły się nad Bydgoszczą i zaczęły bombardować lotnisko. Sąsiad, emerytowany leśniczy pan Ulbrycht, u którego właśnie byłem w ogrodzie, przekonywał mnie, że to są ćwiczenia lotnicze, a za chwilę usłyszeliśmy komunikat radiowy: „Halo!, halo! Uwaga! Wojna się zaczęła!”.

No! i zaczęła się. Gwałtownie, brutalnie i bezlitośnie.

Jeszcze tego samego dnia z bratem Henrykiem – o dwa lata starszym ode mnie – pobiegliśmy do koszar 62 pp przy ul. Warszawskiej, aby zgłosić się jako ochotnicy do wojska. Po spisaniu danych, powiedzieli nam, że mamy iść do domu i czekać na zawiadomienie. Na razie kopaliśmy rowy obronne przy pl. Poznańskim i koło kościoła przy ul. Ugory. Mieszkaliśmy w dzielnicy Szwederowo, przy ul. Stromej 26. Między ul. Orlą a Kossaka, w pobliżu Koziego Rynku. Przez miasto przewalała się fala uciekinierów z pogranicza. Namawiali do ucieczki. Opowiadali, że Niemcy mordują, obcinają ręce, a kobietom piersi. W sobotę 2 września miasto opustoszało. Ewakuowano urzędy. Ulicą Stromą od pl. Poznańskiego wycofujące wojsko zapewniało, że Niemcy tu nie przyjadą. Mimo to, byliśmy już spakowani i gotowi do ucieczki. Jednak w ostatniej chwili mama zdecydowała, że zostajemy – i chwala jej za to. Nie wiadomo, co by się z nami stało. Wielu uciekinierów zginęło pod Kutnem, skoszeni przez samoloty niemieckie, ale też wielu uratowało się przed śmiercią dlatego, że uciekali.

W niedzielę 3 września, około godziny 10 rozpętała się strzelanina. W pierwszej chwili nie mogliśmy się zorientować, co się dzieje. Z ukrycia strzelano do wycofującego się wojska i cywilów. To Niemcy!!! Zorganizowali powstanie, aby ułatwić zajęcie miasta przez wojsko. Na naszym podwórzu rósł wysoki rozłożysty klon, wynoszący się ponad okoliczne zabudowania. Idealnie nadawał się na punkt obserwacyjny. Widziałem jak na dłoni. Strzelali z ogrodów, dachów, kościoła ewangelickiego, usytuowanego między ul. Leszczyńskiego a ks. Skorupki. Zszedłem z drzewa i wybiegłem na ulicę. Przy Orlej napotkanym żołnierzom wskazałem ogród, z którego padały strzały. Jakie było moje zdziwienie, gdy na ulicę wyprowadzili trzech ludzi w polskich mundurach Czerwonego Krzyża. – „To przecież są Polacy!” – krzyknąłem. Ale żołnierze nie zwracali już na mnie uwagi. Poprowadzili

ich w kierunku ul. Pięknej i tam na wysypisku za stawem rozstrzelali. Pierwszy płakał i prosił po polsku, aby go nie zabijać, że jest Polakiem, drugi zginął milcząco ze spuszczoną głową, a trzeci wyprostowany, butny, z podniesioną ręką krzyknął: – „Heil Hitler!“. I to mnie przekonało. Pierwszy raz byłem świadkiem takiej sceny. Kiedy zszokowany i roztrzęsiony wróciłem do domu, to przez długą chwilę nie mogłem wejść na drzewo.

Na podwórzu brat z kilkoma kolegami dyskutował na temat wzmagania się strzelaniny, ale nikt nie odważył się wejść na klon. Strzały jednak nie milkły, słychać było serie karabinu maszynowego i to mnie zdopingowało. Rozchyliłem liście i głośno relacjonowałem z drzewa. Widzę – strzelają z ogrodu Lubarskiego; z dachu z ul. Kossaka – tam gdzie mieszka Schehl; dwóch ludzi strzela z wieży kościoła – strzelają z karabinu maszynowego. I w tym momencie kule zaczęły świstać koło moich uszu, posypały się liście. Nieomal spadłem z drzewa, tak szybko schodziłem. – „Za głośno żeście się zachowywali – sztorcowała nas ciocia Pelasia (najstarsza siostra ojca) – przecież mogłeś zginąć“. No dobrze, ale kto z tak bliska strzelał? To tak jakby ze strychu z naprzeciwka. Ulicą akurat przechodził patrol i przekazałem im nasze spostrzeżenia. Doprowadziłem ich również pod kościół. Jednak po spenetrowaniu obiektu nikogo nie znaleźli. Tego dnia jeszcze dwa razy doprowadzałem żołnierzy do kościoła i zawsze było tak samo, nikogo nie znajdowali. Strzały milkły tylko na krótko, do momentu następnych przeszukiwań.

W poniedziałek 4 września na ulicach pojawili się ochotnicy z białymi opaskami i napisem Straż Obywatelska. Ponieważ nie można było liczyć na żadną pomoc władzy, która już dawno opuściła posterunki – ludność cywilna postanowiła sprawy wziąć w swoje ręce i nie pozwolić wystrzelać się jak kaczki.

Z tego punktu obserwacyjnego zauważyłem, że znów strzelają z wieży kościoła. Zszedłem cicho z drzewa, już bez żadnej asysty. Starłem się nie popełniać tych samych błędów. Doszedłem do wniosku, że bezpieczniej jest działać w mniejszej grupie, a nawet samemu, bez wrzasków i krzyków. Wybiegłem na ulicę, ale nikogo w pobliżu nie było. Dopiero na rogu Dąbrowskiego i Orlej zatrzymałem „fazik“ z czterema żołnierzami. Długo ich namawiałem do podjechania pod kościół. Kiedy znów nikogo nie znaleźli, byli wściekli na mnie. Wsiadli do samochodu i chcieli już odjeżdżać, gdy w tym momencie odezwały się strzały. Jeszcze raz weszli do kościoła, ale bez rezultatu. Co tu robić? Na pewno mają jakieś potajemne przejścia. – „Podpalamy kościół“ – zadecydowali żołnierze. Wszyscy do kościoła! Spiętrzamy ławki! – mnie pomagał Zbyszek Kaczmarek, kolega z ul. Orlej. Ktoś już z samochodu przyniósł benzynę. Ogień bardzo szybko opanował cały kościół i palił się aż do wtorku, 5 września rano.

Byłem tam jeszcze o godz.10 i widziałem, jak kobiety z przyległej plebanii wynoszą sterty białych talerzy i pościel. Wróciłem do domu. Rodzina w przygotowanym schronie w ogrodzie odmawiała zdrowaśki. Nic szczególnego się nie działo. Strzały umilkły, ulice opustoszały i zapanowała jakaś niepokojąca cisza. Kiedy koło południa znów wyszedłem, aby zasięgnąć języka, po drodze dowiedziałem się u Lubomskich, rodziny policjanta, że wczoraj z komendy miasta rozpuścili część aresztowanych Niemców, a tych najgroźniejszych pogнали pieszo w kierunku Kutna. Parę posesji dalej, w korytarzu dwupiętrowego budynku przy Stromej 18, zebrała się grupka młodzieży. Kierzkowie, Krawatowie, dziewczęta od Golników i Figelównie.

Żartowaliśmy, rozmawialiśmy na temat pomocy obiecanej przez Francuzów i Anglików, aż do momentu usłyszenia strzałów. Wyrzałem przez dziurkę od klucza na ulicę i zauważyłem, po przeciwnej stronie, przesuważące się w ciemnozielonych mundurach, pochylone sylwetki z karabinem w ręku gotowym do strzału. Otworzyłem bramę i na cały głos wrzasnąłem. – „Anglicy! Anglicy! Niech żyją Anglicy!”. Długo nie czekaliśmy, aby się przekonać, że to pomyłka. Karabiny zwróciły się w naszą stronę, a ja jeszcze głośniej krzyknąłem – „To Niemcy!”. I wszyscy rzucili się do ucieczki. Słyszałem jeszcze – „Alle raus!”. Jak błyskawica wpadłem po schodach do piwnicy. Było zupełnie ciemno. Przesunąłem się bardziej w głąb i przy słabym świetle ujrzałem otwartą piwnicę, zawałoną walizkami, torbami i pościelą. To wszystko przygotowane było do ucieczki. Ze strachu nie wiedziałem, co robić. Siadłem na walizce, drugą postawiłem przed nogi, a na kolana worek z pościelą. Nie mogłem opanować strachu. Worek trzął się jak galareta. W sąsiedniej piwnicy ktoś lamentował. – „O Boże! Boże!”... To Halina Golnik. – „Cicho bądź, bo nas zdradzisz”. – „O Matko Święta!”. – „Zamknij się!”. Po piwnicy ktoś chodził i zapalał zapalniczki. Halina zaczęła płakać. Znalazł ją. Znów słyszałem – „Alle raus!”.

Zacząłem się modlić. – „Zdrowaś Mario...”. Worek z trzęsących się kolan szybko przestawiłem na walizkę. – „Ojczy nasz...”. W pobliżu rozbłysła zapalniczka. „Oby mnie nie znalazł...”. Nie wiem, jak długo siedziałem, godzinę, może dwie. Kiedy się uciszyło, powoli wyszedłem na parter. Wszędzie było cicho i spokojnie. Na 1 piętrze były pootwierane drzwi do mieszkań i słychać tylko płacz dzieci i kobiet. Wszystkich mężczyzn zabrali – mówią. Poszedłem na drugie piętro do Golników. Na tapczanie leżał Alfons Golnik – mój rówieśnik – straszny rozrabiaka, nie wiem, jak się uchronił.

Wyrzałem przez okno. Na ulicy leżało kilka trupów, wśród nich harcerz w mundurze. Przestraszyłem się – może to mój brat? Nie odważyłem się wrócić ulicą. Rozdzielały nas trzy posesje, Kierzków, Lubomskich i Kitowskich. Zdecydowałem się wrócić przez ogrody. Pierwsze kroki skierowałem do naszego schronu. Nikogo nie było. Były tylko ślady odcisniętych butów

wojskowych. Kiedy biegłem przez ogród do domu, posypały się strzały w moim kierunku. Jak długi runąłem pod krzaki agrestu i na dachu przy ul. Orlej zauważyłem żołnierza. Dalszy odcinek wolałem przejść na czworakach.

Nasze mieszkanie – nieco oddalone od ulicy – było otwarte, nie było brata, siostry ani mamy. Zawartość plecaków, przygotowanych do ucieczki, była rozrzucona. Brakowało grubych skarpet, cukierków i czekolady. Przebiegłem przez podwórze do drugiego budynku, bliżej ulicy, gdzie mieszkała rodzina ojca. Zapukałem do drzwi i schowałem się za węglem, bo nie wiedziałem, kto otworzy. Zapukałem jeszcze raz, głośniejsze. Po chwili usłyszałem po niemiecku – „Gleich... gleich”. Otworzyła mama. Przerazenie było obustronne. Przypuszczali, że to dobijają się Niemcy, gdyż obserwowali ich przez okno, ale w tym budynku jeszcze nie byli. – „Gdzie jest Henio?”. To były pierwsze moje słowa. – „Jest w piwnicy razem z Ireną”. – „Niech zdejmą zaraz mundury i zakopią w piwnicy, bo na miejscu zabijają harcerzy, widziałem to z okna Golników”.

Położyłem się na rozłożonym materacu i do wieczora nie odzywałem się do nikogo. Było mi wszystko jedno, przyjdą, nie przyjdą i co zrobią z nami. Wieczorem brat uruchomił radio, które zaledwie parę dni temu przyniosła na przechowanie sąsiadka, pani Lencka, żona sierżanta, której całą rodzinę ewakuowano z wojskiem – i zawołał mnie, abym przyszedł posłuchać Londynu. Bum, bum, bum... tu mówi Londyn... O wszystkim mówili: o silnym oporze wojsk polskich pod Nakłem, co opóźniło zajęcie Bydgoszczy, o zdławieniu powstania niemieckiego, tylko nic o chęci przyjscia nam z pomocą przez Anglię i Francję.

Noc była długa – nie spałem. Nie wiadomo, co robić dalej. Na ucieczkę było już za późno. Rano wpadło dwóch żołdaków. Wyciągnęli nas na podwórze. Zaczęli nami miotać, kopać, szarpać. Pierwszy raz usłyszałem „Hande hoch!” i tak staliśmy z podniesionymi rękoma, aż na ratunek wybiegła mama i ciocia Pelasia – świetnie znały język niemiecki – i jakoś nas wybroniły.

Trzeba było otrząsnąć się z tego marazmu i zacząć działać. Przygotowaliśmy spanie na strychu w naszej części budynku, gdzie można było się dostać z przedsionka po odsunięciu klapy i wciągnąć na strych z poręczą przystawionego krzesła. Bardzo szybko przekonaliśmy się, że moje obawy były słuszne. Już następnego dnia zauważyliśmy przez okno wchodzących na podwórze dwóch żandarmów i dwóch miejscowych cywilów. Zanim zapukali do drzwi, to mimo zdenerwowania, sprawnie wciągnęliśmy się na strych. Słyszeliśmy, jak przeszukują mieszkanie i pytają – „Gdzie są ci dwaj gimnazjaści, co tu mieszkają?”. – „Wczoraj zabrali ich żołnierze i jeszcze nie wrócili” – odpowiedziała matka. Poszli.

Ale po południu znów w bramie ukazało się pięcioro – trzech żołnierzy, cywil i karłowata kobieta, która mówiła po polsku: – „Gdzie są ci młodzi bandyci, widziałam ich koło naszego kościoła?”. Słyszeliśmy, jak bili i szarpali mamę, a siostra krzyczała i płakała. Mama powtarzała tę samą historijkę – zabrali ich wczoraj i nie wrócili. – „Nie mogłam odciągnąć ich od tego przedsionka – mówiła mama – zagłądali wszędzie, nawet do komórki i musiałam otworzyć klapę do piwniczki”. Dobrze, żeśmy się tam nie schowali, bo i takie mieliśmy plany. – „My jeszcze tu wrócimy” – powiedzieli na odchodne. W nocy już regularnie słuchaliśmy Londynu. Wiadomości były tragiczne. Czekaliśmy na potwierdzenie bieżących wiadomości, a dowiadywaliśmy się o wiele okropniejszych.

Wojsko polskie tu i ówdzie stawiało rozpaczliwy opór. Siódmy dzień brońło się Westerplatte, a 8 września rządy w Bydgoszczy objął Adolf Kampe. Odczuliśmy to zaraz pierwszego dnia. Zarządził przeprowadzenie nocnej „akcji oczyszczającej” Śródmieścia i najbardziej niebezpiecznych dzielnic... Tej nocy zamordowano około 300 osób. Aresztowano pięciuset zakładników, których umieszczono w koszarach artyleryjskich i grożono, że za zabicie jednego Niemca, nastąpi dziesiątkowanie. Oczywiście, nie ominęło to Szwederowa i wizyty w naszym domu. Na szczęście spaliśmy na strychu.

Nastał dzień ponury i przerażający. Nie wytrzymałem – musiałem zobaczyć, co dzieje się w mieście. Na każdym rogu wisały ogłoszenia o zakazie posiadania przez Polaków: aparatów radiowych, fotograficznych (właśnie odkopałem swój z ukrycia), maszyn do pisania, fortepianów, futer i różnych przedmiotów wartościowych, które należy oddać w wymienionych punktach. Niezastosowanie się do zarządzenia grozi represjami, a nawet karą śmierci. Tego też dnia – 9 września w samo południe – byłem świadkiem pierwszego publicznego rozstrzelania 25 zakładników na Starym Rynku. Wśród nich zauważyłem mojego szefa Kazimierza Niteckiego, u którego przed wojną – jeszcze przed zdaniem egzaminów do Przemysłówki – uczyłem się zawodu kuśnierza.

W niedzielę 10 września byłem na mszy w kościele przy ul. Ugory, gdzie zaledwie parę dni temu, na zielonej murawie kopaliśmy zygzakowato rowy obronne. Gdy około 10 po mszy, wychodziłem głównym prawym wyjściem, zauważyłem znane już mi sylwetki żandarmów i stojącą w czerni kobietę, która wskazywała na wybrane osoby z wychodzącego tłumu. To 17-letnia Hildegarda Retzlaff, wnuczka zastrzelonego z bronią w rękę dziadka w czasie rebelii. Jakiś szósty zmysł nakazał mi cofnięcie się do wnętrza. Nie było to łatwe, bo tłum napierał, a ja byłem już bardzo blisko wyjścia. Udało się jednak i wyszedłem bocznymi drzwiami w kierunku ul. Mariackiej. Minąłem biegnącą kobietę z dzieckiem na rękę, a jak obejrzałem się za nią, to zobaczyłem przy rowach grupę mężczyzn z podniesionymi rękoma. Za chwilę usłyszałem serię strzałów.

Po południu złamaliśmy zasadę i postanowiliśmy wcześniej postuchać radia. Złamaliśmy też drugą zasadę i nie obserwowaliśmy przez okno wejścia na podwórze. Mama pitrasiała coś w kuchni, gdy usłyszałem niemiecką mowę, a przez szybę w drzwiach do pokoju, zauważyłem hełm żandarma. Ledwo zdążyłem wyszarpnąć kabel z kontaktu i radio wrzucić na szafę. Zastał mnie stojącego jeszcze na krześle i wyjątkowo spokojnie kazał zdjąć radio i wynieść na podwórze.

Gdy wychodziliśmy na ulicę, mama w ostatniej chwili do kieszeni marynarki włożyła dojrzałe gruszki – klapsy. Brat szedł pierwszy, za nim żandarm, a ja z tym ciężkim radiem wlokłem się na końcu. Gdy przechodziłem na drugą stronę jezdni, usłyszałem lament – „Moje radio! Moje radio!”. Pani Lencka biegła w moim kierunku. A kiedy otworzyła furtkę, nie namyślałem się długo, wbiegłem na podwórze i do budynku, w którym na parterze zostawiłem radio i chciałem uciec do ogrodu. Żandarm okazał się jednak szybszy. Musiałem ponownie wziąć aparat i wynieść na ulicę. Później dowiedziałem się, że jakiś malec od Kitowskich wskazał żandarmowi, gdzie wszedłem. Tym razem nie był już taki łagodny. Okładał mnie karabinem, bił, kopał, aż upuściłem radio, które rozbito się w drobiazgi.

Myślałem, że już nic mnie nie uratuje, że na miejscu mnie zastrzeli. Namalował kredą krzyż na plecach i postawił pod ścianą przy budynku stolara Smeji. Pilnował cały czas. Co chwilę, kiedy ręce z omdlenia opadały na głowę, kopał i wrzeszczał – „Hande hoch”. Po jakimś czasie przyprowadzili jeszcze jednego człowieka i organistę Anzelma Kędzierzyńskiego. Powiedział, że u niego znaleźli krótkofalówkę, że krzyż na plecach, to rozwałka i – „Cudu trzeba, abyśmy się uratowali”. Staliśmy tak pod murem, może dwie godziny. Po sformowaniu kolumny dołączyli nas jako ostatnią trójkę i poprowadzili ul. Orłą w kierunku Pięknej. Co dwadzieścia metrów, po obu stronach, szli karabinierzy. Co parę minut wołali „Halt- Still bleiben”. Głównowałem, jak pozbyć się krzyża, ale nic nie mogłem zrobić, bo cały czas byłem pod obserwacją. Dopiero, gdy z braku miejsca na wąskiej ulicy, dołączyli do nas nowo aresztowanych i spowodowało to większy chaos, znalazłem się w środku kolumny. Wówczas zdjąłem marynarkę i dyskretnie rozgniecionymi gruszkami starłem krzyż.

Zanim doszliśmy na ul. Pawią, gdzie odbywała się selekcja, marynarka była już sucha. Po prawej stronie stało około dziesięciu stołów, do których formowano kolejki i odbywało się przesłuchanie przez wojskowych, a cywile pilnowali porządku i pełnili funkcję tłumaczy. Na miejscu zaraz wytuskiwali tych z krzyżami i bez przesłuchania prowadzili za zabudowania – skąd za chwilę było słycać strzały. Obserwowałem bacznie, co się tutaj dzieje. Co chwilę podjeżdżały puste autobusy, a odjeżdżały napełnione aresztowanymi, do koszar artyleryjskich. Pod płótem ustawiali zwolnionych do domu.

Na stopniach autobusu zauważyłem brata, więc starałem się tak manipulować, aby stanąć w kolejce do stołu najbliższej autobusu. Patrzyliśmy na siebie przestraszeni. Może za chwilę do niego dołączę? Zacząłem liczyć: byłem 13 – to szczęśliwa liczba dla mnie – 12, 10, 8. Pociłem się ze strachu.

W dalszym ciągu wyciągali z nadchodzących szeregów i stojących już w kolejce z krzyżami na plecach, a za chwilę znów było słychać strzały. Ciarki miałem na plecach, gdy pomyślałem, że... Co chwilę ręką sprawdziłem, czy marynarka jest sucha. Trzeci – pod płot, drugi – do autobusu. – „Nazwisko!” – Kałdowski”. – „Kaldowski” – powtórzył tłumacz. – „Imię”. – „Włodzimierz”. – „Imię ojca”. – „Kazimierz”. Nie czekałem na dalsze pytania, mówiłem szybko – „Ojciec zmarł w 1933 r. W wojnę światową był w niemieckim wojsku”. – „Dokumenty są?”. – „Są! Ale w domu”. – „Pod płot!”. – „Tam jest mój brat” – powiedziałem. – „Zaczekaj”. Przywołali brata. Widocznie podsłuchiwał, bo potwierdził wszystko to samo, co mówiłem i obaj znaleźliśmy się za liną pod płotem.

Byliśmy szczęśliwi. Nastąpiło odprężenie i zachowywałem się wprost nienormalnie. Zacząłem kpić z tego, co się tu działo, żartować, gdy zauważyłem, że prowadzą organistę w kierunku zabudowań. Krzyknąłem – „O! „Prowadzą organistę”. Niemiec zatrzymał się i spytał po polsku – „Znacie go? Czym on się zajmuje?”. – „Tak, to organista z naszego kościoła. Naprawia radia, a z amatorstwa jest krótkofalowcem”. Powiedziałem to, co zdążył mi przekazać, gdy staliśmy pod murem. Wszyscy z otoczenia zdrętwieli – jak mogłeś tak powiedzieć? Nie wiedziałem, co się z nim stało? (O tym, że organista przeżył, dowiedziałem się dopiero w 1980 r. w maju, podczas

Cudem uratowani
– spotkanie po 41 latach
(organista Anzelm Kędzierzyński
z żoną i autor – z prawej)
fot. Włodzimierz Kałdowski



mojej wystawy w Bydgoszczy. Gdy go odwiedziłem, powiedział – „Pana powiedzenie na ulicy Pawiej uratowało mi życie”). Brat podszedł do mnie i powiedział: – „Idziemy do domu”. Po drodze wstąpiliśmy do pani Lenckiej, aby zobaczyć radio. – „Wrzuciłam je do piwnicy”. Leżało na węglu, tylko napis „Telefunken” i dwie duże srebrne ramki były całe. – „Odkupię pani to radio”. – „Daj spokój chłopcze – najważniejsze, że żyjesz”.

W domu wszyscy zebrali się u ciotki i trzeba było opowiedzieć wszystko. Wcześniej położyłem się spać. Był to chyba najdłuższy dzień w moim życiu. Rano nie mogłem się ruszać. Wszystko mnie bolało, cały byłem posiniaczony. – „Mamo, nie ma co się rozczulać, dobrze, że żyję”.

Cały dzień siedziałem w domu. Co chwilę ktoś przychodził i przynosił wiadomości. Wczoraj na Rynku ponownie odbyła się egzekucja. Na ul. Inowrocławskiej zamordowali powracających z ucieczki – nawet nie zdążyli się rozpakować. Po południu przyszedł kolega Bąkowski z ul. Gołębiej. Widział nas wczoraj pod płotem na ul. Pawiej. Opowiadał, że na miejscu rozstrzelali Franciszka i Zygmunta Odijów. Znaleźli u nich chorągiew polską. Dotarła również do nas wiadomość, że w koszarach zamordowali kuzyna Janusza Cybulskiego, który doprowadzał schwytanych rebeliantów na komendę. Oskarżyli go o zabicie dwóch Niemców z ul. Leśnej. Okazało się jednak, że po jakimś czasie wrócili cali i zdrowi.

Coraz natarczywiej i dokładniej przeszukiwali nasze mieszkanie, szczególnie synowie kominiarza Schella, którzy dobrze nas znali. Zmieniliśmy sposób ukrywania się. Przez okno w kuchni wyskakiwaliśmy wprost do ogrodu w gęste zarośla, a w razie poważniejszego zagrożenia uciekaliśmy przez furtkę w płocie do sąsiada oraz do następnej posesji kolegi Freda Przybylskiego i tam chowaliśmy się w altanie, szczelnie otoczonej krzewami



Ulicą Gdańską hitlerowcy prowadzą do koszar artyleryjskich grupę Polaków

fol. Włodzimierz Kaldowski

morwy. Kiedy poszukiwania nie ustawały, kolega zaproponował wspólne spanie w altanie, z czego chętnie skorzystałem. Było to wspaniałe miejsce, można było czuć się bezpiecznie, nawet chwilami zapomnieć o wojnie. Szczególnie wówczas, gdy na starym gramofonie, całymi dniami słuchaliśmy płyt, a siostra Freda przynosiła nam jedzenie.

Brat nadal spał na strychu, a ja w dzień wymykałem się do miasta, aby ukradkiem fotografować. Miałem aparat „Baldina”, małoobrazkowy, składany i łatwo mieścił się w kieszeni. Na Starym Rynku zastałem sporo ludzi, którzy przychodzili, aby zobaczyć, rzekomy ślad krwawej dłoni, odcisnięty podczas upadku przez rozstrzelivanego księdza. Muzeum jednak było już obstawione strażą. Z dala widziałem tylko, że wszystkie przestrzenie między oknami miały poobijany tynk i były zamalowane wapnem. Na ul. Gdańskiej od strony Dworcowej żandarmi prowadzili do koszar artyleryjskich grupę Polaków z podniesionymi rękoma. Bałem się wyciągnąć aparat. Na pl. Wolności, wśród gapiów, duża liczba Niemców podbiegała do aresztowanych, pluła i wykrzykiwała: – „Bandyci! Mordercy!”. Posuwałem się razem z idącymi. Kiedy zauważyłem, że wielu cywilów robi zdjęcia, wyjąłem aparat i podszedłem do chodnika. Nacisnąłem spust... I nic... w zdenerwowaniu zapomniałem naciągnąć migawkę. Szybko to poprawiłem i pstryknąłem. Za chwilę ukazała się druga grupa. Zrobiłem drugie zdjęcie. Później się dowiedziałem, że w większości byli to Żydzi. Z przodu, po lewej stronie idzie ojciec, po prawej syn – Heimanowie, handlarze skór z Koronowa. Ten w środku niesie ciężki kamień. Obserwujący, przeważnie Niemcy, byli tak podnieceni, że nie zwracali uwagi na mnie, ale wołałem dyskretnie się wycofać.

Na mieście pojawiły się nowe ogłoszenia, aby wszyscy mężczyźni powyżej 15 lat, obowiązkowo zameldowali się w „Arbeitsamt” pod groźbą restrykcji i surowych kar. Długo zastanawialiśmy się z bratem, aż ciocia Pelasia powiedziała, że pójdzie z nami. Na Rynku odbywała się akurat łapanka i nie pomogła żadna cioci interwencja. Wsadzili nas do samochodu i jazda. Nie wiadomo dokąd. Wieźli ul. Długą, Poznańską, Szubińską. Na pewno do koszar ułańskich. Ale jedziemy dalej. Obleciał nas strach – może do lasu na rozstrzelanie? Wyszadzili na lotnisku, dali łopaty do ręki i kazali zasypywać doły po ich własnym bombardowaniu. Napięcie pomatu opadło. Cały dzień bez jedzenia i picia, tylko pilnujący żandarmi nas poganiali i pokrzykiwali – „Loos, loos, schneler...” (dalej, dalej, prędko! do wieczora musi to być gotowe). Wreszcie zakomunikowali, że po oddaniu łopat możemy iść do domu. W domu wszyscy byli zaskoczeni. Spodziewali się najgorszego. Już więcej nie pójde się meldować – oznajmiłem i na długó czas zamelinowałem się w altanie u Freda.

e-mail: wl.kaldowski@poczta.tp.pl

Zdzisław Pająk

To była niedziela

Bydgoszczanie po latach wspominają wydarzenia z 3 września 1939 roku. – „To była niedziela, 3 września” – opowiada Alicja Kolasińska z domu Borek W 1939 roku mieszkała na ulicy Okopowej.

– „Przyjechał wtedy do nas wujek z kuzynem. Oni pracowali w Bydgoszczy, a mieszkali w Nakle. I już ich wojsko nie wpuściło do Nakła. Byliśmy w trakcie obiadu, gdy nagle rozległy się strzały. Nie wiadomo skąd. Obok nas mieszkało dwóch Niemców: Koepke i Schroeder. Bardzo blisko. Jeden może dwadzieścia metrów – naprzeciw nas. Drugi – jakieś pięćdziesiąt metrów. Gdy rozległy się strzały, moja mama krzyknęła, żebyśmy się pochowali. Jedliśmy obiad w kuchni (jak to przed wojną, kuchnia była duża), kiedy mama krzyknęła, że coś się dzieje niedobrego, położyliśmy się wszyscy na podłodze, przy łózkach. Mieliśmy wtedy dużego psa, Dogoń się nazywał, on położył się z nami. A moja ciocia, Leokadia Wolnik, która później została skazana przez Niemców, stała naprzeciw okna. Nagle mama krzyknęła «Losia uciekaj, bo strzelają coraz mocniej». Ledwo ciocia zdążyła się odsunąć, gdy padły strzały prosto w nasze okna. Ktoś zaczął wołać – «Skąd strzelają?». Po chwili wyjaśniło się, że do nas strzelają polscy żołnierze. Ktoś przedtem do nich strzelał, oni więc odpowiedzieli ogniem, strzelając do okien domów, z których, jak sądzili, ich ostrzelano. A to strzelali Niemcy z domu naprzeciwko, zabarykadowani w piwnicy. Mieli karabin maszynowy, z którego strzelali do polskich żołnierzy. Nie pamiętam już kto z nas krzyknął, że tu mieszkają Polacy i wskazał wtedy żołnierzom dom, z którego strzelano. Żołnierze przypuścili atak, ale przez dłuższą chwilę nie mogli dostać się do tego domu. Udało się dopiero po wrzuceniu do piwnicy granatu...”

– „Trzeciego września, gdy polscy żołnierze wycofywali się z Koronowa, zostali ostrzelani z domu tych Niemców na Okopowej – dodaje brat pani Alicji, Zenon Borek. – Zawrócili więc i zaczęli ostrzeliwać nasz dom. Wojsko polskie z błędu wyprowadził nasz sąsiad. – «To nie ci» – powiedział – «to strzelają z tamtego, czerwonego domu». I wskazał na dom Niemców, gdzie w piwnicy ukrywało się dwóch dobrze wyszkolonych agentów. Byli zabarykadowani za stalowymi drzwiami. Nie wiem, czy byli z gestapo czy z Abwehry, ale jak już polscy żołnierze zdobyli ten dom, wyprowadzili ich. Żołnierze oddzielili mężczyzn od kobiet. Kobiet nie ruszyli, pamiętam siedzącą na podwórku Niemkę. A mężczyzn, w tym tych dwóch dywersantów, za atak na polskie wojsko – rozstrzelali. Mama wraz z nami przez ten czas

leżała pod łóżkiem i nie widziała tego, co się wtedy działo. Dopiero po tym, jak rozbili ten bunkier, żołnierze polscy przyszli do nas na podwórze i zapytali, czy mogą się czegoś napić. Bardzo gorąco wtedy było. Mama wyjęła z piwnicy sok, wiadro wody i poiła tych żołnierzy. To byli przecież nasi żołnierze, Polacy. Te Niemki z sąsiedztwa to widziały. No a potem oskarżyły mamę, że wskazywała na Niemców...”

– „...Moja mama była wielką patriotką – mówi Alicja Kolasińska. – Usłyszałam jak krótko przed wojną rozmawiała kiedyś w domu z ojcem o tym, że z Niemiec do Bydgoszczy nocami zwożono mnóstwo broni. Także do tych Niemców z naprzeciwka. Nie wiem tylko, czy to oni sami robili czy ktoś im tę broń przywoził. Ale wszyscy wokół o tym rozmawiali, wszyscy to wiedzieli, że po nocach do sąsiadów coś samochodami przywożono. Dopiero się wtedy okazało, że to była broń. Czy ktoś zawiadomił o tym polską policję? Nie pamiętam, ale nie przypuszczam, żeby tak się stało. Nikt zresztą nie spodziewał się, że wojna wybuchnie tak prędko i że Niemcy tak szybko wkroczą do Bydgoszczy. Przecież w radiu, bez przerwy mówili, że nie ma obaw, nic nam nie grozi, i że się sami obronimy. Okazało się zupełnie inaczej. Wojsko polskie miało mało broni, a cywile jeszcze mniej. Nawet Klimczak, ten sąsiad, który został później przez Niemców zamordowany, był wtedy w obrobie cywilnej – on też nie miał broni”.

– „Ciocię, którą Niemcy krótko po wkroczeniu do Bydgoszczy aresztowali i po procesie przed «Sondergerichtem» skazali na 15 lat, ledwo znałam. Wyszła za męża za brata mamy i po ślubie zamieszkała z nami. Nie wiem, dlaczego akurat ją Niemcy aresztowali. A co do mojej mamy – w wyroku sądu specjalnego Niemcy napisali, że «nie udzieliła pomocy Niemce, którą wtedy – 3 września 1939 r. – wyciągnęli z domu naprzeciw polscy żołnierze. I wręcz podżegała ich, aby ją rozstrzelali». A przecież to nieprawda. Tę kobietę, pokrwawioną po wybuchu granatu, polscy żołnierze dokądś prowadzili, a widząc to, moja mama powiedziała: – «Zostawcie ją – to jest Polka». Bo tak było naprawdę – ona była Polką, która wyszła za męża za Niemca... Moją mamę 16 października 1939 r. skazano na dożywocie. Ona i ciocia siedziały w Fordonie, potem w Koronowie. W 1943 roku wywieziono je do obozu w Oświęcimiu. Tam może miesiąc wytrzymały, dłużej nie. Niby tego samego dnia zmarły. Taką otrzymaliśmy informację z Oświęcimia”.

Dnia 16 października 1939 roku niemiecki „Sąd Specjalny” w Bydgoszczy wydał wyroki na pięć osób: mamę i ciocię pani Alicji Kolasińskiej dwóch nieznanymi bliżej mieszkańców Bydgoszczy z Berlinerstrasse (tak chyba nazywała się w czasie niemieckiej okupacji ulica Grunwaldzka): Wacława Paszke i Sylwestra Gniewkowskiego oraz ojca Czesława Klimczaka, który tak wspominał tamte dramatyczne wydarzenia z 3 września 1939 r.

– „Było pięknie, cieplutko. Na boso siedziałem, miałem wtedy 8 lat. Patrzyłem w niebo i oglądałem lecące samoloty. Zaczęło się bombardowanie Bydgoszczy. Trzy bomby spadły na Grunwaldzką, między Kraszewskiego

a torami, jeden budynek się palił. My graniczyliśmy z Niemcami; po lewej stronie, w czerwonym domu ze skośnym dachem, mieszkał Schroeder. Byłem wtedy na podwórku. Nagle słyszę «trach, trach» – odgłos strzałów. Widzę błyski z okienka pod dachem domu Schroederów. Zawołałem tatę i mu to pokazałem. Oni strzelali na drugą stronę, do taboru i wojska na koniach. Zaraz za naszym płotem rósł asparagus, w nim także widziałem dwóch ludzi, którzy też strzelali do wojska. Polscy żołnierze wpadli na ulicę Okopową. – «Ktoś tu strzela!» – wołali. Nie wiedzieli skąd i kto. A mój tata był w obronie narodowej. Miał opaskę tęczową z ryngrafem. Wybiegł na ulicę. Pytają go – «Gdzie tu strzelają, gdzie są Niemcy?». No to im wskazał – «O, tam mieszka Koepke». Tylko to pokazał. W poniedziałek, wtorek, gdy Niemcy weszli do Bydgoszczy, mój tata poszedł do pracy. Był murarzem i pracował u jakiegoś Niemca. Kiedy wrócił do domu, mama mówi – «Było już po ciebie gestapo?». Ojca zabrali najpierw na Gdańską, do koszar. I stamtąd go puścili. Ale ta sąsiadka, Niemka, zobaczyła, że tata jest na wolności, więc poszła na gestapo....

I potem na ulicy Okopowej pojawił się czarny samochód. Stanął koło Marciniaka na rogu Grunwaldziej i Okopowej... – «Przyjechali ci w siwych mundurach z trupimi czaszkami!». Tata usiadł przy stole, zaczęły mu się trząść ręce – opowiada Czesław Klimczak. – Obiadu już nie jadł. Kazali mu położyć ręce na głowę i tak go do samochodu prowadzili...”.

Gestapo zabrało wtedy także Borkową i jej bratową. – „... Nawet nie pożegnałem się z mamą, tylko mi pomachała ręką – wspominał Zenon Borek. – Akurat miałem iść do szkoły. Byłem już do niej zapisany, miałem tornister, zeszyty – kajety, jak to mówili. W Bydgoszczy już nie poszedłem do tej polskiej szkoły, a do szkoły niemieckiej, gdzie nauczyciel bił mnie po twarzy, bo mówiłem po polsku. A pewnego dnia wsadził mnie nawet do szafy. No więc ja zastosowałem inną metodę chodzenia do szkoły, od tej pory do tej niemieckiej szkoły nie chodziłem, wagarowałem aż do chwili wysiedlenia. Babka była tak przejęta tym, co się wtedy w naszym domu działo, że na moje wagary nie zwracała uwagi” – wspomina Zenon Borek.

– „U nas w domu, wszyscy mówili po niemiecku. Ojciec pochodził z krakowskiego, więc języka nauczyła go mama, która kiedyś mieszkała w Niemczech. Mama i dziadek znali niemiecki bardzo dobrze, wtedy nawet lepiej niż polski. Ojciec zajmował się handlem. Matka była zaangażowana politycznie, była wielką patriotką, ale nasi sąsiedzi – Schroeder i Koepke, uważali to za działalność przeciwko państwu niemieckiemu...” – mówi Alicja Kolasińska.

e-mail: ZdzislawPajak@radiopik.pl

- ❖ PS. Klimczaków i Borków wysiedlono z Bydgoszczy. Rodzinę pana Czesława wywieziono w 1941 roku do Potulic. Alicja i Zenon znaleźli się w Skierniewicach pod Warszawą.

Urwana kartka z życia

Są zdarzenia w życiu człowieka, które mimo upływu czasu nie zacierają się w pamięci. W moim życiu takim faktem stał się wybuch drugiej wojny światowej i wypadki, jakie w konsekwencji potoczyły się w rodzinnej Bydgoszczy. Mieszkałam z rodziną na Wyspie Młyńskiej przy ulicy Mennica, w małym domku z werandą oplecionym dzikim winem. W pobliżu płynęła Brda, przez którą drewniany mostek prowadził od ulicy Niedźwiedzia przez Ku Młynom, Przyrzecze, na plac, gdzie na środku stała kamienna figura Matki Boskiej, otoczona parkanem zieleni. Postawił ją w 1922 roku pierwszy zarządca Młynów Bydgoskich jako wotum po śmierci jedynego syna, który utopił się w Brdzie. Jednej nocy 1940 roku z inicjatywy młynarza Walentego Wylegały statua została zdemontowana, wywieziona i ukryta przed zniszczeniem przez Niemców w jednym z kościołów w okolicy Bydgoszczy i tym samym ocalała.

Przy tym mostku nieraz spotykałam malarza bydgoskiego Jerzego Rupniewskiego, utrwalającego na płótnie piękno tej części „Wenecji Bydgoskiej”, która już dzisiaj nie istnieje. Brda okalała wyspę, na której mieściły się trzy młyny, jeden z nich sponął doszczętnie w 1936 roku, oraz kilka dużych spichrzy zbożowych. Nad Brdą od strony ulicy Długiej, Poznańskiej i Świętej Trójcy miały swą siedzibę znane firmy niemieckie, których zaplecza stykały się bezpośrednio z rzeką, jak: Piekarnia i Cukiernia Oswald Kunkel ul. Długa 11, „Lukullus” Fabryka Cukrów i Czekolady Franz Lehmann ul. Poznańska 16 oraz Farbiarnia i Chemiczne Czyszczenie Odzieży „Wilhelm Kopp” Świętej Trójcy 6.

Położenie niemieckich zakładów nad Brdą ułatwiało, najczęściej nocą, potajemne gromadzenie i ukrywanie broni ręcznej i maszynowej, którą drogą wodną z barek dostarczano do Bydgoszczy. Szczególne zasługi w tym zakresie miał Wilhelm Kopp, którego syn dał się później poznać jako jeden z najkrwawszych bydgoskich gestapowców.

Pierwszego września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny, wojska niemieckie przekroczyły granice państwa polskiego. Bydgoszcz znalazła się w strefie przyfrontowej narażona na bezpośrednie natarcie ze strony Wehrmachtu. W Bydgoszczy pierwszy dzień wojny miał pozory normalności. Otwarte były sklepy, kawiarnie, restauracje. Spokój mąciły pojawiające się grupy uciekinierów, z dala dochodziły odgłosy strzałów i wybuchów artyleryjskich. 2 września 1939 roku był pięknym, ciepłym, słonecznym dniem, ale już z pierwszymi zwiastunami wojny.

Około godziny 11 nieprzyjacielskie samoloty zbombardowały dworzec kolejowy i przylegające doń koszary i dworzec towarowy przy ulicy Zygmunta Augusta. Na dworcu były tłumy uciekinierów oczekujących na pociągi ewakuacyjne, aby opuścić miasto. Wśród nich była rodzina mojego męża, która z pozostałymi pracownikami PKP miała być ewakuowana do Równego. W wyniku paniki i przerażenia wśród zgromadzonych ludzi, a zwłaszcza gdy zobaczono pierwsze śmiertelne ofiary nalotu, część ludzi uciekła z dworca do pobliskiego schronu, który mieścił się w piwnicach Hotelu Centralnego przy ulicy Dworcowej 85. Tam przeczekano bombardowanie, ale nie wrócono na dworzec, lecz do miejsca swojego zamieszkania. Tak postąpiła rodzina mojego męża, rezygnując z ewakuacji.

Wieczorem 2 września 1939 roku około godziny 22 policjanci z pobliskiego komisariatu PP, mieszczącego się przy ulicy Mennica 4, opuścili miasto. Fakt ten pamiętam bardzo dobrze, gdyż mój ojciec dał im na drogę latarkę i świece, o które prosili. Noc z 2 na 3 września była na ogół spokojna, mimo coraz większej nerwowości i obaw o losy miasta.

W niedzielę 3 września wielu mieszkańców odwiedziło kościoły. Przerazały ich wieści rozpowszechniane przez coraz większe grupy uciekinierów i żołnierzy z rozbitych jednostek frontowych o możliwości wkroczenia do Bydgoszczy czołgów niemieckich. Około godziny 10 rozgorzała strzelanina w mieście.

Pierwsze strzały padły z wieży kościoła ewangelickiego na placu Wolności do przejeżdżającego ulicą Gdańską taboru wojskowego. Był to znak rozpoczynający dywersję niemiecką. Po kilku minutach gwałtowna strzelanina rozlegała się na terenie całego miasta. Strzelano z kościołów i cmentarzy ewangelickich, z okien domów, z dachów, strychów, piwnic, parków, a nawet gęstych zarośli. Strzały wymierzone były nie tylko w żołnierzy polskich, ale w ludność cywilną oraz do patroli policyjnych, a nawet do każdego, kto się na ulicy pojawił.

W okolicy mojego zamieszkania dywersanci strzelali ze strychu narożnikowego domu, przy zbiegu ulic Przyrzecze i Długa. Strzały było słychać z zabudowań piekarza O. Kunkla ul. Długa 11, z fabryki cukierków „Lukullus” ul. Poznańska 16, z domu przy ulicy Poznańskiej 3, którego właścicielem był drogerzysta Hugo Gundlach. Strzelano z farbiarni W. Koppa ul. Świętej Trójcy 6, z kościoła ewangelickiego przy placu Kościeleckich, z piekarni R. Stencil ul. Długa 43, z okien magazynów zbożowych przy ulicy Mennica, a także z ukrycia z zarośli ogrodu Mańkowskiego ul. Mennica 6. Nie można było wyjść z domu, gdyż kule padały gęsto, jakby ktoś „grochem siał”. Niebezpiecznie było podejść do okna, wobec czego kryliśmy się we wnękach drzwi i piwnicy. Brat mój, 9-letni chłopiec, chciał dotrzeć do redakcji „Dziennika Bydgoskiego” przy ulicy Poznańskiej. Zamierzał pójść ul. Mennica, kryjąc się pod murami magazynów zbożowych. Musiał się cofnąć, gdyż z okien magazynów posypały się kule. Magazyny zbożowe stały się więc jednym z dalszych punktów dywersji niemieckiej.

Pod wieczór strzały ucichły, ciszę przerywały odgłosy wybuchów wysadzanych mostów na Brdzie. W tym samym dniu miasto opuściło wojsko polskie wraz z ostatnimi uciekinierami. Zorganizowano Straż Obywatelską, która miała utrzymać ład i porządek w mieście oraz chronić ludność cywilną przed zamachami ze strony dywersantów niemieckich.

Piąty września był kolejnym ciepłym, słonecznym dniem. Opustoszałe miasto zamarło. Około godziny 11 pojawili się cywile w naszym domu, którzy namawiali mojego ojca, aby wraz z rodziną opuścił miasto, bo wojska niemieckie zbliżają się do Bydgoszczy. Ojciec odrzucił propozycję nieznanego, nazywając go dywersantem.

Ciszę, jaka panowała w mieście w godzinach przedpołudniowych, przewalili niemieccy żołnierze wkraczający do Bydgoszczy. Przerażeni wsłuchiwaliśmy się w odgłosy systematycznie powtarzających się strzałów i wybuchów granatów. O godzinie 13 na Wyspę Młyńską przyszedł oddział uzbrojonych żołnierzy Wehrmachtu. Prowadził ich ten sam człowiek, który jeszcze rano proponował mojemu ojcu opuszczenie miasta. Kilka polskich rodzin, które mieszkały przy ulicy Mennica 6 i 8, musiało opuścić mieszkania pod pretekstem poszukiwania ukrytej tam broni. Było nas kilkanaście osób, które stały przerażone na ulicy, nie wiedząc, jaki los nas czeka. Broni nie znaleziono. Ojciec mój wyrzucił nawet szablę do rzeki w obawie przed rewizją Niemców. Była ona chlubą naszej rodziny.

Piątego września przedstawiciele władz polskich w osobach: M. Nawrowski, ks. Kanonik J. Schulz i ławnik miejski K. Fiedler, którzy przekazali miasto komendantowi generałowi niemieckiemu von Gablenz, wydali odezwę do mieszkańców miasta. Nawoływali w niej do zachowania spokoju i powrotu do swych dawnych miejsc pracy oraz do złożenia broni palnej do dnia 7 września do godziny 12. Posiadanie broni groziło karą śmierci przez rozstrzelanie.

Szóstego września rozplakatowano w mieście dalszą odezwę, podpisaną przez nowego komendanta generała Waltera Braemera, w której nakazano wszystkim mężczyznom w wieku od 16 do 60 lat zarejestrowanie się w komisariatach policji. Ojciec mój, gdy udawał się do komisariatu 6 września 1939 roku, został zatrzymany w łapance ulicznej na ulicy Gdańskiej i wraz z innymi Polakami doprowadzony na ulicę Parkową. Zatrzymanych pilnowali żołnierze Wehrmachtu. Ojciec przetrzymywany był przeszło godzinę. Zdobył się na fortel i zaczął głośno krzyczeć w języku niemieckim, który dobrze znał. Niemcy osłupieli. Myśląc, że zatrzymali rodaka, kazali mu odejść. Uniknął w ten sposób doprowadzenia do aresztu, jakim były koszary 15 Pułku Artylerii Konnej przy ulicy Artyleryjskiej. Tam przetrzymywano aresztowanych w charakterze zakładników i wielu rozstrzelano.

Daniela Niedbała

Koszmar i okrutne przeżycie

Mieszkaliśmy na Bartodziejach. Wokół naszych domów znajdowało się kilka gospodarstw ogrodniczych, których właścicielami byli Niemcy. Również nasi sąsiedzi mieszkający za ścianą byli Niemcami. W zasadzie nikt nie wchodził sobie w drogę, żyliśmy po sąsiedzku, prawie w zgodzie. Jedyne syn naszej sąsiadki, który był w moim wieku, nigdy mnie ani mojej koleżanki z naszego podwórka nie akceptował. Zawsze byliśmy dla niego „polnische Schweine”. Inaczej nas nie nazywał. Wychowywał się bez ojca, który mieszkał w Berlinie, a jego rodziną była ciocia i babcia, która mieszkając całe życie tu, w Bydgoszczy, nigdy nie nauczyła się języka polskiego. Może umiała, ale nigdy nie mówiła po polsku.

Miałam wówczas 10 lat i pamiętam doskonale, jak na tydzień przed wybuchem wojny, mój tato dostał powołanie do wojska, do Białej Podlaskiej. Jaka była euforia tych, co wyjeżdżali do wojska, że nie oddamy guzika, że Niemcy mają papieroweczołgi itp. Niestety – zabrali nam całą Polskę. Jako dziesięcioletnia dziewczynka nie miałam pojęcia, co oznacza słowo „wojna” i co będzie się działo w naszym kraju. Zauważyłam jednak, że na kilka dni przed wojną zbierały się na naszej ulicy grupki ludzi, szczególnie mężczyzn i bardzo o czymś dyskutowali. Ale też i nasi niemieccy sąsiedzi, a szczególnie młodzież, bardzo się wszystkim interesowali i kręcili koło dyskutujących Polaków.

Tato wyjechał do Białej Podlaskiej, ale kiedy tam dotarł, polskiego wojska już nie było. Zatem zgodnie z otrzymanym rozkazem pomaszerował do Warszawy, aby tam do końca walczyć w jej obronie. Byłam jedynaczką i zostałyśmy same z mamą. Brat mojej mamy pracował w Fabryce Kabli, która ostatniego dnia sierpnia wysyłała swoich pracowników z rodzinami do Ożarowa. Tam bowiem, jak się spodziewali, miało być spokojnie, a tu w Bydgoszczy przewidywano bombardowania. Wujek zaproponował nam, abyśmy wyjechali razem z nimi, ale mama zdecydowała pozostać i pilnować mieszkania. Poprosiła jednak wujka, aby dla bezpieczeństwa zabrali mnie i zaopiekowali się. Wyjechaliśmy transportem z dworca bydgoskiego dopiero kiedy na miasto spadły pierwsze bomby. Wyjazd się opóźnił, bo stałe brakowało lokomotywy. Siedzieliśmy więc w pociągu dwa dni. Po pierwszych wybuchach i długim oczekiwaniu, nasz transport wreszcie ruszył.

Dojechaliśmy tylko do Sochaczewa, gdzie Niemcy zbombardowali nasz pociąg i uszkodzili lokomotywę. Pamiętam, jak uciekaliśmy w jakieś kartoflisko, ale i tam ostrzelano nas z karabinów maszynowych. Po nalocie ci, którzy ocalili, zbrali się przy pociągu, który niestety, nie nadawał się do dalszej jazdy.

Nasza mała rodzinna grupka liczyła 8 osób. Pamiętam, że późno w nocy przyjechały jakieś ciężarówki i zamiast do Ożarowa, zawieziono nas do Warszawy i umieszczono w internacie dla głuchoniemych przy placu Trzech Krzyży, w dwóch małych pokoikach na II piętrze. Nie cieszyliśmy się długo tym mieszkaniem, bo już następnego dnia bomba uderzyła we frontową ścianę budynku i zostaliśmy bez naszego schronienia. Kazano nam przenieść się do ogromnych piwnic. Stały tam długie stoły i ławy, a strop podparty był wielkimi filarami. Była to prawdopodobnie stołówka internatu. Kiedy znaleźliśmy się w tym pomieszczeniu, większość miejsc była już zajęta, a stoły i ławy służyły „szczęśliwcom” do spania. Reszta, niestety, zmuszona była spać na betonowej podłodze. Było tam już mrowie ludzi i stale w miarę bombardowania przychodzili następni szukając schronienia. Początkowo, kiedy w kranie była jeszcze woda, gotowano jakieś zupki czy to, co kto miał ze sobą, przywiezione z domu. Ale później nie było już wody, skończyła się żywność i zaczął głód. Najpierw ludzie chorowali na biegunkę, potem już krwawą biegunkę i umierali. Pomocy lekarskiej przecież nie było. Przeżywaliliśmy tam piekło. Nikt nie był na to przygotowany. Niemcy bez przerwy bombardowali miasto.

Kiedy wyjeżdżałam z Bydgoszczy, mama dała mi kartkę z adresem swojej siostry, która na stałe mieszkała w Warszawie. Dzisiaj nie pamiętam już z czyją pomocą ja, dziesięcioletnia dziewczynka, tę moją ciotkę odnalazłam. Kiedy przyprowadziłam ją do nas, do podziemi internatu, i kiedy zobaczyła całą naszą rodzinę, postanowiła zostać z nami na czas działań wojennych. Bardzo się z tego ucieszyłam i poczułam pewniejsza – byłam przecież bez mamy. To właśnie z tą ciotką chodziłam przez most Poniatowskiego na Pragę, gdzie stacjonowało jeszcze wojsko polskie i od nich przynosiłyśmy w kankach na mleko żołnierską zupę dla reszty rodziny. To pozwalało nam przez krótki czas zjeść choć trochę ciepłej strawy. Ale wkrótce wyprawy przez Wisłę się skończyły, ponieważ Niemcy zbombardowali most.

Z jedzeniem było coraz trudniej, pieniądze się skończyły i nie było możliwości, nawet po paskarskich cenach, kupić choć trochę żywności. Najgorzej we znaki dawał się odczuć brak wody. W czasie przerw w nalotach biegałyśmy z ciotką gdzieś daleko do studni, ale tam zawsze była długa kolejka. Pamiętam też konia, który padł od kuli na ulicy przed naszym okienkiem piwnicznym i natychmiast grupa ludzi wyprawiła się po ciepłe, jeszcze parujące mięso, które błyskawicznie wycinali z tego zwierzęcia. Kiedy

palila się fabryka czekolady „Wedel”, pobiegłyśmy tam, ale zamiast słodkości czy ciasteczek nadających się do zaspokojenia głodu, dostałam zielony wojskowy koc, bo tam znajdował się magazyn wojskowy. Jednak ten koc, ofiarowany przez pilnującego magazynu wojaka, przydał się bardzo, bo nie musiałam już spać na gołym betonie. Po powrocie do Bydgoszczy mama uszyła mi z niego płaszcz.

Po około trzech tygodniach oblężenia, Niemcy wypędzili nas z tej piwnicy na plac Trzech Krzyży. Stały tam trzy ciężarówki z czarnym wojskowym chlebem. Dobrze to jeszcze dziś pamiętam – każdego samochodu pilnował esesman z psem przy nodze i ze stojącym obok karabinem maszynowym. Ogarnął nas strach, bo nie wiedzieliśmy, co zamierzają z nami zrobić. Ustawiono nas w długich kolejkach i przydzielano każdemu po jednym małym bochenku. A oni tymczasem filmowali, jak to „dobry Niemcy” rozdzielają głodnym Polakom chleb. Ja też dostałam mały bochenek. Jakże on smakował po długim głodzie...

Nasza wojenna tułaczka szybko dobiegła końca. Tych, którzy nie byli mieszkańcami Warszawy, wywieziono ciężarówkami do Żyrardowa, gdzie w fabryce Inu przez tydzień kazano kobietom szyć hitlerowskie flagi. Następnie pozwolono im razem z dziećmi wracać do domu. Żadne pociągi stamtąd nie kursowały, ale wynajętymi furmankami można było dojechać do Pruszkowa, skąd odjeżdżały transporty towarowe. I w ten sposób, po wielu perypetiach i przystankach po drodze, dotarliśmy z rodziną, niestety – niekompletną, do Bydgoszczy, gdzie czekała na mnie mama. Ogromną radość, że żyję, przesłaniał strach o tatę, ale i on po tygodniu wrócił. Tu jednak czekali na niego Niemcy, ponieważ nasi przedwojenni sąsiedzi chcieli zabrać nasze mieszkanie. Co zresztą w krótkim czasie się stało.

Dalsze dzieje to już okupacja w Bydgoszczy, represje i moja ciężka praca w fabryce sklejek, gdy skończyłam 14 lat. Śmierć matki, która miała tylko 36 lat, pobyty ojca na gestapo...

Znają to wszystko bydgoszczanie, którzy w tym mieście przeżyli wojnę. Mimo iż w tym czasie byłam dzieckiem, wszystko doskonale pamiętam, bo wojna w moim wieku była koszmarem i okrutnym przeżyciem.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Ruina kościoła pojezuickiego ▶
św. Ignacego Loyoli przy Starym Rynku
fot. Bronisław Ormanowski (1940 r.)



KZ Lager Bromberg-Ost

Przechodzący i przejeżdżający tamtędy bydgoszczanie na ogół nie zwracają na to miejsce uwagi, choć jego wygląd jest, a raczej był jeszcze niedawno, dość charakterystyczny. Na wpół rozebrany drewniany barak, wystające z ziemi fundamenty po kolejnych obiektach, nieuprzątnięta sarta gruzu i podwójne ogrodzenie z kolczastego drutu. Dziś jest tu wojskowa składnica. Mimo trwających prac porządkowych niewielki plac na narożniku obecnych ulic Kamiennej i Fabrycznej w Bydgoszczy niewiele zmienił swój wygląd od końca II wojny. Od dni, kiedy funkcjonował tu Konzentrationslager Bromberg-Ost.



W tym miejscu przy ulicy Kamiennej był podobóz KL Stutthof

fol. Łukasz Maklakiewicz

W 1944 roku z powodu rosnącego deficytu rąk do pracy, hitlerowcy masowo zaczęli tworzyć w różnych miejscach na okupowanych terenach podobozy dużych kacetów i wysyłać do nich kobiety – więźniarki. Rozkaz utworzenia podobozu KL Stutthof o nazwie Bromberg-Ost wydał 12 września 1944 r. komendant Stutthofu Paul Hoppe, a następnego dnia trafiły tam już więźniarki. Było ich dokładnie 300. Były to Żydówki dostarczone do Stutthofu w lipcowych transportach z Kowna oraz w sierpniowych transportach z Rygi i Oświęcimia. Dwie z nich były w ciąży, jedna urodziła w Bydgoszczy dziecko, druga została odesłana do Stutthofu. Tak wynika ze złożonej w instytucie Yad Vashem w Jerozolimie relacji Erny Valk, byłej więźniarki Bromberg-Ost, której udało się wojnę przeżyć.

Kierownikiem bydgoskiego lagru został SS-scharführer Anton Kniffke, weteran I wojny światowej, żołnierz Wehrmachtu, w Waffen-SS od stycznia 1942 r., kolejno w obozach Mauthausen-Gusen, Stutthof, Bromberg-Ost. Po wojnie wydany został Polakom. Dnia 20 listopada 1947 r. Sąd Wojewódzki w Gdańsku skazał go na karę 3 lat pozbawienia wolności. W skład szefostwa Bromberg-Ost wchodziłi jeszcze odpowiedzialni odpowiednio za logistykę i kuchnię Bruno Krummreich i Erich Kuschel. Dozór nad więźniarkami sprawowało 7 nadzorczyń. Kobiety pełniące te role nie były członkiniami SS, ale przyjęto je do pracy w tej organizacji. Do 1944 roku wszystkie kandydatki przechodziły szkolenie i odbywały praktykę w Ravensbrück, potem ze względu na coraz większe potrzeby kadrowe zaniechano tego, a do służby trafiały coraz młodsze dziewczęta. Nieznane pozostają nazwiska pierwszej kobiecej załogi bydgoskiego lagru. Wiadomo natomiast, że 5 października 1944 r. skład nadzorczyń został całkowicie wymieniony. Od tego dnia pracowały tu: Lydia Dase, Edith Klein, Erika Schulz, Gertrud Vesper, Martha Schuler, Eva Paradies i Emmy Marquardt. Miały od 21 do 24 lat. Część z nich w grudniu została znów wymieniona, ruch kadrowy miał miejsce także w styczniu. W ten sposób trafiły tu: Christel Bankewitz, Herta Bothe, Erna Krüger, Lydia Otto, Johanna Wisotzki, Gerda Steinhoff i Käthe Wenzel.

Prawdopodobnie żyje jeszcze co najmniej jedna z nadzorczyń bydgoskiego obozu. Herta Bothe, kiedy przybyła do Bromberg-Ost ze Stutthofu, miała 23 lata i za sobą dwa lata pracy w Ravensbrück. Po ewakuacji z Bydgoszczy pracowała w Bergen-Belsen. W dniu 15 kwietnia 1945 r. obóz wyzwolili Brytyjczycy. Bothe, zwana „sadystką z Bergen-Belsen” skazana została na 10 lat więzienia przez sąd w Lüneburgu za znęcanie się nad więźniarkami. Odsiedziała sześć. Na wolność wyszła 22 grudnia 1951 r. Po 56 latach od zakończenia wojny, Herta Bothe, mieszkająca w północno-wschodnich Niemczech, wystąpiła jako jeden z narratorów w filmie nakręconym w 2001 r. przez holenderską telewizję pt. „Holokaust Hitlera”.

Dwie nadzorczyńie z Bromberg-Ost, które wróciły w styczniu 1945 r. do Stutthofu i wpadły potem w ręce Polaków, sądzone były w Gdańsku. Zarówno Eva Paradies, jak i Gerda Steinhoff, skazane zostały na karę śmierci. Wyroki wykonano w 1946 r. przez powieszenie.

Więźniarki w Bromberg-Ost zamieszkiwały dwa baraki, w których pano- wało duże przepełnienie. Trzeci, mniejszy barak, przeznaczono na obozowy rewir i zakwaterowano tam kapo. Praca więźniarek zatrudnionych przez Niemieckie Koleje Państwowe polegała na wymianie podkładów, układa- niu szyn kolejowych, rozładunku oraz załadunku wagonów z podkładami i bazaltem, natomiast w niedziele zaganiano kobiety do kopania rowów ochronnych. Jesienią więźniarki już nie pracowały w pobliżu obozu. Wożo- no je do pracy w różne strony pociągiem, codziennie wczesnym rankiem. Na dworzec Bydgoszcz Główna, do Torunia i do Cierpic, gdzie budowa- ły ziemne umocnienia służące do spodziewanej obrony Bydgoszczy przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Wspominał o tym w drugim tomie „Mostu Królowej Jadwigi” Jerzy Sulima-Kamiński.

Bromberg-Ost ewakuowano 20 stycznia 1945 r. Bydgoszcz opuściło 295 więźniarek. Jeśli odliczyć odesłaną wcześniej do Stutthofu dziewczynę w ciąży, wynika z tego, że zginęły tu przez okres 5 miesięcy 4 kobiety. Wia- domo na pewno o dwóch ofiarach: Marcie Munk, która złamała kręgosłup podczas wypadku przy pracy i zmarła 9 października 1944 r. oraz Margrit Friedmann, która zmarła 31 października. Ponieważ 5 stycznia 1945 r. ko- mendant Kniffke zamówił w centrali 297 pasków do wypisania numerów więźniarek, wnioskować można, że dwie kolejne osoby zmarły, bądź uciekły (?) między tą datą a dniem ewakuacji.

Świadkiem istnienia obozu był bydgoszczanin Zbigniew Sikora. W 1944 roku miał 13 lat i mieszkał w domu przy ul. Bartosza Głowackiego.

– „Chodziliśmy z chłopakami w okolice dworca Bydgoszcz Wschód, żeby grać w piłkę – opowiada. – Było to wówczas odludzie, dużo porośniętej trawą pustej przestrzeni, nie było przecież dworca Bydgoszcz Bielawy. Uli- ca Fabryczna dochodziła do torów i tam się kończyła. Wiosną 1944 roku, w kwietniu albo w maju, Niemcy zaczęli coś budować w pobliżu torów. Z czasem pojawiły się dwa lub trzy drewniane baraki otoczone betonowy- mi słupkami z drutem kolczastym. Jeden z pewnością stał równolegle do torów, drugi – poprzecznie. Kolejny barak wzniesiono od ulicy Fabrycznej, poza ogrodzeniem. We wrześniu przywieziono tam więźniów. Od tej pory już nie wolno nam było chodzić po okolicy. Niemcy nas zaraz przepędzali. Wejście do obozu było od ul. Fabrycznej. Pamiętam, że byli tam mężczyźni, ale przede wszystkim więźniarkami były młode dziewczyny. Pracowały na torach kolejowych od wczesnych godzin rannych w grupach po kilkanaście

osób, na odcinku od obecnego dworca Bielawy do mniej więcej ulicy Sułkowskiego. Ubrane były w pasiaki i na lewym ręku nosiły opaskę z napisem „Jude”. Pilnowało ich dwóch Niemców z psami i parę kobiet w czarnych mundurach z bronią”.

Naturalna młodzieńcza ciekawość i odwaga sprawiła, że Zbigniew Sikora i jego koledzy nie poprzestali na obserwacjach. – „Wiedzieliśmy, że więźniarki muszą być głodne. Jeden z kolegów, Niemiec mieszkający przy Pułaskiego, zaproponował, byśmy im spróbowali dać coś do jedzenia. Tylko jak? Wpadłem na pomysł, by zawiązać małe kawałeczki chleba w papier i podkładać ostrożnie wieczorami między tłuczeń na torach albo pod szyny w tym miejscu, gdzie poprzedniego dnia kończyły pracę i następnego miały zacząć. Tak robiliśmy wiele razy. Potem z ciekawości przychodziliśmy też i rano popatrzeć, czy więźniarki znalazły chleb. Niemki nas przeganiały, więc trzeba było poprzestać na obserwacji z daleka. Raz zaobserwowaliśmy scenę, kiedy więźniarki były bite. To musiało mieć związek ze znalezionym chlebem, bo od tej pory Niemki pilnowały okolicy bardzo dokładnie i przez trzy dni baliśmy się zbliżyć do torów. Potem zaczęliśmy podkładać chleb znowu”.

Wraz z nadejściem jesiennych chłodów, więźniarki przestały pracować na torach w pobliżu dworca Wschód. – „Co robiły potem, już nie wiem – mówi Sikora. – Słyszałem jedynie, że w styczniu pognane zostały w stronę Nakła i wiele z nich zmarzło po drodze, bo mróz wówczas był straszny”.

Świadkiem funkcjonowania lagru był także inny bydgoszczanin, Lech Kowalski.

– „Pracowałem w piekarni u pewnego Niemca przy ul. Toruńskiej – wspomina. – Byłem woźnicą. Od jesieni czterdziestego czwartego codziennie rano woziłem chleb do obozu przy dworcu Bydgoszcz Wschód. Było tego sto bochenków, to był specjalny, ciemny chleb. Wozem konnym podjeżdżałem pod bramę obozu od Fabrycznej, dzwoniłem i kobiety-strażniczki przychodziły odebrać chleb. Były tam dwa albo trzy baraki i całość otoczona była zasiekami”.

Dnia 20 stycznia 1945 r., gdy Armia Czerwona zbliżała się do Bydgoszczy, zarządzono ewakuację bydgoskiego lagru. Celem miał być Ravensbrück. Więźniarki w strasliwym mrozie wyruszyły w drogę, która okazała się dla nich prawdziwym „marszem śmierci”. Trasa wiodła przez Nakło, Mrocze, Złocieniec. Do tej ostatniej miejscowości, gdzie więźniarki dołączono do innego konwoju, dotarło ich niewiele, większość zmarzła lub została zastrzelona po drodze. Wojnę przeżyło najwyżej kilka z nich. Jedną z nich była Erna Valk, która w Złocińcu zaryzykowała ucieczkę, a następnie w ukryciu doczekała końca wojny. Wygrała w ten sposób swoje życie.

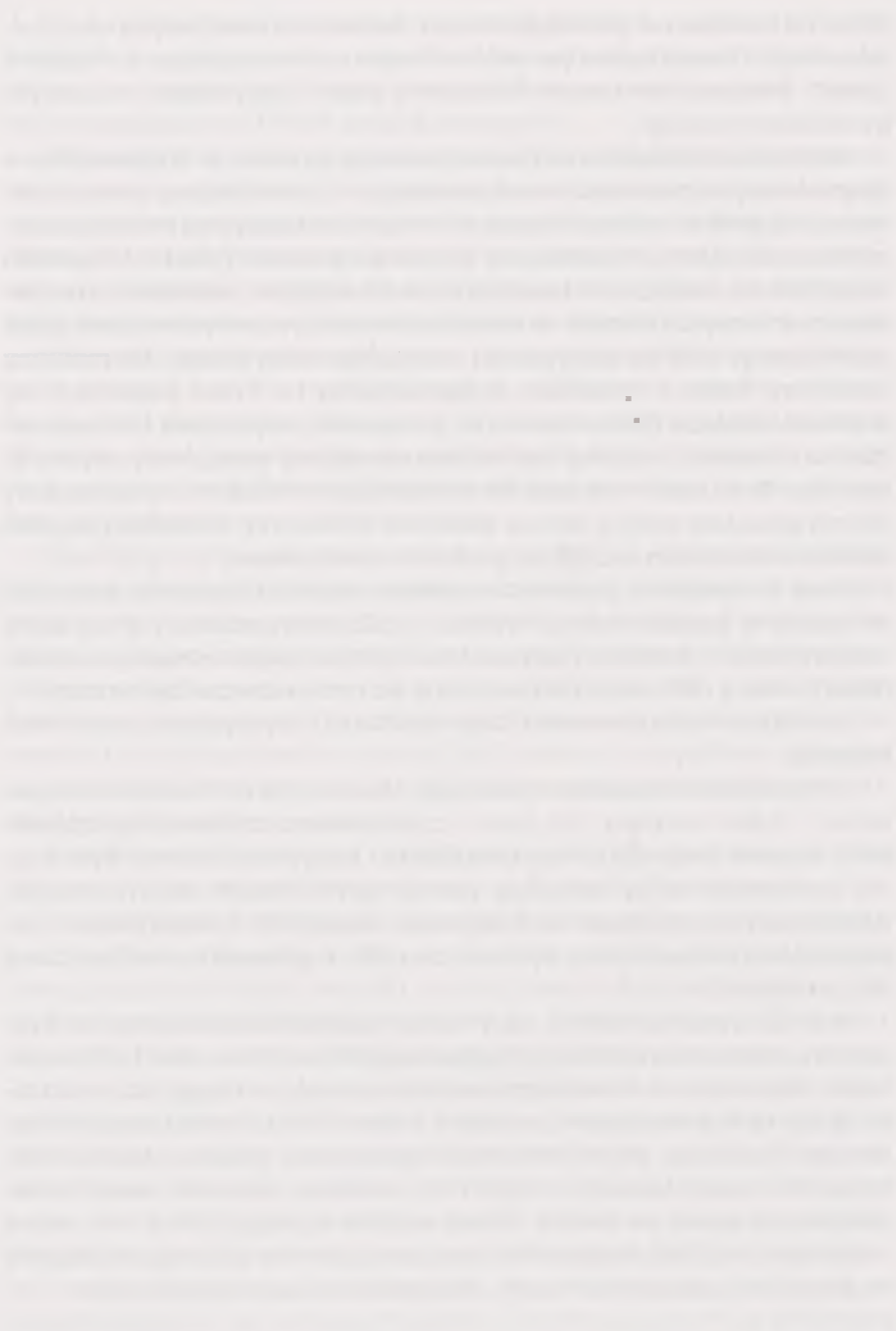


Figura nagrobna na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy ▶

POŻEGNANIA



Jan Bogucki

(1926–2004)



W wieku 78 lat, zmarł w Bydgoszczy, Jan Bogucki, Członek Honorowy Dzielniczy Kujawsko-Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce.

Jan Bogucki urodził się 27 października 1926 roku w Bydgoszczy jako syn Józefa i Rozalii z d. Bera. Staropolska rodzina Boguckich o tradycjach szlacheckich pochodziła z Wielkopolski. Pod koniec XIX w. wyemigrowała do Nadrenii. Dziadek Jana – Wawrzon Bogucki – był członkiem TG „Sokół” w Bohum, a ojciec Józef członkiem TG „Sokół” w Bohum, Herne i Hordel w Westfalii. Jego ojciec Józef Bogucki jako sokół, był żołnierzem gen. Józefa Hallera, walczył o niepodległość Polski w wojnie polsko-bolszewickiej. Rodzina Boguckich osiedliła się w Bydgoszczy w 1921 r. Matka Rozalia była działaczką Stronnictwa Narodowego.

Jan Bogucki wstąpił do sokoląt w 1936 r., do sekcji pływackiej TG „Sokół” III Bydgoszcz – Szwederowo. Uprawiał pływanie i gimnastykę. Brał udział w sokolich zawodach pływackich „Wpływ przez Bydgoszcz”. Należał też do 24 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej. Jako 15-letni chłopak pracował w czasie okupacji w firmie budowlanej, która rozbudowywała fabrykę dynamitu – DAG w Łęgnowie. Wtedy zaczął współpracować z ruchem oporu AK jako łącznik, za co został karnie na trzy miesiące w 1942 r. skierowany do obozu pracy w Chrystianstadt I (Chrystkowice n. Bobrem). Następnie przymusowo wcielony do Wehrmachtu, znalazł się na terenie Francji, gdzie uciekł do polskiego wojska na Zachodzie. Jako ochotnik był żołnierzem 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

Po powrocie do Polski w 1947 r. był prześladowany przez ówczesne władze komunistyczne. Został aresztowany i uwięziony bez wyroku od 2 marca 1948 do 28 lipca 1948 r. Dnia 26 grudnia 1950 roku w kościele św. Piotra i Pawła w Toruniu na Podgórzu zawarł związek małżeński z Bogumiłą (z domu Osińską), córką Jana i Franciszki. Jan Bogucki miał dwóch synów urodzonych w Bydgoszczy – Andrzeja (ur. w 1951 r.) i Włodzimierza (ur. w 1955 r.).

Jan Bogucki po wojnie pracował w teatrach w Toruniu i Bydgoszczy. Następnie jako urzędnik w Oddz. Woj. PUPiK „Ruch” w Bydgoszczy był człon-

kiem amatorskiego zespołu teatralnego. Ponadto tłumaczył z języków: niemieckiego, angielskiego, włoskiego, francuskiego. Przez wiele lat pracował jako rzemieślnik – mistrz pojazdów samochodowych w PKS w Bydgoszczy. Był też nauczycielem zawodu i wychował kilka pokoleń uczniów.

W latach 1939–1988 należał do konspiracji sokolstwa pomorskiego. (Zob. bliżej: „Sokoli na pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939–1988”). W 1950 r. zdobył patent żeglarski. Od 1955 do 1993 roku był aktywnym członkiem PTTK. Poznał doskonale dzieje Bydgoszczy i regionu. W 1987 r. zdobył uprawnienia Przewodnika Turystyki Pieszej. W 1986 r. został też odznaczony odznaką „25 lat w PTTK”. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”. Od 1990 roku był aktywnym członkiem TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon. W 1993 r. wyróżniony dyplomem Za wierność Idei Sokolej. Odznaczono go m.in. medalami: Gwiazdą za Wojnę 1939–1945, Gwiazdą Italii, Medalem Wojska Polskiego, The War Medal 1939–1945, Medalem 50-lecia Długoletniego Pożycia Matżeńskiego nadanego przez Prezydenta RP w 2001 r.

Za zasługi dla Sokolstwa Polskiego w 2001 r. Związek Sokołów Polskich w Wielkiej Brytanii nadał mu Krzyż Legii Honorowej w dowód uznania zasług położonych dla idei „Sokoła” i Niepodległości Polski. 23 kwietnia 2001 r. nadano mu zaszczytny tytuł Członka Honorowego Dzielnicy Kujawsko-Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. W 2003 r. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce nadał mu „Zaszczytną Odznakę Sokola”, najwyższe odznaczenie Sokolstwa Polskiego.

Jan Bogucki był znawcą kultury polskiej i europejskiej. Dużo podróżował po Polsce i Europie. Szczególnym sentymentem darzył Włochy. Sam posiadał zdolności artystyczne. Interesował się muzyką klasyczną i grywał na kilku instrumentach, m.in. pianinie, mandolinie, akordeonie i organkach. Był znawcą literatury polskiej i w młodości występował w spektaklach teatralnych. Interesował się również malarstwem, zwiedzał muzea i galerie europejskie oraz sam malował pejzaże, naturę, góry, obiekty zabytkowe. Od 1972 r. był związany z krakowskim środowiskiem artystycznym.

Zmarł w Bydgoszczy w dniu 5 września 2004 r. W mszy św. i pogrzebie 9 września uczestniczyła rodzina oraz liczni mieszkańcy Bydgoszczy. Pożegnali go kombatanci z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, sokoli, przyjaciele, wychowankowie, uczniowie. Jan Bogucki był wspaiałym mężem, ojcem i dziadkiem. Był niezwykle lubianym człowiekiem, posiadał wielu przyjaciół. Należał do pokolenia Polaków, którym przyszło żyć i walczyć w niezwykle tragicznym okresie II wojny światowej i czasach stalinizmu i nadziei na lepsze jutro.

(alb)

e-mail: albogucki@poczta.wp.pl

Antoni Koczorowski

(1912–2004)



Jeden z najbardziej zasłużonych bydgoszczan, szwederowiak z ulic: Strzeleckiej i Gołęziej, działacz społeczny i samorządowy, długoletni przewodniczący Zarządu Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy – Antoni Koczorowski – zmarł 30 sierpnia 2004 roku. Przyszedł na świat w rodzinie o patriotycznych tradycjach, w której cały czas żywa była pamięć o jego stryju mjr. Kazimierzu Koczorowskim, jednym z dowódców w stopniu kapitana na frontach powstania wielkopolskiego, wykładowcy

krakowskiej szkoły kadetów, członku kadry dowódczej 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Bydgoszczy.

Antoni Koczorowski urodził się 16 grudnia 1912 roku przy ul. Strzeleckiej na bydgoskim Szwederowie. Uczęszczał do szkoły przy ul. Dąbrowskiego, a potem gimnazjum humanistycznego przy ul. Grodzkiej. Było ciężko. Aby się uczyć, musiał podjąć pracę. Został rzemieślnikiem w sklepie włókienniczym przy pl. Teatralnym i jednocześnie kontynuował naukę w szkole handlowej przy ul. Konarskiego. W 1934 roku trafił do służby sanitarnej 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Bydgoszczy. Po dwóch latach wrócił na Szwederowo i założył własny zakład dziewiarski przy ul. Gołęziej. Dzielnie pomagała mu narzeczona Irena, która w 1937 roku została jego żoną.

Wojna 1939 roku rzuciła Antoniego Koczorowskiego wraz z innymi żołnierzami bydgoskiego września w okolice Zamościa. Wpadł w ręce Niemców. Do Bydgoszczy wrócił w październiku 1939 roku. Swoje maszyny dziewiarskie ukrył w ogródku przy ul. Gołęziej, gdyż nie można było prowadzić własnej firmy. Zatrudnił się w zakładach rowerowych przy ul. Warmińskie-go, a potem zakładach dziewiarskich „Rytter”. Nie przyjął III grupy narodowościowej niemieckiej.

W 1945 roku ponownie trafił do wojska polskiego i w służbie sanitarnej doszedł do Kołobrzegu. Po zakończeniu działań wojennych Antoni Koczorowski wrócił na swoje Szwederowo. Otworzył warsztat dziewiarski, w którym zatrudnił 7 osób, przede wszystkim wdowy po bydgoszczanach zamordowanych przez Niemców. Pracując zdobył maturę. Chciał

rozwijać swoją firmę, ale czasy nie sprzyjały rzemiosłu, utrudniano na różne sposoby życie „prywaciarzom”. Wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego i z jego ramienia w 1952 roku został radnym Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, znalazł się w składzie Prezydium, a w latach 1956–1962 był wiceprzewodniczącym Prezydium MRN. Pracował następnie jako główny technolog w „Dziewiarzu”, a potem, już na pół etatu, jako szkoleniowiec. Przez 6 lat był nauczycielem w Centrum Kształcenia Niewidomych, 3 kolejne lata uczył w Bydgoskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego. Z autentyczną pasją oddawał się pracy społecznej. W spółdzielczości był starszym cechu branży włókienniczej, przewodniczącym Rady Nadzorczej Pomocniczej Spółdzielni Włókienniczej, jednoczącej wszystkie zakłady tej branży. W 1957 roku współtworzył oddział Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Był przewodniczącym ZM PKPS, ZM TPD oraz Związku Kombatantów Polskich w Bydgoszczy.

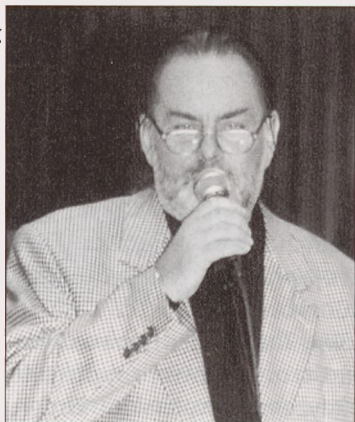
Wyjątkowe są jego zasługi dla Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, do którego wstąpił w 1958 roku i w latach 1958–1968 pełnił obowiązki przewodniczącego Zarządu TMMB. Za swoją pracę na rzecz Bydgoszczy i regionu otrzymał w 1961 roku odznakę honorową Bydgoszcz Zasłużonemu Obywatelowi, a w 1984 r. – Za Szczególne Zasługi dla Rozwoju Województwa Bydgoskiego. Całokształt działalności zawodowej i społecznej Antoniego Koczorowskiego uhonorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1982 roku otrzymał Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku, w 1983 roku – Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r.

Jerzy Derenda

Ryszard Moczadło

(1948–2004)

fot. ze zbiorów Zdzisława Pająka



„W sobotę 29 maja 2004 roku, po długiej i ciężkiej chorobie odszedł Ryszard Moczadło, przez ponad 30 lat organizator życia muzycznego w Bydgoszczy. Promował młodych artystów, organizował koncerty, współtworzył najpierw regionalny, a później miejski finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Miał 56 lat...”. Tak brzmiał lakoniczny komunikat prasowy z poniedziałku 31 maja 2004. W „Kalendarzu Bydgoskim” kilka słów o tym, kim był Rysiek Moczadło i jak zapisał się w pamięci tych, z którymi, tworząc życie muzyczne Bydgoszczy, współpracował.

– „Z Ryszardem łączyły nas nie tylko kontakty zawodowe – opowiadał na łamach «Expressu Bydgoskiego» Antoni Szpak z kabaretu «Klika». – Mogę nawet powiedzieć, że przez 25 lat byliśmy przyjaciółmi. Od samego początku kabaretu podtrzymywał nas na duchu, po prostu nam kibicował... Władza w stanie wojennym ograniczyła występy nie tylko kabaretu „Klika”, ale i wielu innych artystów. Mimo to, Rysiek pomagał jak mógł. Właściwie tylko dzięki niemu nie umarliśmy z głodu” – dodawał Szpak.

Karierę organizatora koncertów, później także menadżera artystów, Rysiek zaczął, gdy był pracownikiem Oddziału Północnego Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Przyszedł kiedyś do Polskiego Radia z biletami na jakiś koncert. Wtedy go poznałem. Później jeździł po Polsce z „Budką suflera”. Myślę, że jakąś część sławy zespół zawdzięcza Ryškowi. I wtedy – na początku drogi, w latach 70., a i potem, na początku lat 90., zanim „Budka suflera” nagrała platynową płytę „Nic nie boli, tak jak życie”, ze słynnym „Takim tangiem”.

Drogi „Budki” i Ryśka rozeszły się, doszło nawet do awantur z powodu odwołania koncertów i pretensji o pieniądze. Rysiek był tym załamany. Kiedy „Budka suflera” rozpoczynała swoją karierę, wielką gwiazdą w Polsce była grupa z Węgier – „Omega”. Do dziś muzycy „Omegi” wspominają

tamte czasy, uznanie publiczności i pracę organizatorów ich polskich tras koncertowych, także pracę Ryśka. Ale najwięcej do powiedzenia miał Moczadło na gruncie jazzu. Przez kilkanaście lat organizował Pomorską Jesień Jazzową, najpierw jako pracownik PSJ, później także sam.

Pod koniec lat 90. w Bydgoszczy pojawiła się inna impreza, konfrontująca jazz miejscowy ze światowym. Nazwana została „Bydgoskim Festiwalem Jazzowym”, a na kilku edycjach festiwalu fani jazzu mogli posłuchać muzyki z „górnego półki”, m.in. po raz pierwszy szerokiej publiczności w Filharmonii Pomorskiej pokazał się big band „El-Jazz”. Organizowany od trzech lat przez Stowarzyszenie „El Jazz” i Akademię Muzyczną w Bydgoszczy „Bydgoszcz Jazz Festival” nawiązuje do imprezy wymyślonej i wcześniej przygotowywanej przez Moczadło. – *„Imponowało mi to, że Rysiek robił wielkie koncerty, jak choćby finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Starym Rynku w Bydgoszczy. Ich organizacji nigdy bym się nie podjął, ponieważ odpowiedzialność była ogromna, ale Ryśkowi to się udawało, potrafił to robić. Jako organizator był kompetentny, robił to przez całe życie, znał to wszystko «od kuchni» – opowiadał Józef Elias, radny, muzyk, prezes Stowarzyszenia «El Jazz», także organizator koncertów. – Dzięki niemu zresztą udało mi się zrealizować jedno z moich marzeń – urządzić wspólny koncert uznanych perkusistów, z których Bydgoszcz słynie. Ten «mini-show» odbył się w trakcie jednego z «Bydgoskich Festiwali Jazowych»” ...*

Ryśka znano nie tylko w Bydgoszczy, ale także w całej Polsce. Dzięki temu łatwiej mu było zaprosić artystów, zdobyć bilety na atrakcyjny koncert, zorganizować wyjazd na spektakularny występ, np. zespołu „The Rolling Stones” w Chorzowie czy Rogera Watersa w Warszawie.

Moczadło – zawsze chciał, żeby działo się dużo i dobrze. Starał się pomóc każdemu, kto tej pomocy potrzebował, choć czasem skutek bywał inny od zamierzeń; no cóż, takie jest życie, takie było jego życie. Dlatego, oprócz organizacji koncertów i wieloletnich imprez, zajmował się także młodymi wykonawcami, zespołami „Little Wing” i „Must Art” z Bydgoszczy, grupami „Histeryk Filip” i „Nocny Stróż” oraz młodą piosenkarką Niką z Inowrocławia, dixielandowym zespołem z Mogilna, a także podwórkową kapelą „Koronowiaczy” z Koronowa, jego rodzinnego miasta, w którym ukończył szkołę średnią. Muzyki, dokładnie – gry na kontrabasie, uczył się w Bydgoszczy, a w Inowrocławiu, w klubie „Piwnica”, występował w zespole „Bezimienni”.

– *„Współpraca z muzykami to specyficzna robota. Często pojawiają się zwątpienia, każdy ma inne oczekiwania, inne pomysły. To skomplikowany psychologicznie świat, wymagający od organizatora, menadżera ogromnych umiejętności, sporego doświadczenia, wielkiej wrażliwości, cierpliwości, wielu poświęceń. Żeby to robić, trzeba mieć wyjątkowy charakter,*

a przede wszystkim trzeba to kochać. Kochać muzykę, kochać muzyków, zwłaszcza dotyczy to muzyków jazzowych i młodzieży rockowej” – wspomina Bogdan Ciesielski, muzyk i przyjaciel Ryśka.

Moczałdo miał duszę artysty. Oprócz talentów organizatora, muzyka i menadżera, posiadał, o czym nie wszyscy wiedzieli, także uzdolnienia plastyczne. – *„Dzięki temu potrafił np. zaprojektować afisze – dodaje Ryszard Jasiński, który przyjmował Ryśka do pracy w Oddziale Północnym PSJ. – Pięknym liternictwem opisywał też wszystkie teczki dotyczące imprez i wykonawców...”* Ja też, w swoich zbiorach, mam kilka kartek wymalowanych ręcznie przez Ryśka. Jedna z nich dotyczy książki, którą Rysiek poprzez swoją firmę „Music-Shop”, pomógł mi wydać w 1998 roku. Na promocję i ogólnokrajową dystrybucję zabrakło mu już, niestety, sił i czasu. Choroba podstępnie niszczyła jego organizm, zabierała siły.

– *„Walczył, chciał żyć, choć miał problem z chodzeniem, choć skarżył się, że coraz słabiej widzi – wspominała w «Gazecie Pomorskiej» Bożenna Szymańska. – Był bardzo dzielnym człowiekiem...”*

Pasją i talentami Moczałdo spokojnie można by obdzielić kilka osób. Zajmował się także organizacją regionalnych eliminacji konkursów „Miss Polski” i „Miss Polski Nastolatek”, był zapalonym miłośnikiem motorów i rajdowych samochodów, żeglarzem. – *„Kochał żagle. Pływał po Zalewie Koronowskim, gdzie trzymał swoją żagłówkę. Na niej odreagowywał wielki stres, jaki towarzyszył mu w życiu – przypomina Bogdan Ciesielski. – Jego praca była bardzo nerwowa, wymagała wiele sił. A w ostatnim czasie było mu coraz trudniej. Konkurencja była coraz większa, także, niestety, coraz bardziej drapieżna...”*

Na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy, niewiele jest nowych grobów. Nad jednym z nich, od 3 czerwca 2004 „pośmiertnym domem” Ryśka Moczałdo, dostojnie i powoli wirują liście, jakby w rytmie „Autumn Leaves”, jednej z jego ulubionych melodii. Kiedy Rysiek pracował w swoim „Music-Shopie” przy ulicy Niedźwiedzia, w tle słychać było, jak ten temat Josepha Kosmy gra na skrzypcach słynny francuski skrzypek jazzowy – Stephane Grappelli. Za życia, na Ziemi, Rysiek znał Grappelliego tylko z płyt. Teraz, w niebie, „Zwiędłe liście” grają razem. Stephane pociąga delikatnie smykkiem po strunach skrzypiec, a Rysiek, jak w czasach swej młodości – swinguje na kontrabasie.

Zdzisław Pająk

e-mail: ZdzislawPajak@radiopik.pl

* Zdzisław Pająk był wiele lat kierownikiem redakcji muzycznej Polskiego Radia PiK, obecnie kieruje bogatą fonoteką rozgłośni.

Zbigniew Piechocki

(1947–2005)

W piątkowy poranek, 6 maja 2005 roku odwrócił los ostatnią kartę w jego barwnym życiu i twórczości. Odszedł od nas na zawsze człowiek pogodny, serdeczny, ludziom życzliwy, co to szedł przez życie z sercem na dłoni. Czuty na ludzkie nieszczęście, na zły los. Szczodrze się dzielił z nimi tym, co miał, swoją twórczością. Swymi pracami wspierał rozliczne akcje charytatywne: na hospicja, schroniska dla „braci mniejszych”, na wsparcie osób, których los doświadczył ponad ludzką miarę. Jako twórca spełniał się na wiele sposobów. Swój najważniejszy ślad pozostawił w szkłe. Ze szkła, tlenków metali szlachetnych, ognia i własnej wyobraźni wyczarowywał kielichy, puchary, ozdoby i tym podobne finezyjne cacka. Był twórcą unikatego szkła artystycznego. W latach dziewięćdziesiątych swoją twórczość poszerzył o obrazy ze szkła, które nazywał mozaikami. W tym realizacji tak ważne, jak: „Filharmonia”, „Alchemik” (artystyczna autobiografia Zbyska), tryptyk „Biskupin”, „Żaglowiec” i wiele innych, trudno je wszystkie wymienić.

Zbigniew Piechocki
w swojej pracowni
fot. Piotr Czekalski



Swoje prace eksponował na wystawach zbiorowych w Polsce i poza jej granicami. W latach 1984–1987 wystawia za pośrednictwem „Ars Polonia” na „Expo” w Malmö (Szwecja – 1984), Międzynarodowych Targach Wzornictwa „Muba” w Bazylei (Szwajcaria – 1985), Kanadyjskiej Wystawie Narodowej – Toronto (1985), II Międzynarodowych Targach Sztuki „Interart” w Poznaniu (1985), w Galerii Sztuki w Bernie (Szwajcaria – 1986), na Międzynarodowych Targach w Paryżu (1987). Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, m.in. w Austrii, Finlandii, we Francji, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech i USA.

Wszystkie swoje prace sygnował gmerkiem ze splecionych dwóch liter „ZP” – to był jego znak firmowy, znak wysokiego quality. Nadawał swym pracom niemal proporcje klasycznej harmonii, idealnych kształtów i wyrafinowanej elegancji. Na co zwrócił uwagę marszand z Berna Peter Rhami mówiąc – „Widziałem w Europie i na świecie dużo różnych szkła, ale Piechocki jest jeden”.

W 2002 roku napisał niewielką książeczkę, którą zatytułował „Pałuckie reinkarnacje”. Poświęcił ją swojemu bratu Tadeuszowi, jak on zakochanemu w swej mistycznej krainie. Owa książeczka to rodzaj przypowieści zaczerpniętej z samego środka czasu, w której przenikają się, nakładają, mieszają czasy w odwiecznym rytmie: jest, było, będzie. Napisana nieco archaizowaną prozą poetyckiej przypowieści. Stanowi kwintesencję jego Pałuk.

Pozostawił po sobie wiele wierszy, fraszek, karykatur, rysunków i ilustracji do tekstów własnych. Pozostawił wiele. Swoje prace eksponował na wystawach indywidualnych i na pokazach zbiorowych, począwszy od roku 1977. Zbigniew Piechocki był rasowym szklarzem, twórcą szkła unikatowego, ze znakomitym warszatem. Posiadał głęboką wiedzę z zakresu jego technologii, a także opanował w sposób wyjątkowy powierzchniowe metody barwienia szkła. Tworzył to wszystko po to, by sprawiać radość sobie i nam wszystkim. Odszedł od nas, ale pozostała jego twórczość. Był dla miłośników jego sztuki – jest.

Lukasz Płotkowski
e-mail: tmmb@neostrada.pl

Wiesław Romaniuk

(1945–2005)

Wiele osób, nie tylko z kręgów wojskowych, z ogromnym żalem przyjęło wiadomość o śmierci doktora Wiesława Romaniuka, świetnego lekarza ortopedy z 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy, który pomagał chorym cierpiącym na zwyrodnienia stawów, leczył skoliozy wczesnodziecięce, wprowadzał nowe techniki operacyjne.

Plk w st. sp. dr n. med. Wiesław Romaniuk urodził się 5 stycznia 1945 roku na Podlasiu, a trwały związek z medycyną rozpoczął 1 sierpnia 1963 roku jako student Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi (WAM). Uczelnię tę ukończył w 1969 roku z wyróżnieniem, otrzymując „Czerwony Dyplom” i złoty medal od Ministra Obrony Narodowej. Po ukończeniu stażu podyplomowego jako lekarz-oficer rozpoczął służbę w jednostce wojskowej w Modlinie, która stała się dla niego pierwszym etapem w rozwoju kwalifikacji zawodowych i kariery naukowej. W 1972 roku przeniesiony został do Instytutu Kształcenia Podyplomowego WAM w Warszawie, gdzie – początkowo w Klinice Chirurgii Ogólnej, a następnie Klinice Ortopedii i Chirurgii Urazowej – systematycznie podnosił kwalifikacje fachowe uzyskując w 1974 roku – I, a w 1978 roku II stopień specjalizacji z zakresu ortopedii i chirurgii urazowej.

Interesował się szczególnie leczeniem skolioz wczesnodziecięcych, co zaowocowało uzyskaniem w 1984 roku tytułu doktora nauk medycznych. Był także współautorem 4 patentów RP dotyczących instrumentarium do operacyjnego leczenia skolioz wczesnodziecięcych. Dla wielu kolegów



fol. archiwum

ortopedów zaskoczeniem będzie zapewne wiadomość, że instrumentarium to otrzymało wyróżnienia na Światowej Wystawie EXPO `93 w Taejon (Korea), a także na sympozjach w Lipsku, Warszawie i Gdyni. W 1985 roku Naczelnny Specjalista Wojska Polskiego prof. Donat Tylman skierował dr. n. med. Wiesława Romaniuka do Bydgoszczy, gdzie w 10 Wojskowym Szpitalu Klinicznym praktycznie od podstaw stworzył, a następnie przez 20 lat kierował Kliniką Ortopedii i Chirurgii Urazowej, wprowadzając wiele nowych technik operacyjnych. Był prekursorem leczenia powikłań zrostu i złamań kości z użyciem stabilizatorów zewnętrznych i jako pierwszy w regionie wprowadził endoprotezy stawów barkowych i łokciowych w leczeniu zmian zwyrodnieniowych tych stawów.

Jego wiedza, doświadczenie i chęć pomocy każdemu, kto o to prosił, rozstawiła ortopedię Szpitala Wojskowego w Bydgoszczy i zjednała mu szacunek chorych. Swe doświadczenie umiejętnie przekazywał wielu młodym lekarzom, powiększając środowisko ortopedyczne o 16 nowych specjalizantów. Intensywną i ciężką pracę na sali operacyjnej umiejętnie łączył ze swoją drugą pasją – łowiectwem, które przysporzyło mu wielu przyjaciół, a także stało się źródłem barwnych opowieści i niekiedy wyzwaniem dla rodziny. Przecież niewiele osób z naszego medycznego kręgu może szczycić się czterema synami, z których trzech ma już dyplom lekarza i jest w trakcie zdobywania wybranych specjalizacji, a najmłodszy czyta już medyczne książki.

Zdyscyplinowanie, sumiennosc i pracowitość dr. Wiesława Romaniuka znajdowały uznanie przełożonych, był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany medalami resortowymi i państwowymi. Po osiągnięciu ustawowej granicy wieku, zgodnie z decyzją Ministra Obrony Narodowej z dniem 5 stycznia 2005 r., został zwolniony z zawodowej służby wojskowej i przeniesiony w stan spoczynku jako żołnierz, ale nie jako lekarz, gdyż nadal kierował Kliniką Ortopedii. Uznanie, którym cieszył się w środowisku i otwartość na potrzeby innych spowodowała, że został członkiem „Rotary Club”, gdzie mógł skuteczniej realizować społeczną pasję. W latach 1991–1992 był przewodniczącym Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego. Zmarł 28 lutego 2005 roku.

Stanisław Tkaczyk

e-mail: tkaczyk@interia.pl

Zbigniew Urbanyi

(1931–2004)

Z wiatrem w plecy

Dnia 6 listopada 2004 roku na swoją ostatnią wachtę odpłynął Zbyszek Urbanyi, znakomity dziennikarz, żeglarz i społecznik. Od początku swojej bogatej zawodowej kariery ten wspaniały kompan poświęcił się morzu i sportowi. Był motorem napędowym i czynnym uczestnikiem wielu przedsięwzięć, pisał wspaniałe książki, które przenosiły czytelników na oceany, pozwalały prawie dotknąć potężnych grzywaczy wokół Przylądka Horn, zobaczyć oczami wyobraźni góry lodowe na północy i poczuć szum wiatru we włosach. Ci, którzy dzięki niemu lub z nim wyruszyli na dalekie morskie wyprawy, mogli się przekonać, jak prawdziwe były jego opowieści.

Urodzony 13 września 1931 w Bydgoszczy, jachtowy sternik morski, dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Gazety Pomorskiej”, współpracownik „Sportu”, „Żagli”, „Świata Żagli”. Publikował także w „Głosie Wybrzeża”, „Głosie Szczecińskim”, „Panoramie Śląskiej” i „Przekroju”.

Zbyszek był dwukrotnym laureatem literackiej nagrody im. Leonida Teligi (1973 i 1987) za książki „Eurosem na Horn” i „Polskie jachty na oceanach” (tę drugą napisał wspólnie ze swoim przyjacielem Aleksandrem Kaszowskim). Otrzymał także ogromnie prestiżową nagrodę Josepha Conrada (1987) za książkę „Trzeci w wielkiej sztafecie” (napisaną wspólnie z Danielem Dudą), opowiadającą o powstaniu i dziewiczym, zwycięskim rejsie w Operacji Żagiel 1982 naszego flagowego żaglowca – „Dar Młodzieży”. Za książki „Eurosem na Horn” i „Trzeci w wielkiej sztafecie” otrzymał również dwukrotnie nagrody ministra żeglugi (1973 i 1987). Zbyszek był jednym z inicjatorów na Kujawach i Pomorzu budowy żaglowca „Dar Młodzieży”, propagatorem akcji zbierania pieniędzy i uszycia przez kobiety bydgoskie galowej bandery. Sam też w jego dziewiczym rejsie uczestniczył.

Napisał także inne książki: „Lody, sztormy i powroty” (1979 z Kaszowskim), „Statek spełnionych nadziei” (1965), „Pierwszy w sztafecie” (1992), „Okini! Darze Młodzieży” (1994), „Na szlaku kliprów i windjammerów” (1996), „Komendat Białej Fregaty” (1999, z Dudą).

Najbardziej znanym pierwszym bydgoskim jachtem, zbudowanym dzięki inicjatywie m.in. Zbyszka, jest „Euros”, na którym w 1968 r. Urbanyi po

raz pierwszy na świecie opłynął Islandię, co zaowocowało I nagrodą „Rejs Roku” przyznaną przez redakcję „Głosu Wybrzeża”. W 1970 roku jachtem bez silnika przepłynął jedną z najniebezpieczniejszych cieśnin na świecie – Pentland Firth. W 1973 roku, wspólnie z przyjaciółmi m.in. Henrykiem Lewandowskim, Aleksandrem Kaszowskim i Henrykiem Jaskułą, dokonał drugiego polskiego opłynięcia Hornu na „Eurosie”. Oddajmy głos kapitanowi Kaszowskiemu, który tak wspominał pierwszy, największy wyczyn „Eurosa” w jego 30-lecie.

– „Przed wszystkim trzeba pamiętać, że to działo się w zupełnie innych czasach. Nie było GPS-ów, które dziś pokazują dokładną pozycję. Poza tym, był to wyjątkowy wyczyn, bowiem cztery doby przed nami Horn opłynął na „Polonezie” Krzysztof Baranowski, a miesiąc po nas jacht „Konstanty Maciejewicz”. Nasz rejs dał jeszcze dodatkową satysfakcję, bowiem zrobiliśmy to z Pacyfiku na Atlantyk, na najcięższej trasie i w ogromnie trudnych warunkach. Tam trzeba było znaleźć sposób na przetrwanie, bowiem fale dochodziły do 20 metrów, a prędkość wiatru do 180 km na godzinę”.

Nad ranem 20 lutego 1973 roku przyszła cisza, a o 11 uderzyła wichura, która zmieniła się w silny, gwałtowny, południowy sztorm. „Euroś” dryfował, a o 21.35 fala przewróciła jacht z lewej na prawą burtę, a przez wyrwany świetlik w nadbudówce do środka zaczęła się wlewać woda. – „Te upiorne sekundy czy minuty, gdy jacht leżał bezładnie masztami na fali i czekał na cios łaski, zapisały się w pamięci załogi do końca życia” – pisali w książce „Polskie jachty na oceanach” Kaszowski z Urbanyim.

A kiedy „Euroś”, po latach wspianiałych rejsów, musiał zakończyć swoje pływanie, Zbyszek obudził w sobie i entuzjastach żeglarstwa wolę budowy „Zentka”, a po nim „Solanusa”, który w 2001 roku opłynął Spitsbergen – o czym marzył, a czego, niestety, nie udało mu się już zrealizować.

Ale oprócz żeglarstwa Zbyszek ukochał też hokej, żużel i wioślarstwo. Dzięki znów jego inicjatywie oraz inżyniera Zbigniewa Górskiego i Romana Pęskiego w 1959 roku powstało sztuczne lodowisko Torbyd, pierwsze na Pomorzu i trzecie w Polsce. Zbyszek użył wówczas wszystkich swoich wpływów i sprowadził na otwarcie Torbydu słynnych kanadyjskich hokeistów, braci Warwick. Był on również organizatorem biegów przełajowych „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, gdzie Zbyszek w 1949 roku rozpoczął swoją dziennikarską przygodę. Zainicjował żużlowy „Międzynarodowy Turniej Par o Puchar Gazety Pomorskiej”, w której pojawił się w połowie lat 70., „Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych im. Mieczysława Połukarda o Wiczystą Nagrodę Gazety Pomorskiej” czy wreszcie regaty „Wielka Wioślarska o Puchar Brdy” (na wzór Cambridge – Oxford) – te imprezy zawdzięczamy albo samemu Zbyszkowi, albo gronu jego wypróbowanych przyjaciół, których potrafił zarazić każdą cenną inicjatywą. Warto też wspomnieć,

że Zbyszek zajmował się również historią wojskowości, zwłaszcza udziałem polskiego oręża w I i II wojnie światowej.

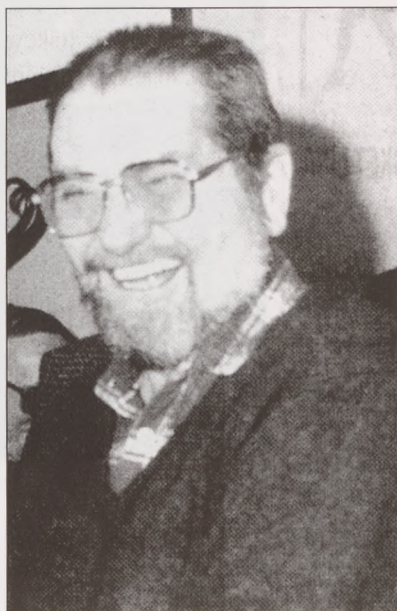
Zbyszek walczył wspólnie z przyjaciółmi o pozostawienie w Polsce, drugiego w wielkiej sztafecie żaglowców – „Daru Pomorza”, który miał być sprzedany za granicę. Był inicjatorem nadania jednemu ze statków handlowych nazwy ms „Bydgoszcz” (pierwszy w Polsce prasowy patronat), potem była „Kruszwica”, „Brodnica”, następnie walczył o „Bydgoszcz II”. Propagował nadanie serii masowców nazw regionów. Pierwszym była „Ziemia Bydgoska” pływająca w latach 1967–1989.

Wielkim marzeniem Zbyszka był rejs „Solanusem” do Grenlandii. W 2003 roku jacht dołynął do lodowej wyspy, ale bez niego. Choroba nie pozwoliła mu już tam popłynąć... Pochowany został 10 listopada 2004 na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej. Był świetnym gawędziarzem i wspaniałym kronikarzem rzeczywistości, w której żył. A żył pełną piersią i pozostawił po sobie przeogromny dorobek. I chyba dlatego Neptun, pan mórz i oceanów, postanowił mieć w swojej świcie tak wspaniałego żeglarza, orędownika morskich przygód i opowieści...

Jacek Drozdowski

e-mail: jacek.drozdowski@gazetapomorska.pl

- Największe osiągnięcia żeglarskie **Zbigniewa Urbanyiego**: 1968 – 1. na świecie opłynięcie Islandii („Euros”, kpt. Wojciech Orszulok); 1969 – jedno z pierwszych przejść na bezsilnikowym jachcie cieśniny Pentland Firth („Euros”, kpt. Aleksander Kaszowski); 1972 – drugie polskie opłynięcie przylądka Horn – („Euros”, kpt. Kaszowski); 1976 – operacja Żagiel („Zew Morza”, kpt. Zdzisław Michalski); 1977 – rejs na Spitsbergen („Euros”, kpt. Kaszowski); 1982 – dziewicza podróż „Daru Młodzieży” w regatach OPSAIL 1982 (7,5 miesiąca); 1983/84 – OSAKA WORLD SAIL („Dar Młodzieży”, komendant Olechnowicz); 1987/88 – udział w wokółziemskim rejsie klasycznym szlakiem kliprów i windjammerów przez trzy przylądki (Dobrej Nadziei, Leeuwin i Cap Horn) na „Darze Młodzieży”; 1992 – rejs „Solanusa” (kpt. Edmund Kunicki, I oficer Zbigniew Urbanyi) do Narwiku, pierwsze polskie dojscie do Lofotów (port Svolaer).



fot. archiwum / GP

VARIA OKOLICA



Bydgoski południk



Południowa pierzeja
Starego Rynku

fot. Marek Chelminiak

Ktoś, kto nieco uważniej ogląda mapy w atlasach, a także uczniowie wykonujący ćwiczenia dotyczące określania położenia geograficznego różnych miejscowości, spostrzegają, iż nasze miasto leży na osiemnastym południku długości geograficznej wschodniej. Na dodatek tenże południk przechodzi przez Stare Miasto. Niewiele miejscowości ma taką sytuację. Niektóre jednak z nich traktują to jako okoliczność, którą warto wykorzystać w celach promocyjnych. Niestety, w Bydgoszczy tak się nie dzieje.

Niewątpliwie szczególną sytuację ma Londyn. Przechodzący przez dzielnicę Greenwich południk zerowy, od którego liczy się długość geograficzną całej kuli ziemskiej, jest wyjątkową atrakcją. Tu chętnie fotografują się turyści, stając jedną nogą na półkuli zachodniej, a drugą na wschodniej. Wytworzyła się pewna magia tego, przecież jedynie umownego, miejsca.

Jak wynika z analizy szeregu dokładnych map topograficznych (w tym wydanych w 2000 roku w skali 1:10 000), Bydgoszcz leży na osiemnastym południku długości geograficznej wschodniej. Południk ten prowadzi na ukos przez Stary Rynek. Przecina jego południową pierzeję, a od strony północnej przechodzi przez wylot ulicy księdza Malczewskiego. Poza tym tenże południk przecina wiele ulic miasta: Rycerską, Bocianowo, Hetmańską, Mazowiecką, Śniadeckich, Dworcową, Marszałka Focha, Długą, Nowodworską, Brzozową oraz szereg mniejszych.

Szkoda, że fakt ten nie jest odpowiednio zaznaczony w terenie. Oznaczenie go na Wyspie Młyńskiej przy budynku muzeum nie jest zgodne z przebiegiem południka zaznaczanym na wszelkiego typu mapach. Niewątpliwie powinno to być jakoś wyeksponowane na Starym Rynku. Mogłoby przyciągać tam, jako dodatkowa ciekawostka krajoznawcza, przybywających do naszego miasta turystów. Przy ulicach, które południk przecina, mogłyby pojawić się nazwy sklepów bądź lokali typu „Przy osiemnastym południku”, „Na osiemnastym południku”, „18° na wschód od Greenwich”,



Zaznaczony południk w Pradze
fot. Paweł Bogdan Gąsiorowski



Szczytno – południk 21°
fot. Paweł Bogdan Gąsiorowski

zamiast oklepanych, trywialnych, spotykanych w każdym mieście. Z pomocą kartografów można by nasz południk precyzyjnie określić w terenie. Dzisiaj nie ma już problemu z ustaleniem tego faktu tak dokładnie, by mieć świadomość, iż ów południk przechodzi na przykład na przykład na ukos przez środek małżeńskiego łóża.

Niektóre miasta potrafią uatrakcyjnić się poprzez odpowiednie działania. Na środku rynku w Pradze, stolicy Czech, której atrakcji przecież nie brakuje, zaznaczono południk, który niegdyś służył jako punkt odniesienia do wyznaczania czasu obowiązującego na terenie tego kraju. Powiatowe miasto Szczytno upamiętnia na niewielkim kamiennym słupku swój południk (21°), by w ten sposób mieć jeszcze jedną atrakcję turystyczną. Zróbmy coś w Bydgoszczy! To naprawdę niewiele kosztuje.

Nasz południk 18° długości geograficznej wschodniej poza Bydgoszczą przechodzi przez szereg niewielkich miejscowości naszego województwa. Spośród nich wymieńmy kilka – Jeżewo (gmina Łabiszyn), Sadłogoszcz koło Barcina, Bystaw koło Tucholi. Na północ od naszego województwa przechodzi przez przedmieścia Kościerzyny i Czarska oraz przez szereg niewielkich miejscowości województwa pomorskiego. Na południe przecina zaś miasteczko wielkopolskie Blizanów oraz Szczypiorno, dzielnicę Kalisza, gdzie w czasie pierwszej wojny światowej internowani polscy żołnierze grali w piłkę ręczną, którą zwykło się potem zwać szczypiorniakiem. Dalej na południe położone są Kępno, Opole, Kietrz.

Wędrując dalej wzdłuż naszego południka, przekraczamy granicę z Czechami, odwiedzamy Kravaře koło Opawy w czeskiej części Śląska, Nový Jičín bogaty w interesujące zabytki. Dochodzimy do góry Javorník, gdzie przekraczamy granicę ze Słowacją. Dalej wędrujemy przez Węgry, Chorwację, Bośnię, doświadczeni niedawną wojną Dubrownik, portowe miasto Brindisi, położone na „obcasie włoskiego buta”, by przez Morze Śródziemne dotrzeć do Afryki. Tu przez Libię, Saharę, Kotlinę Kongo, Angolę i Namibię docieramy w okolice Przylądka Dobrej Nadziei. Natomiast wędrując na północ po przekroczeniu Bałtyku, przecinając po drodze Gotlandię, docieramy do Sztokholmu, podobnie jak Bydgoszcz szeroko rozłożonego po obu stronach naszego południka, a dalej aż na Spitsbergen.

Na koniec, wiele tysięcy, a nawet milionów, ludzi na świecie może powiedzieć – łączy nas to, że mieszkamy na osiemnastym południku (albo w jego pobliżu). Został on nam dany i możemy z tego faktu w jakiś sposób skorzystać.

Tablice pamięci

W okresie powojennym po zakończeniu drugiej wojny światowej dominowała zasada pamięci martyrologii, jakiej doznali mieszkańcy naszego miasta w czasie okupacji hitlerowskiej. Dlatego można spotkać dużą liczbę tablic pamiątkowych, poświęconych tym tragicznym wydarzeniom. Działania organizacji podziemnych w okresie okupacji na terenie Bydgoszczy były w czasach PRL przemilczane. Powodem tego było, że tak organizacje ogólnopolskie, jak i regionalne, miały w większości powiązania z rządem londyńskim. Jedynymi dowodami pamięci z tego okresu jest poświęcony Szarym Szeregom pomnik na Kapuściskach oraz tablica w kościele garnizonowym. Dopiero zmiany polityczno-ustrojowe po 1989 roku spowodowały, że zaczęto również umieszczać tablice, będące symbolem pamięci o działających organizacjach ruchu oporu oraz hołdu dla osób w nich uczestniczących.

Przedstawię je w podziale na działające organizacje.

» SZARE SZEREGI

Na ulicy Szarych Szeregów w dzielnicy Kapuściska na betonowym cokole umieszczony jest głaz, do którego przymocowano metalowy krzyż harcerski. Na cokole po prawej stronie znajduje się brązowa tablica z następującą inskrypcją: *„Pamięci Harcerzy z konspiracyjnych «Szarych Szeregów». Poległych w latach 1939–1945 za Wolność Ojczyzny. W XXX-lecie PRL”*. Jako fundatorzy figurują: ZBoWiD i RSM „Jedność”. Obok pomnika postawiony został w okresie późniejszym obelisk z tablicą, na której wyryto daty 1939 i 1945, pomiędzy którymi jest znak Polski Walczącej, a poniżej treść: *„Odeszli na Wieczną Wartę Bydgoszczanie z «Szarych Szeregów»”* i wymieniono 22 nazwiska. U dołu po prawej stronie: *„ZHP Komisja Historyczna Hufca Bydgoszcz – Miasto 1989”*.

W kościele garnizonowym p.w. NMP Królowej Pokoju przy ul. Bernardyńskiej 2 w kaplicy Męczeństwa na ścianie po lewej stronie znajduje się tablica z brązu następującej treści: *„Pamięci poległym wykładowcom i podchorążym szkoły podoficerów rezerwy piechoty «Arykolo» Szarych Szeregów”*. Wymienione są nazwiska oraz pseudonimy tych osób. Fundatorem tablicy jest: *„Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej – Towarzysze broni”*. Tablica odsłonięta została 29.11.1985 roku.

Na frontowej „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego przy



Pomnik pamięci harcerzy na ul. Szarych Szeregów
 fot. Dariusz Stopikowski

ul. Czerkaskiej 2 jest tablica z brązu, na której po stronie lewej jest umieszczony krzyż harcerski, a po prawej treść pierwszej zwrotki pieśni „Modlitwa harcerska”, napisana w 1919 r. „O Panie Boże, Ojczyzno Nasz / W opiece swej nas miej! / Harcerskich serc Ty drgnienia znasz / Nam pomoc zawsze chciej! / Wszak Ciebie i Ojczyznę / Miłując chcemy żyć – / Harcerskim prawom w życia dniach / Wiernymi zawsze być! /”. Poniżej inskrypcja: „Pamięci służby Harcerskiej w Szarych Szeregach ZHP «Młody Las» 1939–1945 i w 4. Bydgoskiej Drużynie Harcerzek Instruktoerek 1945–1949 oraz Jej założycielce Harcmistrzynie ZHP śp. Danucie Subkowskiej, pseudonim «Sosna»”. Po tej inskrypcji następująca treść: „Idź! Czuwaj!... i szły wierząc w zwycięstwo!”. U dołu tablicy jest napis informujący, że fundatorem jest: „Janina Stencel – Vancouver BC Kanada”.

z OKRĘGOWA DELEGATURA RZĄDU R.P.

z OKRĘGOWA DELEGATURA RZĄDU R.P.

W bazylice św. Wincentego à Paulo na ścianie pod chórem po prawej stronie od wejścia, umieszczona jest duża granitowa tablica, przymocowana czterema guzami. U góry ma wrytego orła – godło oraz następującą inskrypcję: „Przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego Okręgu Pomorze 1939–1945”. Poniżej: „Okręgowa Delegatura Rządu R.P.”. Wymieniono nazwiska osób, wchodzących w jej skład, pseudonimy oraz stanowiska. Następnie: „Komenda Okręgu SZP – ZWZ – AK”. Tablica zawiera nazwiska osób, z których składała się Komenda, ich stopnie, pseudonimy oraz funkcje. U dołu tablicy następująca treść: „W hołdzie Bohaterom Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Bydgoszcz – wrzesień 2000”. Jako jej fundator wymieniony jest: „Solbet” Solec Kujawski.

Na prawym skrzydle budynku Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej 3 jest mosiężna tablica z wrytym u góry godłem oraz następującą treścią: „Polegli w walce Żołnierze Okręgowej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Pomorzu ODR «Zatoka»”. Wymieniono 9 imion i nazwisk żołnierzy. U dołu znak Polski Walczącej, a po prawej stronie: „Przyjaciele z ODR «Zatoka» i AK «Pomnik» 1990”.

❖ Armia Krajowa

W kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki 3 na Wyżynach w kaplicy Męczeństwa jest tablica pamiątkowa ku czci poległych żołnierzy Armii Krajowej, walczących na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Obok znajduje się urna z ziemią, pobraną z mogił Katynia i cmentarza na Rossie w Wilnie. Tablicę poświęcił 12.11.1989 roku ks. biskup Jan Nowak.

Na budynku przy ul. Nowej 24 na Szwederowie umieszczona została tablica z brązu poświęcona ostatniemu komendantowi Pomorskiego Okręgu AK w latach 1943–1945 płk. Janowi Pałubickiemu oraz mieszkającemu w tym domu ppor. Tomaszowi Kędzierskiemu. W domu tym mieścił się ponadto magazyn broni i amunicji zorganizowany i kierowany przez ppor. Tomasza Kędzierskiego. Odstonięcia tablicy dokonali 11 listopada 1991 r. córka pułkownika – Teresa Pałubicka, ppor. Tomasz Kędzierski i por. Stanisław Henne, a poświęcenia dokonał ks. prałat Władysław Mielcarek.

Pierwsza tablica z brązu po lewej stronie na szańcu, będącym tłem pomnika Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej na Starym Rynku, poświęcona jest Armii Krajowej. Jej inskrypcja brzmi: *„Żołnierzom – Służby Zwycięstwa Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, poległym w walce, straconym, zamęczonym, zaginionym bez wieści i zmarłym w pięćdziesiątą rocznicę powołania Armii Krajowej, 14 lutego 1942”*. Fundatorem tablicy jest: *„Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Bydgoszcz – 1992”*. Podczas uroczystego odsłonięcia, tablica poświęcona została przez kapelana AK ks. prałata Stanisława Wiśniewskiego. Jej autorem jest artysta rzeźbiarz Marek Guczalski z Bydgoszczy.

Po lewej stronie wejścia do budynku przy ul. Świętej Trójcy 3 w Święto Niepodległości 11 listopada 1992 r. odsłonięto tablicę z brązu, upamiętniającą siedzibę szefa sztabu Pomorskiego Okręgu AK pplk. Józefa Chylińskiego oraz szefa wywiadu mjr. Józefa Grussa. Na tablicy umieszczony jest u góry znak Polski Walczącej, a po lewej stronie widnieją cyfry 3 x 3. Budynek w konspiracyjnej nazwie nosił kryptonim „Kwatera 3 razy 3”. Pierwsza trójka oznaczała Świętą Trójcę, druga numer domu, a trzecia III piętro, na którym było konspiracyjne mieszkanie. Fundatorem tablicy jest: *„Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Bydgoszcz, Koło Środowiskowe – Pomorze, Załogi Zakładów Pracy w Bydgoszczy – 1992”*.

Na budynku przy ul. Śniadeckich 38 po lewej stronie bramy wjazdowej umieszczona jest wąska tablica z brązu. U góry w obrysie krzyża jest znak Polski Walczącej, a zamieszczona inskrypcja informuje: *„Z tego domu po Powstaniu Warszawskim Komendą Obszaru Zachód (Okręgami Poznań i Pomorze) Armii Krajowej dowodzili komendant płk. Jan Szczurek oraz szef*

sztabu mjr Kazimierz Leski". Fundatorem tablicy jest: „Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Bydgoszcz – 1993”. Odstonięta została 17 stycznia 1993 r.

Na frontowej „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego przymocowana jest czterema guzami tablica z brązu, na której wyryto znak Polski Walczącej oraz następującą treść: „Dla Ciebie Polsko, Dla Twojej Chwały w 50 Rocznicę Powstania Warszawskiego 1 VIII 1944 – 1 VIII 1994”. U dołu umieszczona jest płaskorzeźba Krzyża Virtuti Militari. Fundatorem tablicy jest „Związek Powstańców Warszawskich – Bydgoszcz”.

Wmurowana we fronton kościoła p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła na placu Wolności, po lewej stronie wejścia, tablica pamiątkowa została ufundowana ku czci żołnierzy stolicy i Pomorza, poległych w powstaniu warszawskim. Wykonana z brązu, ma u góry w obrysie krzyża znak Polski Walczącej. Poniżej, po lewej stronie umieszczono słowa wiersza: „Zanim padłś jeszcze ziemię / Przeżegnałś ręką / Czy to była kula synku / Czy to serce pękło? /”. Dalej inskrypcja informuje, że poświęcona jest poległym „W pięćdziesiątą rocznicę tej największej bitwy Armii Krajowej w akcji «Burza»”. Po prawej stronie inskrypcji jest płaskorzeźba kolumny Zygmunta III Wazy, a u dołu po lewej stronie płaskorzeźba, przedstawiająca postacie powstańców. Fundatorem tablicy są: „Żołnierze Armii Krajowej i Społeczeństwo Pomorza – 1994”. Odstonięta została 11 listopada 1994 r. Poświęcenia dokonał ks. prałat Stanisław Wiśniewski.

W kruście (przedSIONKU) tego kościoła, na ścianie po prawej stronie wejścia umieszczona jest tablica z brązu, poświęcona ks. prałatowi doktorowi Stanisławowi Wiśniewskiemu (1907–1997), kapelanowi Armii Krajowej, będącemu pierwszym proboszczem parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w latach 1946–1982. U góry tablicy po lewej stronie jest znak pokoju, po prawej płaskorzeźba głowy proboszcza. U dołu tablicy po lewej stronie w obrysie krzyża znak Polski Walczącej. Po prawej stronie następująca treść: „Fundacja Żołnierzy Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej im. Jana Pałubickiego, Środowisko Warszawskie AK i Społeczeństwo Bydgoszczy 1998”. Autorem tablicy jest artysta rzeźbiarz Marek Gucałski.

W 50 rocznicę zakończenia II wojny światowej dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku przy ul. Grudziądzkiej 9/15 (obecnie zajmowanym przez Urząd Miasta). Oddaje ona hołd żołnierzom Inspektoratu Bydgoskiego AK, a w szczególności por. Zygmuntowi Szatkowskiemu, który w obiekcie przy ul. Grudziądzkiej 13 (rozebrany) mieszkał i dowodził w latach 1940–1944 inspektoratem bydgoskim. Tablica z brązu ma u góry w obrysie krzyża znak Polski Walczącej. Po lewej stronie słowa: „A twierdzą był nam każdy próg”, natomiast po prawej datę 8 maja 1995. Po inskrypcji na dole umieszczono: „Fundacja Żołnierzy Pomorskiego Okręgu AK im. płk. Jana Pałubickiego”.

W holu Pomorskiego Muzeum Wojskowego, na ścianie po prawej stronie od wejścia, umieszczona jest tablica z brązu. U góry nad tablicą, pomiędzy literami WP orzeł (godło państwowe), a w górnej części tablicy po prawej stronie widać płaskorzeźbę Gryfa Pomorskiego; poniżej, przez całą tablicę widnieje płaskorzeźba znaku Polski Walczącej. Obok niej, z prawej strony daty 1939–1945. Widnieje na niej następująca treść: *„Żołnierzom Okręgu Pomorze ZWZ – AK, Organizacjom Konspiracyjnym, Podporządkowanym i Współpracującym oraz Mieszkańcom Ziemi Pomorskiej”*. U dołu, jako fundatorów, wymieniono: *„Światowy Związek Żołnierzy AK Okręg Bydgoszcz, Dowództwo POW – 1997”*.

W dniu 16 czerwca 2003 roku w obecności zastępcy dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, gen. bryg. Zenona Wernera na „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego w Bydgoszczy w 60 rocznicę „Akcji V-1 i V-2” odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą czterem żołnierzom wywiadu Miecza i Pługa oraz Armii Krajowej, bydgoszczanom – Augustowi i Romanowi Trägerom, Bernardowi Kaczmarkowi i Janowi Kotlewskiemu, którzy wiosną 1943 r. rozpoznali niemiecki ośrodek rakietowy V-1 i V-2 w Peenemünde. Jego zbombardowanie przez lotnictwo alianckie uratowało wiele istnień ludzkich i przyspieszyło zakończenie II wojny światowej. Tablica jest granitowa, koloru brązowego, przymocowana czterema guzami z brązu. U góry tablicy umieszczony jest orzeł z brązu, a po prawej wryto napis: *„Oni ocalili Londyn”* (They saved London). Fundatorem tablicy jest: *„Towarzystwo Przyjaciół Muzeum POW – 2003 r.”*. Odsłonięcia dokonała córka Augustyna, Mirosława Träger-Sęk. W uroczystości uczestniczyli członkowie rodzin całej czwórki wywiadowców.

W sierpniu 2003 r. na ścianie domu przy Wełnianym Rynku 10 umieszczono tablicę pamiątkową z brązu informującą, że w tym domu mieszkali bohaterscy bydgoszczanie Augustyn ps. Sęk (ojciec) i Roman ps. T2 – As (syn) Trägerowie. Przyczynili się oni do rozpracowania niemieckiego ośrodka rakietowego V-1 i V-2 w Peenemünde i do jego zbombardowania przez lotnictwo alianckie w 1943 r. W inskrypcji czytamy: *„Dzięki nim II wojna światowa trwała krócej”*. Po lewej stronie tablicy znajduje się płaskorzeźba rakiety, a po prawej na dole znak Polski Walczącej. Fundatorami są: *„MKOPWiM, Fundacja Żołnierzy Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej oraz Zarząd Regionu Bydgoskiego NSZZ Solidarność – Bydgoszcz, sierpień 2003”*.

❖ Bataliony Chłopskie

Na „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego znajduje się

tablica pamiątkowa, poświęcona Batalionom Chłopskim. Wykonana z brązu, ma po lewej stronie litery „B.CH.”, a pod nimi „WP”, pomiędzy którymi umieszczony jest orzeł, a po prawej w obrysie napis: „*Bataliony Chłopskie 1940–1945*”. W środku umieszczona jest treść: „*W hołdzie Tym, którzy żywili i bronili*”. Jako fundatora podano: „*Środowisko Żołnierzy BCH Woj. Kujawsko-Pomorskiego 2001 r.*”.

❖ Gwardia Ludowa i Armia Ludowa

Również na „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego umieszczona została tablica pamiątkowa, poświęcona żołnierzom Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Wykonana z brązu, ma u góry po lewej stronie rzeźbę „Krzyż Grunwaldu”, a po prawej stronie „Krzyż Partyzancki”. W środku, pomiędzy tymi krzyżami, słowa z pierwszej zwrotki pieśni Marszu Gwardii Ludowej „*My ze spalonych wsi*”. Oto jej słowa: „*My ze spalonych wsi / My z głodujących miast / Za ból za krew / Za lata też!*”. Inskrypcja podaje: „*W hołdzie Bohaterom Gwardii Ludowej i Armii Ludowej*”. Fundatorem jest: „*Środowisko Żołnierzy AL ZKRP i BWP 1942–2002*”.

❖ Podsumowanie

Jak z artykułu wynika, po okresie milczenia okazało się, że ruch oporu w czasie okupacji niemieckiej na terenie naszego miasta istniał. Świadczą o tym tablice pamiątkowe, jakie zaczęto umieszczać, poświęcając je działającym organizacjom oraz osobom w nich uczestniczącym. Swoją działalność konspiracyjną na naszym terenie organizacje prowadziły głównie w postaci pracy wywiadowczej w zakładach przemysłu zbrojeniowego. Akcje dywersyjne należały do rzadkości. O udziale mieszkańców Bydgoszczy w ruchu oporu, można dowiedzieć się z wydanej przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe książki „*Historia Bydgoszczy*” Tom II, część druga 1939–1945, Bydgoszcz 2004. Obejmuje ona okres niemieckiej okupacji miasta.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

❖ W poprzednich „Kalendarzach” ukazały się inne artykuły z cyklu „Tablice pamięci”:

- 2001 – Tablice pamięci poświęcone ofiarom terroru stalinowskiego
- 2002 – Pomnik pamięci 16 Pułku Ułanów Wlkp. na Błoniu
- 2003 – Tablice pamiątkowe na Wzgórzu Dąbrowskiego
- 2004 – Dowody pamięci o żołnierzach września 1939 (I)
- 2005 – Dowody pamięci o żołnierzach września 1939 (II).

Kronika TMMB

2004–2005 r.

- Coraz częstszymi gośćmi w naszej siedzibie przy ul. Jezuickiej 4 są uczniowie. W kwietniu 2004 roku gościliśmy młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 26, a 15 lipca 2004 roku podejmowaliśmy grupę młodzieży z siostrą Danutą ze zrzeszenia katolickiego w Woronowie na Białorusi.



Gościliśmy młodzież
ze Szkoły Podstawowej
nr 26

fol. Marek Chelminiak

- Od czerwca 2004 roku udzielamy swej pomocy podjętej przez Bydgoskie Stowarzyszenie Miłośników Zabytków idei ratowania tzw. Przedmościa Bydgoskiego – polskich linii obronnych wzniesionych latem 1939 roku od Kruszyna poprzez Osowiec, Szczutki do Tryszczyzna.
- TMMB jest za zrekonstruowaniem zachodniej pierzei Starego Rynku wyburzonej przez Niemców i popiera działania podejmowane przez Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku im. Andrzeja Szwalbego w Bydgoszczy. Posiedzenia Społecznego Komitetu odbywają się raz na kwartał w siedzibie TMMB przy ul. Jezuickiej 4 (salka konferencyjna na II piętrze).
- Prezes TMMB Jerzy Derenda w okresie od czerwca do października 2004 roku uczestniczył w obradach grupy roboczej do spraw opracowania celu strategicznego 4 – w ramach aktualizacji Strategii Rozwoju Bydgoszczy. Debata koncentrowała się m.in. wokół utworzenia centrum kongresowego, powołania uniwersytetu, umacniania roli miasta jako

- ośrodka akademickiego, rozszerzania zakresu badań naukowych, rozwoju potencjału naukowego, kulturalnego i sportowego oraz partnerskiej współpracy z Toruniem i sąsiadującymi gminami.
- W dyskusji na temat powołania Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy nie zabrakło zdecydowanego głosu TMMB. „Jedno nie ulega wątpliwości – pisaliśmy na łamach bydgoskiej prasy 12 lipca 2004 r. – w Bydgoszczy potrzebny jest uniwersytet. Nasze miasto jest liczącym się w kraju ośrodkiem gospodarczym, kulturalnym i naukowym, siedzibą instytucji o charakterze ponadregionalnym, ośrodkiem akademickim z największą liczbą studentów w regionie. I dalej: Uniwersytet stwarza nadzieję na pracę dla wielu zdolnych naukowców, którzy wciąż opuszczają Bydgoszcz w poszukiwaniu atrakcyjnej pracy i już nigdy do niej nie powracają. To samo dotyczy bydgoskiej młodzieży zmuszonej do studiowania w innych miastach lub rezygnowania z nauki ze względu na wysokie koszty utrzymania...”.
 - 20 sierpnia 2004 roku Prezydium Zarządu TMMB udzieliło poręczenia przed sądem Maciejowi Obremskiemu, wiceprezydentowi Bydgoszczy, zatrzymanemu przez policję pod zarzutem przyjęcia łapówki. Jako działacz naszego Stowarzyszenia bezinteresownie wygłaszał dziesiątki pogadank poświęconych historii i kulturze naszego miasta, za darmo uczestniczył w jury licznych konkursów dla dzieci i młodzieży, nigdy nie liczył na poklask.
 - Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy w sierpniu 2004 roku do czekało się własnej witryny internetowej: www.tmmb.pl. Przedstawia ona historię TMMB w językach angielskim i niemieckim oraz kronikę działalności. Całość jest bogato ilustrowana zdjęciami wykonanymi przez bydgoskich fotografików. Witryna powstała dzięki pomocy Firmy GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Spółka z o.o. Niezbędny sprzęt komputerowy przekazali: Lucent Technologies Poland, oddział bydgoski Banku BPH S.A. oraz Przedsiębiorstwo Informatyki ZETO S.A.
 - 16 września 2004 r. rozpoczął się remont elewacji frontowej kamienicy przy Jezuickiej 4, naszej nowej siedziby, połączony z wymianą dachówki. Na ten cel otrzymaliśmy część środków z puli Miejskiego Konserwatora Zabytków. Swego wsparcia udzielił też ADM. Prace zostały wykonane przez bydgoski „Kontbud”. Remont zakończono w listopadzie 2004 r.
 - We wrześniu 2004 r. Sekcja Odczytowo-Historyczna TMMB rozpoczęła tradycyjny cykl wykładów Wszechnicy Bydgoskiej na rok 2004/2005. Odczyty odbywają się tradycyjnie w ostatni czwartek miesiąca o godz. 17.00 w sali sesyjnej ratusza. Kolejny cykl wykładów rozpocznie się we wrześniu 2005 r.

- 27 września 2004 r. w sali koncertowej Akademii Muzycznej przy ul. Staszica 3 w Bydgoszcy odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków TMMB. Na zebraniu został zatwierdzony nowy Statut TMMB jako Stowarzyszenia Pożytku Publicznego.
- W sali imienia W. Łochowskiego 18 października 2004 r. odbyło się spotkanie zarządów Kujawsko-Pomorskiego Związku Pracodawców i Przedsiębiorców oraz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszcy, podczas którego prezesi obydwu organizacji: Mirosław Ślachciak i Jerzy Derenda podpisali porozumienie o wzajemnej współpracy na rzecz Bydgoszcy.
- 22 października 2004 roku ukazał się „Kalendarz Bydgoski”, Rocznik XXXVIII na 2005 rok. To ponad 300 stron z artykułami poświęconymi współczesnej i starej Bydgoszcy. Pisze bez mała 50 autorów.

W pięknej sali imieniem burmistrza Wojciecha Łochowskiego Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszcy i Kujawsko-Pomorski Związek Pracodawców i Przedsiębiorców podpisali porozumienie o współpracy

fot. Marek Chelminiak



- 17 grudnia 2004 roku ukazał się najnowszy 25 tom „Kroniki Bydgoskiej”, przygotowany edytorsko przez wydawnictwo „Margrafen”, tradycyjnie już zawiera on studia i szkice; materiały, sylwetki, biografie, wspomnienia, przeglądy, omówienia, recenzje oraz kronikę najważniejszych wydarzeń bydgoskich.
- 20 grudnia 2004 r. TMMB uzyskało status organizacji pożytku publicznego. Odpowiedniego wpisu dokonał Sąd Rejonowy XII Wydziału Gospodarczego Krajowego Rejestru Sądowego, Sekcja II w Bydgoszcy.
- Na początku stycznia 2005 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszcy podjęto na łamach „Gazety Pomorskiej” polemikę z treściami oczerniającymi Bydgoszcz na internetowej stronie, którą utworzyło kilku mieszkańców Torunia.
- 14 stycznia 2005 roku w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza odbyło się tradycyjne noworoczne spotkanie opłatkowe członków, przyjaciół

Noworoczne spotkanie TMMB
w sali sesyjnej ratusza

fol. Wojciech Wieszok



i sympatyków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Z widowiskiem wypełnionym przepięknymi polskimi kolędami wystąpili studenci IV roku wydziału wokalnno-aktorskiego bydgoskiej Akademii Muzycznej pod kierunkiem dr Barbary Gogol-Drożniakiewicz.

- W końcu stycznia 2005 roku Sekcja Archeologiczna TMMB zakończyła badania powierzchniowe w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski na terenie woj. kujawsko-pomorskiego. Zarejestrowano ponad 500 stanowisk archeologicznych. Zadanie wykonano na zlecenie Ośrodka Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego w Warszawie.
- 7 lutego 2005 r. Zarząd Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy podjął uchwałę o przeniesieniu na rzecz miasta własności nieruchomości przy ul. Mennica 4, przyznanej nam przez poprzedni Zarząd Miasta. Podjęliśmy taką decyzję, gdyż trudno byłoby nam spełnić wszystkie wymogi pozyskania środków unijnych na odbudowę tej zabytkowej kamienicy. Jednocześnie prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz wystąpił do Rady Miasta z inicjatywą uchwałodawczą o nieodpłatne użyczenie Towarzystwu na 15 lat pomieszczeń w budynku przy ul. Jezuitkiej 4.
- 14 kwietnia 2005 roku z okazji ukazania się 25 tomu „Kroniki Bydgoskiej” w sali 200a bydgoskiego ratusza odbyło się uroczyste spotkanie z twórcami i autorami tego wydawnictwa. Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz wręczył dyplomy zasłużonym redaktorom i autorom wydawnictwa, w tym prof. Włodzimierzowi Jastrzębskiemu, dzięki któremu „Kronika Bydgoska” od 1988 r. ukazuje się regularnie, każdego roku. Kolejne jubileuszowe spotkanie odbyło się 24 maja 2005 roku w sali nr 5 ratusza. Tym razem władze miasta reprezentował Mariusz Krupa, dyrektor Wydziału Kultury i Promocji Miasta UM. Twórcy „Kroniki Bydgoskiej” i autorzy, w tym zwłaszcza prowadzący wydawnictwo na początku Rajmund Kuczma, oraz piszący teksty: prof. Franciszek Mincer, prof. Barbara Janiszewska-Mincer, dr Anna Perlińska,

dr Jan Malinowski, dr Marek Romaniuk, dr Henryk Dubowik i inni, uhonorowani zostali dyplomami Prezydenta Bydgoszczy oraz albumami i dyplomami TMMB. Podczas jubileuszowego spotkania „Kroniki” padła propozycja, by zorganizować dyskusyjne forum dla określenia metod promowania Bydgoszczy w kraju i regionie oraz skłonienia władz miasta do ich realizacji.

- TMMB nawiązało 6 kwietnia 2005 roku stałą współpracę z p. Bartłomiejem Wodyńskim – Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem” w Bydgoszczy. W jej ramach młodzież zgrupowana w szkolnych kołach TMMB może bezpłatnie zwiedzać placówkę.
- Z inicjatywy koła terenowego TMMB na Szwederowie, kierowanego przez Krystynę Gawek, młodzież Szkoły Podstawowej nr 63 objęła patronatem Pomnik – Krzyż na skwerze przed byłą Łażnią Miejską oraz pomnik ofiar hitlerowskiej agresji przy kościele parafialnym przy ul. Ugory.
- 29 kwietnia 2005 r. z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, Laur Grzymały przyznawany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy za najciekawszą rolę drugoplanową, otrzymał aktor Artur Krajewski. Była to nagroda za interesującą rolę asystenta reżysera w sztuce Tankreda Dorsta „Ja, Feuerbach” wystawianej w sezonie teatralnym 2004/2005.
- Prezydium Zarządu TMMB 28 czerwca 2005 r. w piśmie do Henryka Baumgarta, przewodniczącego Rady Powiatu Bydgoskiego, wystąpiło w obronie starosty bydgoskiego Jana Graczkowskiego, wobec którego wysunięto zarzut przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za pośrednictwo w przedłużeniu dzierżawy Ośrodka Edukacji Ekologicznej „Wilga” w Górnem. „W latach 1988–1990 był prezesem naszego Stowarzyszenia, potem członkiem, postępującym zawsze zgodnie z literą prawa. W naszej społeczności starosta ma opinię działacza wrażliwego na ludzką krzywdę i uczciwego” – napisano.
- Piąty raz z rzędu realizowany był przez Sekcję Młodzieżową TMMB

Finał „Konkursu Wiedzy o Bydgoszczy i Regionie” w dniu 20 czerwca 2005 r. w Pałacu Młodzieży
fot. Wojciech Wieszok



program edukacyjny „Bydgoszcz moja mała ojczyzna” z inicjatywy przewodniczącej sekcji dr Ewy Puls. Podczas finału dla uczniów szkół podstawowych 18 maja 2005 r. w Pałacu Młodzieży triumfowała drużyna Szkoły Podstawowej nr 56, a 38 uczniów zdobyło srebrne odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”. Podczas finału dla młodzieży gimnazjalnej w Pałacu Młodzieży w dniu 20 czerwca 2005 roku triumfowała drużyna Gimnazjum nr 9, a złote odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” otrzymało 22 uczniów i uczennic.

- W okresie grudzień 2004 – styczeń 2005 na łamach dodatku „Album Bydgoski” w „Gazecie Pomorskiej” ukazał się cykl materiałów poświęconych działalności organizatorskiej i wydawniczej naszego Stowarzyszenia.
- 12 lipca 2005 roku Zarząd Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy powołał nowy zarząd Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej w składzie: przewodnicząca – Iwona Jastrzębska-Puzowska, zastępca – Bogna Kostkowska-Derkowska, sekretarz – Daria Bręczewska-Kulesza, skarbnik – Tamara Zajązkowska i członek – Agnieszka Wysocka. Sekcja zajmuje się architekturą i urbanistyką Bydgoszczy od czasów najdawniejszych po współczesne, popularyzuje wiedzę na ten temat i ma zamiar wpływać na podejmowane w naszym mieście decyzje budowlane. W planach jest m.in. stworzenie cyklicznie ukazującego się wydawnictwa, na którego łamach mogliby publikować swoje artykuły architekci i historycy sztuki.
- W tym roku przypada 80-lecie organizowanego przez TMMB konkursu „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”. Zarząd na posiedzeniu w dniu 12 czerwca 2005 roku zatwierdził nowy regulamin, który umożliwia uczestnictwo nie tylko osobom indywidualnym, ale także instytucjom i zakładom pracy oraz spółdzielniom mieszkaniowym.
- Redakcja „Encyklopedii Bydgoszczy” mieści się w siedzibie TMMB przy ul. Jezuickiej 4 (II piętro). W każdy wtorek w godzinach 15.15 do 17.15 dyżuruje sekretarz redakcji dr Aldona Chlewicka. Kontakt z sekretarzem: e-mail: aldo.chle@wp.pl, tel. 322-51-96 i 345-44-34, w wyjątkowych sprawach komórka: 0-601-188-859.
- Sekcja Komunikacji naszego Stowarzyszenia wspólnie z Miejskimi Zakładami Komunikacyjnymi Spółka z o.o. zorganizowała 23 lipca 2005 roku imprezę dla miłośników starej komunikacji (w tym zwłaszcza zabytkowych tramwajów). Uczestnicy mieli okazję zwiedzić nasze miasto z okien wiekowych pojazdów. Imprezę zorganizowano dla uczczenia 50-lecia linii tramwajowej na osiedle Leśne i eksploatacji wagonów tramwajowych typu „N” oraz 30-lecia linii tramwajowej na osiedle Wyżyny.

Opracował: Kazimierz Kowalski
e-mail: tmmb@neostrada.pl

Pan na Lubostroniu



Witold hr. Skórzewski (z prawej) z siostrą (stoi) i rodzicami, fot. archiwum

Prawnuk gen. Franciszka Skórzewskiego – Leon, władał dobrami lubostrońskimi 35 lat. A ponieważ był w stanie bezżennym, długo upatrywał swojego następcy. Najbliższymi krewnymi byli jego bratankowie – Arnold i Stanisław. Jednak z uwagi na ich rozrzutność postanowił szukać innego następcy. Godnym kandydatem wydawał się być Włodzimierz Skórzewski z dóbr czerniejewskich, ale i on nie spełnił jego oczekiwań. Na początku 1901 roku sporządził więc Leon Skórzewski kolejny testament, w którym zapisał majątność lubostrońską nieletniemu wówczas Zygmunтови Skórzewskiemu (synowi Witolda i Marii z książąt Radziwiłłów). Przejęcie tych majątności miało oczywiście nastąpić dopiero po śmierci hra-

biego. Przyszły spadkobierca nie musiał długo czekać na ten dzień, gdyż Leon hr. Skórzewski zmarł już 2 marca 1903 r. w Lubostroniu w wieku 57 lat. Jego spadkobierca miał dopiero 8 lat i nie był w stanie samodzielnie kierować tymi posiadłościami. Zajął się więc nimi jego ojciec – Witold, właściciel Komorza z przyległościami w pow. jarocińskim.

Witold hr. Skórzewski (brat Włodzimierza) urodził się 26 grudnia 1864 roku w Würzburgu, jako syn Zygmunta i Konstancji z Potulickich. W wojsku był rotmistrzem pułku kirasjerów gwardii wojsk pruskich, a później attaché przy poselstwie niemieckim w Rio de Janeiro. W dniu 26 lipca 1892 roku poślubił w Warszawie Marię z książąt Radziwiłłów, herbu Trąby. Była ona córką Karola, właściciela Towian i Jadwigi z hrabiów Broel-Platerów.

Po przejściu (w imieniu syna) dóbr lubostrońskich hrabia Witold przeniósł się z rodziną i zaufaną służbą do pałacu w Lubostroniu. Do majątności tej

należało wówczas 14 miejscowości. Po prawej stronie Noteci leżały: Pturek, Lubostroń, Kłodzin, Oporowo, Oporówko, Nowiny, Ojrzanowo, Łabiszyn (folwark) i Smogorzewo. Zaś po lewej: Załachowo, Smerzyn, Smerzynek, i Pszczółczyn oraz Nadleśnictwo Kąpie, do którego należały leśniczówki: Jaktorka, Ojrzanowo, Rynarzewo, Wałownica i Zamość. W miejscowości Łabiszyn do majątku należały także: cegielnia, gorzelnia, młyny i mleczarnia.

Kilka miesięcy po śmierci hr. Leona, Witold Skórzewski z żoną umieścili w kościele p.w. św. Mikołaja w Łabiszynie marmurowe epitafium, dłuta Władysława Marcinkowskiego, na którym w części górnej umieszczono podobiznę hr. Leona, a niżej napis następującej treści: „*Ś.P. Leon Hrabia Drogosław Skórzewski ur. dn. 28 czerwca 1845 um. w Lubostroniu dn. 2 marca 1903. O modlitwę za Jego duszę proszą z całego serca Mu wdzięczni Witold i Marya*”.

W przejętych dobrach hr. Witold rozpoczął swą działalność od modernizacji pracy na roli (pługi parowe i nawozy sztuczne), pielęgnacji lasów i stawiania nowych obiektów. Pierwszą inwestycją było wybudowanie w Lubostroniu mostu na Noteci. Dzięki niemu skrócono o 6 km dojazd do folwarków: Załachowo oraz Smerzyn i Smerzynek. Przy nowym moście usypano przyczółki, a na podwyższonej drodze ułożono bruk i posadzono drzewa. Po prawej stronie tej drogi, około 100 m od mostu zbudowano 4- izbowy dom kryty dachówką (rozebrany w latach 80. XX wieku), w którym zamieszkał z rodziną strażnik przepuszczający za opłatą obce furmanki. Po tej samej stronie drogi, lecz bliżej pałacu, postawiono na wysokim fundamencie budynek o konstrukcji drewnianej, w którym rozpoczęto produkować „cygary” dezynfekcyjne, tzw. „kadzidełka”. Nie mogli pogodzić się z tym faktem jego brat – Włodzimierz, który już wcześniej urzędował w Lubostroniu oraz bratankowie hr. Leona, a szczególnie Arnold, który często odwiedzał Lubostroń i skarżył się niektórym mówiąc, że to są jego dobra, gdyż wujek Leon obiecał je właśnie jemu.

W późniejszych latach w pobliskiej kapliczce-kostnicy (dziś nie istniejącej w Lubostroniu) znaleziono wisielca. Ówczesny komendant policji – Jan Długi z Łabiszyna uwalniając wisielca z pętli znalazł przy nim dokumenty, a w mankietach koszuli złote spinki z herbem Drogosław. Mieszkańcy Lubostroń, mimo zakazu hrabiny rozpowiadali, że był to Arnold Skórzewski, syn Kazimierza i Zofii z Nasierowskich.

Pod koniec 1903 roku hr. Witold zatrudnił nowego nadleśniczego – Franciszka Górskiego, absolwenta uczelni w Tharandt. Jego poprzednik p. Łukomski, mimo iż był znakomitym fachowcem, zbyt często przesiadywał w łabiszyńskiej restauracji u Niemca Schülkego. Załatwiał tam również wszelkie formalności związane ze sprzedażą drewna (przy kieliszku), a o tym, komu i za ile sprzedać drewno, decydował często sam Schülke. Nowy nadleśniczy zmienił ten sposób urzędowania i zaprowadził w nadleśnictwie wzorowy

porządek. W celu lepszej gospodarki zasobami leśnymi oraz zapobieżeniu kradzieżom drewna W. Skórzewski zwiększył liczbę leśniczówek, w których zatrudniono wielu młodych leśników. Zbudowano je m.in. w Lubostroniu, Oporowie, Załachowie, Oburzni, Arnoldowie, Drogosławiu i Ostatkowie. Między Nadleśnictwem Kąpie a Arnoldowem zbudowano tartak. Hale wyposażono w pilarki, frezarkę i dwa traki napędzane lokomobilą parową.

Maszyny zakupiono w fabryce Blumwego w Bydgoszczy. Wyroby z tego tartaku nie potrzebowały reklamy, nabywali je kupcy branży drzewnej z Bydgoszczy i Gdańska. Tarcicę transportowano barkami Notecią i Kanałem Bydgoskim. W pobliżu tartaku zbudowano na Noteci specjalną przystań, przy której dokonywano załadunku towaru.

Hrabia Skórzewski dbał także o rozwój oświaty. Budynek szkolny stojący na pograniczu Lubostronia i Oporowa groził zawaleniem, więc dzieci z pobliskich miejscowości musiały się uczyć w budynku zastępczym. A ponieważ znajdował się na terenie byłego folwarku Piłatowo, gwar dzieci zakłócał parkową ciszę i spokój mieszkańcom pobliskiego pałacu. Hr. Witold podjął decyzję o budowie nowej szkoły w Oporowie. Wiosną 1905 roku rozpoczęto jej wznoszenie. Regencja ofiarowała na ten cel 20 tys. marek, a Witold Skórzewski podarował gminie szkolnej 10 mórg roli oraz drewno, kamienie, cegły, żwir i wapno. Materiały na teren budowy dostarczyli dzierżawcy z Oporowa i Załachowa (pp. Giera i Garczyński). Już pierwszego lipca 1906 roku wprowadził się do nowej szkoły nauczyciel nazwiskiem Szweda. Oprócz nauczania zajmował się uprawą ziemi należącej do szkoły, a w budynku gospodarczym mógł hodować na własny użytek drób i inne zwierzęta. Budynek szkolny w Oporowie stoi do dziś, ale młodzież uczęszcza już do nowej szkoły, którą zbudowano na terenie folwarku Lubostroń w 1995 r.

Po lewej stronie alei jesionowej prowadzącej do folwarku Załachowo ukończono w 1907 roku budowę płatkarni. Był to obiekt murowany, pośrodku cztero-, a po bokach dwukondygnacyjny, z niskim poddaszem krytym papą. Produkowano w nim płatki ziemniaczane, które służyły jako suchy prowiant dla wojska oraz pasza dla zwierząt. Obrane mechanicznie ziemniaki parowano, następnie ugniatano z różnymi dodatkami w jednolitą masę i przepuszczano między gorącymi walcami. Wychodzącą z dołu ziemniaczaną wstęgę zwijano w bele o średnicy 40 cm. Zarządcą płatkarni był Ignacy Hilscher, który z rodziną mieszkał w załachowskim dworku. W czasie okupacji hitlerowskiej płatkarnia była nieczynna, a po roku 1945 najpierw zdewastowana, a później rozebrana. Najdłużej stał tam jej komin liczący 25 m wysokości.

W łabiszyńskim folwarku, przy starym młynie, Witold Skórzewski dobudował od strony miasta nowy 5-kondygnacyjny młyn o dużej kubaturze. Wykonano go z czerwonej cegły o bardzo dobrej jakości. W ścianach



Pałac w Lubostroniu

fol. Łukasz Maklakiewicz

frontowych zastosowano konstrukcję ryglową, czyli tzw. pruski mur, który w latach 50. ubiegłego wieku usunięto, a wgłębienia po nim wypełniono cegłą. Budowlę tę wznoszono w latach 1907–1908. Młyny, stary i nowy, są czynne i zachowały się w bardzo dobrym stanie do dnia dzisiejszego.

Hrabia Witold zgodnie ze swoimi planami wznosił kolejne obiekty. W 1909 roku buduje w Lubostroniu elektrownię. Obiekty pałacowe oraz folwark Lubostroń miały już w 1910 roku oświetlenie elektryczne. Budynek elektrowni wzniesiono na terenie byłego folwarku Piłatowo, po lewej stronie drogi prowadzącej do mostu na Noteci. Wykonano go z czerwonej cegły z kominem o wysokości 25 m. Na ścianie frontowej dwukondygnacyjnego budynku umieszczono herb Skórzewskich – Drogosław, a nad nim 9-pałkową koronę, zaś u dołu rok budowy (1909 – zachował się do dziś). W jednym z pomieszczeń elektrowni zamontowano lokomobilę, która napędzała agregat prądotwórczy, a pozostałe zajmowała wytwarzająca kadzidelka fabryka „Euskol”. Wynalazcami „kadzidełek” byli prawdopodobnie Witold Skórzewski i jego ogrodnik – Piotr Piaskowski. Produkt ten był lekiem dla młodych koni i źrebiąt chorujących na zołzy. Stosowano go również do podkurzania pszczół, dezynfekcji pomieszczeń, a nawet był używany przez osoby chore na gruźlicę do inhalacji. Kadzidelka wytwarzano z młodych pędów sosny i wrzosu, do których po zmieleniu dodawano m.in. terpentynę, mentol i olejek eukaliptusowy i inne dodatki w zależności od przeznaczenia. Uformowaną masę suszono na sitach, a po wysuszeniu strugano i przeryzano na różnej wielkości brykietki.

Pierwszy budynek, w którym rozpoczynano produkcję kadzidełek był prymitywny, dlatego przeniesiono maszyny i urządzenia do nowych

pomieszczeń i rozpoczęto produkcję już na większą skalę. Fundamenty po starym Euskolu przetrwały do lat 50. ubiegłego wieku. Odbiorcami kadmidelek były: Anglia, Francja, Rosja i Niemcy. Największe ilości zamawiał Niemiec – Becier z Drondorf-Meringer, a z Francji – Barlow Gentizon. Kierownikiem fabryki Euskol był chemik Kunert, a po nim Tadeusz Fabian i Piotr Droźniakiewicz. Natomiast dyrektorem elektrowni był przez wiele lat Teodor Kunzendorf. Dla nich hr. Witold wzniósł 3-kondygnacyjny dom, w którym urządzono również kotłownię do ogrzewania szklarni ciągnących się wzdłuż murowanego parkanu. Budynek usytuowano w pobliżu stawu i figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem, nazywano go „dyrektorką”. Zachował się do dziś w dobrym stanie. W czasie okupacji hitlerowskiej fabryka Euskol była nadal czynna, lecz po wyzwoleniu w 1945 roku zaniechano dalszej produkcji. W latach 50. XX wieku w tym budynku znajdowało się Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Jej przewodniczącym był Franciszek Gulka, który przywędrował aż z ZSRR. Po przeniesieniu tego organu administracyjnego do Łabiszyna, budynek niszczał, a obecnie pozostały po nim tylko fragmenty murów.

Kolejną inwestycją hr. Witolda był 2-kondygnacyjny sześciorek w folwaraku Łabiszyn. Wykonano go również z czerwonej cegły, na wysokim fundamencie z kamienia łupanego, na którym wykuto rok ukończenia budowy (1910). W 1939 roku kupili ten dom Stanisław i Stanisława Byczyński z Łabiszyna za 6 tys. złotych. Usytuowany jest on przy ulicy Bydgoskiej i zachował się do dziś w bardzo dobrym stanie.

Wiosną 1911 roku hr. Witold Skórzewski rozpoczął rozbudowę świątyni p.w. św. Mikołaja w Łabiszynie. Wzniesiony tam wg projektu Piotra Fontany kościół, przedłużono o dwa przęsła. Od strony północnej dobudowano kaplicę neorokokową, a od południowej łożę Skórzewskich. Wejścia do kaplicy i łoży usytuowano od strony cmentarza, czyli wschodniej. Nad drzwiami wejściowymi do łoży umieszczono ozdobny kartusz z herbem Skórzewskich, zachowany do dziś w bardzo dobrym stanie. Pod posadzką łoży zbudowano nieduży grobowiec dla Witolda i jego żony Marii. Wejście do niego przykryte jest mosiężną płytą, na której widnieje herb Skórzewskich.

Projektantem rozbudowy kościoła był arch. Roger Sławski z Poznania. Prace budowlane przy kościele trwały do końca 1912 roku. Dnia 29 czerwca 1913 roku biskup Wilhelm Kloske dokonał konsekracji łabiszyńskiej świątyni. Była to wielka i wzruszająca uroczystość, ale zabrakło już na niej Witolda hr. Skórzewskiego. Spoczywał on bowiem od 6 miesięcy w swoim grobowcu pod łożą. Jego śmierć zniweczyła dalsze plany rozbudowy dóbr lubostrońskich, a m.in. budowę linii kolejowej z dworcem w Lubostroniu.

Co wydarzyło się takiego, że fundator świątyni tak wcześniej zakończył swój żywot? Otóż pod koniec grudnia 1912 roku Włodzimierz

hr. Skórzewski, właściciel dóbr czerniejewskich, postanowił urządzić w swoich lasach polowanie. Po jego zakończeniu miał odbyć się w pałacu czerniejewskim bal sylwestrowy. Zaprosił on wielu przyjaciół – myśliwych oraz brata Witolda z Lubostroń. Krótco przed wyruszeniem na łowy Włodzimierz zaproponował Witoldowi, by obsługiwał mu jego strzelec, Michał Bekasiński – syn kowala. Znał on dobrze tutejsze lasy i zarośla, co ułatwiłoby szybsze wytopienie zwierzyny – argumentował. Zwierzyna w tym dniu tak licznie nacierała w kierunku Witolda, że strzelec Bekasiński ledwo nadążał z podawaniem naładowanej broni. W tym nerwowym zamieszaniu zahaczył on o język spustowy i broń wypaliła w lewy bok hrabiego. Rana była rozległa i zanim nadeszła pomoc lekarska hr. Witold już nie żył. Wypadek wydarzył się w goranińskim lesie, przy drodze prowadzącej do Leśniewa. W dniu 2 stycznia 1913 roku trumnę ze zwłokami przywieziono bezpośrednio do kościoła w Łabiszynie, a w dniu następnym złożono ją do niewykończonego jeszcze grobowca. Hr. Witold spoczywa tam do dziś w podwójnej trumnie – cynkowej z okienkiem w wieku i większej miedzianej z licznymi ornamentami roślinnymi. W miejscu tragicznego wypadku postawiono obelisk z dużym krzyżem. Wryto także napisy mówiące o pozaziemskim życiu. Na ścianie frontowej widnieją trzy napisy, oto ich treść:

góra – „ Bratu Witoldowi, który w 48 roku życia swego zmarł na tem miejscu 1912 roku 30 grudnia o 12 w południe wskutek nieszczęśliwego wypadku na polowaniu Włodzimierz hrabia Drogosław Skórzewski.”

środek – „Umarł 6 miesięcy po bracie 20 czerwca 1913 w Warszawie”

dół – „ Wykończyła ten pomnik podług jego myśli i prosi o modlitwy za dusze obydwóch żona i bratowa z księżąt Radziwiłłów wdowa hrabina Skórzewska”.

Broń, od której zginął hr. Witold, była starannie pielęgnowana i przechowywana przez jego syna Zygmunta. Później jednak подарowano ją plenipotentowi dóbr lubostrońskich Franciszkowi Górskiemu. Wkrótce po tym tragicznym wypadku hr. Włodzimierz zamierzał wybudować, w prostej linii drogę z pałacu do obelisku i obsadzić ją włoskimi topolami. Niestety, zmarł nagle w Warszawie i obietnicy nie zdążył zrealizować.

Dziewięćioletnie zmagania budowlane Witolda hrabiego Skórzewskiego zostały trwałe ślad w lubostrońskiej majątności, a wiele obiektów wybudowanych przez niego, służy do dziś mieszkańcom tej ziemi.

Bydgoszcz, styczeń 2005 r.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

❖ Artykuł ten jest kolejnym na temat dóbr lubostrońskich i ich właścicieli. Poprzednie ukazały się w „Kalendarzach Bydgoskich” 2001, 2002, 2003, 2004, 2005.

Zielonym szlakiem nad Wisłę



Widok na Wisłę ze skarpy w okolicach Trzęsacza

fot. Dariusz Stopikowski

Nie wszyscy bydgoszczanie wiedzą, zwłaszcza mieszkańcy zachodnich i południowych dzielnic, jak interesujące szlaki piesze i rowerowe czekają na wycieczkowiczów przy północno-wschodnich granicach miasta. Skarpa Północna, od Smukały Dolnej i Piasków, to początkowy fragment Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły. Rozciąga się on wzdłuż strefy zboczowej doliny Wisły, na lewym brzegu od Bydgoszczy przez Świecie do Nowego i do granicy z woj. pomorskim, zaś na prawym obejmuje Małą Kępę Ostromecką i Skarpę Pradoliny Wisły i dochodzi do wsi Szynych i Gogolin na południe od Grudziądza.

Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego powstał w 2003 r. z połączenia parków krajobrazowych Nadwiślańskiego (1993 r.) i Chełmińskiego (1998 r.). Zajmuje powierzchnię 55,6 tys. ha. Obejmuje południową i środkową część makroregionu Doliny Dolnej Wisły. Pod Świeciem i Nowem wysokość skarp osiąga 70 m n.p.m., a nachylenie zbocza 50 stopni. Obfituje w punkty widokowe, zbocza pradoliny rozcięte są licznymi

jarami i parowami, a dolina bogata jest w starorzecza i łąki. Na najbardziej przyrodniczo wartościowych obszarach parku znajduje się 14 rezerwatów (na zachodnim brzegu Wisły 5) oraz 70 pomników przyrody. Są to głównie drzewa oraz dwa źródła, jeden głąz narzutowy i jedna jaskinia.

Zespoły roślinne mają charakter zbliżony do naturalnego. Rośnie tu ponad 1000 gatunków roślin naczyniowych. Znaczną część flory stanowią rzadkie i chronione gatunki. Na słonecznych zboczach występuje roślinność kserotermiczna – ostnice, miłek wiosenny, zawilec wielkokwiatowy, lilia złotogłów, wczesnowiosenne śnieżyczki przebiśniegi oraz grądy zboczowe, poniżej fragmenty podtopionych łągów i olsów. Na terenie parku ma też siedliska wiele gatunków zwierząt. Na piaszczystych wyspach gniazdują rybitwy rzeczne i białoczelne, a na ekstensywnie użytkowanych łąkach i pastwiskach dogodne warunki do rozrodu znalazł derkacz – gatunek zagrożony wyginięciem w skali światowej. Między Solcem Kuajwskim a Świeciem zlokalizowano ponad 30 stanowisk łągowych tego ptaka. Wisła jest ważnym miejscem zimowania kilku gatunków ptaków wodnych. Na odcinku od Solca do Świecia znajduje się największe w skali Europy zimowisko gągoła. Nad Wisłą gnieźdzą się trzecie nurogęsi, krzyżówki i czaple siwe. Polują na nie bieliki, których liczebność w ostre zimy od Solca Kujawskiego do Nowego dochodzi do 40 osobników. W starorzeczach można spotkać dość rzadką już wydrę.

W środowisku parku rozróżnić można trzy podstawowe typy krajobrazu: dno doliny, strefę zboczową i wysoczyznę morenową. Dno stanowią głównie terasy zalewowe i nadzalewowe (2–5 m nad średnim poziomem Wisły), zagospodarowane jako użytki zielone. Obwałowanie Wisły w końcu XIX w. spowodowało ograniczenie wylewów do strefy międzywala. Wysoczyzna (90–120 m n.p.m.) ma charakter płaski, w części lekko falisty, o dominacji rolniczej funkcji użytkowania. W okolicach Morska i Wiągu oraz Starogrodu, Chełmna i Nowego strefę zboczową, dochodzącą do 70 m, rozcinają malownicze dolinki i wąwozy o maksymalnej długości do 6 km, stanowiące lokalne odcinki odwadniania wysoczyzny. Wybitne walory przyrodnicze i krajobrazowe parku uznano w „Ogólnoeuropejskiej strategii ochrony różnorodności biologicznej i krajobrazowej na lata 1996–2000” za jeden z 10 najciekawszych obiektów w kategorii cieków wodnych.

Dolinę Wisły cechuje zmienność krajobrazów. Najwyższymi walorami widokowymi i bogatą rzeźbą charakteryzują się strome zbocza doliny. Na obszarze parku, w dolinie Wisły, zachowały się liczne przykłady holenderskiego budownictwa. Osadnictwo holenderskie na ziemiach polskich rozpoczęło się w 2 poł. XVI w. W dolinie Wisły osiedlali się mennonicy – prześladowana grupa wyznaniowa anabaptystów, akcentująca zrzeczenie się przemocy, założona w 1536 r. przez Menno Simmonsa we Fryzji w Niderlandach.



Zabytkowy budynek ujęcia wody „Las Gdański”

fol. Dariusz Stopikowski

Pierwsi osadnicy nad Wisłą pojawili się w latach 60. XVI w., ale budowa wsi rozpoczęła się intensywnie w XVII w. wraz z uzyskaniem przez szereg miejscowości w dolinie przywilejów lokalizacyjnych. Zgodnie z nimi Holendrzy otrzymywali ziemię w dzierżawę, prawo handlu płodami, samorządności i przenoszenia się. Ich zagrody składały się z jednego dużego budynku, mieszczącego pod jednym dachem mieszkanie, oborę i stodołę. Osadnicy holenderscy zamienili dotychczasowe tereny bagienne na uprawne, a na naturalnych wzniesieniach lub sztucznie usypanych pagórkach budowali zagrody. Podczas powodzi przenosili się wraz ze zwierzętami na piętro, gdzie czekali na ustąpienie wód. Mennonici zakładali również sady owocowe. W strefie zboczowej i na wysoczyźnie przed II wojną światową istniało kilkaset sadów przydomowych, w których dominowały jabłonie i śliwki, a wzdłuż dróg polnych aleje owocowe. Sady w dwóch trzecich zostały zniszczone w ostatnich kilkadziesiąt latach.

Proponujemy wycieczkę przez południowo-zachodnie obszary Parku Krajobrazowego Doliny Dolnej Wisły zielonym szlakiem do Trzęsacza, miejscowości przy szosie Bydgoszcz – Fordon – Włóki – Koronowo. Szlak noszący nazwę Nadwiślańskiego, prowadzi z Bydgoszczy do Świecia, przez malownicze tereny, o dużych walorach krajobrazowych. Całkowita długość trasy to 54,5 km, a do Trzęsacza od jego początku przy stacji PKP Bydgoszcz Leśna, jest ok. 24 km. Można również rozpocząć wędrówkę z Fordonu dochodząc żółtym szlakiem w Grocholu lub czerwonym przy

ul. Bieszczadzkiej, i skręcić w lewo na zachód do Myślęcinka i dalej do Smukały, lub w prawo – właśnie do Trzęsacza.

Początek szlaku, jak wspomiałem, znajduje się obok przystanku PKP Bydgoszcz Leśna i ok. 500 m prowadzi na zachód lasem wzdłuż ul. Modrzewiowej i wraz ze szlakiem niebieskim „Brdy” dochodzi do ul. Gdańskiej. Przekracza wiaduktem linie kolejowe i za zespołem obiektów Wodociągów Miejskich biegnie skrajem lasu sosnowego. Zabudowania ujęcia głębinowego „Las Gdański” wzniesiono według projektu F. Marschalla w latach 1899–1900 i rozbudowano w latach 1937–1938 wg projektu inż. Kazimierza Orlicza oraz na przełomie XX i XXI w. Przy pomniku pomordowanych w 1939 roku w Lesie Gdańskim mieszkańców miasta i okolic, szlak skręca w prawo na wschód w drogę leśną, którą – zmieniając kilkakrotnie kierunek – osiąga ul. Sądecką i po chwili dwupasmową al. Armii Krajowej (3,8 km). Przekracza ją i kieruje się skrajem zalesionego wzniesienia ul. Zamczyśko na wschód.

Z lewej – Góra Zamkowa (95,6 m n.p.m.) – grodzisko kultury łużyckiej i domniemane wczesnośredniowieczne, usytuowane na długim palczastym cyplu południowego skraju Wysoczyzny Świeckiej. Zespół osadniczy datowany jest od VII do XI wieku. Szlak do ul. Pod Skarpą prowadzi wśród nielicznych zabudowań dawnej wsi Grochol. Przecina go tutaj biegnący z dzielnicy Fordon do Osielska szlak żółty im. inż. Tadeusza Janickiego (1875–1939). Patron szlaku był przewodniczącym Rady Miejskiej i wieloletnim członkiem bydgoskiego magistratu, prezesem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Zginął zamordowany przez Niemców 5 października 1939 r.

Na krótkim odcinku szlak zielony biegnie teraz ul. Pod Skarpą, by skręcić na północ w prowadzącą malowniczym jarem drogą na zalesioną skarpe Wysoczyzny Świeckiej. Towarzyszy nam wysokopienny las sosnowy z domieszką jałowca, podrostów dębów i brzoź, tworzących na znacznym odcinku malownicze aleje. Mijamy leśnictwo Jastrzębie. Od dochodzącej z prawej strony ul. Bieszczadzkiej jest zbieżny ok. 500 m ze szlakiem czerwonym Klubu Turystów Pieszyc „Talk” Trzyczyn – Fordon, który na granicy miasta skręca do dzielnicy Fordon. Natomiast Szlak Nadwiślański prowadzi dalej lasem do Jaruzyna.

Tuż przed wsią Jaruzyn (12,5 km), prowadząc skrajem parku krajobrazowego, szlak opuszcza las i biegnie odtąd otwartym terenem, asfaltową, zadrzewioną drogą wzdłuż skarpy nadwiślańskiej do Strzelc Górnych. We wsi działa Towarzystwo „Rolnictwo-Turystyka”, organizujące agroturystykę i „Święto śliwek”, kultywujące tradycje produkcji domowych powideł. W niewielkim (3,96 ha) parku krajobrazowym z XIX w. zachował się neoklasycystyczny dwór z 2 poł. XIX w., zbudowany na planie nieregularnego wieloboku, z parterową częścią środkową z mieszkalnym poddaszem, piętrowymi skrzydłami i kwadratową wieżą w elewacji północnej.

Na wydłużonym cyplu wysoczyzny morenowej, na krawędzi doliny Wisły (96,3 m n.p.m.) – już we wsi Strzelce Dolne – położone jest wczesnośredniowieczne grodzisko wyżynne z VII/VIII – XII w. (miejsce dla lotniarzy), skąd roztacza się piękny widok na dolinę Wisły od Fordonu do Trzęsacza. Wędrując dalej wkrótce osiągniemy Gądecz (16,9 km) z zabytkowym pałacem zbudowanym w XVI w. na rzucie nieregularnym i o zróżnicowanej bryle. Obecnie mieści się w nim Dom Pomocy Społecznej. Od bramy do pałacu prowadzi kasztanowa aleja. W otaczającym dwór parku krajobrazowym z XIX w. (1,0 ha), przechodzącym w tereny leśne, rosną cenne okazy starych drzew. Na malowniczym zboczu schodzącym ku strumieniowi przecinającemu park, znajduje się grotta wapienna zwana „Bajką”, porośnięta roślinami pnącymi.



Drewniany kościółek we Włókach fot. Dariusz Stopikowski

Kierując się dalej otwartym płaskowyżem, utwardzoną polną drogą, osiągniemy wkrótce wieś Włóki (18,6 km). Z prawej mijamy drewniany kościółek p.w. św. Marii Magdaleny, z wieżą ramową od zachodu i kruchtą konstrukcji szkieletowej. Kościół z 1699 r. jest konstrukcją zrębowej

z zewnątrz, szalowany pionowymi deskami, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium i wnętrzem krytym płaskim stropem. Kościół odznacza się jednolitym barokowym wyposażeniem wnętrza z XVII i XVIII w. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ołtarz główny z XIX w. z wykorzystaniem fragmentów barokowych z obrazu Matki Boskiej Świeckiej w polu środkowym z 2 poł. XIX w. Pozytyw organowy pochodzi z 1733 r. Podczas remontu w końcu lat 90. XX w. odkryto pod tynkiem w części prezbiterium malowidła o wysokich walorach artystycznych z XVIII w. Na cmentarzu przykościelnym znajduje się grób Nieznanego Żołnierza Wojska Polskiego, który 3 września 1939 r. na skrzyżowaniu obecnej drogi krajowej nr 5 (E 261) we Włókach, siedząc na drzewie i strzelając z karabinu maszynowego, zatrzymał na długi czas natarcie oddziałów niemieckich.

Pół kilometra dalej przy serpentynie szosy (piękne widoki na dolinę Wisły) leży wieś Trzęsacz wzmiankowana w 1257 r. jako uposażenie opactwa cystersów w Byszewie. Dnia 14 czerwca 1349 r. we wsi bawił Kazimierz Wielki z okazji układu z Krzyżakami w sprawie wyznaczenia linii granicznej między Kujawami i Wielkopolską a zakonem. Do dziś zachował się parterowy dworek z ok. 1900 r. na rzucie prostokąta, z facjatką zwieńczoną dekoracyjnym szczytem, o dachu dwuspadowym. Znajduje się on w dworskim parku krajobrazowym z przełomu XIX/XX w. o pow. 2,0 ha, z zachowaną aleją klonową, pięknie położonym nad stromo opadającą ku Wiśle skarpią obsadzoną drzewami owocowymi. Zachowały się również grupy drzew i krzewów, stanowiące dawniej elementy kompozycji parkowej.

W Trzęsaczu zielony szlak doprowadza do szosy z Fordonu do Koronowa.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Dolina Wisły – widok z lewobrzeżnej skarpy. W oddali zarysy Bydgoszczy fot. Dariusz Stopikowski





WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz, tel./fax (052) 322 51 96, 345 44 34

e-mail: tmmb@neostrada.pl

ZARZĄD TMMB

Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Andrzej Chrapkowski – I wiceprezes, Barbara Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes, Marek Chelminiak – skarbnik, Krystyna Gawek – z-ca skarbnika, Teresa Borczon – sekretarz, Jan Wieluński – zastępca sekretarza
Członkowie Zarządu TMMB: ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Olga Brysiak, Roman Dembek, Urszula Kieler, Ewa Puls, Marek Romaniuk, Olechna Wojtecka

REDAKTOR NACZELNA Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY Witold Garbaczewski, Zdzisław Mrozek, Marcin Rykowski, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

RECENZJE TOMU prof. zw. dr hab. Barbara Janiszewska-Mincer, prof. UKW dr hab. Małgorzata Świącicka

PROJEKT GRAFICZNY DAS-ART STUDIO

KOREKTA Ligia Podgórska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

Gmach Copernicanum przy ulicy Mikołaja Kopernika, siedziba Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, *fot. Dariusz Stopikowski*

SKŁAD I ŁAMANIE DAS-ART STUDIO

DRUK I OPRAWA Agencja Promocyjno-Wydawnicza „UNIGRAF”, Zakład Poligraficzny „ARGONEX”

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIASTA BYDGOSZCZY
ORAZ SPONSORÓW I REKLAMODAWCÓW

WSZYSTKIM SPONSOROM SERDECZNIE DZIĘKUJEMY,
GDYŻ DZIĘKI ICH POMOCY FINANSOWEJ TEN „KALENDARZ” MÓGŁ SIĘ UKAZAĆ

SPONSORZY

- Miejskie Wodociągi i Kanalizacja Sp. z o.o.
- Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa
- Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM
- Auto-Reno-Lak, Włodzimierz Rutkowski, Stacja Kontroli Pojazdów
- Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Sp. z o.o.
- Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani”
- SLICAN Sp. z o.o.
- Pomorska Spółdzielnia Mieszkaniowa
- Pomorska Spółka Gazownictwa Sp. z o.o. Oddział Zakład Gazowniczy w Bydgoszczy
- Poczta Polska – Rejonowy Urząd Poczty w Bydgoszczy
- Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT
- Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów w Bydgoszczy
- EXPRESS MEDIA Sp. z o.o.
- VITROFLORA
- Narodowy Bank Polski – Oddział Okręgowy w Bydgoszczy
- Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz S.A.
- ZETO Bydgoszcz S.A. Przedsiębiorstwo Informatyki
- „REMONDIS Bydgoszcz” Sp. z o.o.

ISSN 0209-3081

Agencja Promocyjno-Wydawnicza



albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy
albumy foldery kalendáře raporty pocztówki płyty CD filmy

Bydgoszcz, ul. Dworcowa 71

tel./fax 321 40 61, 321 37 18

e-mail: info@unigraf.bydg.pl, www.unigraf.bydg.pl



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY



ISSN 0209-3081

